

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

STUDIA SEMIOTYCZNE

XXVIII–XXIX

WYDAŁ I WSTĘPEM OPATRZYŁ

JERZY PELC

WARSZAWA • 2015

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

ZNAK—JĘZYK—RZECZYWISTOŚĆ

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

STUDIA SEMIOTYCZNE

XXVIII–XXIX

WYDAŁ I WSTĘPEM OPATRYŁ

JERZY PELC

WARSZAWA • 2015

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

ZNAK—JĘZYK—RZECZYWISTOŚĆ

Redakcja
Marcin Będkowski

Skład komputerowy
Akant, Zalesie Górne

© Copyright by Polskie Towarzystwo Semiotyczne 2015

Printed in Poland

PL ISSN 0137-6608

SPIS TREŚCI

Jerzy Pelc, <i>Od wydawcy: Pożegnanie ze „Studiami semiotycznymi”</i>	5
---	---

I

Jerzy Pelc, <i>Marian Przełęcki (ur. w Katowicach 17 maja 1923 r., zm. w Otwocku 9 sierpnia 2013 r.)</i>	31
Jerzy Pelc, <i>Barbara Stanosz (ur. w Warszawie 8 stycznia 1935 r., zm. w Warszawie 7 czerwca 2014 r.)</i>	33
Bohdan Chwedeńczuk, <i>Barbara Stanosz – jedność badawczego umysłu</i>	41
Cezary Cieśliński, <i>Paradoksy Barbary Stanosz</i>	51
Stanisław Krajewski, <i>Andrzej Grzegorzczak (1922–2014)</i>	63
Jerzy Pelc, <i>Edward Stankiewicz (ur. w Warszawie 17 XI 1920 r., zm. w New Haven 31 I 2013 r.)</i>	89
Bogusław Wolniewicz, <i>Piotr Geach (1916–2013)</i>	99

II

Jerzy Pelc, <i>Dwa pojęcia komunikacji</i>	107
Janusz Maciaszek, <i>Filozoficzne tło Donalda Davidsona semantyki języka naturalnego</i>	121
Jacek Wawer, <i>Jak przygodne i jak a priori są przygodne prawdy a priori?</i>	145
Katarzyna Budzyńska, Chris Reed, <i>Znaki dyskursywne jako źródło i manifestacja inferencyjnych procesów poznawczych</i>	173
Olena Yaskorska, Katarzyna Budzyńska, Marcin Koszowy, <i>Różnorodność dialogowych procesów poznawczych</i>	195
Michał R. Węsierski, <i>Efekt Hermesa. Studium analityczne z semiotyki teoretycznej</i>	229
Michał R. Węsierski, <i>Semiotyczne własności wypowiedzi a adekwatność, efektywność i poprawność komunikacji w dobie rewolucji internetowej WEB 2.0</i>	253

III

Zygmunt Saloni, <i>Terminy (użycie precyzyjne a użycie potoczne) – o wyrazie turet i wyrazach zbliżonych</i>	283
Magdalena Zawisławska, <i>O problemach z koreferencją</i>	303
Andrzej Zaporowski, <i>Słownik a plastyczność świata. Studium społeczno-humanistyczne</i>	319
Sylwester Orzechowski, Sławomir Waciewicz, Przemysław Żywicznyński, <i>Problem ‘zmiany modalności’ w hipotezach pierwszeństwa gestów w ewolucji języka: w stronę hipotez multimodalnych</i>	335
Wiesław Walentukiewicz, <i>Czy dziecko nie popełnia błędów kategoryzacyjnych, używając imion własnych?</i>	371
Wiesław Walentukiewicz, <i>Pojęcia podstawowe dla odniesień imion własnych</i>	387

JERZY PELC

OD WYDAWCY:
POŻEGNANIE ZE „STUDIAMI SEMIOTYCZNYMI”

Gdy człowiek, który – jak ja obecnie – ma dziewięćdziesiąt jeden lat, rezygnuje z jakiejś działalności, nie musi specjalnie się wysilać, aby usprawiedliwić swą decyzję. Lepiej, by sam wybrał ten moment i uprzedził o tym otoczenie, niżby miała zań zdecydować natura i zaskoczyć zarówno jego, jak innych.

Politycy używają przerośniętych o kierowaniu z tylnego siedzenia. Chyba posługują się wtedy obrazem prowadzenia samochodu przez pasażera jako faktycznego kierowcy. Otóż, co istotne, ów pasażer-kierowca siedzący na tylnym siedzeniu jedzie owym samochodem i – choć z trudem – może się dostosowywać do sytuacji na drodze. Ja zaś muszę pozostawać w domu. W czerwcu 2010 r. zerwałem ścięgno Achillesa (wypadek ten był, jak dotychczas, jedynym przejawem mojego związku ze sportem). Po dokonanej operacji nastąpiły komplikacje wymagające długotrwałego leżenia. I odczyłem się chodzić inaczej niż z czyjąś pomocą. Zrazu już tylko z rzadka mogłem się zjawiać na tradycyjnych semiotycznych piątkach naukowych, później i tego musiałem zaprzestać. A te zebrania, odczyty na nich wygłaszane, były nie jedynym wprowadzicielem, ale obfitym źródłem, z którego czerpały wydawnictwa Zakładu Semiotyki Logicznej UW i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego.

Także „zdalna” opieka naukowa nad posiedzeniami, roztraczana bez styczności z podopiecznymi, znajduje się poza kręgiem moich umiejętności i możliwości. Dlatego, zgodnie ze zmodyfikowaną nieco maksymą „*Amicus Achilles, sed magis amica veritas*”, uważam, że w zaproszeniach na owe posiedzenia należy zaprzestać dodawania kurtuazyjnej formułki powołującej się na moje „orędownictwo”, którą młodszy Koledzy starają się dodać mi otuchy, za co jestem Im szczerze wdzięczny. I dlatego także żegnajmy się ze „Studiami Semiotycznymi”. Nie potrafię zza biurka w swoim mieszkaniu sterować sa-

mochodem. Podkreślam słowa „nie potrafię”, ja nie potrafię, nie wykluczam jednak, że ktoś inny zdołałby sprostać temu zadaniu.

Półżartem – smutnym żartem – dodam, że obecnie, gdy wprowadzono nowe przepisy „rankingowe”, autorzy artykułów odrzuconych przez redaktora lub wydawcę naukowego mają do wyboru trzy wyjścia: 1) kłopotliwe dla siebie – wprowadzić sugerowane zmiany; 2) korzystne dla własnej wygody – wyszukać innego wydawcę, który się mniej zna na meritum zagadnień poruszanych w zakwestionowanej pracy, więc ją zaakceptuje, i „zapłaci” tyle samo punktów; 3) wreszcie najmniej korzystne dla autora i dla społeczeństwa – wyszukać sobie kupca, który wprawdzie zapłaci za publikację mniej punktów, ale będzie przez palce patrzył na oferowany mu tekst i przyjmie byle co, „jak leci”. Każdy przyzna, że ta ostatnia droga prowadzi w skali ogólnej do stopniowego obniżania poziomu naukowego publikacji, ale jeśli autor się tym nie przejmuje i stosuje taktykę kramarza „duży obrót – mały zysk”, to przy pewnej pracowitości i dzięki cierpliwemu produkowaniu tandety w końcu wyjdzie na swoje: łączy kapitał rankingowy potrzebny mu do kariery. Podobnie wydawca-kramarz czy redaktor-kramarz: będzie miał zagwarantowaną obfitą dostawę tekstów. Zatrudni urzędnika-rankingoznawcę, eksperta od przepisów miejscowych i unijnych. Zamiast wydawać rocznik, wkrótce zaleje rynek miesięcznikami, może dwutygodnikami, założy kilka nowych periodyków „naukowych” i stopniowo zacznie dyktować nowy standard demokratycznej naukowości: dla każdego według jego potrzeb rankingowych, warunku awansu i kariery autora lub redaktora, a prosperowania periodyku. Co do mnie, nie mam ochoty na udział w takiej zabawie, mimo że staram się zrozumieć, iż tego rodzaju *modus vivendi*, czy raczej przetrwania naukowców i czasopism naukowych, jest twardą koniecznością, a nie kaprysem urzędników. Musieli oni narzucić nam ten system, w którym miara liczbowa zapanowała nad oceną jakości, a zatem procedurę szkodliwą zwłaszcza w humanistyce. Być może nie widzieli innego wyjścia. Mieli obowiązek uczciwie się rozliczyć przed sponsorem, Skarbem Państwa, z pieniędzy powierzonych im do sprawiedliwego rozdziału. Pragnęli przy tym uchylić podejrzenia obu stron, dotującego i dotowanego, że kierują się czymś innym jak tylko obiektywnymi kryteriami, a zarazem uniknąć kłopotliwego rozpatrywania każdego indywidualnego wniosku o finansowanie z osobna. Najwygodniej w takiej sytuacji było wyrzec się nawet najmniejszej ingerencji czynnika subiektywnego i ocenę jakości zastąpić pomiarem ilości, a zatem smak omylnego znawcy – nieomylnym kalkulatorem, wartościowanie zaś – algorytmem. Bywa widocznie i tak, że jakość przechodzi w ilość, a nie – jak nas przekonywano – na odwrót.

Czuję się odpowiedzialny za wszystkie dotychczasowe tomy „Studiów” łącznie z obecnym. Ale już nie za angielski suplement do nich, choć przed kilku laty bez wahania podjąłem sugestię wydania takiego dodatku prze-

kazaną mi przez Tadeusza Ciecierskiego, wówczas doktora oraz sekretarza PTS, i jako ówczesny prezes PTS natychmiast podpisałem odpowiednie podania o „grant”. Nie mogę sobie przywłaszczać chwały za ten suplement, skoro nie wpływałem na wybór jego realizatorów ani na wybór tekstów (choć upominałem się o to, aby w całości uwzględnić wkład zmarłych), ani na poziom przekładów itd. Redaktor lub redaktorzy tego suplementu najlepiej będą wiedzieli, komu obecny prezes PTS i obecnie już doktor habilitowany Tadeusz Ciecierski ma podziękować za jego opracowanie.

Ze wspomnianego powodu („nie potrafię prowadzić samochodu, pozostając w domu”) byłem zmuszony odmówić zaszczytnej propozycji Zarządu PTS, abym w przyszłości objął przewodnictwo Rady Naukowej „Studiów Semiotycznych”, gdy zostaną one formalnie zarejestrowane jako czasopismo. Nie chciałem też brać udziału w wyborze moich następców: ani na stanowisku ich redaktora, ani na stanowisku prezesa PTS.

Nie znaczy to jednak, abym w czasie swej przeszło pięćdziesięcioletniej działalności na polu semiotyki polskiej i światowej, m.in. działalności organizacyjno-administracyjnej, nie zdołał zgromadzić pewnych doświadczeń, którymi warto byłoby podzielić się z kolegami. Nie będę więc zabierał niczyjego czasu dłuższym wyliczaniem przyczyn mej rezygnacji: przedtem z prezesury PTS, obecnie z redagowania „Studiów Semiotycznych”. Zamiast tego z przeszłości Towarzystwa, Zakładu Semiotyki Logicznej UW oraz wydawnictw semiotycznych wydobędę kilka faktów, które – jak myślę – pozwolą sformułować pewne wytyczne dotyczące przyszłego rozwoju semiotyki polskiej.

Na wstępie tego retrospektywnego przeglądu pragnę zwrócić uwagę Czytelnika na dwa szczegóły: ortograficzny i terminologiczny, zapewne dlań niewidoczne, a jednak w tym wypadku istotne. Oto gdy w roku 1970, czyli przed czterdziestu pięciu laty, po raz pierwszy oddałem do rąk Czytelników „Studia semiotyczne”, z rozmysłem zastosowałem w nich pisownię przyjętą dla tzw. druków zwartych, „Studia semiotyczne”, i konsekwentnie w podtytule sformułowanie „wydał i wstępem opatrzył”, nie zaś – jak w czasopiśmie – „Studia Semiotyczne” oraz informację o osobach redaktora, składzie komitetu redakcyjnego i rady redakcyjnej; nie został też wymieniony numer rocznika ani zeszytu. Ale bo też wcale nie miałem zamiaru zaczynać od powołania do życia czasopisma. Nie tylko dlatego, że byłoby to skazane na niepowodzenie, bo – jak wspomniałem we wstępie *Od wydawcy* do tomu XXVII „Studiów”, który się ukazał w czterdziestolecie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego – Urząd Kontroli Prasy i Widowisk nie zezwoliłby komuś bezpartyjnemu na założenie i redagowanie wydawnictwa periodycznego, zdaniem ówczesnych władz o wiele bardziej eksponowanego pod względem politycznym niż pojedyncza książka w znikomym nakładzie. Nie miałem wtedy zamiaru natychmiast przystąpić do publikowania czasopisma semiotycznego również i z tego powodu, że uważałem oraz nadal uważam, iż tego

rodzaju wydawnictwo, choćby nawet ukazujące się tylko raz na rok, może rozpocząć swój żywot dopiero po spełnieniu takich warunków, jak istnienie źródła systematycznego dopływu materiałów, wystarczająco obfitego, aby zespół kompetentnych redaktorów nie był skazany na stosowanie zasady „na bezrybiu i rak ryba”, lecz mógł spośród oferowanych artykułów przeprowadzić selekcję i publikować najlepsze. Nie wydawało mi się wówczas, aby istniały po temu odpowiednie warunki. Wprawdzie na inauguracyjnym zebraniu Polskiego Towarzystwa Semiotycznego (zob. mój wstęp *Od wydawcy* w IV tomie „Studiów”, rok 1975, s. 10–11) zapowiedziałem zarówno czasopismo, jak serię książek, ale były to wówczas plany na dalszą przyszłość, a nie do urzeczywistnienia w ówczesnej chwili. Wolałem wtedy – zamiast porywać się z motyką na słońce – postąpić zgodnie ze znanym powiedzeniem „tak krawiec kraje, jak mu materii staje” (Tadeusz Kotarbiński zaliczyłby tę maksymę do wytycznych swego realizmu praktycznego) i w trzy lata po ukazaniu się w PWN-ie *Logiki i języka*, tomu prac autorów zagranicznych w moim przekładzie i wyborze (1967), wydać zbiór rozpraw semiotycznych pióra autorów polskich, moich nauczycieli, kolegów, słuchaczy i uczestników moich, wówczas dwóch, seminariów. Nie nosił numeru porządkowego „tom pierwszy”, bo gdy zbierałem doń artykuły, nie planowałem przygotowania kolejnego tomu już nazajutrz, ani tym bardziej następnych tomów. Ów tom z roku 1970 zawierał teksty Władysława Tatarkiewicza i Jerzego Kuryłowicza, luminarzy filozofii i językoznawstwa, a oprócz tego prace moich młodszych kolegów, z którymi prowadziliśmy zajęcia z logiki na różnych wydziałach Uniwersytetu Warszawskiego: Barbary Stanoszowej, Witolda Marciszewskiego, Adama Nowaczyka, późniejszych profesorów filozofii, oraz artykuły filozofów lub logików spoza Warszawy, również późniejszych profesorów: Leona Koję, Jerzego Kmity, Leszka Nowaka, i nie tylko filozofów lub logików: historyka sztuki Włodzimierza Ławniczaka, romanisty Krzysztofa Bogackiego, których talent poznałem albo jako nauczyciel, albo promotor, egzaminator czy recenzent. Ów zbiór rozpraw miał więc charakter interdyscyplinarny i ogólnopolski, tematykę zaś semiotyczną. A że Polskie Towarzystwo Semiotyczne powstało w 1968 r., a zatem przed ukazaniem się „Studiów semiotycznych”, umieściłem jego nazwę u góry karty tytułowej i okładki. Było to dla PTS korzystne, bo oddawało publikację jako wydawnictwo jednego z towarzystw naukowych pod opiekę Polskiej Akademii Nauk, a zatem i jej oficjalnego Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zapewniło to książce nie tylko prestiżową oficynę wydawniczą, ale i agendy tej znanej i zasłużonej instytucji: jej redaktorów i korektorów, drukarnię, introligatornię i dystrybucję gotowych egzemplarzy, autorom zaś – honoraria według stawek ustalonych przez PAN. Trzeba bowiem przypomnieć, że w tej komunistycznej epoce demokracji ludowej panował obyczaj bardziej kapitalistyczny niż obecnie: za artykuły naukowe się płaciło. I nie tylko za artykuły, ale

i za odczyty, a zamiejscowym za dojazd do Warszawy. Teraz też się płaci, tylko waluta uległa zmianie. Zamiast złotych – punkty w różnych rankingach: za liczbę cytatów, za to, że w obcych językach lub choćby z obcojęzycznymi streszczeniami, za to, że rada naukowa periodyku jest międzynarodowa, bo zasiadają w niej cudzoziemcy, choćby i nie znali języka prac, którym patronują, lub mieli niższe kwalifikacje naukowe niż ich polscy koledzy-redaktorzy i recenzenci.

Okazało się, że moje ówczesne obawy, iż może zabraknąć autorów pragnących powierzyć mi swoje artykuły, były zbyt pesymistyczne. Nastąpiła w tamtych latach moda na semiotykę. O zjawisku tym, jego przejawach oraz domniemanej genezie i przyczynach, pisałem we wspomnianym wstępie *Od wydawcy* do XXVII tomu „Studiów Semiotycznych”, w tym wypadku „Semiotycznych” przez duże „S”, bo z biegiem czasu zaczęły się podawać za czasopismo. Gdy w roku 1969 ukończyłem pracę edytorską nad „Studiami semiotycznymi” i tom został przekazany do Ossolineum, ciągle napływały do mnie artykuły z propozycją, abym je w „Studiach” umieścił. Oprócz tego na moich seminariach przybywało odczytów, których skrypty uważałem za godne opublikowania. I tak, niejako pod naporem materiałów w pęczniejącej tece redakcyjnej, narodziła się pokusa, aby przygotować drugi tom „Studiów”, nadal jednak traktowany przez mnie jako wybór tekstów semiotycznych, a nie kolejny numer czasopisma. Także i w tym tomie nie zabrakło nazwisk powszechnie znanych: przyjęli moje zaproszenie profesorowie Izidora Dąbska, Władysław Tatarkiewicz i Mieczysław Wallis. Sprawny zespół Ossolineum szybko ukończył opracowanie redakcyjne, tak że książka ukazała się z datą 1971, o rok późniejszą niż poprzedni tom „Studiów” i pod tym samym tytułem, tyle że opatrzonym numerem II. Dla zaznaczenia, że tom drugi jest kontynuacją wyboru artykułów semiotycznych zachowałem układ przyjęty poprzednio. Utrzymałem więc wstęp *Od wydawcy*, a w nim zaczątek kroniki semiotycznej: wspomnienie o zmarłym 14 czerwca 1970 roku Romanie Ingardenie i Jego wkładzie do semiotyki oraz o osiemdziesiątej piątej rocznicy urodzin Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Tatarkiewicza, a siedemdziesiątej – Janiny Kotarbińskiej i o związkach każdego z nich z semiotyką. W ten sposób we wstępie *Od wydawcy* została zapoczątkowana tradycja umieszczania zapisków kronikarskich oraz – tak jak w poprzednim tomie – przeglądu zawartości książki i wzmianek o autorach artykułów.

Choć dwutomowa antologia „Studia semiotyczne” ukazała się i pracę nad nią uważałem za ukończoną, nadal przysyłało mi nowe artykuły. Trudno było odmówić ich opublikowania, nie mogłem zaś pozwolić, aby leżały odłogiem. Przy tym wydarzenia w ruchu semiotycznym, zarówno polskim (powstanie PTS w 1968) i międzynarodowym (powstanie w r. 1969 Association Internationale de Sémiotique – International Association for Semiotic Studies), o czym pisałem we wstępie *Od wydawcy* do XXVII tomu „Studiów Se-

miotycznych” (2010), przyczyniły się do wzrostu zainteresowania semiotyką. Jednym z tych wydarzeń było utworzenie z mojej inicjatywy Zakładu Semiotyki Logicznej (1971) w Instytucie Filozofii UW. Zakład ten został wyodrębniony z Zakładu Logiki, kierowanego przez prof. Janinę Kotarbińską, która mój wniosek poparła. Pracownicy nowo powstałego Zakładu, w ich liczbie i ja jako jego kierownik, należeli poprzednio do zespołu Zakładu Logiki UW, przymiotnik więc w nazwie „Semiotyka Logiczna” nawiązywał do genezy tej placówki i do tego, że ci pracownicy Zakładu Logiki, a właściwie dwóch zakładów – drugi po Kazimierzu Ajdukiewiczzu objął Roman Suszko – którzy interesowali się logiką języka i filozofią języka, zaczęli czynnie uczestniczyć w działalności Zakładu Semiotyki Logicznej, a więc we wspólnych jego zebraniach naukowych oraz w moich piątkowych seminariach połączonych z zebraniem Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, a także w publikacjach semiotycznych. Ale ponadto – muszę to powtórzyć przez wzgląd na młodszych Czytelników, którym realia owego okresu nie są znane – jeszcze jedno przemawiało za terminami „logika” i „logiczna” jako członami nazwy przedsięwzięć oraz instytucji: ich użycie zapewniało wtedy alibi polityczne, tarczę ochronną i zwolnienie od cytowania nazwisk i wypowiedzi klasyków marksizmu-leninizmu i marksizmu-stalinizmu. Azyl dla logiki powstał na skutek oświadczenia złożonego w krótkotrwałym okresie „odwilży” ideologicznej przez byłego prokuratora generalnego ZSRR, oskarżyciela w stalinowskich procesach pokazowych, gwarantujących przykładowe ukaranie śmiercią, a następnie ministra spraw zagranicznych, Andrieja J. Wyszyńskiego, który ogłosił, że logika i matematyka nie należą do dyscyplin ideologicznych. Odtąd więc w krajach „obozu” mogły zmartwychwstać logiczna zasada sprzeczności i prawo wyłączonego środka, a na obszarze nauk formalnych przestała obowiązywać dialektyczna jedność przeciwieństw. Dziś, w zmienionej sytuacji, może należałoby pomyśleć o nazwie np. „Zakład Semiotyki Teoretycznej”, jako bardziej zgodnej z faktycznym charakterem tej katedry i jej działalnością.

Jednocześnie z powołaniem Zakładu Semiotyki Logicznej UW uzyskałem zgodę na wprowadzenie na Uniwersytecie Warszawskim zajęć dydaktycznych pod nazwą „semiotyka logiczna”: wykładu, ćwiczeń i seminariów. Wykład i ćwiczenia pojawiły się w siatce godzin wszystkich kierunków humanistycznych, w szczególności na wydziałach filologicznych. Novum to spotkało się z życzliwym przyjęciem, czemu sprzyjała atmosfera owych czasów i żywe, nie tylko w środowisku warszawskim, tradycje Szkoły Lwowsko-Warszawskiej: wielu studentów uczyło się filozofii z *Elementów* i innych pism Tadeusza Kotarbińskiego, który był zwolennikiem zastąpienia zajęć z logiki formalnej zajęciami z logiki ogólnej na humanistyce, z wyjątkiem tzw. filozofii ścisłej. Owa logika ogólna składała się z semantyki w szerokim sensie, czyli semiotyki wraz z domieszkami ontologii, elementów teorii poznania, a wśród

nich domieszek psychologii, wreszcie z metodologii nauk, a więc i składników pragmatyki. Z kolei Kazimierz Ajdukiewicz, zrazu w Poznaniu, później w Warszawie przygotowywał, a następnie wydał swój zbiór rozpraw *Język i poznanie*, a teorię poznania uprawiał, stosując metody semantyczne (tzw. semantyczna teoria poznania) i pragmatyczne (*Logika pragmatyczna*). Podobne sympatie teoretyczne objawiali inni uczniowie Kazimierza Twardowskiego, np. Tadeusz Czeżowski. Izydora Dąmbska zajmowała się m.in. starożytną semiotyką grecką. Problematykę semiotyczną uprawiali też uczniowie uczniów Twardowskiego: Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Janina Kotarbińska, Maria i Stanisław Ossowsky, Mieczysław Wallis, Henryk Hiż. Także poza Szkołą Lwowsko-Warszawską szeroko uwzględniano zagadnienia semiotyczne, np. w rozważaniach i publikacjach fenomenologów, z Romanem Ingardenem jako głównym przedstawicielem tego kierunku w Polsce.

Wprowadzając w latach sześćdziesiątych zajęcia z semiotyki logicznej i umieszczając na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w strukturze uczelni Zakład Semiotyki Logicznej, Polskie Towarzystwo Semiotyczne wśród towarzystw naukowych pod egidą Polskiej Akademii Nauk, „Studia semiotyczne” zaś i w r. 1990 serię Biblioteka Myśli Semiotycznej wśród wydawnictw naukowych, wreszcie – z początkiem lat dziewięćdziesiątych – „Nauki o poznaniu i komunikacji” na urzędowej liście dyscyplin, w których nadaje się stopnie doktora, doktora habilitowanego i tytuł naukowy profesora, liczyłem na to, że człony tej szóstki będą się wzajem wspomagały. Takie współdziałanie uważałem za konieczne, gdyż sądziłem, że poszczególne elementy tego zbioru są jeszcze za słabe, aby przetrwały bez wsparcia ze strony każdego z pozostałych. I po części się powiodło, a po części doznałem zawodu. Zakład Semiotyki Logicznej nadal istnieje i funkcjonuje, a i w innych uczelniach wyższych powstały pokrewne jednostki i zajęcia dydaktyczne. Biblioteka Myśli Semiotycznej posłuchała widocznie wezwania „*crescite et multiplicamini*” i składa się – jak dotychczas – z pięćdziesięciu czterech książek; przybywa też tomów „Studiów Semiotycznych”, a mam nadzieję, że także w przyszłości będą wychodziły, czego im życzę. Choć to zakrawa na paradoks, także w tym, że dziś szala się przechyla w kierunku kognitywistyki, a nawet w nastaniu w Polsce badań i mody na kognitywistykę, która traktuje siebie – niesłusznie moim zdaniem – jako rywalkę semiotyki, upatruję impuls i cząstkowy sukces zainteresowań oraz instytucji semiotycznych, skoro badania z zakresu semiotyki obejmują problematykę m.in. semantyki i pragmatyki, a w kognitywistyce wiodą prym semantyka i pragmatyka, właśnie więc to, co jest jądrem poznania i komunikacji. Natomiast zawód spotkał moją wspomnianą inicjatywę z początków lat dziewięćdziesiątych w sprawie nadawania stopni naukowych i tytułu naukowego z „Nauk o poznaniu i komunikacji”. Nie wszyscy zrozumieli moje intencje i pierwotną nazwę po kilku czy kilkunastu latach przeinaczyli w niewłaściwym kierunku; do na-

zwy „nauki o poznaniu i komunikacji” dodali przydawkę „społecznej”. Górale z Podhala by powiedzieli, że pierwotny termin „wyonacyli”, to znaczy: zmieniając, popsuli. Niefortunny dodatek słowa „społecznej” wprowadził zamieszanie i zrodził wątpliwości; niejeden myśli: może chodzi o jakiś dział socjologii, a może o badania nad mediami: prasą, radiem, telewizją oraz Internetem, lub nawet nie o żadne badania, lecz zgoła o tytuły naukowe dla rzemieślników: perukarzy, charakteryzatorów, wizażystów, nauczycieli gestykulowania oraz pozowania do fotografii. W każdym razie mało jest zainteresowanych ubieganiem się o stopień naukowy lub tytuł naukowy z tego zakresu pod tą nazwą. Przypuszczam, że dzieje się tak z kilku powodów: filozofów uprawiających filozofię języka bardziej pociąga stopień naukowy z filozofii, a lingwistów semantyków – stopień czy tytuł z językoznawstwa; zwyciężają tradycyjne dyscypliny albo to, że zakresy ich nazw są nadrzędne w stosunku do zakresu „nauk o poznaniu i komunikacji” lub że zakresy te się krzyżują.

Zazwyczaj między wzrostem zainteresowań w jakiejś dziedzinie wiedzy a powstawaniem odpowiednich instytucji występuje wzajemne oddziaływanie. Tak też, wydaje się, było w omawianej sprawie. Za narodzinami na świecie semiotycznych towarzystw naukowych, skupiających ludzi, którzy uprawiają wspólne pole badawcze, szło organizowanie sympozjów i kongresów, a więc okazji do przedstawiania i wymiany wyników osiągniętych przez uczestników spotkań, to zaś z kolei stawało się bodźcem do wzmożenia przez nich aktywności badawczej, pisarskiej i wydawniczej. Okoliczności te sprzyjały m.in. powstawaniu czasopism semiotycznych. Patrząc wstecz, myślę, że był to dla mnie jeden z motywów, aby kontynuować wydawanie dalszych tomów „Studiów semiotycznych”, skoro były na to pieniądze od sponsora państwowego i „moce produkcyjne”, mianowicie podaż artykułów, oraz instytucja wzorowo wykonująca zadania techniczno-organizacyjne i dystrybucyjne – Ossolineum. W Polsce, a podobnie zapewne i w innych krajach demokracji ludowej, dodatkowymi czynnikami okazały się dla autorów i prelegentów, jak przypuszczam, nadzieje na zarobek w postaci honorarium za publikację, na kontakty z kolegami zza żelaznej kurtyny, na osobiste poznanie badaczy znanych przedtem tylko z lektury, a jeśli szczęście dopisze, nawet na darmowy lub lukratywny wyjazd na Zachód: na sympozjum, kongres, staż czy stypendium. Przykładów dostarczały wyjazdy semiotyków polskich, indywidualne lub grupowe, do różnych krajów Europy i do obu Ameryk oraz do Indii i na Bliski i Daleki Wschód. Dzięki nawiązanym tam kontaktom na konferencjach w Polsce, dawniej zwanych międzynarodowymi, bo uczestniczył w nich choćby jeden Czech, Węgier, Rosjanin czy NRD-owiec, zaczęli się zjawiać przybysze nie tylko zza miedzy, ale i z odległych krajów. Część danych o tej wymianie naukowej z zagranicą zamieściłem w niektórych moich wstępach *Od wydawcy*, jak również w niektórych *Kronikach semiotycznych*. In-

formację o wkładzie cudzoziemców zawierają też obszerne indeksy opracowane przez Ewę Likus w XXV tomie „Studiów”.

W Polsce początku lat siedemdziesiątych XX wieku wyglądało na to, że rozpoczyna się okres trwałej poprawy sytuacji bytowej, oczywiście na miarę PRL-owską, według której samochód z NRD marki Wartburg uchodził za luksusowy import z Zachodu. Pomyślałem więc, że powstały warunki, by kontynuować „Studia semiotyczne” jako wydawnictwo ciągle nieperiodyczne. Nie wymagało to uzyskania zgody urzędu przy ul. Mysiej w Warszawie ani innych zabiegów formalnych. Natomiast przybył mi na wiele lat nowy obowiązek. Głównym problemem stało się recenzowanie prac proponowanych do opublikowania. Ich dopływ nie malał. O recenzje zaś było trudno. Owszem, instytucje naukowe i wydawnictwa miały fundusze na recenzowanie prac, ale przede wszystkim dysertacji doktorskich lub habilitacyjnych i całokształtu dorobku naukowego oraz dydaktycznego kandydatów bądź książek złożonych do opublikowania. Stawki honorarium zależały od objętości recenzowanego dzieła. Za artykuł były to małe sumy, a i tak zbyt wysokie jak na możliwości zarówno Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, utrzymującego się z leniwie wpływających składek, jak Zakładu Semiotyki Logicznej, który nie otrzymywał na ten cel żadnej dotacji. Recenzenci albo odmawiali, albo – otrzymawszy bardzo niskie wynagrodzenie – czuli się dotknięci, upatrując w tym lekceważenie ich kwalifikacji. W najlepszym razie i w wyjątkowych wypadkach dawali się uprosić, traktując swą pomoc jako wyświadczoną mi osobistą przysługę. Rad nierad, a najczęściej nierad, wzięłem więc ciężar oceniania artykułów na siebie, mając przy tym w pamięci przedwojenną definicję docenta jako osoby mającej prawo do obowiązku bezpłatnego nauczania na uczelni wyższej. I tak oto powstał następujący mechanizm: spośród odczytów wygłaszanych na moich seminariach wybierałem te, które moim zdaniem zasługiwały na opublikowanie, a jeśli autor przyjął moją propozycję, czytałem pracę, i nie pisząc formalnych recenzji, odnotowywałem sobie dla pamięci główne uwagi oraz w razie potrzeby proponowałem autorom zmiany. Najczęściej wymagało to wystukiwania listów niewprawną ręką na maszynie, wysyłania ich pocztą i czekania na korespondencyjną odpowiedź: kontaktów telefonicznych z autorami przeważnie nie miałem, Internetu i listów elektronicznych wtedy, w latach siedemdziesiątych, nie było, a pomocy sekretarskiej dla pracowników naukowych na uczelniach nad Wisłą, Odrą i Bałtykiem nie ma, nie było i nie będzie. Przypominam sobie dyskusje, czy raczej rokowania, z autorami, którym doradzałem jakieś zmiany: taka rozmowa wymaga kunsztu dyplomatycznego i znajomości natury gatunku „*homo universitensis*”, zwłaszcza jego polskiej odmiany. Zdaję sobie sprawę, że rozwiązanie, które mi podsunęła konieczność, dalekie jest od ideału, ale mimo wszystko wydaje mi się lepsze niż praktykowane teraz tzw. „recenzje” na formularzu złożonym z pytań, typu „czy praca jest oryginalna”, „czy sa-

modzielna”, „czy wnosi nowe rozwiązania” i krótko na „odfajkowanie” odpowiedzi, co w sumie tyle jest warte, ile wypełnianie testów zamiast porządnego egzaminu, jak Pan Bóg przykazał. Na szczęście renomowani redaktorzy tzw. „stylistyczni”, a faktycznie i gramatyczni, i ortograficzni, i interpunkcyjni, aby uczynić zadość memu niememu błaganiu „wstydu oszczędź”, dbali o resztę, to jest o szatę słowną i postać typograficzną. Oprócz prac, które pochodziły z moich seminariów, napływały oczywiście i inne. Mechanizm działał sprawnie: „Studia semiotyczne” ukazywały się regularnie co roku, na ogół bez opóźnień. Pierwsze nastąpiło w opublikowaniu tomu VII, którego datą wydania jest 1977, zamiast o jeden niższej, wynikającej z cyklu rocznego. Zwłokę spowodował mój pobyt w roku akademickim 1974–1975 w Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences. Opóźnienie to, choć obnażyło wadę jednoosobowego sterowania „Studiami”, nie skłoniło mnie jednak do podjęcia starań, aby opiekę nad nimi przekazać zespołowi. Z drugiej bowiem strony udział w różnych komitetach i radach redakcyjnych podpowiadał mi, że ciała te mają na ogół charakter ornamentacyjny i nie zapewniają faktycznej pomocy osobie, która dźwiga ciężar wydawnictwa; często bywa to sekretarz redakcji czy asystent redaktora, który został wyłącznie w tym celu zatrudniony i jest opłacany za swą pracę. W jednym zakresie pomoc i współpraca okazała się niezbędna: w informowaniu o stale się rozwijającym ruchu semiotycznym na świecie. Informacje takie były potrzebne. W dobie przedinternetowej docierały powoli, przeważnie jako zaproszenia *ad personam* na jakieś imprezy semiotyczne albo jako anonse wydawnictw i reklamy książek; przesyłano mi je drogą pocztową, a wtedy list lotniczy np. z USA wędrował i dwa tygodnie. Wprawdzie zbiór tych informacji powstawał w sposób przypadkowy: ale chyba nie ominęły mnie przynajmniej co ważniejsze z nich, a nie słyszałem, aby w tamtych latach ktoś inny, jakiś zespół bibliografów lub instytucja gromadziły tego rodzaju dane. Zbieranie materiałów kronikarskich, przechowywanie ich przez rok w moim małym prywatnym mieszkaniu, porządkowanie i spisywanie wymagało mozolnej długotrwałej pracy. Ich objętość rosła, w miarę jak mnożyły się na świecie stowarzyszenia semiotyczne, konferencje i publikacje, toteż gdy w X tomie „Studiów” część kronikarska osiągnęła 23 strony i zaczęła rozsądzać ramy wstępu *Od wydawcy*, zdecydowałem się wyłączyć ją z niego i utworzyć osobny rozdział, który w tomie XI liczył już 47 stron. Stan wojenny spowodował przerwę w dopływie wiadomości o semiotyce „za żelazną kurtyną”, a i te z „bratnich krajów socjalistycznych” cenzura przetrzymywała długo. Opracowanie kronik semiotycznych pochłaniało coraz więcej czasu, innych zaś zajęć mi przybywało. Niektóre, jak wybór do Comité Directeur des Sociétés de Philosophie oraz na wiceprzewodniczącego, a w 1984 roku na przewodniczącego Institut International de Philosophie, a także (w tym samym roku) na przewodniczącego International Association

for Semiotic Studies, wymagały nie tylko rozległej korespondencji i przygotowywania przemówień w językach obcych, co w naszych warunkach polegało na pisaniu przeze mnie dwoma palcami na maszynie listów i wystąpieniach – z kopiami przez brudzącą kalkę – lecz także wystawiania w kolejkach na pocztę, a gdy nadchodziły zaproszenia z zagranicy, także pielgrzymowania do różnych decydentów: po pieniądze na koszty podróży, po bilety lotnicze, z wnioskiem o paszport, po odbiór paszportu, który niekiedy, owszem, był gotów, ale dopiero po dacie spotkania zagranicą. Korowody administracyjne przed takim kilkudniowym wyjazdem na „delegację zagraniczną” zabierały i po kilka tygodni. Z kolei po przełomowym roku 1989 przyszła kolej na nowe zobowiązania w Polsce, mianowicie jako przewodniczącego kilku zespołów: Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, Centralnej Komisji do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, Sekcji Autorów Dziel Naukowych Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Komitetu Etyki w Nauce przy Prezydium PAN, wiceprezesa Kasy im. Mianowskiego, członka Zarządu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego itd. Przy tym, mimo że od października 1994 r. przeszedłem na emeryturę, nadal prowadziłem zajęcia dydaktyczne, aż do maja roku 2010, co wprawdzie zapewniło mi rekord długości pracy na Uniwersytecie Warszawskim, trwającej od 31 stycznia 1945 r., i uskładanie sobie stosunkowo wysokiej emerytury, ale na pewno nie dodawało czasu. W tej sytuacji, trwającej przez ostatnie trzydzieści lat mojej pracy zawodowej, zdałem sobie sprawę, że muszę się rozejrzeć za częściową wyręką oraz pomocą. I młodsi koledzy tej pomocy mi nie odmówili, co z wdzięcznością wspominam i odnotowuję.

Tak więc, wówczas adiunkt Zakładu Semiotyki Logicznej, a od lat dziewięćdziesiątych profesor, doktor Jacek J. Jadacki, podzielił się ze mną miłą pracą opracowania części *Kroniki semiotycznej* w XIV–XV tomie (1985) „Studiów”. I była to ostatnia *Kronika semiotyczna* w „Studiach”. Liczyła przeszło sześćdziesiąt stron, wypełniła więc jedną szóstą objętości książki. Rozmach semiotyki tak dalece rósł na świecie, że rejestrowanie wydarzeń w tym zakresie groziłoby zburzeniem właściwych proporcji: „Studia” mogłyby się stopniowo stawać dodatkiem do *Kroniki*. Dzięki pieniądзом zarobionym przez projekt Z-J-R powstała nowa seria wydawnicza Biblioteka Informacji i Dokumentacji Semiotycznej (zob. mój wstęp *Od wydawcy* w tomie XVIII „Studiów”, s. 5). Zaproponowałem doktorowi Jadackiemu, aby w tej serii rozpoczął wydawanie osobnych zeszytów „Polskiego Biuletynu Semiotycznego”, w którym znalazłyby się informacje o ruchu semiotycznym na świecie, takie jak umieszczone dotychczas w *Kronice semiotycznej*, oprócz tego zaś zeszytów złożonych ze streszczeń niektórych ukazujących się publikacji o treści semiotycznej, zarówno książek, jak artykułów. Na odwrocie okładki tytułowej XVI–XVII tomu „Studiów” został ogłoszony stosowny apel o nadsyłanie informacji do PBS. Jacek Jadacki podjął się obu zadań. W roku 1990 czytelnicy otrzymali

polską wersję „Polskiego Biuletynu Semiotycznego”, opracowaną przez Ewę Dorobińską i Pawła Więckowskiego, nad którymi opiekę redaktorską rozłożył Jacek Jadacki, podobnie jak nad wersją angielską z roku 1991, opracowaną przez Tomasza Jordana i Pawła Więckowskiego. W następnym roku, 1992, dr Jadacki przystąpił do redagowania zeszytów pt. „Sygnały Semiotyczne – Streszczenia Prac z Dziedziny Semiotyki”, a pomagała mu p. Elżbieta Olender-Dmowska zatrudniona we wspólnej Bibliotece Instytutu Filozofii UW, Instytutu Socjologii UW oraz Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, zawierającej także zbiory Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego oraz księgozbiór Kazimierza Twardowskiego. Dyrektorem tej Biblioteki był wówczas mgr Janusz Siek. Ukazało się kilka zeszytów „Sygnałów Semiotycznych”: pierwszy w roku 1992, piąty – w 2001. Mimo że czytanie *Kroniki semiotycznej* ani jej kontynuacji nie jest zajęciem pasjonującym, zachęcam do tej lektury każdego, kto szuka informacji o tym, co się działo w semiotyce w erze przedinternetowej. Jednak pod koniec okresu obejmującego kontynuację *Kroniki* zbieranie tego rodzaju danych stopniowo traciło sens, a to z dwóch powodów: tak szybko rozrastała się semiotyka, że szanse na zgromadzenie wiadomości zbliżonych do kompletu malały z każdym dniem, w miarę zaś potężnienia Internetu chałupnicze metody kumulowania, utrwalania i przekazywania informacji stawały się anachronizmem. Zamiast takiego amatorskiego kolekcjonowania powinno powstać międzynarodowe Centrum Biograficzne i Bibliograficzne, np. przy International Association for Semiotic Studies, mające za zadanie fachowe gromadzenie danych z tego zakresu i publikowanie ich w kilku językach. Byłoby to cenne źródło wiedzy dla historyków nauki i nauczania.

Spojrzenie na okładki „Studiów semiotycznych” pozwala zauważyć, że na okładce wspomnianego ich tomu XVI–XVII z r. 1990 po raz ostatni figuruje nazwa: „Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk”. „*Non semper erunt Saturnalia*”: zniknięcie napisu było następstwem i oznaką zakończenia patronatu, a zatem i subsydiowania publikacji. Kurek z pieniędzmi zakręcono już parę lat wcześniej, wraz z ogłoszeniem stanu wojennego i nastaniem epoki butelek octu zapelniających półki sklepów spożywczych. W roku 1989 zaświtała jutrzeńska swobody, ale od dawna zaszło słońce dotacji. Rynek zażądał respektowania swych praw. W tej sytuacji zdobycie pieniędzy stało się palącym zadaniem. Jako koło ratunkowe posłużyły tzw. programy badań podstawowych, później przemianowane na „projekty badań”. W Polsce wprowadzono je, wzorując się na zachodnim systemie rozdzielania tzw. „grantów”, czyli subwencji na badania naukowe. Istotą tego systemu było płacenie z góry za wykonanie konkretnego zadania badawczego, a raczej zadatkowanie go, ale do rozliczenia po określonym terminie, zamiast przyznawania stypendiów naukowcom na ich badania, bliżej nie określone, czy ogólny rozwój naukowy. Postanowiłem skorzystać z tej

okazji, ale jej realizacji nadać szerszy zasięg, większy rozmach i dłuższy żywot. Podczas gdy na ogół ubiegano się o granty na rok lub dwa lata i często występowała o nie dla siebie jedna osoba, zdecydowałem się złożyć projekt badań „Znak – Język – Rzeczywistość”, przewidzianych na wiele lat, tyle że porozdzielany na etapy dwuletnie, z których każdy – pod inną nazwą – został poświęcony wykonaniu kolejnej części programu Z-J-R przez grupę wykonawców dobieranych według wymagań kolejnego aktualnego zadania. Informuje o tym wstęp *Od wydawcy* w tymże tomie XVI–XVII (1990) „Studiów” na stronach 5–8. Z odsieczą pospieszyli koledzy profesorowie z jedenastu polskich instytucji naukowych: Jan Białostocki, Andrzej Bogusławski, Wojciech Buszkowski, Maciej Grochowski, Wiktor Grygorenko, Alicja Helman, Antonina Kłoskowska, Leon Koj, Ida Kurcz, Grzegorz Sinko, Tadeusz Zgółka i dyrektor naszej Biblioteki Janusz Siek. Utworzyliśmy Zespół Koordynacyjny wieloletniego tzw. Resortowego Programu Badań Podstawowych: „Doskonalenie narzędzi poznania i komunikacji: Znak – Język – Rzeczywistość”. Jako kierownik tego programu ulokowałem go przy Uniwersytecie Warszawskim. Przepisy bowiem wymagały, aby w rozliczeniu wykonania zadania jakaś instytucja naukowa, uczelnia albo placówka PAN-u bądź towarzystwo naukowe pośredniczyły między kierownikiem projektu jako wykonawcą a Ministerstwem Nauki jako sponsorem. W ciągu pierwszych miesięcy działalności programu Z-J-R chęć uczestniczenia w jego realizacji zadeklarowało ponad osiemdziesiąt osób z dwunastu polskich jednostek naukowych. Reprezentowanych było dziewiętnaście dyscyplin. Odtąd nazwa „Znak – Język – Rzeczywistość” zaczęła figurować na okładce i stronie tytułowej „Studiów”. Z powodów formalnych i genetycznych powinna by występować obok napisu „Uniwersytet Warszawski”, skoro to właśnie UW wybrałem jako pośrednika czy patrona, ale ze względów praktycznych, poczynając od XVIII tomu „Studiów” (1993), widnieje nad nią „Polskie Towarzystwo Semiotyczne”. Jakież to były te względy praktyczne? Otóż przepisy przewidywały, że dobra trwale zakupione za pieniądze z grantu wykonawcy projektu otrzymują niejako w dzierżawę i tylko na czas jego realizowania. Natomiast po wykonaniu zadania, rozliczeniu otrzymanych środków i uzyskaniu „absolucji” od sponsora dobra te, np. sprzęt elektroniczny i książki, przechodzą na własność instytucjonalnego patrona-pośrednika. Rozwiązanie to wydało mi się w sytuacji wykonawców projektu Z-J-R niesprawiedliwe, gdyż nie wszyscy byli pracownikami Uniwersytetu Warszawskiego, a w szczególności – Instytutu Filozofii UW, do którego inwentarza zostałoby wpisane wyposażenie zapracowane przez nich jako realizatorów Z-J-R. Natomiast w większości byli to członkowie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, a w każdym razie badacze uprawiający semiotykę. Ponadto Instytut Filozofii UW jest bogaczem w porównaniu z Polskim Towarzystwem Semiotycznym. Dla IF UW, czy formalnie dla Wydziału Filozofii i Socjologii UW, jeden komputer czy epidia-

skop stanowiłby drobną cząstkę stanu posiadania, a dla PTS był to majątek. Dlatego wówczas uznałem, że słuszny byłby wybór Towarzystwa na patrona i pośrednika projektu Z-J-R, mimo że pociągał za sobą obciążenia administracyjne i finansowe, jak konieczność zatrudnienia księgowej i dodatkowe wymagania formalne. Tak doszło do tego, że PTS stało się *lege artis* posiadaczem *copyright* wydawnictw, które utworzyłem. Ale nie projektu „Doskonalenie narzędzi poznania i komunikacji: Znak – Język – Rzeczywistość”. Projekty badań zgłaszają poszczególni pracownicy; oni też je realizują – samodzielnie lub kierując zespołem, który powołali. Jak się to teraz mówi, są to ich „autorskie” projekty i badania. Z chwilą, gdy zostają wykonane lub zamknięte, przestają istnieć. A zatem w tym konkretnym wypadku Z-J-R znikła z pola, skoro ja rezygnuję z jego kontynuowania. Wspominam o tym ze względów formalnych: odpowiedni napis nie powinien nadal występować na okładkach „Studiów Semiotycznych”, gdyby nadal wychodziły, czego bym oczywiście pragnął. Ostatni tom z tym napisem jest to ich numer XXVIII–XXIX, zamykający serię tomów, które noszą moje imię i nazwisko jako tego, kto na przestrzeni półwiecza „wydał i wstępem opatrzył” te książki. Oczywiście byłbym szczerze rad, gdyby badania o tematyce Z-J-R nadal trwały, prowadzone przez moich następców. Może pod zmienioną nazwą: nie dlatego, że jest to prawnie zastrzeżony „*trade mark*”, znak firmowy. Raczej dlatego, że jak się okazało, nasze dotychczasowe badania koncentrowały się na semantyce i pragmatyce, nie zaś na syntaktyce, a pierwsza relacja, Z-J, znak – język, kładzie nacisk na stosunki syntaktyczne. Pozostawiłem ją, pragnąc zaakcentować, jak ważny dla uprawiania semiotyki jest udział językoznawców.

Wybór Polskiego Towarzystwa Semiotycznego na patrona-pośrednika relacji między projektem Z-J-R a Ministerstwem został wtedy podyktowany do-razną potrzebą: PTS nie miało pieniędzy – nawet na drobne bieżące wydatki – a źródłem pieniędzy były projekty badań, oczywiście pod warunkiem, że: a) projekt będzie zespołowy, co zapewni wyższą dotację, a nie jednoosobowy lub dwuosobowy, nastawiony na podwyższenie swym realizatorom przez rok lub dwa ich miesięcznych wynagrodzeń lub obdarowanie ich np. laptopem; b) odpowiednio dużą częścią przyznanego grantu pozostanie gotówka, a nie dobra trwałe, jak sprzęt elektroniczny, meble itp., zakupione za nią; c) kierownik projektu nie rozda tej gotówki między wykonawców zadań, jak się często zdarzało, lecz zasilił ją kasą patrona-pośrednika. Wskazanie PTS jako patrona projektu Z-J-R miało jednak na dłuższą metę i ma nadal swoje poważne wady. Towarzystwo jest instytucją za słabą, aby samodzielnie mogło stanowić wystarczający fundament dla naukowych poczynań semiotycznych w Polsce. Nieporównanie solidniejszą tarczę instytucjonalną zapewniłby uniwersytecki lub PAN-owski Instytut Filozofii. I mając na względzie nie chwilę bieżącą tylko, lecz wieloletnią działalność naukową i popularyzatorską Towarzystwa, warto by było mieć silniejszego protektora i trwałą ostoję – nawet

za cenę haraczu w postaci przekazywania patronującemu Uniwersytetowi wyposażenia zarobionego za wykonanie zadań badawczych na poszczególnych etapach. A jeszcze przezorniej byłoby powiązać z sobą sojuszami różnych członów: zarówno instytucje, Zakład Semiotyki Logicznej i Polskie Towarzystwo Semiotyczne, jak również różne rodzaje działalności: badawczą, dydaktyczną, popularyzatorską i biblioteczną. W tym zakresie ściśle współdziałanie placówki uniwersyteckiej z towarzystwem naukowym, mianowicie PTS, w latach 1971–1994 połączonych unią personalną, było dla obu partnerów niezwykle korzystne. Podobnie wspólne odbywanie posiedzeń naukowych i wspólne gromadzenie zbioru książek oraz wspólna realizacja innych zadań, m.in. wydawniczych. Należy pamiętać o tym, że nie ma już wśród nas koryfeuszów Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, których osiągnięcia, pozycja naukowa, dorobek, przykład, wskazówki i światowy autorytet zapewniały poczynaniom ich uczniów i następców przychylną oraz zaufanie ze strony otoczenia i szerokiej publiczności. Dziś, gdy nie istnieje owo spoiwo i podpora, brak ten trzeba wyrównać zdwojoną pracą zespołową, nie oglądając się na własne korzyści materialne i ambicjonalne jednostek oraz umiejącą pokonać naszą niezdolność do harmonijnego, zgodnego, wydajnego i skutecznego współdziałania.

Z myślą o tych przyszłych staraniach i wysiłkach wydobyłem z dziejów „Studiów Semiotycznych” to, co może się okazać przydatne ich kontynuatorom, jeżeli takowi się znajdą. Do rzeczy przypomnianych dorzucę następującą, bardzo ważną: „Studia Semiotyczne”, a tak samo Biblioteka Myśli Semiotycznej od początku były przedsięwzięciem wspólnym. Jeżeli wolno im przypisać sobie pewne osiągnięcia, to dzięki wysiłkowi i pracy wielu osób: autorów, prelegentów, redaktorów, korektorów, drukarzy, bibliotekarzy. W ciągu mijającego półwiecza dziękowałem Im we wstępach *Od wydawcy*, a tym, którzy umarli – we wspomnieniach pozgonnych i nekrologach. Jednych i drugich wymieniają *Kroniki semiotyczne*, „Polski Biuletyn Semiotyczny”, „Sygnały Semiotyczne” oraz obszernie *Indeksy autorów i rozpraw w „Studiach”*. Pragnę im wszystkim, zarówno tym, których już nie ma wśród nas, jak żyjącym, raz jeszcze wyrazić wdzięczność.

Okres, który upłynął między ukazaniem się poprzedniego tomu „Studiów” a publikacją obecnego, dopisał do listy strat kolejne nazwiska. Spośród nich strata ludzi w naszym najbliższym otoczeniu jest wyjątkowo bolesna i w najdotkliwszym znaczeniu tego słowa niepowetowana. Mam na myśli śmierć przyjaciół: Mariana Przełęckiego (9 sierpnia 2013 r.), Andrzeja Grzegorzycy (20 marca 2014 r.) i Barbary z Zatrzybów Stanoszowej (7 czerwca 2014 r.). Po ich odejściu powstała wyrwa, puste nie do zastąpienia miejsce w krajobrazie filozofii i logiki: nie tylko warszawskiej, nie tylko polskiej.

Każde z wymienionych zmarłych gościło w „Studiach semiotycznych” lub w Bibliotece Myśli Semiotycznej.

W Bibliotece Myśli Semiotycznej zostały wydane książki Mariana Przełęckiego: w r. 1996 *Poza granicami nauki* (t. XXXIX), a w r. 2004 *Sens i prawda w etyce* (t. XLIX). W tomie L (2006) BMS znajduje się Jego wypowiedź *Co zawdzięczam Tadeuszowi Kotarbińskiemu*. Rozprawy trzydziestu pięciu kolegów z całego świata zebrane w tomie XXXII BMS (1994), *Nauka i język*, zadedykowanym Jubilatowi, zostały złożone Mu w darze, gdy przeszedł na emeryturę; znajduje się wśród nich i mój szkic do portretu Mariana. W jubileuszowym XXVII tomie „Studiów Semiotycznych”, który ukazał się w roku 2010, w czterdziestolecie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, Marian Przełęcki opublikował swoje rozważania pt. *O rozumieniu wypowiedzi niedosłownych*. Poglądom Mariana Przełęckiego na reizm poświęciłem niemało miejsca w książce *Słowa „ulubione” – ulubione myśli*, która ma się na ukończeniu.

Barbara Stanoszowa opublikowała w BMS dwie książki: *10 wykładów logiki* w tomie XIX (1991) oraz *Logika języka naturalnego* w tomie XLIII (1999). Książka *Logiczne podstawy języka*, napisana wspólnie z Adamem Nowaczykiem (1976), na karcie tytułowej nosi nagłówek „Polskie Towarzystwo Semiotyczne” i stanowi zapowiedź, jeśli nie zaczątek, serii Biblioteka Myśli Semiotycznej wychodzącej od roku 1990. Ukazały się też w BMS Jej artykuły: *O pewnej zagadkowej metodzie nowoczesnego językoznawstwa* w tomie XXVI (1994), *Implikatury i intuicje* w tomie XXXII (1994), *Belkot i przesąd* w tomie XLVI (2000) oraz *Roman Suszko na Uniwersytecie Warszawskim* w tomie L (2006). W „Studiach semiotycznych” znajdują się Jej następujące artykuły: *O pojęciu języka prelogicznego* w tomie I (1970), *Kodeks języka naturalnego* w tomie II (1971), *Status poznawczy semantyki* w tomie V (1974), *O ustalaniu znaczeń nieznanego języka* w tomie VI (1975), *Teorie, modele i dane empiryczne w lingwistyce* w tomie X (1980), *Opis lingwistyczny a opis logiczny języka* w tomie XIX–XX (1994), *Rozwiązywanie paradoksów* w tomie XXV (2004). Występowała też jako prelegentka na dwunastu wspólnych posiedzeniach naukowych lub sympozjach międzynarodowych Polskiego Towarzystwa Semiotycznego i Zakładu Semiotyki Logicznej UW oraz w latach 1966–2002 wielokrotnie brała udział w dyskusjach podczas tych posiedzeń. Szczegółowe dane na ten temat można znaleźć w indeksach opracowanych przez Ewę Likus i opublikowanych w XXV tomie „Studiów” na stronach 411 i 528. Żegnam Ją w swoim *in memoriam*, zawartym w obecnym tomie.

Andrzej Grzegorzczak często przychodził na wspomniane zebrania, tradycyjnie o drugi lub trzeci kwadrans później niż wyznaczona godzina (z kwadranssem „akademickim”); nie wiem, czy zdawał sobie sprawę z tego, że posiedzenie już trwa od pewnego czasu, w każdym razie nie dawał tego po sobie poznać i pogodnie zasiadał na wolnym miejscu, a częściej na tym, którego mu ustępowano. Nieraz przerywał czyjś odczyt pytaniem skierowanym do prelegenta, chętnie brał udział w dyskusjach. Artykuły Andrzeja Grze-

gorczyka były drukowane w „Studiach”, mianowicie *Czy istnieje ścisłość poza wymaganiami logiki?* w tomie XXI–XXII (1998) oraz *Paradoksy i brak porozumienia* w tomie XXV (2004). Informują o tym indeksy w tomie XXV na s. 400. W Bibliotece Myśli Semiotycznej zostały opublikowane: *Dekalog rozumu* w tomie XXXII (1994) oraz *Władysława Tatarkiewicza „O bezwzględności dobra”*, pośmiertny zaś artykuł o nim pióra Stanisława Krajewskiego znajduje się w obecnym tomie „Studiów”. O Andrzeju pisałem także we wspomnianej mojej książce.

Z dala od swej rodzinnej Warszawy, w New Haven, umarł językoznawca Edward Stankiewicz (31 stycznia 2013 r.), emerytowany profesor Yale University, pomocny w Stanach Zjednoczonych semiotyce polskiej i jej adeptom, uczestnik międzynarodowego sympozjum semiotycznego w Radziejowicach, gdzie był jednym z trzech amerykańskich sygnatariuszy porozumienia w sprawie wymiany naukowej i współpracy w zakresie semiotyki między Zakładem Semiotyki Logicznej Uniwersytetu Warszawskiego a placówkami uprawiającymi semiotykę uniwersytetów Brown, Indiana i Yale, wykładający też gościnnie na Uniwersytecie Warszawskim. W tomie XXVI Biblioteki Myśli Semiotycznej z r. 1994 znajduje się Jego artykuł o częściach mowy w filozofii gramatyki, indeksy zaś w „Studiach semiotycznych” wymieniają pięć Jego odczytów wygłoszonych na krajowych i międzynarodowych sympozjach Zakładu Semiotyki Logicznej i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, a w obecnym tomie zamieściłem swoje o Nim wspomnienie.

W Anglii umarł filozof i logik Peter Thomas Geach (21 grudnia 2013 r.), emerytowany profesor uniwersytetów w Leeds i przez pewien czas Cambridge; w tym drugim profesorem była jego żona, uczennica Wittgensteina, powszechnie nazywana Miss Anscombe, mimo że byli „ślubnymi” – jak Pan Bóg przykazał – rodzicami siedmiorga dzieci. Przyjaciół Polski, Anglik po ojcu, Polak zaś po matce, po polsku wygłaszał odczyty w Zakładzie Semiotyki Logicznej i Polskim Towarzystwie Semiotycznym oraz publikował w „Studiach semiotycznych” swe rozprawy, napisane niedzisiejszą polszczyzną, bo mowy matczynej uczył się z Biblii w przekładzie ks. Wujka; oddawał je do druku zawsze w rękopisie, bez skreśleń i poprawek, który krojem liter przypominał manuskrypty sprzed wieków. Jedną z jego rozpraw, *Nazwy i orzeczniki*, umieściłem w zbiorze *Semiotyka polska 1894–1969* (Warszawa 1971, PWN), wydanym następnie w przekładzie Olgierda Wojtasiewicza po angielsku wspólnie przez PWN i Reidela (1979). We *Wstępie* do tego zbioru powtórzyłem o polskim pochodzeniu P.T. Geacha to, co sam mi opowiedział. A że przypuszczam, iż *Semiotyka polska...* sprzed lat czterdziestu pięciu mało jest znana, poza tym zaś trudno dostępna, przypomnę fragment owego mego *Wstępu*, tym bardziej że historia to romantyczna i dla czytelników polskich wzruszająca:

Matki swej prawie nie pamięta, wychowywał się pod opieką ojca. Gdy jako mały chłopiec pobił się w szkole z którymś z kolegów, przeciwnik, aby mu dopiec do żywego, zawołał: 'Ty nie jesteś Anglikiem, tylko przeklętym Prusakim'. Po tym zajściu Geach zapytał ojca, czy faktycznie matka jego była Niemką. I wówczas dowiedział się, że to nieprawda: 'Twój dziadek – wyjaśnił ojciec – był obywatelem niemieckim, ale Polakiem'. W istocie dziadek Geacha ze strony matczynej, inżynier Sgonina, na parę lat przed pierwszą wojną światową emigrował z ojczyzno Pomorza do Anglii – wraz z rodziną. W domu ojcowskim Geacha nie mówiono o matce: rodzice rozeszli się, gdy Piotr Tomasz miał cztery lata. Dopiero na skutek owego starcia z kolegą, przypadkowo, dowiedział się o swym pochodzeniu. Minęły lata szkolne, Geach zbliżał się już do końca swych studiów uniwersyteckich w Oksfordzie. I właśnie wówczas wpadła mu w ręce książka Geoffreya Dennisa *Harvest in Poland (Dożynki w Polsce)*. Jej autor był gubernierem, który długie lata spędził na kondycji po dworach arystokracji polskiej, ucząc dzieci magnackie języków. W swych pamiętnikach wspominał ludzi i krajobraz, obyczaje i tradycje, polską gościnność, a także – nie dziwny się – polską kuchnię. A że w Polsce przeżył swą młodość i pierwsze wzruszenia miłosne, wspominał więc z sercem i żarliwie. Lektura tej książki wywarła na Geachu duże wrażenie. Ożyły w jego pamięci słowa owego przeciwnika z lat chłopięcych, jakieś zatarte obrazy z najwcześniejszego dzieciństwa, nawet parę polskich wyrazów zasłyszanych od matki. I niespodziewanie obudził się w nim żywy sentyment do kraju matczynego, do *motherland*. Zaczął się sam uczyć języka polskiego; po śmierci ojca, w pozostałych po nim papierach Geach znajduje cenną pamiątkę: gramatykę polską, z której jego matka uczyła się mowy ojczystej. Następnie kupuje podręczniki języka polskiego oraz polskie książki. Obecnie mówi i pisze po polsku bezbłędnie, językiem literackim, niekiedy okraszonym archaizmami. Niemal corocznie odwiedza Polskę. Szczyci się swym polskim pochodzeniem ze strony matki. Daje wyraz uczuciom patriotycznym – połową swego serca jest Polakiem. Gdy po drugiej wojnie światowej Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemieckiej Republiki Federalnej zaproponowało mu współpracę, odmówił ze względu na ówczesną rewizjonistyczną politykę rządu NRF w sprawie polskich Ziemi Zachodnich. Na książkę *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego* zareagował wzruszającym listem, w którym pisze m.in., że chodząc po Krakowie, kiedy widział, jak polskie dzieci bawią się na Plantach pod polskim Wawelem, myślał o tym, że nie poszły na marne męczeństwo i śmierć polskich bohaterów...

Pisałem te słowa, zanim mi Geach ofiarował swą angielską książkę *Logic matters* wydaną u Blackwella w 1972, a w niej – rzecz niezwykła – dedykacja po polsku: „Ku czci tych, co polegli w sprawie Ojczyzny”. Artykuł pożegnalny w obecnym tomie „Studiów Semiotycznych” poświęcił Geachowi Bogusław Wolniewicz, który także przytoczył te słowa. Wspominał też, że gdy zatłoczonym autobusem odwoził P.T.G. spod naszego Instytutu, Geach na przeprosiny za niewygodę odpowiedział, że nie szkodzi, „przecież to wszystko Polacy”. Wtedy przypomniałem sobie, że innym razem i do mnie wyrzekł podobne słowa, gdyśmy się wcisnęli do zatłoczonego autobusu, z tą różnicą, iż nie powiedział „przecież”, tylko „wszak”. Kiedyś o tym napisałem, ale nie pamiętam gdzie. Obiecałem prof. Wolniewiczowi, że o tym na-

pomknę. Wprawdzie to drobiazg, ale chyba symptomatyczny: domyślam się, iż to zdanie nie było zdawkową formułką towarzyską w rodzaju „ależ nic nie szkodzi”, lecz świadczyło, że reakcja ubrana w te słowa zapadła głęboko w świadomość Geacha i narodziło się w nim uczucie – pod względem rodzaju motywów, nie skali gotowości do poświęceń ani ich rozmiarów – podobne do tego, które w *Hymnie do miłości Ojczyzny* Ignacy Krasicki wyraził słowami „dla Ciebie zjadłę smakują trucizny, Dla Ciebie więzy, pęta nie zelżywe...”. „Studia semiotyczne” opublikowały trzy artykuły P.T. Geacha: *Czemu zdanie nie jest nazwą* w tomie III (1972), *Imiona własne a nazwy ogólne* w tomie V (1974), *Nazwy a identyczność* w tomie VI (1975) oraz wymieniają cztery Jego odczyty na naszych zebraniach semiotycznych w Warszawie.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Semiotycznego – „Studia semiotyczne” i Bibliotekę Myśli Semiotycznej – a zwłaszcza ludzi: autorów związanych z tymi wydawnictwami i czytelników, oraz mnie, i jako wydawcę „Studiów”, i jako redaktora niebieskiej serii, przede wszystkim zaś jako kogoś, kto od wielu lat znał i bardzo cenił Halinę Zelnikową. Jej śmierć (15 października 2013 r.) przejęła nie tylko głębokim smutkiem i żalem, ale i niepokojem o przyszłość tych publikacji. Zabrakło osoby, która roztaczała opiekę językową i przygotowywała do druku „Studia” od ich tomu XXI–XXII (1998), a książki serii BMS – od tomu XLVI (2000). Wkładała w tę pracę cały swój talent, kulturę językową i ogólną, wiedzę i doświadczenie wytrawnej byłej redaktorki Państwowego Wydawnictwa Naukowego PWN i tłumaczki książek w języku rosyjskim, jak również umiejętności nauczycielskie i wychowawcze, wyniesione ze swej pierwszej pracy – asystentury na filozofii UW. Za Jej cenny wkład dziękowałem też Halinie Zelnikowej na kartach „Studiów semiotycznych”, w tomie XXV z r. 2004.

Polskie Towarzystwo Semiotyczne, „Studia semiotyczne” i Biblioteka Myśli Semiotycznej zaciągnęły dług wdzięczności wobec jednego jeszcze człowieka, którego już od lat nie ma wśród nas; jest nim Janusz Krajewski, za młodu wysokiej klasy oszczepnik, z czasem założyciel Biblioteki filozoficznej i socjologicznej naszego Wydziału, Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Od początku otaczał opieką wydawnictwa semiotyczne i współdziałał w założeniu księgozbioru semiotycznego, zawsze gotów do skutecznej i wydajnej pomocy. Życzliwie popierał nasze inicjatywy i realizację naszych planów. Przywiązaniem i wielkim szacunkiem darzył profesorów Tatarakiewicza i Kotarbińskiego. Pierwszego z nich uczcił, opracowując bibliografię jego publikacji. Gdy zaś do Warszawy przeniósł się Kazimierz Ajdukiewicz, i Jego objął podobnym uczuciem. Swą życzliwość i gotowość do pomocy nie tylko przeniósł na nas, wychowanków tej trójcy koryfeuszy filozofii polskiej i spadkobierców ich myśli, ale też przekazał w spadku swemu godnemu następcy, kontynuatorowi i przyjacielowi, Januszowi Siekowi. Wprawdzie w tym miejscu żegnam z kręgu współdziałających ze „Studiami”

tych, co zmarli od czasu ukazania się poprzedniego tomu, tych zaś, którzy dawniej odeszli, żegnaliśmy w poprzednich *Wspomnieniach pozgonnych* lub we wstępach *Od wydawcy*, po śmierci każdego z Nich, dla Janusza Krajewskiego uczyniłem wyjątek, bo jest On twórcą-założycielem naszej wspaniałej Biblioteki wydziałowej oraz instytucyjowej, spolegliwej – jak powiedziałby Tadeusz Kotarbiński – sojuszniczki działań semiotycznych w Polsce. Postać Janusza Krajewskiego zamyka obecną listę zmarłych, którzy przyczynili się do osiągnięć semiotyki. Także i następni dyrektorzy oraz pracownicy tej zasłużonej placówki ofiarnie wspomagali i popierali nasze poczynania. Z tą zatem chwilą powracam do listy obecności tych, wobec których czujemy się dłużnikami, powracam do podziękowań dla żyjących wśród nas przyjaciół i współbudowniczych semiotyki w Polsce.

Jednego z nich już wymieniałem: Jacka Jadackiego, który po moim przejściu na emeryturę w r. 1994 objął kierownictwo Zakładu Semiotyki Logicznej UW, członkiem zaś Polskiego Towarzystwa Semiotycznego został wcześniej, w r. 1973, i w latach 1986–1991 zasiadał w Zarządzie PTS, a od r. 1993 do 2001 był zastępcą sekretarza Towarzystwa. Wraz z Teresą Hołówką, Urszulą Niklas i Piotrem Brykczyńskim należał do starej gwardii Zakładu i wszyscy wymienieni brali czynny udział w jego i Towarzystwa działalności, m.in. jako autorzy artykułów w „Studiach”. Ponadto Teresa Hołówka w latach 1973–1981, Urszula Niklas 1973–1979, Piotr Brykczyński 1973–1994, Jacek Jadacki 1974–1990 byli prelegentami na semiotycznych zebraniach naukowych, zarówno w Polsce, jak na forach międzynarodowych.

Ponieważ opisując tu działalność na polu semiotyki, uwzględniam w tej chwili przede wszystkim dzieje wydawnictw, a zwłaszcza „Studiów semiotycznych” i projektu Z-J-R, łączącego na ich utrzymanie, wspomnę jeszcze o kilku osobach, których praca służyła tym przedsięwzięciom. Są to Wiesława Żandarowska, Mieczysław Omyła i Janusz Siek, wcześniej już wspomniany. Pierwszych dwoje wspomagało „Studia” z racji swych funkcji w Zarządzie PTS: dr Żandarowska jako jego sekretarz (1999–2004), a prof. Omyła jako jego skarbnik (1993–2005).

Szczególne wyrazy wdzięczności należą się Januszowi Siekowi, dziś emerytowanemu dyrektorowi tejże Biblioteki. Bez Niego od dawna nie byłoby „Studiów” ani Biblioteki Myśli Semiotycznej, a wieloletnie badania semiotyczne Z-J-R zapewne pozostałyby na swych kolejnych etapach nie zrealizowanymi projektami. Dyrektor Janusz Siek – choć odmawiał mym prośbom, aby został członkiem PTS – był gospodarzem wydawnictw Towarzystwa i projektu Z-J-R, powiedziałbym „ich aniołem stróżem”, gdybym miał pewność, że ten nie ogranicza się do orędownictwa, lecz rozciąga swą działalność na całą tzw. „logistykę”, tj. administrowanie, gospodarowanie, transport i dystrybucję. Trudno znaleźć słowa zdolne oddać zasługi Janusza Sieka dla Biblioteki, którą kierował i znakomicie rozwinął, oraz dla pracowników

i studentów warszawskiej filozofii i socjologii, zarówno uniwersyteckiej, jak PAN-owskiej, a w szczególności dla wszelkich przedsięwzięć semiotycznych. Młódzież zazwyczaj wykazuje wrażliwość na prawdziwe wartości, na autentyczne dobro, toteż natychmiast wyczuła w Januszu Sieku wyjątkowego człowieka i przyjaciela. W jednym ze wstępów *Od wydawcy* wspomniałem, że gdy frontowa ściana budynku na Krakowskim Przedmieściu 24, przylegającego do głównej bramy Uniwersytetu, groziła runięciem na ulicę i w prasie rozległy się wołania o ratowanie zabytkowej (z 1710 r.) siedziby dawnego szpitala św. Rocha, studenci zareagowali żartem: nie ma obawy, Siek przebiegnie na drugą stronę ulicy i będzie podpierał stare mury. Niejednokrotnie podnosiłem na kartach „Studiów” Jego niepowszednie zasługi dla naszej uczelni i społeczności akademickiej, mianowicie w tomach XVI–XVII, s. 7–8, XVIII, s. 6, XXIII, s. 8–9, XXV, s. 12, XXVI, s. 5–6. Nie chcę powtarzać tamtych słów, ale pragnę, aby wryły się we wdzięczną pamięć przyjaciół, kolegów i znajomych Janusza Sieka: każdemu z nich kiedyś jakoś pomógł, wyświadczył przysługę, okazał życzliwość.

W roku 2005 sekretarzem Polskiego Towarzystwa Semiotycznego został Tadeusz Ciecierski. A gdy w roku 2011 z wyroku Achillesa zrezygnowałem z funkcji prezesa PTS, pełnionej od roku 1993, na moje miejsce została wybrana dr hab. Joanna Odrowąż-Sypniewska. Z obojgiem wiązały mnie relacje nauczyciel-uczeń, ale nie jednakowo zwrócone: p. Joannę pamiętam ze swych zajęć z pierwszym rokiem studiów filozoficznych jako wybitnie uzdolnioną studentkę; p. Joanna, wówczas jeszcze nie Sypniewska, następnie przeszła pod opiekę naukową profesora Jadackiego. A p. Tadeusz był moim nauczycielem sztuki komputerowej; jeśli mimo swej biegłości pedagogicznej nie zdołał uczynić ze mnie mistrza w tej dyscyplinie, to dlatego, że jestem za stary i za późno trafiłem pod jego skrzydła. Natomiast przed nim samym oboznanie z przyrządami elektronicznymi otworzyło możliwości, których brak ludzies starszego pokolenia, a wśród nich i ja, odczuwają jako przeszkodę lub ograniczenia w podejściu do zagadnień teoretycznych semiotyki, tj. nauk o poznaniu i komunikacji, lub ich analizowaniu. Z satysfakcją stwierdzam, że nasze, Tadeusza Ciecierskiego i moje, zainteresowania naukowe są na ogół zbieżne, a oceny ważności poszczególnych aspektów problematyki – podobne. Po latach się okazało, że oboje, prof. Odrowąż-Sypniewska i dr Ciecierski, z racji funkcji, które sprawowali w Polskim Towarzystwie Semiotycznym, odegrali ważną rolę dla naszych wydawnictw. Oto prof. Sypniewska przewodniczyła na piątkowych naukowych zebraniach semiotycznych, gdy musiałem zaprzestać ich prowadzenia, a dr, z czasem zaś doktor habilitowany Ciecierski, zebrania te przygotowywał i organizował, co nadal czyni, oraz występował na nich kilkakrotnie jako prelegent, w „Studiach” zaś jeden raz jako autor artykułu. Oprócz tego oboje roztoczyli opiekę redaktorską i organizacyjną nad angielskim suplementem do „Studiów Semiotycznych”,

złożonym z przekładów wybranych artykułów, które po polsku ukazały się w „Studiach”; ponadto dr Ciecierski jako sekretarz PTS był inicjatorem tego suplementu. Oboje, wraz z innymi członkami Zarządu PTS, organizują konkursy im. Henryka i Danuty Hiżów na artykuł z zakresu semiotyki wyróżniający się w danym okresie. A w roku 2015, gdy prof. Sypniewska z powodów rodzinnych zrezygnowała z kierowania Polskim Towarzystwem Semiotycznym, by poświęcić się obowiązkom macierzyńskim, dr hab. Tadeusz Ciecierski został wybrany na prezesa PTS, *quod felix, faustum fortunatumque sit*, dr Michał R. Węsierski zaś objął funkcję sekretarza PTS.

Miejsce redaktora językowego i edytorskiego, opustoszałe po śmierci Haliny Zelnikowej, zajął w roku 2015 mgr Marcin Będkowski, absolwent filozofii i polonistyki, kiedyś słuchacz na moich zajęciach semiotycznych. Obecnie, jako doktorant, sam prowadzi zajęcia w podobnym stylu. Tak się złożyło, że w swej nowej roli przygotowuje tylko mój pożegnalny tom XXVIII–XXIX „Studiów”, a *si fata sinant* – może także moją książkę, jeśli ta trafi do Biblioteki Myśli Semiotycznej. Szkoda, że nie było nam dane rozszerzyć tej współpracy. Zapewne to, że ukończyliśmy studia filozoficzne i polonistyczne, a ponadto mamy podobne zainteresowania i upodobania teoretyczne, uczyniłoby ją owocną. Gdy szukałem następcy Haliny Zelnikowej, okazało się po raz któryś, że pod latarnią najciemniej. Bo choć znałem kolegę Będkowskiego od lat, nie tylko ze swoich zajęć, ale także jako autora protokołów z posiedzeń Rady Naukowej Instytutu Filozofii UW, wyszukał go dla mnie wśród polonistów – dziękuję! – mój dobry znajomy sprzed wielu lat, profesor Zygmunt Saloni, członek ekipy polskiej na dwumiesięcznej sesji 1975 Linguistic Institute w Tampie na Florydzie, a przedtem uczestnik naukowych zajęć semiotycznych w ich najwcześniejszym okresie; byłem egzaminatorem na jego egzaminie doktorskim, moi rodzice znali jego ojca jeszcze ze swoich i jego lat akademickich na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie przed pierwszą wojną światową czy w czasie jej trwania, ja zaś jego rodziców jeszcze w czasach, gdy go nie było na świecie.

Dobiega końca rys wspomnieniowo-historyczny tych wydawnictw semiotycznych, z którymi koleje życia związały mnie ściśle w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Z początku związek ten powstał dzięki ówczesnym okolicznościom, na poły przypadkowo. Później jednak podtrzymywałem go świadomie i z rozmysłem kontynuowałem wykonywanie tego zadania. Starając się bowiem trzeźwo i krytycznie oceniać swoje możliwości, doszedłem do przekonania, że jeśli będę innych pobudzał do „czynów zewnętrznie wytwórczych” – by użyć słów Tadeusza Kotarbińskiego – i organizował ich pracę oraz pośredniczył w przekazywaniu wyników ich myśli, większe zyskam szanse, że dokonam w życiu czegoś pożytecznego, anizeli gdybym tylko obdarowywał świat płodami własnego umysłu, czego zresztą nie potrafiłem sobie odmówić.

W ciągu swej wieloletniej (1945–2010) kariery akademickiej w wielu instytucjach naukowych, a jeszcze dłuższej, bo poprzedzonej nauczycielską od r. 1940, i przedłużonej o pisarską, trwającą nadal, spotykałem na trzech kontynentach – nigdy nie byłem w Australii – ludzi sławnych, o wielkim rozgłosie, wielokrotnie cytowanych luminarzy, a mimo to po ich śmierci otoczonych głuchą ciszą zapomnienia. Z jednego z nich, cieszących się wielką estymą w Ameryce Południowej, gdzie sprzedawano kilkudolarowe karty wstępu na jego uniwersytecki wykład, zażartowałem sobie – nie wymieniając go z nazwiska. Oto pod koniec swego wykładu kongresowego na Uniwersytecie w Sao Paulo rozdałem słuchaczom kartki, a na każdej dwa teksty; jeden z nich był fragmentem książki owego klasyka, drugi przerobiłem poprzedzając każde zdanie negacją i zastępując wyrazy oryginału ich antonimami. I poprosiłem, żeby każdy ze słuchaczy rozpoznał, który tekst pochodzi od mistrza. Pisałem o tym w „Studiach”. Po wykładzie podchodzili do mnie koledzy z Europy, molestując, abym sąsiadom zza miedzy zdradził sekret. Nic z tego! A dziś, gdy czytam tę kartkę, sam już nie wiem, co zaczerpnąłem od niego, a co sam napisałem. Pozostała świadectwem, że barbarzyńca ze szkoły analitycznej nigdy nie zgłębi myśli filozofa z polotem, przykładowie niezrozumiałego, widocznie więc bardzo mądrego.

Los okazał się dla mnie niezasłużenie łaskawy: miałem wspaniałych nauczycieli i przyszło mi żyć w złotym wieku nauk, które uprawiam, mogłem poznać i nierzadko spotykać ludzi wielkiego talentu, co choćby raz rozbłysnął jedną wiekopomną myślą. Nauczyłem się odróżniać ruchliwych komiwojażerów nauki od umysłów odkrywczych i twórczych. I z tej nauki wynoszę pewność, że nie warto tracić czasu na czytanie modnych producentów kolaży, intrologatorów zszywających cudze myśli pod własnym nazwiskiem – a z takich dzieł składa się przeważająca większość rozreklamowanej literatury naukowej. Lepiej być kolekcjonerem niewielu cymeliów, dyrektorem galerii złożonej z dzieł mistrzów, czy marszandem o wyrobionym smaku niż „artystą”, który swoimi kiczami zasypuje drugorzędne wystawy. „Wielkości nie szukajcie tam, gdzie wielkie stado” – to znowu myśl Tadeusza Kotarbińskiego.

Pożegnanie ze „Studiami semiotycznymi” napisałem nie tylko pod wpływem sentymentu do nie jedyne go wprawdzie, ale jednego ze swych ważniejszych zatrudnień. Przyświecał mi także cel praktyczny: podzielić się z otoczeniem swymi doświadczeniami, z których pewne może okazać się dla kogoś przydatne.

O niektórych z tych doświadczeń już wspominałem. Teraz pragnę je zebrać w jednym miejscu: zarówno te już wymienione, jak dodając inne.

1. Do tych drugich należy sugestia, która nie mogła dotyczyć „Studiów” sprzed lat dziewięćdziesiątych, a wyłoniła się dopiero dzięki postępom elektroniki: aby każdemu tomowi drukowanej wersji „Studiów Semiotycznych”

i Biblioteki Myśli Semiotycznej towarzyszyła jego wersja elektroniczna. Dzięki temu znacznie się zwiększyło grono czytelników, a sprawa kulejącej dystrybucji stanie się mniej dokuczliwa.

2. Przez pewien czas oprócz tomu „Studiów” po polsku wydawałem trzy zeszyty, angielski, francuski i rosyjski. Każdy składał się ze streszczeń poszczególnych artykułów. Zaniechałem tej praktyki, bo się okazało, że niektórzy autorzy nie potrafili napisać zwięzłego streszczenia własnego artykułu i przemycali dodatkowe uwagi, poziom przekładów nie był zadowalający, koszty rosły, a przedłużały się prace wydawnicze. Po latach zamiast tego skorzystałem z informacji przekazanej mi przez kol. Ciecierskiego o możliwościach dofinansowania angielskich przekładów poszczególnych artykułów *in extenso*. Widzę jednak, że realizacja tej procedury znacznie się opóźnia, a ponadto, pod moją nieobecność spowodowaną chorobą, uległa zmianie nie po mojej myśli. Mianowicie decyzję, który artykuł ma się ukazać po angielsku, powierzono autorom, naruszając w ten sposób zasadę „*nemo iudex in causa sua*”, podczas gdy jestem zdania, że wybór powinien należeć do redaktora lub zespołu redagującego, który sam dokona selekcji i wskaże wybrane artykuły do opublikowania także w angielskim suplemencie. Uważam, że i w przyszłości, po wprowadzeniu wspomnianych zmian, należy wydawać suplement angielski złożony z wybranych artykułów, ale tylko za zgodą każdego z autorów, a nie na jego życzenie. To samo dotyczyć winno tomów Biblioteki Myśli Semiotycznej.

3. Konkurują dziś z sobą hasło ilości i hasło jakości. Według pierwszego „*non multum, sed multa*”, według drugiego „*non multa, sed multum*”. Pierwszemu towarzyszy postulat punktualności i regularności, oba skądinąd słuszne, oraz lęk przed „uznaniowością”, drugiemu przekonanie, że od dążenia do coraz wyższej jakości nieodłączna jest czynność oceniania i selekcji, a w obu uznawanie czegoś za lepsze albo za gorsze według krytycznego osądu kompetentnych znawców. Opowiadam się stanowczo za osiągnięciem możliwie jak najwyższej jakości, choćby się to łączyło z obrazą marzeń ograniczonego biurokraty o idealnej zgodności z przepisami, nieskazitelnym sprawozdaniu i punktualnym rozliczeniu.

4. W związku z poprzednim punktem powraca uciążliwa sprawa skrupulatnego recenzowania nadsyłanych artykułów. Jak już wspomniałem, nie udało mi się jej rozwiązać w sposób zadowalający. Nie udało mi się zapewnić pomocy honorowych recenzentów, czyli recenzentów nie oczekujących honorarium. Sam zaś, oceniając prace proponowane do opublikowania, nie zdołałem uniknąć osobistej „uznaniowości” i znacznego nakładu własnego czasu i pracy, po części nie najbardziej ulubionej. Z długoletnich doświadczeń wykładowcy nauczyłem się, że oceniającego naraża to na nieprzychylnie oceny ocenianych. Oto po habilitacji, a wraz z nią uzyskaniu *venia legendi*, przez pewien czas prowadzenie i zaliczanie ćwiczeń przeznaczonych dla grup studenc-

kich powierzałem młodszym kolegom, sobie zaś pozostawiałem wykłady dla całego roku studiów, a następnie egzaminy dla tych słuchaczy, którzy zaliczyli ćwiczenia i pomyślnie odbyli kolokwia ustne u asystentów. Póki deklamowałem swoje wykłady w dużych audytoriach, nie sprawdzając umiejętności słuchaczy ani efektywności swoich własnych usiłowań, wyglądało, jakby moje zajęcia cieszyły się powodzeniem: sale były pełne, a ja żyłem w błogiej nieświadomości na temat wartości swej pracy, bo nie mogłem się przekonać, czy słuchacze w dalszych rzędach notują, uważają, śpią, czy zajmują się własnymi sprawami. Moje dobre samopoczucie podtrzymywały hospitaacje ministerialne, mające podglądać tajemnice sprawnego nauczyciela, które jakoby posiadałem; w rzeczywistości żadnych tajemnic nie było. Sytuacja uległa zmianie, odkąd zacząłem łączyć wykłady z ćwiczeniami i na każdych zajęciach dawać „kartkówki”, odpowiedź na jedno pytanie, a za nią plus lub minus, mające wpływ na końcową ocenę. Wtedy ci moi słuchacze, których – w ich mniemaniu – nie doceniłem, zaczęli mi zarzucać że z wykładów uniwersyteckich robię lekcje szkolne, podczas gdy – jak wiadomo – uniwersytet tym ma się różnić od szkoły, że w niej się człowiek musi uczyć, a tu tylko studiuje; miłośnicy złotej wolności studenckiej i amatorzy słodkiego życia akademickiego przenosili się do kolegów, u których było łatwiej, audytorium się przerzedzało, mimo że w czynności dydaktyczne wkładałem więcej pracy niż poprzednio, bo mi jej przybyło przy obmyślaniu zadań i ich sprawdzaniu. Mimo to po dzień dzisiejszy pozostałem zwolennikiem „kartkówek”, choć nie tęsknię do nich. Podobnie – w pracy wydawniczej wymagam od siebie sumiennego oceniania materiałów, choć i do tego nie tęsknię, chyba że wzbudziły moje zainteresowanie. Gotowych formularzy recenzyjnych nigdy nie wypełniałem ani testów nie stosowałem. Troska o jakość sprawia, że wolę, żeby nie było streszczenia, zwanego dziś „abstraktem”, i terminów kluczowych, a wszystko to w językach obcych, niż żeby było koślawo napisane, terminy nietrafnie wybrane, a przekład właściwie po polsku, tyle że złożony ze słów w obcym języku.

5. Jeżeli „Studia Semiotyczne” będą nadal wychodziły, przekształcone w czasopismo, uważam za wskazane opracowanie instrukcji wydawniczej oraz informacji, jak należy przygotować rękopis.

6. Do obecnie stosowanych sposobów uzyskiwania pieniędzy na wydawnictwa należą subwencje od sponsora oraz realizacja projektów badań. Mimo że ta druga droga jest bardziej uciążliwa niż udział w konkursach o „granty”, ją właśnie bym zalecał. Wydaje mi się bowiem, że wykonywanie odpłatnych zespołowych badań naukowych świadczy o aktywności ich wykonawców i może skłonić władze dotujące do przyznawania subwencji temu samemu zespołowi wydawców przez czas dłuższy. Tymczasem przy rozdzielaniu stypendiów wydawniczych sponsor kieruje się zwykle zasadą, aby zmieniać odbiorców grantów i przywilejem tym sprawiedliwie obdarowywać coraz to kogo innego.

7. Wspominałem już o zaletach współpracy Polskiego Towarzystwa Semiotycznego z uniwersyteckim Zakładem Semiotyki Logicznej oraz innymi pokrewnymi instytucjami badawczymi i dydaktycznymi, które – zarówno w Polsce, jak zagranicą – zajmują się poznaniem i komunikacją, a także z poszczególnymi badaczami i nauczycielami językoznawstwa, logiki, filozofii, psychologii, socjologii, informatyki, neurofizjologii, kulturoznawstwa, nauk o sztukach itd.

8. Łączne wykonywanie przez ten sam zespół sprawczy działań badawczych, dydaktycznych, wydawniczych i organizacyjnych w zakresie semiotyki, czyli nauk o poznaniu i komunikacji, wydaje się godne zalecenia, bo wymienione poszczególne rodzaje aktywności będą się wzajemnie wspomagały. Dlatego należy dbać o to, aby w stałej współpracy brali czynny udział adepci dyscyplin wymienionych w punkcie (7) i rodzajów pracy wymienionych w punkcie (8) oraz aby odbywało się to pod wspólną nazwą nauk o poznaniu i komunikacji, jako znak firmowy, często powtarzany w celu rozpowszechnienia go i utrwalenia w pamięci.

* *
*

Pierwsze swoje seminaria semiotyczne ogłosiłem w roku akademickim 1961–1962, po uzyskaniu habilitacji. Po kilku latach, w połowie lat sześćdziesiątych, zacząłem przemyślać nad przyszłym wydawnictwem semiotycznym. Moje zatem rozstanie ze „Studiami semiotycznymi” następuje po okresie pół wieku, a to okres dostatecznie długi, by narodziło się we mnie przywiązanie do uprawianego pola, więc żegnam się z nim nie bez żalu.

Warszawa, listopad 2015. Jerzy Pelc

I

STUDIA SEMIOTYCZNE, t. XXVIII-XXIX (2015)

ISSN 0137-6608

DOI: 10.26333/sts.xxviii.02

JERZY PELC

MARIAN PRZEŁĘCKI

(UR. W KATOWICACH 17 MAJA 1923 R.,
ZM. W OTWOCKU 9 SIERPNIĄ 2013 R.)

Chciałem Go pożegnać. Kilkakrotnie próbowałem napisać choć parę słów. O Nim samym. Okazało się, że nie potrafię. Udało mi się tylko przedstawić Jego poglądy na reizm Tadeusza Kotarbińskiego, ale uczyniłem to gdzie indziej. Muszę tu poprzestać na ofiarowaniu Mu tego, co napisałem na Jego dziewięćdziesiąte urodziny, w osiemdziesięciolecie naszej przyjaźni.

J.P.

JERZY PELC

BARBARA STANOSZ

(UR. W WARSZAWIE 8 STYCZNIA 1935 R.,
ZM. W WARSZAWIE 7 CZERWCA 2014 R.)

Gdyby nastał zwyczaj umieszczania słów kluczowych w życiorysach, Jej osobę i życie mogłyby określić: „buntownicza niezależność”, „bojowość”, „odwaga”, „zracjonalizowany radykalizm” i „lakonizm”. Klemens Szaniawski żartował, że Barbara pisze wyłącznie zwięzłe streszczenia swych własnych rozpraw: traktowała to jako komplement; i słusznie. Wspominała te słowa z nie ukrywaną satysfakcją. Niekiedy zwięzłość Jej wypowiedzi działa niemal hipnotycznie.

Jak rzadko do kogo, pasowały do niej określenia „rogata dusza” i „boso, ale w ostrogach”. Była naturą bardzo polską w swoim umiłowaniu i praktykowaniu wolności jako żrenicy wartości – nie, nie szlacheckich, lecz demokratycznych. Zakaz palenia traktowała jako zamach na własną swobodę i prawa obywatelskie. Chroniczne bronchity kurowała więc przez całe życie paczkami wypalanych papierosów i dzień za dniem hodowała w sobie swą przyszlą śmiertelną chorobę, która z płuc przerzuciła się na mózg, organ tak wzorowo i wspaniale w niej pracujący.

Wstąpiła na filozofię warszawską w najgorszym okresie, bodajże jeszcze zanim komisarz Wyszyński ogłosił, że matematyka, a więc i logika, nie są „przodującymi” oddziałami w walce o zaprowadzenie marksizmu-stalinizmu na całym świecie. Dopiero po tym częściowym uniewinnieniu, zwolnione z zadań sił frontowych, nauki te mogły się stać schronieniem – wyjątkowo nawet dla „bezpартyjnych”. Ale naokół trwały „narady produkcyjne” członków Związku Młodzieży Polskiej, socjalistyczna dyscyplina pracy, współzawodnictwo w „walce” o przekroczenie 100% normy, afisze ostrzegały przed „zapłutymi karłami spod znaku AK”, ogłaszano czyny dla uczczenia roczni-

cy rewolucji październikowej, 1 maja i 22 lipca zaganiano na obowiązkowe pochody i manifestacje, przed wyborami i referendum „trzy razy tak” organizowano całonocne warty w katedrach uniwersyteckich, czuwające, aby „wróg klasowy”, wyimaginowany dla obudzenia czujności socjalistycznej, nie zaatakował skrycie, spieszo na pomoc PGR-om w akcji zniwnej, a egzaminy i kolokwia przeprowadzało się w trzyosobowych grupach – niech w razie negatywnego wyniku, będą świadkowie, że ocena niedostateczna nie jest „reakcyjnym” zamachem wroga klasowego, dokonany „wiadomo, z jakich pozycji” – na „młodzieżowców”, którzy na obronę swej jawnej niewiedzy przytaczali argument nie do zbiccia: „ale myśmy się uczyli w kolektywie!”.

Nie wiem, jak sobie dawała radę w tej sytuacji studentka Barbara Zatryb, wprawdzie wybitna maturzystka, ale też indywidualność, którą trafnie charakteryzowało jej powieściowe nazwisko, w dodatku skażona podejrzanym pochodzeniem: córka zawodowego porucznika czy kapitana burżuazyjnego Wojska Polskiego, który nie powrócił po wrześniu 1939 r. i osierocił czteroletnią Basię i jej matkę. Gdy Barbara chlubnie ukończyła studia filozoficzne i uzyskała stopień magistra, udało się ją – mimo oporu czynników partyjnych – zatrudnić na Uniwersytecie Warszawskim w Instytucie Filozofii, a więc na ważnym odcinku „frontu ideologicznego”. Decyzja ta znalazła potwierdzenie w szybkim rozwoju naukowym początkującej asystentki, jej publikacjach i pozycji, jaką zdobyła wśród zwierzchników, kolegów i studentów. Dzięki tym osiągnięciom już na progu kariery zasłużyła sobie na słowa „wschodząca gwiazda na firmamencie naszej filozofii języka”, którymi ją przedstawiono na pewnym międzynarodowym sympozjum. Ale sukcesom zawodowym nie towarzyszyły pieniądze: licha pensyjka asystencka nie mogła zaspokoić materialnych potrzeb rodziny, zrazu złożonej z dwóch osób. Nadal, tak jak od wczesnego dzieciństwa Barbary, obie z jej matką borykały się z biedą. W kilka lat potem zamieniła swe panieńskie nazwisko na mężowskie, Stanosz, też powieściowe i również akcentujące tendencję do samostanowienia o sobie. I obie kobiety, póki matka żyła, przystąpiły niebawem do samotnego wychowywania syna i wnuka oraz zawsze bardzo kochanego i bardzo ważnego jeszcze jednego członka rodziny – psa. Po śmierci swej matki Barbara, jedyny żywiciel całej trójki, musiała na swe barki wziąć ogół ciężarów. Sytuacja materialna zmuszała Ją do przyjmowania jednej dodatkowej pracy za drugą. Nie były to „chałtury”, lecz coraz to nowe wartościowe dzieła, które przysporzyły naszemu piśmiennictwu świetne przekłady światowej literatury filozoficznej, opatrzone mistrzowskimi wstępami, analizami i komentarzami. Ale nie tylko. Chciała się modnie ubrać, a pieniędzy brakło. Sama więc sobie uszyła – nie pamiętam – futro czy kozuch. I okazało się, że również w roli kuśnierki potrafi wyśmienicie sprostać zadaniu.

Mocno zarysowana osobowość, ambicja i duma oraz zdecydowanie, odzwierciedlone nawet w charakterze pisma – kierowały ją ku roli solistki, a nie

ku współdziałaniu w drużynie. Zgodziła się przystąpić do Collegium Invisible, ale jako „szeregową” instruktorka, miejsca zaś poczesne w tym gronie pozostawiła mniej od niej zasługującym. Wiele wysiłków kosztowało, aby pozwoliła się wybrać do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, z którego po pewnym czasie, w roku 2008, wystąpiła na własne życzenie; nie wiem, z jakiego powodu. Nie uległa natomiast namowom, aby zgodziła się kandydować do Polskiej Akademii Umiejętności i do Institut International de Philosophie, na co w obu wypadkach niewątpliwie zasługiwała i mogła być pewna, że zostanie wybrana.

Jako formę starcia chyba wolała pojedynek niż panelową dyskusję przy okrągłym stole. A także atak przedkładała ponad obronę. Pewna swoich racji, nie była skłonna okazywać oponentowi wspaniałomyślnej wyrozumiałości; „niech się ukorzy” padło raz z Jej ust, w odpowiedzi na perswazję, by „oszczędziła wstydu” pokonanemu przeciwnikowi. Zarazem zawsze była gotowa spieszyć w obronie cudzych zagrożonych lub podeptanych praw i przystępowała do szturmów przeciw tym, którzy ograniczali wolność słowa, sumienia i przekonań. Nie baczyła przy tym na własne bezpieczeństwo ani na cenę, którą przyjdzie Jej zapłacić. A płaciła nieraz wysoką i w Jej sytuacji samotnej matki – wyjątkowo dotkliwą cenę. Za jeden z wielu aktów swego sprzeciwu wobec naruszeniu praw obywatelskich utraciła pracę na Uniwersytecie Warszawskim i przez wiele miesięcy musiała zarabiać, dojeżdżając do Częstochowy na zajęcia zlecone w tamtejszej szkole wyższej. Z jakiegoś nieznanego mi powodu przeszła na wcześniejszą emeryturę – z oczywistą stratą dla studentów i – jak zwykle – z własną stratą materialną.

Była utalentowaną i zamiłowaną nauczycielką i zawód ten wykonywała po mistrzowsku. Przez całe lata uczyliśmy i egzaminowaliśmy te same zespoły studenckie. Kiedyś, nie zgadzając się ze mną w sprawie zbyt Jej zdaniem surowej z mojej strony oceny, pouczyła mnie: „żeby otrzymać ‘bardzo dobrze’, niekoniecznie trzeba umieć bardzo dobrze”. Zapamiętałem tę uwagę. Toteż gdy w roku 1971 swym pierwszym trabantem odwoziłem Barbarę po seminarium do Jej domu na Polnej koło pl. Unii Lubelskiej (wiele wysiłku – jak każdy początkujący kierowca – włożywszy w to, żeby trasę zaplanować z jak najmniejszą liczbą trudnych skrętów w lewo) i przy pożegnaniu usłyszałem od odważnej pasażerki-ryzykantki, że „bardzo dobrze” prowadzę, tę ocenę zrozumiałem we właściwy sposób, bo przypomniało mi się tamto nauczycielskie pouczenie. Kontakt z młodzieżą ułatwiała Jej i zacieśniało to, że lgnęła do młodości. Studenci to wyczuwali i odbierali jako postawę sojuszniczą, a za to, jak uczyła, ile wkładała w to pracy – także jako autorka publikacji dydaktycznych – wykładów i ćwiczeń, a nawet za to, że była wymagająca, odwdzięczali się Jej szacunkiem, uznaniem, przywiązaniem, wdzięcznością i sympatią.

Oprócz pracy nauczycielskiej temperament kierował ją ku publicystyce jako formie działalności obywatelskiej. Jej trybuną stało się czasopismo, któ-

rego była współinicjatorką i współzałożycielką. Tytuł tego dwumiesięcznika trafnie oddawał jego myśl przewodnią i program: antyirracjonalizm oraz krytycyzm kierowane rozumem pod władzą logiki – „Bez Dogmatu”. Bez żadnego dogmatu, zarówno religijnego, jak i partyjno-politycznego, wzywającego do internacjonalizmu (ale nie kosmopolityzmu! – jak podkreślała PZPR) dążącego do władzy mas ludowych nad całym światem. I bez zaborców zrodzonych z emocji i wyobraźni: ze strachu przed unicestwieniem i sprzeciwu wobec nieuchronności własnego niebytu oraz z pragnień i marzeń, by uchronić ludzi przed tym, co Tadeusz Kotarbiński nazywał „kłęskami elementarnymi”. Upominała się o wolność sumienia. W zdecydowany sposób występowała przeciw aktom naruszania lub ograniczania praw mniejszości. Torowała drogę myśli postępowej.

Nie bez powodu padło tu nazwisko Tadeusza Kotarbińskiego. Zdążyła słuchać jego wykładów. Jeśli pewne zawarte w nich idee etyczne przeniknęły do Jej umysłu, to chyba nie elementy „kwakerskie” ani wyrzeczenie się „tonu, miny, sarkazmu”, zalecane przezeń i doradzane, obce zaś charakterowi bojowej opozycjonistki. Prędeż już to, co sam scharakteryzował słowami „zawsze gryzłem wędzidło i nadal będę gryzł wędzidło”. Jej postawa światopoglądowa i głośno wypowiedane sądy ściągały na Nią ataki z obu stron. Tak wielu rodaków zapragnęło w szczerzej rozmowie „jak Polaka z Polakiem”, bez ogródek powiedzieć, co o Niej myślą, że musiała zmienić numer domowego telefonu. Zanim – w tajemnicy – przekazała mi nowy, nastąpiła przerwa w naszych rozmowach telefonicznych, nieczęstych zresztą, bo oprócz zajęć, których nigdy nam nie brakowało, godziny między 3.00 nad ranem a 13.00–14.00 przeznaczała na nocny wypoczynek, a popołudniu i wieczorem oraz przez część nocy pracowała.

Czyją była wychowanicą naukową? Promotorem doktoratu Barbary został Roman Suszko, a rozprawa doktorska nosiła tytuł *Funkcje znaczeniowe wyrażeń w ujęciu logiki formalnej*. W wyborze tematu tej rozprawy tkwiła zapowiedź przyszłej drogi naukowej: logika języka naturalnego. O zdarzeniu z okresu pisania pracy doktorskiej wspomina w artykule *Roman Suszko na Uniwersytecie Warszawskim (w:) Sens, prawda, wartość – filozofia języka i nauki...* (Warszawa 2006, Biblioteka Myśli Semiotycznej, tom 50). Pamiętam, jak się niecierpliwiła i denerwowała opóźnieniem terminu obrony swego doktoratu, co mogło grozić przekroczeniem daty trzydziestej rocznicy Jej urodzin, 8 stycznia 1965, a jako punkt honoru przyjęła uzyskanie stopnia naukowego przed tym terminem; udało się. Zapytana kiedyś przeze mnie, kogo uważa za swego mistrza naukowego, odpowiedziała: „Romana Suszkę”. Wiele też mogła skorzystać z kontaktów naukowych z Janiną Kotarbińską i nauczyć się od niej dociekliwości, sumienności, wnikliwości krytycznej, bezstronności w ważeniu ocen i nieustępliwości w obstawaniu przy swoim w kwestiach zasadniczych; ale brak wahań i odwagę zdecydowanego działania czerpała

z zasobów własnej osobowości. Próżno by w pismach Barbary szukać zwrotów wyrażających niepewność, w rodzaju „jak się zdaje” czy „przypuszczalnie”. W swych pismach-koncentratkach po męsku dekretowała, jak jest. Lakońicznie referowała kwintesencję opisywanych cudzych myśli, wydobywała z nich to, co najistotniejsze, wyliczała najważniejsze wady, zalety i punkty sporne, przedstawiała własne stanowisko. Nie musiała przy tym, w imię rzeczowości i zwięzłości, czynić ani odrobiny ustępstw na rzecz perswazji dydaktycznej, powtórzeń zgodnych z zasadą „*repetitio est mater studiorum*” czy urozmaicenia formy – wszystko to i tak było obce stylowi Jej wypowiedzi. Pisała to i tyle, ile było potrzeba, by adekwatnie rzecz przedstawić; i ani słowa więcej. Chwilami myślałem, że studentom do książek tej Autorki należałoby dodawać po buteleczce rozcieńczalnika, aby ułatwić im przełknięcie tak esencjonalnego wywaru.

Silny wpływ na ukształtowanie naukowego oblicza Barbary wywarł niewątpliwie Kazimierz Ajdukiewicz. Przez pewien czas pozostawała pod urokiem jego umysłu i w zasięgu siły przenikliwego intelektu. Ale chyba nie przemówił do Niej radykalny konwencjonalizm Ajdukiewicza, tak jak wcześniej myśl semantyczna i ontologiczna reizmu Kotarbińskiego nie sforsowała zapory Jej silnej indywidualności.

Mam wrażenie, że w swej drodze naukowej przemierzała etapy naznaczone zmianami predylekcji teoretycznych: Carnap, Ajdukiewicz, Chomsky, Quine, Davidson. Szeroko zakreśliła granice terytorium swej prywatności i niezależności; tam nie upoważnionym wstęp był wzbroniony. Gdy u początków tej peregrynacji zażartowałem kiedyś po jednym z Jej wystąpień na seminarium, że chyba jesteśmy świadkami zmiany gustu, który wtedy z Carnapa przechylał się w stronę Ajdukiewicza, zareagowała zaskakująco gwałtownie: nie życzy sobie, aby interpretowano Jej osobiste upodobania naukowe. Widocznie ośmieliłem się przekroczyć pilnie strzeżone granice strefy Jej intymności.

Oś Jej namysłu badawczego łączyła biegun języka i biegun poznania, a wokół tej osi opłotły się zagadnienia filozofii języka i logiki języka. Język był oknem, z którego roztaczał się widok na procesy poznania. Zlogizowaną filozofię języka traktowała jako wrota do całej filozofii, przez które można dostrzec rozległe jej krajobrazy. Badania swe uprawiała zgodnie z duchem filozofii analitycznej w stylu anglosaskim, ale nie oksfordzkim; raczej amerykańskim. Bliscy jej byli ci badacze – po obu stronach Oceanu Atlantyckiego – którym trzeba zajrzeć do paszportu (w Europie), a do prawa jazdy (w Ameryce), aby się dowiedzieć, czy są filozofami, logiczami czy lingwistami. Spośród zajęć dydaktycznych zawsze wybierała wykłady i ćwiczenia dla psychologów; było to przedłużenie Jej zainteresowań teoretycznych i pracy badawczej. Sądziła, że każdemu studentowi dyscyplin humanistycznych i społecznych należy zaaplikować „porządny kurs logiki formalnej”. W tym

punkcie nie byliśmy zgodni: po co sprawiać zawód dziatwie, która pod skrzydłami *artes liberales* szukała schronienia przed matematyką? Moim zdaniem bardziej przydatny byłby kurs logiki ogólnej w stylu *Elementów* Tadeusza Kotarbińskiego i *Logiki pragmatycznej* Kazimierza Ajdukiewicza, odpowiednio przykrojony do potrzeb danego kierunku studiów.

Nie używała nazwy „semiotyka”, trwała przy terminach „filozofia języka” i „logika języka”. Zrazu była też nieufnie nastawiona wobec pola badań semiotycznych. W początkach, jeszcze w latach sześćdziesiątych, zapytała mnie kiedyś z przekąsem, „kiedy się odbędzie ten twój *happening*” (bo właśnie się nań wybierała). Choć nadal nie przekonana do nazwy, od początku brała czynny udział, jako prelegentka, w światowych i krajowych wydarzeniach semiotycznych, w Europie i Stanach Zjednoczonych, a wydawnictwom semiotycznym, „Studiom Semiotycznym” i Bibliotece Myśli Semiotycznej, powierzyła niejedną swą pracę.

I tak: współautorski tom, napisany z Adamem Nowaczykiem, *Logiczne podstawy języka*, Wrocław 1976, Ossolineum, należy do książek wydanych w ramach realizacji programu badań semiotycznych Znak – Język – Rzeczywistość, rozpoczętej w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku i trwającej nadal. Należą też do niej zarówno „Studia Semiotyczne”, wychodzące od 1970 roku, w których tomie XXVIII–XXIX piszę te słowa, jak seria książek Biblioteka Myśli Semiotycznej, zapoczątkowana w roku 1990, której tom pięćdziesiąty czwarty – mam nadzieję, że nie ostatni – ukazał się w 2013 roku. W *Logicznych podstawach języka* para ich współautorów konsekwentnie się posługuje liczbą mnogą, solidarnie w ten sposób biorąc odpowiedzialność za całokształt rozważań. Wprawdzie można chyba się domyślić, które części tej książki należą do naukowego dorobku Barbary Stanosz, a które przypisać Adamowi Nowaczykowi, zamiast snuć na ten temat przypuszczenia, słuszniej będzie o tę informację, istotną dla przyszłego historyka nauki, poprosić drugiego współautora, pamiętając przy tym, że zapewne podczas pisania uzgadniali ze sobą treść wszystkich swych wypowiedzi. We wspomnianej Bibliotece Myśli Semiotycznej ukazały się ponadto Barbary Stanosz *10 wykładów z filozofii języka*, BMS tom 19, Warszawa 1991, oraz *Logika języka naturalnego*, BMS tom 43, Warszawa 1999, oprócz tego zaś w BMS tomie 46, Warszawa 2000, zatytułowanym *Język współczesnej humanistyki* Jej artykuł *Belkot i przesąd*, a we wspomnianym już BMS tomie 50 *Sens, prawda, wartość: filozofia języka i nauki...* – drugi artykuł pt. *Kazimierza Ajdukiewicza pojęcie racjonalności*. W „Studiach Semiotycznych” zostały opublikowane następujące Jej rozprawy: *O pojęciu języka prelogicznego* (w tomie I, 1970), *Kodeks języka naturalnego* (w tomie II, 1971), *Status poznawczy semantyki* (w tomie V, 1974), *O ustalaniu znaczeń nieznanego języka* (w tomie VI, 1975), *Teorie, modele i dane empiryczne w lingwistyce* (w tomie X, 1980), *Uwagi do artykułu Renaty Grzegorzczkovej „Opis lingwistyczny a opis logiczny języka”* (w tomie XIX–XX, 1994), *Rozwiązywanie paradok-*

sów (w tomie XXV, 2004). W ramach semiotycznego programu badań Znak – Język – Rzeczywistość, jako wykładowczyni, prelegentka lub uczestniczka dyskusji występowała na wymienionych niżej kongresach, sympozjach i na zebraniach naukowych i wygłosiła: „Semantyka Rudolfa Carnapa” (zebranie naukowe Zakładu, 1 IV 1966), „O pojęciu języka prelogicznego” (zebranie naukowe Zakładu, 11 V 1969), „Język a komunikacja” (zebranie naukowe Zakładu Semiotyki Logicznej UW i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 23 II 1973), „Status poznawczy semantyki” (zebranie naukowe Zakładu Semiotyki Logicznej UW i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 23 XI 1973), „Methodological status of semantics” (w ramach Polish Semiotic Seminar na sesji North American Semiotics Society Colloquium i 1975 Linguistic Institute Tampa, Florida, lipiec 1975), „Theories, models, and empirical data in linguistics” (Międzynarodowe Sympozjum Semiotyczne, Radziejowice, 22–27 maja 1978), „On a mysterious principle of modern linguistics” (Międzynarodowe Sympozjum Theoretical Semiotics: Verbal Signs – Visual Signs, Warszawa, 23–24 września 1980), „Deduction and the behavioristic concept of assertion” (ogólnopolska konferencja logiczna *Uzasadnianie w matematyce i filozofii* zorganizowana wspólnie z Polskim Towarzystwem Semiotycznym i sympozjum polsko-bułgarskie *Types of Logical Systems and Problems of Truth*, Jabłonna, 27–31 października 1983), „Przekład i znaczenie” (zebranie naukowe Zakładu Semiotyki Logicznej UW i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 27 marca 1983), „Logicy i językoznawcy o języku”, dyskusja z udziałem Renaty Grzegorzycowej, Barbary Stanosz, Wacława Mejbauma i Jana Woleńskiego (zebranie naukowe programu badań Znak – Język – Rzeczywistość i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 11 marca 1995), „Język współczesnej humanistyki – o niejasności naukowych tekstów humanistycznych”, dyskusja z udziałem Barbary Stanosz, Henryka Hiza, Jacka Jadackiego, Leona Koja, Jerzego Pelca, Bogusława Wolniewicza (sesja naukowa programu badań Znak – Język – Rzeczywistość i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 12 kwietnia 1996), „Roman Suszko na Uniwersytecie Warszawskim” (sesja naukowa zorganizowana wspólnie przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie, program badań Znak – Język – Rzeczywistość i Polskie Towarzystwo Semiotyczne, 18 stycznia 2002).

Niektóre z tych wypowiedzi zostały następnie ogłoszone w „Studiach Semiotycznych” lub w Bibliotece Myśli Semiotycznej. Powyższy wykaz nie obejmuje pism ani wykładów i odczytów Barbary Stanosz nie należących do programu badań Znak – Język – Rzeczywistość. Miejscem ich publikacji powinna się stać przyszła pełna bibliografia Jej prac, przygotowana przez słuchaczy i czytelników wdzięcznych za to, czego się od Niej mogli nauczyć. Dorobek naukowy Barbary Stanosz stawia Ją w rzędzie czołowych polskich filozofów języka ostatniego pięćdziesięciolecia.

* *

*

„To okropne, że z podmiotu stajesz się przedmiotem” – powiedziała szepem, gdy trumnę Janiny Kotarbińskiej opuszczano do grobu.

Przedostatni list elektroniczny od Barbary nadszedł 19 kwietnia 2014 roku. Był odpowiedzią na moje pytanie, jak się miewa. Zamierzałem poprosić Ją o artykuł do „Studiów Semiotycznych”. Napisała – jak zwykle – zwięźle i rzeczowo. Zaczęła od uwagi „Przypuszczam, że nasze sytuacje można na sobie izomorficznie odwzorować”, zawiadamiała o stanie swego zdrowia i o tym, że odmówiła zgody na operację; „zamiast tego postanowiłam napisać książkę (popularno-filozoficzną, o dualizmie ludzkiej wizji świata – poznawczej i tzw. światopoglądowej). Nawet nieźle mi szło...”. Wyjaśniała, dlaczego musiała przerwać tę robotę. List kończył się słowami „Ściskam Cię serdecznie, ale jeszcze się nie żegnajmy!”. Zaproponowałem Jej swą pomoc w sprawach technicznych, np. w zorganizowaniu magnetofonowego zapisu dyktatów dalszego ciągu wspomnianej książki, i zapytałem, jak się mamy porozumiewać: telefonicznie czy listownie. 23 kwietnia odpisała: „Na razie wolę elektronicznie, bo z prawej ręki wszystko mi wypada, a do swojej jednorodności jeszcze się nie przyzwyczaiłam. B.”.

To były ostatnie słowa od Barbary.

BOHDAN CHWEDEŃCZUK

BARBARA STANOSZ – JEDNOŚĆ BADAWCZEGO UMYŚLU

Siódmego czerwca dwa tysiące cztertnastego roku zmarła przedwczesną śmiercią w Warszawie dobiegająca osiemdziesiątki profesor Barbara Stanosz. Na kilka miesięcy przed śmiercią wystąpiła z pomysłem, byśmy pisali książkę pomyślaną jako vademecum człowieka racjonalnego, i niebawem przysłała mi pierwszy fragment swojego tekstu. Słusznie więc mówię o jej przedwczesnej śmierci, a znam też subiektywne dopełnienie tego warunku: gdy rozmawialiśmy po raz ostatni, powiedziała świadoma, że umiera, iż jest zawiedziona, liczyła się bowiem z czymś jednak innym, ze stopniową starczą degradacją.

Barbara Stanosz miała wiele ról, wiele owocnych ról. Była twórczym logikiem i filozofem, publicystą o stanowczym głosie, cenionym przez studentów nauczycielem, twórcą, redaktorem i autorem wolnomyślicielskiego czasopiśma, nosicielem własnego światopoglądu, złożonego z racjonalizmu, naturalizmu i humanizmu, była w chwilach potrzeby działaczem społecznym, a w kameralnych warunkach niestrudzonym dyskutantem i niebanalnym rozmówcą, w każdych zaś warunkach, o każdej porze dnia i nocy, w obliczu idiotyzmu i podłości ruszała do boju, była bowiem nosicielem szlachetnej i czynnej moralności, moralności myśli i moralności czynu.

* *
*

Umiera człowiek, przed nami *całość* jego dzieła i życia – wykonało się. Czas na namysł, kto był wśród nas i czego dokonał. Namysł to także osąd, ten zaś powinien być bezstronny, czyli sprawiedliwy. Barbara Stanosz ceniła Johna Rawlsa teorię sprawiedliwości, której „sednem jest myśl, iż rozstrzygnięcie danej kwestii społecznej jest sprawiedliwe, gdy dokonuje go ktoś, kto zna jego konsekwencje ogólne, nie wie natomiast, czy sam na nim zyska,

czy straci. Idealnym modelem takich rozstrzygnięć są decyzje podejmowane z uwzględnieniem całej dostępnej wiedzy o świecie, ale za «zasłoną niewiedzy» co do wszystkich aspektów osobistej sytuacji decydenta, mogących zażywać na jego preferencjach¹.

Nastawienie na osąd Barbary Stanosz za zasłoną niewiedzy jest więc po jej myśli. Staram się o nie, gdy sięgam dziś na nowo do jej pism i wracam do niej pamięcią. Barbara Stanosz uchodzi za radykała, w filozofii, a tym bardziej w odniesieniu do religii oraz religijnie motywowanej polityki i moralności, do miejsca instytucji wyznaniowych w demokratycznym państwie i społeczeństwie, w poglądach na pochodzenie i status przekonań moralnych, na edukację i na sprawiedliwy ład społeczny. Etykieta radykała, którą nosi, to skądinąd lokalna osobliwość, w kulturze społeczeństw otwartych² bowiem mało komu przyjdzie do głowy stygmatyzować mianem radykała filozofa empirystę, racjonalistycznego krytyka przekonań religijnych, zwolennika świeckości państwa, lewicowego liberała. Recepcja pism i wystąpień Barbary Stanosz – nie tylko społecznych i politycznych, lecz też filozoficznych, a także jej sposobu bycia w życiu akademickim – jest obciążona interesami, bo reagujemy na radykała: jedni zyskują, inni tracą, gdy mu przyznają rację, a tym bardziej, gdy bieg spraw społecznych przyznaje mu rację lub mu jej odmawia³.

Postawmy zatem zasłonę niewiedzy i sięgnijmy do dwóch reprezentatywnych książek Barbary Stanosz, do *Logiki języka naturalnego* oraz do zbioru *W cieniu Kościoła*⁴. Pierwsza scala jej prace logiczne i filozoficzne, pokazuje to, co wniosła do nauki i filozofii⁵; druga przynosi teksty doraźne, publicz-

¹ Barbara Stanosz, *W cieniu Kościoła czyli demokracja po polsku*, Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”, Warszawa 2004, s. 157; zob. też s. 172. Książka przynosi teksty publicystyczne publikowane w latach 1991–2004, głównie na łamach periodyku *Bez Dogmatu*.

² Korzystam, tak jak ona, z Popperowskiej dychotomii. Posłużyła się nią w 1991 roku w wypowiedzi o niezmienionej wartości logicznej: „Spór toczy się w istocie – by przywołać dychotomię Karla Poppera – o zamknięty bądź otwarty charakter społeczeństwa, które ma być zbudowane na zgłiszczach komunistycznego modelu życia społecznego; o to w szczególności, czy funkcje upadłej ideologii i odrzuconych autorytetów przejść ma inna ideologia, jej tradycja i autorytety, czy też duchowym regulatorem życia społecznego ma być odtąd swobodna dyskusja i siła racjonalnych argumentów nie krępowana żadnym tabu ani przywiązaniem do tradycji”. Barbara Stanosz, dz. cyt., s. 19.

³ Reakcje na Barbarę Stanosz bywały *sensu stricto* radykalne. Na początku lat dziewięćdziesiątych, po jej pierwszych tekstach wymierzonych między innymi w logiczne nadużycia katolickiego antyaborcjonizmu, otrzymywała telefony z pogrozkami.

⁴ *Logikę języka naturalnego* opublikowała Biblioteka Myśli Semiotycznej, Warszawa 1999. Opis bibliograficzny zbioru publicystyki, zob. przypis 1.

⁵ Wniosła ponadto napisane wspólnie z Adamem Nowaczykiem *Logiczne podstawy języka*, Ossolinem, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, wniosła publikację dy-

stykę refleksyjną i interwencyjną, której podłożem jest racjonalistyczna liberalna myśl społeczna.

Zacznijmy od *Logiki języka naturalnego*⁶. Mamy do rozstrzygnięcia kwestię społeczną: czy ta książka należy do kultury fachowców, czy do kultury *powszechnej*. Rozróżnieniem tym posługuję się tak, że o jednych dobrach kultury mówię, iż należą do kultury fachowców, bo tylko oni mają dostęp do nich, o innych, że należą do kultury powszechnej, bo mają do nich dostęp zasadniczo wszyscy, bez użycia fachowych kwalifikacji, a o innych jeszcze, że należą do obu kultur. Znam też z doświadczenia zjawisko przepływu dóbr kultury z jednego obszaru do drugiego⁷.

Logika języka naturalnego należy, rzecz można, z definicji do kultury fachowców. Czy jednak tylko do niej? *Logika* i pozostałe prace teoretyczne Barbary Stanosz to prace pewnego *typu*, choć rzecz jasna noszą silne piętno indywidualności autora: elegancja języka, kultura logiczna najwyższej próby, śmiałość, a zarazem gruntowność rozwiązań, wzorowa rzetelność badawcza⁸. Prace tego typu, specjalistyczne teksty powstające w instytucjach nauki, z reguły żyją i umierają w kręgu fachowców. Nie jest to skądinąd ich *los logiczny*, niejedna mogłaby być upowszechniona, gdyby była inaczej napisana.

Pytanie, gdzie jeszcze, poza biblioteką fachowca, występuje Barbara Stanosz *Logika języka naturalnego*, nabiera w tej sytuacji rumieńców. Jeśli bowiem występuje w szerokim świecie, rośnie jej wartość, jest jej bowiem więcej.

Odpowiadam następująco. *Logika* to *dziś* obiekt należący tylko do kultury fachowców. Obiekt ten tymczasem *powinien* należeć do kultury powszechnej. Powinności tej stanie się zadość, jeśli kultura powszechna przyszłości będzie wyglądała tak, jak ją sobie wyobraża Barbara Stanosz. Odpowiedź ta wymaga choćby zarysu uzasadnienia.

daktyczne (*Wprowadzenie do logiki formalnej. Podręcznik dla humanistów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, wyd. drugie, Warszawa 1998; wielokrotnie wznawiane *Ćwiczenia z logiki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, wyd. dziewiąte, Warszawa 1998), przedmowy do prac filozofów (Carnapa, Quine'a, Davidsona). Osobna a doniosła kategoria to bogata biblioteka jej przekładów, o której niżej.

⁶ *Logikę* biorę sposobem *pars pro toto* w imieniu całej twórczości logicznej i filozoficznej Barbary Stanosz.

⁷ Dokładniej, dobro kultury przepłynąwszy z jednego obszaru do drugiego ulega przemianie. Dobry przykład: Einsteińska szczególna teoria względności należąca w 1905 roku tylko do fachowców, dziś powszechnie dostępna. Podobnie – Darwinowska teoria ewolucji.

⁸ W tej ostatniej kategorii uderza przypis* do artykułu *Znaczenie i oznaczanie a paradoks intensjonalności* (1965), opisujący sekwencję zdarzeń: profesor Janina Kotarbińska wysuwa w rozmowie obiekcję pod adresem autorki – autorka odpiera tę obiekcję – po latach docenia jednak „wagę spostrzeżenia prof. Kotarbińskiej”. Zob. *Logika języka naturalnego*, wyd. cyt., s. 68. Wzrost wychowawczy tego przypisu pominąwszy, ocala on epizod współpracy badawczej dwóch uczonych.

Uzasadnienie jej części normatywnej nasuwa mi się w postaci tak zwanego sylogizmu praktycznego. Zaczniemy jednak, by dostać uzasadnienie mniejszej jego przesłanki, od opisu *Logiki*. W słowie wstępnym od autorki czytamy: „Prace składające się na pierwszą część tego tomu [...] można podzielić na trzy grupy tematyczne. Pierwsza, obejmująca teksty 1–4, zawiera wykład i analizę dorobku (oraz próby poszerzenia tego dorobku) w zakresie opisu funkcji znaczeniowych wyrażen języka naturalnego. Drugą grupę stanowią teksty 5, 8 10 i 12: łączy je zamierzenie porównania logicznej koncepcji teorii języka z koncepcją lingwistyczną, wypracowaną w szkole Noama Chomsky’ego, oraz oszacowania wartości wyjaśniającej obu tych koncepcji. Pozostałe prace tej części składają się na *próbę sformułowania programu teorii komunikacji językowej* i usytuowania logiki w łonie tej teorii⁹.

Jeśli teraz założymy, że znajomość narzędzia, którego używamy, jest korzystna, zaś *Logika języka naturalnego* przynosi znajomość języka, którego używamy, otrzymujemy (entymematycznie) dyrektywę: *Czytaj Logikę języka naturalnego!*

Przesłanka większa jest empirycznie prawdziwa, a po naturalnym usztywnieniu znaczenia terminu „używać narzędzia” otrzymujemy nawet prawdę analityczną. Przesłankę mniejszą sprawdzamy przez lekturę *Logiki*, a ta pokazuje, że jest prawdziwa, kto bowiem pracowicie wystudiuje *Logikę*, dostaje wiedzę o fundamentalnych aspektach języka naturalnego, wgląd w jego tworywo i budowę, więcej – awansuje językowo, staje się biegłym, wrażliwszym i bezpieczniejszym użytkownikiem języka.

A jednak dyrektywa apelująca o czytanie *Logiki* i prac tego rodzaju w dzisiejszej kulturze powszechnej nie pracuje. Taką mamy kulturę. Zmiana kultury wymaga zmiany kluczowego dla cywilizowanych społeczeństw środowiska akulturacji – szkolnictwa.

Tak się składa, że na drugim skrzydle twórczości Barbary Stanosz, w jej publicystyce są założenia ideowe szkolnictwa jako instytucji wprowadzającej młodzież w kulturę, w której przyswajamy logikę języka naturalnego na równi z instrukcjami obsługi najważniejszego narzędzia – zasobu przekonań racjonalnych.

Spodziewany owoc tej konstrukcji nazywa Stanoszowa edukacją humanistyczną¹⁰. Oto jej zręby w sformułowaniu oryginału. „Podstawowym warunkiem [...], który musi spełniać edukacja humanistyczna, jest wyposażenie człowieka w instrumentarium metod poszukiwania i kryteriów akceptowal-

⁹ *Logika*, wyd. cyt., s. 7. Wyróżnienie moje – B.C.

¹⁰ Jego opisem jest artykuł *Edukacja humanistyczna* (1966), dwuwarstwowy, bo w warstwie historycznej przynoszący ciągle aktualną krytykę polskiego szkolnictwa, a w warstwie postulatycznej pokazujący warunki jego naprawy. Czytelnik tego tekstu łatwo widzi gruntowność całego pomysłu. Zob. zbiór *W cieniu Kościoła czyli demokracja po polsku*, wyd. cyt., s. 87–93.

ności informacji. [...] najlepiej wypróbowane [wzory postępowania w tej dziedzinie] zostały z czasem wyodrębnione pod mianem zasad metodologicznych nauki jako oczyszczonej, wysubtelnionej i usystematyzowanej postaci aktywności człowieka”. Tymczasem „edukacja szkolna [...] pomija niemal w całości problematykę dróg, na których się je [scil. informacje naukowe] uzyskuje, i zasad, które regulują ruch na tych drogach”, a nauczanie „religii w murach szkolnych sprawia, że w świadomości ucznia zaciera się nawet intuicyjnie dlań uchwytna różnica między statusem wiedzy i wiary”. „A społecznie najcenniejsze wartości moralne – tolerancja, poczucie sprawiedliwości i współodpowiedzialności za nasze zbiorowe losy – kształtują się w związku z nabywaniem wiedzy – psychologicznej, socjologicznej i kulturoznawczej, a także historycznej, ale dotyczącej raczej ewolucji obyczajów i stosunków społecznych oraz dziejów myśli ludzkiej, w tym myśli filozoficzno-społecznej, niż dziejów wojen, powstań, podbojów i rozbiorów politycznych”¹¹.

Społeczeństwo edukacji humanistycznej wprowadzi do swojej kultury powszechnej *Logikę języka naturalnego*, w postaci dosłownej, uogólnionej, pokrewnej oryginałowi, dowolnie przysposobianą, wedle jego nieskrępowanych potrzeb.

Mam za sobą użycie fragmentu publicystycznego dorobku Barbary Stanosz, idei edukacji humanistycznej, do przypisania jej dorobkowi naukowemu pewnego potencjału – aktywnej obecności w kulturze powszechnej przyszłości. Pora zająć się całością jej myśli społecznej, którą przynosi zbiór *W cieniu Kościoła*. Całość ta zasługuje na uroczystszą nazwę filozofii społecznej, bo ma za fundament pewną antropologię oraz, bez czego nie ma filozofii społecznej, decyzje co do wartości, organizujące obraz świata, którego chcemy.

Publicystyczna proza Barbary Stanosz, jak mało co, podpada pod zapewnienie, że nic nie zastąpi lektury dzieła. Poprzestaję więc na wizerunku minimum, by przeprowadzić to, o co mi chodzi. Rzeczywistością przedstawioną, rozważaną i atakowaną jest tu świat stosunków i konfliktów społecznych, świat gospodarki, polityki, instytucji i sił społecznych, rozwiązań prawnych (ustawa antyaborcyjna, religia w szkole, konstytucja), słowem: rzeczywistość społeczeństwa i państwa polskiego pierwszego kilkunastolecia po upadku etatystycznego socjalizmu, a wprowadzeniu kapitalizmu z formalną demokracją parlamentarną jako jego ustrojową nadbudową. Strategicznym konfliktem tego świata jest w oczach Barbary Stanosz konflikt Kościoła katolickiego z demokracją i społeczeństwem obywatelskim.

Czytelnik *W cieniu Kościoła*, jeśli tylko nie zaślepią go opór przed ideami Barbary Stanosz, nie przeoczy intelektualnego poziomu tego pisarstwa. To

¹¹ *W cieniu Kościoła*, wyd. cyt., s. 91, 92, 93.

ten sam poziom, który autorka osiąga w specjalistycznych pracach *Logiki języka naturalnego* – perfekcyjna logika, dociekliwość, język stylistycznie elegancki, a zarazem naturalny, jawność założeń rzeczowych i aksjologicznych, racjonalność, bo dostosowanie siły twierdzeń do siły ich uzasadnienia, wierność faktom. Można się z filozofią społeczną Barbary Stanosz na ileś sposobów nie zgadzać, można nie podzielać jej widzenia polskiej rzeczywistości tamtych lat. To można w granicach rozumu, ale nie da się rozumnie odmówić klasy temu pisarstwu. W tym zresztą społeczna wartość jej dorobku, jeśli go oglądać jako całość. Pokazuje bowiem, że wyszukane narzędzia myślowe przydają się nie tylko do badania świata dostępnego nielicznym, lecz też do mówienia o wspólnym świecie.

Mam więc przed sobą obiekt o wyłożonej właśnie charakterystyce. I kwestię społeczną do rozstrzygnięcia: czy ta książka należy do kultury *uniwersalnej*, w której jawnie występuje różnorodność ustrojów politycznych i łańcuchów społecznych oraz równolegle różnorodność wypowiedzi ich dotyczących, czy należy do kultury *lokalnej*, na którą składa się miejscowa sytuacja społeczno-polityczna i obsługujący ją język?

W cieniu Kościoła to okaz uniwersalnej kultury życia zbiorowego, bo wykonany z uniwersalnego *tworzywa*, a dotyczący uniwersalnego *zjawiska*, które ją kształtuje – przenikającego ją konfliktu. Tworzywem jest wiedza o człowieku, jego zachowaniach i instytucjach, oraz pewne pasma tradycji myśli społecznej, czyli dobra uniwersalne, natomiast przedmiotem czy układem odniesienia jest konflikt (dla oszczędności miejsca, sięgnijmy raz jeszcze do Poppera) społeczeństwa otwartego z zamkniętym, uniwersalny. *W cieniu Kościoła* demaskuje rzecz jasną lokalną mutację tego konfliktu i walczy o społeczeństwo otwarte w dorzeczu Odry i Wisły, ale i ta robota, i ten cel zakładają wspólnotę sięgającą Peryklesa.

Los natomiast *W cieniu Kościoła*, los tej książki w jej ojczyźnie w dziesięcioleciu od jej opublikowania jest taki, jaki przystoi mało ważnym produktom zaściankowej kultury. Nie wywołała żadnej poważnej dyskusji, choć powagą myśli, kunsztem słowa, a nade wszystko wagą spraw, które podniosła, niewiele w miejscowym piśmiennictwie jej dorównuje; przez gazety i tygodniki opinii nie przetoczyła się fala recenzji, w żadnym radiu, w żadnej telewizji nie starli się z sobą zwolennicy i przeciwnicy książki.

Nie istnieje otóż lepsze wyjaśnienie tego zjawiska, zepchnięcia na margines książki Barbary Stanosz, niż powiedzenie, że adekwatny opis społeczeństwa, w którym się to dokonało, zaczyna się od tytułu jej książki, od jej pełnego tytułu – *W cieniu Kościoła, czyli demokracja po polsku*.

Pozostaje wskazać¹² gwoli sprawiedliwości dziedzinę dorobku Barbary

¹² Mówię o wskazaniu, nie o rejestrze, kompletnym i złożonym z pełnych opisów bibliograficznych poszczególnych pozycji translatorskiego dorobku Barbary Stanosz.

Stanosz o wartości bezspornej – imponująco liczne i ważne *przekłady*. Spuścizna ta, oglądana *ex post*, wydaje się podporządkowana prostej dyrektywie: przyswoić polszczyźnie wybitne dzieła współczesnej filozofii analitycznej oraz książki eksponujące racjonalistyczny i naturalistyczny światopogląd. Mamy tu swego rodzaju odpowiednik dwóch kategorii twórczości własnej Barbary Stanosz.

Zacznijmy od ważnego w nauce pogranicza między twórczością własną a udostępnianiem prac innych ludzi, czyli od antologii i autorskich wyborów cudzych tekstów. Mamy tu między innymi przygotowany przez nią zbiór *Empiryzm współczesny*, mamy pionierską, bo sprowadzającą tych autorów do Polski (Chomsky, Fodor, Katz, Goodman, Putnam, Quine), antologię *Lingwistyka a filozofia. Współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka* (Warszawa 1977); mamy antologię *Język w świetle nauki* (Warszawa 1980), w wyborze, z wstępem i częściowo z przekładami Barbary Stanosz; mamy Donalda Davidsona *Eseje o prawdzie, języku i umyśle* (Warszawa 1992), w jej wyborze, z jej wstępem, z przekładami własnymi oraz grupy jej uczniów, wówczas studentów filozofii w Uniwersytecie Warszawskim; mamy antologię *Filozofia języka* (Warszawa 1993).

Barbara Stanosz była, mało powiedzieć, zwolenniczką poglądów Willarda V. Quine'a – była ich wielbicielką. Mamy więc naturalne następstwo tej postawy – bez mała wszystkie dostępne po polsku prace Quine'a (z wyjątkiem *Słowa i przedmiotu* oraz *Różności*, które przełożył Cezary Cieśliński) są jej dziełem. Wyróżniam wśród nich *Z punktu widzenia logiki. Dziewięć esejów logiczno-filozoficznych*, z jej gruntownym słowem wstępnym, znanym Quine'owi (II wyd., Warszawa 2000), oraz zbiór *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne* z wstępem ujmującym esencjalnie i aprobatywnie podstawowe doktryny Quine'a.

Wśród przekładów Barbary Stanosz są jeszcze dwie pozycje fundamentalne: Rudolfa Carnapa *Logiczna składnia języka* (Warszawa 1995) oraz Richarda B. Brandta *Etyka. Zagadnienia etyki normatywnej i metaetyki* (Warszawa 1996). A dalej mamy dwie świetne książki o charakterze, w pewnej mierze, popularyzatorskim: Keitha Devlina *Zegnaj, Kartezjusz. Rozstanie z logiką w poszukiwaniu nowej kosmologii umysłu* (Warszawa 1999) oraz Roberta M. Martina *W tytule tej książki są dwa błędy. Katalog zagadek, problemów i paradoksów filozoficznych* (Warszawa 2011). Na koniec pozycje przemożnie światopoglądowe, lecz utrzymane w rygorach obowiązujących w filozofii analitycznej: Tada Clementsa *Nauka kontra religia* (Warszawa 2002), Bertranda Russella *Religia i nauka* (z treściwym słowem wstępnym tłumaczki, Warszawa 2006), Daniela C. Dennetta *Odczarowanie. Religia jako zjawisko naturalne* (z instruktywnym wstępem tłumaczki, Warszawa 2008).

Wyobraźmy sobie kontrfaktycznie, że Barbara Stanosz nie opublikowała niczego poza niekompletnie wspomnianymi tu przekładami. Proponuję – w nadziei, że żyją jeszcze, którzy się uśmiechną – skwitować tę sytuację

słowami Stefana Kisielewskiego (Kisiela) o Bolesławie Piaseckim, stosownie rzecz jasna zmienionymi. Kisiel rzekł był o Bolesławie Piaseckim: „wybitny wydawca z okresu PRL-u”.

* *
*

*Wydaje się, iż natura nie chciała rzeczy tak niezbędnej,
za jaką uznała w człowieku jego przekonania, pozostawić
wyłącznie rozstrzygnięciom rozumu, albowiem te łatwo
mogą okazać się ułudą.*

Georg Christoph Lichtenberg

Podzielam poglądy filozoficzne Barbary Stanosz, więcej, niektóre jej zawdzięczam, w tym sensie przynajmniej, że przyjaźń z nią je wzmacniała. Jak ona, jestem empirystą, naturalistą, racjonalistą (w opozycji do irracjonalizmu), więc ateistą (w odmianie: teizm to nonsens, nie zaś fałsz). A jednak, wyznając, przeżywałem w kontaktach z nią uczucia zniecierpliwienia i irytacji. Doświadczałem, wydaje się, zastanawiającego dysonansu: zgoda w poglądach, a dezaprobata dla sposobów ich przejawiania i stosowania? Pytam więc, w czym rzecz?

Najpierw objaśnienia. Będę przypisywał Barbarze Stanosz postawę implikowaną przez jej teksty, czytelnik może więc sprawdzić moją interpretację. Będę też korzystał z moich wspomnień o jej niespisanych wypowiedziach i zachowaniach, więc z obrazu jej *sposobu bycia*, który mi pozostał. Czytelnik może go skonfrontować ze swoim obrazem, a wystarczy liczbowa przewaga innych obrazów, by mój tracił na wiarygodności. Będę mówił o *moich* odczuciach i wskazywał ich dyskursywne podłoże, ale towarzyszy mi przeświadczenie, że jest w tym wszystkim coś *publicznego*.

Moją pretensję główną sygnalizuje motto z Lichtenberga. Barbara Stanosz jest radykalnie obca tezie Lichtenberga, jest jej wroga. Oto jej filozofia w tej materii: ilekroć człowiek żywi przekonanie pozarozumowe, źle czyni, z głupoty lub złej woli, jest na manowcach, my zaś „niezbyt konsekwentnie bronimy się, jako społeczność, przed zjawiskiem *rozpasania umysłu*”, choć „można znaleźć argumenty przemawiające za tezą, że społeczne koszty rygorystycznych praktyk w tej dziedzinie [*scil.* represji zapobiegających „rozpasaniu rozumu” – B.C.] byłyby nie niższe niż straty, jakich przysparzają nam *chwasty nierozumności*”¹³. Postawa ta, w moim odczuciu i przekonaniu, motywuje sposób bycia Barbary Stanosz w filozofii i w życiu społecznym, dokład-

¹³ *W cieniu Kościoła*, wyd. cyt., s. 98 (*wyróżnienia moje* – B.C.).

niej, pewne składowe owego sposobu bycia – prozelityzm, misyjność, nastawienie na wyrugowanie tego, co ułomne.

Postawa ta budzi mój sprzeciw, stąd irytacje i dysonans. *Naturalista*, jak Barbara Stanosz, powinien uznać człowieka lichtenbergowskiego za osobnika naturalnego, w normie; *liberal*, jak Barbara Stanosz, powinien mu pozwolić żyć, jeśli tylko nie wadzi drugiemu; *znawca i czciciel nauki*, jak Barbara Stanosz, powinien przyznać, że rozum nauki wyłania się z nierozumu.

Byłbym niepoczyszony, gdyby nie dało się żywić filozofii o składzie charakterystycznym dla Barbary Stanosz bez jej surowej przeciwlichtenbergowskiej postawy. Racje, które uznałaby za rozstrzygające, bo i logiczne, i empiryczne, przesądzają jednak szczęśliwie, że nie ma tu żadnego *unctim*.

CEZARY CIEŚLIŃSKI

PARADOKSY BARBARY STANOSZ

Prof. Barbara Stanosz była wieloletnią wykładowczynią Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. W swej pracy naukowej zajmowała się głównie – choć nie wyłącznie – teorią języka, w szczególności semantyką oraz problemami logicznego opisu wyrażen językowych (zagadnieniem formy logicznej). Jest autorką cenionych podręczników: to właśnie jej zawdzięczamy słynne *Ćwiczenia z logiki* – cieszący się ogromną popularnością zbiór zadań, ułatwiających przyswojenie materiału z zakresu rachunku zdań, logiki predykatów i teorii zbiorów. Warto wspomnieć, że oprócz aktywności naukowo-dydaktycznej rozwijała również działalność społeczną, będąc gorącą orędowniczką idei neutralności światopoglądowej państwa. Zmarła 7 czerwca 2014 roku.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, jako student Instytutu Filozofii UW, miałem okazję uczestniczyć na seminaria prof. Barbary Stanosz. Zajrzałem skuszony tematyką... a kto raz tam zajrzał, ten zwykle zostawał. Niezwykłe połączenie rygorystyki myślowego pani Profesor ze swobodą stylu i ciętością riposty robiło na nas wszystkich duże wrażenie; czuło się przy tym (co na zajęciach wcale nie jest częste!), że rzeczywiście *obchodzą* ją tematy, o których dyskutujemy. W jakiś tajemniczy sposób umiała rozwiązać klasyczną trudność, znaną chyba każdemu wykładowcy: potrafiła sprawić, by w niełatwych, czasem wręcz technicznych zagadnieniach, uczestnicy zaczęli dostrzegać *swoje własne pytania* – fascynujące problemy, którymi chcieliby się w przyszłości zajmować.

I to właśnie mi się przytrafiło; w efekcie zostałem nie tylko wieloletnim uczestnikiem seminarium, ale również magistrantem pani Profesor. Zapytany o genezę moich zainteresowań teoriami prawdy (jest to obecnie główny przedmiot moich badań), jako podstawowe źródło wskazałbym właśnie rozmowy z prof. Barbarą Stanosz. Oto stały wątek, przewijający się w naszych seminaryjnych dyskusjach: zdaniem Barbary Stanosz centralnym zagadnie-

niem semantyki jest „wyjaśnienie zjawiska rozumienia dowolnych zdań danego języka na podstawie ograniczonej ilości zdań wcześniej rozumianych”¹. Inaczej mówiąc: kiedy uczymy się języka, stykamy się (z konieczności) z ograniczoną próbką zdań faktycznie wypowiedzianych przez innych ludzi. W jaki sposób na tej podstawie nabywamy zdolność rozumienia nowych (nigdy wcześniej nie słyszanych) wypowiedzi? To jest pytanie. W odpowiedzi Barbara Stanosz zawsze podkreślała, że rozumienie zdania to nic innego, jak znajomość warunków jego prawdziwości. W tym właśnie momencie pojęcie prawdy wysuwa się na pierwszy plan. Barbara Stanosz przekonywała nas, że definicja prawdy, opracowana przez Tarskiego, pozwala opisać rekurencyjną procedurę ustalania warunków prawdziwości i z tego względu może posłużyć do stworzenia modelowego opisu uczenia się języka. Myśl przewodnia jest w tym taka, że ucząc się języka opanowujemy procedurę – algorytm – ustalania warunków prawdziwości zdań. Opis tego algorytmu można zaś wyabstrahować z prac logików, zajmujących się teorią prawdy (w szczególności z prac Alfreda Tarskiego).

Jedną z ostatnich prac Barbary Stanosz jest artykuł *Rozwiązywanie paradoksów*, opublikowany w „Studiach Semiotycznych” w 2004 roku. Moje wrażenia z lektury? Cóż, muszę wyznać, że klarowność i staranność tej pracy odbieram jako coś naturalnego i oczywistego. Pani Profesor zepsuła swoich uczniów: zanadto przyzwyczała nas do pewnych rzeczy! Klarowna i staranna praca? A czegoż innego ma się spodziewać czytelnik filozoficznego artykułu? To przecież oczywiste... czyż nie? No właśnie, czyż nie?

Znacznie większą niespodzianką był dla mnie sceptycyzm, przebijający z ostatnich akapitów artykułu. Widać tam głębokie zwątpienie w perspektywy teorii prawdy dla języka naturalnego. To zwątpienie u Barbary Stanosz jest – przynajmniej dla mnie – czymś nowym: z czasów seminaryjnych pamiętam ją raczej jako propagatorkę formalnych badań nad językiem naturalnym, nie przejmującą się zanadto takimi przeszkodami jak paradoksy semantyczne. Skąd wzięła się ta zmiana?

To nic, za chwilę dowiem się wszystkiego. Przecież zaraz na naszym seminarium będę wygłaszał referat o rozwiązywaniu paradoksów! Przygotowałem się solidnie przez cały tydzień i chcę się spierać, zamierzam przekonać wszystkich uczestników, że to JA mam rację! Wbiegam zdyszany... ale widzę tylko dziwnie postarzałego kolegę z ławki, który mówi: „Spóźniłeś się, gapo. Pani profesor już z nami nie ma”.

* *
*

¹ Zob. [4], s. 104.

Punkt wyjścia artykułu Barbary Stanosz to definicja paradoksu jako „rozumowania prowadzącego od akceptowanych przez nas przesłanek do nieakceptowalnych konkluzji za pomocą kroków, które uznajemy za uprawnione”². Dodajmy, że konkluzja może być nieakceptowalna z różnych powodów. Może ona na przykład być ewidentnie niezgodna z naszym doświadczeniem – do tej kategorii należą słynne starożytne paradoksy Zenona z Elei, wykazujące niemożliwość ruchu. Jednakże logików interesuje zwłaszcza szczególny rodzaj paradoksów, dla którego zarezerwujemy tu określenie „antynomia”: antynomią nazwiemy taki paradoks, którego konkluzją jest sprzeczność.

Absolutnie kluczowe jest przy tym to, że paradoksalne rozumowanie wykorzystuje *akceptowane* przez nas – często wręcz oczywiste – przesłanki i kroki. Nie każde rozumowanie prowadzące do sprzeczności jest antynomią! Wyjątkowa rola paradoksów bierze się stąd, że obnażają one luki i słabości w systemie naszych podstawowych przekonań. Jak pisze Barbara Stanosz:

rozum ludzki [...] odbiera paradoksy jako bolesne ciosy, które trzeba jak najszybciej odparować przez podanie unicestwiających je i zarazem trudnych do zakwestionowania rozwiązań³.

Rzeczywiście. Mimo to mam dziwne wrażenie, że jedynym wyjątkiem od tej zasady jest umysł logika. Logik to nietypowy rodzaj człowieka: on paradoksy po prostu *uwielbia* i rozprawiania o nich nigdy nie ma dosyć.

Artykuł Barbary Stanosz poświęcony jest omówieniu strategii radzenia sobie z paradoksami. Autorka wyróżnia cztery metody rozwiązywania paradoksów:

- (A) Uzasadnienie tezy, że konkluzja jest tylko pozornie nieakceptowalna, a w rzeczywistości nieszkodliwa.
- (B) Wykazanie, że któryś z kroków prowadzących od przesłanek do konkluzji jest nieuprawniony.
- (C) Wykazanie fałszywości jednej z przesłanek.
- (D) Wykazanie bezsensowności jednej z przesłanek⁴.

Ten opis możliwych strategii wydaje mi się bardzo trafny. Wszystkie z wymienionych metod zilustrowane zostają następnie rozmaitymi przykładami (rozwiązanie (A) – paradoks Eubulidesa, (B) – paradoks ruchu Zenona z Elei, (C) – paradoks Russella, (D) – paradoks kłamcy).

W niniejszym tekście postaram się zilustrować wszystkie cztery metody przy użyciu pojedynczego przykładu: paradoksu kłamcy. Ta klasyczna antynomia okazała się twardym orzechem do zgryzienia, a sam fakt istnienia

² Zob. [3], s. 27.

³ Tamże, s. 27.

⁴ Tamże, s. 27.

wielu nierównoważnych rozwiązań daje do myślenia: czyż nie wystarczyłoby jedno, za to naprawdę dobre?

Przypomnijmy krótko treść paradoksu. Oznaczmy jako (L) zdanie:

(L) jest fałszywe.

Zapytujemy następnie, czy (L) jest prawdziwe, czy fałszywe. Rozważamy przypadki. Jeśli (L) jest prawdą, to jest tak, jak głosi (L), a zatem (L) jest fałszywe – sprzeczność. Jeśli zaś (L) jest fałszem, to nie jest tak, jak głosi (L), czyli (L) nie jest fałszywe – ponownie sprzeczność. Uzyskujemy zatem sprzeczność niezależnie od rozważanego przypadku. Oto antynomia.

Chciałbym podkreślić, że przedstawiona powyżej wersja paradoksu kłamcy ma charakter intuicyjny i nieformalny. Posiada przy tym pewną cechę, typową dla intuicyjnych wnioskowań: otóż nie jest do końca jasne, z jakich dokładnie przesłanek i reguł tu korzystamy. W takich sytuacjach pierwsze zadanie logika polega na zapisaniu rozumowania bez luk i skrótów. Nie ma przy tym gwarancji, że danemu intuicyjnemu rozumowaniu będzie odpowiadała jedna i tylko jedna formalna, pełna wersja.

Przedstawię obecnie rozumowanie kłamcy w nieco dokładniejszej postaci (nie zapominając o tym, że jest to wciąż tylko jedna z wersji – to będzie później istotne!). Przyjmę poniżej, że ‘uzyskanie sprzeczności’ to udowodnienie zdania o postaci „ $\phi \wedge \neg\phi$ ” (przy czym wybór ϕ jest dowolny).

Kłamca – wersja 1.

Niech Tr będzie naszym predykatem prawdziwości. Rozumowanie odtworzymy środkami teorii T , o której przyjmujemy, że spełnia następujące warunki:

1. T zawiera wszystkie podstawienia schematu $Tr(\phi) \equiv \phi$,
2. Istnieje zdanie L , takie że $T \vdash L \equiv \neg Tr(L)$,
3. Dla dowolnej formuły A , jeśli $T \vdash (\phi \equiv \psi)$ i $T \vdash A(\phi)$, to $T \vdash A(\psi)$,
4. Dla każdego zdania ϕ , jeśli $T \vdash \phi \equiv \neg\phi$, to $T \vdash \phi \wedge \neg\phi$.

A oto krótki komentarz. Warunek pierwszy odpowiada następującej intuicyjnej konstatacji: zdanie (dodajmy, chodzi tu o *dowolne* zdanie, z predykatem prawdziwości lub bez niego) jest prawdziwe, gdy jest tak, jak to zdanie głosi. Warunek drugi wprowadza zdanie kłamcy L , rozumiane tu w taki oto sposób: L jest równoważne (dowodliwie na gruncie T) swej własnej nieprawdziwości. Warto dodać, że warunek ten będzie spełniony przez każdą teorię T zawierającą wystarczająco duży fragment arytmetyki pierwszego rzędu, okazuje się więc nie tylko możliwy do spełnienia, ale wręcz całkiem naturalny⁵. Z kolei warunki 3 i 4 charakteryzują fragment aparatu logicznego naszej teorii.

⁵ Dokładniej, warunek 2 będzie spełniony, jeśli w obrębie T dysponujemy arytmetycznymi środkami pozwalającymi udowodnić tzw. lemat przekątniowy. W zupełności wystarczy, jeśli T zawiera arytmetykę Robinsona.

Możemy teraz udowodnić, że tak określona teoria T jest sprzeczna.

Obserwacja 1. Istnieje zdanie ϕ takie, że $T \vdash \phi \wedge \neg\phi$.

Dowód. Na mocy 2, weźmy zdanie L takie że:

$T \vdash L \equiv \neg\text{Tr}(L)$.

Następnie uzyskujemy:

$T \vdash \text{Tr}(L) \equiv L$ (na mocy 1)

$T \vdash \text{Tr}(L) \equiv \neg\text{Tr}(L)$ (na mocy dwóch poprzednich kroków oraz 3)

$T \vdash \text{Tr}(L) \wedge \neg\text{Tr}(L)$ (na mocy 4)

Paradoks powstaje, ponieważ warunki nałożone na T wydają się naturalne: *chciałoby się*, żeby nasza teoria świata była właśnie taka, jak T! Okazuje się jednak, że każda taka teoria jest sprzeczna. Co począć?

Strategia (A) to rozwiązanie dialeteistów⁶. Naturalne założenia 1–4 pozwoliły nam uzyskać sprzeczność? Te założenia są niekontrowersyjne, odpowie dialeteista. Żadne kroki dowodowe wykonane w ramach T i prowadzące do sprzeczności nie budzą wątpliwości. Rzecz po prostu w tym, że konkluzja jest nieszkodliwa – i to jest rozwiązanie! Owszem, konkluzją jest sprzeczność, ale czemu mielibyśmy przejmować się sprzecznością?

Teraz na scenę wkracza logik klasyczny. „Sprzecznością powinniśmy się przejmować, dlatego” – odpowie – „że ze sprzeczności wszystko wynika. Na tym polega zasada *ex contradictione quodlibet!* Ktoś, kto uznaje sprzeczność, musi w efekcie uznać każde zdanie, a tego przecież nie chcemy”. Jednakże tę właśnie opinię klasycznego logika – podkreślmy, *tę opinię*, a nie rozumowanie kłamcy! – dialeteista uznaje za nieuprawnioną. Zauważa, że przyjęta przez niego nieklasyczna logika parakonsystentna blokuje możliwość wyprowadzenia ze sprzeczności dowolnego zdania. Owszem, w tym punkcie zostaje wprowadzona modyfikacja. Jest to jednak rozwiązanie typu (A), gdyż samo rozumowanie kłamcy nasz dialeteista pozostawia nienaruszone. Unieszkodliwia tylko jego konkluzję.

O strategii (B) Barbara Stanosz pisze:

Sposób (B) rzadko daje się wykorzystać, gdyż konstruktorzy znanych rozumowań paradoksalnych na ogół zadbali o poprawność logiczną tych rozumowań. Jedynym znany mi wyjątkiem jest pewna analiza Zenonowego paradoksu leżącej strzały⁷.

Już choćby z tego względu warto przedstawić inną ilustrację. Ponownie posłużę mi do tego paradoks kłamcy.

⁶ Termin ten został wprowadzony przez Grahama Priestę i Richarda Routleya w [2]. W języku polskim stanowisko to nazywa się zwykle „dialeteizmem” albo „dialetyzmem”. Podobne rozdwojenie terminologii występuje w języku angielskim: tam częstsza jest obecnie wersja „*dialetheism*”, ale od czasu do czasu można napotkać również pisownię „*dialethism*”.

⁷ Tamże, s. 28.

Zastanówmy się najpierw jednak, na czym dokładnie polega rozwiązanie według strategii (B). Otóż każde rozumowanie wymaga użycia pewnych reguł wnioskowania. Reguł wnioskowania nie powinniśmy utożsamiać z przesłankami: są one dynamicznym elementem systemu dowodzenia, właśnie tym, co pozwala nam *przechodzić* od założeń do konkluzji. Rozwiązać paradoks przy użyciu strategii (B) to zakwestionować poprawność niektórych reguł wnioskowania użytych w paradoksalnym rozumowaniu. Mówimy wówczas: ta a ta reguła, którą uważaliśmy za poprawną, jest jednak niedobra.

Jak wspominałem, nie jest do końca jasne, jakie dokładnie środki angażuje intuicyjne rozumowanie kłamcy. Te środki eksponujemy dopiero przy dokładniejszym, formalnym opisie. Podkreślałem przy tym, że rozumowanie kłamcy można odtwarzać w rozmaitych formalnych systemach. Rozważymy teraz jego drugą wersję.

Kłamca – wersja 2.

Przyjmijmy, że teoria S spełnia następujące warunki:

- (a) S zawiera wszystkie podstawienia schematu $Tr(\phi) \rightarrow \phi$.
- (b) Istnieje zdanie L takie że $S \vdash L \equiv \neg Tr(L)$.
- (c) W S obowiązują prawa klasycznej logiki.
- (d) Dla dowolnego zdania ϕ , jeśli $S \vdash \phi$, to $S \vdash Tr(\phi)$.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że tego typu teoria S nie musi zawierać wszystkich podstawień równoważnościowego schematu „ $Tr(\phi) \equiv \phi$ ”. Warunek (a) mówi wyłącznie o implikacjach, nie o równoważnościach. Mimo to okazuje się, że:

Obserwacja 2. Każda teoria S spełniająca warunki (a)–(d) jest sprzeczna.

Dowód. Na mocy (b), weźmy zdanie L takie, że $S \vdash L \equiv \neg Tr(L)$. Uzyskujemy:

- (1) $S \vdash Tr(L) \rightarrow L$ (warunek (a))
- (2) $S \vdash \neg L \equiv Tr(L)$ (na mocy wyboru L oraz warunku (c))
- (3) $S \vdash Tr(L) \rightarrow \neg L$ (zasady klasycznej logiki zastosowane do kroku (2))
- (4) $S \vdash \neg Tr(L)$ (zasady klasycznej logiki zastosowane do kroków (1) i (3))
- (5) $S \vdash L$ (na mocy (4), zasad klasycznej logiki oraz wyboru zdania L)
- (6) $S \vdash Tr(L)$ (na mocy (d))
- (7) $S \vdash Tr(L) \wedge \neg Tr(L)$ (zasady klasycznej logiki zastosowane do kroków (4) i (6)).

Jednakże warunki nałożone na teorię S ponownie wydają się przekonujące i pożądane. Mamy więc znów paradoks; jeszcze raz staje przed nami pytanie, w jaki sposób można uniknąć katastrofy.

Jedną z możliwości to odrzucenie warunku (d). I tu właśnie zwróćmy uwagę na fakt, że warunek (d) odpowiada pewnej *regule wnioskowania*, zna-

nej z literatury przedmiotu pod nazwą „NEC”⁸. Na mocy tej reguły, wolno nam dodać do dowodu wyrażenie $Tr(\phi)$, pod warunkiem, że wcześniej udowodniliśmy ϕ ⁹. Odrzucając tę regułę, stosujemy strategię typu (B): tym, co kwestionujemy, jest właśnie prawomocność jednego z kroków w rozumowaniu. Mówimy wówczas: ta reguła jest niepoprawna!

(Warto dodać, że niektórzy logicy *faktycznie* podążyli tą ścieżką i w taki właśnie sposób unieważniali podane rozumowanie: wszystkie kroki w powyższym dowodzie odtwarzają się w proponowanych przez nich teoriach, z wyjątkiem przejścia od (5) do (6). To nie jest przykład wymyślony na poczekaniu!¹⁰).

Strategia (C) to – przypomnijmy – wykazanie fałszywości jednej z przesłanek. W przypadku paradoksu kłamcy, popularny ruch to zakwestionowanie pewnej przesłanki o postaci „ $Tr(\phi) \equiv \phi$ ” (z wersji 1. paradoksu). Można na przykład twierdzić, że predykat prawdziwości jest *stratyfikowany*. Zwolennikom tej koncepcji chodzi o to, że w rzeczywistości nie mamy do czynienia z jednym językiem zawierającym predykat prawdziwości, lecz z rodziną języków, do których należą predykaty coraz wyższych poziomów (Tr_0, Tr_1, Tr_2, \dots), wyrażające prawdziwość zdań języków położonych w hierarchii o jeden stopień niżej. Niech np. J_0 będzie językiem arytmetyki dodawania i mnożenia, w którym nie ma żadnego w ogóle predykatu z wyjątkiem symbolu identyczności. Z kolei język J_{n+1} określamy jako rozszerzenie J_n o nowy, jednoargumentowy symbol predykatowy Tr_n . W tym momencie możemy również rozważyć rodzinę teorii T_n , spełniających następujące warunki:

1. T_n zawiera wszystkie podstawienia schematu $Tr_n(\phi) \equiv \phi$ dla zdań ϕ języka J_n ,
2. T_n zawiera arytmetykę,
3. W T_n obowiązują prawa klasycznej logiki.

Czy paradoks kłamcy można odtworzyć w teoriach T_n ? Okazuje się, że nie. Rozważmy dla przykładu teorię T_0 . Skoro T_0 zawiera arytmetykę, to będzie istniało zdanie kłamcy dla predykatu prawdy Tr_0 należącego do języka tej teorii, tj. będzie istniało takie zdanie L, że:

$$T_0 \vdash L \equiv \neg Tr_0(L).$$

⁸ Z języka angielskiego – *necessitation*. Ten typ reguły występuje w logikach modalnych: jeśli uzyskaliśmy dowód zdania ϕ w logice modalnej, to wolno nam dopisać do dowodu „jest konieczne, że ϕ ”. W naszej regule prawda zajmuje miejsce konieczności.

⁹ Nie należy mieszać reguły NEC z implikacją „ $\phi \rightarrow Tr(\phi)$ ”. Znane są przykłady niesprzecznych teorii z nieograniczoną (tzn. stosowalną do dowolnych zdań) regułą NEC, w których nie wszystkie takie implikacje będą twierdzeniami.

¹⁰ Całe rozumowanie z wyjątkiem przejścia od (5) do (6) odtwarza się w aksjomatycznej teorii prawdy Kripkego-Fefermana (oznaczanej w literaturze jako KF).

Jednakże analiza konstrukcji zdania L pokazuje, że L nie jest zdaniem języka J_0 – w istocie L samo zawiera predykat prawdziwości Tr_0 , należy zatem do języka J_1 , a nie J_0 . Inaczej niż w klasycznym rozumowaniu kłamcy, warunek 1 nie pozwala uzyskać równoważności:

$$T_0 \vdash Tr_0(L) \equiv L.$$

Tyle, że ta właśnie równoważność jest kluczowa przy wyprowadzaniu sprzeczności. W ten sposób blokujemy paradoks.

Podkreślmy teraz fakt, że stratyfikacja daje nam rzeczywiście rozwiązanie typu (C). Na razie powiedzieliśmy tylko, że w teorii T_0 nie uzyskamy równoważności „ $Tr_0(L) \equiv L$ ”. Nie jest to żadna wada tej teorii, wręcz przeciwnie: chodzi właśnie o to, że wspomniana równoważność jest *falszywa* przy zamierzonej interpretacji języka J_1 (czyli języka teorii T_0). Owa zamierzona interpretacja to nic innego, jak model (N, T) , gdzie N to standardowy model arytmetyki, natomiast T to podzbiór N złożony z kodów zdań języka J_0 (czyli zdań arytmetycznych) prawdziwych w modelu standardowym. Łatwo założyć, że wówczas:

- $(N, T) \models \neg Tr_0(L)$ gdyż L nie należy do J_0 , zatem L nie należy do T ,
- $(N, T) \models L$ gdyż L jest równoważne zdaniu $\neg Tr_0(L)$, które jest prawdziwe w (N, T) .

Zatem równoważność $Tr_0(L) \equiv L$ jest fałszywa w (N, T) i odrzucamy ją właśnie jako taką! Podkreślmy: mamy tu rzeczywiście do czynienia z rozwiązaniem typu (C).

(Odrobinę uprzedzając fakty: na podkreślenie zasługuje również fakt, że zdania o postaci $Tr_0(\phi)$, gdzie ϕ zawiera predykat „ Tr_0 ”, są gramatycznie sensowne. Żadna składniowa reguła nie zabrania ich budowania. Są one sensowne lecz fałszywe, dzieląc ten smutny los z takimi zdaniami, jak „ $0 + 0 = 1$ ”).

Ostatnia z omawianych strategii – typ (D) – polega na zakwestionowaniu sensowności którejs z przesłanek. Tylko ten przypadek ilustruje Barbara Stanosz za pomocą antynomii kłamcy. Na czym polega ilustracja? Barbara Stanosz pisze:

Wspólnym rysem większości (rozmaicie formułowanych) rozwiązań paradoksu kłamcy jest uznanie terminów semantycznych za systematycznie wieloznaczne syntaktycznie. Zamiast „prawdy” i „fałszu” mamy w istocie do czynienia z nieskończonymi rodzinami pojęć „prawda₀”, „prawda₁”, „prawda₂”, ..., „fałsz₀”, „fałsz₁”, „fałsz₂”, ..., przy czym spójność syntaktyczna wymaga, by prawdziwość lub fałszywość zdania, które zawiera jeden z tych terminów z subskryptem x , orzekana była za pomocą terminu z subskryptem $x+1$. W świetle tego wymagania to, co oznaczyliśmy wyżej literą Z [w niniejszym artykule jest to L], nie jest dobrze zbudowanym zdaniem żadnego języka¹¹.

¹¹ Zob. [3], s. 30.

Jest to jeden z nielicznych fragmentów artykułu Barbary Stanosz, z którym muszę się nie zgodzić. Według mojej oceny mało kto we współczesnej literaturze przedmiotu stawia tego typu warunek syntaktycznej spójności. Standardowe podejście jest jednak inne: dla *dowolnego* jednoargumentowego predykatu P oraz *dowolnego* termu t , wyrażenie „ $P(t)$ ” uznaje się na ogół za syntaktycznie sensowne¹². Dotyczy to w szczególności takich predykatów, jak „prawda₀” albo „prawda₅₀₀”. Dotyczy to również termów, które przy naturalnej interpretacji oznaczają zdania zawierające predykaty z jeszcze wyższymi indeksami.

Domyślałem się oczywiście, że Barbarze Stanosz chodzi tu o charakterystykę języka przypominającego język Russellowskiej teorii typów. Zgadzałem się również, że takie języki można formalnie opisywać¹³. Rzecz po prostu w tym, że obecnie rzadko się to robi. Dlaczego? Cóż, chyba dlatego, że tego rodzaju komplikacja teorii składni najzwyczajniej w świecie się *nie opłaca*. Potrafimy używać hierarchicznych predykatów prawdziwości *bez* komplikowania składni; kłopotliwe wyrażenia „mieszające typy” uznajemy wówczas za gramatyczne, lecz fałszywe¹⁴. Tak jest znacznie prościej. W efekcie składniowe zasady teorii typów nie są bynajmniej „wspólnym rysem większości rozwiązań paradoksu kłamcy”. Jest wręcz odwrotnie.

Znacznie częściej rozwiązanie typu (D) polega na zakwestionowaniu *inaczej rozumianej* (nie syntaktycznie!) sensowności jednej z przesłanek występujących w antynomialnym rozumowaniu. Barbara Stanosz zauważa ten kierunek rozważań, kiedy wspomina o próbach wykazania, że

Z [czyli zdanie kłamcy] bądź jest w ogóle niegramatyczne, bądź stanowi niepełną, nieautonomiczną jednostkę języka naturalnego i jako takie nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe; w tym znaczeniu kwestionuje się sensowność Z , a więc i rolę, jaką pełni ono w konstrukcji paradoksu kłamcy.

Zwróćmy uwagę na fakt, że w cytowanym fragmencie niegramatyczność zdania kłamcy tworzy tylko jeden z członów alternatywy! Skoncentrujmy się teraz na drugim członie. Istotnie, wiele popularnych obecnie prób rozwiązania polega na odmówieniu zdaniu kłamcy wartości logicznej. Jeśli zaś utoż-

¹² Inaczej mówiąc, wyrażenie „ $P(t)$ ” uznaje się za *formułę*, a nie za ciąg symboli spoza zbioru formuł rozważanego języka.

¹³ Nie tylko predykaty prawdziwości, ale również wszystkie termy charakteryzowanego języka, zaczynając od prostych zmiennych, musiałyby posiadać indeksy typu. Podstawowa restrykcja polegałaby zaś na tym, że wyrażenie atomowe o postaci *prawda_i(tth)* byłoby formułą tylko pod warunkiem, że $i = k + 1$.

¹⁴ Co nie znaczy, że *wszystkie* wyrażenia „mieszające typy” uznajemy za fałszywe. Na przykład zdanie „nie jest prawda₀, że prawda₀(„0 = 0”)” miesza typy, lecz jest *prawdziwe* przy zamierzonej interpretacji: rzeczywiście, zdanie „prawda₀(„0 = 0”)” zawiera predykat prawdziwości₀, a zatem samo nie podpada pod rozważany predykat.

samimy zdania sensowne ze zdaniem, które mówią o świecie coś określonego – czyli coś prawdziwego lub fałszywego – to rzeczywiście, w tym znaczeniu rozwiązanie polegałoby na zakwestionowaniu sensowności zdania kłamcy.

Intuicyjna wersja rozumowania kłamcy nie prowadzi wówczas do sprzeczności. Rozważaliśmy wcześniej dwa przypadki – prawdziwość L oraz fałszywość L – i wykazaliśmy, że żaden z nich nie wchodzi w grę. I bardzo dobrze: wiemy w takim razie, że L nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe! Na poziomie formalnym strategię tę opisał szczegółowo Saul Kripke w artykule *Zarys pewnej teorii prawdy* (zob. [1]). Co istotne, w zaprezentowanej tam formalnej charakterystyce nie pojawiają się żadne indeksy typów: mamy ustalony język z *jednym* wyróżnionym predykatem „*Tr*”, który na kolejnych etapach konstrukcji uzyskuje coraz lepszą interpretację, aż w kroku finalnym uzyskujemy pożądaną efekt: okazuje się, że dla dowolnego zdania ϕ , wartość logiczna ϕ jest dokładnie taka sama, jak wartość logiczna $Tr(\phi)$. Tyle, że... oprócz prawdy i fałszu, jest tam jeszcze trzecia wartość logiczna: nieokreślona. Może się zdarzyć, że zarówno ϕ jak $Tr(\phi)$ będą nieokreślone; i to właśnie przytrafia się zdaniu kłamcy. Co więcej, dobrą intuicyjną interpretacją wspomnianej „nieokreślonej wartości logicznej” jest właśnie *brak wartości logicznej*, całkowicie w duchu strategii (D). Tak czy inaczej, praca Kripkego pokazuje, że można w sposób formalnie ścisły zbudować interpretację języka zawierającego swój własny predykat prawdziwości.

Końcowe fragmenty artykułu Barbary Stanosz zawierają szereg bardzo sceptycznych uwag dotyczących możliwości zastosowania opracowanych przez logików rozwiązań paradoksu kłamcy w semantycznej analizie języka naturalnego. Autorka zwraca uwagę, że proponowane rozwiązania nie są „rzecz jasna, opisem faktycznego sposobu używania pojęć semantycznych w żadnym z wcześniej istniejących języków”; są one raczej „przepisem na niegrozący sprzecznością sposób posługiwania się nimi”. Uwaga ta jest jak najbardziej słuszna, choć w niektórych przypadkach ambicje są nieco większe. Dla przykładu, Kripke pisze:

Mam jednak nadzieję, że podany tu model ma dwie zalety: po pierwsze, dostarcza przedmiot badań bogaty w strukturę formalną i własności matematyczne; po drugie, w znacznej mierze własności te uchwytyją ważne intuicje. [...] Może nie uchwytyje wszystkich intuicji, lecz daje nadzieję, że uchwyci wiele¹⁵.

W szczególności model Kripkego zrywa z ideą stratyfikacji: teoria jednego, niestratyfikowanego predykatu prawdziwości rzeczywiście wydaje się bliższa językowi naturalnemu niż podejście hierarchiczne. Współgra to zresztą z komentarzem Barbary Stanosz:

¹⁵ Zob. [1], s. 109 przekładu polskiego.

Gramatyka, która wyklucza spośród zdań (jako pozbawione sensu lub nieautonomiczne) liczne wyrażenia używane w aktach komunikacji językowej w roli samodzielnych zdań, jest po prostu opisem nieadekwatnym (s. 31).

Tu właśnie można by dodać: w aktach komunikacji językowej faktycznie używamy jednego predykatu prawdziwości, i to również w odniesieniu do zdań zawierających ten predykat. Rzeczywiście, gramatyka wykluczająca takie wypowiedzi wygląda na opis nieadekwatny. Czy to samo w sobie jest jednak powodem do sceptycyzmu? Logicy stworzyli przecież narzędzia pozwalające radzić sobie z niejedną taką konstrukcją!

Zakwestionowanie sensowności zdania kłamcy jako zdania języka naturalnego budzi niepokój autorki. Pyta ona:

Jak można uzasadnić tezę tego rodzaju? Wydaje się to beznadziejnie trudne (s. 30).

Zdaniem Barbary Stanosz kłopot jest następujący:

jeśli teza ta ma uniknąć epitetu rozwiązania *ad hoc*, to wymaga zakwestionowania wraz [ze zdaniem kłamcy Z] sensowności jakiejś klasy wyrażen, którym przypisze się analogiczną strukturę. Tymczasem [...] liczne wyrażenia o strukturze podobnej pod rozmaitymi względami do Z nie budzą takich wątpliwości [...] W szczególności, nie można uznać za niesensowne wszelkich zdań odnoszących się do samych siebie.

Ostatnie uwaga jest niewątpliwie trafna, i to nie tylko w zastosowaniu do języka naturalnego. Wiadomo, że nawet teorie arytmetyczne pierwszego rzędu posiadają wystarczająco bogate środki, by – w pewnym sensie – odnosić się do wyrażen swojego własnego języka (do numerów gödłowskich wyrażen języka arytmetyki). Zgadza się bez zastrzeżeń, że odmawianie tych możliwości językowi naturalnemu jest nierozsądne. Czy musimy jednak odmawiać sensowności (tj. wartości logicznej) zdaniom o „analogicznej strukturze” co zdanie kłamcy? Czy w ogóle jest tak, że jeśli odmówimy sensowności jakiemuś zdaniu *A*, to powinniśmy również odmówić sensowności wszystkim zdaniom strukturalnie takim samym jak *A*? Jest to mimo wszystko bardzo wątpliwe. Tu może przecież chodzić o cechy semantyczne, a nie strukturalne! Tak właśnie dzieje się w konstrukcji Kripkego. Zdarza się tam, że nawet dwa proste zdania atomowe – powiedzmy, $Tr(t)$ i $Tr(s)$ – o identycznej strukturze termowo-predykatowej zostają sklasyfikowane na dwa odmienne sposoby: jedno jako zdeterminowane (prawdziwe lub fałszywe), a drugie nie. Przesądzają zaś o tym *cechy semantyczne* tych zdań, a nie ich składniowa struktura. Co w tym złego?

Nie ma co jednak udawać: poważne kłopoty istnieją. Jednym z tych kłopotów jest tzw. wzmocniony paradoks kłamcy, który powstaje w wyniku rozważenia następującego zdania *L*:

L jest fałszywe lub *L* nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe.

Rozważając tym razem trzy (a nie dwie, jak wcześniej) możliwości, ponownie dostajemy sprzeczność. Konstatacja, że L nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe, tym razem nie pomaga, bo jeśli rzeczywiście L jest pozbawione wartości logicznej, to wygląda na to, że L mówi jednak prawdę!

Z tym wzmocnionym paradoksem teoria Kripkego słabo sobie radzi. Jest nawet jeszcze gorzej: różne znane z literatury koncepcje semantyczne natrafiają na swoje własne wersje wzmocnionego kłamcy. Nie jest mi znana teoria wolna od tego „problemu rewanzu” (ang. *revenge problem*)¹⁶.

* *
*

Badania nad stosowalnością nowych formalnych teorii prawdy do języka naturalnego są w powijakach. W dodatku – nie ma co ukrywać – zaproponowane teorie formalne mają swoje własne poważne trudności. „Jednak na dnie istnienia, u samych jego podstaw, tkwi jakiś piekielny nonsens, i to nonsens nudny” – napisał Witkacy w *Pożegnaniu jesieni*. Odnoszę wrażenie, że po starciu z krnąbrną materią języka naturalnego Barbara Stanosz zgodziłaby się z pierwszą częścią jego opinii. Nigdy, przynigdy nie uwierzę, że zgodziłaby się z drugą.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Kripke, Saul *Outline of a Theory of Truth*, „Journal of Philosophy” 72, 1975, s. 690–716. Artykuł przełożony na język polski jako *Zarys pewnej teorii prawdy*, przeł. Paweł Garbacz, „Kwartalnik Filozoficzny” 29, 2001, z. 4, s. 97–131.
- [2] Priest, Graham, Routley, Richard i Norman, J. (ed.) *Paraconsistent Logic: Essays on the Inconsistent*, Philosophia Verlag, Monachium 1989.
- [3] Stanosz, Barbara *Rozwiązywanie paradoksów*, „Studia Semiotyczne” XXV, 2004, s. 27–31.
- [4] Stanosz, Barbara *Problemy definicji prawdy dla języka naturalnego*, [w:] Barbara Stanosz *Logika języka naturalnego*, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 1999, s. 99–109.

¹⁶ „Problemem rewanzu” (ang. *revenge problem*) nazywa się w literaturze obszerną rodzinę takich właśnie kłopotliwych zjawisk. Sądzymy, zadowoleni z siebie, że poradziliśmy sobie z paradoksem kłamcy, a tu nagle... kłamca bierze rewanz i powraca we wzmocnionej, złośliwej postaci!

STANISŁAW KRAJEWSKI

ANDRZEJ GRZEGORCZYK (1922–2014)

Andrzej Grzegorzczak zmarł 20 marca 2014 r. Miał 91 lat, ale nie spdziewaliśmy się jego odejścia, bo prawie do ostatnich chwil pracował twórczo, a jego siły intelektualne wydawały się nienaruszone. We wspomnieniach podkreślano, że był ostatnim dobrze znanym na świecie przedstawicielem polskiej logiki ubiegłego stulecia. To prawda, ale jeszcze ważniejsze wydaje się to, że był bardzo nietuzinkową postacią, człowiekiem aktywnym naukowo i społecznie, a zarazem duchem osobnym, chadzającym własnymi ścieżkami.

I. ŻYCIE

Andrzej Grzegorzczak urodził się w Warszawie 22 sierpnia 1922 r. jako jedyny syn Piotra Grzegorzczaka, polonisty z inteligenckiej rodziny galicyjskiej, redaktora „Ruchu Literackiego”, oraz Zofii, lekarki z ziemiańskiej rodziny Zdziarskich z okolic Płocka. Pochodziła ona ze środowiska mocno lewicowego; jej brat, Mirosław Zdziarski, był znanym komunistą, członkiem KPP, straconym w Rosji w roku 1937. Andrzej Grzegorzczak całe życie z krótkimi tylko przerwami spędził w Warszawie. Jako dziecko uczęszczał do prywatnej szkoły katolickiej Stowarzyszenia Wychowawczo-Oświatowego „Przyszłość” (do którego chodził też Władysław Bartoszewski), a od roku 1938 do liceum państwowego im. Reytana. Po wybuchu wojny, gdy w poprzedniej szkole zorganizowano tajne komplety licealne, zdecydował się tam wrócić i zdał maturę w maju 1940, w dniu kapitulacji Francji. Aby mieć ochronę przed wywózką na roboty do Rzeszy, zapisał się do liceum chemicznego, a potem, gdy Niemcy pozwolili na szkolnictwo zawodowe, do trzyletniej (w zamierzeniu) szkoły chemicznej, zlokalizowanej na terenie Politechniki Warszawskiej, w której uczyli polscy profesorowie Politechniki. Do niej uczęszczał w latach 1942/43 i 1943/44. Jednocześnie studiował fizykę na tajnych kompletach

Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uczyli m.in. Czesław Białobrzeski i Leonard Sosnowski. Wcześniej, od jesieni 1940, zaczął także uczęszczać na tajne komplety filozofii w Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. Słuchał wykładów Władysława Tatarkiewicza, który czytywał wtedy studentom poszczególne rozdziały powstającej wówczas książki *O szczęściu*, ks. Jana Salamuchy (ucznia Stanisława Leśniewskiego), który uczył logiki, ks. Piotra Chojnackiego, psychologa ks. Mieczysława Dybowskiego, Mieczysława Milbrandta, uczącego historii filozofii współczesnej. Ponadto był na wykładach Bogdana Suchodolskiego, Michała Walickiego i in. Dużo zawdzięczał ćwiczeniom z logiki prowadzonym przez Henryka Hiża w ramach Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Jak wspominał, „w sumie życie intelektualne inteligencji stolicy przedstawiało się jak na warunki okupacji bardzo bogato”¹. Nie mógł oczywiście ignorować realiów wojennych: brał udział w powstaniu warszawskim, uczestniczył w ewakuacji kanałami ze Starówki razem z kolegami z batalionu „Gustaw” (por. pozycję E.3 wymienioną w bibliografii zamieszczonej na końcu niniejszego artykułu).

Studia ukończył tuż po wojnie w Krakowie, uzyskując magisterium z filozofii u Zygmunta Zawirskiego na podstawie pracy dyplomowej pt. *Ontologia właściwości*, będącej przeniesieniem na wyższy typ logiczny ontologii Leśniewskiego. Reizm ontologiczny Kotarbińskiego (propagowany przez Henryka Hiża) w formalnej wersji Leśniewskiego jest konstrukcją ontologiczną, którą Andrzej Grzegorzczak wypróbowywał w różnych kontekstach.

W latach 1946–48 pracował w Warszawie jako asystent Władysława Tatarkiewicza. Był też sekretarzem „Przeglądu Filozoficznego”, którego redaktorem był Tatarkiewicz. Później uzyskał stypendium doktoranckie, by pogłębiać znajomość logiki i podstaw matematyki. Nastąpiły wówczas czasy, gdy „sytuacja polityczna sprzyjała pozostawaniu w bezpiecznym kręgu logicznych i matematycznych spekulacji”. Gdy na przykład zgłosił referat na kongres filozoficzny w Amsterdamie w 1948 roku, nie otrzymał paszportu, podobnie jak kilku innych polskich filozofów.

W roku 1950 na Uniwersytecie Warszawskim Grzegorzczak uzyskał doktorat na podstawie rozprawy *Przestrzenie topologiczne w bezpunktowych algebrach topologicznych* (egzamin doktorski zdał 26 maja 1950). Promotorem był Andrzej Mostowski. Specjalizował się w logice, ale gdy zdawał egzamin doktorski z matematyki, obrał chemię jako przedmiot poboczny. Po doktoracie

¹ Ten cytat, podobnie jak wszystkie następne (poza tymi, które są zaczerpnięte z publikacji omawianej w danym momencie), pochodzi z rozmów z Andrzejem Grzegorzczakiem i jego notatek, które mi udostępnił. (Dla spójności tekstu czasem przeformułuję je tak, by były w trzeciej osobie). Bardzo dziękuję też za pomoc żonie bohatera tego artykułu, prof. Renacie Grzegorzczakowej. Należy też podkreślić, że przeważająca część niniejszego tekstu jest zaczerpnięta z wcześniejszych artykułów o Andrzeju Grzegorzczaku mojego autorstwa (i współautorstwa). Są one wymienione poniżej w bibliografii.

zaczął pracować w Instytucie Matematyki PAN. Tam po trzech latach przeszedł procedurę kwalifikacyjną prowadzącą do stanowiska docenta (nie było wtedy habilitacji). Podstawą tej procedury była książeczka *Some Classes of Recursive Functions* (czyli praca A.2). W 1961 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1972 – zwyczajnego. Ponieważ w ramach działań opozycyjnych „podpisywał wszystkie listy otwarte, jakie do niego dotarły”, po marcu 1968 przestał pracować na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie był przez kilka lat na drugim etacie i pozostał tylko w Instytucie Matematycznym PAN. W latach sześćdziesiątych zaczął kierować tam Działem Podstaw Matematyki; poprzedni kierownik, jego nauczyciel (i mój zresztą też) Andrzej Mostowski, ograniczył się do kierowania Katedrą Podstaw Matematyki na Uniwersytecie. W roku 1973 organizował Semestr Logiczny w nowo utworzonym warszawskim Międzynarodowym Centrum Matematycznym im. Stefana Banacha, w trakcie którego odwiedziło Warszawę kilkudziesięciu znanych uczonych z zagranicy. Dla licznych logików z Polski i krajów ówczesnego bloku „demokracji ludowej” była to rzadka okazja do spotkania się z wybitnymi logikami z Zachodu.

W tym okresie zainteresowania naukowe Grzegorzcyka przesunęły się znacznie bardziej w kierunku filozofii. W związku z tym w roku 1974, za zgodą władz Akademii, przeniósł się z Instytutu Matematycznego do Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. W tym Instytucie w czasie reorganizacji w roku 1982 został kierownikiem Pracowni Etyki. „O żadne stanowisko wyższe nie zabiegał”. W roku 1990 przeszedł na nieco wcześniejszą emeryturę. Wtedy – a nie bez znaczenia jest fakt, że było to już w okresie wolności politycznej – wzmógł aktywność organizacyjną w polskim środowisku filozoficznym. W latach 1995–1997 był kierownikiem grantu „Stulecie szkoły lwowsko-warszawskiej”, w ramach którego odbyło się szereg spotkań i wykładów, m.in. duża konferencja we Lwowie i Warszawie w stuletnią rocznicę objęcia katedry we Lwowie przez Kazimierza Twardowskiego, oraz ukazały się liczne publikacje (w tym książka Grzegorzcyka A.15 po ukraińsku). Współpraca z Ukrainą oraz Rosją była ważnym elementem działalności naukowej Grzegorzcyka. Wydaje się, że jest on pod tym względem dość wyjątkowym uczonym polskim: jego kontakty naukowe ze Wschodem były równie bliskie co z Zachodem. Zresztą, choć bywał na Zachodzie (np. w 1965 pracował pół roku w Holandii, w 1970 – kilka miesięcy we Włoszech), lepiej czuł się zawsze w Rosji, gdzie, jak uważał, ludzie mają podobny sposób przeżywania świata jak w Polsce.

Grzegorzcyk czynnie uczestniczył w wielu konferencjach naukowych na całym świecie. Brał udział w znanej konferencji *The Theory of Models* w Berkeley w 1963 roku, oraz w większości kongresów Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki, począwszy od końca lat pięćdziesiątych. Przez pewien czas był asesorem w zarządzie Unii Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki. Od roku

1995 był przewodniczącym Rady Redakcyjnej „Przeglądu Filozoficznego”. W latach 1999–2003, a więc już w wieku zdecydowanie emerytalnym, był przewodniczącym Komitetu Nauk Filozoficznych. Od roku 1979 był członkiem międzynarodowej organizacji filozoficznej (Institut International de Philosophie), towarzystwa dość prestiżowego, do którego miał jednak stosunek nieco krytyczny, zauważając, że jego działalność wyczerpuje się głównie w „podtrzymywaniu swego prestiżu”. Grzegorzczuk był do końca życia czynny w życiu intelektualnym, np. był członkiem zespołu redakcyjnego dwumiesięcznika „Bunt młodych duchem”, w którym piszą na ogół – jak sam przyznawał – „starzy ciałem”. Otrzymał dwa doktoraty *honoris causa*: od uniwersytetu w Clermont-Ferrand (2010) oraz od UJ (2013).

Andrzej Grzegorzczuk w roku 1953 ożenił się z Renatą Majewską, która potem została profesorem na Wydziale Polonistyki UW. Mają dwoje dzieci oraz sześcioro wnuków.

Do logiki zachęcił go „jeszcze przed wojną popularny wykład radiowy Jana Łukasiewicza na temat implikacji u stoików w starożytnej Grecji”. Lubił też dowody w geometrii i frapowały go tzw. dowody istnienia Boga. Problemy formalnologiczne i teoriomnogościowe stały się dlań „manią, nałogiem, narkotykiem” – i to się nigdy nie zmieniło. Jednocześnie zawsze za ich podstawę i główny teren zastosowań uważał problemy filozoficzne.

II. DOKONANIA LOGICZNE

Andrzej Grzegorzczuk może być określony – i sam się tak określał – jako filozof, logik, metodolog, etyk. Był też pisarzem, a także – choć w mało standardowym sensie tego słowa – działaczem społecznym. Jego książki i artykuły ukazały się nie tylko po polsku, ale i po angielsku, francusku, rosyjsku, czesku i ukraińsku. Najbardziej konkretne – i uznane, nie tylko w Polsce, ale i na świecie – są jego osiągnięcia w dziedzinie logiki matematycznej. Jego zdaniem nie da się ich oddzielić od motywacji filozoficznej, a z kolei wyniki formalne motywują pogląd na świat.

A. OBLICZALNOŚĆ I ROZSTRZYGALNOŚĆ

Badanie procesów obliczalnych, nawet jako wyidealizowanych tworów zwanych funkcjami rekurencyjnymi, było dla Grzegorzczuka związane ze zgłębianiem konkretnych, empirycznych, „namacalnych” aspektów świata, które są ujmowane matematycznie.

I. FUNKCJE REKURENCYJNE

Pojęcie efektywności zostało głębiej zrozumiane w latach trzydziestych XX wieku dzięki pracom Gödla, Churcha, Turinga i Kleene’ego, ale jesz-

cze „w połowie XX wieku uchodziło za zagadkowe”. Historycznie ważny jest wkład Andrzej Grzegorzcyka do teorii funkcji rekurencyjnych. W bardzo często cytowanej pracy *Some Classes of Recursive Functions* (wydanej jako osobna broszura A.2) opisał i zbadał kolejne klasy funkcji liczbowych uzyskiwane z pewnych funkcji wyjściowych (zawierających kolejno dodawanie, mnożenie, potęgowanie, superpotęgowanie itd.) przez składanie, rekursję ograniczoną i operację minimum ograniczonego. Rekursja ograniczona to schemat tworzenia nowej funkcji f z ustalonych funkcji g , h oraz j :

$$f(0,x) = g(x), f(n+1,x) = h(n,x,f(n,x)), f(n,x) < j(n,x);$$

natomiast minimum ograniczone to schemat tworzenia nowej funkcji f z danych funkcji g oraz h przez:

$f(n) =$ najmniejsza liczba x , która jest mniejsza niż $h(n)$ i dla której $g(n,x) = 0$.

Otrzymuje się w ten sposób hierarchię podrekurencyjną, tzw. hierarchię Grzegorzcyka, czyli ściśle rosnący nieskończony ciąg klas funkcji, którego sumą jest ważna, i badana znacznie wcześniej, klasa funkcji pierwotnie rekurencyjnych. Trzecia klasa tej hierarchii pokrywa się z klasą funkcji elementarnych, którą można zdefiniować jako najmniejszą klasę funkcji zawierającą dodawanie i odejmowanie, zamkniętą ze względu na składanie oraz sumowanie ograniczone i mnożenie ograniczone. Ta klasa jest też równa, jak pokazał potem Ritchie, klasie funkcji przepowiadalnie rekurencyjnych. Jest ona utworzona z klasy wyjściowej F_0 , równej klasie funkcji obliczalnych przez automaty skończone, w nieskończenie wielu krokach: klasa F_{n+1} składa się ze wszystkich funkcji obliczalnych przez maszyny Turinga, które mają do dyspozycji przy danym wejściu w taśmę długości nie większej niż $g(w)$, gdzie g jest jakąś ustaloną funkcją z klasy F_n . W ten sposób klasyfikacja Grzegorzcyka jest powiązana z analizą obliczalności.

Grzegorzcyk jest autorem popularnych wykładów na temat obliczalności, zwłaszcza książek A.3 i A.4. Przez cały okres swej aktywności naukowej był wierny problematyce rozstrzygalności i funkcji obliczalnych. Badania z zakresu logiki wspomniane poniżej są na ogół blisko związane z tą dziedziną.

2. ANALIZA OBLICZALNA

W latach pięćdziesiątych XX wieku w kilku pracach badał możliwość przeniesienia pojęcia efektywności z terenu arytmetyki liczb naturalnych na teren analizy matematycznej. Podał różne definicje obliczalnych liczb rzeczywistych oraz sposoby rozwijania analizy matematycznej operującej tylko takimi liczbami i funkcjami obliczalnymi określonymi na takich liczbach (B.3, 5, 6, 8). Dziedzinę tę zainicjowali między innymi Stefan Banach i Stanisław Mazur. Notatki przechowane przez Mazura przetłumaczył i wydał wraz z Heleną Rasiową (*Computable Analysis*, „Rozprawy Matematyczne” 33/1963). Okazało się zresztą, że pojęcie efektywności wprowadzone do analizy matematycznej nie dało wiele – przynajmniej jak dotąd.

W pracy B.21 Grzegorzczak badał funkcjonały obliczalne wyższych typów, wprowadzone niewiele wcześniej przez Gödla w celu wykazania niesprzeczności aksjomatycznej arytmetyki pierwszego rzędu.

3. ARYTMETYKA AKSJOMATYCZNA

Grzegorzczak jest współautorem (wraz z Andrzejem Mostowskim i Czesławem Ryllem-Nardzewskim) podstawowej pracy B.9, która wprowadza badanie arytmetyki drugiego rzędu: jest to teoria sformalizowana w logice pierwszego rzędu, w której mówi się zarówno o liczbach, jak i o zbiorach liczb. Wprowadzenie ω -reguły (która pozwala wnioskować $(\forall x) F(x)$ z nieskończenie wielu przesłanek $F(0), F(1), F(2), \dots$) umożliwia pokazanie, że reprezentowalne są relacje klasy.

Grzegorzczak jest też autorem książki A.7 systematycznie opisującej sformalizowane teorie różnych liczb.

4. TEORIA KONKATENACJI

Jego „zainteresowanie obliczalnością wywodzi się z pytania, co w wyobrażeniach matematycznych jest najbardziej uchwytym składnikiem matematycznej rzeczywistości. Algorytmiczność sprowadza się do operowania zapisami w sposób ujęty przez wyraźnie jednoznacznie podane przepisy postępowania”. W najnowszym okresie twórczości Grzegorzczak podjął badanie teorii konkatenacji (czyli operacji zestawiania dwu tekstów, czyli ciągów symboli, w jeden tekst, w którym tekst następny staje się kontynuacją pierwszego), zaproponowanej w latach dwudziestych przez Tarskiego. Uzyskał zaskakujący wynik: prosta teoria tego pojęcia, choć wydaje się słabsza od słabej arytmetyki, jest również nierozstrzygalna (prace C.34 i B.28, 29), a w dowodach metamatematycznych może zastępować i metamatematykę, i elementarną matematykę. Zamiast obliczalności Grzegorzczak wolał operować „bardziej epistemologicznym” pojęciem efektywnej *rozpoznawalności* właściwości tekstów lub relacji między tekstami. „Empiryczna” relacja konkatenacji dwóch wyrażeń zostaje potraktowana jako podstawowy zabieg służący do rozpoznawania właściwości bardziej złożonych. Całe rozumowania przeprowadzone zostaje bez odwoływania się do pośrednictwa arytmetyki. Jest to zgodne z podejściem stosowanym w teoretycznej informatyce. Jest w tym też pewna kontynuacja doświadczenia z pracy A.2; np. arytmetyczna relatywizacja kwantyfikatorów została zastąpiona przez relatywizację do podwyrażeń pewnego wyrażenia.

Zainteresowanie rozstrzygalnością i nierozstrzygalnością jest obecne od jego najwcześniejszych publikacji (np. A.3, 4). Grzegorzczak dowodził nierozstrzygalności różnych teorii, np. elementarnej algebry topologicznej, tzn. algebry Boole'a z domknięciem na płaszczyźnie (bo da się tam wyinterpretować arytmetykę – p. B.1), oraz innych słabych teorii (prace B.15 i 16). Po-

dał też przykład teorii bez modeli rekurencyjnych: jako pierwszy pokazał, że taki jest rachunek kombinatorów (wersja rachunku λ). Rozważał różne dowody nierozstrzygalności wychodzące od zbiorów rekurencyjnie przeliczalnych, które nie są rekurencyjne (B.7).

B. SYSTEMY LOGIKI

Logika jest dla Grzegorzcyka ściśle związana z metodologią ogólną, systemy formalne z „epistemologią i ontologią ścisłą”. Uważa, że „rachunek zdań to sposób używania spójników zdaniowych w teoretycznych kontekstach. Filozoficzne znaczenie można przypisać rachunkowi kwantyfikatorów. Może on być rozumiany jako najogólniejsza ontologia (teoria istnienia, teoria własności i relacji)”.

1. AKSJOMATY LOGIKI

Wedle Grzegorzcyka aksjomaty logiki powinny w naturalny sposób wyrażać podstawowe własności pojęć logicznych, które dany system ujmuje. Dystansował się od „sportowych” badań metalogicznych, w których chodzi np. o znalezienie najkrótszego aksjomatu, choćby był on bardzo nieintuicyjny. W zakresie metalogiki logiki pierwszego rzędu sformułował twierdzenie o niewyróżnianiu przez logikę żadnych stałych, co jest wyrazem tezy filozoficznej, że logika jest treściowo neutralna.

2. GEOMETRIA AKSJOMATYCZNA

W pracy doktorskiej Grzegorzcyk zajmował się przedstawieniem geometrii, w którym zamiast o punktach mówi się tylko o bryłach; punkty są pośrednio opisywalne, bo bryły mogą się stykać ze sobą w sposób minimalny – a więc jednopunktowy (por. prace B.12 i 13). Motywacja filozoficzna tej pracy – to sprawdzanie możliwości ujmowania zjawisk w sposób zgodny z reizmem, bronionym przez Tadeusza Kotarbińskiego. Podobna jest motywacja szeregu innych prac metodologicznych i semantycznych – w tym tych najwcześniejszych (por. B.13 oraz C.2, 4, 5, 8, 18, 19, 30). Język reistyczny jest jego zdaniem najnaturalniejszym językiem podstawowego, empirycznego opisu świata. „Reistyczna ontologiczna interpretacja pełnego rachunku logicznego to prosta kontynuacja ontologii Arystotelesa”. Z drugiej strony Grzegorzcyk wskazał, że restryktywny reizm skutkuje bardzo poważną trudnością w uprawianiu matematyki, bo np. nie da się mówić o zbiorach nieskończonych (C.8).

3. LOGIKI NIEKLASYCZNE

W pracy B.4 Grzegorzcyk pokazał, że systemy ontologii i mereologii Leśniewskiego są formalnie równoważne algebrze Boole’a, z której usunięte

zostało zero (odpowiednik zbioru pustego w algebrze zbiorów), a która jest praktycznie równoważna zwykłej algebrze Boole'a. To by znaczyło, że matematycznie systemy Leśniewskiego nie wnoszą nic istotnego. Nie zamyka to dyskusji nad ich sensem filozoficznym.

Szereg prac Grzegorzczak poświęcił logice intuicjonistycznej i jej różnym interpretacjom, zwłaszcza używającym pojęć topologicznych, a także związkom z logikami modalnymi (B.20, 23 oraz C.15 i 16). W pracy B.20 podał formalną interpretację wymuszonego uznawania zdań w ramach procedur poznawczych. Okazuje się, że formuła jest prawem logiki intuicjonistycznej wtedy i tylko wtedy, gdy każdy, przy dowolnej informacji wyjściowej, w ramach każdej takiej procedury musi uznać tę formułę. Uzyskał w ten sposób semantykę intuicjonistycznego rachunku zdań. Zarazem stworzył opis, który jest podobny do powstałej jednocześnie semantyki Kripkego, ważnej i wpływowej od momentu, gdy się pojawiła.

4. INTERPRETACJE LOGIKI: OBRONA PSYCHOLOGIZMU

W pracy C.6 Grzegorzczak broni ontologicznej interpretacji praw logiki: prawa logiki są o świecie. Bada też historię logiki, np. (w C.7) proces pojawiania się bardzo obecnie ważnego pojęcia, a mianowicie ogólnego pojęcia kwantyfikatora, które było używane przez matematyków, ale stało się wyróżnionym pojęciem logicznym dopiero w XIX wieku. W tymże stuleciu panowała psychologizyczna interpretacja logiki; podważyli ją Frege i Husserl: relacje logiczne są obiektywne, niezależne od tego, co postrzegają czy myślą ludzie. W wieku XX antypsychologizm zdominował myślenie o logice. Grzegorzczak od samego początku swej działalności naukowej bronił psychologizmu, rozumianego jako teza, że relacja znaczenia i oznaczania jest zależna od człowieka, a jej opis musi odnosić się do zachowań ludzi. Opis jest w języku, a język jest językiem kogoś, dla kogoś. W opisie świata stosujemy logikę. Grzegorzczak próbuje ściśle opisać, jak można opisywać świat. Ta problematyka jest obecna od prac C.2, 4 i 5 do C.27, 28 oraz książki A.17 pod znamienym tytułem *Logika – sprawa ludzka* i pracy C.29 o nie mniej znamienym tytule: *Is antipsychologism still tenable?*

Konsekwencją tego podejścia jest reinterpretacja antynomii semantycznych. Mianowicie wskazują one nie tyle na sprzeczność języka, ile na ograniczenia w stosowaniu pojęć przez nas stworzonych. Na przykład antynomia Grellinga może być rozumiana jako podstawa dowodu tezy, że pewien poprawnie zdefiniowany zbiór wyrażzeń nie może być precyzyjnie nazwany. Podobnie antynomia kłamcy umożliwia dowód, że istnieje taki poprawnie wysłowny problem, o którym żaden metodologicznie wykształcony człowiek nie może myśleć w sposób niesprzeczny, szczerzy i w pełni świadomy (tzn. mając świadomość zdań, które uznaje i których nie uznaje).

Andrzej Grzegorzczak zajmuje ważne miejsce w historii logiki matematycznej. Jego nazwiskiem nazwana jest wspomniana wyżej hierarchia funkcji pierwotnie rekurencyjnych. O wpływie jego innych badań niech świadczy fakt, że w pracach B.20 i B.23 Grzegorzczak badał logikę modalną związaną ze schematem $\Box(\Box(A \Rightarrow \Box A) \Rightarrow A) \Rightarrow A$, który po dodaniu do systemu S4 daje system nazwany w monografii George'a Boolosa *The unprovability of consistency* systemem S4Grz – właśnie od nazwiska Grzegorzczaka. Jego prace napisane wspólnie z Andrzejem Mostowskim i Czesławem Ryllem-Nardzewskim pozostają punktem wyjścia badań aksjomatycznej arytmetyki drugiego rzędu i arytmetyki z nieskończoną regułą wnioskowania.

Istotną rolę odegrał wielokrotnie wznawiany podręcznik logiki (A.6 po polsku i A.8 w wersji angielskiej). Jego książka A.4 o funkcjach rekurencyjnych wyszła po francusku na prośbę wydawcy i służyła we Francji jako podręcznik. Jako pierwszy w Polsce popularyzował rachunek logiczny i problemy rozstrzygalności w książkach A.1 oraz A.3. Ta pierwsza ukazała się też po czesku i po rosyjsku.

O uznaniu, jakim się cieszył jako logik już na początku lat sześćdziesiątych, świadczy fakt, że gdy zmarł znany holenderski logik Evert W. Beth, właśnie Andrzeja Grzegorzczaka poproszono, by został jego następcą na katedrze w Amsterdamie. Pojechał tam – jak się okazało – tylko na kilka miesięcy, bo nie był w stanie się tam zadomowić. Jak wyjaśniał, zbyt mocno był przywiązany do Warszawy.

Andrzej Grzegorzczak był wysoki, szczupły, nawet wychudły, o ostrych rysach. Niezbyt starannie ułożone włosy i brak dbałości o strój pasowały doskonale do potocznego wyobrażenia filozofa czy naukowca. Jego ważną cechą było to, że nie dbał o to, jakie stwarza wrażenie, czy się komuś przypodobają, czy nie, gdyż zależało mu jedynie na prawdzie. Dlatego łatwo wchodził w relacje, które trochę uwierały innych i wprowadzały dystans, choć wcale nie szukał konfliktów. Jednym z powodów była jego „logiczność”: wołał, by wszystko było wprost wyrażone, dopowiedziane; żywił aluzji i subtelnych skojarzeń był mu obcy. Budził zarazem szacunek, bo był całkowicie uczciwy i prostolinijny, myślał samodzielnie, był osobą niezależną od układów – politycznych, społecznych, religijnych, nawet naukowych. Pozostawał więc trochę na uboczu, choć był czynny nie tylko naukowo, ale i towarzysko; funkcjonował wśród matematyków, filozofów, intelektualistów katolickich, ludzi sztuki, a także w międzynarodowym środowisku działaczy społeczno-politycznych, kierujących się ideą *non-violence*, czyli walki bez używania przemocy.

Andrzej Grzegorzczak zawsze pracował w wysoce samodzielny sposób i choć był szanowany za wiedzę i ostrość umysłu, nie wchodził raczej w taki rodzaj współpracy, który umożliwiłby pojawienie się szkoły naukowej czy choćby uczniów. Trudno powiedzieć, by miał jakichkolwiek uczniów czy

kontynuatorów w ścisłym sensie. Było to do pewnego stopnia spowodowane cechami osobowości, a także wysokimi wymaganiami, jeśli chodzi o umiejętności rozumowania w stylu formalnym. Jak stwierdził z autoironią: „odstraszałem ludzi”. Nieczęsto też prowadził badania wspólnie z innymi, chociaż współpracował z różnymi osobami – na początku zwłaszcza ze swoim nauczycielem Andrzejem Mostowskim (prace B.9 i 11, a także opracowanie przeglądowe *The present state of investigations on the foundations of mathematics*, czyli „Rozprawy Matematyczne” 9/1955, autorstwa Mostowskiego we współpracy z szóstką uczniów), a np. stosunkowo niedawno, w roku 2004, z młodszymi kolegami w ramach seminarium poświęconego teorii konkatenacji prowadzonego wspólnie z Andrzejem Salwickim i Marianem Srebrnym w Instytucie Matematyki UW. Będąc przez całą swoją karierę pracownikiem PAN-u, Grzegorzczuk niewiele czasu poświęcił na prowadzenie systematycznych zajęć dla studentów. Był promotorem dwóch doktoratów: z logiki w roku 1975 (Stanisław Krajewski: *Niestandardowe klasy spełniania i ich zastosowania do badania niektórych rozszerzeń teorii aksjomatycznych*) oraz z etyki w roku 1992 (Bohdan Misiuna: *Analiza filozoficzna zjawiska oburzenia i jej konsekwencje aksjologiczne*). Muszę dodać, że i ja, choć byłem z nim dość blisko związany i zawsze stanowił dla mnie punkt odniesienia, nie czuję się jego uczniem w żadnym wyraźnym sensie.

III. POGLĄDY: LOGIKA A ANTROPOLOGIA, ETYKA, RELIGIA

Andrzej Grzegorzczuk jest uosobieniem logiki nawet bardziej niż znakomita większość zawodowych logików. Wedle niego niezależnie od motywacji, dla których podejmujemy rozważania, kryterium wartości tych rozważań jest logika, to, czy wywód jest logiczny, systematyczny, samoświadomy.

Zasadnicze podejście do filozofii jest u Grzegorzczuka w znacznym stopniu kontynuacją młodzieńczego odkrycia logiki, sugerującego, że „wszystko, co najważniejsze na tym świecie, można ściśle i w sposób pewny uzasadnić”. Zapewne z czasem zaczął tę tezę traktować mniej dosłownie, ale pozostało przekonanie, że można i należy ujmować wszystko logicznie i ściśle. W ramach problematyki pozalogicznej Grzegorzczuk podejmuje problemy z etyki i antropologii filozoficznej, zawsze z wyraźną samoświadomością metodologiczną, w ramach filozofii, którą nazwał „racjonalizmem otwartym na wartości”. Logika ma pomóc przezwyciężyć partykularyzmy. Dlatego, jak pisze, „światopogląd wymaga kultury logicznej i analitycznej filozoficznej wnikliwości”. Dba o nie w swej twórczości, czy będzie to rozwijanie formalnej konstrukcji Uniwersalnej Składni, czy badanie kondycji ludzkiej, czyli tego, co stanowi istotę człowieczeństwa, a w związku z tym zdolność do tworzenia nowych pojęć, teorii, klasyfikacji, czyli „meganarzędzi umysłu”.

Wydaje mi się, że Andrzej Grzegorzczak może wręcz służyć jako wzorzec logika (w sensie wzorca z Sèvres). Muszę od razu dodać, że nie jest to *wyłącznie* pochwała. Wszyscy chyba znamy wypowiedzi osób bliskich logikom, które z rezygnacją czy wręcz z niesmakiem wspominają o ich – logików – sztywności, braku wrażliwości na sprawy ulotne, niedostrzeganie pojęć płynnych, niezyciowe podejście do świata. Poza tym liczni filozofowie inaczej niż Grzegorzczak widzą rolę logiki. On mówi na przykład tak: „Do logicznego systemu opisu świata możemy dokładać system ocen, ale muszą być wyraźnie wyodrębnione, wskazane i uporządkowane, żeby nikt nie czuł się złapany. Tylko logika formalna może być dostatecznym zabezpieczeniem języka przed tym niebezpieczeństwem”. Jest to opinia radykalna, która nie jest do przyjęcia dla znacznej większości filozofów współczesnych. Uznają oni, że takie podejście samo rodzi niebezpieczeństwa, albowiem każdy język musi być osadzony w Husserlowskim „świecie życia”, a ponadto całkowita dominacja Pascalowego *esprit de géométrie* nad *esprit de finesse* grozi rozminięciem się z rzeczywistością. Ktoś mógłby dodać, że jest tak tym bardziej dlatego, iż do refleksji o potrzebie logiki Grzegorzczak dodaje myśl specyficzną: jest skłonny sądzić, że potrzeba światowego *przymusu* w tym zakresie. To jest wątek, który można nazwać platońskim, pokazujący, dlaczego człowiek zapraszany na sympozja i dyskusje, ceniony za swoją erudycję i za umiejętność prowadzenia obszernego wywodu w sposób nie zakłócany emocjami, był osobą, z którą mało kto się utożsamiał.

1. POGŁĄDY UJMOWANE W FORMIE FILOZOFICZNEGO SYSTEMU

Kilka problemów jest podejmowanych przez Grzegorzczaka wciąż na nowo, z nadzieją na lepsze, bardziej precyzyjne ujęcie. Są to głównie problemy z zakresu etyki i antropologii filozoficznej, zawsze podejmowane z wyraźną samoświadomością metodologiczną. Wśród nich sam autor wyróżnia następujące obszary problemowe: epistemologia i ontologia, kondycja ludzka, ogólnoludzka aksjologia. Są one u niego ze sobą powiązane. Ich zgłębianie nazwał w A.14 „racjonalizmem otwartym na wartości”.

Jeśli chodzi o epistemologię i ontologię (p. książki A.13–17), to wedle Grzegorzczaka można ująć strukturę świata w ramach pewnej przyjętej formalnej struktury pojęć. Motyw jest poniekąd praktyczny: „formalny system u podstaw światopoglądu wydaje się dziś niezbędny ze względu na językową różnorodność ludzkości i konieczność coraz bardziej dokładnego porozumiewania się, jednoznacznego, rzeczowego, abstrahującego od emocji porozumiewania się w coraz bardziej skomplikowanych sprawach współżycia. Logika u podstaw ontologii i metafizyki może zapewnić wolność od pojęć tendencyjnych, emocjonalnie nacechowanych, zawierających w sobie od początku już jakąś interesowną presję, a łatwo rodzących się w kulturach re-

gionalnych lub narodowych, gdzie interesy grupowe zniekształcają obiektywizm myśli”.

W książce A.17 oprócz zagadnień rozwijanych później w następnych książkach (zwłaszcza A.18 i 19) zawarta jest formalna konstrukcja Uniwersalnej Składni, utrzymana w stylu Tarskiego, która prowadzi do tezy następującej:

Powiedzieć o zdaniu A, że jest prawdziwe, jest równoważne (na gruncie naszego systemu) stwierdzeniu tego zdania A (zrelatywizowanego do dziedziny, do której stosujemy zdanie A).

Można to nazwać „trywializacją pojęcia prawdy”, ale – podkreśla autor – „dowód tej trywializacji nie jest trywialny”. (A.17, s. 147) Rozważając paradoks kłamcy, który leży u podstaw wspomnianej konstrukcji, Grzegorzcyk przekształca antynomię w pewną tezę na temat człowieka, a raczej kondycji ludzkiej: jak już było powiedziane powyżej, umożliwia to wykazanie tego, że istnieje problem, o którym człowiek nie może myśleć w sposób niesprzeczny, szczerzy i w pełni świadomy. Antypsychologistyczna interpretacja znaczenia jest inspirowana, jak pisze autor, idealistyczną wizją świata (C.29, s. 109).

Kondycja ludzka to zagadnienie, którego badanie i opis należy do szeroko pojętej antropologii filozoficznej. Problematyka ujęta w książce *Psychiczna osobliwość człowieka* (A.19) została wcześniej omówiona w książkach A.10, 12, 14, a w pewnym stopniu już w A.5 i 9. Kwestią zasadniczą jest wykrycie tego, co stanowi istotę człowieczeństwa, czym człowiek różni się od reszty stworzenia. „Samo takie przedstawienie jest filozoficzne ze swej natury, chociaż odwołuje się do wiedzy nauk przyrodniczych. Nauki przyrodnicze nie zdobywają się jednak zwykle na należyłą ogólność swojej perspektywy”.

Kondycja człowieka to egzystencja wolna, choć ograniczona różnymi uwarunkowaniami. Człowiek jako „zwierzę” ma cechy specyficzne: wzbogaca ciągle standardy jakości życia (A.19, s. 34), a ponadto w znacznej mierze tworzy sobie sam środowisko (s. 37). Swoistość człowieka można jednak naprawdę zobaczyć dopiero wtedy, gdy zastosuje się optykę wykraczającą ponad biologię. Zasadniczo człowieka wyróżnia wrażliwość na wartości, sfera duchowa, ale bardziej namacalna jest zdolność używania języka i myślenia symbolicznego, dzięki którym jednostka może uzyskać panowanie nad swymi emocjami. Człowiek poznaje wymiar świętości i transcendencji. Jest też zdolny do twórczości, dzięki której zbudował cywilizację znacznie przewyższającą „cywilizację” innych zwierząt. Najważniejsza jest przy tym nasza zdolność do tworzenia nowych narzędzi psychicznych np. nowych pojęć, teorii, klasyfikacji itp. Systemy myślowe to „meganarzędzia umysłu” (s. 104).

Nawet do spraw formalnych Grzegorzcyk podchodzi z filozoficznego punktu widzenia, „połączonego z chęcią uproszczenia całości wizji, a jednocześnie z pragnieniem wydobycia humanistycznego (aksjologicznego) wydźwięku rozwiązania problemu”. To jest widoczne np. w analizie antynomii

w A.17. Wnioski z antynomii dotyczą intelektualnej kondycji człowieka. Co więcej, „całe jego zainteresowanie obliczalnością też jest humanistyczne i dotyczy kondycji ludzkiej. Ta dziedzina to taka część rozumowania, w której panuje pewność niezachwiana. Wydzielenie domeny efektywności (obliczalności) pokazuje ograniczenie naszych możliwości umysłowych, a więc ograniczenie naszego poznania. Naprawdę pewne i oczywiste jest to, co jest bardzo konkretnie sprawdzalne”.

Jeśli chodzi o status refleksji metodologicznej, to wedle Grzegorzcyka „sam sposób dochodzenia do pewności wiedzy stanowi istotny składnik przeżycia wartości uzyskanej wiedzy. Bezpośrednia wizja prawd ogólnych jest nam dana tylko w stosunku do dość prostych, czy wręcz trywialnych związków między rzeczami. A jedynym sposobem przeżywania prawd głębszych jest ich przeżywanie za pośrednictwem językowych formuł, zbudowanych zgodnie z prawami językowego kodu. Wiedza Boska, bezpośrednia i ponadjęzykowa jest nam niedostępna i niewyobrażalna”.

2. ETYKA

Człowieka oprócz rozumu charakteryzuje etyka. „W umyśle oczyszczonym z egoizmu i poddanym dyscyplinie logiki (obie te rzeczy mogą być bardzo trudne do osiągnięcia)” powinny się ujawnić „elementy ogólnoludzkiej aksjologii”. Często ich pojawienie się w przeżyciu jednostki wymaga jednak głębszego etycznego wstrząsu, doświadczenia własnego lub zetknięcia się z czymś mocnym świadectwem. Grzegorzcyk dodaje, iż jest „rzeczą zastanawiającą, że większość osób czczonych w ramach religii chrześcijańskiej jako święte, to wcześniejsi wielcy grzesznicy, którzy przeszli przez etap, czy ‘urządzenie kulturowe’ metanoi, wielkiego wewnętrznego nawrócenia, jakiegoś dość pryncypialnego ‘odwrócenia’ zasad postępowania. Urządzenie metanoi usiłowano w pewnym czasie przenieść na teren tworzonej świeckiej kultury społeczeństwa komunistycznego, ale, jak się zdaje, bez głębszych rezultatów”.

Badania formalnologiczne, jakkolwiek pasjonujące, pozostają w obszarze „dziecinnych zabaw”, gdy je porównać z prawdziwymi problemami nękającymi ludzkość. To przekonanie wyraża Grzegorzcyk w sposób dramatyczny: „Czasem patrząc na potęgę matematycznych mózgów zgromadzonych wokół abstrakcyjnych problemów miałem wrażenie, że działa tu jakaś siła szatańska, która powoduje, że ludzie najzdolniejsi intelektualnie są opłacani za prace będące dla dobra ludzi bez znaczenia. Nikt z nich nie działa w celu usunięcia prawdziwych przyczyn ludzkich nieszczęść. Naukowcy, i wielcy, i mali, są zatrudniani w intelektualnym cyrku, byle tylko nie próbowali się zastanawiać nad tym, co naprawdę warto zdziałać na tym świecie”. Tak więc „matematyczne ‘zabawy’, skądinąd nie najgorzej opłacane, można uważać za stratę energii, którą należałoby zużyć na obmyślanie realnych działań mają-

cych wyraźnie dobry cel”. Stąd w oderwanych intelektualistach powinno rodzić się poczucie winy i chęć bardziej ofiarnego uczestnictwa w realizacjach społecznie ważnych problemów kraju lub świata.

Człowiek „sam tworzy nowe narzędzia psychiki, dzięki którym przekracza swoje wcześniejsze standardy. Tych humanistycznych intuicji dzisiaj nie wystarczy odczuwać i sugestywnie wyrażać, jak to czynili np. filozofowie nurtu fenomenologicznego. Dziś filozof musi przedstawić jasny i konsekwentny system pojęć”. Do tego Grzegorzczak dodaje: „uczeni przyrodnicy przedstawiają światopogląd w sposób poznawczo niestaranny, chociaż ze względu na swój naukowy autorytet i odwoływania się do konkretnych badań uzyskują spory autorytet w zakresie poglądów ogólnofilozoficznych. Ale szerzą przy tej okazji nieprecyzyjne sposoby myślenia. Większość filozofów oczywiście również przyczynia się do szerzenia braku precyzji w myśleniu, ponieważ ze względów efekciarskich pomija lub nieświadomie zaniedbuje zasady logicznego konstruowania wywołu”.

W ramach swojej działalności filozoficzno-społecznej Grzegorzczak interesował się postawą etyczną i metodą rozwiązywania konfliktów, określaną jako *non-violence* (działanie bez przemocy), której powszechnie znanymi wyrazicielami byli Mahatma Gandhi i Martin Luther King (por. np. prace D.9, 49). W związku z tym współorganizował pobyty w Polsce znanych działaczy Jeana i Hildegardy Gossów, a w roku 1991 istotnie pomógł w zorganizowaniu w Moskwie sympozjum na ten temat z udziałem zarówno Gossów, jak i takich liderów tej ideologii, jak Jean Vanier z Francji i Gene Sharp z USA. Grzegorzczak był radykalny: zgodnie z ideałem *non-violence* propagował dialog z każdym, a więc również – co przecież wynika logicznie – z terrorystami.

Gotowość do przymuszania do logiki, jak i do dialogu z literalnie każdym to nie jedyne przykłady radykalizmu myśli Grzegorzczaka. Jeszcze ciekawsza jest teza, że szkodliwe jest dążenie do obrony w każdych warunkach swojej godności, „swojego stanu posiadania, w tym też i posiadania dobrej opinii” (E.2). Bo właściwe jest nadstawianie drugiego policzka.

3. RELIGIA

Inspiracje reistyczne i swoisty naturalizm Grzegorzczak łączy ze zdecydowanym zaangażowaniem religijnym. Zawsze interesowała go problematyka religijna, zwłaszcza jej wymiar moralny. Pisze o niej z perspektywy chrześcijańskiej. W formie literackiej ujmuje problemy religijne w opowiadaniach i esejach zawartych w książce *Moralitety* (A.11). Tytuł wskazuje trafnie, że dla autora istotnym problemem jest zawsze moralność. W zawartych tam „pseudopowiadaniach”, „pseudokazaniach” i „pseudotraktatach” pisze o Prometeuszu i o Ardzunie, ale głównie o tych wątkach chrześcijańskich, które można ująć jako radykalny nakaz „świadczenia bezinteresownej troski”, również w stosunku do przeciwnika. Głoszony radykalizm jest bezkompromiso-

wy: „I nie to jest ważne, że się zostanie zniszczonym. Ale to, żeby nie dopuścić do wewnętrznego umniejszenia własnych intencji”.

Grzegorzcyk w sposób bardziej systematyczny ujmując chrześcijaństwo jako element tradycji europejskiej w książce *Europa – odkrywanie sensu istnienia* (czyli A.18), w której wskazuje poza tym na rolę myślenia logicznego jako podstawy osiągnięć cywilizacyjnych. Książka ta jest próbą „aksjologicznego spojrzenia na dzieje”. Wedle autora „Objawienie, czyli pewna specjalna ingerencja boska w rozwój ludzkich kultur, zostało dopasowane do ewolucjonistycznego rozwoju gatunku *homo sapiens*”. Autor broni wartości takich postaw, jak altruizm i służba. W Europie powstały teorie naukowe logicznie uporządkowane. Ich podstawą jest według autora „logika dedukcyjna, zasady empiryzmu i poszukiwanie istoty zjawisk” (s. 50). Sensowność świata to wedle Grzegorzcyka widzenie świata na podobieństwo „tekstu, który można zrozumieć”. Wszystko jest potencjalnie pojmowalne. Historia religii to zgłębianie sensu. Abraham to początek nowej ery monoteizmu. Biblijne myślenie jest oczywiście obrazowe. Wersję bardziej filozoficzną uzyskujemy przez powiązanie z intelektualizmem europejskim grecko-rzymskim. Jezus wzywa do konsekwentnego indywidualnego świadectwa. Pomija przy tym problemy zwyczajnego życia, ale zajmuje się „prawie wyłącznie sytuacjami krańcowymi” (s. 152). Chrześcijaństwo wzywa do „realizacji wartości duchowych, a nie witalnych” (s. 159). Chrystusowe „niech mowa wasza będzie tak – tak, nie – nie” Grzegorzcyk odczytuje jako „pewien rodzaj aprobaty dla logiki europejskiej” (s. 191). Jest dość jasne, że takie podejście podlega łatwej krytyce. Autor stara się jednakże nie podchodzić do problemów naiwnie, wskazując, że przekaziele Objawienia używali pojęć właściwych dla ich czasu i miejsca. Dodam, że należy pamiętać, iż metafory stosuje się nie tylko w religii, ale i w naukach.

Wedle Grzegorzcyka logika w szerokim sensie jest filarem racjonalizmu europejskiego, z którym się utożsamiał (por. A.18). Wedle owego racjonalizmu wiedza ma być ugruntowana logicznie i empirycznie, docierać do tego, co istotne. W niektórych wypowiedziach chciał, jak Kazimierz Ajdukiewicz, by przyjmować tylko takie stwierdzenia, które są intersubiektywnie komunikowalne i sprawdzalne. Grzegorzcyk był zarazem człowiekiem religijnym, co oczywiście stwarzało problem, jak pogodzić wiarę z logiką. Nasz bohater w gruncie rzeczy przyjmował dwa rozwiązania: drogę etyki i uznanie tego, co niewysłowione. Po pierwsze więc kładł zawsze nacisk na etykę i jej uniwersalność. We wstępie do analizy dekalogu (D.3) Grzegorzcyk podkreślał, że „wskazania religii zawierają te same intuicje, które wchodzą w skład ogólnoludzkich wyczuć”.

Drugi sposób przewyciężenia konfliktu rozumu i religii to dopuszczenie wbrew radykalnemu, wąsko rozumianemu racjonalizmowi całej sfery tego, co niewyraźalne. Najlepiej zilustrują to fragmenty wiersza z roku 1974 (E.1):

Nie przeczę tym, którzy mówią, że Ciebie nie ma.
Rację przynajnie przyjacielom, którzy mówią, że pojęcie Twoje jest sprzeczne.
(...)
czyste pojęcie Boga mam tylko ten, kto go nie ma wcale.
(...)
Ma Cię ten, komu nawet pojęcie Twoje jest obce
i żyje nadzieją,
że (...)
jest coś, co ocaleje.

Racjonalna teologia nie jest przy takim podejściu cenna. Czymś fundamentalnym jest religijność, co oznaczało dlań przede wszystkim chrześcijaństwo, choć nie tylko, a w obrębie chrześcijaństwa nie tylko katolicyzm, w którym wyrósł, ale też prawosławie. Tradycja biblijna jest dla Grzegorzcyka ważna, ale najważniejsze jest moralne świadectwo Jezusa. O człowieczeństwie stanowi zarówno rozum, jak i otwartość na wartości.

4. SYTUACJA SPOŁECZNA

Wedle Grzegorzcyka aksjologiczne ujęcie dziejów ludzkości to „największe wyzwanie intelektualne”, jakie dziś powinniśmy odczuwać. „Zwłaszcza z religijnego punktu widzenia przeżycia aksjologiczne są podstawą ludzkiej kondycji narzuconej nam przez Stwórcę. Ludzie usiłują się wymigać z aksjologicznego egzaminu życia w tym świecie i zamiast o sprawiedliwość starają się o sprawność techniczną, głównie w partykularnym bogaceniu się. Jest to jednak strusia polityka. Pan Bóg co raz to pokazuje, że pytani jesteście o sprawiedliwość. Działanie Boga to jednak tylko uporczywie powtarzane propozycje. Człowiek pozostaje wolny. W zasadzie nigdy nie wybiera najlepszej drogi, poza pewnymi momentami heroicznymi decyzjami, które wtedy zmieniają postać świata, ale tylko na chwilę, do momentu następnej próby. Nic, co ważne, nie dzieje się automatycznie, dobra nie można zaprogramować. Trzeba je stale tworzyć nowym wysiłkiem”.

Grzegorzcyk od dawna rozumiał coś, co stało się dopiero niedawno oczywiste dla wszystkich komentatorów. W naszych czasach narasta „wielki cywilizacyjny konflikt. Bogactwo jednych (klas uprzywilejowanych istniejących we wszystkich krajach świata) kontrastuje coraz mocniej z ubóstwem pozostałej reszty, która zostaje w całości światowego systemu zmarginalizowana, jakby wykluczona z systemu, który obraca się wokół tego, co ważne głównie dla bogatych, możnych i sprytnych. Podziały intelektualne przyczyniają się przy tym do utrwalenia konfliktów. Porozumienie czy pojednanie w skali świata wymaga wspólnego języka, wspólnego jednakowego spojrzenia na całość ludzkich spraw. Bez wspólnego języka pokój światowy wydaje się niemożliwy”. To uzgadnianie pojęć miałoby przebiegać następująco: ponieważ jest coraz większy natłok danych, w podejmowaniu decyzji potrzeba

odpowiednich uzasadnień, co wymaga odpowiedniej aparatury teoretycznej. Nie da się zaspokoić wszystkich pragnień każdego, trzeba więc solidarnie znosić ograniczenia, trzeba wprowadzać globalne regulacje, a to wymaga przekonującego argumentowania. Ponadto potrzebna jest synteza wiedzy naukowej, która też powinna „służyć sprawiedliwemu i pokojowemu współżyciu ludzi”.

Wcześniej niż prawie wszyscy inni żyjący w naszej części Europy pod władzą komunistów Grzegorzycy rozumiał, że problemy stojące przed naszą cywilizacją są globalne, wymagają więc współpracy ogólnoswiatowej. Apelowal do ONZ, proponując przyjęcie zasady, że fundamentalnym prawem człowieka jest, że „każdy ma prawo pomagać dowolnej innej osobie, która jest w gorzej sytuacji, niezależnie od tego, w jakim kraju ta osoba mieszka”. Ogólnoludzka solidarność – to fundamentalne przesłanie twórczości Andrzeja Grzegorzycy. Poruszony raportem Klubu Rzymskiego, już wtedy, czyli ponad czterdzieści lat temu, jako jeden z pierwszych ludzi w Polsce publicznie propagował samoograniczenie w konsumpcji i zwalczanie marnotrawstwa, choć w ówczesnej Polsce brzmiało to abstrakcyjnie, jeśli nie absurdalnie.

Jeśli chodzi o jego prace z etyki, antropologii itp., ocena jego wpływu jest zdecydowanie trudniejsza niż w przypadku logiki matematycznej i spraw z nią związanych. Grzegorzycy rozumował samodzielnie, w niewielkim stopniu odnosząc się do literatury przedmiotu (w jego pracach i książkach bibliografia jest bardzo skromna), nie wpisując się w cykle prac tworzonych w kręgach specjalistów uniwersyteckich. Np. nie powołuje się na klasyka, jakim dla antropologii filozoficznej i teorii wartości jest Max Scheler. Nie jest więc może takie dziwne, że nie ukazywały się recenzje jego książek. Można by sądzić, że mają one niewielki zasięg i małe oddziaływanie. Jednym z powodów może być nie ich treść, ale szczególna postawa Andrzeja Grzegorzycy. Ponieważ ignorował on całkowicie towarzyskie i polityczne układy, przez żadne środowisko nie był traktowany jako w pełni „swój”. Ta postawa, w której liczy się tylko rozważanie pojęć – w tym wartości – niezależnie od ich źródeł i kontekstu, w jakim występują, mogła być łatwo rozumiana jako niedostrzeżenie rzeczywistości, a w każdym razie tego, co dla innych jest żywotnie ważne. Na przykład Grzegorzycy krytykował „Solidarność” w okresie, gdy Polska była podzielona na zwolenników i przeciwników, a na postawę „pośrednią” nie bardzo było miejsce. Nawet środowisko intelektualistów katolickich związanych z „Tygodnikiem Powszechnym” w pewnym momencie zerwało współpracę. Muszę dodać od siebie, że i mnie nieraz raził jego brak wrażliwości na rzeczy dla mnie istotne, np. na ranę wywołaną przez Zagładę. Nikt jednak nigdy nie zarzucał mu nieuczciwości.

Dla oceny postawy Grzegorzycy warty wzmianki jest list, który ukazał się w „New York Review of Books” 4.08.1977 roku w związku ze wspomnianym

wyżej apelem do ONZ. Przedstawiony w nim został przez Noama Chomsky'ego (kontrowersyjność jego późniejszych poglądów można tu pominąć) jako „logik i filozof, człowiek o wielkich osiągnięciach naukowych i odwadze, którego poglądy są niedozwolone przez władze w Polsce”.

Choć na ogół jego publikacje pozalogiczne pozostawały niedostrzegane, jednym ze znaczących wyjątków od tej reguły jest przyznanie mu w roku 1987 nagrody literackiej za książkę *Moralitety*. Innym jest „dekalog rozumu” Grzegorzcyka (D. 42), do dziś przywoływany w dyskusjach o tym, jak powinna wyglądać odpowiedzialnie prowadzona dyskusja. Warto go przytoczyć: 1. Nie będziesz klaskał. 2. Nie będziesz gwizdał. 3. Słuchaj treści, a nie tonu wypowiedzi. 4. Walcz z argumentem, a nie z człowiekiem. 5. Nie każź drugiemu ani sobie samemu. 6. Nie dowierzaj drugiemu, tak jak i sobie samemu. 7. Szukaj tego, co istotne. 8. Staraj się zbudować coś lepszego, a nie szukać kozłów ofiarnych. 9. Nie uogólniaj zbyt pochopnie. 10. Nie używaj przysłów, są zwykle głupotą narodów.

Sam Grzegorzcyk dość mocno, znacznie bardziej niż przeciętny filozof, stosował się do tych zasad. Oznaczało to m.in., by „w żadnym przypadku nie dbać o poklask publiczności”. Wierzył, że stosując wyłącznie kryteria merytoryczne, unikając schematów, pozbawimy „może swoje życie intelektualne uroków ringu, ale przyczynimy się do lepszego porozumienia ludzi”. Porozumienie ludzi, solidarność ogólnoludzka, logika, precyzja pojęciowa – oto przesłania, które nam zostawił. Proste, ale zawsze aktualne.

BIBLIOGRAFIA. PUBLIKACJE ANDRZEJA GRZEGORCZYKA

A. KSIĄŻKI:

1. *Logika popularna*, PWN Warszawa 1955, 1958², 1961³, 130 s.
1a. *Populární logika* (po czesku), Praha 1957,
1b. *Популярная логика* (po rosyjsku), Moskwa 1965.
2. *Some Classes of Recursive Functions*, Rozprawy Matematyczne Nr IV, Instytut Matematyczny PAN, Warszawa 1953, 45 s.
3. *Zagadnienia rozstrzygalności*, PWN, Warszawa 1957, 142 s.
4. *Fonctions Récurives*, Gauthier-Villars, Paris 1961, 100 s.
5. *Schematy i człowiek*, Biblioteka Więzi tom ósmy, Znak, Kraków 1963, 220 s.
6. *Zarys logiki matematycznej*, Biblioteka Matematyczna tom 20, PWN, Warszawa 1961, potem 5 wydań poprawianych: 1961², 1973³, 1975⁴, 1981⁵, 1984⁶.
7. *Zarys arytmetyki teoretycznej*, Biblioteka Matematyczna tom 37, PWN, Warszawa 1971, 1983², 314 s.
8. *An Outline of Mathematical Logic*, Reidel-Holland 1974, 596 s. (Angielskie tłumaczenie poprawionego tekstu poz. 6.)
9. *Filozofia czasu próby*, Édition du Dialogue, Paris 1979, 223; drugie wyd. PAX 1984, 244 s.

10. *Próba treściowego opisu świata wartości i jej etyczne konsekwencje*, Zakład Psychologii PAN, Ossolineum 1983.
11. *Moralitety*, PAX, Warszawa 1986, 176 s.
12. *Etyka w doświadczeniu wewnętrznym*, PAX, Warszawa 1989, 474 s.
13. *Mała propedeutyka filozofii naukowej*, PAX, Warszawa 1989, 116 s.
14. *Życie jako wyzwanie. Wprowadzenie w filozofię racjonalistyczną*, IFiS PAN, Warszawa 1993, 1995², 288 s.
15. *Життя як виклик* (ukraińskie tłumaczenie dostosowanego tekstu polskiego), (tłumaczenie i komentarze Борис Домбровский, Олег Гірний), Scholar, Warszawa – Lwów 1997.
16. *Жизнь как вызов* (rosyjskie tłumaczenie dostosowanego tekstu polskiego) (tłumaczenie i dostosowanie Виктор Макаренко), Вузовская Книга, Moskwa 2000.
17. *Logic – a Human Affair*, Scholar, Warszawa 1997, 147 s.
18. *Europa – odkrywanie sensu istnienia*, Fundacja Akademii Teologii Katolickiej dla Wspierania Rozwoju Chrześcijańskich Nauk Społecznych i Społecznej Gospodarki Rynkowej, Warszawa 2001, 250 s.
19. *Psychiczna osobliwość człowieka*, Scholar, Warszawa 2003, 174 s.

ARTYKUŁY (WAŻNIEJSZE)

B. LOGIKA FORMALNA

1. Undecidability of some topological theories, *Fundamenta Mathematicae* 38/1951, 137–152.
2. (z Kazimierzem Kuratowskim) On Janiszewski's property of topological spaces, *Annales de la Société Polonoise de Mathématique* 25/1952, 69–82.
3. Elementary definable analysis, *Fundamenta Mathematicae* 41/1954, 311–338.
4. The systems of Leśniewski in relation to contemporary logical research, *Studia Logica* 3/1955, 77–97.
5. Computable functionals, *Fundamenta Mathematicae* 42/1955, 168–202.
6. On the definition of computable functionals, *Fundamenta Mathematicae* 42/1955, 232–239.
7. Some proofs of undecidability of arithmetic, *Fundamenta Mathematicae* 43/1956, 166–177.
8. On the definitions of computable real continuous functions, *Fundamenta Mathematicae* 44/1957, 61–71.
9. (z Andrzejem Mostowskim i Czesławem Ryll-Nardzewskim) The classical and the omega-complete arithmetic, *Journal of Symbolic Logic* 23/1958, 188–206.
10. Some approaches to constructive analysis, w: *Constructivity in Mathematics*, North Holland, Amsterdam 1959, 43–61.
11. (z Andrzejem Mostowskim i Czesławem Ryll-Nardzewskim) Definability of sets in models of axiomatic theorems, *Bulletin de l'Académie Polonoise des Sciences, Série Math.* 9/1961, 163–167.
12. Axiomatizability of geometry without points, w: *The concept and the role of the model in mathematics and natural and social sciences*, Proceedings of the colloquium in Utrecht, January 1960, Dordrecht 1961, 104–111.

13. Axiomatizability of geometry without points, *Synthèse* XII (2/3)/1960, 228–235.
14. Le traitement axiomatique de la notion de prolongement temporel, *Studia Logica* 11/1961, 31–35.
15. An example of two weak essentially undecidable theories F and F*, *Bulletin of Académie Polonaise des Sciences, Série Math.* 10/1962, 5–9.
16. A theory without recursive models, *Bulletin of Académie Polonaise des Sciences, Série Math.* 10/1962, 63–69.
17. A kind of categoricity, *Colloquium Math.* 9/1962, 183–187.
18. On the concept of categoricity, *Studia Logica* 13/1962, 39–66.
19. A note on the theory of propositional types, *Fundamenta Mathematicae* 54/1964, 27–29.
20. A philosophically plausible formal interpretation of intuitionistic logic, *Indagationes Mathematicae*, XXVI/1964, 596–601.
21. Recursive objects in all finite types, *Fundamenta Mathematicae* 54/1964, 73–93.
22. Some relational systems and the associated topological spaces, *Fundamenta Mathematicae* 60/1967, 223–231.
23. Assertions depending on time and corresponding logical calculi, *Compositio Mathematica* 20/1968, 83–87.
24. Logical uniformity by decomposition and categoricity in \aleph_0 , *Bulletin of Académie Polonaise des Sciences, Série Math.* 1968, 687–692.
25. Decision procedures for theories categorical in \aleph_0 , *Proceedings of a conference on automatic proving*.
26. Unfinitizability proof by restricted ultrapower, *Fundamenta Mathematicae* 73 (1971–72), 37–49.
27. Axiomatic theory of enumeration, w: J.E. Fenstad, P.G. Hinman (eds) *Generalized Recursion Theory*, North Holland, Amsterdam 1974.
28. Undecidability without Arithmetization, *Studia Logica* 79 (2005, issue 2), 163–230.
29. (z Konradem Zdanowskim) Undecidability and Concatenation, *Andrzej Mostowski and Foundational Studies*, ed. by Andrzej Ehrenfeucht, V. Wiktor Marek, Marian Srebrny, IOS Press 2008, 72–91.

C. LOGIKA FILOZOFICZNA I EPISTEMOLOGIA
(BEZ RECENZJI I IN. DROBNYCH TEKSTÓW)

1. (z Ludwikiem Kasińskim) Bibliografia filozofii w Polsce: 1945–46, *Przegląd Filozoficzny* 1–4/1947.
2. Un essai d'établir la sémantique du langage descriptif, *Proceedings of the X Congress of Philosophy*, Amsterdam 1948, vol. I, 419–421.
3. *Prace o polskiej filozofii współczesnej (bibliografia)*, Warszawa 1948.
4. Próba ugruntowania semantyki języka opisowego, *Przegląd Filozoficzny* 44/1949, 330–371.
5. The pragmatic foundations of semantics, *Synthèse* 8/1950–51, 300–324.
6. Uwagi o rozumieniu praw logiki, *Mysł Filozoficzna* 15/1955, 206–221.
7. Uwagi z historii logiki, *Mysł Filozoficzna* 27/1957, 164–176.
8. O pewnych formalnych konsekwencjach reizmu, *Fragmenty Filozoficzne*, seria II, PWN, Warszawa 1959, 7–14.

9. La compréhension des théories abstraites dans les sciences et dans la philosophie. Akta konferencji, 195–196.
10. Uzasadnianie aksjomatów teorii matematycznych, *Studia Logica* 13/1962, 197–202.
11. Zastosowanie logicznej metody wyodrębniania formalnej dziedziny rozważań w nauce, technice i gospodarce, *Studia Filozoficzne* 1963, 63–75.
12. Sprawdzalność empiryczna a matematyczna, w: *Księga pamiątkowa ku czci Kazimierza Ajdukiewicza*, PWN, Warszawa 1963, 73–76.
13. Konsekwencje teoriopoznawcze dwóch twierdzeń metamatematyki, *Studia Filozoficzne* 3 (1965), 115–118.
14. Vers une synthèse méthodologique de la connaissance, *Logique et analyse* 8/1965, 223–237.
15. Klasyczne, relatywistyczne i konstruktywistyczne sposoby uznawania twierdzeń matematycznych, *Studia Logica* XXVII (1971), 151–161.
16. Individualistic formal approach to deontic logic, *Studia Logica* XL, 2 Wrocław 1981, 99–102.
17. La position des valeurs cognitives dans la structure générale des valeurs, *Epistemologia* VI (1983), 35–44.
18. Reizm konsekwentny, *Studia Filozoficzne* 5 (222)/1984, 23–29.
19. On certain formal consequences of reism, *Dialectics and Humanism* 1977, 73–80.
20. Raison pratique, raison théorique, *Epistemologia* IX/1986, 25–30.
21. Dyskusja z Kazimierzem Ajdukiewiczem, *Przegląd Filozoficzny* II (2)/1993, 115–116.
22. Zmienne języka naturalnego i klasyczne definicje pojęć semantycznych, w: *Znaczenie i prawda* (red. J. Pelc), Biblioteka Myśli Semiotycznej, PWN i Polskie Towarzystwo Semiotyczne t. 26, 451–460.
23. Zasada racji dostatecznej, *Przegląd Filozoficzny* III (3)/1994, 99–102.
24. Classical, relativistic and constructivist ways of asserting theorems, w: *Philosophical Logic in Poland* (ed. J. Woleński), Kluwer 1994, 19–31.
25. Uwagi o Szkole Lwowsko-Warszawskiej oraz przemianach i różnicach w jej obrębie, *Przegląd Filozoficzny* IV (1)/1995, 83–89.
26. Tarski's conception of truth. Application to Natural Language, *Dialogue and Universalism* VI, 1–2/1996, 73–90.
27. „Kłamca” i błąd antypsychologizmu, w: *Między prawdą i normą a błędem* (red. E. Żarnecka-Biały), Wyd. UJ, Kraków 1997, 30–40.
28. The paradox of Grelling and Nelson presented as a veridical observation concerning naming, w: *The Lvov-Warsaw School and Contemporary Philosophy* (ed. K. Kijania-Placek), Kluwer 1998, 183–190.
29. Is Antipsychologism Still Tenable? w: *Alfred Tarski and the Vienna Circle*, (ed. J. Woleński and E. Köhler), Kluwer 1999, 109–114.
30. Reizm i analiza logiczna (Spojrzenie w epoce postmodernizmu), w: *Polska Filozofia Analityczna*, Toruń 1999, 31–41.
31. Czy istnieje ścisłość poza wymaganiami logiki?, w: *Język współczesnej humanistyki* (red. Jerzy Pelc), Biblioteka Myśli Semiotycznej tom 46, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 2000, 89–96. (Por. też *Studia Semiotyczne* 21 (1998) 47–55).
32. Ostrzeżenie przed błędem w podręczniku logiki, *Przegląd Filozoficzny* IX 1(33)/2000, 184–187.

33. Jeszcze krótki komentarz do „Ostatniego słowa skazańca” prof. L. Gumańskiego, *Przegląd Filozoficzny* IX 1(33)/2000, 192–193.
34. Tarskiego rachunek tekstów jako właściwy teren dla definicji obliczalności, w: *Alfred Tarski: dedukcja i semantyka* (red. J. Jadacki), Semper, Warszawa 2004, 28–36.
35. Czy i jak formalizować filozofię? *Przegląd Filozoficzny* XI, 1(41)/2002, 202–207.
36. Rekontra (odpowiedzi na odpowiedzi Jadackiego i Koja), *Przegląd Filozoficzny* XI, 2(42)/2002, 257–258.
37. Wiedza dedukcyjna w 20-tym wieku, w: *Ratione et Studio*, Białystok 2005, 289–308.
38. Testability, Feasibility and General Recursiveness, in: *Filosofia, scienza e bioetica nel dibattito contemporaneo, Studi internazionali in onore Evandro Agazzi*, Roma 2007, 839–850.

D. ETYKA, PROBLEMATYKA SPOŁECZNA I INNE DZIAŁY FILOZOFII (WYBÓR)

1. Jeszcze o podstawach etyki naturalnej, *Studia Filozoficzne* 6(9)/1958, 40–55.
2. Między dyskursywnym a kontemplacyjnym myśleniem, *Znak* 43/1958, 36–57.
3. Dekalog – po świecku przeczytany, *Więź* 8 (1958), 20–26; też w A.5, 155–162.
4. Analiza filozoficzna, kontemplacja, wartościowanie, *Studia Filozoficzne* 5/1959, 161–172.
5. Przerosty cywilizacyjne a wartości twórcze, w: Tadeusz Czeżowski (red.), *Charisteria. Rozprawy filozoficzne złożone w darze Władysławowi Tatarkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, PWN, Warszawa 1960, 97–107.
6. O nie najlepszym rodzaju apologetyki, *Znak* 76/1960, 1343–1344.
7. Metafizyka bez spekulacji, *Znak* 77/1960, 1417–1421.
8. Metafizyka rzeczy żywych, *Znak* 80/1961, 154–162.
9. U podstaw prakseologii bezgwałtu, *Fragmety Filozoficzne*, seria III, PWN, Warszawa 1967, 317–322.
10. W poszukiwaniu moralnej podstawy pokoju, w: *Filosofia i pokój*, Warszawa 1971.
11. Dialektyka szacunku i przemocy, *Studia Filozoficzne* 5(78)/1972, 52–55.
12. Przeżycie transcendencji a mity kultury, *Znak* 236/1974, 224–235.
13. The moral basis for Peace: the absolute value of the human individual, *Dialectics and Humanism* 1, No 1/1974, 19–28.
14. Kiedy życie nabiera sensu?, *Więź* 7–8/1974, 64–70.
15. Prawo niesienia pomocy, *Więź* 6/1975, 4–7.
16. Problemy moralności międzyludzkiej dotyczące ludzi w Polsce, *Studia Filozoficzne* 3(112)/1975, 105–116.
17. Etyczne problemy demografii, *W drodze* 11/1977, 85–99.
18. Problemy integracji nauk przyrodniczych i społecznych, w: *Model wykształconego Polaka*, Ossolineum 1980, 85–92.
19. My version of the Christian vision of sense, *Dialectics and Humanism* 1981, 51–53.
20. Wartości moralne, a postawy grup społecznych, w: *Społeczeństwo wychowujące*, Ossolineum 1983, 163–173.
21. Antropologiczna wizja kondycji ludzkiej, *Roczniki Filozoficzne* XXXI (2)/1983, 59–81.
22. Pojęcie godności jako element poznawczej regulacji ludzkiego zachowania, *Studia Filozoficzne* 213–214/1983, 57–76.

23. Moralność, a mity współczesności, w: *Nauka – technika – społeczeństwo*, Ossolineum 1983, 169–179.
24. Moralność intelektualna koleżeńsko kontrolowana, w: *Nauka w kulturze ogólnej*, Ossolineum 1985.
25. Wolność jednostki ludzkiej, *Studia Filozoficzne* 9/1986, 87–101.
26. Wierność i świadectwo, *Studia Filozoficzne* 5/1987, 33–39.
27. The philosophy of fate as the basis of education for peace, *Dialectics and Humanism* 1987, 167–172.
28. New social self-steering, *Dialogue and Humanism* 3–4/1988, 251–254.
29. Działania pokojowe, a postawy etyczne, *Studia Philosophiae Christianae* ATK 25/1/1989, 141–159.
30. Dźwiganie utrapień życia, *Ethos* 6–7/1989, 77–80.
31. Filozofia człowieka a pedagogika, w: *Humanizm, prakseologia...*, Ossolineum 1989, 199–208.
32. Solidarność: ethos, czy przyjęcie losu, *Ethos* 11–12/1990, 114–118.
33. Struktura psychiczna człowieka, *Kosmos* 39(1)/1990, 169–171.
34. Moralistyczna wizja dziejów, w: *Sens polskiej historii*, Warszawa 1990, 48–60.
35. The Principle of Transcendence and the foundation of Axiology, w: *Logic and Ethics* (ed. P. Geach), Kluwer 1991, 71–78.
36. Konstytucja jako wyraz etosu, w: *Nowa Konstytucja RP* (red. Karol B. Janowski), Toruń 1991, 12–19.
37. Социальные мотивации и воздействия, w: *Этика ненасилия* (materiały konferencji), Moskwa 1991, 44–53.
38. Religions and the intellectual challenge of our times, *Dialogue and Humanism* 1992, 59–64.
39. Інтелектуальна моральність у науковому співтоваристві, w: *Філософська і соціологічна думка* 9/1992, 78–85.
40. (Z A. Góralskim) Uwagi o stylach tekstów filozoficznych, *Przegląd Filozoficzny* I, 2/1992, 107–126.
41. God's action in the human world, our intellectual humility and the dialogue between religions, *Dialogue and Humanism* No 3/1993.
42. Dekalog rozumu, *Wiedza i życie* 3, 1993, 18–20; oraz w: *Nauka i język*, Biblioteka Myśli Semiotycznej (red. Jerzy Pelc) t. 32, Wydział Filozofii i Socjologii UW, Warszawa 1994, 81–85.
43. Wiara dzisiejszych oświeconych, *Ethos* 27/1994, 45–63.
44. Racjonalizm kultury europejskiej, *Przegląd Filozoficzny* III (2)/1994, 107–136.
45. Tolerancja – pokonanie własnej pychy, *Problemy opiekuńczo-wychowawcze* 7/1995, wkładka: Przygotowanie do życia.
46. Z Józefem Marią Bocheńskim po koleżeńsku, *Przegląd Filozoficzny* IV (2)/1995, 17–20.
47. Czasy małej wiary, *Przegląd Filozoficzny* IV (2)/1995, 103–108.
48. Samodyscyplina i życie intelektualne, *Protostownik uniwersalizmu*, Warszawa 1996, 4–8.
49. Non-violence: wychowanie do negocjacji, demokracji i współistnienia, w: *Edukacja wobec wyzwań XXI wieku*, Komitet Prognoz Polska 2000 PAN, Warszawa 1996, 57–92.

50. Stosunki polsko-ukraińskie a filozofia, *Przegląd Filozoficzny* V 4(20)/1996, 135–146.
51. Postmodernizm przeciwko prawdzie, *Ethos* 33–34/1996, 150–159.
52. Argument – nie autorytet, *Ethos* 37/1997, 186–187.
53. Kroniki lwowskie, *Przegląd Filozoficzny* VI 4(24)/1997, 179–182.
54. Kapłan i błazen – w nowej rzeczywistości, *Przegląd Filozoficzny* VI 4(24)/1997, 49–66.
55. (with Z. Morokhoyeva and S. Zapaśnik) Universalistic Social Education, *Dialogue and Universalism* vol. VIII, No 5–6/1998, 159–163.
56. Subsydiarność w filozoficznej wizji działań społecznych, w: *Subsydiarność*, Monografie i studia. Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego (red. D. Milczarek), wydanie drugie uzupełnione, Warszawa 1998, 42–50.
57. Encyklika w obronie sensu istnienia, *Przegląd Filozoficzny* VII 4(28)/1998, 22–31.
58. Logika rewolucji i polski sprzeciw, *Przegląd Filozoficzny* VII 1(25)/1998, 193–203.
59. The rationalism of European culture, Proceedings of the Conference „The Lvov-Warsaw Philosophical School and the Contemporary Philosophy” (ed. K. Kijania-Placek), Kluwer 1998.
60. Creativity and Freedom, w: *Freedom in Contemporary Culture*, Lublin 1999, vol. II, 97–106.
61. Czasy i wyzwania, w: *Pedagogika czasu przemian* (red. J. Łaszczuk), ZMWSPP, Warszawa 1999, 9–21.
62. The Vocation of Europe, *Dialogue and Universalism*, vol. IX 5–6/1999, 11–41.
63. Wizja kondycji ludzkiej we współczesnym świecie, *Przegląd Filozoficzny* VIII 4(32)/1999, 129–135.
64. Przemoc naszych czasów, w: *Wyzwania moralne XXI wieku* (Materiały z Konferencji 10–11.IX.1999) Seria Konferencje i seminaria PWSBiA. Warszawa.
65. Odpowiedź dyskutantom, *Przegląd Filozoficzny* VIII 4(32)/1999, 151–153.
66. Ogólna wizja nowoczesnych studiów filozoficznych, *Przegląd Filozoficzny* VIII 4(32)/1999, 201–209.
67. Antropologiczne podstawy edukacji globalnej, *Forum oświatowe* 1–2(20–21)/1999, Toruń 1999, 5–13.
68. Moralne jądro przemian, w: *Problemy polityki społecznej* I/1999 IFiS PAN, 115–117.
69. Dysonans poznawczy. Jak o nim mówić i kto jest jego odkrywcą? *Przegląd Filozoficzny* VIII 3(31)/1999, 153–166.
70. Analityczne uzasadnienie etyki, w: *The peculiarity of man* vol. 5, Tradycyjne i współczesne systemy wartości, Warszawa-Kielce 2000, 9–22.
71. Alienacja według Schaffa, *Przegląd Filozoficzny* IX 4(36)/2000, 201–205.
72. Nie ma kryzysów w pracy twórczej! *Forum akademickie* Nr 7–8/ 2000, 58–59.
73. The Praise of Mortality, *Dialogue and Universalism* vol. X, 11/2000, 93–97.
74. Polemika z markizem de Sade, w: *The peculiarity of man* vol. 5, Tradycyjne i współczesne systemy wartości, Warszawa-Kielce 2000, 143–6.
75. Moralistyczna wizja dziejów, *Ethos* 3(51)/2000, 103–112.
76. Racjonalizm europejski jako sposób myślenia, w: *Wspólnotowość i postawa uniwersalistyczna* Nr 2/2000–2001, 5–8.
77. W poszukiwaniu zbiorowego sensu życia, in: *Dylematy etyczne dnia dzisiejszego*, Warszawa 2001.
78. Wyznaczniki zbiorowej moralności, *Ethos* 55/2001, 213–223.

79. Etyczne problemy i powinności pracownika nauki, *Nauka* Nr 1/2001, 45–62.
80. For an Intellectual Dimension of the Dialogue of Conciliation, *Dialogue and Universalism* vol. XII, No 6–7/2002, 87–101.
81. Europe: Discovering the Meaning of Existence, *Dialogue and Universalism* vol. XII, No 6–7/2002, 111–126.
82. Terroryzm i religia, *Etyka* 35/2002, 177–181.
83. Насилие как плачевный опыт человечества, w: *Социокультурные трансформации второй половины хх века*, Moskwa 2002, 69–78.
84. Насилие как плачевный опыт человечества, w: *Synergia zniewolenia* (red. Andrzej Góralski), PTU, Warszawa 2002, 154–166.
85. Czasy i wyzwania, w: *Wspólnotowość i postawa uniwersalistyczna* Nr 3/2002–2003, 5–20.
86. Idee kierownicze zachowań społecznych i uwarunkowania epoki, w: *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, PAN i WAM, Kraków 2002, 515–531.
87. Wspólnota, w: *Indywidualizm, wspólnotowość, polityka*, Toruń 2002, 13–30.
88. Sytuacja świata i wyzwania intelektualistów, *Bunt młodych duchem* Nr 9–10/2002, 5–6.
89. Filozofia społeczno-polityczna a badanie kondycji ludzkiej, w: *Rozum a porządek społeczny*, Kraków 2003, 11–26.
90. Vocation of Intellectuals and Religion in our Epoch, *Dialogue and Universalism* vol. XIII, No 5/2003, 27–32.
91. Sprawiedliwość a przebaczenie, *Etyka* 36/2004.
92. Używanie „rozumu” a stan aktualny ludzkości, in: *Bogdan Suchodolski. W stulecie urodzin – trwałość inspiracji*, Komitet Prognoz PAN, Warszawa 2004, 257–274.
93. Niezbywalność *Sacrum*, Księga VII Zjazdu Polskiej Filozofii w Szczecinie, Szczecin 2005, 80–85.
94. Sercem i rozumem. Refleksje o „filozofii życia” Karola Wojtyły i jego „filozofii wypełniania misji Kościoła”, *Kwartalnik Filozoficzny* 33/2005, 4, 225–246.
95. Empiryczne wyróżnienie duchowości, w: *Fenomen duchowości* (red. Anna Grzegorzczak, Jacek Sójka, Rafał Koschany), Poznań 2006, 29–34.
96. Kondycja moralna *homo sapiens* oraz sens ludzkiego istnienia jako możliwy temat czegoś w rodzaju nowoczesnej teodycei, *Kwartalnik Filozoficzny* 34 (2006), 4, 153–180.
97. [Wkład do] *Wojna. Doświadczenie i zapis*, Universitas, Kraków 2006.
98. Tadeusz Kotarbiński – Humanista i analityczny filozof, w: *Mysł Tadeusza Kotarbińskiego i jej współczesna recepcja*, PAN i TNP, Warszawa 2006.
99. Władysława Tatarkiewicza „O bezwzględności dobra”, w: *Sens, prawda, wartość: filozofia języka i nauki w dziełach: Kazimierza Ajdukiewicza, Witolda Doroszewskiego, Tadeusza i Janiny Kotarbińskich, Romana Suszki, Władysława Tatarkiewicza*. Biblioteka Myśli Semiotycznej (red. Jerzy Pelc). Warszawa 2006, 33–38.
100. O języku ludzkim jako istotnej cesze człowieka, w: *Swoistość człowieka? JEZYK* (Red. Jacek Tomczyk, Grzegorz Bugajak), Wyd. UKSW, Warszawa 2008, 47–66.
101. Człowiek zwierzę rozumne. w: *Swoistość człowieka? ROZUMNOŚĆ* (Red. Grzegorz Bugajak, Jacek Tomczyk), Wyd. UKSW, Warszawa 2009, 31–35.
102. Wizja wartości i dramat wyboru wartości w myśli europejskiej, w: *Wspólnotowość i postawa uniwersalistyczna*, Roczniki PTU, Nr 8/2012–13, 5–20.
103. Une dialectique des valeurs (de nos jours): valeurs spirituelles primaires versus liberté, *La philosophie et l'état du monde*, VRIN 2013, 225–230.

E. INNE

1. Epifania, w: *Antologia polskiej modlitwy poetyckiej*, opr. A. Jastrzębski i A. Podsiad, Wyd. PAX, Warszawa 1974, tom 2, 336.
2. Osoby, które wywarły wpływ na moje życie, *Bunt młodych duchem*, styczeń–luty 2013, 12–13.
3. Rozmowa z Andrzejem Grzegorzcykiem 29.03.2006, Archiwum Historii Mówionej, http://ahm.1944.pl/Andrzej_Grzegorzcyk/1 do /6
4. Rozmowa z profesorem Grzegorzcykiem przeprowadzona 31.10.2012, cykl spotkań „Nestorzy polskiej filozofii”, <https://www.youtube.com/watch?v=W3cUe8Hv2w8>

WYBÓR PUBLIKACJI O ANDRZEJU GRZEGORZCYKU

- Krajewski S., Andrzej Grzegorzcyk, *Edukacja Filozoficzna* 37 (2004), 185–204; to samo w: *Polska filozofia powojenna III*, pod red. W. Mackiewicza, Agencja Wydawnicza Witmark, Warszawa 2005, 99–118.
- Krajewski S. i Woleński J., Andrzej Grzegorzcyk: Logic and Philosophy, *Fundamenta Informaticae* 81, 1–3 (2007), 1–10; to samo w: *Topics in Logic, Philosophy and Foundations of Mathematics and Computer Science. In Recognition to Professor Andrzej Grzegorzcyk* (ed. by S. Krajewski, W. Marek, G. Mirkowska, A. Salwicki, J. Woleński), IOS Press, Amsterdam etc. 2007.
- Krajewski S., Andrzej Grzegorzcyk – logika i religia, samotność i solidarność, *Roczniki Polskiego Towarzystwa Matematycznego, Seria II: Wiadomości Matematyczne* 44, 2008, 53–59.
- Krajewski S., Andrzej Grzegorzcyk, hasło w *Encyklopedii Filozofii Polskiej KUL*, 456–458.
- Wstęp do *Studies in Logic, Grammar and Rhetoric* 27 (40), 2012, Papers on Logic and Rationality: Festschrift in Honour of Andrzej Grzegorzcyk (ed. by Kazimierz Trzęsicki, Stanisław Krajewski, Jan Woleński).
- Krajewski S., „Andrzej Grzegorzcyk”, NEWSLETTER OF IMPAN, Spring 2014, 9–10.
- Turnau J., Andrzej Grzegorzcyk – Pożegnanie, *Gazeta Wyborcza – Stołeczna*, 4.04.2014, 13.
- Tręla G., Logika — sprawa ludzka Wspomnienie o profesorze Andrzej Grzegorzcyku (1922–2014), *Argument* 4 (2/2014), 491–498.
- Jankowska M., Filozoficzne dekalogi – tekst dedykowany pamięci profesora Andrzeja Grzegorzcyka (1922–2014), *Zeszyty naukowe Centrum Badań im. Edyty Stein*, Poznań, 12/2014, 251–265.
- Andrzej Grzegorzcyk. Człowiek i dzieło*, pod red. Andrzeja Góralskiego (Warszawa: Akademia Pedagogiki Specjalnej 2015) z wyborem tekstów Grzegorzcyka oraz: życiorysem wraz z laudacją Jana Woleńskiego przy okazji przyznania Grzegorzcykowi doktoratu *honoris causa* oraz recenzjami Witolda Marciszewskiego i Romana Murawskiego z tej okazji, a także artykułami Urszuli Wybraniec-Skardowskiej, Józefa Wilewskiego, Barbary Pilipczuk, Daniela Kantora, Joanny Łukasiewicz-Wieleby i Alicji Baum, Jana Łaszczyka, Krystyny Najder-Stefaniak, Małgorzaty Jabłonowskiej i Justyny Wiśniewskiej, Olega Hirny’go.

JERZY PELC

EDWARD STANKIEWICZ
(UR. W WARSZAWIE 17 XI 1920 R.,
ZM. W NEW HAVEN 31 I 2013 R.)

W lecie 1975 roku doroczne spotkanie amerykańskiego Linguistic Institute zorganizowano w Tampie na Florydzie. Tom Sebeok, którego znałem od kilku lat z różnych kongresów i sympozjów, zaproponował mi dwumiesięczny udział w tej imprezie. Nie mogłem skorzystać z ponętnego zaproszenia – bezpłatny pobyt, bagatela, na Florydzie – bo na cały rok akademicki 1974–1975 przyjąłem już inne: do Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Studies w Wassenaar pod Hagę. Zapytałem więc, czy zamiast mnie nie mógłby w Tampie umieścić jednego lub, jeszcze lepiej, kilku moich młodszych kolegów. Sebeok, profesor semiotyki na amerykańskim Indiana University w Bloomington, urodzony w Budapeszcie, skąd jako kilkunastoletni chłopiec wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, świetnie rozumiał los „bratanków” („Polak, Węgier dwa bratanki: i do szabli, i do szklanki”) za „żelazną kurtyną”. A że umiał spod ziemi wykopać fundusze, nie czekałem długo na zaproszenie grupy semiotyków, których wytypowałem: bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie przez pełne dwa miesiące. Sam mogłem tylko na kilka dni wpaść do Tampy, bo nie wypadało mi dłużej świecić nieobecnością w gościnnym NIAS-ie. Więcej o 1975 Linguistic Institute można przeczytać w moim wstępie *Od wydawcy* w VII tomie „Studiów Semiotycznych” (1977) na stronach 21–23.

I tak doszło do poznania Edwarda Stankiewicza. Polska grupa powitała mnie wiadomością, że jest tutaj wśród uczestników Polak, profesor lingwistyki na Uniwersytecie Yale, bardzo miły, i że serdecznie się zajął rodakami. Mieli rację: rzeczywiście był bardzo miły. Przy tym zaledwie o trzy roczniki starszy ode mnie – on matura w 1939, ja w 1942 – warszawianin, toteż przypuszczałem, że mamy takie same wspomnienia i takimi samymi oczami będziemy patrzeć na amerykańskie otoczenie. Widziałem, że z przyjem-

nością rozmawia po polsku, dla mnie zaś był to wypoczynek językowy po miesiącach odcięcia od polszczyzny. W czasie posiłków siadywaliśmy razem. Opowiadałem mu o dzisiejszej Warszawie, której nie znał, i dzieliłem się wspomnieniami o Warszawie naszego dzieciństwa – jak myślałem – nam obu jednakowo bliskimi: o parku Ujazdowskim i Łazienkach, miejscu codziennych spacerów moich własnych, Krzysia Baczyńskiego i obu jego siostr wujecznych, Marychny i Dziuli Zieleńczykówny, o domu mojego dzieciństwa w Al. Jerozolimskich wówczas 4, naprzeciw Banku Gospodarstwa Krajowego, blisko Nowego Świata, o tym, jak 25 września 1939 roku trafiła w nasz dom bomba, krusząc fundamenty jednego z filarów konstrukcyjnych przy bramie, a sprytny administrator nie dopuścił do naprawy, lecz obudował ranę i lej po bombie potężnymi drewnianymi podporami; wygląd całości budził więc grozę, jakby wszystko miało za chwilę runąć. O to właśnie chodziło. Przechodzący ulicą oficerowie Wehrmachtu wyjmowali swoje „lajki”, aparaty fotograficzne Leitz, i robili zdjęcia. Ale też żaden się nie kwapił, żeby zająć w tym domu kwaterę. Mimo to w 1943 roku nasza ulica została włączona do dzielnicy niemieckiej, zjawiła się z nakazem eksmisyjnym volksdeutschka nazwiskiem Oschek (zapewne Osiek) i musieliśmy przenieść się do innego domu, także „zusowskiego” (ZUS to Zakład Ubezpieczeń Społecznych, w którym pracował mój ojciec), o dwie przecznice dalej, na Warecką 9, jak się okazało – na rok, bo podczas Powstania Warszawskiego ta sześciopiętrowa kamienica doszczętnie spłonęła od bomby zapalającej; zostało po niej miejsce, którym obecnie biegnie ulica Krzysztofa Baczyńskiego, teraz już „Krzysztofa Kamila”. Stankiewicz słuchał z zainteresowaniem, ale wyczuwałem, że to nie była jego Warszawa. Tak samo, gdy snułem wspomnienia szkolne: o mojej szkole powszechnej im. Mikołaja Reja (według tradycyjnej ortografii „Reya”), o moim gimnazjum Batorego, zrazu w gmachu szkoły przy Myśliwieckiej 6, a po r. 1939 w prywatnych mieszkaniach, po maturze – o kompletach podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego, także w prywatnych mieszkaniach, m.in. w naszym. Ale gdy zapytałem Edwarda, gdzie z rodzicami mieszkali przed wojną, gdzie pracował jego ojciec, do której szkoły chodził, odpowiadał wymijająco, więc nie naciskałem¹. A przecież od pierwszego spotkania zadzierzgnęły się między nami więzy koleżeństwa, dobrze się rozumieli i wkrótce polubili. Kiedyś namówił mnie do odwiedzenia go w jego rodzinnym domu w Hamden, jednym z przedmieść New Haven, zawiózł mnie tam samochodem po którejś konferencji. Gościł u siebie i przemocował, pokazywał swoje rysunki, akwarele i książki, oprowadzał po kam-

¹ Już po napisaniu i oddaniu do druku tego artykułu Profesor Zygmunt Saloni opowiedział mi, że Edward Stankiewicz wspomniał w ich rozmowie (1975 Linguistic Institute, Tampa, Florida), iż był uczniem Gimnazjum Zgromadzenia Kupców w Warszawie i że polskiego uczył go Juliusz Saloni, ojciec pana Zygmunta. J.P.

pusie Uniwersytetu Yale, posiedzieliśmy w gabinecie Edwarda, w jego „office”, zapoznał mnie z kilku swymi przyjaciółmi, obwoził po okolicy, a podczas swoich wizyt w Warszawie bywał u nas na obiedzie czy kolacji. Mimo tej serdecznej komitywy większość informacji o jego prywatnym życiu musiałem czerpać z Internetu, albo opierać na własnych obserwacjach lub domysłach. Od niego samego dowiedziałem się tylko, że po maturze pojechał do Lwowa, skąd Niemcy zesłali go do obozu, że po wojnie kilka lat spędził we Włoszech, a pod koniec lat czterdziestych wyemigrował do Stanów, zapisał się na lingwistykę i studiował pod kierunkiem Romana Jakobsona. Wiem też od niego, że bliskie mu były wspomnienia z naukowych i turystycznych pobytów nad Adriatykiem oraz przyjaźnie zawarte z ludźmi tam spotkanymi. Czuł się wśród nich jak w domu, chyba lepiej niż w Polsce. Wspominał, jeszcze przed przyznaniem Czesławowi Miłoszowi nagrody Nobla, że czynnie popierał kandydaturę poety, nie tylko w środowisku amerykańskim, a przypuszczam, że głos profesora Yale, do tego zaś wybitnego w skali międzynarodowej specjalisty w zakresie lingwistyki, jak również poetyki, musiał być słyszalny także w Europie. Natomiast o dzieciństwie, o swych rodzicach i rodzeństwie nie mówił nic. O żonie, córce i synu – niewiele. Bardzo też późno się dowiedziałem, że jest Żydem, i prawdę mówiąc – niewiele mnie to obchodziło. A dowiedziałem się pośrednio, właściwie dopiero wtedy, gdy podczas jednego z pobytów w Warszawie, zaproszony przez Uniwersytet na gościnne wykłady, wybrał jako temat język jidysz. Sam mi nie powiedział o swoim pochodzeniu; nawet wtedy, gdy podczas ostatniej wizyty w Warszawie poprosił mnie, bym go zawiózł na Stawki na Umschlagplatz i pod pomnik Bohaterów Getta na Muranowie. Ale te miejsca pragnęli odwiedzić także inni moi goście z Niemiec, Francji, Anglii, Włoch i obu Ameryk, którzy nie byli Żydami. Wobec tego, że nie mówił o pewnych swych sprawach, i ja go o nic nie pytałem. Rozumiem, że nie każdy jest taki, jak bezpośredni przełożony Klemensa Szaniawskiego z czasów stalinowskich, kierownik Redakcji Politycznej „Czytelnika”, Guranowski, który na pytanie Klemensa „To ty też?”, odparił ze śmiechem: „Nie, kozak doński!”. Może – myślę dzisiaj – Edward, zapamiętawszy z lat przedwojennych stosunek otoczenia do Żydów, nabawił się urazów i zahamowań, które powstrzymywały go od zdradzania takich spraw osobistych, jak jego rodowe nazwisko, chyba nie „Stankiewicz”, czy los rodziny, która zapewne nie uniknęła Holokaustu. On zaś ocalał i przeżył w obozie, być może dzięki własnemu talentowi graficznemu i malarskiemu – we Lwowie zajmował się m.in. podrabianiem dokumentów. Kto wie, czy nie było wśród nich i jego własnej metryki z polskim nazwiskiem, które sam sobie wybrał i nadał, co pozwoliło mu w kacecie przetrwać „na aryjskich papierach”. Ale to tylko domysły.

Adepci semiotyki polskiej zawdzięczają Edwardowi Stankiewiczowi oraz dwóm Tomaszom: Sebeokowi i Winnerowi, możliwość bezpłatnego – ze

względu na zapewnione noclegi i wyżywienie – udziału w międzynarodowych sympozjach i kongresach semiotycznych na Zachodzie: w krajach europejskich i za Atlantykiem. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stało się to możliwe dzięki zawarciu porozumienia między amerykańskimi uniwersytetami Yale, Indiana i Brown a Uniwersytetem Warszawskim w sprawie długoterminowej współpracy i wymiany naukowej w zakresie semiotyki. Z inicjatywą wystąpiły wymienione uniwersytety reprezentowane oficjalnie przez Stankiewicza z Yale, Sebeoka z Indiany i Winnera z Brown, którzy natychmiast zrozumieli, gdy im wyjaśniłem, że jeśli bym ja wysunął podobną propozycję, sprawa zostałaby na samym wstępie utracona przez nasze władze polityczne. Nie do pomyślenia bowiem było, by Polak, naukowy pracownik uniwersytetu, wyraził chęć nawiązania współpracy z kapitalistycznymi, burżuazyjnymi partnerami za żelazną kurtyną. Zupełnie inna sprawa, jeżeli tamci będą się ubiegali o plon polskiej socjalistycznej myśli naukowej. Wtedy możemy ich starania rozpatrzyć. Nie, umowa o współpracy to za wiele, nie będziemy się tak bardzo angażować. Co innego – niższa w hierarchii forma: porozumienie. W oczach władz główną przynętą był Uniwersytet Yale, bardzo wysoko notowany wśród uczelni wyższych w Stanach Zjednoczonych. Światowa pozycja naukowa Edwarda Stankiewicza, naszego rodaka, warszawianina, to, że był uczniem Romana Jakobsona, emigranta wprawdzie, ale jednak urodzonego w Rosji, i małżonka kolejno samych tylko Słowianek, wyłącznie z krajów „naszego” obozu – wszystko to miało znaczenie. Pozwolono mi występować z ramienia Uniwersytetu Warszawskiego. Brulionową wersję propozycji tego porozumienia przygotowaliśmy po polsku wspólnie w gronie pracowników Zakładu Semiotyki Logicznej, utworzonego na mój wniosek w Instytucie Filozofii UW i kierowanego przeze mnie. Następnie 26 maja 1978 roku zasiedliśmy z Sebeokiem, Stankiewiczem i Winnerem w czwórkę, żeby sformułować po angielsku ostateczny tekst tego porozumienia. Było to w przedostatnim dniu tygodniowej międzynarodowej konferencji semiotycznej w Radziejowicach, zorganizowanej przez nasz Zakład. Szerzej o tej konferencji napisałem w *Kronice semiotycznej – rok akademicki 1977–1978* w X tomie „Studiów Semiotycznych”, 1980, na stronach 157–160.

W czasie pracy naszej czwórki nad angielskim tekstem porozumienia ujrzałem innego Edwarda. Zawsze dotychczas przyjacielski, uprzejmy i łagodny, stał się apodyktyczny i nieustępliwy. Narzucał swym amerykańskim kolegom własne propozycje, oni zaś po nieśmiałyłch usiłowaniach wyrażenia swego odmiennego zdania raz po raz ustępowali. Zastanawiałem się wtedy, skąd pochodziła ta jego przewaga. Czy źródłem była wyższość Yale nad ich uniwersytetami, czy jego osobista międzynarodowa pozycja naukowa, czy silniejsza osobowość Edwarda, czy po prostu uznawali oni obiektywny fakt, że on jeden jest bardziej od nich biegły w angielszczyźnie, zarazem zaś zna

język polski, a zatem i szczegóły sformułowań zawartych w zaproponowanej polskiej wersji tekstu porozumienia? Zależało nam wszystkim na tym, aby wiernie oddać „dyplomatyczne” subtelności polskiego projektu, jako dostosowanego do oczekiwań władz politycznych, i jednocześnie nie przekroczyć miary zobowiązań, które by były do zaakceptowania przez uniwersytety amerykańskie. Podobnego zdarzyło mi się go widzieć jako dyskutanta na forum międzynarodowym w trakcie ustnych polemik naukowych: bywał zaczepny, atakował, a nawet zbliżał się do granicy uprzejmości i używał zwrotu w rodzaju „mój uczony kolega”, po który – jak mi wyjaśniali rodowici użytkownicy angielszczyzny – sięgają podobno zwłaszcza prawnicy, gdy w sposób jeszcze dopuszczalny pragną adwersarzowi wytknąć, że jest ignorantem. Również gdy Edward mówił o swych kolegach-językoznawcach, okazywał poczucie własnej wyższości: był zawsze bardzo krytyczny, żaden nie zasługiwał na jego uznanie i pochwałę. Nie ja jeden to dostrzegłem. Oto jego syn Steve wspominał:

He had no tolerance for what he considered stupidity, which included most people he ever came into contact with.

Szukając w Internecie informacji o Edwardzie, natknąłem się na wspomnienie Frances Brent, zaprzyjaźnionej ze Stankiewiczami, a nawet uważającej ich za przybranych dziadków jej dzieci. Nawet z nią nie chciał się dzielić osobistymi wspomnieniami. Gdy – jak pisze – pytała go o jego rodziców, dwie siostry i brata, a wiedziała skądinąd, że ojciec Edwarda należał do Bundu, matka zaś urodziła się w Kazimierzu, w ogóle nie odpowiedział. Przytaczam fragmenty jej uwag na temat upodobań i uprzedzeń Edwarda:

He didn't like: much of what was new (which drove his son and daughter wild), Noam Chomsky, whose concept of the 'Language Acquisition Device' he considered beneath contempt; incorrect pronunciation of consonants that ought to be geminated in Italian (though his own pronunciation of English could be hilarious); the wrong-headed notion that Yiddish is a dialect of German. He had been a bystander in the battle of the unfinished Yiddish dictionary... His tales of the current academic wars could be wearying (Frances Brent, *Tablet*).

A co lubił – zdaniem wspomnianej autorki? Lubił rysować, malować i śpiewać, podobno w szkole był „nadwornym poetą”. Żałuję, że nie widziałem, by na konferencjach, kiedyśmy siedzieli obok siebie, czy podczas wspólnych posiłków, kreślił na serwetkach karykatury obecnych. Wspominał tylko, że malowanie to jego hobby, które ja bym określił jako talent, i że syn odziedziczył po nim to zamiłowanie.

Long after he retired from Yale's Slavic Department – wspomina Frances Brent – he enrolled in local painting classes and went on road trips with his watercolors, captur-

ing picturesque scenes of remote New England villages. He had his favorite restaurants, not formal, but heimish, where the waiters would kibitz in whatever language was on the menu. He reserved his highest praise for those who mastered the fine points of Yiddish, „So-and-so – he would say – spoke a beautiful Yiddish”.

Lubił też:

Jewish cooking (latkes), poetry (Mickiewicz), classical music (Carmen). He had learned to play the mandolin when he was a teenager in Warsaw. He loved Polish tangos, and he liked to sing. At a party in the 1980s, Stankiewicz and Victor Erlich together sang ‘Internationale’ in Polish. He also took great pride in his contribution to the University of Chicago’s Latke-Hamantash debates:

A Jew develops from the cradle
A craving for a knish and knaydl.
He’ll glorify the gefilte fish
But I, I love the latke dish...

Dalsze kwerydy w Sieci zaowocowały informacją, że *knish* jest to rodzaj kulebiaka, a więc pieczone, smażone lub grilowane ciasto, wypełnione фаршем z ziemniaków, kaszy, mielonego mięsa itd., a *latkes* to zwykłe placki zrobione z surowych tartych kartofli, podobno tradycyjne danie w czasie żydowskich świąt *hanukkah* czy *chanukkah*. Aneksja placków ziemniaczanych na rzecz kuchni żydowskiej obudziła moją patriotyczną czujność, byłem bowiem i jestem przekonany, że to polskie danie wiejskiej kuchni, no, ostatecznie międzynarodowe. Może pani Franciszka dopuściła się niecnej uzurpacji, nie mniej nagannej niż zabór czeskich przecież knedli dokonany przez Stankiewicza! Co do „polskiego” tanga, nie pierwszy raz starają się nam wynagrodzić szkodę i za odebraną naszą niezaprzeczną własność, placki kartoflane, ofiarują coś cudzego – tak jak w tym wypadku argentyńskie, a więc nie swoje, tango. (Ale zastrzegam się, że mogę nie być całkiem obiektywny, bo nie przepadam za plackami ziemniaczanymi: ani naturalnymi, ani posypanymi cukrem, ani polanymi ketchupem. Prędzej już za jadalny uważam placek zbójnicki, czyli hajdamacki, serwowany np. w Krakowie w restauracjach „Chłopskie Jadło”: duży placek ziemniaczany jest wtedy tylko podkładem, a istotę stanowi to, co się na nim znajduje: coś w rodzaju *boeuf Stroganow*, w rodzimej wersji „bef strogonow”, czy gulaszu. Proszę, żeby tej uwagi nie traktowano jako przejaw szowinizmu narodowego ani religijnego: podobnie krytycznie odnoszę się do tradycyjnego dania wigilijnego – klusek z makiem – byłyby moim zdaniem znacznie lepsze, gdyby nie zawierały klusek, tylko sam mak z miodem i bakaliami). I jeszcze jedno: zaskoczył mnie przykład utworu muzyki klasycznej, „Carmen”, który jako pierwszy nasunął się pani Franciszce. Ja, raptownie obudzony ze snu, chyba wymieniałbym coś innego. Cały artykuł Frances Brent znajduje się w Internecie pod ad-

resem: <<http://www.tabletmag.com/jewish-arts-and-culture/131944/the-napkin-artist>>.

Sprawa placków ziemniaczanych w kontekście „hanuki” czy „chanuki” wiąże się z napomknieniem pani Brent, że Edward był dumny ze swego udziału w „debacie na temat *latke – hamantash*”. Usiłowałem dowiedzieć się więcej o tej sprawie i stwierdziłem, że zacytowana jedna strofa otwiera ode Edwarda do placków kartoflanych, złożoną ze strof dziewiętnastu czy dwudziestu, oraz że ten heroikomiczny utwór to jego wkład do wspomnianej debaty, tradycji zrodzonej na University of Chicago w 1946 roku. Tematem kontrowersji jest bardzo istotna kwestia naukowa: czemu przyznać wyższość – plackom ziemniaczanym czy hamantaszom. A co to takiego owe hamantasze? Są to – jak w Internecie wyjaśniają uczone niewiasty – trójkątne ciasteczka, nadziewane do wyboru: karmelem i jabłkiem, makiem, śliwkami, morelami, nutellą lub – według przepisu rabina Olitzkiego – czekoladą i serem. Deser ten je się – jak podają – tradycyjnie w żydowskie święto Purim. W pierwszej chwili, i tylko na podstawie opisu, a nie degustacji, zrozumiałem, że gdybym umiał pisać ody, w swojej bym opiewał hamantasze, a nie placki ziemniaczane; już więc chciałem się opowiedzieć po stronie zwolenników ciasteczek, zwłaszcza tych – według recepty rabina – nadziewanych czekoladą i serem. Jednakże po chwili refleksji zmieniłem zdanie: czyż nie lepsze będzie rozwiązanie polubowne, mianowicie pogodzenie obu tradycji i decyzja ekumeniczna – najpierw zamiast placków ziemniaczanych wspomniany placek zbożniczy, być może nie koszerny, ale tym bym się nie martwił, a na deser ciasteczka wszystkich wymienionych rodzajów – po jednym w celach poznawczych, z myślą o dokonaniu uzasadnionego wyboru najlepszych i trwaniu przy nich. Pozostawała jeszcze do poznania tradycja żartobliwej debaty, która z University of Chicago rozszerzyła się na inne czołowe uniwersytety w Stanach Zjednoczonych, m.in. Harvard, Princeton, MIT, Berkeley, Stanford, nie licząc niżej notowanych, i przyciągnęła wybitnych uczonych różnych dziedzin, nawet noblistów. Naświetlali oni problem, każdy – ze stanowiska swej dyscypliny. Ta zabawa mędrców trwa nadal i ich spór zapewne jeszcze przez długi czas nie wygaśnie, bo – poza subiektywnym gustem konsumentów – brak podstawy do jego rozsądzenia, skoro nie ma *tertium comparationis* w rywalizacji placków z ciasteczkami, a w sformułowaniu zagadnienia zadanego do rozstrzygnięcia nie wspomina się, pod jakim względem wyższość ma być przyznana współzawodniczącym smakołykom. (Więcej o tej debacie można przeczytać w Internecie pod adresem: <<http://www.tabletmag.com/jewish-news-and-politics/124811/judaisms-epic-food-fight>>. Z kolei Edwarda Stankiewicza Ode to the Latke podano in extenso pod adresem <www.tabletmag.com/scroll/132405/ode-to-the-latke-by-edward-stankiewicz>).

Tak oto, zza grobu, Edward sprawił, iż poznaliśmy ciekawostkę, o tyle niebłahą, że otwiera widok na różne obszary tradycji i kultury, chyba mało komu znane poza uczestnikami tych intelektualnych pojedynków. Żałuję, że nie zagadnąłem o to Leszka i Tamary Kołakowskich, którzy przez pewien czas spędzali letni semestr na University of Chicago, i jeśli nie Leszek, to pani Tamara może coś na ten temat słyszała.

Spośród rozlicznych uzdolnień Edwarda Stankiewicza – językowych, literackich, plastycznych i muzycznych – jedne okazały się dlań w życiu kołami ratunkowymi, inne drabiną do „sławy grodu”. Bezpośrednio po bombardowaniach Warszawy we wrześniu 1939 roku rodzice wysłali świeżo upieczoną maturzystę do Lwowa pod okupacją sowiecką, gdzie – jak podaje Frances Brent – zapisał się, acz niechętnie, na judaistykę w tamtejszym Instytucie Pedagogicznym, a po roku na filologię klasyczną na Uniwersytecie; wstąpił też do żydowskiego Klubu Pisarzy. Musiał zarabiać na życie. Imał się więc różnych zajęć: korepetycji, katalogowania, malowania portretów Marksa, Lenina i Stalina oraz dyplomów, ale także wież radiowych, obierania kartofli, pracy w restauracji, rąbania drewna, wożenia rikszą, urzędowania w Judenracie, wreszcie fałszowania dokumentów. Po zbombardowaniu i zajęciu Lwowa przez Niemców w 1941 roku wiódł żywot tułacza uciekającego przed łapankami. Zamknięty w lwowskim getcie pracował m.in. w fabryce skóry, a po kryjomu podrabiał szmuglowanym tuszem i piórem świadectwa pracy, dokumenty podróży i metryki urodzenia. Po dwóch latach udało mu się uciec do Dniepropietrowska, ale został tam złapany przez Gestapo, uwięziony, pobity i w lecie 1943 roku zesłany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Widocznie miał wtedy dobrze podrobione, może własnej produkcji, aryjskie dokumenty, skoro do obozu trafił jako Polak, a nie Żyd, i nie tylko uniknął śmierci, ale otrzymał „funkcję”, która pozwoliła mu przeżyć w nieco znośniejszych warunkach, korzystać z biblioteki, a nawet za drutami napisać, skomponować i wystawić musical z własnoręcznymi dekoracjami i rekwizytami. Jako jedyny z całej swojej rodziny, złożonej z rodziców, dwóch siostr i młodszego brata ocalał z zagłady. (Informacje te pochodzą po części z „Yale News” z 5 lutego 2013 *In Memoriam: Edward Stankiewicz*, a po części zostały przez Frances Brent zaczerpnięte m.in. z książki Edwarda Stankiewicza *My War: A Memoir of a Young Jewish Poet*, University of Syracuse Press 2003, napisanej za namową córki, Barbary Handler; w pamiętniku tym oprócz tego, co napisał Edward, znajdują się też podobno zapiski z rozmów, które córka przeprowadziła ze swym ojcem. Nie miałem w rękę tych wspomnień. Uważam, że ich polski przekład powinien ukazać się w Polsce w dowód naszej wdzięczności za pomoc, którą Edward Stankiewicz wraz z Tomem Sebeokiem, rodem z Budapesztu, i Tomem Winnerem, Czechem urodzonym w Pradze, okazali swym polskim kołgom, kiedy od wolnego świata odgradzała nas żelazna kurtyna.

Talent językowy Stankiewicza sprawił, że Edward opanował kilkanaście języków. Frances Brent wymienia jako te, którymi posługiwał się biegle: polski, jidysz, niemiecki, rosyjski, serbsko-chorwacki, słoweński, macedoński, włoski, francuski, angielski i łacinę, mniej zaś biegle – hiszpański, bułgarski i rumuński. W polszczyźnie raz tylko przyłapałem Edwarda – nie, nie na błędzie, lecz na chwilowym odpływie wyczucia stylistycznego, gdy widokówkę, którą mi przysłał z jakiegoś pięknego miejsca, rozpoczął od „Najdroższy Jerzy”. Talent naukowy – pisze Harvey Goldblatt w swym obwieszczeniu o śmierci Edwarda skierowanym do społeczności Yale – zapewnił mu jedno z czołowych miejsc w światowym językoznawstwie słowiańskim. Robert Greenberg, były słuchacz i asystent Edwarda, a późniejszy profesor slawistyki, wymienia jako główne pola zainteresowań badawczych swego nauczyciela akcentologię i morfofonemikę, choć oprócz tego zajmował się fonologią i morfologią wszystkich języków słowiańskich, teorią języka i historią lingwistyki, dziejami słowiańskich języków literackich i prozodycznymi cechami potocznych języków słowiańskich oraz dogłębnie dialektologią słowiańską. Uważał, że tylko poznanie i zrozumienie fonicznych własności, które przysługują potocznym językom słowiańskim – ich siły, wysokości, tonu oraz iloczasu – pozwala przewidzieć odpowiednie formy w słoweńskim, serbsko-chorwackim, czeskim, polskim czy rosyjskim. Szczególnie upodobał sobie języki południowosłowiańskie, chętnie odwiedzał nieraz ich obszar i zawarł tam przyjaźń z niejednym językoznawcą. Profesor Greenberg wspomina, że Stankiewicz był wymagający, wzywał studentów do tablicy, aby wypisywali morfofoniczną transkrypcję jakiejś formy rosyjskiego czasownika albo podawali przykłady zależności akcentowania między poszczególnymi językami słowiańskimi (Robert Greenberg, *Edward Stankiewicz In Memoriam*, „Journal of Slavic Linguistics”, 1/2014).

Główne publikacje Edwarda Stankiewicza stały się inspiracją dla jego pokolenia językoznawców-slawistów; są to: *Declension and Gradation of Russian Substantives* (The Hague: Mouton, 1968); *Studies in Slavic Morphophonemics and Accentology* (Ann Arbor: Michigan Slavic Studies, 1979); *Grammars and Dictionaries of the Slavic Languages From the Middle Ages Up To 1850: An Annotated Bibliography*; *The Slavic Languages: Unity in Diversity* (The Hague: Mouton, 1986); *Baudouin de Courtenay a podstawy współczesnego językoznawstwa*, 1986; *The Accentual Patterns of the Slavic Languages* (Stanford, CA: Stanford University Press, 1993).

Ten pokaźny dorobek jest owocem pracy człowieka, który na drogę kariery naukowej wkroczył – na skutek wypadków historycznych – ze znacznym opóźnieniem. Po wyzwoleniu obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie od kwietnia 1945 do roku 1949 wędrował po Włoszech, zanim dotarł do Stanów Zjednoczonych i jako człowiek już prawie trzydziestoletni rozpoczął studia wyższe pod kierunkiem Romana Jakobsona na Harvard University

w Cambridge MA, a stanowiskiem teoretycznym, które wybrał, był strukturalizm. W roku 1954 uzyskał stopień doktora. Następnie został zatrudniony w Indiana University, stamtąd zaś przeniósł się do University of Chicago, by w roku 1971 zostać profesorem językoznawstwa i B.E. Bensinger Professor of Slavic Languages and Literatures na Uniwersytecie Yale. Na tych stanowiskach pozostawał do czasu przejścia na emeryturę w roku 1991. Potem przez dwadzieścia lat kontynuował pracę naukową i pisarską.

Powiedział kiedyś, że czasem pomagało mu w życiu to, iż umiał robić dwie rzeczy: pisać wiersze i malować, ale śmierci uniknął, „bo miał szczęście, cholerne szczęście”.

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ

PIOTR GEACH (1916–2013)

W Cambridge 21 grudnia 2013 r. zmarł Peter Thomas Geach – wybitna postać filozofii brytyjskiej i wielki przyjaciel Polski. Imię jego będę tu pisać po polsku, bo wiem, że byłby z tego rad. Znał nasz język i chętnie używał polskiej formy swojego imienia. Był polskim patriotą.

Była to postać wielce charakterystyczna, mało przystająca do naszych wyobrażeń o Anglikach. Ciężkawy i zwalisty, w ruchach niezbyt zgrabny, robił początkowo wrażenie kogoś jakby nie całkiem obecnego i skoordynowanego. Wrażenie to mijało, gdy tylko rozmowa lub dyskusja schodziła na tory filozoficzne. Rychło się wtedy okazywało, że pod myślą niezgrabną powłoką kryje się umysł jasny, ostry i przenikliwy. Cokolwiek mówił, było zawsze najzupełniej obecne i skoordynowane, przy tym nigdy banalne. Zdanie Piotra Geacha miało w filozofii swoją wagę.

Z jego nazwiskiem zetknąłem się dawno temu, jeszcze w moich latach studenckich. Wertując kwartalnik „Mind”, natknąłem się na notę jakiegoś autora o nazwisku „P.T. Geach”, który pokazywał, że u Carnapa ścisłość jego semantyki logicznej jest pozorna (*On Rigour in Semantics*, „Mind” 1949). Z noty tej powiało ku mnie coś, czego nie umiałbym wówczas określić, a co – jak teraz widzę – było po prostu duchem *Traktatu* Wittgensteina. Wchodziłem wtedy w jego pole grawitacyjne, a Geach wiele lat później powiedział w swojej autobiografii filozoficznej, że „*Traktat* miał we krwi”, *in his bones* (*Peter Geach: Philosophical Encounters*, wyd. H.A. Lewis, s. 17). Poczulem się z tym nieznanym autorem solidarny.

* * *
*

Do filozofii akademickiej miał Piotr Geach drogę niełatwą. Przebił się w niej dzięki walorom logicznym swojego myślenia – gdy się tam jeszcze liczyły.

Urodził się 29 marca 1916 r. w Londynie. Jego ojciec George H. Geach także był wykładowcą filozofii. Studiował w Cambridge filozofię w jej najlepszym tam okresie: jego wykładowcami byli B. Russell, G.E. Moore, W.E. Johnson i J. Neville Keynes, a opiekunem naukowym był J.T. McTaggart. Pracował potem w Indiach, najpierw jako profesor filozofii w Lahore, potem jako dyrektor seminarium nauczycielskiego w Peszawarze. Na urlopie w Anglii poznał i poślubił Polkę nazwiskiem Fryderyka Sgonina, córkę polskich emigrantów z Pomorza, więc z zaboru pruskiego. Synem ich był Piotr. Małżeństwo rychło się jednak rozpadło i Piotr został oddany przez ojca jako małe dziecko pod opiekę niejakiej panny Tarr, dawnej narzeczonej jego z kolei ojca, surowej protestantki. Kilka lat później Geach senior wrócił ze względów zdrowotnych na stałe do Anglii i sam przejął opiekę nad synem. Geach junior matki swojej nie pamiętał.

Nauki w zakresie filozofii Geach junior pobierał już w wieku młodzieńczym od swojego ojca. Opierały się na McTaggartcie, a w zakresie logiki na podręczniku J.N. Keynesa *Studies and Exercises in Formal Logic*, a dalej na pierwszym tomie *Principiów* Whiteheada i Russella. Studia odbywał w Oxfordzie, łącząc tamtejszym porządkiem filozofię z filologią klasyczną.

W 1938 r. zaszła w życiu Piotra Geacha wielka zmiana. Przeszedł na katolicyzm i pozostał w tej wierze już do końca życia. Był przeświadczony, że nauki Kościoła powszechnego są po prostu prawdziwe.

W latach wojny pracował w przemyśle drzewnym. W 1941 r. poślubił Elżbietę Anscombe, znanego później profesora filozofii; miał z nią siedmioro dzieci, trzech synów i cztery córki. Po wojnie żyli kilka lat w bardzo skromnych warunkach, bo stałą posadę akademicką Piotr Geach uzyskał dopiero w 1951 r. jako wykładowca logiki (*Lecturer*, potem *Reader*) na uniwersytecie w Birmingham. Stanowisko odpowiednie do swojej pozycji naukowej uzyskał jeszcze później, bo w 1966 r., gdy został powołany na stanowisko profesora logiki do Leeds; na tamtejszym uniwersytecie pozostawał już aż do przejścia na emeryturę w 1981 r. Bywał poza tym gościnnie wykładowcą na wielu innych uniwersytetach, w 1985 r. także w Warszawie.

Kierunek w filozofii wytyczyły Geachowi trzy postaci: Tomasz z Akwinu, Wittgenstein i Frege – w takiej właśnie kolejności czasu. Do Tomasza doszedł od strony swego katolicyzmu, a dalej poprzez tomizm wszedł do wielkiej scholastyki XIII i XIV wieku. Do Fregego przywiódł go *Traktat* Wittgensteina (por. *Encounters*, jw., s. 16). Z *Traktatem* łączyło go jakieś powinowactwo duchowe, choć trafił nań przypadkowo, wertując książki w oxfordzkiej księgarni Blackwella. Trzy wymienione postaci łączył wspólny mianownik. Była nim logika, pojęta tu jako kręgosłup wszelkiej godnej swego miana filozofii. W tym czuł się z nimi zgodny, jak wcześniej z McTaggartem, później z Hobbesem, a jeszcze później z Jonatanem Edwardsem.

* *
*

Jeżeli chodzi o *Traktat* Wittgensteina, to ani w literaturze, ani w życiu nie zdarzyło mi się spotkać nikogo, kto by głębiej od Geacha wniknął w ducha tego zadziwiającego dzieła. Systematycznie nigdy swojej interpretacji *Traktatu* nie wyłożył – poza niewątpliwym wkładem w monografię G.E.M. Anscombe *An Introduction to Wittgenstein's Tractatus* (1959), na wstępie zresztą przez samą autorkę potwierdzonym.

Niech próbką rozmyślań Geacha nad *Traktatem*, a także jakości jego formalno-logicznej roboty, będzie jego wykładnia uogólnionej operacji przeczenia $N(\bar{\xi})$ wprowadzonej tam w tezach 5.5, 5.501, 5.51 oraz 5.52. Operacja ta przekształca dowolny niepusty zbiór zdań w ich łączną negację. Tak więc, gdy położymy na przykład $\bar{\xi} = \{p, q\}$, wtedy $N(\bar{\xi}) = \text{ani } p, \text{ ani } q$; a dla $\bar{\xi} = \{p\}$ otrzymujemy po prostu jego zwykłą negację *nie-p*. Sprawa komplikuje się, gdy zbiór zdań $\bar{\xi}$ dany jest nie przez wyliczenie, lecz jako klasa zdań wyznaczona pewną funkcją zdaniową, dla której ogółem wartości są właśnie owe zdania. Klasa ta może być nieskończona. Jak pisać wtedy kwantyfikację tej funkcji?

Oto odpowiedź Geacha (*Wittgenstein's Operator N*, „Analysis” 1981; oraz *More on Wittgenstein's Operator N*, „Analysis” 1982), którą przedstawiamy z nieistotną zmianą typograficzną (Geach stawiał tu nad zmienną nazwową nie kreskę, lecz dwie kropki).

Dla jednoargumentowej funkcji zdaniowej fx rezultat operacji N na zbiorze jej wartości zdaniowych piszemy jako zdanie $N(\bar{x}:fx)$. Przeczy ono wszystkim zdaniom uzyskiwanym z formuły fx przez podstawienie w niej konkretnych nazw za zmienną x . Zachodzą wtedy równoważności:

$$\forall x:fx \Leftrightarrow N(N(\bar{x}:fx))$$

$$\wedge x:fx \Leftrightarrow N(\bar{x}:N(fx))$$

W pierwszym wypadku przeczy się łącznemu zaprzeczeniu całej klasy zdań, które stwierdzają, że to a to jest f -em; czyli twierdzi się, że coś jest f -em. W drugim zaprzecza się łącznie całą klasę zdań, które stwierdzają, że to a to f -em nie jest; czyli twierdzi się, że wszystko jest f -em.

Geach pokazuje też, jak tę notację da się rozszerzyć na funkcje zdaniowe o dowolnej ilości argumentów – po uprzednim sprowadzeniu ich do postaci preneksowej, to znaczy po równoważnym przesunięciu wszystkich kwantyfikatorów na czoło rozważanej formuły. Tak na przykład dla funkcji dwuargumentowej fx jej kwantyfikacja „ $\forall x \wedge y:fx$ ” wyglądałaby w nowym zapisie tak:

$$N(N(\bar{x}:(N(\bar{y}:N(fxy))))).$$

Wygląda to zawile, ale inaczej nie można. Jak bowiem rzekł Roman Suszko, też skądinąd bardzo z Geachem zaprzyjaźniony: „Logika robi się trudna, gdy pojawiają się kwantyfikatory”. Notacja Wittgensteina/Geacha tę konsta-

tację Suszki unaocznia. Geach podkreśla ważną właściwość tej notacji: iteracja operatora N i stanowiącej jego argument klasy zdań nie podwyższa ich typu logicznego na klasy klas itd. Pozostajemy stale na poziomie pierwszym: pewnej klasy zdań i powstającego z niej nowego zdania.

Pięknie Geach tę subtelną kwestię wyłożył i to funkcyjne rozszerzenie operacji $N(\bar{\xi})$ wywiódł, pokazując mimochodem swoją sprawność formalną. Innych też ona uderzała. Quine, z którym byli w wieloletniej korespondencji, pisał do niego 3.3.1969 r. w odpowiedzi na jeden z listów: „Oniemiałem ze zdumienia. To już co najmniej drugi raz się zdarza, że wskazuje mi Pan fałszywość czegoś, co w *Methods of Logic* podawałem za oczywiste” (*Encounters*, jw., s. 33). Z wielką rewerencją wyrażał się też zawsze o nim Jan Srzednicki, do okazywania rewerencji raczej nieskory.

* *
*
* *

Funkcja $N(\bar{\xi})$ jest prawdziwościowa i ma postać $N: P(F) \rightarrow F$, gdzie przy rozszerzonej wykładni Geacha zbiór F jest ogółem formuł rozważanego języka, czyli zdań i funkcji zdaniowych. Tak więc argumentem dla N jest zawsze jakaś pojedyncza klasa formuł, a wartością – pojedyncza formuła. Klasa ta może być jednostkowa. Podstawiając teraz za zmienną np. zdanie „Jan śpi”, otrzymujemy:

$$N(\text{Jan śpi}) = \text{Jan nie śpi},$$

gdzie znak równości czytamy jako spójnik Suszki. W zapisie Geacha argumentem dla N jest nie sama ta formuła, lecz klasa, której jest ona jedynym elementem. Kreska nad formułą „Jan śpi” jest tu jedynie domyślna. Użycie operatora N wymaga, by ustalony był już sens stojącej pod nim zmiennej, czyli zakres jej zmienności (por. 3.316). Gdy zmienną tą staje się jakaś funkcja zdaniowa o argumentie nazwowym, wtedy to samo dotyczy także jej argumentu.

By lepiej uzmysłwić sobie działanie operatora N , weźmy pewną konkretną funkcję zdaniową, np. „ x śpi”. Ustalmy też, że zakres jej zmienności stanowią żołnierze pewnego oddziału U w danej chwili czasu. Każda wartość argumentu x ma wtedy swoje gotowe już imię własne: A, B, \dots . Spójrzmy teraz na kwantyfikację tej funkcji. Dla kwantyfikatora dużego mamy:

$$\begin{aligned} \Lambda x \in U: x \text{ śpi} &= N(\bar{x}: N(x \text{ śpi})) \\ &= N(\bar{x}: x \text{ nie śpi}) \\ &= \neg A \text{ nie śpi} \wedge \neg B \text{ nie śpi} \wedge \dots \\ &= A \text{ śpi} \wedge B \text{ śpi} \wedge \dots \\ &= \text{cały oddział } U \text{ śpi} . \end{aligned}$$

Dla małego zaś, jak chociażby w zaprzeczeniu poprzedniego stwierdzenia o oddziale U , otrzymujemy:

$$\begin{aligned}
 \forall x \in U: x \text{ nie śpi} &= N(N(\bar{x}: x \text{ nie śpi})) \\
 &= N(\neg A \text{ nie śpi} \wedge \neg B \text{ nie śpi} \wedge \dots) \\
 &= \neg (\neg A \text{ nie śpi} \wedge \neg B \text{ nie śpi} \wedge \dots) \\
 &= A \text{ nie śpi} \vee B \text{ nie śpi} \vee \dots \\
 &= \text{ktos w } U \text{ nie śpi} .
 \end{aligned}$$

Jak u Szekspira: „ktos nie śpi, żeby spać mógł ktoś”. W tym Geachowym rozwinięciu *Traktatu* wszystko dobrze się zgadza, a to coś znaczy (por. 4.1213). Pamiętajmy tylko, że w drugim i trzecim wierszu wyżej ta sama graficznie koniunkcja zaprzeczeń występuje w nawiasie raz jako jednostkowa klasa zdań, a raz jako zwyczajne zdanie.

Nie potrafię orzec, czy operator N w zastosowaniu do funkcji zdaniowych jest tylko innym zapisem kwantyfikatora, czy innym ujęciem kwantyfikacji. Na to drugie wskazywałaby teza 5.521 *Traktatu*, a także to, co pisze sam Geach w swojej książce *Reference and Generality* (1962), którą miał za swe dzieło główne. Jej ostatni rozdział *The Logic of Lists*, a zwłaszcza punkt 103, ujmuje kwantyfikację na listach podobnie jak późniejsza o 20 lat wykładnia operacji $N(\bar{x})$ kwantyfikację funkcji zdaniowych. Sam zaś Wittgenstein w swoim okresie przejściowym – czyli na początku lat trzydziestych – pisał: „symbolem dla klasy jest lista” (*Philosophische Grammatik*, 1973, s. 461). Wykładnia podana przez Geacha dojrzewała powoli.

* *
*

Gdy trzeba było trafić w sedno jakiejś trudnej idei *Traktatu*, Geach był niezrównany. Jego uwagi nie były nigdy miałkie, czasem wręcz porażały swoją nagłą odkrywczością. Oto dwie takie, co poraziły kiedyś mnie.

Jedna dotyczyła głośnej tezy 5.53, że znak identyczności jest teoretycznie zbędny. Mogłaby go bowiem zastępować identyczność znaków. Teza ta budzi oczywiście moc wątpliwości, ale ich charakter zmienia się w świetle uwagi Geacha: że chodzi o znak identyczności łączący nie dwie nazwy (jak w formule „Kalisz = najstarsze miasto Polski”), lecz łączący dwie zmienne nazwowe (jak w formule „ $x = y$ ”); oraz o ich rolę w kwantyfikacji. Sporów wokół konwencji wskazanej tezą 5.53 to naturalnie nie zamyka, ale ogranicza waleń ich pole.

Druga uwaga odnosiła się do tezy 4.312, że „stałe logiczne’ nie reprezentują”, bo „logiki faktów reprezentować się nie da”. Dlaczego nie? Odpowiedź Geacha mnie olśniła. Dlatego, że formy logiczne muszą występować w zdaniu zawsze we własnej osobie, nie przez jakiegokolwiek symbolicznego przedstawiciela. Ta sama forma, która jest obecna w przedstawianym w zdaniu stanie rzeczy, obecna jest też w samym owym zdaniu – jak dźwięk w onomatopei. Na tym właśnie polega według *Traktatu* więź języka ze światem.

Formę logiczną faktów można w języku jedynie reprodukować: musi się tam zawsze zjawić osobiście, nie przez zastępujący ją znak.

Więź języka ze światem to kwestia semantycznie fundamentalna, a zarazem niezwykle oporna na próby ścisłego ujęcia. Pewne dodatkowe światło rzuca na nią list, jaki 28.9.1997 r. napisał do mnie Geach w związku ze wznowieniem polskiego przekładu *Traktatu*. Odniósł się tam do mojego wstępu, a zwłaszcza do komentarza, jakim na stronie XX opatrzyłem tezy 5.541–5.542 i omawianą w nich semantykę formuł o postaci „*p*” mówi, że *p*” (*p*’ sagt *p*). Pisał wyjątkowo po angielsku, więc przytaczam jego słowa w oryginale:

It is an argument to my mind irrefutable: the idea of a quotation-name of a sentence must be utterly wrong for the *Tractatus*, because a sentence is a fact, and facts cannot be named, but only expressed in sentences! The letter ‘p’ of course cannot here refer to that czcionka, nor even to the use of that czcionka as a propositional variable: to use a bit of jargon I have sometimes used, it is not a quoted schematic letter, but a schematic quotation, standing in for quotation of an actual sentence. – And then, what is meant when a sentence is quoted? There are of course various facts about the interrelations of the several words in the sentence. The tacit conventions of language direct our attention to one of these facts, and then this fact purports to represent a fact about the Bedeutungen of the words (wyrazy) in the quoted sentence. I’m very glad you have stressed this matter, in express opposition to Tarski.

(Korzystam z rzadkiej okazji, by przypomnieć – czemu Piotr na pewno by przyklasnął – że w polskim wydaniu *Traktatu* z 1997 r. redakcja na s. XXI mojego wstępu zniekształciła w tej samej kwestii bezsensownie wiersze 6 i 8 od góry. W kolejnych trzech wydaniach z lat 2000, 2002 i 2004 przywrócono już brzmienie prawidłowe).

* *
*

Sympatia, jaką do nas Polaków żywił Piotr Geach, była niezwykła. Jechałszy z nim raz autobusem, w ścisku na stojąco, i rzekłem w usprawiedliwieniu, że tak u nas niestety bywa. „Nie szkodzi – odpowiedział – to przecież wszystko Polacy”. W Warszawie nie wadził mu nawet ścisk.

Swoj pierwszy w życiu artykuł Geach opublikował w czasopiśmie *Analysis* (1947/48): polemikę z artykułem Maxa Blacka o semantycznej definicji prawdy. Opatrzył go dedykacją dla tych „co polegli w sprawie Ojczyzny”, po polsku. Powtórzył ją, znowu po polsku, jako motto do zbioru swoich artykułów *Logic Matters* (1972). Tytuł ten można czytać dwojako: „Sprawy logiki” lub „Logika coś znaczy”. W przedmowie napisał, już po angielsku, rzecz jasna:

Książkę tę poświęcam chlubnej pamięci tych, co zginęli za wolność Polski, jej honor i cywilizowany byt. Logika i w ogóle nauka naprawdę coś znaczyły dla tych ludzi, co narażając życie pracowali w podziemnych polskich uniwersytetach [...]. Ci z nich, co uszli z życiem, uczą dziś na uniwersytetach Polski i pochodnia jest podawana dalej.

Motywy tego urzeczenia Polską nie są mi w pełni jasne, musiał to być jakiś szczególny ich splot. Matka była Polką, lecz jej nie znał. Pierwsze cztery lata życia chował się u dziadków Sgoninów w Cardiff i musiał spotykać się u nich z polską mową, ale nic mu z niej wtedy nie zostało. W *Encounters* (jw., s. 10) pisze o sobie: „W moich wczesnych latach dwudziestych silnie odżyło we mnie poczucie mojej polskości, na długo stłumione wczesnym wychowaniem. Zacząłem uczyć się polskiego”. I rzeczywiście się nauczył: mówił potem po polsku całkiem dobrze, choć z pewnym wysileniem w trosce o gramatyczną poprawność. Dla Anglika nauczyć się samemu naszej trudnej dla nich mowy, to był przecież wyczyn nie lada.

Do Polski przybył pierwszy raz w 1963 r. zaproszony przez Ajdukiewicza, ale już go nie spotkał, bo ów wtedy właśnie nagle zmarł. Sam poznałem się z nim rok lub dwa później, a zbliżył nas oczywiście Wittgenstein, wówczas jeszcze w Polsce całkiem ignorowany. Rychło też przeszliśmy na „ty” – żeby miał na kim ćwiczyć polskie formy czasownika i zaimka w drugiej osobie liczby pojedynczej.

Jak widać, zwrot ku polskości dokonał się u Geacha w rok lub dwa przed wybuchem wojny. Nie rozmawiałem z nim o tym, ale dopuszczam, że pierwszym i głównym impulsem w naszą stronę była ówczesna sytuacja Polski: jej śmiertelne zagrożenie ekspansją III Rzeszy i zniewoleniem, które niosła – a także to, że Polska była gotowa stawić tej ekspansji opór i rzeczywiście jako pierwsza czynnie się jej potem przeciwstawiła. W połączeniu z dokonaną w tym samym czasie konwersją na katolicyzm można sobie taki motyw wyobrazić i go współodczuć.

Ponadto jako motyw dla uczuciowej więzi z Polską dochodził u Geacha jeszcze czynnik trzeci: świetność polskiej filozofii tamtych lat. Cechowała tę filozofię usilna „tendencja jasnościowa”, jak mówił Kotarbiński, oraz „antyracjonalizm”, jak mówił Ajdukiewicz – oba wyrosłe z bliskich związków z logiką. Pół wieku później I.M. Bocheński, wspominając wrażenia z międzynarodowych zjazdów i konferencji filozoficznych, pisał (w tomie *Philosophical Logic in Poland*, wyd. J. Woleński, 1994, s. 11):

Uderzało mnie, jak bardzo ludzie z Polski różnią się od innych tym, co za Łukasiewiczem nazwałbym rzetelnością i przyzwoitością mowy i myśli. Mówią składnie, a co mówią, to „ma ręce i nogi”. Dlaczego tak jest? Sądzę, że jednym z powodów – jeśli nie głównym – jest fakt, że wyrastali w środowisku nasyconym nowoczesną logiką. Jest to wielki wychowawca tych, co trudnią się myśleniem.

To samo musiało ongiś uderzyć młodego Geacha. Rzekł raz do mnie: „Warszawa przed wojną to była Mekka logików”. Dzisiaj mało z tej Mekki zostało. Najpierw rozbiła ją groza niemieckiego najazdu i okupacji. To zaś, co zostało, zniszczyła potem wcale nie Polska Jaltańska ani marksizm. Tradycję polskiej filozofii XX wieku zniszczyła dopiero nihilistyczna parafilozofia „postmodernizmu”. Z tą P.T. Geach nie miał już nic wspólnego.

* *
*

Mamy powody, by zachować w pamięci postać Piotra Geacha, rzecznika filozofii racjonalnej – myśli jasnej i wyraźnej. Był z tych, co żyją filozofią, i filozofia żyła w nim – a Polskę kochał. *Luceat ei lux aeterna.*

II

STUDIA SEMIOTYCZNE, t. XXVIII-XXIX (2015)

ISSN 0137-6608

DOI: 10.26833/sts.xxviii.09

JERZY PELC

DWA POJĘCIA KOMUNIKACJI

*Marianowi Przełęckiemu na Jego dziewięćdziesięciolecie.
J. (osiemdziesiąt lat od naszego pierwszego spotkania
w Piwnicznej na Majerzu).*

Warszawa, 17 maja 2013

1. KOGNITYWISTYKA A SEMIOTYKA TEORETYCZNA, CZYLI NAUKI O POZNANIU I KOMUNIKACJI

W tytule tego rozdziału sąsiadują „kognitywistyka” i „semiotyka teoretyczna”. Nie przeciwstawiam ich sobie, co powinno być jasne dla każdego, kto dostrzeże, iż semiotykę teoretyczną traktuję jako nauki o poznaniu i komunikacji. Kognitywistyka jest dzisiaj modna. Nad Wisłą moda na kognitywistykę osiągnęła szczyt – jak zwykle – z opóźnieniem w stosunku do Zachodu. Tam już dawno temu *cognitive science*, nauka o poznaniu, została w popularnych ujęciach okrzyczana jako wynalazek z pięćdziesiątych lat XX stulecia, odkrycie, które ludzkość zawdzięcza w wielkiej mierze cybernetyce, sztucznej inteligencji oraz informatyce. A przecież to żyzne pole zostało obsiane już w starożytności i od tego czasu uprawiają je filozofowie, zwłaszcza specjaliści w zakresie teorii poznania, ogólnej metodologii nauk i filozofii języka, semiotyki teoretycznej, czyli adeptów nauk o poznaniu i komunikacji, lingwiści, antropologowie, kulturoznawcy, socjologowie, prakseologowie, politologowie, badacze literatury oraz sztuk itd., a także badacze organizmów żywych, w szczególności fizjologowie, neurofizjologowie, neurologowie, psychiatrzy i psychologowie. Ów wspólny wysiłek wielu pokoleń, od starożytności po dzień dzisiejszy, przez cały czas rodzi obfite plony.

Kognitywistyki uczyłem się jeszcze w latach studenckich 1942–1945. Wtedy nie wiedziałem, że uczyć się właśnie kognitywistyki, a nie poszczególnych

działów filozofii, jak teoria poznania, semantyka w szerokim sensie, będąca częścią logiki ogólnej, metodologia nauk i psychologia, która wraz z poprzednio wymienionymi należała wówczas do uniwersyteckich studiów filozofii. Oprócz tego podczas mych równoległych studiów, filologicznych, na niektórych zajęciach z poetyki, stylistyki, historii literatury i jej socjologii oraz z językoznawstwa stykałem się z zagadnieniami kognitywnymi, również nie znając wówczas tej ich nazwy. Na filozofii uczyłem się m.in. kognitywistyki od moich nauczycieli: Marii Ossowskiej (wykłady dla I roku), Tadeusza Kotarbińskiego (wykłady i seminaria w ciągu całych studiów oraz – przez całe życie – znakomite *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (Lwów 1929, Ossolineum), a także *Traktat o dobrej robocie*, in statu nascendi tego dzieła, czytanego nam wówczas i komentowanego przez autora z kartek rosnącego z dnia na dzień rękopisu, a następnie wspólnie dyskutowanego przez Profesora i zebranych oraz Władysława Tatarkiewicza (wykład *Psychologia uczuć*, wykłady z historii filozofii i z estetyki, a także dzieło *Historia filozofii* (Lwów 1931, Ossolineum)). Dużą porcję wiedzy z zakresu kognitywistyki przynosiły także, co zrozumiałe, zajęcia z psychologii i podręcznik Władysława Witwickiego *Psychologia dla użytku słuchaczy wyższych zakładów naukowych* (Lwów 1925, Ossolineum), świadectwo wielości i różnorodności talentów autora; egzamin z psychologii był wówczas – jednym z trzech głównych egzaminów na filozofii. „Wywierzyskiem”, z którego tryskał potok kognitywistyki, były też książki Romana Ingardena, ucznia Husserla i Twardowskiego, *Das literarische Kunstwerk. Eine Untersuchung aus den Grenzgebiet der Ontologie, Logik und Literaturwissenschaft* (Halle 1931, Niemeyer) i *O poznawaniu dzieła literackiego* (Lwów 1931, Ossolineum), obfitujące w celne i głębokie rozważania psychologiczne – wbrew odżegnywaniu się fenomenologów od psychologizmu, a zgodnie i zapewne pod wpływem Kazimierza Twardowskiego, założyciela pierwszego w Polsce laboratorium psychologicznego. Po magisterium i po doktoracie znalazłem się wśród świadków powstawania odkrywczych, krytycznych i niezmiernie wnikliwych idei kognitywistycznych Kazimierza Ajdukiewicza na jego seminariach, wykładach oraz organizowanych przezeń ogólnopolskich konferencjach logicznych; swoje pomysły, powstające wtedy i wcześniej, zapisał następnie w publikacjach, zwłaszcza w książkach *Język i poznanie* (Warszawa 1960–1965, PWN) oraz *Logika pragmatyczna* (Warszawa 1965, PWN), zawierających kontynuację, rozszerzenie i pogłębienie myśli zawartych w przeszłości we *Wstępie do Głównych kierunków filozofii w wyjątkach z dzieł ich klasycznych przedstawicieli. Teoria poznania, logika, metafizyka*, w *Głównych zasadach metodologii nauk i logiki* (1928), w *Logicznych podstawach nauczania* (1934) w *Propedeutyce filozofii dla liceów ogólnokształcących* (1938) oraz w *Zagadnieniach i kierunkach filozofii – teoria poznania, metafizyka* (1949). Oryginalność i subtelność analiz – nie tylko kognitywnych – Romana Ingardena dawała o sobie znać, gdy uczestniczyłem w latach sześćdziesiątych

w jego konwersatoriach i seminariach, przyciągających do Krakowa zarówno członków społeczności uniwersyteckiej różnych kierunków, jak artystów.

Poczytuję sobie za przywilej, wyróżnienie i dar losu, że było mi dane należeć do pokolenia, które miało takich nauczycieli i wychowawców. Z zalem patrzę na tych młodych kolegów, którzy choć z łatwością mogliby korzystać z cennego dorobku tamtych mistrzów, często nawet nie wiedzą o jego istnieniu, bo nie zniżają się do czytania „staroci” – a za takie uważają publikacje sprzed dziesięciu czy dwudziestu lat – zwłaszcza te, wstyd powiedzieć, napisane nie po angielsku, więc z tych dwóch powodów pozbawione „*impact factor*”, który się uwzględnia w punktacji przy tzw. „rankingu” periodyków, awansowaniu pracowników i rozdziale „grantów”.

Migawkowe spojrzenie na to, co opracowania encyklopedyczne podają jako aktualne kierunki badań w kognitywistyce, upewnia, iż ta – z nauk starych jak świat, pośród nich z filozofii, logiki czy lingwistyki, wybiera pewne ich obszary, np. pojęcia, zagadnienia i rozwiązania z zakresu teorii poznania oraz filozofii umysłu, a zatem i z psychologii oraz jej podstaw lub aspektów neurofizjologicznych. Wcześniej podobnie czyniła tak i nadal czyni semiotyka, między innymi w obrębie pragmatyki, jednego z trzech działów semiotyki teoretycznej, czyli – powtarzam – nauk o poznaniu i komunikacji. W pragmatyce często się znajdowały i nadal znajdują zagadnienia zwane dziś kognitywnymi lub kognitywistycznymi, które przez całe wieki nosiły swe tradycyjne nazwy, jak teoria poznania czy znacznie później, jedna z jej spadkobierczyń, psychologia poznawcza. I nic dziwnego: problematyka dzisiejszej kognitywistyki, wyjąwszy te wyjaśnienia i zastosowania, które stały się możliwe dopiero dzięki postępowi technologii elektronicznej, jest i była obecna zarówno w semiotyce, jak w niejednej z jej antycznych poprzedniczek, np. w retoryce, erystyce, poetyce oraz w symptomatologii i diagnostyce lekarskiej. Wszędzie tam można było spotkać przodków kognitywistyki, tyle że poszczególne jej elementy występowały incognito, a nie pod swymi obecnymi nazwami. Także uczeni, których spotykałem na światowych kongresach i sympozjach semiotycznych, jak na przykład John Searle czy Charles Fillmore, nie zmieniwszy swego profilu naukowego – pierwszy w dziedzinie filozofii języka i umysłu, drugi w zakresie semantyki – obecnie są przez kognitywistów wymieniani jako wybitni kognitywiści. Filozof Gilbert Ryle (1900–1976), autor dzieła *The Concept of Mind* (Londyn 1949), zapewne dowiedziałby się dzisiaj, że jest kognitywistą, a jego książka należy do dzieł kognitywistycznych. Byłaby to po części prawda: sporo miejsca poświęcił rozważaniom, które obecnie występują pod szyldem modnej obecnie kognitywistyki. Zarazem jednak tytuły rozdziałów (w przekładzie Witolda Marciszewskiego *Czym jest umysł?* (Warszawa 1970, PWN) – *Wiedzieć jak i wiedzieć że, Wola, Uczucie, Dyspozycje i stany aktualne, Samoświadomość, Doznawanie i obserwowanie, Wyobraźnia, Intelpekt, Psychologia* – mogłyby wystąpić w każdym ów-

czesnym podręczniku psychologii, i to ogólnej, niekoniecznie poznawczej. Nazwa tego wynalazku, „kognitywistyka”, podobnie jak jej angielski wzór „*cognitive science*”, pochodzą z tego samego źródła, z łaciny: „*co-gnosco, co-gnoscere, cognitum*” znaczy «pozna(wa)ć, dowiedzieć się», a z kolei ten łaciński czasownik ma rodowód grecki: „*gnosis*” «poznanie», stąd angielski termin „*gnosiology*” oznaczający teorię poznania oraz „*epistemology*”, z greki „*epistheme*” «wiedza (naukowa)» – teorię wiedzy lub w niektórych językach teorię poznania. I tak, jak pragmatyka, której część stanowi problematyka kognitywistyczna, nie jest odkryciem czy wynalazkiem Morrisa, Carnapa, Wittgensteina jako autora *Philosophische Bemerkungen*, Austina, Grice’a, Bar Hillela, Kaplana, Scotta ani Montague’a, ojcem zaś semiotyki, której działem jest pragmatyka, nie był Peirce, również kognitywistyka nie powstała wyłącznie dzięki pomysłom i pracom zespołu złożonego z Chomsky’ego, Millera, Minsky’ego, McCarthy’ego, Newella i Simona. Im zawdzięcza tylko pewne swe stadium w określonym przedziale czasu.

Wydaje się, że obecna sytuacja kognitywistyki przypomina rozwój semiotyk stosowanych z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Kolejna faza każdej dyscypliny, subdyscypliny, jak również pola multidyscyplinarnego czy interdyscyplinarnego, jest „przyjęciem składkowym”, na które każde z gości, a zarazem współgospodarzy takiego spotkania przynosi jakiś produkt lub w dodatku przepis kulinarny poznany od rodziców, dziadków czy przyjaciół. Przy tym w nauce, tak jak w handlu, niemałą rolę odgrywa reklama, a dla reklamy istotne znaczenie ma nazwa. Bez nowej lub odświeżonej nazwy nowy pomysł, choćby najdonioślejszy, może pozostać niezauważony. Nazwa jest magnesem przyciągającym uwagę, iskrą wywołującą wybuch mody. Wydaje mi się, że tak było z modą na semiotykę, a także iż do rozplenienia się i rozrostu semiotyk stosowanych przyczyniły się ich nowe nazwy. Już dawno zauważył to Władysław Tatarkiewicz i na wzór „brzytwy Ockhama” ukuł ostrzeżenie „*Nomina non sunt multiplicanda praeter necessitatem*”, nazw nie należy mnożyć bez potrzeby, a raczej nie należy ich mnożyć, gdy jedyną potrzebą i celem jest, aby służyły *ad vanam captandam gloriam* oraz *sordidi lucri causa*, do zdobywania chwały zaspokajającej próżność oraz zysku, za którym ugania się chciwość.

Czy takie zadanie magnesu i reklamy spełnił termin „semiotyka”, przypomniany w połowie XX wieku, a nieco później termin „kognitywistyka”? Nie twierdę, że to, do czego się każdy z nich odnosi, ma małą wartość albo zawiera jedynie nikłą domieszkę nowości, lecz tylko staram się uwydatnić, jak bardzo nazwy „semiotyka” i „kognitywistyka” oraz im pokrewne zaważyły na dostrzeżeniu i docenieniu tych wartości oraz nowości. Dziś – obok poważnych badaczy – kognitywistyka przyciąga tych samych poszukiwaczy modnych, w ich mniemaniu „nowości”, którzy wczoraj oblegali kongresy i sympozja semiotyczne. „Kobiety i dzieci bawi każda nowość” (może udało mi się

wiernie zacytować słowa przewielebnego poety, którego cenię i lubię m.in. za jego wezwanie do śmiania się z głupich. Przytoczona jego opinia o kobietach i dzieciach nie jest prawdziwa, a w każdym razie to nie „święta prawda” ani cała prawda, ale sam doszedł do tego wniosku i napisał, zgodnie z innym swym spostrzeżeniem: „wszystko to jest zmienne: serce mężczyzn, gust kobiet, pogody jesienne”; nie wszystkie kobiety gonią za nowością i nie tylko kobiety oraz dzieci; również niektórzy mężczyźni). Trzeba pamiętać obie przytoczone opinie i to, że nazwy się osłuchują, więc i mody lansowane za pomocą tych nazw – przemijają.

2. DOMINACJA SEMIOTYK STOSOWANYCH NAD SEMIOTYKĄ TEORETYCZNĄ

Przyglądałem się przed laty wieloznaczności wyrazu „semiotyka”. Ileż różnych rzeczy ludzie mają na myśli, gdy wypowiadają to słowo. Daleko mu do osiągnięcia wyrażności sensu i ostrości zakresu wymaganych od precyzyjnego terminu naukowego. Usiłowałem kiedyś z tej mnogości wybrać kilka podstawowych członów. Doprowadziło to wtedy do wyodrębnienia m.in. (a) semiotyki teoretycznej, (b) semiotyki jako zbioru metod semiotycznych lub semiotyki jako jakiejś jednej metody semiotycznej, np. metody interpretowania znaków, oraz (c) wielu rozmaitych semiotyk stosowanych, czyli zastosowań semiotyki, a w szczególności zastosowań metod semiotycznych, do badań w obrębie tej czy innej dyscypliny szczegółowej. Dziś, gdy napotykam zwroty: „antropologia kognitywna”, „archeologia kognitywna”, „architektura kognitywna”, „ergonomia kognitywna”, „etologia kognitywna”, „lingwistyka kognitywna”, „mapy kognitywne”, „modelowanie kognitywne” itd., przypominam sobie, że z czymś podobnym mieliśmy do czynienia w semiotyce, zwłaszcza w okresie szczytowej na nią mody. Rozmnożyły się wówczas dziesiątki semiotyk stosowanych: semiotyka cyrku, semiotyka tańca, baletu, semiotyka radia, telewizji, semiotyka roślin, semiotyka architektury, urbanistyki, semiotyka ciała, którą usłużni żurnaliści i specjaliści w zakresie stosowanej psychologii społecznej przerobili na „język ciała” lub „mowę ciała”, i poczęli doradzać „celebrytom”, jak ciałem głównie, niekoniecznie zaś umysłem, zjednywać sobie „fanów”, kibiców, klientów.

Bynajmniej nie zamierzam deprecjonować dyscyplin, których aspektów znakowych dotyczą poszczególne rodzaje semiotyki stosowanej, takie jak semiotyka mediów, semiotyka filmu, semiotyka teatru. Są one działami – odpowiednio – medioznawstwa, filmoznawstwa, teatrologii. Należy jednak pamiętać, że semiotyka każdego rodzaju wiedzy jest tylko jego częścią, która w obrębie całej dyscypliny stanowi jedynie subdyscyplinę stosowaną. Niechaj wyjaśni to zestawienie botaniki z semiotyką roślin. Ta pierwsza zajmuje się

ogółem ich własności oraz zdarzeń, procesów i zjawisk, w których występują rośliny, podczas gdy semiotyka roślin ogranicza swoje zainteresowania do jednej tylko strony owych przedmiotów, zdarzeń, procesów i zjawisk, mianowicie do ich charakteru znakowego.

Wraz z rozwojem semiotyk stosowanych nastąpił przerost zastosowań semiotyki w porównaniu z jej teorią stanowiącą fundamenty całej budowli. W żadnej zaś dyscyplinie zastosowania nie powinny zdobywać przewagi nad teorią. Być może ci, którzy mienią się „kognitywistami”, powinni sobie zadać pytanie, czy także i na ich terenie daje się zauważyć podobne zjawisko. Wskazywałaby na to wspomniana mnogość określeń, w których figuruje przydawka „kognitywny”.

Co w semiotyce było, i zwykle w naukach bywa, przyczyną tego rozwoju zastosowań i następnie ich przewagi nad podstawami teoretycznymi? Wydaje się, że do różnych rodzajów semiotyki stosowanej przyciągało niektórych adeptów to, iż pod nową nazwą mogli uprawiać swoją dotychczasową działalność, zarazem zaś bez dodatkowego wysiłku na uczenie się nowych rzeczy stwarzać pozory wielostronności swych badań, pomnażania, rozszerzania i podwyższania swych kwalifikacji naukowych, a nawet nowatorstwa. Tego rodzaju nowatorstwo tym bardziej imponowało im samym oraz tym, którzy mieli ich podziwiać, że wkraczało pod sztandarem interdyscyplinarności, ta zaś uwalniała niejednego z dzierzących ów sztandar od żmudnego uczenia się i nauczania tego, czego zwykle wymagamy od dobrego specjalisty w tej czy owej tradycyjnej dyscyplinie. Czy podobnie się dzieje w kognitywistyce, w szczególności w dzisiejszej kognitywistyce w Polsce?

Jeśli mi wolno polegać na własnych spostrzeżeniach, to ujmę je jako wrażenie, iż większa niż w Polsce dominacja zastosowań semiotyki nad jej teorią dawała się zauważyć zagranicą, zwłaszcza w tych ośrodkach, w których fundamenty semiotyki teoretycznej były wątle. Budowla wznoszona w ten sposób groziła zawaleniem. W Polsce, dzięki rozwojowi logiki, teorii poznania i filozofii języka, ogółem więc dzięki promieniowaniu myśli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, ożywiającej nie tylko filozofię, ale i inne dyscypliny, oraz dzięki ideom rodzimej fenomenologii, która czerpała zarówno z Husserla, jak i z Twardowskiego, udało się uniknąć rażących dysproporcji między fundamentami teoretycznymi a semiotyką stosowaną. Ale i u nas zainteresowanie zastosowaniami semiotyki, między innymi zaś atrakcyjność ich nowych nazw, miały niekiedy niepożądane następstwa.

Oto przykład: z początkiem lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych przyjęła z inicjatywy swego ówczesnego przewodniczącego przedmiot „nauki o poznaniu i komunikacji” jako dyscyplinę, a właściwie całość złożoną z wielu dyscyplin, stanowiącą zakres jednego z naukowych stopni doktora i doktora habilitowanego. Projektując, a następnie proponując do zaakceptowania

przez CK przedmiot „nauki o poznaniu i komunikacji” pod tą właśnie nazwą, zamierzałem utworzyć drogę i zapewnić warunki dalszego rozwoju instytucjonalnego semiotyce teoretycznej jako wszechstronnym badaniom nad wszelkimi znakami, zwłaszcza zaś nad językiem, poznaniem i komunikacją, badaniom prowadzonym ze stanowiska wielu różnych nauk szczegółowych, a zatem nad tym, co było obszarem prac koryfeusza Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, w której współdziałali logicy, filozofowie, psychologowie, językoznawcy oraz adepci wielu innych dyscyplin humanistycznych i społecznych, wspomagani przez przyrodoznawców zainteresowanych tą problematyką. Słowo „poznanie” w powyższej nazwie stopni naukowych zostało użyte pod wpływem tradycji, na wzór terminu „teoria poznania”. W istocie odnosi się on zarówno do teorii czynności lub procesu poznawania, jak i do rozważań na temat ich wytworu, którym jest poznanie. Również wyraz „komunikacja” oznacza: w jednych wypadkach porozumiewanie się, a więc czynność lub proces, w innych zaś porozumienie, a więc wytwór tej czynności czy procesu.

Po kilku latach obowiązywania zmieniono w Centralnej Komisji tę nazwę, a więc i to, co owa nazwa oznacza. Mianowicie zmieniono w niej liczbę mnogą „nauki” na pojedynczą „nauka” oraz dodano przydawkę „społecznej”. W rezultacie na miejscu wyrażenia „nauki o poznaniu i komunikacji” pojawiło się wyrażenie „nauka o poznaniu i komunikacji społecznej”. Zmieniono w ten sposób istotę całej sprawy. Zmiana ta była – moim zdaniem – niefortunna. Być może, jej projektodawcy nie wzięli pod uwagę, że zastępując liczbę mnogą „nauki” liczbą pojedynczą „nauka”, jeśli nie przekreślają, to przynajmniej osłabiają sugestię interdyscyplinarności lub multidyscyplinarności zawartą w pierwotnym sformułowaniu. Z kolei dodając przydawkę „społeczna” do rzeczownika „komunikacja”, nie pamiętali, że taki dodatek do danego terminu na ogół pociąga za sobą zwężenie zakresu owego terminu, to jest zmianę zakresu na podrzędny w stosunku do pierwotnego. Dzieje się tak z wyjątkiem wypadków, w których dodajemy w przydawce własność każdego z elementów zbioru stanowiącego zakres pierwotnej nazwy, tj. nazwy bez przydawki. Natomiast w rozpatrywanym wypadku nowelizacja zubożyła – jak myślę – przedmiot, który pierwotna nazwa oznacza. Jeśli się bowiem zgodzimy, że nazwy „społeczny” oraz „indywidualny” są antonimiczne, i że „społeczny” znaczy «dotyczący społeczeństwa lub społeczności, a więc zbioru jednostek», „indywidualny” zaś – «dotyczący poszczególnej jednostki», to wraz z dodaniem wyrazu „społecznej” usunięto z pola rozważań sprawy komunikacji indywidualnej, jednopodmiotowej, a zarazem wewnątrzosobniczej.

Miano „komunikacja jednopodmiotowa” narażone jest na zarzut, że obarcza je tzw. *contradictio in adiecto*, czyli sprzeczność między rzeczownikiem a przymiotnikiem. Wymaga więc komentarza.

W tym momencie przystępuję do rozważań, które semiotyka zalicza do semiotycznych, a kognitywistyka uznalaby zapewne za kognitywne.

3. JEDNOPODMIOTOWE CZYNNOŚCI I PROCESY WEWNĄTRZOSOBNICZE

Termin „komunikacja jednopodmiotowa” (KJ) stosuję do czterech kategorii wypadków.

KJ1. Do pierwszej kategorii zaliczam proces rozumowania polegający na tym, że podmiot sam sobie w myślach – a mniej wprawny półgłosem lub głośno – zadaje pytanie, by następnie sobie samemu na nie odpowiedzieć, i z kolei tę odpowiedź poddaje krytyce, koryguje, zastępuje inną hipotezą itd. Powstała całość jest monologiem, ponieważ składa się ze zwartej serii wypowiedzi jednej osoby. Zarazem jednak faktycznie jest dialogiem złożonym z owych monologów, ponieważ ów jedyny sprawca zrazu jest nadawcą wypowiedzi, a następnie jej odbiorcą, który z kolei staje się nadawcą itd.

KJ2. Do drugiej kategorii należą wypadki, w których ktoś zapisuje sobie coś dla pamięci, z tym zamiarem, że tylko jemu, autorowi tej notatki, będzie służyła i że kiedyś on sam, jej adresat i odbiorca, sięgnie po nią w celu przypomnienia sobie, co owa notatka zawiera. Dodając słowo „społeczna” do rzeczownika „komunikacja” eliminuje się także wypadki tej kategorii.

KJ3. Na skutek dodania przymiotnika „społecznej” wycięta też została trzecia kategoria wypadków: osobnik, najczęściej o słabej indywidualności psychicznej, występuje kolejno w roli suflera i – w jednej osobie – aktora, któremu ów sufler podrzuca kwestię przewidzianą w scenariuszu, czyli zamierzonym planie działania, jeszcze nie całkiem skryształizowanym, aktor zaś następnie podpowiedzianą kwestię wygłasza, a więc wykonuje zadanie, które sufler, czyli w tym wypadku on sam sobie, podyktował półgłosem albo nawet głośno; wywiera to na świadkach takie wrażenie, jakby jednocześnie wydawał samemu sobie polecenie, co w danym momencie ma uczynić, i czynił to właśnie, występując zatem jako inicjator i sprawca, a zarazem sprawozdawca swych czynności; bez takiej podpowiedzi trudniej by mu było zdobyć się na działanie.

KJ4. Kolejny typ zdarzeń wysiedlonych poza obszar komunikowania się społecznego stanowi czwarta kategoria wypadków, tzw. solilokwium starców. Terminu „solilokwium” używam tu w znaczeniu, które odbiega od występującego w teorii literatury i językoznawstwie. Aby uwydatnić semiotyczne – a właściwie semiozyczne – między innymi więc komunikacyjne aspekty tego pojęcia, jako gatunkową własność solilokwium obrałem to, że jedynym adresatem i odbiorcą komunikatu jest jego autor-nadawca, podobnie jak we wszystkich pozostałych trzech wypadkach, które – wraz z czwartym, obec-

nym – określiłem jako odmiany komunikacji jednopodmiotowej, czyli wewnątrzsobniczej. W solilokwium wypowiedź ma funkcję autoterapeutyczną i uspołeczniającą: człowiek w podeszłym wieku, często na skutek osłabienia słuchu, wzroku lub sprawności ruchów pozbawiony możliwości komunikowania się z otoczeniem, które w dodatku nieraz nie zwraca na niego uwagi, usiłuje zwalczyć swą samotność oraz odizolowanie i rozmawiając z samym sobą rekompensuje sobie tą namiastką brak lub niedostatek zwykłego komunikowania się z innymi. Solilokwium odróżniam od monologu wewnętrznego, takiego jak Hamletowskie „*to be, or not to be*”. Oto adresatem i odbiorcą monologu, m.in. monologu wewnętrznego, który spotykamy w tekstach sztuki literackiej, jest osoba inna niż mówiący – mianowicie słuchacz, widz lub czytelnik. Tymczasem we wszystkich czterech odmianach komunikacji jednopodmiotowej, czyli wewnątrzsobniczej – indywidualnym rozumowaniu, zapisywaniu sobie czegoś *pro memoria*, dyktowaniu sobie samemu zadań do wykonania oraz w solilokwium – nadawca i odbiorca wypowiedzi faktycznie są tą samą jednostką, wypowiedź zaś nie ma innego adresata ani odbiorcy.

(W nawiasach odnotowuję uwagę dotyczącą „*to be or not to be*”: ku memu zdziwieniu tłumacze – nawet tak dobrzy jak Maciej Słomczyński – oddają ten zwrot słowami „być ALBO nie być”; w moich uszach brzmią one sztucznie, niby przykład dysjunkcji w logice, podczas gdy w mowie bardziej naturalne wydawałoby się „czy (też)” zamiast „albo”. Ale sprawa owego „albo” znika z pola widzenia, gdy zestawiamy ją z inwencją innego „TRANSLATORA” – tak się teraz elegancko mówi, a przecież „zasługujemy na odrobinę luksusu” – przejawioną w przekładzie zdania z *Makbeta*: „ten się odgraża, a on jeszcze żyje; Gorąco czynów ziębia słów jałowe CHRYSJE”). Wracam do przerwane-
go wątku.

W stosunku do każdego z czterech wymienionych tu wypadków KJ, jednopodmiotowych czynności lub procesów wewnątrzsobniczych, można zadać dwa pytania: czy dochodzi w nich do komunikowania czegoś komuś, a zatem: czy są odmianami komunikacji, oraz czy mamy w nich do czynienia z monologiem, czy też z dialogiem, tj. wymianą monologowych replik między jego uczestnikami.

Rozstrzygnięcie zależeć tu będzie od tego, w jakim znaczeniu użyjemy słów „komunikacja”, „monolog” i „dialog”. Na pytania te można udzielić dwójakiej odpowiedzi.

A) Jeżeli warunkiem komunikacji, przekazywania lub odbierania komunikatu, uczynimy udział co najmniej dwóch podmiotów, partnerów tej czynności, każdy z nich jednostkowy bądź grupowy, to w żadnym z ostatnio rozważanych czterech wypadków nie powstała komunikacja, ponieważ za każdym razem występowała w nich jedna osoba. Z kolei jeśli jako wyróżnik monologu przyjmujemy to, że ma on jednego nadawcę lub – jak chór w tragedii greckiej, wprawdzie więcej niż jednego, ale z wyjątkiem *turbato-*

ra chori mówiących unisono to samo – to wówczas w czterech poprzednio wyliczonych wypadkach mamy do czynienia z monologami, nie zaś z dialogiem. W tej odpowiedzi występuje obiegowe, tradycyjne pojęcie komunikacji międzyosobniczej i obiegowe, tradycyjne pojęcia monologu oraz dialogu.

B) Możliwe jednak jest inne stanowisko, moim zdaniem słuszne: aby powstał wytwór zwany komunikatem, aby powstała czynność komunikowania czegoś komuś, aby wystąpiło zdarzenie zwane „komunikacją” w rozpatrywanym tu sensie, a nie np. w takim znaczeniu jak w zwrocie „komunikacja autobusowa”, nie jest niezbędny udział co najmniej dwóch osób. Zamiast tego wystarczy jedna osoba, ale kolejno w dwóch rolach: nadawcy przekazu, a następnie odbiorcy tegoż przekazu. Gdy więc np. sobie coś zapisuję dla pamięci, czynię to jako nadawca notatki, którą wysyłam do samego siebie; gdy otrzymany komunikat odczytuję i zachowuję, z nadawcy tego komunikatu staję się jego odbiorcą; gdy po pewnym czasie sięgam po tę notatkę, ponownie staję się jej odbiorcą, a gdy na jej podstawie odczytawszy, co zawiera, uprztamnam sobie jej treść, czynię to jako nadawca komunikatu, który przekazuje go sobie jako odbiorcy.

Możliwe staję się także rozróżnienie dwóch odmian monologu. W tradycyjnym ujęciu monolog był przeciwstawiany dialogowi i definiowany ze względu na osobę swego nadawcy, mianowicie jako wypowiedź jednej osoby, zwykle dłuższa, jednolita pod względem formalnym i spójna pod względem treści (cokolwiek by tu miano na myśli). Tymczasem z semiotycznego punktu widzenia, zwłaszcza gdy jako szczególnie istotne wysuwają się na czoło funkcje poznawcze – tak ważne dla kognitywisty – i funkcje komunikacyjne znaku, wówczas przede wszystkim rola odbiorcy znaku wymaga uwzględnienia. Nie każdy znak ma nadawcę, natomiast aby coś stało się znakiem, musi zostać w tej roli zinterpretowane. Zadanie to należy do odbiorcy znaku. Również nadawca czegoś, aby mógł owo coś potraktować jako znak, który ma właśnie nadać, musi uprzednio przez moment wystąpić w roli interpretatora, by dowolną – mówiąc najogólniej – rzecz „przerobić” na znak, czyli coś znaczącego, wyposażonego w interpretację. Udział interpretatora znaku jest w procesie semiozy niezbędny.

Jak wspomniałem poprzednio, interpretator znaku nie musi być inną osobą niż nadawca tego znaku. Otwiera się więc możliwość odróżnienia:

(M1) monologów, których adresatem i odbiorcą jest tylko ich nadawca, od

(M2) tych, które zostały przeznaczone dla indywidualnego lub zbiorowego odbiorcy, różnego od nadawcy.

Jedne i drugie monologi można w tej koncepcji traktować jako człony dialogu (D).

Również więc wśród dialogów spotykamy dwa rodzaje.

(D1) dialogi mające na zewnątrz formę monologu, jednakże złożonego z prostszych członów monologowych. A więc choć z wyglądu monolog, jest to w istocie – dialog, ale jednopodmiotowy, czyli prowadzony między podmiotem jako nadawcą a nim samym jako odbiorcą komunikatu.

Ale oprócz takich dialogów, które polegają na wewnętrznej wymianie monologowych wypowiedzi nadawanych i odbieranych przez ten sam podmiot, a więc na komunikacji jednopodmiotowej, czyli wewnątrzsobniczej, spotykamy

(D2) zwykle dialogi, w których jawnie następują na przemian monologi rozmówców zwane replikami. Między stronami odbywa się wówczas komunikacja międzysobnicza (KM).

Czy dialog jest formą kategorematiczną, monolog zaś synkategorematiczną – w zmodyfikowanym sensie obu tych przymiotników? Jak wiadomo, w logice tradycyjnej zarówno terminem „kategorematiczny”, jak i terminem „synkategorematiczny” oznaczano wyrazy i wyrażenia imienne, czyli mające znaczenie rzeczownikowe lub przymiotnikowe. Za kategorematiczne uważano te spośród nich, które mogą być samodzielnymi podmiotami bądź orzecznikami w zdaniu, np. „drzewo”, „czerwony”, natomiast za synkategorematiczne – te, które aby nadawać się do roli orzecznika w zdaniu, wymagają uzupełnienia innym wyrazem lub wyrazami, np. „skłonny”. Okazuje się jednak, że na własność samodzielności elementu językowego można patrzeć na różne sposoby, zależnie od aktualnego zadania badawczego. I tak: na jednym biegunie własność ta zostanie przyznana morfemowi, a na drugim dopiero tekst zostanie uznany za samodzielny, poszczególne zaś zdania, a tym bardziej wyrazy i zwroty, okażą się synkategorematiczne. Myślę, że podobnie rzecz się ma z monologiem oraz dialogiem. Z jednej strony, gdy dialog uznamy za całość kategorematiczną, wówczas poszczególne monologi jako jej składniki wydawałyby się synkategorematiczne. Z drugiej strony, skoro w wewnętrznej strukturze monologu można dostrzec następstwo replik właściwe dialogowi, to monolog awansuje do statusu całości kategorematicznej, każdy zaś z jego dialogów-składników staje się synkategorematiczny. W tej sytuacji rozsądne byłoby rozwiązanie „polubowne”: kategorematiczność i synkategorematiczność są tu cechami względnymi. Natomiast niewątpliwym jest związek i wzajemna zależność obu pojęć, więź monologu z dialogiem. Rozwiązanie to mieści się w ramach wyżej wymienionego stanowiska (B).

Wybieram je, bo ma – jak sądzę – następujące zalety:

- pozwala w zakresie pojęcia komunikacji umieścić nie tylko jej odmianę międzysobniczą, lecz również semiotyczne czynności i procesy jednopodmiotowe, czyli wewnątrzsobnicze, szczególnie interesujące dla teorii poznania, psychologii i kognitywistyki;
- pozwala wnikać w wewnętrzną budowę zarówno monologu, jak i dialogu i w pierwszym z nich dostrzec elementy dialogowe, w drugim zaś

następstwo składników monologowych, a zatem uwydatnić związek i wzajemną zależność obu pojęć.

4. KOMUNIKACJA MIĘDZYOSOBNICZA

Cztery wymienione wypadki (KJ) „komunikacji jednopodmiotowej”, czyli „komunikacji wewnątrzsobniczej”, różnią się od tego, co przywykliśmy uważać za zwykłe porozumiewanie się, a więc od (KM) „komunikacji międzysobniczej”, która zachodzi:

(KM1) między różnymi jednostkami, np. w rozmowie dwóch lub większej liczby osób,

(KM2) między dwiema grupami lub większą liczbą grup, np. między dwiema lub trzema partiami politycznymi,

(KM3) między grupą a jednostką, np. gdy rodzice obiecują coś dziecku albo gdy manifestujący tłum wzywa polityka do rezygnacji z urzędu,

(KM4) między jednostką a grupą, czego przykładami są: wykład, kazanie albo taka dyskusja przy okrągłym stole, czyli panelowa, która – jak często bywa – zamienia się w serię wystąpień nie związanych ze sobą i pozbawionych replik, dialogowych elementów autentycznej wymiany: pytań, odpowiedzi, krytycznych opinii itd.

Spśród wyliczonych odmian (KM), komunikacji międzysobniczej, niektóre mają charakter komunikacji publicznej lub społecznej. Typowymi przykładami komunikacji społecznej są wypadki porozumiewania się dwóch lub większej liczby społeczeństw, nie tylko ludzkich, bądź społeczności, jak również wzajemne relacje między mediami a grupami społecznymi. Komunikacją społeczną interesują się, co zrozumiałe, nauki społeczne, jak socjologia, psychologia społeczna, ekonomia i politologia.

Zastosowania praktyczne wiedzy o komunikacji międzysobniczej, jak zresztą zastosowania każdej gałęzi wiedzy, są oczywiście ważne, jeśli tylko służą godziwym celom i jeśli są skuteczne. Tego drugiego warunku na ogół – jak się zdaje – nie spełniają, albo spełniają w niedostatecznym stopniu, te zastosowania, które rozrosły się nadmiernie w stosunku do teorii stanowiącej ich podstawę.

Przypuszczam, że to właśnie specjaliści od takich praktycznych zastosowań komunikacyjnej części tej problematyki nauk społecznych, m.in. ci i owi ludzie mediów – dziennikarze, radiowcy, filmowcy, spece od telewizji i reklamy, lobbyści doradzający politykom, jak i który profil pokazywać kamerze oraz jakimi minami i gestami zjednywać sobie widza – wpływając na opinię publiczną, m.in. na opinię naukowców, dokładali starań, aby pierwotną nazwę zakresu doktoratów, habilitacji i tytułu profesorskiego, mianowicie nazwę w mianowniku liczby mnogiej „nauki o poznaniu i komunikacji”,

zastąpić nazwą w mianowniku liczby pojedynczej „nauka o komunikacji społecznej”, a więc opatrzoną dodatkiem przymiotnika „społecznej”, zwięźającego zakres pierwotnej deskrypcji. Nie wiem, czy zdawali sobie sprawę, jakie skutki pociągnie za sobą ta zmiana. W jej następstwie punkt ciężkości został przesunięty z poważnej nauki, łączącej trzon filozofii z istotnymi obszarami językoznawstwa, psychologii i socjologii, na domenę zawodowych zainteresowań i działalności zarobkowej praktyków, co zapewniło im awans prestiżowy i rynkowy w postaci stopni i tytułów naukowych, nadawanych za jej uprawianie. Ten stan rzeczy trwa nadal, jak na urągowisko.

Na zakończenie żartem dodam, że w tak rozwlekłe wywody na temat kognitywistyki i jej stosunku do semiotyki wdałem się z powodów osobistych. Oto przez kilkadziesiąt lat w różnych formularzach i sprawozdaniach podawałem, że zajmuję się semiotyką, czyli naukami o poznaniu i komunikacji. Zeznanie to składałem w dokumentach urzędowych według swej najlepszej wiedzy i woli oraz potwierdzałem własnoręcznym podpisem. I co teraz będzie, jeśli się okaże, iż to nieprawda, gdyż przez cały czas owym moim poletkiem była kognitywistyka? Nie jestem jedynym człowiekiem w tej „NIE-KOMFORTOWEJ” sytuacji (tak należy dziś mówić, dawniej się tak mówiło głównie o mieszkaniach). Taki Jerzy Konorski (1903–1973), uczeń Pawłowa, autor dzieła *Integracyjna działalność mózgu* (Warszawa 1969, PWN), zapewne przez całe swe dojrzałe życie był przekonany, że jest neurofizjologiem, a dziś chyba by sprostowano to jego błędne mniemanie o sobie, wskazując, iż faktycznie uprawiał kognitywistykę.

Post scriptum

17 maja 2013 r. zatelefonowałem do Mariana, by – jak co roku – złożyć Mu życzenia. Wiedziałem, że ma tremę przed urodzinami, które miano uroczystie obchodzić w domu Sióstr Obliczanek w Otwocku, gdzie mieszkał. Powiedziałem więc: „Mam do Ciebie prośbę: opowiedz mi, jak to jest, kiedy człowiek robi się tak strasznie stary, dziewięćdziesiąt lat! Chciałbym się przygotować, choć mam jeszcze dużo czasu: rok i cztery miesiące...”

Jerzy Pelc

JANUSZ MACIASZEK

FILOZOFICZNE TŁO DONALDA DAVIDSONA
SEMANTYKI JĘZYKA NATURALNEGO

Podstawy Donalda Davidsona (1917–2002) semantyki języka naturalnego zostały zaprezentowane w dwóch artykułach: *Theories of Meaning and Learnable Languages* z 1966 roku (Davidson 2001b, s. 3–15) oraz *Prawda i znaczenie* z 1967 roku (Davidson 1992, s. 3–2), a następnie zastosowana do nowych obszarów języka naturalnego, np. wyrażen cudzysłowowych, zdań wyrażających postawy propozycjonalne, zdań performatywnych oraz przysłówków, stając się stopniowo częścią szerszego projektu zwanego teorią interpretacji. Jednocześnie Davidson realizował przez całe życie plan budowania systemu filozoficznego, w którym teoria interpretacji wraz z teorią znaczenia pełniły rolę istotnego i nieusuwalnego składnika, spajającego system obejmujący metafizykę zdarzeń, teorię działania, epistemologię, filozofię psychologii oraz filozofię prawdy. Davidson publikował jedynie artykuły poświęcone szczegółowym zagadnieniom i nigdy nie dokonał syntezy swych filozoficznych poglądów. Również w bogatej literaturze poświęconej filozofii Davidsona dominują opracowania szczegółowych zagadnień, brak jest natomiast opracowań, które próbowałyby powiązać w całość poglądy tego filozofa¹. Celem tego artykułu jest zarysowanie filozoficznego tła semantyki Davidsona oraz wskazanie jej istotnych powiązań z innymi obszarami jego filozoficznych zainteresowań. W artykule przedstawia się w sposób szczegółowy uzasadnienie dokonanego przez Davidsona wyboru teorii prawdy Tarskiego jako teorii znaczenia oraz związku tak rozumianej teorii znaczenia z jego eksternalistyczną epistemologią, metafizyką zdarzeń, a zwłaszcza z filozofią działania oraz filozofią psychologii.

¹ Spośród najnowszych opracowań filozofii Davidsona można wymienić monografię Lepore'a i Ludwiga (2005).

I. WYUCZALNOŚĆ JĘZYKA

W *Theories of Meaning* Davidson stwierdza, że poprawna teoria języka naturalnego powinna uwzględniać oczywisty fakt wyuczalności (*learnability*) języka. Język naturalny jest wyuczalny, gdyż w skończonym czasie i na podstawie skończonej próbki wypowiedzeń zdań, każdy kompetentny użytkownik jest w stanie rozwinąć w sobie dyspozycje do rozumienia i wypowiedzania ze zrozumieniem nieskończonej liczby zdań.

Nieco wcześniej w recenzji książki Skinnera *Verbal behavior* Chomsky argumentował, że behawiorystyczny opis posługiwania się językiem nie jest w stanie wyjaśnić ludzkich zachowań językowych (Chomsky 1959). Podstawowy zarzut wobec teorii Skinnera polega na tym, że teoria ta nie wyjaśnia produktywności lub – trzymając się terminologii Davidsona – wyuczalności języka. Zgodnie z teorią Skinnera, aby zrozumieć zdanie, należy korelować je wielokrotnie z odpowiednimi bodźcami (wzmocnienie), co nie pozwala – zdaniem Chomsky’ego – wyjaśnić, w jaki sposób rozumiemy te zdania naszego języka, z którymi stykamy się po raz pierwszy. Chomsky poszukiwał cech języka warunkujących jego wyuczalność na gruncie syntaktycznym, Davidson zaś również na gruncie semantycznym:

W przeciwieństwie do mętnych intuicji na temat sposobów uczenia się języka, proponuję coś, co wydaje mi się konieczną cechą języka wyuczalnego – musi być możliwe podanie konstruktywnego opisu znaczenia zdań w tym języku. Taki opis nazywam teorią znaczenia dla języka [...] (Davidson 2001b, s. 3)².

Celem Chomsky’ego, podobnie jak Davidsona³, było podanie warunków możliwości nauczenia się języka, nie zaś opisanie mechanizmu tego procesu:

Nie należy oczekiwać, że rozważania logiczne pozwolą nam wyznaczyć przebieg lub mechanizm uczenia się języka. Niezależnie od empirycznych badań tego, co nazywamy znajomością języka, mamy prawo rozważać, w jaki sposób można opisać umiejętność lub zdolność osoby, która nauczyła się języka (*op. cit.*, s. 7–8).

W tym miejscu warto rozwiać wątpliwości, na które można natrafić, czytając ten niełatwy tekst. Teoria znaczenia dla konkretnego języka musi podlegać weryfikacji empirycznej wobec dostępnych świadectw, aprioryczne są natomiast warunki narzucone na klasę adekwatnych teorii znaczenia. Pro-

² Tłumaczenie cytatów pochodzących z prac, które nie zostały wydane w języku polskim, pochodzą ode mnie.

³ Stanowiska filozoficzne Chomsky’ego i Davidsona były zdecydowanie różne. Chomsky stał na gruncie racjonalizmu i natywizmu, przypisując każdej istocie ludzkiej kompetencję językową przejawiającą się wrodzoną znajomością gramatyki uniwersalnej, wspólnej wszystkim językom naturalnym. Davidson był filozofem o wyraźnym nastawieniu empirystycznym i nominalistycznym.

blem ten dostrzegł Michael Dummett, odróżniając teorię znaczeniową od teorii znaczenia:

Używam zwrotu „teoria znaczeniowa” jako odpowiednika „teorii poznania”, dla określonej gałęzi filozofii znanej też pod mniej znaną nazwą „filozofia języka”. Aby odróżnić ją od tego, o czym Davidson i inni mówią jako o „*pewnej* teorii znaczenia”, a więc od pełnego wykazu znaczeń wszystkich słów i wyrażeń jednego szczególnego języka, dla określenia tej drugiej użyję wyrażenia „teoria znaczenia”. Zgadzam się z Davidsonem, że właściwa metoda badawcza teorii znaczeniowej polega na poszukiwaniu ogólnych zasad, stanowiących podstawę konstrukcji teorii znaczenia (Dummett 1998, s. 40).

A zatem adekwatna teoria znaczenia musi spełniać ogólne, aprioryczne warunki narzucone przez teorię znaczeniową, np. być zgodna z warunkiem wyuczalności.

Wyuczalność w dosłownym tego słowa znaczeniu nie jest cechą języka, gdyż oznacza pewną dyspozycję⁴. A zatem nie może bezpośrednio wyznaczać warunków narzuconych na klasę adekwatnych teorii znaczenia. Naturalnym kandydatem na cechę języka, która może wyznaczać takie warunki, jest wprowadzona przez Fregego składalność (*compositionality*), natomiast odpowiadającym jej warunkiem który musi spełniać teoria znaczenia, jest rekurencyjność⁵.

Stosując dogodną dla naszych celów terminologię Dummetta, tok rozumowania Davidsona z *Theories of Meaning* da się odtworzyć następująco. Teoria znaczeniowa powinna umożliwić zbudowanie adekwatnej teorii znaczenia, tj. teorii spełniającej określone warunki. Warunkami takimi są rekurencyjność oraz użycie skończonej liczby wyrażeń semantycznie prostych, tj. wyrażeń, których znaczenia nie da się „złożyć” ze znaczeń innych wyrażeń⁶. Znając warunki narzucone przez teorię znaczeniową, konkretną teorię znaczenia powinno dać się skonstruować przez odwołanie do świadectw empi-

⁴ Predykaty dyspozycyjne definiuje się za pomocą tzw. definicji redukcyjnych Carnapa. W naszym przypadku wyuczalność języka może być zdefiniowana w następujący sposób: jeżeli grupa osób o normalnych zdolnościach została poddana procesowi uczenia się języka, to język jest wyuczalny wtedy i tylko wtedy, gdy po skończonym czasie *t* osoby te nauczyły się tego języka, tj. są w stanie rozumieć nieskończenie wiele jego zdań.

⁵ Przez składalność rozumie się własność języka polegającą na tym, że znaczenie zdania (lub innego wyrażenia złożonego) zależy od znaczeń jego składników oraz sposobu ich połączenia. Tak ogólne sformułowanie wymaga jednak eksplikacji. Na poziomie syntaktycznym propozycja Fregego odwołuje się do pojęć funktora i argumentu, na poziomie semantycznym zaś do bytów nasyconych i nienasyconych (funkcji). Jednak, jak pokazał Davidson w *Prawdzie i znaczeniu*, teoria sensu Fregego faktycznie nie jest całkowicie rekurencyjna.

⁶ Wyrażenia semantycznie proste nie muszą się pokrywać z wyrażeniami syntaktycznie prostymi prostymi (wyrazami), np. w przypadku idiomów lub wyrażeń wieloznacznych.

rycznych, m.in. świadectw pozwalających na przypisanie rozmówcy stanów psychicznych:

Mając do dyspozycji świadectwa dotyczące stanów psychicznych (*psychological trap-pings*), teoria pozwoli nam orzec, co mówiący rozumie (*means*) przez dowolne zdanie. Dysponując adekwatną teorią, widzimy, w jaki sposób działania i dyspozycje mówiących odciskają na zdaniach języka strukturę semantyczną (Davidson 2001b, s. 8).

Niestety w *Theories of Meaning* brak jest wskazówek, w jaki sposób budować adekwatną teorię dla konkretnej próbki wypowiedzeń mówiącego. Problem ten Davidson będzie starał się rozwiązać dopiero w ramach teorii interpretacji.

2. NIEADEKWATNE TEORIE ZNACZENIA

Narzucone na teorię znaczenia warunki rekurencyjności oraz warunków skończonej liczby wyrażen semantycznie prostych łącznie stanowią warunek tego, aby opisywany przez tę teorię język był wyuczony. Ilustruje to krytyka czterech wybranych teorii znaczenia, spośród których tutaj jedynie dwie.

W *Logice matematycznej* Quine definiuje nazwę cudzysłowową jako nazwę wyrażenia wewnątrz cudzysłowu: „Powstała całość zwie się *nazwą cudzysłowową* i oznacza to, co napisane między cudzysłowami” (Quine 1974, s. 29). Z kolei Tarski nazwy cudzysłowowe traktuje jako „[...] pojedyncze wyrazy języka, a zatem jak wyrażenia syntaktycznie niezłożone” (Tarski 1995, s. 23). Ponieważ nazw takich może być nieskończenie wiele, język z cudzysłowami opisany przez Quine’a i Tarskiego nie może być wyuczalny. Trudności tej można by uniknąć, gdyby teorie pozwalały wyznaczyć znaczenie wyrażenia cudzysłowowego na podstawie znaczeń wyrazów wewnątrz cudzysłowu⁷.

Analizując mowę zależną w artykule *Sens i znaczenie*, Frege przypisał predykatom wyrażającym postawy propozycjonalne, np. „wierzyć, że”, podwójną rolę. Po pierwsze tworzą kontekst, w którym odniesieniem następującego po nich zdania podrzędnego jest nie wartość logiczna, lecz zwykły sens tego zdania. Po drugie są funktorami, które parom złożonym z obiektu (osoby) i zwykłego sensu zdania podrzędnego (czyli specjalnego odniesienia) przypisują wartości logiczne (zob. Frege 1975, s. 60–88). Ponieważ zwykłe sensy zdań stają się w tych kontekstach ich odniesieniami, to muszą posiadać również inne, specjalne sensy. Niestety teoria Fregego oraz oparta na niej teoria

⁷ Rozwiązanie problemu nazw cudzysłowowych za pomocą tzw. analizy parataktycznej zaproponował w artykule *Quotations* (Davidson 2001b, s. 79–92).

Churcha, do której bezpośrednio odwołuje się Davidson, nie podają reguł, które pozwalają generować specjalne sensory z sensów zwykłych. Sprawę pogarsza fakt, że zdania w mowie zależnej mogą być zdaniami podrzędnymi w kolejnych zdaniach z czasownikami wyrażającymi postawy propozycjonalne, co prowadzi do konieczność wprowadzania sensów coraz to wyższych rzędów. W rezultacie z każdym zdaniem języka należy wiązać nieskończenie wiele sensów, a uwzględniając składalność sensów, nieskończenie wiele sensów należy wiązać również z każdym słowem. Oczywiście język opisywany przez tę teorię jest niewyuczalny.

Analiza przeprowadzona przez Davidsona wskazuje, że należy wyeliminować te teorie znaczenia, które – jak to było w przypadku wyrażeń cudzysłowowych – z wyrażeń złożonych syntaktycznie czynią nieanalizowalne wyrażenia semantycznie proste. Z kolei teoria Fregego wyposaża czasowniki wyrażające postawy propozycjonalne w funkcje semantyczne, które nie mogą być opisane za pomocą jakichkolwiek reguł rekurencyjnych, a zatem teoria ta jest jedynie częściowo rekurencyjna. W konsekwencji Davidson uznał, że problemu intensjonalności nie da się rozwiązać na gruncie semantycznym, lecz należy to czynić na gruncie syntaktycznym, natomiast adekwatna teoria znaczenia powinna być ekstensjonalna⁸.

3. W STRONĘ ADEKWATNEJ TEORII ZNACZENIA

Adekwatna teoria znaczenia musi zatem podać skończoną ilość rekurencyjnych reguł semantycznych, które pozwolą na przypisanie znaczeń potencjalnie nieskończonej ilości zdań języka na podstawie znaczeń skończonej liczby wyrażeń semantycznie prostych. Nie oznacza to jednak, że sama teoria musi operować pojęciem znaczenia. Powinna ona natomiast, jak pisze Davidson, umożliwić definiowanie pewnego predykatu, którego argumentami będą zdania tego języka:

Naturalnym warunkiem nałożonym na tę teorię jest możliwość zdefiniowania predykatu, którego argumentami są wyrażenia, opierając się jedynie na ich własnościach formalnych, który wyróżnia klasę wyrażeń (zdań) sensownych [...]. Predykat ten podaje gramatykę języka. Kolejny i bardziej interesujący warunek polega na tym, że musimy być zdolni do określenia, opierając się jedynie na formalnych rozważaniach, co znaczy dowolne zdanie języka (Davidson 2001b, s. 8).

Oznacza to, że w sposób, który będzie doprecyzowany, definicja tego predykatu, w którą uwikłane są rekurencyjne reguły semantyczne, powinna po-

⁸ Stąd wzięła się idea analizy parataktycznej, która pozwoliła Davidsonowi na proponowanie ekstensjonalnej semantyki zdań wyrażających postawy propozycjonalne i zdań performatywnych. Sprawę tę omawiam dokładnie w (Maciaszek 2008).

dać nam znaczenie dowolnego zdania tego języka. W teorii znaczenia Davidsona predykatem tym okaże się predykat „prawdziwy”, teoria znaczenia zaś budowana będzie na wzór teorii prawdy Tarskiego zaproponowanej w artykule *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* z 1933 roku (Tarski 1995, s. 9–172).

Teoria prawdy Tarskiego posiada jeszcze jedną cechę, która pośrednio wiąże się z wyuczalnością. Cechą tą jest jej holistyczny charakter⁹, który odpowiada przekonaniu, że język naturalny stanowi „organiczną całość”. Jest to konsekwencja stwierdzenia, że ontogeneza języka opisywana przez epistemologię empirystyczne jest fałszywa, gdyż nie można nauczyć się części języka. Prawidłowy opis uczenia się języka powinien, zdaniem Davidsona, opisywać zamiast tego częściowe uczenie się całego języka (Davidson 2001b, s. 7). W konsekwencji teoria musi być tak sformułowana, aby nie stanowiła teorii znaczenia części języka, lecz była przynajmniej częściowo sformułowaną teorią całego języka. Stąd bierze się wymóg zdefiniowania w ramach tej teorii predykatu „prawdziwy”, który odnosi się do wszystkich zdań języka – również do tych zdań, które, jak pokazał Davidson w artykule *Moods and Performance* (Davidson 2001b, s. 109–121), są w trybie innym niż tryb oznajmujący.

4. KRYTYKA TEORII EMPIRYSTYCZNYCH

Krytyka teorii empirystycznych, którą Davidson przeprowadza we właściwy dla siebie eliptyczny sposób, stanowi ważny argument na rzecz semantyki nieodniesieniowej i dlatego warto poświęcić jej oddzielne miejsce.

Wedle empirystów teoria znaczenia powinna pozwalać na opis ontogenezy języka. Proces ten rozpoczyna się od uczenia się ściśle określonej części języka, czyli pierwszych słów, które poznajemy przez ostensję. Davidson zauważa, że równie często, a może nawet częściej, uczymy się pierwszych słów w inny sposób, np. oglądając obrazki w książkach dla dzieci (*op. cit.*, s. 6). Oczywiście Davidsona nie neguje roli ostensji w procesie uczenia się języka. Krytykuje raczej tezę, że relacja łącząca wyrażenie z jego odniesieniem jest relacją semantyczną konstytuującą znaczenie przynajmniej niektórych wyrażań języka. Zachodzenie wymienionej relacji nie jest bezpośrednim warunkiem sensowności wszystkich wyrażań – potrafimy przecież w sposób sensowny używać nazw obiektów fikcyjnych. Krytykowany przez Davidsona pogląd polega na tym, że da się wyróżnić część języka, której wyrażenia mają sensy konstytuowane przez relację odniesienia i nauczenie się tej części języka umożliwia nauczenie się pozostałych jego części.

⁹ Definicja prawdy ma charakter holistyczny również w oryginalnym sformułowaniu Tarskiego, gdyż stanowi definicję predykatu „prawdziwy” w całym języku, a każde T-zdanie stanowi jego definicję cząstkową.

Zilustrujmy to kilkoma przykładami. Asocjacionizm Locke'a i Hume'a, który utożsamiał znaczenia nazw z ideami, tj. wyobrażeniami desygnatów, utożsamiał znaczenia nazw pustych z pewnymi ideami złożonymi, które stanowią jedynie konstrukcje umysłu. Jednak idee proste, z których umysł konstruuje idee złożone, muszą bezpośrednio odpowiadać pewnym danym doświadczenia. A zatem relacja odniesienia stanowi centralne pojęcie teorii semantycznej asocjacionizmu. Podobnie weryfikacjoniści uważali, że warunkiem sensowności empirycznej zdania jest istnienie sposobu jego empirycznej weryfikacji, czego konsekwencją była możliwość redukcji tego zdania do tzw. zdań protokolarnych, które miały odpowiadać bezpośrednio danym doświadczenia. Zdania protokolarne miały być z definicji sensowne, gdyż miały stanowić człony relacji język – rzeczywistość. Nawet Quine, który zwalczał weryfikacjonistyczne „dogmaty empiryzmu”, nie zdołał całkowicie wykluczyć tej relacji poza semantykę¹⁰. W *Słowie i rzeczy* przedstawił teorię znaczenia w postaci podręcznika przekładu (Quine 1999). Aby taki podręcznik skonstruować, musiał wprowadzić pojęcia znaczenia bodźcowego, które – podobnie jak w typowych koncepcjach empirystycznych – operuje semantyczną relacją język – rzeczywistość (a dokładniej zdanie – bodziec). W teorii znaczenia w postaci podręcznika przekładu bardzo ważną rolę odgrywają tzw. hipotezy analityczne, które są wyrazem nieprzekładalnych schematów pojęciowych użytkowników języka. Dlatego też przekład z języka na język jest wprawdzie niezdeterminowany, ale możliwy, gdyż w obu językach istnieją zdania całkowicie przetłumaczalne. Są to tzw. zdania okazjonalne które posiadają te same znaczenia bodźcowe w obu językach. W *O pojęciu schematu pojęciowego* Davidson odrzuca nieprzekładalność schematów pojęciowych (Davidson 1991). W rezultacie możliwość przekładu u Davidsona nie opiera się na identyczności znaczeń bodźcowych¹¹.

Davidson nie neguje faktu zachodzenia relacji język – rzeczywistość oraz jej roli w tworzeniu teorii znaczenia. Krytykuje natomiast charakterystyczny dla empiryzmu pogląd, że można wyróżnić atomy znaczeniowe odpowiadające bezpośrednio elementom rzeczywistości, z których rekonstruuje się znaczenia pozostałych wyrażań. Odrzucenie atomizmu znaczeniowego wiąże się u Davidsona zaakceptowaniem holizmu znaczeniowego. W późniejszych pismach, głównie epistemologicznych, zebranych w tomie *Objective, Subjective, Intersubjective* (Davidson 2001c), kilkakrotnie deklaruje, że przyczynowa relacja język – rzeczywistość nie ma charakteru semantycznego, lecz epistemologiczny. Charakterystyczne dla empirystów przekonanie,

¹⁰ Należy jednak przyznać, że relacja ta została zdegradowana do poziomu tzw. „semantyki wegetariańskiej”.

¹¹ Teoria Quine'a wywarła niewątpliwie inspirujący wpływ na semantykę Davidsona, który zastąpił „semantykę wegetariańską” pochodząca również od Quine'a zasadą życzliwości, o której będzie mowa nieco dalej.

że relacja ta ma charakter semantyczny jest rezultatem przyjęcia korespondencyjnej teorii prawdy. W takie podejście uderzają jednak akceptowane przez Davisona rozstrzygnięcia *Dwóch dogmatów empiryzmu* Quine'a (Quine 1969, s. 35–70). Krytyka podziału zdań na analityczne i syntetyczne oraz krytyka zdań protokolarnych prowadzi bowiem do tezy holizmu konfirmacyjnego (teza Duhema-Quine'a). Holizm konfirmacyjny uderza zaś w korespondencyjną teorię prawdy, gdyż głosi, że te same dane doświadczenia mogą być opisane przez niewspółmierne teorie. Relacja język – rzeczywistość nie zachodzi zatem na poziomie wyrażenie – rzecz, lecz raczej na poziomie teoria empiryczna – rzeczywistość. Wedle Davidsona teoria znaczenia w postaci teorii prawdy Tarskiego jest teorią empiryczną w tym sensie. Relacja odniesienia nie stanowi zatem jej części składowej, lecz mieści się – w pewnym sensie – poza teorią.

Krytyka semantyk empirystycznych doprowadziła Davidsona do odrzucenia odniesieniowych teorii znaczenia. Jednak w czasach aktywności naukowej Davidsona pojawiła się koncepcja będąca najprawdopodobniej ostatnią próbą ocalenia idei semantyki odniesieniowej. Mowa tu jest o przyczynowej teorii nazywania, która – paradoksalnie – wywarła spory wpływ na poglądy filozoficzne Davidsona.

5. EKSTERNALIZM SEMANTYCZNY

Zaproponowany w *Nazywaniu i konieczności* (Kripke 1988) eksternalizm semantyczny nawiązuje do dobrze znanej teorii nazw własnych Milla. Wedle Kripkego akt „pierwszego chrztu”, czyli nadania nazwy obiektowi, jest zarazem aktem nadania sensu tej nazwie – nazwa używana jest w sposób sensowny dlatego, że określony obiekt został właśnie tą nazwą opatrzony. Dzięki zapoczątkowanemu tym aktem łańcuchowi przyczynowo-skutkowemu używania nazwy, pozostaje ona sensowna nawet, gdy nazwany obiekt już przestał istnieć. Co więcej obiekt w ogóle nie musiał istnieć w sensie materialnym, gdyż Kripke dopuszcza nadanie nazwy nie przez ostensję, lecz przez deskrypcję, co rozciąga przyczynową teorię nazywania również na nazwy postaci fikcyjnych. Eksternalizm semantyczny Kripkego można oczywiście trywializować i sprowadzić do opisu, jak zazwyczaj bywają używane nazwy własne, szczególnie nazwy postaci historycznych. Filozoficzne intencje Kripkego były jednak zupełnie inne, a jego teoria jest ściśle związana ze stanowiskiem metafizycznego esencjalizmu. Aby wyjaśnić na czym on polega, należy przypomnieć, że teoria Kripkego powstała w kontekście sporu z deskryptywizmem, który głosił, że nazwy własne są skróconymi deskrypcjami. Wedle Kripkego z obiektem możemy wiązać różną wiedzę, którą można artykułować za pomocą różnych deskrypcji – musi być jednak w obiekcie coś,

co sprawia, że obiekt ten, pomimo różnych cech, które się mu przypisuje, pozostaje tym samym. Ową „esencję” ujmuje w pewien sposób nazwa własna obiektu.

Semantyczna relacja oznaczania nadaje wprawdzie sens nazwie, lecz nie gwarantuje rozpoznawania jej odniesień. Widać to wyraźnie u Hilarego Putnama, który rozszerzył przyczynową teorię nazywania na nazwy rodzajów naturalnych (Putnam 1998). W akcie „pierwszego chrztu” ktoś nazwał próbkę lub przedstawiciela danego rodzaju naturalnego dana nazwą, dzięki czemu nazwa odnosi się do innych próbek lub przedstawicieli tego rodzaju, pomimo zmiany wiedzy i poglądów na jego temat. Putnam nie wymaga jednak, aby warunkiem znajomości znaczenia nazwy rodzaju naturalnego przez użytkownika języka było trafne rozpoznawanie jej desygnatów. Istnieje bowiem podział pracy językowej i desygnaty przynajmniej niektórych nazw mogą być rozpoznawane jedynie przez wyspecjalizowanych ekspertów. Putnam wprowadził również pojęcie znaczenia jako ciągu, którego jednym z elementów jest odniesienie nazwy (*op. cit.*, s. 180–1).

Mimo że to „esencja” faktycznie gwarantuje sensowność nazwy, użytkownicy języka wcale nie muszą mieć dostępu do owej istoty rzeczy. Wprawdzie eksternaliści deklarują, że ostatecznie to nauka pozwala na odkrycie istoty rzeczy, ale nie mogą zaprzeczyć, że kolejne teorie naukowe mogą zweryfikować negatywnie obecne poglądy, np. o ile obecnie za istotę gatunku biologicznego jesteśmy skłonni uznać swoisty kod genetyczny, to nie można wykluczyć, że biologia przyszłości będzie operowała zupełnie innymi pojęciami, które będą utożsamiane z istotą gatunku.

Eksternalizm semantyczny nie mógł być zaakceptowany przez Davidsona z dwóch zasadniczych powodów¹². Po pierwsze, jako zwolennik holizmu confirmacyjnego nie mógł zaakceptować esencjalizmu, gdyż każda niewspółmierna teoria wskazuje na inną istotę rzeczy, która stanowi jedynie jej zobowiązanie ontologiczne. Po drugie, Davidson deklarował się jako nominalista, który uważał, że podobne bodźce wywołują podobne reakcje językowe, a zatem nie ma potrzeby odwołania się do jakiegokolwiek istoty rzeczy. Jednak eksternalizm wywarł poważny wpływ na poglądy Davidsona, który zaadaptował inną wersję eksternalizmu, zwanego niekiedy eksternalizmem epistemologicznym. Odnoszenie się nazwy do konkretnego obiektu nie stanowi u Davidsona warunku sensowności tej nazwy. Sensowność nazw jest zapewniona przez holistyczny układ przekonań aktualizowanych przez zdania, w których ta nazwa występuje. Umieszczając relację język – rzeczywistość poza semantyką, Davidson nie negował roli tej relacji w nabywaniu przekonań, czyli – między innymi – w procesie uczenia się języka. Co więcej uważał

¹² Należy zauważyć, że również Hilary Putnam odstąpił w pewnym momencie od eksternalizmu semantycznego.

zachodzenie tej relacji za warunek konieczny mówienia językiem i myślenia. W eksperymencie myślowym pochodzącym z artykułu *Knowing One's Own Mind* (Davidson 2001c, s. 15–38) tzw. „człowiek z bagien” nie myśli, gdyż nie ma historii przyczynowej interakcji z otoczeniem – podobnie komputer nie może myśleć, o ile nie wchodził nigdy w tego rodzaju interakcje¹³. Dzięki interakcjom przyczynowym z rzeczywistością oraz innymi ludźmi nie tylko nauczyliśmy się języka, lecz także potrafimy interpretować słowa innych ludzi, nasze myśli mają zawartość i – co więcej – w procesie tym wytworzyliśmy w sobie pojęcie prawdy. Proces ten, zwany triangulacją, Davidson opisał dokładnie w *Three Varieties of Knowledge* (Davidson 2001c, s. 205–20). Przyczynowa relacja język – rzeczywistość jako relacja epistemologiczna pozwala uchwycić znaczenia wyrażen językowych, chociaż sama w teoriach znaczenia się nie pojawia.

6. KRYTYKA ZREIFIKOWANYCH ZNACZEŃ

W poprzednich paragrafach starałem się pokazać, odwołując się do *Theories of Meaning*, że adekwatna teoria znaczenia powinna być nieodniesieniowa. W tym paragrafie pragnę przedstawić, przeanalizować i rozszerzyć inną argumentację Davidsona na rzecz tej samej tezy z *Prawdy i znaczenia*. Argumentacja ta, przedstawiona w sposób niezwykle eliptyczny, wymierzona jest przeciwko tradycyjnemu pogładowi, że znaczenia są pewnego rodzaju bytami.

Mój zarzut wobec znaczeń w teorii znaczenia dotyczy nie tego, że są one abstrakcyjne, czy też, że ich kryteria identyczności są niejasne, ale tego, że nie mają one jasnego zastosowania (Davidson 1992, s. 8).

Krytyka Davidsona jest wymierzona przede wszystkim w te teorie, które utożsamiały znaczenia wyrażen z bytami, które w pewnych szczególnych kontekstach mogły pełnić funkcję odniesień. Przykładem takiej teorii jest teoria sensu Fregego. Dlatego argumenty przeciw zreifikowanym znaczeniom mogą być interpretowane jako krytyka wszelkich semantyk odniesieniowych, w których w jakikolwiek sposób używa się odniesień i znaczeń. W dalszym ciągu – podobnie jak Davidson – nie będę dokonywał rozróżnienia między zreifikowanymi znaczeniami a odniesieniami.

Podstawowy argument przedstawiony w sposób eliptyczny w *Prawdzie i znaczeniu* bywa nazywany „argumentem trzeciego człowieka” (por. Lepore i Ludwig 2005, s. 44–8) przez analogię do podobnego argumentu Platona, znanego z dialogu *Parmenides*. Rozpatrzmy najprostsze zdanie złożone

¹³Argumentacja przedstawiona jest w artykule *Turings Test* (Davidson 2004, s. 77–86).

z nazwy własnej i czasownika nieprzechodniego, np. podany przez Davidsona przykład „Teajtet lata”, który z syntaktycznego punktu widzenia jest konkatenacją dwóch słów. Jeżeli przypiszemy zreifikowane znaczenia obu słowom, to pojawia się problem, w jaki sposób owe byty konstytuują byt będący znaczeniem całego zdania. Konkatenacja jest pojęciem syntaktycznym, które pozwala łączyć wyrażenia składowe w wyrażenie złożone, nie jest natomiast pojęciem semantycznym, które pozwala w jakikolwiek sposób „zspalać” byty. Próba rozwiązania tego problemu na poziomie semantycznym może polegać na uznaniu konkatenacji za ukryty składnik zdania i przypisaniu mu zreifikowanego znaczenia. Zdanie przybierze wówczas postać „Konkatenacja Teajtet lata” lub „Teajtetowi przysługuje latanie”. Zabieg ten nie rozwiązuje jednak problemu, gdyż konkatenacja okazuje się nieeliminowalna i zamiast dwóch wyrażen połączonej konkatenacją, mamy obecnie trzy wyrażenia połączone konkatenacją i nadal nie wiadomo, w jaki sposób konstytuują one znaczenie zdania. Wprowadzanie do zdania kolejnych egzemplarzy terminu „konkatenacja” prowadzi – jak łatwo zauważyć – do regresu w nieskończoność.

Argument ten może wzbudzić sprzeciw każdego, kto zna semantykę Fregego. Aby uporać się ze wskazanymi przez Davidsona problemami, Frege wprowadził bowiem podział wyrażen na funktory i argumenty. Funktorom Frege przyporządkował byty „nienasycone”, zaś nazwom jednostkowym i zdaniom – byty „nasycone” czyli indywidua i wartości logiczne¹⁴. Zabieg ten, jak twierdzi Davidson, „raczej wskazuje na trudności niż je rozwiązuje” (Davidson 1992, s. 4).

Ponieważ w semantyce Fregego czasownik „lata” jest funktozem, a nazwa jednostkowa „Teajtet” jest argumentem, zdanie przybierze postać „lata(Teajtet)”. W takim przypadku znaczenie czasownika „lata” jest funkcją, która znaczeniu każdej nazwy własnej przyporządkowuje znaczenie zdania powstałego z konkatenacji tej nazwy i czasownika „lata”¹⁵. Rozwiązanie to w świetle *Theories of Meaning* jest nie do przyjęcia, gdyż nie jest to semantyka języka wyuczalnego. Przypisuje się bowiem znaczenia funktozom na podstawie znajomości znaczeń wyrażen złożonych – w tym wypadku zdań – oraz znaczeń ich argumentów. Aby bowiem znać znaczenie funktoza „lata” należy znać znaczenia wszystkich nazw jednostkowych (argumenty funkcji) i wszystkich zdań, które powstają z nazw jednostkowych i czasownika „latać” (wartości funkcji). A zatem semantyka teoriomodelowa, którą zainicjował Frege, nie może być adekwatną semantyką języka naturalnego.

¹⁴ Dotyczy to – rzecz jasna – jedynie kontekstów ekstensjonalnych.

¹⁵ To samo dotyczy odniesień.

7. W STRONĘ TEORII ZNACZENIA BEZ (ZREIFIKOWANYCH) ZNACZEŃ

Naturalny opór przeciw propozycji Davidsona jest oparty na prostej intuicji, że wyrażenia języka jednak do czegoś odnosimy i przypisujemy im pewne znaczenia¹⁶. Davidson pokazuje, że można skonstruować teorię odniesienia bez odwołania się do bytów jako odniesień. Co więcej, teoria taka może pełnić funkcję teorii znaczenia.

Teoria odniesienia „bez odniesień”, którą sugeruje Davidson, pozwala przypisać w pewien sposób nazwie jednostkowej jej odniesienie, np. nazwie „W.A. Mozart” – W.A. Mozarta, a wyrażeniu „ojciec x -a” – ojca osoby, do której odnosi się termin x , np. wyrażeniu „ojciec W.A. Mozarta”, przypisuje ojca W.A. Mozarta¹⁷. Teoria ta w żaden sposób nie odwołuje się ani do odniesienia, ani zreifikowanego znaczenia funktora „ojciec”, nie wyróżniając tym samym żadnego indywiduum jako ojca W.A. Mozarta. Nie wskazuje zatem bytu, do którego się wyrażenie „ojciec W.A. Mozarta” odnosi, ale używa pojęcia odniesienia (por. Lepore i Ludwig 2005, s. 47). Teoria tego typu pozwala w pewnym ograniczonym zakresie zrozumieć angielskie wyrażenie *the father of x* ¹⁸. Ponieważ jest to teoria rekurencyjna, to można przedstawić ją za pomocą następujących reguł (aksjomatów):

Wyrażenie „ x ” odnosi się do x -a (odniesieniem wyrażenia „ x ” jest x)

Wyrażenie *the father of x* odnosi się do ojca odniesienia x -a.

Konsekwencjami jednej z takich teorii byłyby zdania:

Wyrażenie „ x ” odnosi się do x -a.

Wyrażenie *the father of W.A. Mozart* odnosi się do ojca W.A. Mozarta

Wyrażenie *the father of the father of W.A. Mozart* odnosi się do ojca ojca W.A.

Mozarta

Częściowe rozumienie wyrażenia *the father of* (dla osoby mówiącej językiem polskim) zapewnione jest dzięki regule, która używa przekładu tego wyrażenia na metajęzyk, czyli na wyrażenie „ojciec”¹⁹. Na ewentualny zarzut, że faktycznie jest to teoria odniesieniowa, można odpowiedzieć, że w teorii tej w ogóle nie czyni się założeń co do istnienia lub nieistnienia odniesień, o czym się łatwo przekonać zastępując funktor „ojciec”, funktorem „syn”²⁰.

¹⁶ A zatem znaczenie jest „czymś” – jakimś bytem.

¹⁷ Przykład ten (oraz następny) stanowią modyfikację przykładów z *Prawdy i znaczenia*. Przykłady te wykorzystałem w (Maciaszek 2008), jednak interpretowałem je w nieco odmienny sposób.

¹⁸ Oczywiście pełne zrozumienie tego wyrażenia jest możliwe dopiero w ramach teorii prawdy. Przedstawiana tu teoria pełni jedynie funkcję ilustracyjną.

¹⁹ Podobnie interpretuję tę „teorię” Lepore i Ludwig (zob. Lepore i Ludwig 2005, s. 47).

²⁰ Bo o ile każdy ma ojca, to nie każdy ma syna. Jednak nawet jeśli x nie ma syna, to wyrażenie *the son of x* posiada znaczenie.

Kolejny krok w stronę nieodniesieniowej teorii znaczenia polega na rozszerzeniu opisanej wyżej teorii na zdania – niech będzie to teoria predykatu „jest kompozytorem”, który z nazw jednostkowych może tworzyć zdania, np. „W.A. Mozart jest kompozytorem”, „Ojciec W.A. Mozarta jest kompozytorem”, itd. Teoria ta może przybrać następującą postać:

Dla dowolnej nazwy jednostkowej „ x ”, „ x ” odnosi się do x -a;

Dla dowolnej nazwy jednostkowej „ x ”, zdanie „ x jest kompozytorem” odnosi się do (odniesienie „ x ”) jest kompozytorem.

Z teorii tej wynika między innymi sztucznie brzmiące zdanie:

Zdanie „W. A. Mozart jest kompozytorem” odnosi się do jest-kompozytorem (odniesienie terminu jednostkowego „W. A. Mozart”)

lub po prostu:

Zdanie „W. A. Mozart jest kompozytorem” odnosi się do W. A. Mozart jest kompozytorem.

Teoria tego typu mogłaby pełnić funkcję namiastki nieodniesieniowej teorii znaczenia. Sugeruje ona jednak, że zdania mogą być odnoszone do pewnych bytów, np. sytuacji, faktów, stanów rzeczy lub zdarzeń. Przeciwno takiej możliwości skierowany jest kolejny, powszechnie znany, lecz niezwykle kontrowersyjny argument procy. Celem tego argumentu jest pokazanie, że wszystkie zdania prawdziwe mają te same zreifikowane znaczenia, co prowadzi do konkluzji, że jedynym uprawnionymi pojęciami semantycznymi dla zdań są prawda i fałsz. Nie ma zatem potrzeby budować teorii znaczenia, w której używa się terminu „odniesienie”, lecz wystarczy teoria znaczenia, w której jedynym terminem semantycznym jest „prawda”. Naturalnym kandydatem na taką semantykę języka naturalnego jest teoria prawdy Tarskiego.

8. TEORIA PRAWDY TARSKIEGO JAKO TEORIA ZNACZENIA

Wskazane w poprzednim paragrafie przykłady wskazują, że odrzucenie zreifikowanych znaczeń nie oznacza konieczności odrzucenia pojęcia znaczenia. Wystarczy, że przez znaczenia słów będziemy rozumieć wpływ, jaki te słowa wywierają na znaczenia zdań:

Wypada zatem zmodyfikować warunki, których spełnienia oczekujemy od zadowalającej teorii znaczenia, w taki sposób, by nie sugerować już, że pojedyncze słowa mają jakiegokolwiek znaczenia rozumiane szerzej niż wywieranie systematycznego wpływu na znaczenia zdań, w których te słowa się pojawiają (Davidson 1992, s. 5).

Sposobem na podanie znaczenia zdania, w którym uwzględniony jest wpływ składników tego zdania na jego znaczenie, jest sformułowanie warunków prawdziwości w postaci semantycznej definicji prawdy w stylu Tar-

skiego²¹, a zatem podanie sposobu, w jaki wartość logiczna zdania zależy od odniesień jego składników.

[...] definicja [prawdy Tarskiego] działa poprzez podanie koniecznych i wystarczających warunków prawdziwości każdego zdania, a to oznacza podanie w pewien sposób znaczenia zdania. Jeśli się zna semantyczne pojęcie prawdy dla danego języka, to wie się, co znaczy – dla dowolnego zdania – być prawdziwym, a to z kolei jest – w pewnym uzasadnionym sensie – równoważne z rozumieniem tego języka (*op. cit.*, s. 13–4).

Z kolei znaczenia słów można utożsamiać z ich wkładem w znaczenia wszystkich zdań, w których owe słowa występują²² – teoria jest zatem holistyczna w tym sensie, że znaczenie dowolnego zdania pośrednio zależy od znaczeń pozostałych zdań języka. Główną tezę *Prawdy i znaczenia* można zatem wyrazić w następujący sposób – znaczenia zdań oraz wyrazów języka podaje jedynie cała teoria prawdy dla tego języka.

Między definicją prawdy Tarskiego a Davidsona teorią prawdy (w stylu) Tarskiego zachodzą istotne różnice. O ile Tarski sformułował definicję prawdy dla języków formalnych, o tyle Davidson postulował rozciągnięcie jej na wypowiedzenia okazjonalne, które są nieodłącznie związane z językami naturalnymi. Druga różnica jest o wiele istotniejsza. Tarski starał się zdefiniować predykat „prawdziwy” w języku, zakładając, że przekład języka na metajęzyk jest dany, natomiast Davidson starał się osiągnąć odwrotny cel. Traktując pojęcie prawdy jako podstawowe i niedefiniowalne, uznawał, że teoria prawdy ma podać przekład języka przedmiotowego na metajęzyk. Wówczas, o ile metajęzyk jest znany, teoria prawdy podaje znaczenia wszystkich wyrazów języka przedmiotowego. W konsekwencji, dysponując gotową teorią prawdy, można zastąpić we wszystkich *T*-zdaniach predykat „prawdziwy” predykatem „znaczy” (por. Lepore i Ludwig 2003).

W tym miejscu warto powrócić do stwierdzenia, że nie można znać części języka, lecz jedynie cały język. Należy to rozumieć w sposób następujący: znajomość języka (idiolektu) polega na takim opanowaniu zasobów leksykalnych i gramatycznych, które pozwalają na budowanie teorii prawdy w tym języku (idiolektie) dla niego samego oraz dla idiolektów innych ludzi.

²¹ Termin „warunki prawdziwości” nie jest jednoznaczny nawet u samego Davidsona. W szczególności może on odnosić się do warunków, które pozwalają na rozstrzygnięcie, czy dane zdanie jest prawdziwe. W tym konkretnym przypadku chodzi o reguły składające się na Tarskiego definicję prawdy.

²² Analizując teorię sensu Fregego, Michael Dummett wyróżnił w niej dwa „porządki”: porządek rozpoznawania sensów, do którego należy zasada składalności, oraz porządek wyjaśniania sensów, który polega na tym, że sensory słów można wyjaśnić odwołując się do sensów zdań, w których owe słowa występują (Dummett 1973, s. 4–6). Teoria prawdy Tarskiego przynależy do obu „porządków”, gdyż jest jednocześnie rekurencyjna i holistyczna.

W drugim przypadku teoria prawdy staje się przekładem interpretowanego idiolektu na idiolekt interpretatora. Teorię prawdy można również budować dla swojego własnego idiolektu – wówczas teoria prawdy staje się trywialna. W tym przypadku teoria prawdy podaje w sposób nietrywialny znaczenia wyrażen tego idiolektu jedynie wtedy, gdy jest uzupełniona o (skończony) zbiór zdań aktualizujących przekonania interpretatora. Teoria prawdy stanowi wówczas rekurencyjny składnik tak rozumianej teorii znaczenia²³.

Na zakończenie można zadać pytanie, czy teoria prawdy pozwala faktycznie przypisać znaczenia słowom rozmówcy, co oznacza, że w każdym wynikającym z teorii *T*-zdaniu można zastąpić „jest prawdziwy wtw, gdy...” przez „znaczy, że...”, skoro zazwyczaj dysponujemy jedynie ograniczoną próbką jego wypowiedzeń. W takim przypadku możemy zbudować teorię prawdy jedynie częściowo, zakładając milcząco, że dla nowych świadectw będziemy mogli ją uzupełnić, lub – w przypadku idiolektu tego samego języka etnicznego – dokonać aproksymacji teorii prawdy na cały idiolekt rozmówcy, zakładając, że poza dostępną nam próbką, metajęzyk pokrywa się z językiem przedmiotowym. W przypadku, gdy teoria prawdy jeszcze nie powstała, a interpretator dopiero ją konstruuje, zastąpienie predykatu „prawdziwy” predykatem „znaczy” jest niedopuszczalne, gdyż pomimo prawdziwości *T*-zdania „*A* jest prawdziwe wtw, gdy *s*”, zdanie „*A* znaczy, że *s*” może okazać się fałszywe. Na przykład zaczynając budować teorię prawdy dla idiolektu języka angielskiego, możemy w początkowym etapie wygenerować pozytywnie weryfikowane *T*-zdanie postaci:

Zdanie *Snow is white* jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy śnieg jest zimny.

Dopiero dalsze etapy budowania teorii mogą doprowadzić do takiej zmiany jej aksjomatów, że zamiast powyższego zdania da się wygenerować:

Zdanie *Snow is white* jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy śnieg jest biały.

Decyzja co do uznania, że mamy już do czynienia z „gotową” teorią prawdy jest arbitralną decyzją interpretatora. Jednak interpretator musi się liczyć z tym, że na podstawie nowym próbek wypowiedzeń będzie musiał skorygować teorię. W ten sposób dochodzimy do teorii interpretacji jako opisu dynamicznego procesu budowania kolejnych teorii prawdy.

²³ Problem ten przedstawiłem dokładnie w (Maciaszek 2009), odwołując się do dyrektywnej teorii Kazimierza Ajdukiewicza (zob. Ajdukiewicz 1960, s. 102–36), którą proponowałem uzupełnić o składnik rekurencyjny w postaci teorii prawdy Tarskiego.

9. TEORIA INTERPRETACJI

Teoria prawdy Tarskiego nie wyjaśnia fenomenu komunikacji językowej, gdyż da się go jedynie wyjaśnić, pokazując, w jaki sposób można budować teorię prawdy. Jest to możliwe dopiero na gruncie teorii interpretacji²⁴. Poza potocznym użyciem tego pojęcia, które niekiedy można spotkać w pismach Davidsona, interpretacja jest działaniem, które polega na zbudowaniu teorii prawdy dla słów mówiącego oraz na przypisaniu mówiącemu przekonania oraz innych postaw propozycjonalnych.

Zadaniem teorii interpretacji jest wyjaśnienie, w jaki sposób budujemy teorię prawdy w oparciu o dostępne świadectwa. W tym celu Davidson odwołuje się do przekładu radykalnego Quine'a, wprowadzając pojęcie interpretacji radykalnej – z teoretycznego punktu widzenia jest to bowiem sytuacja najprostsza. Aby zbudować teorię prawdy dla zupełnie nieznanego języka, możemy opierać się jedynie na świadectwach empirycznych oraz na zachowaniach naszych rozmówców. Zachowania te stanowią świadectwa na rzecz przypisania im pewnych przekonań. Najłatwiej jest przypisać przekonania empiryczne, które aktualizowane są za pomocą zdań okazjonalnych, np. „Oto królik”. Ponadto odpowiadające im *T*-zdania łatwo jest testować empirycznie. Sprawa się komplikuje, gdy chcemy testować teorię prawdy za pomocą *T*-zdań, w których występują zdania odległe od bezpośredniego doświadczenia. W takim przypadku musimy interpretować odpowiednie świadectwa, które pozwolą przypisać ludziom przekonania, pragnienia, obawy, intencje i inne postawy propozycjonalne. Postawy te musimy skonfrontować z naszymi postawami, które aktualizujemy za pomocą zdań naszego idiolektu. Należy jednak podkreślić, że Davidson nie zakłada identyczności przekonań rozmówców, lecz jedynie wysoki stopień zgodności przekonań empirycznych oraz prostych przekonań „analitycznych”, np. $2 + 2 = 4$.

Teoria interpretacji musi zatem rozwikłać dwa, wzajemnie powiązane zagadnienia, które sprawiają pozór błędnego koła: aby poznać znaczenia słów, należy przypisać mówiącemu przekonania, lecz aby przypisać przekonania, należy znać znaczenia słów. Interpretacja jest jednak możliwa, gdyż przekonania empiryczne i „analityczne” jesteśmy gotowi przypisać mówiącemu, zanim przypiszemy znaczenia jego słowom. Jednak procedura jednoczesnego przypisywania znaczeń i przekonań nie jest zdeterminowana przez wszystkie dostępne interpretatorowi świadectwa.

Ogół świadectw dostępnych interpretatorowi nie determinuje jednej teorii prawdy dla [języka] osoby interpretowanej. Nie jest tak dlatego, że mamy zawsze dostęp do skończonej próbki świadectw, a teoria ma nieskończenie konsekwencji, lecz dlatego, że wszystkie możliwe świadectwa nie ograniczają liczby teorii do jednej (Davidson 2001c, s. 214).

²⁴ Teorii interpretacji Davidson poświęcił szereg esejów, które zostały zebrane w trzeciej części (Davidson 2001b) oraz drugiej części (Davidson 1992).

Niezdeteminowanie spowodowane jest m.in. różnorodnością i niejednorodnością świadectw, na podstawie których przypisujemy innym ludziom przekonania niezbędne przy rekonstruowaniu ich teorii prawdy, gdyż – pozostając w zgodzie z Quine’a krytyką dogmatów empiryzmu – „linia między prawdą empiryczną a prawdą zależną od znaczenia nie da się jasno zdefiniować na gruncie behawioralnym” (*op. cit.*, s. 215).

Davidson, podobnie jak Ajdukiewicz, był holistą przekonaniowym i uważał, że warunkiem posiadania jakiegokolwiek przekonania jest żywienie całego zespołu przekonań (por. Ajdukiewicz 1960, s. 122). Jeżeli nawet przyczyną przypisania rozmówcy przekonania jest określone zdarzenie, to treść zdania aktualizującego to przekonanie nie może być uchwycona jedynie na podstawie owego związku przyczynowego²⁵. Werbalizacja przekonania zależy od języka oraz innych przekonań. Gdyby było inaczej, werbalizacja przekonania byłaby jedynie uwarunkowaną biologicznie reakcją na owo zdarzenie jak na bodziec. Dlatego też werbalne reakcje na bodźce nie świadczą jeszcze o znajomości języka²⁶. Przypisanie przekonania pociąga za sobą przypisanie znajomości języka, dla którego należy założyć możliwość zbudowania teorii prawdy. Zbudowanie teorii prawdy dla idiolektu rozmówcy wymaga jednak przypisania mu całego zespołu przekonań, chęci, obaw, celów i intencji²⁷.

W tym miejscu można postawić pytanie, jak w ogóle możliwa jest interpretacja, gdyż zdawać się może, że interpretacja jest procesem beznadziejnie trudnym i praktycznie niewykonalnym. Możliwość interpretacji zapewnio-
na jest – zdaniem Davidsona – przez kilka zasad podpadających pod ogólną etykietę „zasady życzliwości”. Zasada ta, a faktycznie zasady, pojawiają się w pismach Davidsona w kilku odmiennych sformułowaniach. W jednym z późniejszych esejów, *Three Varieties of Knowledge*, Davidson wyróżnia dwie odmiany tej zasady: zasadę koherencji oraz zasadę korespondencji (Davidson 2001c, s. 211). Pierwsza z nich głosi, że interpretując słowa drugiego człowieka, zakładamy, że jego przekonania tworzą w miarę spójny system. Oczywiście wymóg logicznej niesprzeczności jest tutaj zbyt wygórowany. Chodzi tu raczej o niesprzeczność lokalną – zakładamy bowiem, że nikt nie głosi na dany temat jawnych i oczywistych sprzeczności²⁸. Bez założenia zasady koherencji nie byłoby możliwości interpretacji, a w rezultacie jakiegokolwiek komunikacji językowej i porozumienia.

²⁵ Należy tu podkreślić, że zdarzenia nie są odniesieniami zdań.

²⁶ Tak jest w przypadku niemowląt, które dopiero zaczynają poznawać język.

²⁷ Nie zmienia to faktu, że faktycznie jesteśmy skłonni przypisywać przekonania również istotom, które języka nie mają. Wedle Davidsona jest to przykład antropomorfizacji (zob. Davidson 1992, s. 234–50).

²⁸ Głoszenie jawnych sprzeczności prowadzi nas często – zgodnie z zasadą koherencji – do wniosku, że mówiący faktycznie chciał powiedzieć coś innego, niż powiedział w sensie dosłownym. Mechanizm ten opisał Grice jako tzw. implikowanie konwersacyjne.

Z kolei zasada korespondencji głosi, że interpretowany zachowuje się zazwyczaj tak samo wobec zjawisk w świecie, jak zachowywałby się w tych okolicznościach interpretator. Oczywiście w poszczególnych przypadkach można się mylić, ale stwierdzenie pomyłki jest możliwe jedynie dzięki temu, że w przeważającej większości przypadków zasada obowiązuje. Davidson uważał, że zdarzenia świata zewnętrznego istnieją od nas niezależnie i są przyczynami naszych zachowań językowych, m.in. naszych przekonań. Zasada korespondencji pomaga wykryć przekonania w pewnych szczególnych sytuacjach. Podobne zdarzenia w świecie zewnętrznym powodują bowiem podobne przekonania empiryczne.

Na zakończenie warto rozważyć, jaką rolę w procesie interpretacji odgrywają konwencje językowe. Przykłady osób, które notorycznie myślą i przekręcają słowa, np. pani Maloprop z *A Nice Derangements of Epitaphs* (por. Davidson 2005, s. 89–108), oraz możliwość interpretacji radykalnej wskazują na to, że interpretacja może w zasadzie obyć się bez konwencji (zob. również Davidson 2001b, s. 265–80). Konwencje językowe nie są zatem warunkami możliwości interpretacji, lecz stanowią jej ułatwienie – są standardowymi narzędziami, które ją usprawniają. Wszelka interpretacja, a szczególnie interpretacja radykalna, jest bez nich utrudniona i w wielu sytuacjach praktycznie nierealizowalna w praktyce. Komunikacji językowej nie da się zatem wyjaśnić przez odwołanie się do jej aspektu konwencjonalnego, to raczej konwencje językowe da się wyjaśnić przez odwołanie się do komunikacji językowej opisywanej przez teorię interpretacji. W konsekwencji teoria interpretacji Davidsona nie dotyczy, o czym już była mowa wielokrotnie, języka rozumianego jako abstrakt ze skonwencjonalizowanymi znaczeniami sztywno przypisanymi słowom, lecz zmiennego idiolektu rozmówcy. Dostęp do tego idiolektu odbywa się poprzez wypowiedzenia, które Davidson traktuje jako działania podejmowane przez mówiącego.

10. INTERPRETACJA A TEORIA DZIAŁANIA

Problematyce działania Davidson poświęcił kilka artykułów zebranych w pierwszej części (Davidson 2001a), zwracając przede wszystkim uwagę na intencyjny i racjonalny aspekt działań. Teoria ta wpisuje się w jego poglądy metafizyczne określane mianem ewentyzmu, który głosi, że na rzeczywistość składają się zdarzenia i uczestniczące w nich obiekty. Działaniami są zdarzenia, które mają powód (*reason*):

Gdy ktoś robi coś z jakiegoś powodu, to można o nim stwierdzić, że (a) posiada pewne nastawienie do (*pro attitude*) działań pewnego typu oraz (b) wierzy (wie, dostrzega, uważa, pamięta), że jego działanie jest właśnie tego typu (Davidson 2001a, s. 4).

Gdy powód staje się przyczyną działania, Davidson określa go mianem podstawowego powodu (*primary reason*)²⁹.

Oczywiście nie da się wyznaczyć ostrej granicy między zdarzeniami, w których uczestniczymy a naszymi działaniami. Również nie zawsze jesteśmy w stanie podać podstawowy powód każdego działania, chociaż nie mamy wątpliwości, że było to działanie, nie zaś zwykłe zdarzenie. Sprawę komplikuje pozornie fakt, że podając powód działania, wskazujemy nie na zdarzenie, lecz na dyspozycję w postaci „chciałem”, „uważałem za słuszne”, itp. Sytuacja ta jest analogiczna do mówienia o przyczynach zdarzeń, dla których również bardzo często podajemy dyspozycje zamiast konkretnych zdarzeń, będących ich przyczynami. Na przykład za przyczynę zawalenia się mostu podajemy zazwyczaj słabość konstrukcji, nie zaś jakieś zdarzenie w strukturze materiału, które jest faktyczną przyczyną awarii. Ponieważ powodem działania jest zdarzenie psychiczne, które aktualizuje którąś z, niekiedy sprzecznych, postaw propozycyjalnych, jego identyfikowanie jest jeszcze trudniejsze niż przyczyn zdarzeń fizycznych. Ponadto, jak twierdzi Davidson, powody działań same działaniami nie są (por. Davidson 2001a, s. 59–60). Oznacza to, że podstawowymi powodami działań nie mogą być akty woli, namysłu lub decyzji, które same są działaniami.

Każda przyczyna zdarzenia, w tym podstawowy powód działania, może być opisana na wiele różnych sposobów. Jednak zachodzenie relacji przyczynowej między zdarzeniami jest relacją, która, zdaniem Davidsona, zachodzi niezależnie od tego opisu³⁰. W przypadku powodów działań, np. powodów wypowiedzeń, możliwe są przede wszystkim dwa „języki” opisu. Pierwszy z nich odwołuje się do języka postaw propozycyjalnych i jest właściwy dla psychologii popularnej (*folk psychology*). Drugi to opis fizyczny, np. w kategoriach neurofizjologii. Oczywiście możliwość opisu powodów działań za pomocą terminów fizycznych jest praktycznie bardzo ograniczona i zależy od postępu neurofizjologii. Davison był zwolennikiem monizmu anomalnego, stanowiska, które głosi, że istnieje tylko jeden rodzaj zdarzeń. Wszystkie zdarzenia mogą być opisane w języku fizycznym (neurofizjologii), a niektóre – dodatkowo – w języku psychologicznym³¹. Możliwa jest zatem redukcja ontologiczna zdarzeń, czyli utożsamienie pojedynczego zdarzenia opisanego jako mentalne ze zdarzeniem opisanym jako fizyczne. Jednocześnie Davidson zdecydowanie przeciwstawia się redukcji pojęciowej, czyli redukcji typów zdarzeń opisanych jako mentalne do typów zdarzeń opisanych jako fizycznej (i *vice versa*), co sprowadza się do stwier-

²⁹ Można mieć bowiem powód do działania, ale działania tego nie podjąć.

³⁰ Teza ta pojawia się *explicitie* po raz pierwszy w artykule *Actions, Reasons, and Causes* z roku 1963 (Davidson 2001a, s. 3–19).

³¹ Sprawa monizmu anomalnego dyskutowana jest szczegółowo w artykułach zebranych w trzeciej części (Davidson 1992).

dzenia, że nie jest możliwy przekład predykatów mentalnych na predykaty fizykalne.

Powody działań mogą być opisywane w języku postaw propozycjonalnych na wiele różnych sposobów, np. powodem jakiegoś wypowiedzenia mogło być to, że chciałem wyrazić to czy tamto przekonanie, chciałem obrazić rozmówcę, rozśmieszyć słuchaczy, uważałem za słuszne, czułem się zobowiązany, itp. Podstawowy powód jako konkretne zdarzenie mentalne może zatem aktualizować jednocześnie różne postawy propozycjonalne. Oczywiście można chcieć zrobić coś, lecz jednocześnie odczuwać wewnętrzny przymus lub uważać za słuszne zrobienie czegoś innego. Jeśli działanie faktycznie zaszło, to określamy bezpośredni powód działania poprzez właściwy dlań opis. Często opis ten wyklucza inne postawy, np. słynne „Nie chcę, ale muszę”³². Jednocześnie to samo zdarzenie (tj. powód działania) może być (w zasadzie) opisane za pomocą terminów neurofizjologii. Być może uda się kiedyś utożsamiać zdarzenia zachodzące w układzie nerwowym z powodami działań opisanymi w języku postaw propozycjonalnych. Jednak nigdy nie uda się – jak twierdzi Davidson – utożsamić klas zdarzeń opisanymi w obu językach. To samo można powiedzieć o samych wypowiedzeniach. Można je opisywać w kategoriach wprowadzonych przez Austina jednocześnie jako odpowiednie czynności lokucyjne, illokucyjne i perlokucyjne, ale można je również opisywać w języku fizykalnym jako fale akustyczne o określonych parametrach.

W języku psychologicznym nie da formułować ścisłych (nomologicznych) praw, które pozwalają przewidywać zdarzenia przyszłe (skutki) na podstawie przyczyn³³. W interesującym nas przypadku nie da się sformułować praw, które pozwalałyby przewidywać skutki pewnych pragnień lub nastawień, oraz nie da się formułować praw, które podawałyby powody pewnych typów działań, np. typów wypowiedzeń. Nie wyklucza to oczywiście doraźnych uogólnień, np. kradzieże są (zazwyczaj) spowodowane chęcią zagarnięcia cudzego mienia. Powodem wypowiedzenia o danej treści, mocy illokucyjnej (np. rozkazu) i skutkach perlokucyjnych (np. obraza) może być zarówno chęć, jak i poczucie obowiązku lub jakakolwiek inna postawa propozycjonalne. Z kolei chęć powiedzenia czegoś, wydania rozkazu lub obrażenia kogoś może zaś być powodem bardzo różnych wypowiedzeń, o bardzo róż-

³² Davidson podaje przykład człowieka, który truje swojego chorego wuja i waha się, czy bezpośrednim powodem jego działania była chęć zaoszczędzenia mu cierpień, czy też chęć odziedziczenia jego majątku (Davidson 2001a, s. 18).

³³ Pewnym problemem jest argumentacja Davidsona na rzecz tej tezy, która – jak twierdzi on sam – nie jest do końca konkluzywna. Sprowadza się ona do konstatacji, że język postaw propozycjonalnych nie jest podatny na idealizację pozwalającą na formułowanie praw przyczynowych zachodzących między zdarzeniami por. zwłaszcza (Davidson 2001a, s. 149–63) oraz eseje z trzeciej części (Davidson 1992).

nym kształcie fizycznym, dosłownych oraz niedosłownych. Dlatego też człowiek jest w swoim działaniu wolny, czyli anomalny. Oczywiście Davidson nie wyklucza możliwości budowania praw w języku fizykalnym, które połączą przyczyny opisane za pomocą terminów neuropsychologii ze skutkami opisanymi za pomocą terminów akustyki. Prawa takie byłyby – nawet gdyby faktycznie powstały – całkowicie nieinteresujące. Nie pozwoliłyby bowiem przewidzieć, co i w jaki sposób osoba w danym stanie i w danych okolicznościach powie, gdyż ze względu na nieprzekładalność predykatów nie da się przekształcić praw fizykalnych na prawa w interesującym nas języku psychologicznym³⁴.

Anomalizm Davidsona może stanowić dodatkowy argument na rzecz niezeterminowania interpretacji. Wypowiedzenie jest pewnym zdarzeniem, które może być opisane jako pojawienie się dźwięku lub napisu o określonym kształcie fizycznym. Bezpośrednim powodem interpretacji wypowiedzenia nie jest bynajmniej percepcja kształtu fizycznego, lecz raczej chęć przypisania mu znaczenia. Jest to oczywiście jedynie skrót, gdyż faktycznie zarówno wypowiedzenie, jak i powód jego interpretacji są aktualizacjami niezwykle złożonych dyspozycji:

Nie zrozumiemy bowiem pewnego konkretnego zdania wypowiedzianego przez człowieka, o ile nie znamy roli, jaką występujące w nim słowa pełnią w innych zdaniach, które mógłby on wypowiedzieć. Aby więc zinterpretować pojedynczy akt mowy, musimy zrozumieć niezrealizowane dyspozycje mówiącego do wykonywania innych aktów mowy. W istocie władanie językiem, czy też znajomość języka, możemy sobie wyobrazić jako pojedynczą, wysoce ustrukturowaną i bardzo złożoną dyspozycję mówiącego (Davidson 1992, s. 210).

W cytacie jest wprawdzie mowa o wypowiedzeniach, ale odnosi się on również do interpretowania tych wypowiedzeń, gdyż umiejętność interpretacji stanowi nieodłączną część ludzkiej aktywności językowej. Z punktu widzenia anomalizmu Davidsona nie ma jakiegokolwiek możliwości sformułowania prawa przyczynowego, które pozwalałoby na podstawie kształtu fizycznego wypowiedzenia przypisać mu znaczenie, a mówiącemu przypisać przekonania.

Brak możliwości budowania ścisłych praw przyczynowych nie wyklucza możliwości formułowania zdań stwierdzających zachodzenie związku przyczynowego między zdarzeniami. Davidson nie wyjaśnia, w jaki sposób możemy formułować takie zdania. Wydaje się jednak, że umiejętność ta musi być założona jako część owej złożonej dyspozycji do mówienia językiem. In-

³⁴ Utożsamienie anomalności z wolnością budzi oczywiste opory natury intuicyjnej. Jednak na obronę stanowiska Davidsona można zauważyć, że filozoficzne dyskusje na temat wolności są jednak zazwyczaj dość odległe od potocznych intuicji. Wystarczy podać tu przykład Kanta, do którego Davidson odwoływał się bezpośrednio w (1970).

terpretując wypowiedzenia zdań, traktujemy je niekiedy jako skutki zdarzeń zachodzących w świecie zewnętrznym. Dotyczy to niektórych zdań okazjonalnych, np. „Oto królik”, „Oto zielone”, itp. Oczywiście nie są to skutki bezpośrednie, gdyż zdarzenia w świecie zewnętrznym nie mogą być bezpośrednimi powodami wypowiedzeń. Jednak zdarzenia te można uznać za przyczyny podstawowych powodów wypowiedzeń. Pomimo zachodzenia związku przyczynowego, nie da się sformułować prawa, które na podstawie znajomości zdarzeń w świecie zewnętrznym pozwoliłoby przewidywać powody wypowiedzeń o tym, a nie innym kształcie. Oczywiście możliwe są tutaj pewne uogólnienia indukcyjne, które ułatwiają komunikację międzyludzką. Zasada życzliwości rozumiana jako zasada korespondencji faktycznie stwierdza możliwość dokonywania takich uogólnień, uzasadniając możliwość rozpoczęcia procesu interpretacji oraz jego stałą kontrolę.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę, że empiryczny proces kontroli procesu interpretacji wraz z zasadą życzliwości stanowi klucz do zrozumienia Davidsona przyczynowej teorii metafory (Davidson 2001b, s. 245–64)³⁵. Główna teza tej teorii metafory głosi, że wyrażenia użyte metaforycznie nie posiadają specjalnych znaczeń, lecz jedynie znaczenia dosłowne. Jako takie są narzędziami przyczynowego oddziaływania na słuchaczy. Dlatego też parafraza metafory jest jej zabiciem. Proces interpretacji zdania metaforycznego może przebiegać dwojako. Może prowadzić do przypisania wyrażeniu metaforycznemu niestandardowego znaczenia (co oznacza zbudowanie niestandardowej teorii prawdy) przy jednoczesnym przypisaniu mówiącemu akceptowalnych przekonań lub do przypisania temu wyrażeniu standardowego (dosłownego) znaczenia, przy jednoczesnym przypisaniu mówiącemu nieakceptowalnych przekonań, stawiających pod znakiem zapytania jego racjonalność. Wybór drugiej możliwości jest równoznaczny z rozpoznaniem metaforyczności.

Wyobraźmy sobie, że słyszymy o znanej nam osobie określenie „osioł”. Pierwsza możliwość polega na zinterpretowaniu wyrażenia „osioł” jako „osoba głupia i uparta”. Możliwość ta jest zazwyczaj odrzucona, gdyż – jak twierdzi Davidson – jeżeli wyrażenie zostało raz zinterpretowane, to może być (przy tym samym znaczeniu) użyte na nieograniczenie wiele sposobów. Powód tkwi w holistycznym charakterze teorii prawdy. Przypisanie terminowi „osioł” niekonwencjonalnego znaczenia powoduje konieczność dokonania zbyt wielu modyfikacji w teorii prawdy ze względu na związki znaczeniowe między słowami. Druga możliwość polega na dosłownym zinterpretowaniu

³⁵ Teoria metafory Davidsona szczególnie pasuje do twórczych i nowatorskich metafor literackich. Pod tym względem różni się zdecydowanie od teorii metafory rozwijanej w kognitywistyce, która traktuje metaforę jako pewien środek warunkujący konceptualizację świata. Dlatego też teorię Davidsona określa się niekiedy jako niekognitywną.

wrażenia „osioł” jako *equus asinum*, kosztem przypisania rozmówcy absurdałnego przekonania, że osoba ludzka należy do tego gatunku. W tym przypadku interpretator, chcąc ocalić założenie o racjonalności mówiącego, doszukuje się powodów, dla których wyrażenie to zostało w taki sposób użyte. Interpretator racjonalizuje zatem działanie mówiącego³⁶, a przypisanie mu powodów działania polegającego na wypowiedzeniu metaforycznym wykracza poza interpretację w ścisłym sensie tego słowa. Nawet jeżeli interpretator uzna, że powodem działania była chęć zakomunikowania mu pewnego przekonania, które można wyrazić w sposób dosłowny, np. „Ta osoba jest głupia i uparta”, to słowa te nie stanowią synonimu wypowiedzenia metaforycznego, gdyż wypowiedzenie to nie ma żadnego znaczenia poza dosłownym. Oczywiście powód wypowiedzenia zdania metaforycznego może być opisany na wiele sposobów, które wzajemnie się nie wykluczają. Może nim być, poza chęcią zakomunikowania czegoś, chęć obrażenia słuchacza, rozbawienia go, sprawienia mu przyjemności lub zaskoczenia go. Z tego punktu widzenia analiza metafory jest, zgodnie ze słowami samego Davidsona, sztuką podobną do objaśniania marzeń sennych, w którym nie ma miejsca na sztywne prawa i reguły (*op. cit.*, s. 245). Jest to umiejętność, którą interpretator nabywa przez interakcję z mówiącymi oraz kontakt z literaturą i poezją – stanowi ona zatem jakby wyższy etap umiejętności językowych. Parafrazowanie metafor, tak powszechne w praktyce szkolnej na zajęciach z literatury, jest jedynie ćwiczeniem, pewną zaprawą do racjonalizacji wypowiedzeń metaforycznych oraz opisywania skutków ich działania (*op. cit.*, s. 264).

UWAGI KOŃCOWE

Filozofia Davidsona stanowi rzadko podejmowaną obecnie próbę zbudowania systemu filozoficznego. W artykule tym zagadnienie wzajemnych zależności między elementami tego systemu z pewnością nie zostało wyczerpane, gdyż wymaga to opracowania typu monograficznego. Filozofia języka zajmuje tu pozycję wyróżnioną, gdyż język stanowi ten obszar działania ludzkiego, który decyduje o szczególności ludzkiej interakcji z rzeczywistością. Bez języka i owej interakcji nie byłoby myśli – byłyby jedynie zdarzenia i ich skutki. Różne sposoby opisu tych samych zdarzeń odpowiadają różnym treściom naszych myśli. Myśli o określonych treściach są jednak zakotwiczone w rzeczywistości jako – niekiedy odległe – skutki zachodzących w niej zdarzeń. Związku tego nie opisują jednak żadne prawa przyczynowe. Gdyby tak było, to należałoby uznać radykalną, pochodzącą od Arystotelesa, defi-

³⁶ Traktowanie rozmówcy jako istoty racjonalnej jest również pewnym aspektem zasady zyczliwości.

nicję prawdy jako izomorfizmu myśli i świata. Prawdę jako tak pojętą korespondencję Davidson zdecydowanie odrzucał. Nie oznaczało to odrzucenia pojęcia prawdy jako podstawowego pojęcia leżącego u podstaw naszej komunikacji językowej. Jest to jednak pojęcie niedefiniowalne, do którego dochodzimy w procesie triangulacji, tj. interakcji ze światem i innymi podmiotami posługującymi się językiem. Na zakończenie warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę filozofii Davidsona. Pomimo niezwykle ambitnego przedsięwzięcia, które realizował przez kilkadziesiąt lat, Davidson właściwie nie zmieniał zdania, lecz rozwijał i precyzował wątki, które w załączkowej postaci można dostrzec już w najwcześniejszych publikacjach.

BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz, K. 1960 *O znaczeniu wyrażen*. [W:] K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, t. 1, Warszawa: PWN, s. 102–36.
- Chomsky, N. 1959 *A review of B.F. Skinner's 'Verbal Behavior'*. „Language” 35, s. 26–58.
- Davidson, D. 1991 *O pojęciu schematu pojęciowego*, (tł. J. Gryz). [W:] B. Stanosz (red.) *Empiryzm Współczesny*. Warszawa: Wydawnictwo UW, s. 280–97.
- Davidson, D. 1992 *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*. Warszawa: PWN.
- Davidson, D. 2001a *Essays on Actions and Events*. Oxford: Clarendon Press.
- Davidson, D. 2001b *Inquiries into Truth and Interpretation*. Oxford: Clarendon Press.
- Davidson, D. 2001c *Subjective, Intersubjective, Objective*. Oxford: Clarendon Press.
- Davidson, D. 2004 *Problems of Rationality*. Oxford: Clarendon Press.
- Davidson, D. 2005 *Truth, Language, and History*. Oxford: Clarendon Press.
- Dummett, M. 1973 *Frege. Philosophy of Language*. London: Duckworth.
- Dummett, M. 1993 *The Seas of Language*. Oxford: Clarendon Press, s. 34–93.
- Frege, G. 1977 *Pisma semantyczne*, (tł. B. Wolniewicz). Warszawa: PWN.
- Kripke, S. 1988 *Nazywanie i konieczność*, (tł. B. Chwedeńczuk). Warszawa: PAX.
- Lepore, E. i K. Ludwig 2003 *Truth and Meaning*. [W:] K. Ludwig (ed.), *Donald Davidson. Contemporary Philosophy in Focus*. Cambridge University Press, s. 35–63.
- Lepore, E. i K. Ludwig 2005 *Donald Davidson. Meaning, Truth, Language, and Reality*. Oxford: Clarendon Press.
- Maciaszek, J. 2008 *Znaczenie, prawda, przekonania. Problematyka znaczenia w filozofii języka*. Łódź: Wydawnictwo UŁ.
- Maciaszek, J. 2009 *Filozofia języka Donalda Davidsona*. [W:] G. Habrajska (red.) *Rozmowy o Komunikacji 3. Problemy komunikacji społecznej*. Pabianice: Oficyna Wydawnicza Leksem, s. 147–70.
- Putnam, H. 1998 *Znaczenie wyrazu znaczenie*. [W:] H. Putnam *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, (tł. A. Grobler). Warszawa: PWN, s. 325–429.
- Quine, W. V. O. 1974 *Logika matematyczna*, (tł. Leon Koj). Warszawa: PWN.
- Quine, W. V. O. 1969 *Dwa dogmaty empiryzmu*. [W:] W. V. O. Quine: *Z punktu widzenia logiki*, (tł. B. Stanosz). Warszawa: Fundacja Aletheia, s. 35–70.
- Quine, W. V. O. 1999 *Słowo i rzecz*, (tł. B. Stanosz). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Tarski, A. 1995 *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1. Warszawa: PWN, s. 9–172.

JACEK WAWER

JAK PRZYGODNE I JAK *A PRIORI* SĄ PRZYGODNE
PRAWDY *A PRIORI*?

WSTĘP

W swojej słynnej pracy *Nazywanie i konieczność* (1988) Saul Kripke podał przykłady, które miały na celu obalić uświęconą tradycją tezę¹, że wszystkie sądy *a priori* są zarazem konieczne. Najbardziej znany z nich związany jest z pojęciem jednego metra (Kripke, 1988) i można go sparafrazować w następujący sposób:

Zgodnie z decyzją Konwencji Metrycznej z 1875 roku, w Międzynarodowym Biurze Miar i Wag w Sèvres pod Paryżem umieszczono pręt, nazwijmy go *S*. Długość pręta *S* miała służyć jako wzorzec jednostki długości. Ponadto, w momencie umieszczenia pręta w gablocie, powiedzmy 22 listopada 1875 roku w południe (nazwijmy ten moment *t*), padły następujące słowa: „Niech «metr» będzie długością, którą faktycznie ma teraz pręt *S*”. Załóżmy dodatkowo, na potrzeby przykładu, że podmiot *a* zna tę konwencję i używa słowa „metr”, by oznaczyć tę właśnie odległość².

Rozważmy w kontekście tego przykładu wypowiedziane w 2016 roku przez *a* zdanie:

(A) W chwili *t* pręt *S* ma jeden metr długości³.

¹ Odniesienia do odpowiednich fragmentów z dzieł klasyków można znaleźć w (Turri, 2011).

² W rzeczywistości, od 1960 roku odległość jednego metra związana jest ze szczególną długością fali światła, a nie z podparyskim wzorcem.

³ Używam beczasowej wersji tego zdania, by uniknąć dodatkowych komplikacji płynących z analizy czasów gramatycznych. Ponadto, zazwyczaj przedstawia się ten przykład w postaci implikacji „Jeśli pręt *S* istnieje w momencie *t*, to w chwili *t* pręt *S* ma jeden metr długości”. By ułatwić odbiór, pozostanę przy bezwarunkowym sformułowaniu zdania (A), szczególnie, że w formalnej analizie, którą przedstawiam w aneksie obkładanie (A) warunkiem istnienia pręta *S* nie jest konieczne.

Kripke chce nas przekonać, że α powinien być przekonany *a priori* o prawdziwości tego zdania. Wszak wie, że długość pręta S w momencie t została użyta, by wyznaczyć odniesienie słowa „metr”, a zatem może uznać prawdziwość (A), jak pisze Kripke, „automatycznie, bez dalszego badania” (Kripke, 1988). Podmiot α nie potrzebuje niczego prócz wiedzy na temat sposobu używania języka, by ustalić prawdziwość tego twierdzenia. Są to, jak się zdaje, wystarczające powody, by uznać, że α może poznać *a priori* prawdziwość sądu wyrażonego przez zdanie (A). Z drugiej strony Kripke przekonuje nas, że zdanie to wyraża sąd przygodny. Przecież sam fakt, że pręta S użyto w pewnym celu, nie czyni go odpornym na działanie praw przyrody, gdyby w odpowiednio wcześniej poddać pręt S działaniu energii cieplnej lub odrobinę go rozciągnąć, to w chwili t miałby długość nieco większą niż 1 metr.

Przykład Kripkego pobudził ożywioną debatę w dziedzinie filozofii języka, metafizyki i epistemologii. Chciałbym w tym tekście dołączyć się do tej debaty z pewną obserwacją. Mianowicie, przy pewnym rozumieniu pojęć możliwości i przygodności, przykłady Kripkego są chybione! Okazuje się, że przy tym rozumieniu istotnym warunkiem, by prawdziwość przykładów dyskutowanych przez Kripkego była poznawalna *a priori* jest to, że *nie są one przygodne*. Wydaje się zatem, że wbrew temu, co pisze Kripke, pojęcia przygodności i aprioryczności stoją ze sobą w konflikcie.

Pojęciem możliwości, które zdaje się wykluczać aprioryczność, jest możliwość czasowa czy też, jak będę ją nazywał, historyczna. Chodzi o to pojęcie, które mamy na myśli, mówiąc, że w roku 1919 *można* jeszcze było uniknąć drugiej wojny światowej, ale w 1938 nie było już takiej *możliwości*. Gdy chcemy posłużyć się pojęciem dualnym do tak pojętej możliwości mówimy, że coś jest „nieuniknione”, „nieodwracalne”, czy „przesądzone”. Jest to pojęcie możliwości, które istotowo związane jest z czasem – upływ czasu zmniejsza pulę dostępnych możliwości. W szczególności zaś przeszłość znajduje się poza domeną otwartych możliwości, wszystko co przeszłe jest już przesądzone i nieodwracalne. Przedstawiając poniższe argumenty, pozostanę przy tym intuicyjnym rozumieniu historycznej możliwości. Jego formalną eksplikację można znaleźć w aneksie (część 6.1). Uważam, że użycie tego pojęcia możliwości jest stosowne w kontekście rozważań Kripkego. Wszakże w jego przykładach pojęcie czasu i jego interakcja z możliwościami grają niezwykle istotną rolę. Dla właściwego zrozumienia przykładu z metrem bardzo istotne jest, w którym momencie ustaliliśmy odniesienie słowa „metr”, w którym momencie używamy tego słowa oraz jakie możliwości, i w których momentach, są otwarte.

Zaznaczę, że nie jest moim celem wykazanie jakiegoś fundamentalnego błędu w argumentach Kripkego. Wprost przeciwnie, mam zamiar zaproponować sposoby, którymi Kripke może bronić się przed postawionym przeze mnie zarzutem. Moim celem jest raczej doprecyzowanie tezy o istnieniu

prawd przygodnych *a priori* przez rozpatrzenie jej w świetle pojęcia historycznej możliwości. Okazuje się, że aprioryczność jest bardzo ściśle powiązana z historyczną koniecznością, co rzuca nowe światło na twierdzenie Kripkego. Uważam, że taka egzegeza pozwala na lepsze zrozumienie zarówno tekstu Kripkego, jak i samych pojęć przygodności i aprioryczności używanych we współczesnej filozofii języka.

Artykuł ma następującą strukturę: w części 2 przywołuję kilka sposobów, na które krytykowano do tej pory twierdzenie Kripkego. Część 3 przedstawia moją własną wątpliwość co do słuszności jego tezy. W części 4 proponuję dwie linie obrony tezy Kripkego przed postawionymi przeze mnie zarzutami: przez wprowadzenie pojęcia faktycznej⁴ przyszłości (część 4.1) i przez zmianę definicji kluczowych pojęć (część 4.2). Część 5 podsumowuje dyskutowane treści. Artykuł kończy część 6, w której parafrazuję w zinterpretowanym języku formalnym dyskutowane wcześniej treści.

2. KILKA PROBLEMÓW Z PRZYKŁADEM KRIPKEGO

Rozpocznę od przedstawienia kilku sposobów, jakimi próbowano podważyć tezę Kripkego o istnieniu sądów przygodnych *a priori* (lista ta zapewne nie jest wyczerpująca). Rekonstrukcja ta ma charakter ciekawostki historycznej, gdyż mój argument różni się od wszystkich przedstawionych poniżej (najbliższy jest duchem tezom Soamesa i Donnellana). Czytelnik, którego nie ciekawi historia prób podważenia tez Kripkego, może pominąć tę część tekstu bez straty dla spójności lektury.

Zacznijmy od krytyki przykładu Kripkego, przedstawionej przez Chakravatiego (1979). Zauważa on, moim zdaniem słusznie, że aby dać zadość intencjom Kripkego, zdanie (A) należy rozumieć w następujący sposób:

(A^{Chak}) Długość pręta *S* w momencie *t* jest taka, jak długość pręta *S* w momencie *t* w naszym świecie.

Następnie autor argumentuje, że nie można ustalić *a priori*, czy takie stwierdzenie wyraża prawdziwy sąd, gdyż nie można ustalić *a priori*, czy deskrypcja „długość pręta *S* w momencie *t*” rozpoczynająca zdanie (A^{Chak}) odnosi się do długości pręta *S* w naszym świecie. Wedle Chakravatiego można pomyśleć kontekst wypowiedzi (w naszym świecie), w którym deskrypcja ta odnosiłaby się do długości, jaką pręt *S* ma w innym możliwym świecie. Przykładem, który podaje Chakravati, jest kontekst, w którym dwie osoby oglądają w naszym świecie program telewizyjny przedstawiający ceremonię

⁴ Słowa „faktyczny” i wyrazów mu pokrewnych, będę systematycznie używał jako odpowiednika angielskiego słowa „actual” i wyrazów mu pokrewnych.

umieszczenia pręta S (o troszkę innych parametrach) w innym możliwym świecie. Chakravati przekonuje, że w tej sytuacji powyższa deskrypcja odnosi się do długości, jaką pręt S ma w świecie „transmitowanym”, a nie w naszym. W konsekwencji sąd wyrażony przez zdanie (A^{Chak}) jest fałszywy i jako taki nie może być przedmiotem wiedzy (w tym wiedzy *a priori*). Jeśli dopuścimy tego typu konteksty, to aby uczynić przykład Kripkego poznawalnym *a priori*, trzeba *explicite* dodać odniesienie do naszego świata w pierwszej deskrypcji w następujący sposób:

(A^{Chak2}) Długość pręta S w momencie t w naszym świecie jest taka jak długość pręta S w momencie t w naszym świecie.

Sąd wyrażony przez powyższe zdanie jest niewątpliwie poznawalny *a priori*, przestaje być jednak przygodnym. Jeśli zatem zakwestionujemy założenie, że domyślne odniesienie znaków użytych w naszym świecie znajduje się w naszym świecie, to teza Kripkego staje się nieuzasadniona. *Notabene* sam Kripke nie zgodziłby się zapewne z powyższą krytyką, gdyż przedstawiony powyżej kontrargument presuponuje radykalnie odmienną ontologię i epistemologię światów możliwych niż ta akceptowana przez Kripkego, który pisze wprost, że „możliwy świat to nie odległy kraj, który przemierzamy lub oglądamy przez teleskop” (Kripke, 1988).

Inną linię krytyki proponuje Casullo (1977). Uważa on, że pojęcie deskrypcji ustalającej odniesienie, którego chce użyć Kripke dla potrzeb swojego przykładu, jest niezrozumiałe i niejasne. Idąc w ślady Donnellana (1966), rozróżnia dwa rozumienia deskrypcji określonej: atrybutywne i referencjalne. Uważa on jednak, że w żadnym z tych znaczeń przykłady Kripkego nie wyrażają sądów przygodnych *a priori*. Jeśli deskrypcja „długość pręta S w momencie t ” została użyta atrybutywnie, to wedle Casullo słowo „metr” jest równoznaczne z tą deskrypcją, a zdanie „Pręt S w momencie t ma jeden metr długości” jest analitycznym zdaniem koniecznym. Jeśli natomiast użyto tejże deskrypcji w sposób referencjalny, to odniesieniem słowa „metr” jest pewna konkretna długość, którą miał na myśli mówca, wypowiadając deskrypcję. W tym ostatnim przypadku nie ma żadnej gwarancji, że długość, którą miał na myśli mówca, jest równa długości, którą pręt S ma w momencie t i można co najwyżej *a posteriori* ustalić, czy jest tak w istocie. Tak czy inaczej, zdanie (A) nie wyraża sądu przygodnego *a priori*.

BonJour (1998) i Turri (2011) krytykują Kripkego w zbliżony do siebie, ale lapidarny sposób. Utrzymują oni mianowicie, że Kripke pomieszał dwie tezy, z jednej strony konieczną tezę *a priori*, że każdy obiekt użyty do wyznaczenia danej jednostki długości będzie mierzył dokładnie jedną taką jednostkę w momencie wyznaczania. A z drugiej tezę, że konkretny obiekt – pręt S – w momencie t ma długość jednego metra, która jest tezą przygodną

i *a posteriori*, gdyż nie można ustalić *a priori*, że pręta *S* użyto w momencie *t* do ustalenia długości jednostki „metr”.

Ciekawą linię krytyki pomysłów Kripkego zaproponował Scott Soames (2003). Według niego, przykłady Kripkego są zwodnicze, gdyż ich autor błędnie sugeruje, że poprzez użycie deskrypcji ustalającej odniesienie (np. „długość, jaką miał pręt *S* w momencie *t*”) zawsze możemy wyrazić sąd jednostkowy⁵ oraz być przekonani co do tego, co głosi ten sąd (tj. być przekonani o pewnym obiekcie *o*, że posiada pewną własność *P*). Soames uważa, że warunkiem koniecznym, aby zrozumieć i uwierzyć w taki sąd jednostkowy, jest bycie zaznajomionym (ang. *acquainted*) z odniesieniem deskrypcji oraz posiadanie niezależnych racji za tezę, że odpowiednia deskrypcja jest prawdziwa o przedmiocie *o*. Wedle Soamesa odrzucenie tego ostatniego założenia prowadzi do absurdalnych rezultatów. Jeden z nich obrazuje obserwacja, którą Soames przypisuje samemu Kripkemu (Soames, 2003, s. 411. Kripke przytaczał ją ponoć podczas swoich seminariów w Uniwersytecie w Princeton prowadzonych po wygłoszeniu wykładów spisanych w *Nazywaniu i konieczności*). Jeśli założymy, że podmiot *a* posiada jakieś fałszywe przekonanie wyrażone przez zdanie *Z*, to *a* jest skłonny zaakceptować zdanie: „Jedyny obiekt *x*, taki że (jeśli *Z*, to *x* jest Uniwersytetem w Princeton, a jeśli nie-*Z*, to *x* jest lewym paluchem Kripkego) jest wyższą uczelnią”. W konsekwencji, jeśli możemy użyć powyższego zdania, by wyrazić sąd jednostkowy, co do którego możemy żywić różnorakie nastawienia, to dochodzimy do następującego wniosku: skoro *a* wierzy, że *Z*, to *a* jest przekonany, że obiekt, który jest lewym paluchem Kripkego jest wyższą uczelnią. Wedle słów Soamesa sam Kripke uważa, że ten przykład stanowi *reductio ad absurdum* tezy, że zawsze można użyć deskrypcji określonej, by ustalić odniesienie. Inną niepożądaną konsekwencją jest to, że wedle receptury Kripkego prawie każdą prawdę na temat świata można poznać *a priori*. Jednakże przyjęcie założenia, że użycie deskrypcji określonej w celu ustalenia odniesienia wymaga zaznajomienia z odpowiednim obiektem i jego własnościami oznacza, że nie możemy poznać sądu zaproponowanego przez Kripkego *a priori*. Zatem przykład Kripkego nie obrazuje przygodnej prawdy poznawalnej *a priori*.

Do podobnych wniosków co Soames doszedł wcześniej Keith Donnellan (1977). Uważa on wprawdzie, w odróżnieniu od Soamesa, że można używać usztywnionych deskrypcji, aby wyrazić sądy jednostkowe, ale twierdzi, w zgodzie z Soamesem, że nie można posiadać nastawień do sądów wyrażonych przy użyciu tego typu narzędzia. W szczególności, nie można tego sądu poznać, utrzymywać czy w niego wierzyć. Zatem Kripkowski przykład z metrem wyraża wprawdzie sąd przygodny, ale nie można tego sądu poznać, nie

⁵ Wprawdzie sam Kripke nie używał tej terminologii, ale Soames (2003, s. 400–401) argumentuje, że można rozsądnie przypisać mu taką tezę.

wiedząc, co jest faktycznym odniesieniem odpowiedniej deskrypcji. W szczególności, nie można tego sądu poznać *a priori*.

Od czasu publikacji *Nazywania i konieczności* pojawił się w literaturze szereg przykładów prawd przygodnych *a priori*. Wszystkie, które znam korzystają z jednego z dwóch sposobów konstruowania tego typu prawd: (a) φ wtedy i tylko wtedy, gdy faktycznie φ , oraz (b) jedyny obiekt posiadający cechę P jest jedynym obiektem, który faktycznie posiada cechę P . Wątpliwości, na które wskazuję poniżej, stosują się *mutatis mutandis* do wszystkich przykładów skonstruowanych za pomocą tych dwóch sposobów.

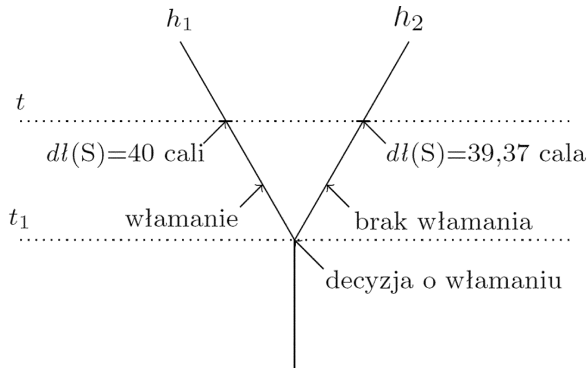
3. APRIORYCZNOŚĆ A HISTORYCZNA PRZYGDNOŚĆ: KIEDY PRĘT S MOŻE MIERZYĆ JEDEN METR, A KIEDY NIE MOŻE?

Jak zaznaczyłem, pojęciem możliwości, którym będę się posługiwał, jest możliwość historyczna. Poniżej przedstawię formalną semantykę dla tego pojęcia, a tymczasem wystarczy nam intuicyjne rozumienie naszkicowane we wstępie. Aby przejść od pojęcia możliwości do przygodności, posłużę się tradycyjną definicją, która głosi, że sąd φ jest przygodny, o ile możliwe jest że φ oraz możliwe jest, że negacja nie $\neg\varphi$.

Jak pisałem powyżej, w rozumieniu możliwości, którym będę się posługiwał, jedynie przyszłość jest dziedziną otwartych możliwości, a przeszłość jest ustalona i nieodwracalna. Zatem jedynie przyszłość jest domeną przygodności. Pogląd taki nie jest w żadnym razie nowy. Głosił go Arystoteles (*Hermeutyka*, 18a28–18a33). Był on *implicite* przyjmowany przez wielu teologów, którzy dyskutowali (być może pozorny) konflikt ludzkiej wolności z boską wszechwiedzą (zobacz: Øhrstrøm, Hasle, 1995). Innym filozofem, który utrzymywał, że istnieje modalna asymetria między przeszłością a przyszłością był Charles Sanders Peirce (1958, 5.459). W Polsce, tezy w tym duchu głosili w pewnych okresach Tadeusz Kotarbiński (1913) i Jan Łukasiewicz (1961). Filozofem, który sformalizował tę intuicję w języku logiki modalnej i użył semantyk relacyjnych w celu jej eksplikacji, był Arthur Prior (1967). Co ciekawe, Prior czerpał inspirację dla swych formalnych rozważań na temat modalności historycznej właśnie od Saula Kripkego (zobacz: Ploug, Øhrstrøm, 2012; Øhrstrøm, Hasle, 1995, s. 189). Kripke, jako nastolatek uczęszczający do szkoły średniej w Omaha w stanie Nebraska, zainspirowany książką *Time and Modality* napisał do Priora list, w którym zaproponował nowatorski sposób modelowania pojęcia historycznej możliwości. Sposób, który po adaptacji okazał się bardzo owocny dla dalszych rozważań Priora i jego kontynuatorów. Myśl, że możliwość ma wymiar czasowy nie była zatem Kripkemu obca.

Teraz, gdy dysponujemy pojęciem historycznej przygodności, pochyłmy się uważnie nad przykładem Kripkego. Weźmy zdanie (A) „W chwili t , pręt

S ma jeden metr długości” wypowiedziane dzisiaj. Ktoś, kto zna odpowiednią konwencję, prawdziwość wyrażanego przez to zdanie sądu może poznać *a priori*. Zastanówmy się teraz, czy wyraża ono prawdę przygodną. Głosi ono mianowicie, że w 1875 roku pewien pręt miał pewną własność. Jeśli przyjmiemy zaproponowane powyżej pojęcie przygodności, to (A) nie jest dziś w żadnym razie przygodne! Wprost przeciwnie: to, jaką długość miał pręt *S* prawie 140 lat temu, jest nieodwracalnym faktem. Nie jest to prawdą przygodną, gdyż nic już nie można w tej sprawie zrobić. Możemy dziś podgrzewać i rozciągać pręt *S*, jak nam się żywnie podoba (o ile pozwolą na to władze i ochrona biura w Sèvres), a nie zmienimy w ten sposób długości, jaką pręt *S* miał 22 listopada 1875 roku.



Rysunek 1. Możliwe losy pręta *S*.

Widzimy zatem, że dzisiaj zdanie (A) nie wyraża sądu (historycznie) przygodnego. Ktoś mógłby słusznie zaprotestować, że nie o to nam przecież chodzi. Oczywiście, że nie można *dziś* zmienić ówczesnej długości pręta, ale nie było tak przecież zawsze. Przykładowo, 21 listopada 1885 roku w południe (nazwijmy tę chwilę t_1) długość pręta kolejnego dnia wciąż była kwestią otwartą⁶. Mogło być wtedy się zdarzyć, że nieuczciwy konkurent firmy Johnson Matthey – która faktycznie odlała prototyp metra – zleciłby włamanie do Międzynarodowego Biura Miar i Wag, a następnie nieznaczne rozciągnięcie pręta *S* do długości 40 cali. W ten sposób konkurent ów podważyłby profesjonalizm brytyjskiej firmy (pręt w Sèvres byłby dłuższy niż inne egzemplarze dostarczone przez Johnson Matthey, miałby długość inną niż uprzednio uzgodniona itp.). Włamanie nie doszło do skutku, ale aż do t_1 możliwość taka wciąż była otwarta. Rysunek 1 obrazowo przedstawia

⁶ Jest tak rzecz jasna pod warunkiem, że nasz świat nie jest w pełni deterministyczny.

opisywaną przez mnie sytuację. Bardziej przyziemne powody dla zmiany długości pręta to indeterministyczne wahania temperatury w okolicach Paryża i ich wpływ na gęstość metalowych przedmiotów. Przyznajmy więc, że 21 listopada, tj. w chwili t_1 , wciąż było przygodne, czy kolejnego dnia pręt S będzie miał długość 1 metra.

Zastanówmy się, czy w momencie t_1 jakiś człowiek mógł wiedzieć *a priori*, że pręt S kolejnego dnia będzie miał długość 1 metra. Hipoteza taka jest zupełnie karkołomna! Aby wiedzieć, że kolejnego dnia pręt S będzie miał długość 1 metra (tj. długość, jaką faktycznie miał, tj. *circa* 39,37 cala), ktoś musiałby być w stanie wykluczyć ewentualne włamania, przewidzieć dokładną temperaturę kolejnego dnia w południe itp. Jest wysoce nieprawdopodobnym, by ktoś mógłby wejść w posiadanie takiej wiedzy. Tym bardziej nie można się spodziewać, że ktoś wejdzie w posiadanie tej wiedzy *a priori*. Aby ustalić takie fakty, potrzeba dużo więcej niż znajomości kilku podstawowych informacji na temat sposobu użycia języka polskiego. Co więcej, jeśli długość pręta S zależała od indeterministycznych czynników, to przewidzenie jej nie było w ogóle możliwe⁷. Okazuje się, że 21 XI 1875 roku, kiedy było kwestią przygodną, jaką długość będzie miał pręt S kolejnego dnia, nie można było dowiedzieć się tego *a priori*. Obserwacja ta pozwala również zauważyć, że pojęcie aprioryczności, którym posługuje się Kripke niesie ze sobą istotny komponent czasowy: dziś prawdziwość (A) poznawalna jest *a priori*, podczas gdy nie było tak przed momentem t_1 , gdy długość pręta S była kwestią otwartą.

Z powyższych wywodów wynika, że w chwili, w której wiemy *a priori*, że pręt S miał w południe, 22 XI 1875 roku, długość 1 metra, nie jest to już prawdą przygodną. Natomiast dopóki było przygodnym, jaką długość pręt S będzie miał 22 XI 1875 r., żaden człowiek nie mógł przewidzieć *a priori*, że będzie miał długość właśnie 1 metra. Uważam, że jest to interesująca i ważna obserwacja. Okazuje się bowiem, że warunkiem koniecznym, aby przykłady w duchu Kripkego były poznawalne *a priori*, jest to, że są one w sensie historycznym konieczne. Obserwacja ta rzuca nowe światło na pewne tezy Kripkego. Rozjaśnia również zależności między epistemicznym pojęciem aprioryczności i metafizycznym pojęciem możliwości.

⁷Argument za tezą, że nie można poznać niezdeteminowanych przyszłych stanów świata, inspirowany pomysłami Arthura Priora, można znaleźć w (Belnap et al., 2001, s. 55–58). Rozważam tutaj pojęcie wiedzy używane przez ludzi. Nie chcę zajmować stanowiska w kwestii, czy Bóg może *a priori* poznać przyszłe stany indeterministycznego świata.

4. JAK BRONIĆ KRIPKEGO?

Zaproponuję dwa naturalne sposoby przewycięzenia wskazanego przeze mnie problemu. Pierwszy z nich wskazuje, że wbrew pozorom, które zdają się temu przeczyć, prawdziwość sądu wyrażanego przez (A) jest poznawalna *a priori* nawet wtedy, gdy jest on historycznie przygodny. Natomiast wedle drugiego, przyznajemy, że prawdy *a priori* nie są historycznie przygodne, ale pewne modyfikacje pojęcia przygodności lub aprioryczności pozwalają wyrazić tezy pokrewne tym, które głosił Kripke.

4.1. FAKTYCZNA PRZYSZŁOŚĆ I HISTORYCZNIE PRZYGDNE SĄDY *A PRIORI*

Pierwszy z pomysłów polega na tym, by argumentować, że prawdziwość sądu wyrażonego przez zdanie:

(A) W chwili t pręt S ma jeden metr długości.

jest poznawalna *a priori* w chwili t_1 , gdy długość ta jest wciąż niezdeterminowana, a więc przygodna.

Wróćmy do dnia 21 XI 1875 r. Załóżmy, że jest już wtedy przesądzone, że kolejnego dnia odniesienie słowa „metr” zostanie ustalone przez odwołanie do długości pręta S . Do tej pory argumentowałem, że nie można wtedy wiedzieć *a priori*, jaka dokładnie będzie długość pręta S , bo mają na to wpływ indeterministyczne czynniki. Wypróbujmy jednak linię obrony kogoś, kto odpowiada na tak postawiony zarzut w następujący sposób: Cóż, nie mogę rzecz jasna przewidzieć, jaką konkretnie długość, np. w calach, będzie miał pręt S , ale będzie on przecież faktycznie miał pewną ściśle określoną długość, zatem mogę już dzisiaj ustalić odniesienie słowa „metr” przez odwołanie się do długości, jaką *faktycznie* pręt S będzie miał w momencie t . Niezawodnie jest prawdą, że długość pręta S w chwili t będzie równa faktycznej długości pręta S w chwili t , więc bez uciekania się do doświadczenia mogę ustalić, że zdanie (A) wyraża sąd prawdziwy, a więc prawdziwość tego sądu poznawalna jest *a priori*.

Argumentując w powyższy sposób, uznajemy następującą (w przybliżeniu) definicję aprioryczności:

Definicja 1. Jest poznawalnym *a priori*, że zdanie ϕ wyraża sąd prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy niezależnie od okoliczności, jeśli wypowie się zdanie ϕ , to wyrazi się sąd prawdziwy.

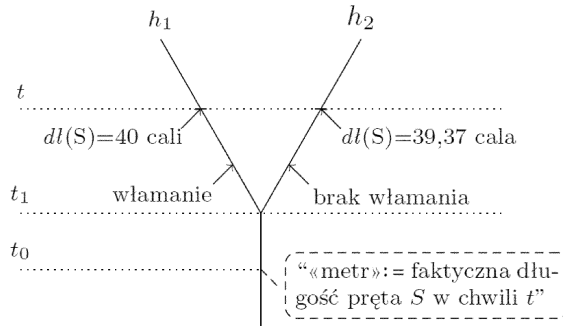
Definicja ta jest wystarczająco precyzyjna dla moich potrzeb, choć zapewne nie jest w pełni adekwatna. Implikację z lewej do prawej można kwestionować, wskazując na zdania wyrażające prawdy wrodzone, poznawane poprzez intuicję, wgląd czy objawienie, co do których można argumentować,

że ich prawdziwość jest poznawalna *a priori*, choć możliwym było, by odpowiednio zdania wyrażały sądy fałszywe (zobacz np.: Kripke, 1988, s. 42, przyp. 11; Turri, 2011). Natomiast implikację z prawej do lewej można próbować podważać (jak czynią to Davies i Humberstone, 1980), wskazując na zdania wyrażające sądy konieczne, o prawdziwości których przekonujemy się *a posteriori*, jak na przykład „Bolesław Prus to Aleksander Głowacki”. Nie podejmuję się obrony pełnej poprawności powyższego sformułowania i jeśli ktoś ma co do tak postawionej definicji wątpliwości, można przyjąć, że eksplikuje ona pewien szczególny sens aprioryczności. Pozostaną jednak przy powyższym sformułowaniu, gdyż jest ono proste i wystarczająco precyzyjne dla potrzeb tego artykułu; ponadto pozwala uprościć wywody formalne, które przedstawiam w aneksie.

Pojęcie aprioryczności, którego tutaj używam jest bardzo zbliżone do tego, które zaproponował Robert Stalnaker (1978, s. 83). Podobne pojęcie sugeruje David Kaplan (1989b,a, ss. 538, 550, 597). Implikację z lewej do prawej w powyższej definicji akceptują w pewnym sformułowaniu Davies i Humberstone (1980). W ramach aparatury pojęciowej semantyki dwuwymiarowej zaproponowanej przez Davida Chalmersa (2005), można powiedzieć, że prawdziwość sądu wyrażonego przez zdanie ϕ można poznać *a priori* wtw, gdy 1-intensja kontekstowa ϕ daje wartość logiczną prawdy we wszystkich sytuacjach, w których jest zdefiniowana (sam Chalmers ma wątpliwości, czy można tę własność utożsamić z apriorycznością).

Definicja 1 wyraźnie eksplikuje, że w przykładach Kripkego poznawalnym *a priori* jest to, że *sąd wyrażony przez dane zdanie jest prawdziwy*, a nie sam sąd wyrażony przez to zdanie. Nie będę tutaj próbował poddawać w wątpliwość tak pojętego pojęcia aprioryczności. Chcę raczej postawić pytanie, czy nawet akceptując wskazaną powyżej definicję, możemy *a priori* ustalić prawdziwość sądu wyrażanego przez (A). Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, jaką wartość semantyczną przypiszemy usztywnionej deskrypcji określonej stanowiącej definiens wyrażenia „metr”, tj. deskrypcji „długość, jaką faktycznie ma pręt *S* w momencie *t*”. W szczególności zaś od tego, czy uznamy, że w obliczu niezdeteminowania przyszłej długości pręta *S* istnieje odniesienie tejże deskrypcji.

Spójrzmy na rysunek 2, diagram obrazuje wyraźnie, że w chwili ustalania odniesienia (tj. w chwili *t*₀) jest wiele możliwości co do tego, jaką długość będzie miał pręt *S* w momencie *t*; może on mieć długość 39,37 cala, ale możliwa jest również długość 40 cali, jeśli włamanie do Biura w Sèvres dojdzie do skutku. „Metr” ma odnosić się do długości, którą pręt *S* faktycznie będzie miał. Aby to ustalenie było fortunate, trzeba założyć, że spośród wielu możliwych przyszłych biegów zdarzeń można wyróżnić ten, który faktycznie będzie miał miejsce. Tylko przy takim założeniu deskrypcja użyta w momencie *t*₀ odnosi się do jednej, ściśle wyznaczonej wielkości.



Rysunek 2

Wielu wybitnych teoretyków badających relacje między indeterminizmem a czasem kwestionuje taką możliwość (zob. m.in. Belnap et al., 2001; MacFarlane, 2008; Placek, Belnap, 2012). Uważają oni, że mówienie o „faktycznej”, czy „rzeczywistej” przyszłości jest nieprawomocne w obliczu indeterminizmu. Co za tym idzie, nie sposób związać znaczenia słowa „faktycznie” z jedną z możliwych przyszłości i pozostaje nam jedynie uznać, że odnosi się on do całej wiązki możliwych kontynuacji dopuszczanych przez bieżący stan świata. W związku z tym, w ujęciu, które proponują Belnap et al. (2001) i MacFarlane (2008) operator faktyczności jest w istocie pewną okazjonalną formą historycznej konieczności. Jako że nie ma jednej długości, którą miałby pręt *S* w każdej możliwej kontynuacji, to uważają oni, że w momencie t_1 zdanie „Pręt *S* w momencie t będzie miał długość, którą faktycznie będzie miał pręt *S* w momencie t ” jeżeli w ogóle wyraża jakiś sąd, to wyraża sąd fałszywy, który jako taki nie może być przedmiotem wiedzy, a tym bardziej wiedzy *a priori*. Formalną analizę można znaleźć w części 6.2 aneksu.

Pytanie o możliwość mówienia o rzeczywistej przyszłości jest blisko powiązane z pytaniem o możliwość przypisywania wartości logicznej sądom mówiącym o przygodnej przyszłości. Gdy chcemy modelować indeterminizm i otwartość przyszłości przez drzewiaste modele, to pytanie owo można postawić następująco: Czy jedna z możliwych gałęzi drzewa gra szczególną rolę w teorii semantycznej? Tę wyróżnioną przyszłość zwykło się nazywać, za Belnapem i Greenem (1994), Cienką Czerwoną Linią (ang. *Thin Red Line*). Sam Nuel Belnap jest zagorzałym przeciwnikiem tego pomysłu. Broni go natomiast od lat duński filozof Peter Øhrstrøm. Twierdzi on, że nie ma żadnej sprzeczności między indeterministyczną wielością możliwych przyszłości a jedynym faktycznym przyszłym biegiem rzeczy. Spór Belnapa i Øhrstrøma przyjmuje w dużej mierze wymiar formalny i jest próbą pokazania, czy można w ramach teorii *Branching-Time* stworzyć semantykę, która posiłkuje się pojęciem faktycznej przyszłości służącej do interpretacji zdań o przyszłości.

Krótki opis tego sporu oraz szczegółowe odniesienia bibliograficzne można znaleźć w (Wawer, 2014).

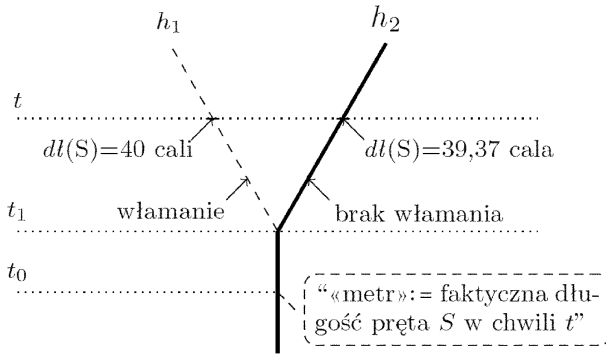
W swoich ostatnich pracach (Malpass, Wawer, 2012; Wawer, 2014) argumentowałem, w duchu myśli Øhrstrøma, że można niesprzecznie założyć, że zdania o przygodnej przyszłości posiadają wartość logiczną. W drugim z tych artykułów zauważam jednak, że teza ta nie jest metafizycznie neutralna. Twierdzę, że aby rozsądnie utrzymywać twierdzenie o dwuwartościowości zdań o przyszłości, wierząc jednocześnie w wielość przyszłych możliwości, należy przyjąć dwa założenia metafizyczne: (a) aktualizm – tj. twierdzenie, że spośród wszystkich możliwych stanów naszego świata, tylko jeden jest konkretnie realizowany, natomiast inne stany są bądź to *abstraktami*, bądź to *sposobami* istnienia świata; (b) eternalizm – to znaczy twierdzenie, że nasz świat jest obiektem nie tylko przestrzennie, ale i czasowo rozciągłym i posiada konkretne czasowe części wykraczające poza teraźniejszość (dziś uważam, że dwuwartościowość zdań o przyszłości wymaga tylko pierwszego z tych założeń).

Uważam, że przyjęcie założenia (a) (i ewentualnie również b) pozwala w bardzo naturalny i filozoficznie uzasadniony sposób utrzymywać dwuwartościowość zdań o przyszłości w obliczu metafizycznego indeterminizmu. W swoim artykule proponuję również formalną semantykę dla języka tempo-modalnego, która jest wolna od problemów, które stawiał Belnap. Możliwa jest zatem teoria, która daje dwuwartościowość przygodnych zdań o przyszłości, i można posłużyć się tą teorią dla argumentacji, że zdanie (A), wypowiedziane w momencie t_0 , wyraża historycznie przygodny sąd, którego prawdziwość jest poznawalna *a priori*.

Nie ma potrzeby, by zajmować się tutaj formalnymi detalami (zainteresowanych odsyłam do części 6.3 aneksu). Dla zrozumienia treści wystarczy nam, że na naszym rysunku obrazowo wyróżnimy faktyczny bieg zdarzeń pogrubioną linią (rys. 3). Gdy mamy do dyspozycji wyróżniony bieg zdarzeń, nie ma trudności z ustaleniem odniesienia słowa „metr” oraz z przypisaniem wartości logicznych zdaniom, w których skład wchodzi to słowo w momencie t_0 . Rzecz jasna nikt nie może *wiedzieć* przed momentem t , jaką konkretnie długość będzie miał pręt S w momencie t , niemniej pojęcie to jest już w momencie t_0 dobrze zdefiniowane, a sądy zawierające to pojęcie posiadają jedną z dwóch wartości logicznych⁸. Można postawić sobie pytanie o użyteczność pojęcia, które ma nieznaną dla użytkowników warunki poprawnej stosowalności i którego będziemy potrafili poprawnie używać do-

⁸ Sytuacja jest formalnie podobna do przypadku, w którym słyszymy wypowiedź „Jestem tutaj” nie wiedząc gdzie znajduje się nadawca wypowiedzi. W tym przypadku również wiemy, że wypowiedź ta wyraża sąd prawdziwy, nie wiedząc jaki dokładnie sąd jest wyrażony, tzn. nie wiedząc kto i gdzie jest.

piero, gdy czas odsłoni przed nami jego znaczenie. Są to jednak pytania natury pragmatycznej. Na poziomie semantycznym, przykład jest w pełni poprawny.



Rysunek 3

Okazuje się, że można zrozumieć (A) jako zdanie, które wyraża sąd historycznie przygodny i którego prawdziwość poznawalna jest *a priori*. Warunkiem jest jednak, że zgodzimy się na przypisywanie wartości logicznych sądom o przygodnej przyszłości i na wyznaczanie odniesienia pojęć przez odwołanie się do pewnych przyszłych, przygodnych stanów rzeczy. Wiąże się to również z akceptacją pewnego stanowiska metafizycznego w stosunku do modalności. Na tyle, na ile potrafię orzec, przyjęcie tych założeń nie jest wewnętrznie sprzeczne, czy też z innego powodu wysoce niepożądane. Niektóre fragmenty *Nazywania i konieczności* zdają się sugerować, że samemu Kripkemu bliski był pogląd, zgodnie z którym spośród wielu przyszłych możliwości tylko jedna jest faktycznie realizowana, jak np.: „Istnieje więc trzydzieści sześć możliwych stanów pary kostek, gdy chodzi o liczby ukazujące się na wierzchnich ściankach, choć tylko jeden z tych stanów odpowiada sposobowi, na jaki faktycznie wypadnie dany rzut parą kostek” (Kripke, 1988, s. 20). Niemniej jednak należy zauważyć, że w tym odczytaniu teza Kripkego o tym, że istnieją przygodne prawdy *a priori* staje się bardziej kontrowersyjna. Uzasadnienie jej wymaga więcej wysiłku niż tylko konstatacji sposobu, w jaki używamy języka. Aby jej bronić, należałoby wpierw uzasadnić, że rozsądnym jest przyjmować przytoczone przeze mnie powyżej założenia metafizyczne, które są koniecznymi warunkami dla pojęcia zdania (A) jako wyrażającego sąd przygodny *a priori*.

4.2. OBRONA PRZEZ ZMIANĘ DEFINICJI

Jeśli nie chcemy uznać, że można rozsądnie mówić o faktycznej, przygodnej przyszłości, a chcemy jednak przyznać, że obserwacje Kripkego są świadectwem pewnego ważnego fenomenu, to musimy spróbować w jakiś sposób przededefiniować pojęcia aprioryczności lub przygodności. Zaproponuję dwa sposoby rozumienia tych pojęć, które pozwolą pokazać, w jakim sensie można mówić o przygodnej aprioryczności przykładów Kripkego w kontekście modalności historycznej. Oba wysłowienia będą wymagały pewnej ekwilibrystyki temporalno-modalnej.

4.3. W-PRZYSZŁOŚCI-A-PRIORI PRAWDY PRZYGDONE

W części 3 argumentowałem, że w momencie t_0 nikt nie mógł *a priori* ustalić, jaką dokładnie długość miał mieć pręt S w momencie t , gdyż było to wtedy niezdeteminowane. Odpowiedź na ten zarzut, której udzieliłem w części 4.1 głosi, że nie można wprawdzie *a priori* ustalić w momencie t_0 , jaką dokładnie wielkość, np. w calach będzie miał pręt S , ale że można orzec, że zdanie (A) wyraża sąd prawdziwy. Taka odpowiedź budzi wątpliwości niektórych teoretyków z uwagi na to, że treść zdania (A) odwołuje się do tego co *faktycznie* się zdarzy, a jest kontrowersyjnym, czy można mówić o faktycznej przyszłości w kontekście indeterminizmu. Jeśli nie mamy prawa mówić o faktycznej przyszłości, to sąd wyrażony przez (A) nie tylko nie jest poznawalny *a priori* w chwili t_0 , lecz także wyraża sąd fałszywy.

Nawet jeśli zgodzimy się z powyższym, to wciąż można bronić tezy, że (A) ma pewien wyróżniony status. Zauważmy, że już w chwili t_0 można było z całą pewnością orzec, że niezależnie od tego, jak potoczą się losy świata, to od chwili t zdanie (A) będzie wyrażało sąd prawdziwy. Wprawdzie zależnie od biegu zdarzeń zdanie (A) będzie wyrażało różne sądy, ale za każdym razem wyrazi sąd prawdziwy w okolicznościach, w których zdanie to zostanie użyte. Można zatem powiedzieć, że w momencie t_0 zdanie (A) miało status „w-przyszłości-*a-priori*”, to znaczy, można było w momencie t_0 poznać *a priori*, że w przyszłości zdanie (A) będzie wyrażało sąd prawdziwy⁹.

Definicja 2 (W-przyszłości-*a-priori*). Jest poznawalnym w-przyszłości-*a-priori*, że zdanie ϕ wyraża sąd prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy niezależnie od tego, jaki był przeszły i jaki będzie przyszły bieg zdarzeń, to jest taki moment, od którego zawsze, gdy wypowie się zdanie ϕ , to wyrazi ono sąd prawdziwy.

⁹ Keith Donnellan (1977, s. 24) pisze, że bardzo podobne pojęcie zostało mu zasugerowane w dyskusji z Rogersem Albrittonem. Żeby scharakteryzować to pojęcie, Donnellan używa następującej frazy „(...) *what we can know is that certain sentences, if and when we come to be in a position to use them, will express truths*” (Donnellan, 1977, s. 25, zapis za oryginałem).

Wróćmy teraz do przygodności sądu wyrażanego przez (A). Powyżej przekonywałem, że nie jest on dziś historycznie przygodny. Naturalnym jest jednak orzec, że był taki moment, że było przygodnym to, co zdanie (A) dziś głosi. To znaczy, o ile ustalili się już odniesienie słowa „metr”, to można zapytać się, czy zgodnie z tym, jak my używamy słowa „metr”, był taki moment, że możliwym było, że pręt *S* będzie miał jeden metr w chwili *t* oraz możliwym było, że nie będzie miał jednego metra. Było tak rzecz jasna aż do momentu *t*₁. Możemy zatem *dziś* powiedzieć, że w momencie *t*₁, było historycznie przygodnym, że (A); ponadto, w momencie *t*₁ było w-przyszłości-*a-priori*, że (A). Innymi słowy, był taki moment w przeszłości, że było przygodnym, czy (A), i było poznawalnym *a priori*, że zdanie (A) będzie w przeszłości wyrażać sąd prawdziwy. Jest to jeden z sensów, który można nadać tezie Kripkego o istnieniu sądów przygodnych *a priori* w kontekście historycznej możliwości. Poniżej sparafrazuję tę tezę w zbliżony, ale bardziej naturalny sposób.

4.4. NIEGDYŚ PRZYGDNE PRAWDY *A PRIORI*

W poprzedniej części próbowałem bronić tezy o istnieniu prawd przygodnych *a priori*, trzymając się pojęcia przygodności historycznej, uciekając się do pojęcia aprioryczności-w-przyszłości. Można obrać inną taktykę i utrzymywać, że prawdziwość sądu wyrażanego przez (A) jest *dziś* poznawalna *a priori*, podczas gdy sąd wyrażany przez (A) ma, również dziś, status *niegdys-przygodnego*.

W ramach historycznego pojęcia możliwości można ten nowy sens przygodności wyeksplikować w następujący sposób:

Definicja 3 (Niegdys przygodne). Sąd ϕ jest niegdys-przygodny wtedy i tylko wtedy, gdy było tak, że historycznie możliwym było, że ϕ oraz historycznie możliwym było, że nie- ϕ .

Łatwo zauważyć, że sąd wyrażony dziś przez zdanie (A) ma właśnie taką własność. Niegdys było możliwym, że pręt *S* w momencie *t* będzie miał taką długość, jak faktycznie miał (tzn. jednego metra), oraz było możliwym, że w momencie *t* będzie miał długość trochę większą niż ta, którą faktycznie miał. Zatem sąd wyrażany przez (A) jest niegdys-przygodny. Pewne sformułowania Kripkego świadczą o tym, że bliskie mu było właśnie takie rozumienie pojęcia możliwości i przygodności (szczególnie zaś fakt, że opisując możliwe i przygodne stany rzeczy, systematycznie posługuje się zaprzęszłą formą „mogłoby” (ang. *might have*), a nie formą terażniejszą „może” (ang. *might*)).

Zadajmy sobie teraz pytanie, jak należy rozumieć aprioryczność, by *dziś* było poznawalnym *a priori*, że (A) wyraża sąd prawdziwy (nawet jeśli nie było to poznawalnym zawsze w przeszłości). Myślę, że można zaproponować następujące rozumienie:

Definicja 4 (Teraz-*a-priori*). Jest poznawalnym teraz-*a-priori*, że zdanie ϕ wyraża sąd prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy niezależnie od tego, jaki był przeszły bieg zdarzeń, to od teraz zawsze, gdy wypowie się zdanie ϕ , to wyrazi się sąd prawdziwy¹⁰.

Zdanie (A) spełnia definicję 4: prawdą jest, że pręt S w momencie t miał jeden metr długości. Jednak nawet gdyby pręt S był w momencie t trochę dłuższy niż jeden metr, to zdanie „Pręt S w momencie t ma długość jednego metra” również wyrażałoby dziś sąd prawdziwy; oczywiście w języku, który byłby wówczas używany, tj. w języku w którym słowo „metr” nie oznacza metra, ale inną, trochę większą odległość. Zatem możemy ustalić bez odwoływania się do doświadczenia, że niezależnie od tego, jak dokładnie miały się sprawy z prętem S do chwili t , to w chwili t i późniejszych zdanie (A) wyraża sąd prawdziwy (choć sąd ów zmienia się zależnie od tego, jaką długość pręt S miał w chwili t)¹¹.

Zatem, o ile znamy odpowiednie konwencje językowe, to zdanie „22 listopada 1875 roku w południe pręt S miał jeden metr długości” wyraża prawdę teraz-*a-priori*. Prawda ta jest równocześnie nigdyś-przygodna. Oto jest zatem nowy sens, w którym (A) jest zdaniem przygodnym *a priori*. Jest ono mianowicie nigdyś-przygodne teraz-*a-priori*. Wydaje mi się, że jest to sens najbliższy duchowi tekstu Kripkego.

5. PODSUMOWANIE

Przedmiotem moich analiz była teza Kripkego, że pewne zdania wyrażają sądy, które są przygodne a zarazem poznawalne *a priori*. Postanowiłem postawić tę tezę w świetle pojęcia możliwości, którą nazywałem możliwością historyczną. Starałem się pokazać, że jeśli zdefiniujemy sąd przygodny jako taki, który jest historycznie możliwy i historycznie możliwa jest jego negacja, to przykłady zdań wyrażających prawdy przygodne *a priori* dyskutowane w literaturze stają się bardzo kontrowersyjne. Okazuje się bowiem, że wyrażają one wprawdzie sądy, których prawdziwość poznawalna jest *a priori*, ale są one historycznie konieczne. Natomiast, gdy owe sądy są wciąż historycz-

¹⁰ Zauważmy, że pokrewna definicja:

Jest poznawalnym teraz-*a-priori*, że zdanie ϕ wyraża sąd prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy od teraz zawsze, gdy wypowie się zdanie ϕ , to wyrazi się sąd prawdziwy jest wadliwa, gdyż czyni poznawalnymi *a priori* wszystkie prawdy historyczne, jak na przykład „Bitwa pod Grunwaldem miała miejsce w 1410 roku”.

¹¹ Pewną komplikacją jest sytuacja, w której pręt S nie istniał w chwili t . Semantyka, którą przyjmuję za Belnapem i przedstawiam w aneksie. sprawia, że zdanie (A) jest prawdziwe nawet w takich okolicznościach. Jednak, by osiągnąć ten rezultat, przyjmuje się, że deskrypcje określone są wyrażeniami kategorii nazwowej oraz że deskrypcje puste odnoszą się do „dyżurnego przedmiotu nieistniejącego”.

nie przygodne, to można poddać w wątpliwość, czy są poznawalne *a priori*. Wydaje się, że nie jest to przypadkowy konflikt, ale płynie on z natury pojęć czasu, przygodności i aprioryczności.

Zauważywszy konflikt między przygodnością historyczną a apriorycznością, starałem się znaleźć sposób, by przywrócić moc tezom Kripkego. Rozważyłem dwie linie obrony przed wskazanymi przeze mnie obiekcjami. Po pierwsze argumentowałem, że można wskazać na przykłady zdań wyrażających sądy historycznie przygodne *a priori* pod warunkiem, że zgodzimy się na wyznaczanie wartości semantycznych wyrażeń przez odniesienie do przysłych, przygodnych stanów rzeczy. Po drugie, pokazałem, w jaki sposób można bronić tez Kripkego, przedefiniowując pojęcia aprioryczności lub możliwości.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę serdecznie podziękować prof. Tomaszowi Plackowi i dr Oldze Poller za cenne dyskusje i uwagi, dzięki którym artykuł ten dużo zyskał zarówno merytorycznie, jak i formalnie. Rzecz jasna, za wszelkie uchybienia pozostałe w tekście odpowiadam tylko i wyłącznie ja. Praca nad publikacją była możliwa dzięki dotacji Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego na zadania służące rozwojowi młodych naukowców nr K/DSC/001824 oraz dzięki stypendium Fundacji na rzecz Nauki Polskiej przyznanego ze środków subsydium profesorskiego Tomasza Placka, Program Mistrz nr 5/2011.

6. ANEKS

6.1. MODELE I JĘZYK *BRANCHING-TIME* (BT)

Aby precyzyjnie wyrazić podnoszone przeze mnie zagadnienia, posłużę się językiem zaproponowanym w (Belnap i in., 2001; Belnap, 2002). Doskonale nadaje się on dla moich celów, gdyż z jednej strony jest on wystarczająco bogaty, by wyrazić wszystkie definicje, a z drugiej został on stworzony z myślą o interpretacji w indeterministycznych modelach rozgałęziających się możliwości.

Aby postawić nasz problem, potrzebujemy języka modalno-temporalnej logiki predykatów z identycznością, wyposażonego w operator deskrypcji określonej oraz predykat prawdziwości. Stałymi logicznymi naszego języka są standardowe ekstensjonalne spójniki koniunkcji \wedge oraz negacji \neg , temporalne operatory zdaniowe „Będzie tak, że” (*F*), „Było tak, że” (*P*), „W mo-

mencie t jest tak, że” (At_t), operator zdaniowy „Możliwe, że” (\Diamond), okazjonalny operator modalny „Faktycznie jest tak, że” ($@$), okazjonalny operator temporalny „Teraz jest tak, że” ($Teraz$), predykat prawdziwości (pr), oraz operator deskrypcji określonej ι będący w ujęciu Belnapa (podążającym w tej kwestii za Fregem, a przeciw Russellowi) funktorem nazwotwórczym od argumentu zdaniowego. Reguły kompozycji termów i formuł są standardowe.

Symbolami pozalogicznymi naszego języka są: zmienne indywiduowe x_1, x_2, \dots (zbiór zmiennych indywiduowych będą oznaczal symbolem var); stałe predykatywne P, Q, R, \dots , w tym dwuargumentowy predykat identyczności $=$; stałe indywiduowe a, b, c, \dots , w tym stała indywiduowa s oznaczająca pręt S oraz stała indywiduowa \dagger ; stałe czasowe t_1, t_2, \dots odnoszące się do chwil; stałe funkcyjne f, g, h, \dots , w tym jednoargumentowa stała funkcyjna dt odnosząca się do funkcji długości.

Aby zadać semantykę dla tak zdefiniowanego języka potrzebujemy najpierw zdefiniować interesujące nas pojęcie modelu. Modelem BT nazywamy piątkę uporządkowaną $\mathfrak{M} = \langle M, \leq, D, Inst, I \rangle$ gdzie:

1. $M \neq \emptyset$ jest zbiorem możliwych momentów, gdzie przez moment rozumiemy czasowo nierozciągliwy, możliwy stan świata.
2. \leq jest częściowym porządkiem zdefiniowanym na M spełniającym dodatkowo warunki:
 - (a) Braku rozgałęzień do tyłu:

$$\forall m_1, m_2, m_3 \in M ((m_2 \leq m_1 \wedge m_3 \leq m_1) \Rightarrow (m_2 \leq m_3 \vee m_3 \leq m_2)).$$
 - (b) Spójności:

$$\forall m_1, m_2 \in M \exists m_3 \in M (m_3 \leq m_1 \wedge m_3 \leq m_2)$$

Porządek ten można rozumieć jako tempo-modalną relację „wcześniej – możliwe-że-później”. Parę $\langle M, \leq \rangle$ można obrazowo przedstawić jako drzewo możliwości, które może rozgałęziać się w przyszłość, ale nigdy nie rozgałęzia się w przeszłość. Maksymalnie linearnie uporządkowane łańcuchy tego drzewa (maksymalnie możliwe biegi zdarzeń) nazywamy historiami i oznaczamy literami h_1, h_2, h_3, \dots , a zbiór wszystkich historii oznaczamy symbolem $Hist$.

3. $Inst$ jest podziałem logicznym zbioru M spełniającym następujące warunki:
 - (a) Jednoelementowe przecięcia: $\forall h \in Hist \forall i \in Inst card(h \cap i) = 1$.
 - (b) Zachowywanie porządku:
 - $\forall i_1, i_2, h_1, h_2 ((h_1 \cap i_1 < h_1 \cap i_2) \Rightarrow (h_2 \cap i_1 < h_2 \cap i_2)).$
 - $\forall i_1, i_2, h_1, h_2 ((h_1 \cap i_1 = h_1 \cap i_2) \Rightarrow (h_2 \cap i_1 = h_2 \cap i_2)).$

O elementach zbioru $Inst$ można myśleć jak o chwilach czasowych. Obrazowo, są one liniami, które biegną prostopadle do kierunku, w którym rośnie drzewo możliwości. Dzięki nim, możemy porównywać czasowo zdarzenia mające miejsce w różnych historiach. Mimo że porządek $\langle M, \leq \rangle$ nie jest liniowy, to zbiór $Inst$ jest uporządkowany liniowo. Zatem to nie czas, a moż-

liwe biegi zdarzeń rozgałęziają się w mylnie nazwanej teorii *Branching-Time*. Symbol i_m oznacza tę chwilę czasową, do której należy moment m .

4. $D \neq \emptyset$ jest zbiorem możliwych obiektów zawierającym m.in. pręt S oraz wyróżniony obiekt nieistniejący \dagger denotowany przez nazwę „ \dagger ”, który służy za odniesienie dla niespełnionych deskrypcji określonych.
5. I jest funkcją interpretacji posyłającą:
 - stałe indywidualowe w D ,
 - stałe czasowe w zbiór chwil $Inst$,
 - zbiór n -argumentowych symboli predykatywnych w zbiór $\wp(M \times Hist \times D^n)$,
 - zbiór n -argumentowych symboli funkcyjnych w zbiór funkcji postaci $M \times Hist \times D^n \mapsto D$.

Wartościowaniem V nazywamy funkcję posyłającą zmienne indywidualowe var w dziedzinę D . Dla $d \in D$, $V[d/x]$ oznacza wartościowanie takie, że $\forall y (y \neq x \Rightarrow V(y) = V[d/x](y))$ oraz $V[d/x](x) = d$. Kontekstem nazywamy dowolny $m \in M$.

Prawdziwość i odniesienie dla naszego języka zrelatywizowane są każdorazowo do pary \langle moment, historia \rangle . Ten formalny zabieg zaproponowany został przez Priora (1967) a następnie rozwinięty przez Thomasona (1970; 1984). W semantyce *BT* zawsze zakładamy, że dla danej pary $\langle m, h \rangle$ jest tak, że $m \in h$; żeby zaakcentować ten fakt w notacji, piszemy m/h zamiast $\langle m, h \rangle$.

Odniesienie termu t w modelu \mathfrak{M} , kontekście m_c , przy wartościowaniu V , na parze m/h (symbolicznie $t^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h}$) definiujemy indukcyjnie w następujący sposób:

1. dla zmiennej indywidualowej x : $x^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h} = V(x)$;
2. dla stałej indywidualowej a : $a^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h} = I(a)$;
3. Dla n -argumentowego symbolu funkcyjnego f oraz n -tki termów t_1, \dots, t_n : $f(t_1, \dots, t_n)^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h} = I(f)(m, h, t_1^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h}, \dots, t_n^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h})$;
4. dla deskrypcji określonej $\iota x(A)$:

$$\iota x(A)^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h} = \begin{cases} \text{(a) jedyny obiekt } d \in D \text{ taki, że} \\ \mathfrak{M}, m_c, V[d/x], m/h \models A, \text{ jeśli taki obiekt istnieje;} \\ \text{(b) } \dagger, \text{ w przeciwnym wypadku.} \end{cases}$$

Pojęcie spełniania formuły φ w modelu \mathfrak{M} , w kontekście m_c , przy wartościowaniu V , na parze m/h (symbolicznie $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models \varphi$) definiujemy przez standardową indukcję:

1. dla n -argumentowego symbolu predykatywnego P , $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models P(t_1, \dots, t_n)$ wtw, gdy n -tka $\langle m, h, t_1^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h}, \dots, t_n^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h} \rangle$ należy do $I(P)$;
2. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models t_1 = t_2$ wtw, gdy $t_1^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h} \approx t_2^{\mathfrak{M}, m_c, V, m/h}$, gdzie \approx jest relacją identyczności;
3. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models \neg\varphi$ wtw, gdy nie jest tak, że $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models \varphi$;
4. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models \varphi \wedge \psi$ wtw, gdy $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models \varphi$ oraz $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models \psi$;

5. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models F\varphi$ wtw, gdy $\exists m' \in h$ ($m' > m$ oraz $\mathfrak{M}, m_c, V, m'/h \models \varphi$). Parametr h zyskuje zatem szczególne znaczenie podczas interpretacji operatorów temporalnych. Prawdziwość zdań postaci „Będzie tak, że φ ” w sposób istotny zależy od wyboru historii h , z uwagi na którą interpretujemy zdanie;
6. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models P\varphi$ wtw, gdy $\exists m' \in h$ ($m' < m$ oraz $\mathfrak{M}, m_c, V, m'/h \models \varphi$);
7. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models At_t\varphi$ wtw $\mathfrak{M}, m_c, V, m_{th}/h \models \varphi$, gdzie m_{th} jest jedynym momentem w historii h , który należy do chwili desygnowanej przez stałą t (definicja *Inst* gwarantuje, że taki moment istnieje);
8. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models \diamond\varphi$ wtw, gdy $\exists h'(m \in h'$ oraz $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h' \models \varphi$). W tej definicji odsłania się „historyczny” aspekt używanego przez nas pojęcia możliwości. Aby ustalić, czy w momencie m możliwe jest φ , musimy sprawdzić jedynie te historie, które biegają przez moment m ;
9. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models @\varphi$ wtw, gdy $\forall_h(m_c \in h' \Rightarrow \mathfrak{M}, m_c, V, m_c/h' \models \varphi)$. $@$ jest wyrażeniem okazjonalnym. Świadczy o tym fakt, że moment ewaluacji m po lewej stronie równoważności został zastąpiony przez kontekst m_c po prawej stronie. Idea ta jest naturalną adaptacją formalizmu Davida Kaplana (1989b). Jak pisałem powyżej (s. 155), w standardowym formalizmie *BT* faktyczność jest okazjonalną formą konieczności (nie ma jednej „faktycznej” przyszłości), dlatego kwantyfikujemy po wszystkich historiach biegnących przez m_c ;
10. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models Teraz(\varphi)$ wtw, gdy $\mathfrak{M}, m_c, V, (h \cap i_{m_c})/h \models \varphi$. „*Teraz*” to kolejne wyrażenie okazjonalne. W przypadku jego użycia historia ewaluacji pozostaje bez zmian, a zmienia się jedynie moment ewaluacji na moment równoczesny z kontekstem wypowiedzi. Właśnie takie zachowanie operatora $@$ jest potrzebne, by właściwie zinterpretować zdania typu „Mógłbym teraz mieszkać w Londynie”;
11. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models pr'\varphi$ wtw, gdy $\mathfrak{M}, m, V, m/h \models \varphi$, gdzie ' φ ' jest nazwą zdania φ . Aby uniknąć paradoksów semantycznych wiążących się z predykatem prawdziwości, musimy rzecz jasna przedsięwziąć odpowiednie środki ostrożności, którymi jednak nie będę się tutaj zajmował – zakładam, że zabezpieczyliśmy się w odpowiedni sposób. Kluczowym dla funkcjonowania tak pojętego operatora *pr* jest to, że zastępuje on kontekst wypowiedzi bieżącym momentem ewaluacji. Dzięki temu, oceniamy zdania w okolicznościach w których są wypowiedziane i przykładowo zdanie „*Teraz* dzieci są cicho” wypowiedziane godzinę temu było prawdziwe, o ile godzinę temu dzieci były cicho, a nie o ile dzieci *teraz* są cicho.

Pozostałe ekstensjonalne spójniki zdaniowe definiujemy w standardowy sposób, operatorom modalnym odpowiadają typowe operatory dualne: $\square = \neg\diamond\neg$ („jest przesądzonym, że”), $G = \neg F\neg$ („zawsze będzie tak, że”), $H = \neg P\neg$ („zawsze było tak, że”).

6.2. INDETERMINIZM, FAKTYCZNA PRZYSZŁOŚĆ I KONFLIKT APRIORYCZNOŚCI
Z HISTORYCZNĄ KONIECZNOŚCIĄ

Uzbrojeni w ten bogaty aparat formalny jesteśmy wreszcie w stanie modelować nasz przykład. Niech dl^* będzie funkcją długości posyłającą obiekty w ich długości, a s niech będzie stałą desygnującą pręt S ($I(dl) = dl^*$, $I(s) = S$). Wtedy możemy zdefiniować długość jednego metra (m) w następujący sposób:

Definicja 5 (metr). $m := \omega @ At_t(x = dl(s))$

Zatem metr jest odległością, która jest faktyczną długością pręta S w momencie t . Przy tak postawionej definicji zdanie (A) posiada następującą formę logiczną:

$$(A) At_t(dl(s) = m), \text{ tzn. } At_t(dl(s) = \omega @ At_t(x = dl(s)))$$

Zatem przykład Kripkego głosi, że w momencie t , długość pręta S jest równa długości, jaką faktycznie ma pręt S w momencie t .

Rozróżnijmy najpierw starannie to zdanie od innego, podobnego:

$$A^* At_t(dl(s) = \omega At_t(x = dl(s))),$$

które jest po prostu tautologią, a zatem wyraża sąd konieczny. Aby się o tym przekonać, przejdę dla tego przykładu przez żmudny, ale prosty proces ustalania warunków prawdziwości.

1. $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models At_t(dl(s) = \omega At_t(x = dl(s)))$ wtw, gdy (def. At_t)
2. $\mathfrak{M}, m_c, V, m_{ih}/h \models dl(s) = \omega At_t(x = dl(s))$ wtw, gdy (def. $=$)
3. $dl(s) \mathfrak{M}, m_c, V, m_{ih}/h \approx \omega At_t(x = dl(s)) \mathfrak{M}, m_c, V, m_{ih}/h$ wtw (def. \approx oraz \mathfrak{M})
4. $dl^*(m_{ih}, h, S) \approx$ jedyny obiekt $d \in D$ taki, że $\mathfrak{M}, m_c, V[d/x], m_{ih}/h \models At_t(x = dl(s))$ wtw, gdy (def. At_t)
5. $dl^*(m_{ih}, h, S) \approx$ jedyny obiekt $d \in D$ taki, że $\mathfrak{M}, m_c, V[d/x], m_{ih}/h \models x = dl(s)$ wtw, gdy (def. $=$)
6. $dl^*(m_{ih}, h, S) \approx$ jedyny obiekt $d \in D$ taki, że $x \mathfrak{M}, m_c, V[d/x], m_{ih}/h$ wtw (def. \mathfrak{M})
7. $dl^*(m_{ih}, h, S) \approx$ jedyny obiekt $d \in D$ taki, że $d \approx dl^*(m_{ih}, h, S)$.

Jako że dl^* jest funkcją, to mamy gwarancję, że istnieje dokładnie jedna taka wielkość d , a zatem nasze zdanie A^* głosi, że $d = d$, co jest, rzecz jasna, sądem koniecznym.

Jeśli rozpiszemy równie starannie warunki prawdziwości dla (A), to okaże się, że jest ono prawdziwe w punkcie $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h$ wtedy i tylko wtedy, gdy:

$$A: dl^*(m_{ih}, h, S) \approx \text{jedyny obiekt } d \in D \text{ taki, że} \\ \forall h' (m_c \in h' \Rightarrow d \approx dl^*(m_{ih}, h', S))$$

Różnica w warunkach prawdziwości między (A^*) a (A) jest zatem zasadnicza. O ile pierwsze z tych zdań wyraża sąd logicznie konieczny, o tyle drugie jest prawdziwe w danych okolicznościach, jeśli długość pręta S w tych oko-

licznościach w chwili t jest równa długości, jaką ma ów pręt w chwili t w faktycznych okolicznościach (gdzie przez faktyczne okoliczności danej wypowiedzi rozumiemy wiązkę historii przebiegającą przez kontekst wypowiedzi). Przyjrzyjmy się uproszczonemu modelowi, który przedstawiałem na rysunkach w treści artykułu, w którym są tylko dwie historie, h_1 i h_2 , rozdzielające się w chwili t_1 . W obydwu historiach w momencie t dochodzi do umieszczenia pręta S w Biurze w Sèvres, ale w każdej z nich pręt ma trochę inną długość: 40 cali w h_1 oraz 39,37 cala w h_2 . Nazwijmy ten model symbolem \mathfrak{K} . Jeśli przyjrzymy się mu uważnie, to okaże się, że powyższa równość **A** jest prawdziwa wtedy i tylko wtedy gdy $i_{mc} > I(t_1)$, to znaczy dla kontekstów, które należą do chwil późniejszych niż t_1 . W przeciwnym wypadku, równość nie zachodzi, gdyż lewa strona równości zawsze daje pewną pozytywną wielkość (40 cali lub 39,37 cala zależnie od tego, którą historię wybierzemy), natomiast prawa strona równości zawsze daje \dagger ; jest tak dlatego, że nie ma takiej jednej wielkości, która byłaby długością pręta S w każdej historii przechodzącej przez m_c , nie ma wielkości, która byłaby zarazem równa 39,37 jak i 40 calom. Okazuje się zatem, że zdanie (A) wypowiedziane w dowolnej chwili po t_1 wyraża sąd prawdziwy, natomiast w chwilach przed lub równych t_1 wyraża sąd fałszywy.

Oczywistym jest zatem, że sąd wyrażony przez zdanie (A) przed chwilą t_1 nie może być znany *a priori*, gdyż nie jest on nawet prawdziwy! Zdanie (A) może zatem wyrazić prawdę *a priori*, tylko o ile jest wypowiedziane po chwili t_1 .

Zastanówmy się teraz, jaki jest status modalny sądu wyrażanego przez zdanie (A) w chwilach późniejszych niż t_1 . Najpierw definicja historycznej przygodności (\diamond):

Definicja 6 (Historycznie przygodne). $\diamond\varphi: \leftrightarrow \diamond\varphi \wedge \diamond\neg\varphi$

Już z naszego rysunku jasno widać, że jeśli wybierzemy jakiś moment m_c należący do historii h_1 i do dowolnej chwili $t_x > t_1$, to sąd wyrażany przez (A) będzie sądem historycznie koniecznym. Niezależnie którą z historii biegnących przez m_c wybierzemy, $dl^*(m_{th}, h, s^{\mathfrak{K}}, m_c, m_{th}/h)$ będzie równa 40 calom, a jedyny obiekt, który jest długością pręta S w każdej historii h takiej, że $m_c \in h$ to 40 cali. Zatem w dowolnej historii takiej, że $m_c \in h$ oraz m_c należy do chwili późniejszej niż t_1 , zdanie (A) wyraża sąd, że 40 cali \approx 40 cali, który rzecz jasna jest sądem koniecznym. Analogicznie, jeśli wybierzemy $m_c \in h_2$ oraz $m_c \in t_x > t_1$, to zdanie (A) będzie wyrażać konieczny sąd: 39,37 cala \approx 39,37 cala.

Okazuje się zatem, że tak długo, jak nie jest przesądzone, jakiej długości będzie pręt S w momencie t , zdanie (A) wyraża sąd fałszywy, a zatem nie poznawalny *a priori*; natomiast gdy tylko bieg rzeczy przesądza długość pręta

w momencie t , to zdanie (A) wyraża sąd prawdziwy i poznawalny *a priori*, ale jednocześnie konieczny.

Obserwacja ta generalizuje się na dowolne modele *BT*:

Fakt 1. $\forall \mathfrak{M} \forall m_c \forall V \forall h (\mathfrak{M}, m_c, V, m_c/h \models A$ wtów, gdy $\mathfrak{M}, m_c, V, m_c/h \models \Box A$)

6.3. ROZWIĄZANIE 1: HISTORYCZNIE PRZYGDNE SĄDY *A PRIORI*

Pomysł przedstawiony przeze mnie w części 4.1 polegał na tym, by utrzymywać, że zdanie (A) wyraża jednak sąd, którego prawdziwość jest poznawalna *a priori* w momentach przed chwilą t_1 , gdy jest jeszcze przygodny, jaką dokładnie długość będzie miał pręt S . Widzieliśmy jednak, że przedstawiony powyżej formalizm *BT* daje rezultat, wedle którego zdanie (A) wyraża w takich chwilach sąd koniecznie fałszywy. Zatem, aby wysłowić ten pomysł, należy zmodyfikować powyższą semantykę, a ściślej rzecz biorąc, zmienić definicję operatora $@$. Intuicyjnie rzecz biorąc, chcemy związać interpretację $@$ z tą z możliwych historii, która faktycznie się zrealizuje. Informacje zawarte w dotychczasowym pojęciu modelu nie są wystarczające do tego, by wyróżnić jedną z historii jako „faktyczne losy świata”. Zatem, by dokonać formalnej analizy, wyróżnijmy jedną z historii i nazwijmy ją Cienką Czerwoną Linią (*CCL*) – ma ona reprezentować faktyczny bieg zdarzeń. Zatem teraz model ma postać $\mathfrak{M} := \langle M, CCL, \leq, D, Inst, I \rangle$, gdzie $CCL \in Hist$. Dodatkowo musimy założyć, że dla dowolnego $m_c, m_c \in CCL$ (założenie to uzasadniam szczegółowo w: Wawer, 2014). Mimo zmiany pojęcia modelu, definicje odniesienia termów i spełniania dla spójników nie ulegają zmianie. Jedynym funktorem, który korzysta w istotny sposób z parametru *CCL* jest funktor „faktycznie jest tak, że”:

- $\mathfrak{M}, m_c, V, m_c/h \models @^* \varphi$ wtów, gdy $\mathfrak{M}, m_c, V, m_c/CCL \models \varphi$

Zatem prawdą jest, że faktycznie zdarza się φ , o ile φ jest prawdziwe w historii, która się faktycznie zdarza (historii *CCL*). Przy tak postawionej definicji zdanie (A) ma postać:

$$At_t(dt(s) = x @^* At_t(x = dt(s)))$$

i jest ono prawdziwe w punkcie $\mathfrak{M}, m_c, V, m_c/h$, o ile:

$$dt^*(m_h, h, S) \approx \text{jedyny obiekt } d \text{ taki, że } d \approx dt^*(m_{CCL}, CCL, S)$$

Innymi słowy, (A) jest prawdziwe w historii h , o ile w chwili t , w tej historii, pręt S ma taką długość, jaką ma w chwili t w faktycznej historii.

Dzięki temu, że zmieniliśmy pojęcie modelu i definicję $@$, wyrażenie „metr” jest dobrze zdefiniowane niezależnie od okoliczności i odnosi się do jednej i tej samej długości, to znaczy do długości, jaką pręt S ma w momencie t w faktycznym biegu zdarzeń.

Przy tak postawionej definicji okazuje się że w modelu \mathfrak{K} , w którym uznamy h_2 za *CCL*, w dowolnym momencie przed chwilą t_1 zdanie (A) wyraża prawdę przygodną, gdyż w historii h_2 , w momencie t prełt ma taką długość, jak w *CCL*, a w historii h_1 ma inną.

Fakt 2. $\exists_{\mathfrak{M}} \exists m_c \exists_V (\mathfrak{M}, m_c, V, m \downarrow CCL \models \diamond A$ oraz $\mathfrak{M}, m_c, V, m \downarrow CCL \models \diamond \neg A)$

Musimy jeszcze przekonać się, czy prawdziwość sądu wyrażanego przez zdanie (A) jest poznawalna *a priori* przed momentem t_1 . Aby nadać formalny wyraz intuicjom dyskutowanym w tekście, proponuję następującą definicję, która precyzuje, co znaczy, że prawdziwość sądu wyrażonego przez zdanie φ jest poznawalna *a priori* ($\bigcirc \varphi$):

Definicja 7 (A priori). $\bigcirc \varphi \Leftrightarrow H \square G(\text{wypowiedziane } \varphi \rightarrow pr^* \varphi)$

Gdzie *wypowiedziane* jest jednoargumentowym predykatem prawdziwym o zdaniu φ w danych okolicznościach wtedy i tylko wtedy, gdy φ jest wypowiedziane w tych okolicznościach, natomiast pr^* jest następującą modyfikacją predykatu *pr*:

- $\mathfrak{M}, m_c, V, m/h \models pr^* \varphi$ wtw, gdy $\mathfrak{M}', m, V, m/h \models \varphi$, gdzie \mathfrak{M}' różni się od \mathfrak{M} jedynie tym, że cienką czerwoną linią w modelu \mathfrak{M}' jest historia h .

Zatem powiemy, że prawdziwość sądu wyrażonego przez φ jest poznawalna *a priori* wtedy i tylko wtedy, gdy w dowolnych czasowych i modalnych okolicznościach jest tak, że sam fakt wypowiedzenia φ jest gwarantem prawdziwości wyrażanego przez nie sądu. W tym sensie *a priori* poznawalnym jest na przykład to, że zdanie „Jestem teraz tutaj” wyraża sąd prawdziwy.

Łatwo się jednak przekonać, że w kontekście naszej opowieści, modelowanej przez \mathfrak{K} , *a priori* poznawalna jest prawdziwość sądu wyrażanego przez (A), gdyż spełniony jest warunek:

$\forall m_c \forall m \forall h \mathfrak{K}, m_c, V, m/h \models \text{wypowiedziane } A \rightarrow pr^* A$

Sprawdzenie poprawności tej implikacji pozostawiam uważnemu czytelnikowi. Zwrócę jedynie uwagę, że kluczowym powodem, dla którego ten warunek jest spełniony przez zdanie (A) jest to, że operator @ jest każdorazowo związany z jedną wybraną historią, a nie z wiązką historii, jak to było w przypadku definicji Belnapa (2001) i MacFarlane’a (2008). Natomiast mamy możliwość takiej interpretacji operatora @ dzięki temu, że wprowadziliśmy do definicji modelu dodatkowy element: faktyczną historię. Zatem, zgodnie z tym co utrzymywałem w części 4.1, jeśli zgodzimy się na ten konceptualny ruch i wiążące się z nim filozoficzne założenia, to wykażemy, że w pewnych kontekstach, zdanie (A) wyraża sąd historycznie przygodny, którego prawdziwość jest poznawalna *a priori*.

6.4. ROZWIĄZANIE 2: OBRONA PRZEZ ZMIANĘ DEFINICJI

Jeśli ktoś nie jest chętny przyznać, że można rozsądnie mówić o faktycznej przyszłości w kontekście indeterministycznego świata, a przychylny jest rozważaniom Kripkego, to może bronić jego tez, przeddefiniowując czy to pojęcie aprioryczności, czy to przygodności.

6.4.1. PRZYGDNE I W-PRZYSZŁOŚCI-*A-PRIORI*

Rozważmy formalnie operator w-przyszłości-*a-priori* (\odot) dyskutowany powyżej (część 4.3):

Definicja 8 (*W-przyszłości-*a-priori**).

$$\odot \varphi \leftrightarrow H \square FG(\text{wypowiedziane } \varphi \rightarrow pr' \varphi)$$

Intuicyjnie: w każdym możliwym biegu zdarzeń nadejdzie taka chwila, że od wtedy zawsze, jeśli wypowie się zdanie φ , to wypowie się je prawdziwie.

Mając do dyspozycji takie pojęcie, możemy argumentować, jak czyniłem to w tekście, że o ile dokładna długość pręta S w chwili t jest ustalona, to możemy orzec, że był w przeszłości taki moment, że było wtedy historycznie przygodne, że (A) , oraz (A) było wtedy w-przyszłości-*a-priori*, symbolicznie rzecz ujmując:

Fakt 3. $\forall t_x > t_1 \forall m \in t_x \forall V \forall h (m \in h \Rightarrow \mathfrak{R}, m, V, m/h \models P(\odot A \wedge \odot A))$

Naszkicujmy dowód. Żeby ocenić prawdziwość powyższego faktu, weźmy dowolną chwilę $t_x > t_1$ oraz dowolny moment $m \in h$ w tej chwili. Musimy sprawdzić, czy istnieje moment $m' < m$ taki, że:

1. $\mathfrak{R}, m, V, m'/h \models \Diamond At_t(dt(s) = x @ At_t(x = dt(s)))$
2. $\mathfrak{R}, m, V, m'/h \models \Diamond \neg At_t(dt(s) = x @ At_t(x = dt(s)))$
3. $\mathfrak{R}, m, V, m'/h \models \odot A$

Okazuje się, że moment $m' \in t_1$ spełnia te warunki. Skupmy się najpierw na warunku 1. $\mathfrak{R}, m, V, m'/h \models \Diamond At_t(dt(s) = x @ At_t(x = dt(s)))$ wtw, gdy $\exists h' \mathfrak{R}, m, V, m'/h' \models \Diamond At_t(dt(s) = x @ At_t(x = dt(s)))$. Innymi słowy, musimy sprawdzić, czy istnieje taka historia biegnąca przez m' , że długość pręta S w tej historii jest taka sama jak ta, którą pręt S faktycznie (względem momentu m) ma w chwili t (zwracam uwagę, że używamy tu operatora $@$, a nie $@^*$). Oczywiście, każda historia biegnąca przez m da temu świadectwo. Teraz spójrzmy na warunek 2. Musimy sprawdzić, czy istnieje historia biegnąca przez m' , w której długość pręta S jest inna niż faktycznie, to znaczy inna niż we wszystkich historiach biegnących przez m . Wystarczy spojrzeć na nasz rysunek, by przekonać się że jest tak w istocie. Niezależnie z której historii wybralibyśmy moment $m \in t_x$, to w tej historii długość pręta S jest już ustalona (dlatego, że $t_x > t_1$), co więcej istnieje inna historia biegnąca przez m' , w której długość ta jest inna. Zatem warunki przygodności są spełnione. Zasta-

nówny się wreszcie nad warunkiem 3. Należy zbadać, czy w każdej historii $h \in \text{Hist}$ jest taki moment $m_1 \in h$, że dla każdego $m_2 > m_1$, $\mathfrak{R}, m, V, m_2/h \models ('A'$ jest wypowiedziane $\rightarrow pr'A')$. Implikacja ta jest prawdziwa w dowolnym $m \in t$, warunek 3 jest zatem spełniony. W konsekwencji mamy prawo wyciągnąć wniosek, że w dowolnym momencie, w którym długość pręta S jest przesądzona, jest tak, że niegdyś była ona przygodna i w-przyszłości-*a-priori*.

6.4.2. NIEGDYŚ-PRZYGDNE TERAZ-A-PRIORI

Spróbuję teraz odtworzyć bardziej naturalne rozumienie tezy Kripkego, które dyskutowałem w części 4.4. Najpierw wprowadzę pojęcie niegdyś-przygodności (\diamond):

Definicja 9 (Niegdyś przygodne). $\diamond\varphi \leftrightarrow P(\diamond\varphi \wedge \diamond\neg\varphi)$

Następnie pojęcie teraz-aprioryczności (\odot)

Definicja 10 (Teraz-*a-priori*). (\odot):

$\odot\varphi \leftrightarrow H \square \text{Teraz}G(\text{wypowiedziane } '\varphi' \rightarrow pr'\varphi')$

Intuicyjnie: Niezależnie od tego, jaka była przeszłość i jaka będzie przyszłość, od teraz zawsze, jeśli wypowie się zdanie φ , to wypowie się je prawdziwie.

Jest to pojęcie aprioryczności czułe na moment wypowiedzi. Dla pewnych zdań jest tak, że w pewnych momentach ich prawdziwość jest poznawalna *a priori*, a w innych nie jest. Zdanie (A) w naszym modelu może służyć za doskonały przykład. Okazuje się, że:

Fakt 4. $\forall i \in \text{Inst } \forall m \in i \mathfrak{R}, m, V, m/h \models \odot A$ wtw, gdy $i > I(t_1)$

Fakt 4 głosi, że aż do chwili t_1 zdanie A nie wyrażało sądu, którego prawdziwość można by ustalić *a priori*, ale od chwili t_1 już tak było.

Zauważmy jednocześnie, że:

Fakt 5. $\forall i \in \text{Inst } \forall m \in i \mathfrak{R}, m, V, m/h \models \square A$ wtw, gdy $i > I(t_1)$

A co za tym idzie:

Fakt 6. $\forall i \in \text{Inst } \forall m \in i \mathfrak{R}, m, V, m/h \models \odot A$ wtw, gdy $m, V, m/h \models \square A$

Ten ostatni fakt może służyć za formalne wysłowienie konfliktu między pojęciem historycznej aprioryczności, a historycznej przygodności, o którym pisałem na początku artykułu.

Niemniej, jeśli posłużymy się uogólnionym pojęciem niegdyś-przygodności, to łatwo można tego konfliktu uniknąć zauważwszy, że:

Fakt 7. $\forall i \in \text{Inst } \forall m \in i (i > I(t_1)) \Rightarrow \mathfrak{R}, m, V, m/h \models \odot A$ oraz $\mathfrak{R}, m, V, m/h \models \diamond A$

Takie wysłowienie jest być może najbliższym formalnym analogonem twierdzenia Kripkego o istnieniu przygodnych sądów, których prawdziwość jest poznawalna *a priori*.

BIBLIOGRAFIA

- Belnap, N. (2002). Double time references: Speech-act reports as modalities in an indeterminist setting. W: Wolter, F., Wansing, H., de Rijke, M., Zakharyashev, M., (eds.), *Advances in Modal Logic*, vol. 3, s. 37–58. World Scientific Publishing.
- Belnap, N., Green, M. (1994). Indeterminism and the thin red line. *Philosophical Perspectives*, 8: 365–388.
- Belnap, N., Perloff, M., Xu, M. (2001). *Facing the Future: Agents and Choices in Our Indeterministic World*. Oxford University Press.
- BonJour, L. (1998). *In Defense of Pure Reason*. Cambridge University Press.
- Casullo, A. (1977). Kripke on the *a priori* and the necessary. *Analysis*, 37: 152–9.
- Chakravati, S.S. (1979). Kripke on contingent *a priori* truths. *Notre Dame Journal of Formal Logic*, 20(4): 773–6.
- Chalmers, D.J. (2005). The foundations of two-dimensional semantics. W: García-Carpintero, M., Macià, J. (eds.), *Two-Dimensional Semantics: Foundations and Applications*. Oxford University Press.
- Davies, M., Humberstone, L. (1980). Two notions of necessity. *Philosophical Studies*, 38(1): 1–31.
- Donnellan, K. (1966). Reference and definite descriptions. *The Philosophical Review*, 75: 12–27.
- Donnellan, K. (1977). The contingent *a priori* and rigid designators. *Midwest Studies in Philosophy*, 2: 12–27.
- Kaplan, D. (1989a). Afterthoughts. W: Almong, J., Perry, J., Wettstein, H. (eds.), *Themes from Kaplan*, ss. 565–614. Oxford University Press.
- Kaplan, D. (1989b). Demonstratives: An essay on the semantics, logic, metaphysics, and epistemology of demonstratives and other indexicals. W: Almong, J., Perry, J., Wettstein, H. (eds.), *Themes from Kaplan*, ss. 481–563. Oxford University Press.
- Kotarbiński (1913). Zagadnienie istnienia przyszłości. *Przegląd Filozoficzny*, 16(1): 74–92.
- Kripke, S. (1988). *Nazywanie i konieczność*. Instytut Wydawniczy Pax. Tłum. Bohdan Chwedeńczuk.
- Łukasiewicz, J. (1961). O determinizmie. W: Śłupecki, J., (red.), *Z zagadnień logiki i filozofii*. PWN.
- MacFarlane, J. (2008). Truth in the garden of forking paths. W: García-Carpintero, M., Kölbel, M. (eds.), *Relative Truth*, ss. 81–102. Oxford University Press.
- Malpass, A., Wawer, J. (2012). A future for the thin red line. *Synthese*, 188(1): 117–142.
- Øhrstrøm, P., Hasle, P.F.V. (1995). *Temporal Logic: From Ancient Ideas to Artificial Intelligence*. Kluwer Academic Publishers.

- Peirce, C.S. (1958). *The Collected Papers of Charles Sanders Peirce*, vol. 1–8. Harvard University Press. Ed. by Charles Hartshorne, Paul Weiss, Arthur W. Burks, URL: <<http://www.nlx.com/collections/95>>.
- Placek, T. and Belnap, N. (2012). Indeterminism is a modal notion: Branching spacetimes and Earman's pruning. *Synthese*, 187(2): 441–469.
- Ploug, T., Øhrstrøm, P. (2012). Branching time, indeterminism and tense logic. *Synthese*, 188(3): 367–379.
- Prior, A. (1967). *Past, Present and Future*. Oxford University Press.
- Soames, S. (2003). *Philosophical analysis in the twentieth century*, vol. 2. Princeton University Press.
- Stalnaker, R. (1978). Assertion. *Syntax and Semantics (New York Academic Press)*, 9: 315–332. Numeracja stron za: (Stalnaker, 1999).
- Stalnaker, R. (1999). *Context and Content: Essays on Intentionality in Speech and Thought*. Oxford University Press.
- Thomason, R.H. (1970). Indeterminist time and truth-value gaps. *Theoria*, 36: 264–281.
- Thomason, R.H. (1984). Combinations of tense and modality. W: Gabbay, D., Guenther, F. (eds.), *Handbook of Philosophical Logic*, vol. 2. Reidel.
- Turri, J. (2011). Contingent a priori knowledge. *Philosophy and Phenomenological Research*, 83(2): 327–44.
- Wawer, J. (2014). The truth about the future. *Erkenntnis*, 79: 365–401.

KATARZYNA BUDZYŃSKA, CHRIS REED

ZNAKI DYSKURSYWNE JAKO ŹRÓDŁO I MANIFESTACJA
INFERENCYJNYCH PROCESÓW POZNAWCZYCH*

WSTĘP

Celem artykułu jest wyjaśnienie relacji między znakami dyskursywnymi i inferencyjnymi procesami poznawczymi uczestników dyskursu. Innymi słowy, interesuje nas związek między publiczną sferą struktur dialogowych i prywatną sferą inferencyjnych struktur kognitywnych. W szczególności pragniemy uchwycić, w jaki sposób zdarzenia dyskursywne typu: *i* mówi *p*; potem *j* pyta, dlaczego *p*; wtedy *i* mówi *q*, stają się manifestacją i źródłem zdarzeń kognitywnych: tego, że w umyśle *i* *zdarzyło się*, a w umyśle *j* *ma się zdarzyć* inferencja: *p* bo *q*.

Nasza propozycja polega na wprowadzeniu relacyjnych aktów mowy, łączących dyskursywne zdarzenia z ich inferencyjną zawartością treściową. W określonym typie dialogu rodzaj odpowiedzi, jakiej rozmówca może udzielić, jest zdeterminowany regułami rządzącymi tym typem dialogu. Przykładowo, w krytycznej dyskusji (van Eemeren, Grootendorst 1992) sekwencja lokucji: *j* pyta dlaczego *p*; wtedy *i* mówi *q*, staje się dyskursywnym znakiem wykonania przez nadawcę illokucji argumentacji. W proponowanym ujęciu zawartość treściowa aktu argumentacji nie składa się z pojedynczego zdania, ale z relacji między zdaniami stanowiącymi przesłankę i wniosek inferencji. W ten sposób powyższa sekwencja lokucji staje się dyskursywnym znakiem inferencji zachodzącej między zawartością pierwszej lokucji (*p*) i drugiej lokucji (*q*) w tej sekwencji, czyli inferencji: *p* bo *q*.

Artykuł składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym z nich pokazujemy, że dotychczasowe ujęcia inferencji i argumentacji nie wystarczają do wytlu-

* Autorzy dziękują za finansowe wsparcie ze strony NCN w ramach grantu 2011/03/B/HS1/04559 oraz ze strony EPSRC w ramach grantu EP/G060347/1.

maczenia związku między inferencyjnym procesem poznawczym a publicznym procesem dialogu. Rozdział drugi przedstawia Teorię Zakotwiczenia Inferencji (Budzyńska, Reed 2011), która zostaje użyta jako rama modelowa dla nowego ujęcia tego związku. Trzeci rozdział wprowadza dokładniejsze wyjaśnienie pojęć kluczowych dla proponowanego ujęcia. W końcu w ostatnim rozdziale prezentujemy model wyjaśniający sposób, w jaki procesy dyskursywne stają się znakami inferencyjnych procesów kognitywnych.

1. INFERENCJA W ARGUMENTACJI

W ostatnim czasie zauważalny jest powrót do fundamentalnego pytania o naturę inferencji (por. np. Boghossian 2012; Pagin 2011). Nadal jednak stosunkowo niewiele uwagi poświęca się zrozumieniu związku między zdarzeniami dyskursywnymi a poznawczymi procesami inferencji. Pewnych wskazówek czy kierunku rozważań dostarcza artykuł Browna (1955), w którym zwraca się uwagę, że inferencji używamy, gdy formułujemy argumentację broniącą stanowiska otrzymanego na drodze wnioskowania:

(...) one uses an argument *q* in arguing. In some cases where one infers, from the fact that *p*, that *q*, one might, when challenged, argue that *q* on the ground that *p*. In those cases, what one uses one's argument to do is to defend one's inference. In doing so, one will state the fact from which one infers, and that may be to state the premise of one's argument; but that does not show that the inference has a premise (Brown, 1955, s. 359).

Zgodnie z tym podejściem mówca *i* używa argumentacji („*one uses one's argument*”) w interakcji z innym uczestnikiem dialogu *j*, w którym ten kwestionuje jego wniosek *q*. Argumentację wykonuje on po to, aby obronić przeprowadzoną przez siebie inferencję: *q* bo *p*. Na czym jednak polega *użycie* argumentacji w dialogu? Rozważymy następujący prosty przykład:

(d₁) Jan: Kobiety są złymi kierowcami

Anna: Dlaczego?

Jan: Mają słaby refleks

W pragmatyce przyjmuje się, że słów używamy, wykonując akty mowy (Austin 1962). Wyróżnia się trzy aspekty aktów komunikacyjnych: lokucyjny, illokucyjny i perlokucyjny. Aspekt lokucyjny stanowi wypowiedzenie przekazujące określona treść i jest aktem powiedzenia (ang. *of saying*) czegoś. Wykonanie lokucyjnego aktu stanowi jednocześnie wykonanie aktu illokucyjnego: poprzez powiedzenie czegoś (ang. *in saying*) wykonujemy akt z pewną mocą illokucyjną (ang. *illocutionary force*): asercji, prośby, ostrzeżenia, obietnicy, żądania, itd. W końcu, za pomocą powiedzenia czegoś (ang. *by saying*) wykonujemy akt perlokucyjny, czyli akt, który ma na celu wywo-

łanie u odbiorcy określonego skutku, np. przekonania go do swoich racji. Searle i Vanderveken (1985) wprowadzili symbole $f(p)$ i $F(P)$ na oznaczenie elementarnych zdań $f(p)$ odnoszących się do elementarnych aktów illokucyjnych $F(P)$. Akty te składają się z zawartości treściowej (treści informacyjnej, ang. *propositional content*) P oraz mocy illokucyjnej F . W artykule, będziemy używać tych oznaczeń, pisząc np. *asercja(p)* na oznaczenie zdania opisującego akt asercji P ¹.

Używając terminologii teorii aktów mowy, stanowisko Browna, że argumentacji *używa się* w argumentowaniu („*one uses an argument in arguing*”), może być traktowane jako równoznaczne z tezą, że argumentowanie jest aktem illokucyjnym. Oczywiście, przedstawiciele teorii aktów mowy dokładnie w ten sposób rozumieją argumentację, zaliczając ją do jednej z wielu mocy illokucyjnych wypowiedzi. Brown ponadto wskazuje, iż argumentujemy za q na podstawie p w sytuacjach, gdy nasze stanowisko q zostanie przez rozmówcę zakwestionowane. Przy takim podejściu argumentacja jest więc rozumiana jako akt mowy odbywający się w dyskursywnym kontekście.

Stwierdzenie, że argumentowanie jest aktem illokucyjnym, nie mówi nam jednak jeszcze nic o sposobie, w jaki akt argumentacji łączy się z inferencją. Innymi słowy: jeżeli argumentowanie jest mocą illokucyjną aktu argumentacji, to co jest jego zawartością treściową i jak jest ona związana z inferencją bronioną przez mówcę? Według Searle’a i Vandervekena, argumentując, że P , stwierdza się, że P i daje powody, które wspierają zdanie P (1985, s. 184)². Akt *argumentacja(p)* posiada zatem jako zawartość treściową wniosek p . Innymi słowy, treść tego aktu składa się z tego, *co* zostało wywnioskowane, ale nie z tego, *z czego* zostało to wywnioskowane.

Zauważmy, że model ten nie pozwala uchwycić dyskursywnego kontekstu aktów mowy, a przynajmniej nie w bezpośredni sposób. Innymi słowy, nie do końca jest jasne, w którym momencie przebiegu dialogu (d_1) przeprowadzony został akt argumentacji. Możliwe są co najmniej dwa sposoby opisanego dialogu w ujęciu Searle’a i Vandervekena:

- (1) a. asercja(kobiety są złymi kierowcami)
- b. pytanie(kobiety są złymi kierowcami)
- c. argumentacja(kobiety są złymi kierowcami)

W przypadku pierwszej z możliwych rekonstrukcji ruch oponenta (1b) jest zinterpretowany jako akt pytania (ang. *asking*), ponieważ w tym modelu nie została wyróżniona żadna inna specyficzna illokucja, która odnosiłaby się do próśb o podanie uzasadnienia dla treści wcześniejszych asercji. Akt

¹ Pomimo że Searle i Vanderveken wprowadzają inne, bardziej złożone symbole, na potrzeby tej pracy ograniczamy się do wykorzystania jedynie tych dwóch oznaczeń.

² Oryginalne sformułowanie: „*when one argues that P one asserts P and gives reasons which support the proposition that P*” (Searle, Vanderveken, 1985, s. 184).

pytania jest w ujęciu Searle-Vanderveken (1985, s. 198) rozumiany jako akt dyrektywny, czyli taki, którego celem jest wywołanie określonego działania odbiorcy. W szczególności może to być więc działanie polegające na podaniu argumentów uzasadniających kwestionowane stwierdzenie, czyli takie działanie, jakie odbiorca podjął w ruchu (1c).

W analizowanej rekonstrukcji, treścią aktu argumentacji wykonanego po akcie kwestionowania jest wniosek inferencji. Niestety, taka reprezentacja zależności między argumentacją i inferencją napotyka pewne trudności. Przyjmijmy, że oponent pragnie dalej poszukiwać uzasadnienia dla tezy *q*, kwestionując podstawę dla jej uzasadnienia przeprowadzonego przez Jana w ruchu (1c). Treścią aktu argumentacji jest jednak jedynie wniosek „Kobiety są złymi kierowcami”, a zatem w jaki sposób oponent może zrealizować swój zamiar, skoro nie ma on wglądu w to, jakie przesłanki zostały przedstawione? Innymi słowy, jeżeli jedynym dyskursywnym znakiem inferencji dostępnym dla oponenta w ruchu (1c) jest akt *argumentacja(kobiety są złymi kierowcami)*, to w jaki sposób może on ustalić, jaki akt powinien wykonać w następnym ruchu (1d): *pytanie(kobiety mają słaby refleks)*, *pytanie(kobiety łatwo wpadają w panikę)*, czy jakiegokolwiek inne dowolne pytanie?

Można by jednak twierdzić, że dialog (d_1) powinien posiadać inną rekonstrukcję w modelu Searle'a i Vandervekena, w której przyjmuje się, że w trzecim ruchu mówca po prostu stwierdza przesłankę „Kobiety mają słaby refleks”, podczas gdy sam akt argumentacji zostaje wykonany już w momencie, gdy Jan stwierdza wniosek „Kobiety są złymi kierowcami”:

- (2) a. argumentacja(kobiety są złymi kierowcami)
- b. pytanie(kobiety są złymi kierowcami)
- c. asercja(kobiety mają słaby refleks)

Problem z rekonstrukcją (2) polega na przyjęciu, że jesteśmy w stanie przewidywać akt kwestionowania naszego stanowiska przez oponenta, zanim jeszcze akt ten będzie miał miejsce. Jeżeli bowiem przyjmiemy, że w kontekstach dialogowych argumentację wykonujemy, jeżeli nasze stanowisko zostało zakwestionowane przez oponenta, to znaczy, że w ruchu (2a) Jan wiedział z góry, co Anna zrobi w (2b). Inaczej mówiąc, nadawca musiał wiedzieć, że w (2b) rozmówca wykona *pytanie(kobiety są złymi kierowcami)*, a nie przykładowo *potwierdzenie(kobiety są złymi kierowcami)* (rozumiane jako przyznanie rozmówcy racji, że kobiety są złymi kierowcami). W drugim bowiem wypadku Jan nie musiałby wykonywać *argumentacja(kobiety mają słaby refleks)*³.

³ Możliwa jest jeszcze inna interpretacja tego dialogu wykorzystująca dosłowne sformułowanie definicji aktu argumentacji według Searle'a i Vandervekena. Dialog przebiegałby wtedy w następujący sposób: *asercja(kobiety są złymi kierowcami)*; *pytanie(kobiety są złymi kierowcami)*; *powód(kobiety są złymi kierowcami)*, gdzie *powód(kobiety są złymi kierowcami)* oznacza akt podania przesłanek wspierających (powodów uznania) zdanie „Kobiety są złymi kierowcami”. W takim wypadku pojawia się jednak znowu problem

Alternatywne ujęcie związku między argumentacją i inferencją proponuje pragma-dialektyka. Przyjmuje się tutaj, że zawartością treściową illokucyjnego aktu argumentacji jest zespół prostych aktów mowy, w których wyrażone są przesłanki (van Eemeren, Grootendorst 1992, s. 29). Wypowiedzi składające się na argumentację mają według pragma-dialektyki zawsze podwójną funkcję komunikacyjną. Akty zawierające przesłanki potraktowane łącznie (jako zespół) tworzą złożony akt argumentacji, podczas gdy każda z tych wypowiedzi potraktowana oddzielnie tworzy jednocześnie prosty akt mowy, np. stwierdzenia, przypuszczenia, itp. Akt argumentacji zawsze łączy się z innym aktem mowy, w którym wyrażony jest wniosek. Wniosek sam w sobie nie należy do aktu argumentowania, ale stanowi oddzielny akt wyrażający stanowisko mówcy (ang. *standpoint*)⁴. Słabe punkty pragma-dialektycznego ujęcia aktu argumentowania pokażemy na następującym przykładzie:

(d₂) Jan: Kobiety są złymi kierowcami i nie najlepszymi matematykami

Anna: Dlaczego sądzisz, że są złymi kierowcami?

Jan: Mają słaby refleks

W pragma-dialektyce dialog (d₂) będzie zawierał akt wyrażający stanowisko Jana na uzasadniany temat (oznaczymy go jako *stanowisko(p)*) oraz akt argumentacji zawierający zespół składający się w tym dialogu z jednego aktu asercji o treści stanowiącej przesłankę (zespół aktów o illokucjach F_1, F_2, \dots, F_n będziemy oznaczać jako $\{F_1(p_1), F_2(p_2), \dots, F_n(p_n)\}$):

(3) a. stanowisko(kobiety są złymi kierowcami) i asercja(kobiety są nie najlepszymi matematykami)

b. pytanie(kobiety są złymi kierowcami)

c. argumentacja({asercja(kobiety mają słaby refleks)})

W tym ujęciu ustalenie, że treść „Kobiety są złymi kierowcami” posiada moc illokucyjną stanowiska a nie asercji, może być dokonane dopiero w ruchu (3c), ponieważ dopiero wtedy wiemy, że Jan wykonał argumentację. Innymi słowy, albo nie jest możliwe analizowanie (d₂) krok po kroku, tzn. nie możemy przyporządkowywać illokucji aktom, dopóki dialog się nie zakończy, albo dopuszczamy możliwość popełnienia błędnego przyporządkowania w (3a), które po ruchu argumentacyjnym w (3c) będzie korygowane z illokucji asercji na illokucję stanowiska.

Wyobraźmy sobie mianowicie, że analizujący przyporządkowuje typ illokucji natychmiast po każdym wykonanym ruchu w dialogu (d₂). A za-

z brakiem wglądu, w to co stanowi uzasadnienie dla wniosku „Kobiety są złymi kierowcami”, tak jak w przypadku interpretacji (1).

⁴ Oryginalne sformułowanie: „*the speech act constellation that constitutes the argumentation cannot stand by itself. It must be connected in a particular way to another speech act: the speech act in which the standpoint is expressed that is supported by argumentation*” (van Eemeren, Grootendorst 1992, s. 29).

tem, pierwsze przyporządkowanie odbędzie się po pierwszym ruchu Jana. Analizujący nie jest w stanie przewidzieć, czy rozmówca zaatakuje którąś z asercji Jana i czy Jan będzie jej bronił zamiast się z niej wycofać. W takim razie przypisuje on obu zdaniom wypowiedzianym przez Jana illokucję asercji:

KROK 1.

- (3') a. asercja(kobiety są złymi kierowcami) i asercja(kobiety są nie najlepszymi matematykami)

W następnym kroku, analizujący bierze pod uwagę również krok Anny. Na tym etapie illokucja asertywna nadal nie zostaje zmieniona na illokucję wyrażenia swojego stanowiska, ponieważ nie wiemy, jaki będzie następny ruch Jana – może on bowiem nie podjąć obrony swojej tezy „Kobiety są złymi kierowcami”, ale się z niej wycofać. Rekonstrukcja dwóch pierwszych ruchów wyglądać więc będzie w następujący sposób:

KROK 2.

- (3') a. asercja(kobiety są złymi kierowcami) i asercja(kobiety są nie najlepszymi matematykami)
b. pytanie(kobiety są złymi kierowcami)

Dopiero biorąc pod uwagę trzeci ruch w dialogu (d_2), analizujący wie, że zawartość treściowa pierwszej asercji stanowi wniosek argumentacji wykonanej w ruchu trzecim, a zatem illokucja przyporządkowana tej treści nie ma charakteru asercji, ale specyficzny charakter wyróżnionego przez pragmatykę aktu *stanowisko(p)*. W kroku tym zatem analizujący nie tylko interpretuje drugi ruch Jana jako akt argumentacyjny, ale również dokonuje powtórnej interpretacji pierwszego ruchu Jana, korygując illokucję asercji na illokucję stanowiska:

KROK 3.

- (3') a. stanowisko(kobiety są złymi kierowcami) i asercja(kobiety są nie najlepszymi matematykami)
b. pytanie(kobiety są złymi kierowcami)
c. argumentacja({asercja(kobiety mają słaby refleks)})

Sytuacja jest jeszcze bardziej kłopotliwa, jeżeli interpretującym nie jest osoba trzecia dokonująca analizy „na kartce”, ale uczestnik dialogu. Musiałby on dokonywać korekty interpretacji wypowiedzi rozmówcy każdorazowo, kiedy treść asercji staje się przedmiotem obrony. Będzie on więc musiał przechowywać w pamięci całą historię dialogu i dokonywać takiej korekty, nawet jeżeli będzie ona dotyczyć wypowiedzi wykonanej dużo wcześniej (a która potem po wielu ruchach w dialogu zostaje uzasadniona). Taki sposób rozpoznawania argumentacyjnego aktu mowy byłby dla dyskutujących niezwykle kosztowny pod względem kognitywnym.

Model pragmatyko-dialektyczny budzi jeszcze inne wątpliwości. Pojęcie *ze-społu* aktów illokucyjnych nie jest nigdzie zdefiniowane w tym podejściu:

czy jest to sekwencja akcji rozumiana tak jak w logice dynamicznej (Harel i in., 2000), czy jest to teoriomnogościowy zbiór, czy też jeszcze coś innego? W efekcie zupełnie niezrozumiałe staje się, co składa się na zawartość treściową aktu argumentowania. Niewątpliwie akt ten byłby według tego ujęcia strukturalnie różny od innych aktów mowy, ponieważ do jego zawartości należą nie zdania, a inne akty mowy, a nawet, co gorsza, nie tyle same akty, co zespoły aktów.

Ostatnie ujęcie omawiane w tym artykule zakłada relacyjny charakter argumentacyjnego aktu mowy. W teorii *Segmented Discourse Representation Theory* SDRT (Asher, Lascarides 2003) przyjmuje się, że zawartości niektórych z aktów komunikacyjnych stanowią co najmniej dwuargumentowe relacje, ponieważ tylko takie ujęcie umożliwia, według tych autorów, poprawną interpretację wypowiedzi występujących w dialogu. Przykładowo, odpowiedź jest zawsze odpowiedzią na jakieś pytanie, czyli illokucja *odpowiedź* w naturalny sposób tworzy parę z pytaniem (podobnie: akceptacja z propozycją, wniosek z przesłankami, itd.). Ponadto fortunna realizacja tych aktów mowy jest logicznie zależna od treści wcześniejszej wypowiedzi. Przykładowo, udana argumentacja zależy od treści przyjętych wcześniej przesłanek, skuteczna realizacja odpowiedzi zależy od treści poprzedzającego go pytania, itd.

Używając dla jednorodności prezentacji symboliki wprowadzonej przez Searle'a i Vandervekena, dialog (d_1) byłby reprezentowany w SDRT w następujący sposób:

- (4) a. asercja(kobiety są złymi kierowcami)
- b. pytanie(kobiety są złymi kierowcami)
- c. argumentacja(kobiety są złymi kierowcami, kobiety mają słaby refleks)

W akcie illokucyjnym argumentowania treść „Kobiety są złymi kierowcami” stanowi dyskursywny kontekst dla treści przesłanki „Kobiety mają słaby refleks”. Takie ujęcie jest niesatysfakcjonujące z co najmniej dwóch powodów: ze względu na sposób reprezentacji zawartości treściowej argumentacji oraz ze względu na sposób reprezentacji samej illokucji. Z punktu widzenia zawartości, SDRT nie zakłada (a co za tym idzie, nie bada) żadnego formalnego (inferencyjnego) związku między zdaniami stanowiącymi treść aktu argumentacji. Związek ten ma charakter treściowy, tzn. taki związek, jaki zachodzi między danym zdaniem a zdaniami wypowiedzianymi wcześniej (dyskursywnym kontekstem tego zdania). Gdyby Jan inaczej odpowiedział na pytanie Anny, przykładowo tłumacząc się: „Nie miałem nic złego na myśli. Po prostu, chciałem powiedzieć, że kobiety statystycznie gorzej prowadzą od mężczyzn”, to wypowiedź ta miałaby również relacyjną reprezentację:

- (4) c'. opracowanie(kobiety są złymi kierowcami, kobiety statystycznie gorzej prowadzą niż mężczyźni)⁵

Mimo że oba zdania znalazły się w zawartości tego aktu (pierwsze zadanie jako kontekst zdania drugiego), to nie ma między nimi związku inferencyjnego, ponieważ w tym konkretnym przypadku Jan nie sygnalizował, że przeprowadził rozumowanie: „Kobiety są złymi kierowcami, bo kobiety statystycznie gorzej prowadzą niż mężczyźni”.

Z punktu widzenia reprezentowania mocy illokucyjnej zarzut dotyczy dostępnych w SDRT metod ustalania typu tej mocy. Mogłoby się bowiem tak zdarzyć, że Anna nie pyta o przyczyny przyjmowania przez Jana tezy, że kobiety są złymi kierowcami (wyrażając przez to wątpliwości co do prawdziwości tej tezy), ale pyta o przyczyny zachodzenia samego zjawiska (zgadzając się z tezą Jana i jednocześnie prosząc go o wytłumaczenie faktu, że kobiety są złymi kierowcami). W takim wypadku, wypowiedź Jana powinna mieć następującą reprezentację:

- (4) c". wyjaśnianie(kobiety są złymi kierowcami, kobiety mają słaby refleks)⁶

Teoria SDRT nie podaje żadnych kryteriów rozstrzygania, która z tych illokucji była zamierzona przez mówcę, pozostawiając decyzje całkowicie w gestii słuchacza lub analizującego.

Jak w takim razie inferencja jest zakotwiczona w dialogu? I jak inferencja oraz dialog łączą się z illokucyjnymi aktami argumentacji, asercji i kwestionowania? Tym pytaniom poświęcony będzie następny rozdział.

2. ARGUMENTOWANIE W DIALOGU

Zaproponowane w tym artykule wytłumaczenie tego, w jaki sposób znaki dyskursywne są źródłem i manifestacją poznania, wykorzystuje aparaturę pojęciową wprowadzoną w Teorii Zakotwiczenia Inferencji (ang. *Inference Anchoring Theory*, IAT; Budzyńska, Reed 2011). Zgodnie z naszą wiedzą, żadna inna teoria nie pozwala jednocześnie (tzn. w jednym modelu) opisywać struktur dialogowych i struktur językowych (w tym inferencyjnych), oraz zależności pomiędzy tymi strukturami. Pokażemy, że opis niektórych zjawisk związanych z inferencyjnymi procesami poznawczymi wymaga uwzględnienia dialogowego (dyskursywnego) kontekstu argumentacji.

⁵ Akt *opracowania* rozumiemy jako retoryczną strukturę wyróżnioną w Teorii Struktur Retorycznych (*Rhetorical Structure Theory*, RST) jako *elaboration* (Mann, Thompson 1988).

⁶ Więcej na temat sposobu rozumienia aktów argumentacji i wyjaśniania oraz ich wzajemnych relacji można znaleźć w (Budzyńska 2010a).

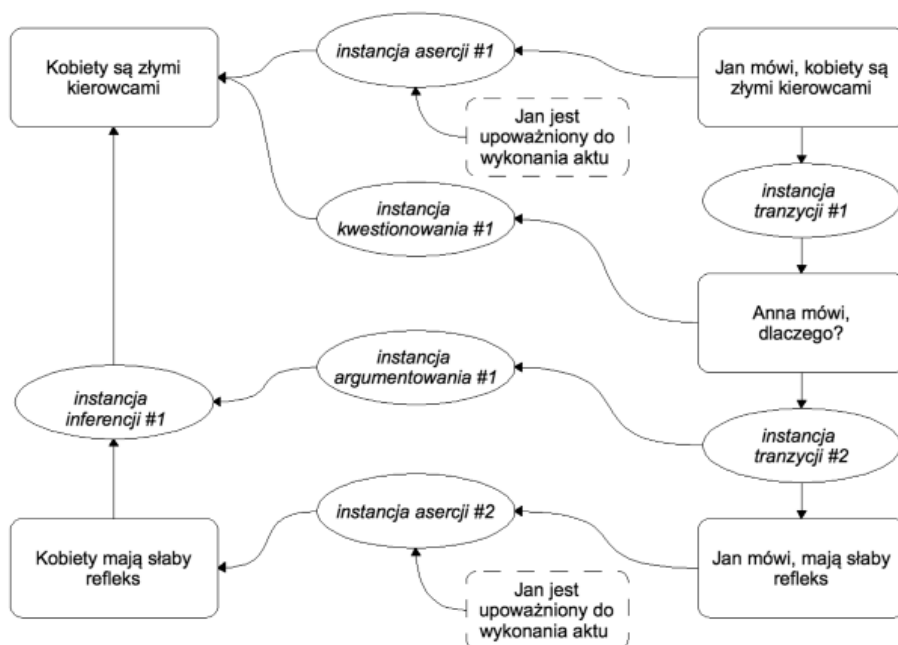
W tym rozdziale, omówimy podstawowe elementy Teorii Zakotwiczenia Inferencji na przykładzie dialogu (d_1):

(d_1) Jan: Kobiety są złymi kierowcami

Anna: Dlaczego?

Jan: Mają słaby refleks

Jeżeli skoncentrujemy się wyłącznie na strukturach inferencyjnych występujących w (d_1), to możemy stwierdzić, że dialog zawiera wniosek „Kobiety są złymi kierowcami”, przesłankę „Kobiety mają słaby refleks” oraz inferencję od „Kobiety mają słaby refleks” do „Kobiety są złymi kierowcami” (por. *instancja inferencji #1* na Rys. 1).



Rys. 1 Argumentowanie w dialogu.

Z drugiej strony, jeżeli nasza uwaga skierowana jest wyłącznie na struktury dialogowe, to powiemy, że (d_1) składa się z trzech wypowiedzi, których wykonanie jest regulowane za pomocą pewnych zasad organizujących wymianę komunikatów między uczestnikami dyskursu (por. *instancja tranzycji #1* i *#2*). Reguły dialogowe mogą mieć charakter mniej (jak w przypadku naturalnej komunikacji) bądź bardziej skodyfikowany (w postaci reguł protokołu w formalnych systemach dialogowych). Przykładowo, system dialogowy może określać, że po ruchu *asercja(p)*, drugi gracz może wykonać dwa typy ruchów: albo zakwestionować treść tej asercji, wykonując: *kwestionowa-*

*nie(p)*⁷, albo przyznać przeciwnikowi rację, wykonując *przyznaje(p)*. Z kolei po wykonaniu *kwestionowanie(p)* przeciwnik może mieć do wyboru albo obronę stanowiska za pomocą: *p bo q*, albo wycofanie ze stanowiska za pomocą aktu *wycofanie(p)* (por. Prakken 2006).

Zgodnie z IAT struktury inferencyjne (językowe) są połączone, generowane i „zakotwiczone” w dialogowych strukturach za pośrednictwem *połączeń illokucyjnych*. Akty dyskursywne (np. „Jan mówi, kobiety są złymi kierowcami”) posiadają zawartości treściowe (np. „Kobiety są złymi kierowcami”) w dziedzinie dialogu. Struktury językowe (inferencyjne) i struktury dialogowe są ze sobą związane połączeniami illokucyjnymi (np. *instancja asercji #1* i *#2* na Rys. 1), mającymi swe źródło w mocy illokucyjnej wykonywanego aktu mowy, i łączącymi akty dyskursywne w strukturach dialogowych z ich zawartościami treściowymi w strukturach inferencyjnych.

Zgodnie z teorią aktów mowy w języku występuje wiele różnych typów mocy illokucyjnej (asertywy, dyrektywy, itd.). To, jaka moc jest przyporządkowana danej wypowiedzi, zależy od reguł konstytutywnych (Searle 1969). Przykładowo, aby połączenie illokucyjne zostało rozpoznane jako asercja, wypowiedź musi być udaną (ang. *felicitous*) asercją, tzn. musi spełnić konstytutywne reguły przypisane temu typowi illokucyjnej mocy. W szczególności, zgodnie z teorią Searle’a, asercja musi spełniać konstytutywną regułę szczerości, tzn. nadawca zobowiązany jest wierzyć, że treść asercji jest prawdziwa.

W IAT połączenie pomiędzy aktem w dialogu a jego zawartością w dziedzinie dialogu posiada założenie o przyznaniu nadawcy *upoważnienia* do wykonania tego aktu (por. założenia dla *instancja asercji #1* i *#2* na Rys. 1)⁸. Innymi słowy, zawartość aktu zostanie przeniesiona do dziedziny dialogu i, być może, uznana za prawdziwą, tylko jeżeli nadawca jest upoważniony do wykonania tego aktu. Upoważnienie jest zależne od typu illokucyjnego połączenia, tzn. dany rodzaj illokucyjnego połączenia nakłada pewne zobowiązania na nadawcę określone właśnie przez reguły konstytutywne aktu (np. w teorii Searle’a nadawca wykonujący asercję jest zobowiązany do uznawania prawdziwości treści asercji).

Teoria Zakotwiczenia Inferencji pokazuje, że argumentacyjne połączenie illokucyjne (*instancja argumentowania #1* na Rys. 1)⁹ strukturalnie różni się

⁷ W pracy będziemy przyjmować, że illokucja kwestionowania wyraża zawsze prośbę, aby rozmówca uzasadnił wypowiedziane wcześniej stanowisko.

⁸ Pojęcie upoważnienia zostało najpierw wprowadzone w (Budzyńska 2010b) dla inferencyjnych struktur ethotycznych (czyli takiego typu argumentacji, której treść bezpośrednio odwołuje się do użytkowników języka, por. Brinton 1986; Walton 1999). Potem dopiero pojęcie upoważnienia zostało rozszerzone dla dowolnej struktury illokucyjnej (Budzyńska, Reed 2011). Więcej na temat związku między strukturami ethotycznymi i illokucyjnymi można znaleźć w (Budzyńska 2012).

⁹ Próba identyfikowania argumentacji, jednakże nie za pomocą struktur dialogowych, lecz schematów argumentacji została podjęta w pracy (Katzav, Reed 2008).

od np. połączeń asertywnych (np. *instancja asercji #2*), ponieważ bierze ono swój początek (jest zakotwiczone, ang. *anchored*) w przejściu między aktami dyskursywnymi: „Anna mówi, dlaczego kobiety są złymi kierowcami; Jan mówi, kobiety mają słaby refleks” (czyli *instancja tranzycji #2*), a nie w pojedynczym akcie (czyli „Jan mówi, kobiety mają słaby refleks”). Ponadto celem argumentacyjnej illokucji jest inferencja (*instancja inferencji #1*), a nie pojedyncze zdanie („Kobiety mają słaby refleks”). Taka reprezentacja oddaje społeczny i dialektyczny wymiar procesu argumentacji: argumentacja jest wywołana wątpliwościami (konfliktem) wyrażonymi w wypowiedzi Anny i dostarczona poprzez wypowiedź Jana, której celem jest usunięcie tych wątpliwości (rozwiązanie konfliktu).

Proponowane podejście istotnie różni się od teorii aktów mowy. W przeciwieństwie do ujęć Searle’a i Vandervekena oraz pragma-dialektyki argumentacja jest tutaj aktem relacyjnym. Pozwala to uniknąć omawianych w rozdziale 1 problemów (1)–(3) z opisem dialogów (d_1)–(d_2), których głównym źródłem była jednoelementowa reprezentacja zawartości tego aktu. Reprezentacja ta bowiem nie pozwalała wskazać, jakie zdanie zostało użyte w inferencji jako przesłanka lub wniosek.

Z kolei prezentowane w tym artykule podejście, w odróżnieniu od SDRT, zakłada, że relacja między zdaniami wchodzącymi w skład zawartości aktu ma charakter formalny (np. inferencyjny), a nie jedynie treściowy (między wypowiedzią a jej wcześniejszym dyskursywnym kontekstem). Pozwala to uniknąć problemu (4c’) omawianego w rozdziale 1. W IAT bowiem illokucja *opracowania* jest reprezentowana jako akt o jednoelementowej zawartości treściowej: *opracowanie(kobiety statystycznie gorzej prowadzą niż mężczyźni)*, podobnie jak akt asercji czy kwestionowania. Oczywiście akt ten zależny jest od historii dialogu i wymaga rozważenia jego kontekstu dyskursywnego dla poprawnej interpretacji mocy illokucyjnej tego aktu. Kontekst ten nie jest jednak reprezentowany w samej zawartości treściowej aktu illokucyjnego, ale w regułach dialogu nazywanych tutaj schematami tranzycji. Rozwiązanie problemu z reprezentacją przypadku (4c’’) zostanie omówione w ostatnim rozdziale.

3. AKT INFERENCYJNY, ILLOKUCYJNY I LOKUCYJNY

Zanim przejdziemy do omówienia głównego problemu podjętego w tej pracy, musimy jeszcze ustalić sposób rozumienia pojęć kluczowych dla dalszych rozważań. Dzięki Teorii Zakotwiczania Inferencji możliwe staje się wyrażenie istotnej dla nas różnicy oraz zależności między aktem inferencyjnym, illokucyjnym oraz lokucyjnym. Akt *inferencyjny* jest procesem wprowadzania wniosku z przesłanek. Efekt tego procesu, określane często

jako produkt, badany jest przez różne systemy logiczne i teorie argumentacji. Analizuje się w tych teoriach, które reguły inferencji prowadzą od prawdziwych przesłanek do prawdziwych wniosków zawsze (systemy dedukcyjne), często (teorie schematów argumentacyjnych, por. np. Walton i in. 2008) lub z pewnym prawdopodobieństwem, które umożliwia podważenie wcześniej przyjętego wniosku (systemy niemonotoniczne, por. np. Prakken, Vreeswijk 2002). Przykładowo, w dialogu (d_1) aktem inferencyjnym jest uzasadnienie zdania „Kobiety są złymi kierowcami” za pomocą przesłanki „Kobiety mają słaby refleks”.

Z kolei akt *illokucyjny* składa się z mocy illokucyjnej oraz zawartości treściowej. W przeciwieństwie jednak do standardowych teorii aktów mowy w Teorii Zakotwiczania Inferencji wyróżnia się dwa typy aktów illokucyjnych – relacyjne i nierelacyjne. Akty nierelacyjne mają jednostkową zawartość treściową (egzemplarz zdania), tak jak przyjmuje się np. w modelu Searle’a i Vandervekena. W IAT wyróżnia się jednak również relacyjne akty illokucyjne, takie jak np. akt argumentacji, które posiadają relacyjną zawartość (relację między egzemplarzami). Przykładowo, w (d_1) illokucyjny akt argumentacji składa się z illokucyjnej mocy argumentowania (oznaczonej jako *instancja argumentowania #1* na Rys. 1) i inferencji jako zawartości tego aktu (oznaczonej jako *instancja inferencji #1*).

Między asertywnymi strukturami illokucyjnymi i strukturami inferencyjnymi zachodzą pewne formalne podobieństwa. W efekcie połączenie illokucyjne łączące prostą asercję z jej zawartością może wydawać się połączeniem inferencyjnym, ponieważ formalnie oba połączenia stanowią odwzorowanie ze zbioru potęgowego zdań na zbiór zdań¹⁰. Pomimo jednak tego powierzchownego podobieństwa, obie struktury dotyczą odmiennych zjawisk komunikacyjno-poznawczych. Jedną z podstawowych różnic, na którą wskazuje teoria aktów mowy, dotyczy rozróżnienia illokucyjnej mocy wypowiedzi i rozumowania przeprowadzanego przez jej nadawcę. Między wypowiedzią a jej zawartością zawsze istnieje jakiś związek, ale nie musi on mieć inferencyjnego charakteru – związek ten po prostu wskazuje na illokucję wypowiedzi. Ponadto, nawet jeżeli nadawca wykonuje argumentację, inferencja jako jej produkt będzie zawsze czym innym niż sama illokucyjna moc argumentowania tego aktu. Teoria Zakotwiczania Inferencji korzysta z tej koncepcji i dostarcza aparatury pojęciowej do reprezentowania zarówno struktur illokucyjnych (opierając się na teorii aktów mowy), jak i struktur inferencyjnych (opierając się na teorii argumentacji). W rezulacie w IAT możliwe jest nie tylko rozróżnienie pomiędzy tymi strukturami, ale również wyrażenie zależności między nimi.

Co więcej, wiele innych aktów mowy, w szczególności tych, które nie należą do klasy asertywów, nie przejawiają już tych powierzchownych formal-

¹⁰ Zbiór potęgowy zbioru X to zbiór wszystkich podzbiorów zbioru X.

nych podobieństw do struktur inferencyjnych. Przykładowo, akt kwestionowania Anny w (d_1) nie może być opisany jako związany ze swoją zawartością „Kobiety są złymi kierowcami” na zasadzie połączenia inferencyjnego, ponieważ zdanie „Kobiety są złymi kierowcami” nie może być wyprowadzone jako wniosek zdania opisującego akt Anny: „Anna mówi, dlaczego kobiety są złymi kierowcami”. Niemniej jednak akt komunikacyjny Anny i zawartość tego aktu są nadal ze sobą związane, co w IAT jest reprezentowane jako połączenie illokucyjne (por. np. *instancja kwestionowania #1* na Rys. 1). Występowanie illokucyjnych połączeń nakłada określone zobowiązania na Annę, np. jest ona zobowiązana dążyć do tego, aby Jan dostarczył uzasadnienia dla zdania „Kobiety są złymi kierowcami” (zgodnie z regułą szczerości w modelu Searle’a (1969)).

W końcu akt *lokucyjny* jest zdarzeniem mającym miejsce w dialogu i polegającym na wykonaniu komunikacyjnego ruchu przez agenta. Dialog (d_1) składa się z 3 aktów lokucyjnych, czyli bezpośrednio reprezentacja tego dialogu wygląda następująco:

- (5) a. Jan mówi, kobiety są złymi kierowcami
- b. Anna mówi, dlaczego kobiety są złymi kierowcami
- c. Jan mówi, kobiety mają słaby refleks

Podkreślmy, że dialog (d_1) nie może być bezpośrednio reprezentowany jako sekwencja aktów illokucyjnych, tak jak to było przedstawione w rozdziale I (por. reprezentacje (1)–(4)). Akty illokucyjne bowiem przejawiają się wyłącznie poprzez pewne sygnały lingwistyczne nadane w akcie lokucyjnym, czy inaczej mówiąc – są one zakodowane w warstwie językowej wypowiedzi wykonanych w dialogu i w strukturze dialogu. Przykładowo, akt lokucyjny: „Anna mówi, dlaczego kobiety są złymi kierowcami”, sygnalizuje, że Anna wykonała illokucyjny akt kwestionowania ze względu na użycie lingwistycznego znacznika „dlaczego” (jak również cały kontekst dyskursywny wcześniejszych lokucji)¹¹. Z kolei akt lokucyjny: „Jan mówi, kobiety mają słaby refleks”, nadany jako odpowiedź dla aktu kwestionowania, wskazuje, że Jan wykonał illokucyjny akt argumentowania, ponieważ po pytaniu o uzasadnienie zdania następuje podanie tego uzasadnienia¹².

¹¹ W teorii argumentacji bada się np. wskaźniki inferencji (ang. *inference indicators*), czyli takie wyrażenia, które sygnalizują przejście od przesłanek do wniosku lub od wniosku do przesłanek (por. np. van Eemeren i in. 2007). W lingwistyce z kolei analizuje się znaczniki dyskursu (ang. *discourse markers*), czyli takie wyrażenia, które wskazują na relację pomiędzy częściami wypowiedzi (do tej grupy będą należeć wskaźniki inferencji), relację pomiędzy nadawcą a komunikatem, oraz relację między nadawcą a odbiorcą (por. np. Knott, Mellish 1996).

¹² W dyskursie naturalnym reguły odpowiedzi dla poszczególnych dialogów (por. np. różnicę pomiędzy regułami dialogu między nauczycielem i uczniem a regułami dialogu sądowego) mogą zakładać inne rodzaj odpowiedzi na pytanie o uzasadnienie,

Gdyby bowiem akty illokucyjne (a nie lokucyjne) bezpośrednio przejawiały się w ruchach w dialogu, to niemożliwe stałyby się niepoprawne interpretacje illokucji nadawcy. Inaczej mówiąc, jeżeli nadawca wykona akt asercji (czyli np. bezpośrednia reprezentacja (5a) miałaby postać: *asercja*(kobiety są złymi kierowcami), zamiast: „Jan mówi, kobiety są złymi kierowcami”), to odbiorca nigdy nie mógłby błędnie rozpoznać tego aktu jako np. sugerowania zamiast asercji. Możemy zatem powiedzieć, że akty lokucyjne są zdarzeniami publicznymi, dyskursywnymi, podczas gdy akty illokucyjne są zdarzeniami prywatnymi, mającymi miejsce w umysłach dyskutujących (zamierzonymi w umyśle nadawcy, a rozpoznawanymi w umyśle odbiorcy na podstawie nadanego znaku dyskursywnego).

4. IMPLICITNY ZNAK INFERENCJI I ARGUMENTACJI

Jesteśmy w końcu gotowi, aby przedstawić propozycję wyjaśnienia, w jaki sposób dyskursywne zdarzenia typu: *i* mówi *p*; potem *j* pyta, dlaczego *p*; wtedy *i* mówi *q*, stają się, odpowiednio, manifestacją i źródłem kognitywnych zdarzeń: tego, że w umyśle *i* zdarzyło się, a w umyśle *j* ma się zdarzyć inferencja (i illokucja argumentowania): *p* bo *q*.

Zacznijmy od prostego przypadku, kiedy osoba *i* posiada informację *p* i pragnie się nią podzielić z innym użytkownikiem języka *j*, wypowiadając *p* z intencją asercji. Osoba *i* może tę informację upublicznić w dialogu z *j*, wykonując akt lokucyjny: *i* mówi, *p*. Akt ten jest dyskursywnym znakiem, poprzez który *manifestuje się* asertywna illokucja zamierzona przez nadawcę *i*. Jak wcześniej podkreślaliśmy, akt illokucyjny jedynie manifestuje się poprzez wykonanie aktu lokucyjnego. Innymi słowy, w dialogu bezpośrednio wykonana jest jedynie lokucja, która stanowi znak dyskursywny illokucji zamierzonej przez nadawcę. Następnie akt lokucyjny może zostać poprawnie rozpoznany przez odbiorcę jako illokucyjny akt asercji o treści *p*¹³. W rezultacie *j* może przyjąć informację *p*. Powiemy wtedy, że akt lokucyjny: *i* mówi, *p*, stał się dla odbiorcy *źródłem* poznania.

np. wycofanie się ze zdania „Kobiety są złymi kierowcami”. Jednak wtedy illokucja wycofania będzie się przejawiać w warstwie językowej, tzn. nie można się wycofać bez jednoczesnego znacznika sygnalizującego takie wycofanie, np. „rozmyśliłem się co do...”, „w zasadzie to nie jestem pewien, że...”, itp.

¹³ Oczywiście proces poprawnego rozpoznawania illokucji i faktycznej treści wypowiedzi jest niezwykle złożony (por. np. Grice 1969; Sperber, Wilson 1986). Nie stanowi to jednak przedmiotu analizy w tym artykule. Interesuje nas jedynie, jak dyskursywne znaki związane są z procesami poznawczymi dyskutujących (i to procesami o charakterze inferencyjnym), niezależnie od tego, jaki mechanizm rządził formułowaniem i interpretacją wypowiedzi.

Przejdźmy teraz do bardziej złożonych, tzn. inferencyjnych procesów poznawczych. Innymi słowy, interesuje nas teraz, w jaki sposób akty mowy stanowią znaki dyskursywne inferencji wykonanej w umyśle nadawcy i jak te znaki mogą wpłynąć na procesy poznawcze odbiorcy. Wróćmy do dialogu (d_1). Przyjmijmy, że Jan wykonał inferencyjny proces poznawczy i wywnioskował, że kobiety są złymi kierowcami na podstawie tego, że kobiety mają słaby refleks. Dalej załóżmy, że pragnie on podzielić się z Anną informacją „Kobiety są złymi kierowcami”, nadając akt o mocy asertywnej. Upublicznia więc tę informację, wykonując w dialogu z Anną akt lokucyjny (5a): Jan mówi, kobiety są złymi kierowcami.

Załóżmy, że Anna poprawnie rozpoznała ten akt jako asercję, ale nie przyjęła jej treści. Znak dyskursywny (5a) nie stał się więc dla Anny źródłem poznania. Pragnie ona bowiem dowiedzieć się, na jakiej podstawie Jan przyjął zdanie „Kobiety są złymi kierowcami”, lub inaczej mówiąc – czy i jaka inferencja doprowadziła go do takiej tezy. Anna wykonuje więc z illokucją kwestionowania lokucję (5b): Anna mówi, dlaczego kobiety są złymi kierowcami. W odpowiedzi Jan ujawnia, na jakiej podstawie wywnioskował, że kobiety są złymi kierowcami, wykonując z intencją asercji akt lokucji (5c): Jan mówi, kobiety mają słaby refleks.

Zauważmy, że sam akt (5c) nie manifestuje jeszcze, że Jan wykonał illokucję argumentacji. Aby to pokazać, załóżmy przeciwnie, że w ruchu tym Jan wykonuje jednak illokucyjny akt argumentacji. Co jest w takim razie zawartością treściową tego aktu? Istnieją trzy możliwości. Treścią mogłaby być sama przesłanka, ale wtedy żaden z aktów w dialogu (d_1) nie manifestowałby inferencyjnego związku między „Kobiety są złymi kierowcami” i „Kobiety mają słaby refleks”. W takim razie, być może zawartością illokucji zamierzonej przez (5c) jest właśnie inferencja? Wtedy jednak żaden z aktów nie posiadałby treści stanowiącej przesłankę inferencji, czyli nadawca argumentacji nie zobowiązywałby się do niej i nie mógłby być poproszony o jej uzasadnienie (jeśli nie jest zobowiązany, nie spoczywa na nim ciężar dowodu). Można oczywiście przyjąć, że akt, którego treścią jest związek inferencyjny, dziedziczy wszystkie reguły konstytutywne asercji o treści będącej przesłanką, ale wtedy przyjmowalibyśmy, że argumentacja jest w istocie podgatunkiem elementarnego aktu asercji, a nie odrębnym aktem mowy¹⁴. Ostatnia możliwość to przyjęcie, że argumentacja posiada jako zawartość zarówno inferencję, jak i przesłankę. W takim wypadku jednak argumentacja byłaby strukturalnie niezwykle złożonym ak-

¹⁴ Mówiąc o asercji, mamy tu na myśli najprostszy akt stwierdzenia, a nie całą grupę aktów asertywnych, do których należy zarówno asercja, jak i argumentacja, ale także dużo innych aktów, takich jak: odrzucenie, obalenie, poinformowanie, sugerowanie itd. (Searle, Vanderveken 1985, ss. 182–192).

tem mowy o dwuelementowej zawartości, przy czym oba elementy miałyby inną kategorię – jeden byłby relacją między zdaniem (inferencja), a drugim zdaniem (przesłanka).

Teoria Zakotwiczenia Inferencji pozwala wyjaśnić, w jaki sposób zarówno przesłanka, jak i inferencja znajdują się w zawartościach treściowych aktów wykonywanych w dialogu (d_1), bez konieczności przyjmowania, że istnieją akty mowy o niejednorodnych strukturalnie zawartościach. Poprzez wykonanie bowiem lokucji (5c) Jan ujawnia nie jeden, ale dwa akty illokucyjne: sam akt (5c) potraktowany w izolacji od wcześniej wykonanych lokucji wskazuje na asertywną illokucję o zawartości będącej przesłanką „Kobiety mają słaby refleks”; natomiast akt (5c) jako odpowiedź na akt (5b) manifestuje również argumentacyjną illokucję o zawartości będącej relacją między zawartością aktu w (5b): „Kobiety są złymi kierowcami”, a zawartością aktu w (5c): „Kobiety mają słaby refleks”. Powiemy więc, że relacja między lokucjami *manifestuje*, że Jan wykonał inferencyjny proces poznawczy: „Kobiety są złymi kierowcami, bo kobiety mają słaby refleks”.

Akt lokucyjny (5c) może zostać poprawnie rozpoznany przez Annę jako asercja, natomiast relacja między lokucjami (5b) i (5c) jako argumentacja. Załóżmy, że Anna zgadza się przyjąć zawartości treściowe tych aktów, tzn. przyjmie ona informację „Kobiety mają słaby refleks” oraz to, że zdanie „Kobiety mają słaby refleks” uzasadnia zdanie „Kobiety są złymi kierowcami”. W konsekwencji skłoni to Annę do przyjęcia wniosku inferencji, czyli zawartości aktu (5a). Powiemy wtedy, że znak dyskursywny stanowiący relację między lokucjami (5b) i (5c) stał się dla Anny *źródłem* inferencyjnego procesu poznawczego.

Istotną własnością dyskursywnych znaków manifestujących inferencyjne procesy poznawcze jest to, że są to znaki *implicitne*. Akty lokucyjne (5a), (5b) i (5c) są eksplicytnymi znakami, manifestującymi odpowiednio: asertywną, kwestionującą i asertywną illokucję rozmówców. Natomiast argumentacja, a poprzez nią inferencja jako jej zawartość, są sygnalizowane przez implicytny znak dyskursywny stanowiący relację między lokucjami (5b) i (5c). Innymi słowy, illokucja argumentacyjna nie jest komunikowana eksplicytnie przez żaden z aktów lokucyjnych, ale implicytnie przez relację między tymi lokucjami łączącą akt typu: „*j* mówi, dlaczego *p*” nadany z illokucją kwestionowania, z aktem typu: „*i* mówi, *q*” nadanym z illokucją asercji.

W formalnych systemach dialogowych takie zależności między aktami lokucyjnymi są dokładnie zdefiniowane jako protokół gry dialogowej (por. rozdział 2). Reguły te stanowią podstawę rozpoznania, z jakiego rodzaju relacyjnym aktem illokucyjnym mamy do czynienia. W dyskursie naturalnym identyfikacja illokucji ma bardziej złożony charakter. Proces wnioskowania o argumentacyjnej illokucji przebiega w analogiczny sposób do tego, jaki ma miejsce w przypadku ustalania intencji komunikacyjnych

nadawcy na podstawie eksplicytnych lokucji (Bach, Harnish 1979). Jeżeli dialog przebiega zgodnie z regułami dyskusji argumentacyjnej (Walton, Krabbe 1995) czy krytycznej dyskusji (van Eemeren, Grootendorst 1992), to sekwencja *S*: *kwestionowanie(p)*; *asercja(q)*, będzie znakiem illokucji argumentowania oraz zawartości będącej inferencją. To, co składa się na członny inferencji, jest również ściśle zdeterminowane przez sekwencję *S*, tzn. wnioskiem inferencji będzie zawartość treściowa aktu kwestionowania, natomiast przesłanką będzie zawartość następującego po nim aktu asercji. W takim razie jako wniosek należy przyjąć zdanie *q*, a jako przesłankę – zdanie *p*.

Wątpliwość może budzić pytanie o to, która sekwencja lokucji jest faktycznie dyskursywnym znakiem argumentacji i inferencji – być może nie jest nią sekwencja lokucji (5b) i (5c), ale sekwencja (5a) i (5c), skoro to właśnie w tych aktach Jan prezentuje swój wniosek i przesłanki. Odpowiedź negatywną na to pytanie pokażemy na przykładzie dialogu (d_2):

(d_2) Jan: Kobiety są złymi kierowcami i nie najlepszymi matematykami

Anna: Dlaczego sądzisz, że są złymi kierowcami?

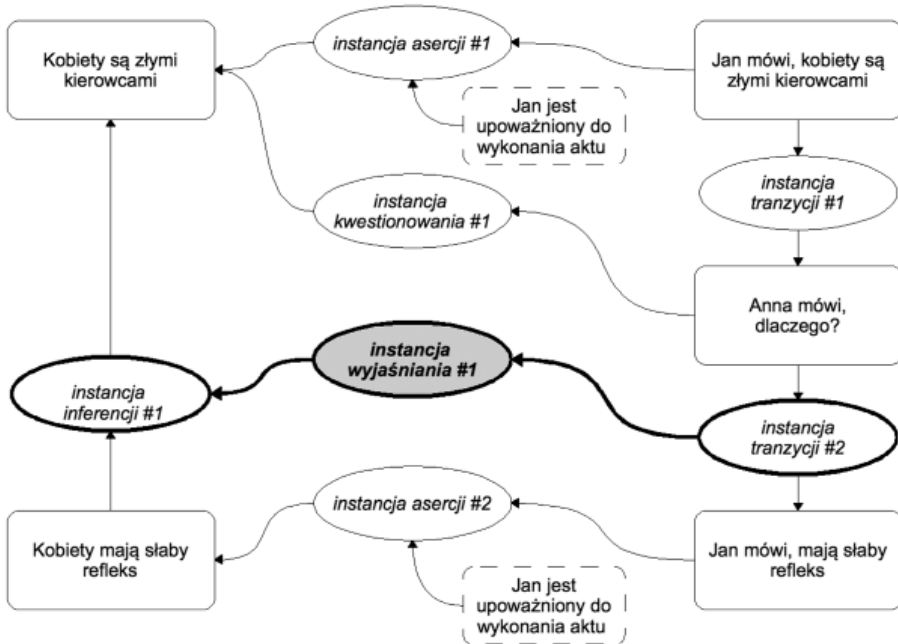
Jan: Mają słaby refleks

W ujęciu opartym na Teorii Zakotwiczenia Inferencji dialog ten składa się z trzech lokucji, z której każda eksplicytnie sygnalizuje następujące illokucje: (i) pierwszy akt jest znakiem tego, że Jan wykonał: *asercja(kobiety są złymi kierowcami)* i *asercja(kobiety są nie najlepszymi matematykami)*, (ii) druga lokucja sygnalizuje, że Anna wykonała: *pytanie(kobiety są złymi kierowcami)*, (iii) ostatnia lokucja wskazuje illokucyjny akt Jana: *asercja(kobiety mają słaby refleks)*. Gdyby przyjąć, że zależność między pierwszym a trzecim aktem lokucyjnym jest znakiem argumentacji, to nie byłibyśmy w stanie zrekonstruować, jaki wniosek Jan uzasadnia. Wiadomo, że przesłanka stanowi treść asercji wykonanej w trzeciej lokucji, ale w jaki sposób rozstrzygnąć, zawartość której asercji z pierwszej lokucji powinniśmy przyjąć jako wniosek? Decyzja staje się natomiast prosta, gdy popatrzymy na zawartość aktu Anny – wiemy stąd, jakie stanowisko Jana zostało zakwestionowane, i w efekcie – jakiego stanowiska będzie on bronił w następnym ruchu w dialogu, ustanawiając w ten sposób, co stanowi wniosek inferencji.

Drugą cechą charakterystyczną dla (tym razem wszystkich) znaków dyskursywnych jest to, że są one znakami zarówno zawartości treściowych, jak i illokucji im przysługujących. W szczególności są one (implicytnymi) znakami relacyjnej zawartości inferencyjnej oraz illokucji argumentacyjnej. Inferencja nie musi być jednak treścią wyłącznie aktu argumentowania. Jak zostało pokazane w (Budzyńska 2010a), odmienne reguły rządzące ruchami w dialogu mogą spowodować, że interakcja między lokucją pytającego i odpowiadającego sygnalizuje nie argumentacyjną, ale wyjaśniającą illokucję. Rozważmy dwie wersje dialogu (d_1):

- (d_{1,1}) Jan: Kobiety są złymi kierowcami
 Anna: Dlaczego? (dlaczego tak sądzisz)
 Jan: Mają słaby refleks
- (d_{1,2}) Jan: Kobiety są złymi kierowcami
 Anna: Dlaczego? (dlaczego tak się dzieje)
 Jan: Mają słaby refleks

W pierwszej wersji (d_{1,1}) Anna prosi o podanie powodów, dla których Jan przyjmuje tezę, że kobiety są złymi kierowcami, podczas gdy w (d_{1,2}), Anna prosi o podanie powodów zachodzenia takiego stanu rzeczy. Jeżeli odpowiedź na prośbę o uzasadnienie stanowiska definiujemy jako argumentację, a prośbę o wytłumaczenie zjawiska jako wyjaśnianie (Walton 2011; Reed 2006), to zależność między tymi prośbami a odpowiedzią na te prośby będzie znakiem manifestującym procesy poznawcze, odpowiednio, argumentacji (Rys. 1) i wyjaśniania (Rys. 2).

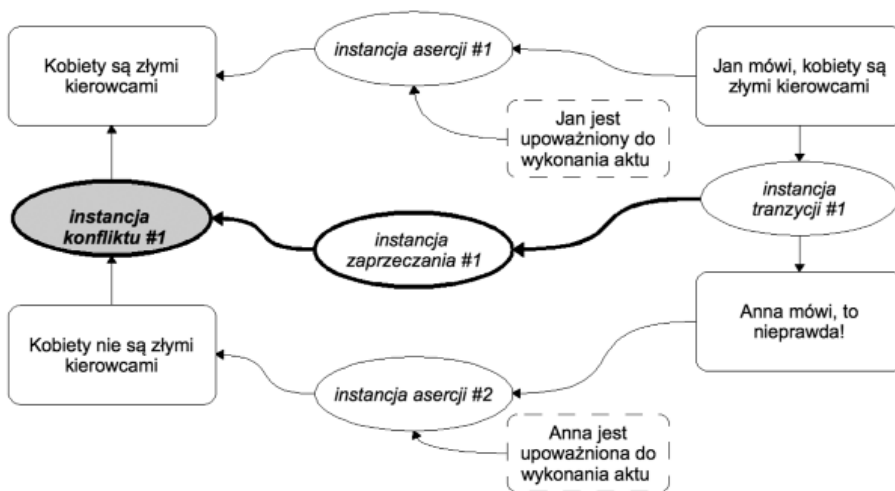


Rys. 2 Relacyjna illokucja wyjaśniania.

W rozdziale 1 podkreśliliśmy, że SDRT nie dostarcza kryteriów, które pozwalałyby rozstrzygnąć, czy w danym wypadku mamy do czynienia z illokucją argumentacji czy wyjaśniania (por. przypadek (4c'')). W IAT kryteria te wykorzystują reguły rządzące odpowiedziami dozwolonymi w danym typie dialogu oraz dyskursywne znaczniki dostępne w warstwie językowej lokucji. Reguły rządzące przykładowo dyskursem sądowym czy debatą polityczną

będą znakami tego, że z dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, iż wykonana została illokucja argumentacji (ze względu na opozycyjny charakter takich dialogów), podczas gdy reguły dialogu między nauczycielem a uczniem czy między lekarzem a pacjentem będą wskazywały raczej na wyjaśnianie niż argumentację. Dyskursywne znaczniki dają dodatkowe wskazówki przy interpretacji illokucji. Przykładowo, pytanie „Dlaczego tak sądzisz?” będzie sugerowało argumentację ze względu na odniesienie się do opinii rozmówcy poprzez użycie wyrażenia „sądzisz”, podczas gdy pytanie „Dlaczego tak się dzieje?” wskazuje na wyjaśnianie ze względu na odniesienie się do stanu faktycznego poprzez użycie znacznika „się dzieje”.

Relacja między lokucjami może również implicytnie wskazywać na relacyjne zawartości, które mają charakter inny niż inferencyjny. Kolejne lokucje mogą posiadać eksplcytne zawartości będące zdaniem pozostającymi w relacji konfliktu. Załóżmy, że po ruchu (5a) rozmówca wykonuje lokucję: „Anna mówi, to nieprawda!”. Wtedy zawartości „Kobiety są złymi kierowcami” oraz „Kobiety nie są złymi kierowcami” pozostają ze sobą nie w relacji inferencji, ale relacji konfliktu (Rys. 3). Illokucja, której treścią jest konflikt, nie będzie już oczywiście argumentowaniem, ale np. zaprzeczaniem czy opowianiem (Searle, Vanderveken, 1985, s. 182–183).



Rys. 3 Relacyjna zawartość konfliktu.

ZAKOŃCZENIE

W artykule pokazaliśmy, w jaki sposób akty lokucyjne stają się znakami dyskursywnymi inferencyjnych procesów poznawczych. Reguły rządzące odpowiedziami dozwolonymi w danym typie dialogu pozwalają rozstrzygnąć, z jaką mocą illokucyjną nadawca zamierzał przekazać określoną treść. W przypadku dialogów argumentacyjnych sekwencja lokucji: *j* mówi, dla czego *p*; *i* mówi, *q*, staje się implicytnym znakiem wykonania illokucji argumentacji o zawartości będącej inferencyjną relacją między treścią kwestionowania (czyli *p*) i treścią asercji następującej w odpowiedzi na kwestionowanie (czyli *q*). W efekcie sekwencja ta *manifestuje*, że w umyśle *i* zdarzyła się inferencja: *p*, bo *q*, co z kolei ma się stać dla odbiorcy *j* *źródłem* inferencyjnego procesu poznawczego.

Znaki inferencyjnych procesów poznawczych mają charakter implicytny, tzn. żaden konkretny (potraktowany w izolacji) akt lokucyjny nie stanowi sam w sobie dyskursywnego znaku argumentacji i inferencji. Co więcej, reguły rządzące odmiennymi od argumentacyjnego typami dialogów mogą wskazywać, że sekwencja typu: *kwestionowanie(p)*, *asercja(q)*, manifestuje inferencję, ale o innej illokucyjnej mocy, np. wyjaśniającej, a nie argumentującej. W końcu, implicytne znaki dyskursywne mogą sygnalizować zawartości treściowe, w których relacja nie ma charakteru inferencji, ale konfliktu między zdaniem. W ten sposób dialog upublicznia procesy kognitywne nadawcy, stając się znakiem inferencyjnego poznania.

BIBLIOGRAFIA

- Asher N., Lascarides A. (2003), *Logics of Conversations*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Austin J.L. (1962), *How to Do Things with Words*, Oxford: Clarendon.
- Bach K., Harnish R.M. (1979), *Linguistic Communication and Speech Acts*, Cambridge, Mass.: MIT Press.
- Boghossian P. (2012), *What is inference?*, „Philosophical Studies”, DOI 10.1007/s11098-012-9903-x, Springer Netherlands.
- Brinton A. (1986), *Ethotic argument*, „History of Philosophy Quarterly” 3, s. 245–257.
- Brown D.G. (1955), *The nature of inference*, „Philosophical Review”, 64(3), s. 351–369.
- Budzyńska K. (2010a), *Argumentacja jako akt mowy* [w:] J. Grudzińska i J. Odrowąż-Sypniewska (red.) „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, 3(75), s. 339–358.
- (2010b), *Argument Analysis: Components of Interpersonal Argumentation*, [w:] „Frontiers in Artificial Intelligence and Applications”, s. 135–146. Amsterdam: IOS Press.
- (2012), *Circularity in ethotic structures*, *Synthese* 190(15), s. 3185–3207, DOI 10.1007/s11229-012-0135-6.

- Budzynska K., Reed C. (2011), *Whence inference?*, „University of Dundee Technical Report”.
- Eemeren F.H. van, Grootendorst R. (1992), *Argumentation, Communication, and Fallacies. A Pragma-Dialectical Perspective*, Lawrence Erlbaum Associates, Inc.
- Eemeren F.H. van, Houtlosser P., Snoeck Henkemans P.F. (2007), *Argumentative Indicators in Discourse: A Pragma-Dialectical Study*, Springer Netherlands.
- Grice H.P. (1969), *Utterer's Meaning and Intentions*, „Philosophical Review” 78, s. 147–177.
- Harel D., Kozen D., Tiuryn J. (2000): *Dynamic Logic*, MIT Press.
- Katzav J., Reed C. (2008), *Modelling Argument Recognition and Reconstruction*, „Journal of Pragmatics”, 40(1), s. 155–172.
- Knott A., Mellish C. (1996), *A Feature-Based Account of the Relations Signalled by Sentence and Clause Connectives*, „Journal of Language and Speech”, 39, s. 143–183.
- Mann W.C., Thompson S. (1988), *Rhetorical Structure Theory: Toward a Functional Theory of Text Organization*, „Text” 8(3), s. 243–281.
- Pagin P. (2011), *Assertion, inference and consequence*, „Synthese”, DOI 10.1007/s11229-011-9906-8.
- Prakken H. (2006), *Formal systems for persuasion dialogue*, „Knowledge Engineering Review”, 21, s. 163–188.
- Prakken H., Vreeswijk G. (2002), *Logics for defeasible argumentation*, [w:] D. Gabbay, F. Guenther (red.), „Handbook of Philosophical Logic”, 4, s. 219–318, Kluwer Academic Publishers, Dordrecht etc.
- Reed C.A. (2006), *Representing Dialogic Argumentation*, „Knowledge Based Systems”, 19(1), s. 22–31.
- Searle J. (1969), *Speech acts: An essay in the philosophy of language*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Searle J., Vanderveken D. (1985), *Foundations of Illocutionary Logic*, Cambridge University Press.
- Sperber D., Wilson D. (1986), *Relevance: Communication and Cognition*, Oxford: Blackwell.
- Walton D. (1999), *Ethotic Arguments and Fallacies: The Credibility Function in Multi-Agent Dialogue Systems*, „Pragmatics and Cognition”, 7, s. 177–203.
- (2011), *A Dialogue System Specification for Explanation*, „Synthese”, 182(3), s. 349–374.
- Walton D., Krabbe E. (1995), *Commitment in Dialogue: Basic Concepts of Interpersonal Reasoning*, Series in Logic and Language, Albany, State University of New York Press.
- Walton D., Reed C., Macagno F. (2008), *Argumentation Schemes*, Cambridge: Cambridge University Press.

OLENA YASKORSKA, KATARZYNA BUDZYŃSKA, MARCIN KOSZOWY

RÓŻNORODNOŚĆ DIALOGOWYCH PROCESÓW POZNAWCZYCH*

WSTĘP

Celem artykułu jest sformułowanie propozycji ujednoczenia opisu procesów poznawczych, w szczególności argumentacji i dowodzenia, odbywających się w trakcie dialogu. Niniejsza praca wpisuje się w nurt badań nad związkami zachodzącymi między strukturami dialogowymi wyrażonymi w języku (na przykład za pomocą znaków dyskursywnych typu: *i* mówi *p*; potem *j* pyta, dlaczego *p*; wtedy *i* mówi *q*), a reprezentowanymi przez te znaki procesami kognitywnymi (takimi jak inferencja: *p* bo *q*) (Budzyńska, Reed w druku). Główną motywacją dla podjętych analiz jest fakt, że współcześni badacze zjawisk argumentacji, dialogu i perswazji nie poświęcają dostatecznej uwagi związkom między strukturą wypowiedzi zawierających znaki dyskursywne, a poznawczymi korelatami tych wypowiedzi. Punktem wyjścia kierunku badań zaproponowanego w artykule jest hipoteza głosząca, że analiza znaków dyskursywnych w aspektach syntaktycznym, semantycznym i pragmatycznym jest nieodzownym warunkiem rzetelnej analizy procesów poznawczych typowych dla dialogu.

W artykule interesować nas będą jedynie te procesy kognitywne, które opisywane są przez formalne systemy dialogowe, czyli systemy traktujące dialog jako uregulowany rodzaj gry między dwiema stronami dialogu. Formalne systemy dialogowe dzielą się na dwie podstawowe klasy czy paradygmaty modelowania komunikacji w zależności od tego, jakiego rodzaju proces poznawczy jest przedmiotem opisu w ramach danego systemu. Pierwszy z paradygmatów polega na konstruowaniu zestawu reguł dialogowych, na

* Autorzy dziękują za finansowe wsparcie ze strony NCN w ramach grantu 2011/03/B/HS1/04559.

wzór logiki dialogowej Lorenzena (1978), zgodnie z którymi gracze wspólnie dążą do *wykazania (dowiedzenia) tautologiczności* formuły, a ich celem jest zwerfikowanie poprawnej reguły wnioskowania. W takim przypadku będziemy mówili, że system opisuje dialogi formalne i formalny proces poznawczy polegający na dowodzeniu tautologiczności. W ramach drugiego paradygmatu dąży się do zbudowania systemu, wzorującego się na dialektyce formalnej Hamblina (1970), w którym „symuluje się” rzeczywistą praktykę komunikacyjną. W dialogach opisywanych przez te systemy, gracze przeprowadzają *poprawną argumentację*, tzn. argumentację, która spełnia określone postulaty racjonalności jak np. niepopelnianie błędnego koła w uzasadnianiu. Celem prowadzenia tego typu dialogów jest uzasadnienie prawdziwości określonego zdania. W takim przypadku będziemy mówili o naturalnym dialogu i o naturalnym poznawczym procesie argumentacji (więcej na temat dialektycznych i retorycznych aspektów procesów poznawczych można znaleźć w: Budzyńska, Reed, w recenzji; Budzyńska 2013).

W obydwu paradygmatach dialogowe procesy poznawcze opisywane w zasadniczo różny sposób, co całkowicie uniemożliwia zidentyfikowanie faktycznych podobieństw i różnic w dynamice obu poznawczych procesów. Przykładowo, w logice dialogowej gracze mogą wykonywać ataki i obrony określonych struktur językowych, np. *zaatakować* koniunkcję, pytając o prawdziwość jednego z jej członów. Natomiast w dialektyce formalnej gracze nie mają do dyspozycji ataków i obron w zestawie swoich ruchów, mogą natomiast wykonywać *lokucje* (akty lokucyjne czy akty mowy) takie jak: *Stwierdzam S*, *Pytam o S*, *Rozstrzygnij S*. Czy odmiennosc zestawów dozwolonych ruchów w obu systemach oznacza, że dialogi formalne *muszą* być ze swej istoty realizowane odmiennie niż dialogi naturalne? Inaczej mówiąc: czy w formalnym procesie poznawczym poznający *muszą* zachowywać się inaczej, niż gdyby realizowali naturalny proces argumentacji? Wydaje się, że tego typu różnice mają charakter czysto powierzchowny, a identyfikacja znacznej liczby odmiennych własności będzie konsekwencją jedynie niejednorodności języków opisu przyjętych w tych paradygmatach. Z drugiej strony, rzeczywiste podobieństwa i różnice między obydwoma typami dialogowych procesów poznawczych będą niemożliwe do uchwycenia, ginąc pod powierzchnią nieporównywalnych języków. Przykładowo, niemożliwe będzie udzielenie odpowiedzi na pytanie: jakie w takim razie ruchy mogą być wykonywane zarówno w trakcie formalnego, jak i naturalnego dialogowego procesu poznawczego, a jakie tylko w trakcie jednego z tych procesów?

W artykule podejmujemy się wykonania pierwszego kroku w kierunku udzielenia odpowiedzi na te pytania. Zaproponujemy jednolity język opisu dla dwóch pionierskich systemów w obu wskazanych paradygmatach modelowania komunikacji. Ponadto, wskażemy podstawowe podobieństwa i różnice między obydwoma typami dialogowych procesów poznawczych. Jako

bazę metodologiczną przyjęliśmy w tej pracy ogólną specyfikację dla systemów dialogowych zaproponowaną przez Prakkena (2006). W specyfikacji tej systemy dialogowe opisuje się za pomocą trzech rodzajów reguł: (1) reguł dozwolonych ruchów, określających jakie akty mowy gracze mogą wykonywać w danej grze, (2) reguł dozwolonych odpowiedzi, określających jakie akty mowy mogą być wykonywane na danym etapie gry, oraz (3) reguł efektu, określających efekt, jaki wykonanie określonego aktu mowy odnosi na zbiór zobowiązań gracza (zbiór publicznie deklarowanych przekonań). W artykule systemy Lorenzena i Hamblina zostaną zrekonstruowane zgodnie z tym opisem, to znaczy obydwie systemy będą wyrażone przy użyciu powyższych reguł. Dzięki takiej rekonstrukcji możliwy stanie się jednolity opis obydwu typów dialogowych procesów poznawczych oraz identyfikacja ich rzeczywistych podobieństw i różnic. W literaturze można znaleźć podobne ogólne specyfikacje dla gier dialogowych modelujących komunikację. Jednolite opisy proponowane są jednak wyłącznie dla systemów w ramach jednego konkretnego paradygmatu (por. np. (Prakken 2006) dla systemów modelujących dialogi naturalne czy (Rahman, Keiff 2004) dla systemów opisujących dialogi formalne).

Artykuł składa się z czterech części. W pierwszej omówione zostały oryginalne sformułowania pionierskich systemów dla obu paradygmatów modelowania komunikacji: logiki dialogowej Lorenzena i dialektyki formalnej Hamblina. W drugim rozdziale zostały opisane poznawcze procesy dowodzenia i argumentacji na przykładach przebiegu gier dialogowych na gruncie omawianych systemów. W części trzeciej została zaproponowana rekonstrukcja obu systemów pozwalająca na opisanie ich w jednym zunifikowanym języku ogólnej specyfikacji zaproponowanej przez Prakkena. Rekonstrukcja ta umożliwia porównanie logiki dialogowej i dialektyki formalnej pod kątem procesów komunikacyjno-poznawczych graczy. Podstawowe różnice i podobieństwa zostały omówione w ostatniej części artykułu.

I. DWA PARADYGMATY PROCESÓW DIALOGOWYCH

W rozdziale zostaną przedstawione dwa podstawowe paradygmaty dialogowych systemów formalnych: dla naturalnych procesów poznawczych (cz. 1) i dla procesów formalnych (cz. 2). Oba paradygmaty zostaną scharakteryzowane na przykładzie pionierskich dla tych paradygmatów systemów dialogowych.

1. SYSTEM DLA DIALOGÓW NATURALNYCH

Pierwszy z paradygmatów modelowania dialogowych procesów poznawczych polega na formalnym opisie komunikacji typowej dla kontekstów

naturalnych. Celem prowadzenia takich dialogów jest uzasadnienie prawdziwości zdania. Pionierskim systemem opracowanym w ramach tego paradygmatu jest dialektyka formalna Hamblina (1970), inaczej nazywana systemem H. System ten jest określony przez zbiór *graczy* oraz zbiór *ruchów*, które ci gracze mogą wykonać. W jednej partii gry biorą udział dwaj gracze (zgodnie z konwencją, przyjęto ich nazywać Black i White), którzy wykonują ruchy na zmianę. Gracze mogą pełnić dwie role: odpowiadającego (respondenta) i pytającego (oponenta). Zadaniem respondenta jest obrona prawdziwości jakiegoś zdania. Zadaniem oponenta jest obalenie prawdziwości tego zdania. W trakcie gry możliwa jest zamiana ról (ang. *shift*).

System H opisany jest za pomocą trzech rodzajów reguł: reguł dozwolonych ruchów, reguł strukturalnych oraz reguł operacji na zbiorze zobowiązań (zbiorze przekonań publicznie deklarowanych przez gracza). Reguły dozwolonych ruchów określają, jakie ruchy (akty mowy) gracz może wykonywać w trakcie dialogu. Język, którym posługują się gracze, może być językiem dowolnego rachunku logicznego ze skończoną liczbą zdań atomowych. Niech S, T, \dots, X , będą zmiennymi zdaniowymi. Wtedy w systemie H dozwolone są następujące ruchy.

Reguły dozwolonych ruchów¹:

(D1) „Stwierdzam S ” , w pewnych przypadkach specjalnych: „Stwierdzam S, T ”;

(D2) „Nie zobowiązuję się do S, T, \dots, X ”, dla dowolnej liczby stwierdzeń S, T, \dots, X (jednego lub więcej);

(D3) „Pytam o S, T, \dots, X ?”, dla dowolnej liczby stwierdzeń (jednego lub więcej);

(D4) „Dlaczego S ?”, dla wszystkich S oprócz aksjomatów;

(D5) „Rozstrzygnij S ”.

W dialektyce formalnej, zgodnie z regułą **(D1)**, można stwierdzić prawdziwość zdania lub zdań, wykonując ruch „Stwierdzam S ” bądź „Stwierdzam S, T ”. Zgodnie z **(D2)** gracz może zrezygnować ze zobowiązania się do stwierdzenia prawdziwości jednego bądź więcej zdań poprzez wykonanie „Nie zobowiązuję się do S, T, \dots, X ”. W grze Hamblina obowiązuje zasada *ad ignorantiam*, która określa, że brak zobowiązania się do S nie implikuje zobowiązania się do $\neg S$ (Hamblin, 1970, s. 264). W systemie H można zadawać dwa rodzaje pytań: „Pytam o S, T, \dots, X ?”, czyli poprosić przeciwnika o wyrażenie swojego stanowiska co do prawdziwości jednego bądź więcej zdań **(D3)**; oraz „Dlaczego S ?”, czyli poprosić przeciwnika o uzasadnienie zdania S **(D4)**. Gracz może również poprosić przeciwnika o usunięcie jednego ze

¹ W oryginalnym opisie dialektyki formalnej reguły dozwolonych ruchów nie zostały oznaczone. Dla wygody dalszego opisu został przyjęty zapis (D_i) , gdzie i będzie oznaczać numer reguły.

sprzecznych zdań z jego zbioru zobowiązań poprzez wykonanie ruchu „Rozstrzygnij S ” (**D5**).

Drugim typem reguł w systemie H są reguły strukturalne określające, kiedy gracz może wykonać określony akt mowy, tzn. jak należy odpowiadać na poszczególne ruchy przeciwnika.

Reguły strukturalne:

(S1) Każdy z graczy wykonuje jeden ruch na przemian. Wyjątek stanowi wypowiedź „Nie zobowiązuję się do S ”, która może współwystępować z „Dlaczego S ?”;

(S2) Po „Pytam o S, T, \dots, X ” musi następować:

- (a) „Stwierdzam $\neg(S \vee T \vee \dots \vee X)$ ”,
- (b) „Nie zobowiązuję się do $S \vee T \vee \dots \vee X$ ”,
- (c) „Stwierdzam S ” albo „Stwierdzam T ”, albo ... albo „Stwierdzam X ”,
- (d) „Nie zobowiązuję się do S, T, \dots, X ”;

(S3) Po „Dlaczego S ?” musi występować:

- (a) „Stwierdzam $\neg S$ ”,
- (b) „Nie zobowiązuję się do S ”,
- (c) „Stwierdzam T ”, jeśli T jest zdaniem równoznacznym ze zdaniem S na podstawie pierwotnej definicji,
- (d) „Stwierdzam, że $T, T \rightarrow S$, dla dowolnego T ;

(S4) „Stwierdzam S, T ” nie może być wykorzystane za wyjątkiem sytuacji 3(d);

(S5) Po „Rozstrzygnij S ” musi występować:

- (a) „Nie zobowiązuję się do S ”,
- (b) „Nie zobowiązuję się do $\neg S$ ”.

W dialektyce formalnej, ze względu na **(S1)**, każdy z graczy podczas jednego ruchu może wykonać tylko jeden akt mowy. Ta sama reguła dopuszcza wyjątek, tzn. możliwe jest wykonanie jednocześnie wycofania się ze zobowiązania do zdania oraz prośby o uzasadnienie tego zdania. Na podstawie **(S2)** po prośbie o określenie stanowiska na temat zdania (zdań) przeciwnik może: stwierdzić negację alternatywy tych zdań; nie zobowiązać się do alternatywy; stwierdzić prawdziwość co najmniej jednego z jej członów; bądź nie zobowiązać się do wszystkich zdań, o które zapytano. Reguła **(S3)** określa, w jaki sposób można odpowiedzieć na prośbę o uzasadnienie zdania: stwierdzając jego negację; rezygnując ze zobowiązania do jego prawdziwości; stwierdzając prawdziwość zdania, które jest równoznaczne ze zdaniem, o które pytano; bądź uzasadniając to zdanie poprzez stwierdzenia prawdziwości innego zdania oraz implikacji, której poprzednikiem jest stwierdzone zdanie a następnikiem zdanie uzasadniane. Ta reguła charakteryzuje więc sposób, w jaki w dialektyce formalnej można wykonać argumentację wykorzystującą zasadę *modus ponens*. Ze względu na **(S4)** argumentację można wykonać wy-

korzystując *tylko* tę zasadę. W końcu, zgodnie z **(S5)**, po akcie „Rozstrzygnij S ” można zrezygnować z S bądź z $\neg S$.

Trzecią grupą reguł są reguły działania na zbiorze zobowiązań. Zbiór zobowiązań (ang. *commitment-store*) jest zbiorem zdań, do których gracz publicznie się zobowiązuje, tzn. publicznie przyznaje, że jest przekonany co do ich prawdziwości. Zbiór ten nie musi być tym samym zbiorem co zbiór (faktycznych) przekonań gracza. Hamblin zwraca uwagę, że w jego systemie, jako systemie opisującym komunikację naturalną, nie jest niezbędny wymóg niesprzeczności zdań należących do zbioru zobowiązań. W przypadku dialogów naturalnych nie jest bowiem tak, że gracz jest idealnie „racjonalny”, a zbiór przekonań niesprzeczny (Hamblin 1970, s. 263). Przeciwnik może natomiast w każdej chwili zażądać rozstrzygnięcia takiej sprzeczności na korzyść jednego z tych zdań poprzez wykonanie aktu „Rozstrzygnij S ”. Dodawanie i usuwanie zdań ze zbioru zobowiązań odbywa się zgodnie z regułami podanymi poniżej.

Operacje na zbiorze zobowiązań:

(C1) „Stwierdzam S ” umieszcza S w zbiorze zobowiązań mówiącego, za wyjątkiem sytuacji, kiedy to zdanie już tam jest. Dodatkowo, akt ten zamieszcza S w zbiorze zobowiązań słuchacza, o ile w następnym ruchu nie wykona on „Stwierdzam $\neg S$ ”, „Nie zobowiązuję się do S ” lub „Dlaczego S ?”. Zamieszczenie S w zbiorze zobowiązań słuchacza jest zawieszona, dopóki słuchacz bezpośrednio lub pośrednio nie zaakceptuje zaproponowanego uzasadnienia dla S ;

(C2) „Stwierdzam S, T ” umieści S i T w zbiorze zobowiązań zarówno mówiącego, jak i słuchacza na zasadzie określonej w **(C1)**;

(C3) „Nie zobowiązuję się do S, T, \dots, X ” skreśla ze zbioru zobowiązań nadawcy każdy z S, T, \dots, X o ile te zdania nie są aksjomatami;

(C4) „Pytam o S, T, \dots, X ?” umieszcza zdanie $S \vee T \vee \dots \vee X$ w zbiorze zobowiązań mówiącego, o ile jeszcze go tam nie ma; zdanie to jest umieszczone również w zbiorze zobowiązań słuchacza, o ile nie odpowie on za pomocą: „Stwierdzam $\neg(S \vee T \vee \dots \vee X)$ ” lub „Nie zobowiązuję się do $S \vee T \vee \dots \vee X$ ”;

(C5) „Dlaczego S ?” umieszcza S w zbiorze zobowiązań słuchacza, o ile jeszcze go tam nie ma, bądź nie odpowie on „Stwierdzam $\neg S$ ” lub „Nie zobowiązuję się do S ”.

Zgodnie z regułami **(C1)** i **(C2)** stwierdzenie zdania S lub zdań S, T umieszcza te zdania w zbiorze zobowiązań zarówno nadawcy, jak i odbiorcy. Odbiorca może „zablokować” dodanie tych zdań do swojego zbioru zobowiązań na jeden z trzech sposobów: stwierdzając prawdziwość negacji zdania wypowiedzianego przez jego przeciwnika; nie zobowiązując się do stwierdzenia prawdziwości tego zdania; lub też prosząc o jego uzasadnienie. Niezobowiązanie się do stwierdzenia prawdziwości zdań, na podstawie **(C3)** skreśla wszystkie te zdania ze zbioru zobowiązań nadawcy. Zgodnie z **(C4)**

zapytanie o prawdziwość zdań umieszcza te zdania zarówno w zbiorze zobowiązań nadawcy, jak i odbiorcy. Podobnie jak przy regule (C1), odbiorca może „zablokować” dodanie zdania, tym razem na jeden z dwóch sposobów: poprzez stwierdzenie prawdziwości jego negacji; lub poprzez niezobowiązanie się do tego zdania. Reguła (C5) określa, że prośba o uzasadnienie zdania S umieszcza to zdanie w zbiorze zobowiązań odbiorcy, o ile tego nie „zablokuje” poprzez stwierdzenie negacji S lub niezobowiązanie się do S .

2. SYSTEMY DLA DIALOGÓW FORMALNYCH

Drugi paradygmat tworzenia systemów dialogowych ma na celu modelowanie dialektycznego sposobu weryfikowania tautologiczności formuł, które mogą być użyte do zdefiniowania reguł poprawnego wnioskowania. Logika dialogowa Lorenzena (Lorenz, Lorenzen 1978) jest pionierskim systemem dla tego paradygmatu². Opisuje on dialogi formalne, czyli takie, które są prowadzone w języku określonej logiki formalnej i w oparciu o reguły tej logiki. W tej pracy opis logiki dialogowej ograniczymy do reguł klasycznego rachunku zdań.

W logice dialogowej w jednej partii gry biorą udział dwaj gracze: *proponent*, czyli osoba broniąca prawdziwości formuły A , oraz *oponent*, czyli osoba obalająca prawdziwość A . Na początku każdej partii proponent stwierdza formułę, o którą będzie toczyć się gra. Kolejne ruchy w dialogu to *atak* lub *obrona* formuły wypowiedzianej wcześniej przez przeciwnika. Za rozróżnieniem wprowadzonym w (Lorenz 1987, s. 85)³, ruchy graczy będą oznaczane następująco. Niech P oznacza proponenta, O – oponenta, $X = \{O, P\}$ jest dowolnym graczem, natomiast A i B oznaczają formuły klasycznego rachunku zdań. Wtedy X atakuje (A) oznacza, że gracz X atakuje zdanie A , natomiast X broni (A, B) oznacza, że gracz X broni zdania A za pomocą zdania B . Ruch wygrywający dla gracza to taki, po którego wykonaniu jego przeciwnik nie ma możliwości wykonania ruchu dozwolonego w ramach reguł danej gry.

System Lorenzena jest opisany za pomocą strukturalnych oraz szczegółowych reguł gry. Reguły strukturalne określają, jakiego rodzaju ruch można wykonać na danym etapie gry. Dla klasycznego rachunku zdań obowiązują następujące reguły (oznaczenia na podstawie: Alama, Uckelman 2011):

Strukturalne reguły gry:

² Logikę dialogową nazywa się systemem Lorenzena, pomimo że najczęściej cytowaną pozycją jest jego książka opracowana we współautorstwie z Lorenzem. Jednakże to Lorenzenowi, a nie jego uczniowi, przypisuje się autorstwo systemu.

³ Lorenz wyróżnia atak jako predykat mający jeden argument z nazwą atakowanego zdania, podczas gdy obronę jako predykat o dwóch argumentach, gdzie pierwszy jest nazwą zdania bronionego, a drugi – zdania, za pomocą którego wykonuje się tą obronę.

(D00) P robi pierwszy krok; następne kroki robią O i P na zmianę kolejno po sobie;

(D10) P może stwierdzić formułę atomową tylko wtedy, gdy wcześniej stwierdził ją O ;

(D13) obrona P może być atakowana najwyżej jeden raz;

(E) O może reagować tylko na bezpośrednio poprzedzające stwierdzenia P .

Zgodnie z **(D00)** każdą partię gry rozpoczyna proponent, po czym gracze wykonują po jednym ruchu kolejno po sobie. Reguła **(D10)** wprowadza ograniczenie na stwierdzenie formuły atomowej przez proponenta, zgodnie z którym może on stwierdzić formułę atomową, o ile wcześniej stwierdził ją O . Reguła **(D13)** jest z kolei ograniczeniem dla oponenta, który może zaatakować obronę proponenta najwyżej jeden raz. Reguła **(E)** wskazuje, że przedmiotem ataku lub obrony oponenta może być wyłącznie stwierdzenie bezpośrednio poprzedzające ten atak lub obronę. Proponent natomiast może odnosić się do dowolnego wcześniejszego ruchu wykonanego przez O .

Szczegółowe reguły gry określają sposób, w jaki gracze atakują i bronią formuły. Wszystkie ataki i obrony są uzależnione od funktora głównego w atakowanym bądź bronionym wyrażeniu. Dla opisu szczegółowych reguł gry przyjmuje się następujące oznaczenia: (1) $?$ jest rodzajem ataku stosowanym w odniesieniu do alternatywy i oznacza zapytanie „Czy” w stosunku do zdania atakowanego; (2) $k?$ jest rodzajem ataku na koniunkcję i oznacza atak na konkretną część zdania, tzn. dla $k \in N$, atakowany jest k -ty człon koniunkcji; (3) \otimes jest symbolem wskazującym na to, że gracz nie ma możliwości wykonania ruchu w odpowiedzi na ruch przeciwnika.

			Ataki	Obrony
(P1)	negacja	$\neg A$	A	\otimes
(P2)	koniunkcja	$A \wedge B$	1?	A
			2?	B
(P3)	alternatywa	$A \vee B$?	A
				B
(P4)	implikacja	$A \rightarrow B$	A	B

Tablica 1: Szczegółowe reguły gry (na podstawie Lorenz 1987, s. 87)⁴.

⁴ Dla ułatwienia dalszego opisu oryginalny zapis logiki dialogowej został rozbudowany o oznaczenie konkretnych reguł za pomocą **(P1)**–**(P4)** oraz użycie indeksów „a” oraz „o” dla wskazania, czy reguła odnosi się do ataku, czy do obrony, np. dla reguły **(P1)** określającej działania na negacji, reguła **(P1a)** oznaczać będzie atak na negację, a **(P1o)** – obronę negacji.

Zgodnie z **(P1a)** negację można atakować jedynie poprzez stwierdzenie prawdziwości zdania będącego zaprzeczeniem zdania atakowanego (patrz: tablica 1). Dla negacji nie przewiduje się żadnej obrony (reguła **(P1o)**), zaatakowany gracz powinien wybrać działanie odnoszące się do innego dostępnego na danym etapie gry spójnika lub zakończyć grę. Aby zaatakować koniunkcję, należy zapytać o prawdziwość jednego ze zdań będących członem tej koniunkcji **(P2a)**, natomiast aby obronić ten atak wystarczy stwierdzić prawdziwość zdania, którego dotyczyło pytanie **(P2o)**. Aby zaatakować alternatywę, należy zapytać o prawdziwość alternatywy **(P3a)**, a aby ją obronić, wystarczy stwierdzić prawdziwość jednego zdania, będącego członem tej alternatywy **(P3o)**. W końcu, aby zaatakować implikację, należy stwierdzić prawdziwość jej poprzednika **(P4a)**, podczas gdy jej obroną będzie potwierdzenie prawdziwości następnika **(P4o)**.

II. DYNAMIKA DIALOGOWYCH PROCESÓW POZNAWCZYCH

W rozdziale przedstawimy motywacje stworzenia omawianych systemów w kontekście modelowania procesów komunikacyjno-kognitywnych (cz. 1) oraz przykłady dialogowych procesów poznawczych badanych w obu paradygmatach (cz. 2).

1. MOTYWACJA BUDOWANIA SYSTEMÓW DIALOGOWYCH

Dialektyka formalna jest pionierskim systemem opisującym dialogi naturalne, czyli dialogi prowadzone w praktyce codziennej w języku naturalnym. Rezultatem dialogów opisywanych przez system dialektyki formalnej jest przyjęcie określonego zdania, którego uznanie jest uzasadnione. Reguły systemu Hamblina modelują dialog w taki sposób, aby nie można w nim było popełnić błędów w argumentacji. Błędy te, określane mianem sofizmatów (gr. σοφισμα; łac. *fallacia*; ang. *fallacy*), są zwodniczymi technikami komunikacyjno-poznawczymi stosowanymi m.in. w wystąpieniach publicznych, dialogach i dyskusjach (Hołówka 1998; Koszowy i in. 2013; Tokarz 2006). Podejmowanie problematyki sofizmu jest uzasadnione zarówno względami poznawczymi – ich usunięcie zwiększa prawdopodobieństwo uzyskania wiedzy (zob. np. Koszowy 2013), jak również względami praktycznymi – ich wyeliminowanie ułatwia realizację głównych celów dialogu i dyskusji, w tym ustalenia różnicy stanowisk w danej kwestii (zob. np. van Eemeren, Grotendorst 1992). Dlatego stały się one jednym z głównych tematów podejmowanych w ramach interdyscyplinarnych badań nad argumentacją (zob. Woods, Walton 1989; Hansen, Pinto 1995; Walton 1995).

Dialog jest naturalnym środowiskiem dla poznawczego procesu argumentacji i w związku z tym – dla błędów w argumentacji. Dlatego Hamblin

zbudował system dialogowy oparty na regułach zaprojektowanych w taki sposób, aby wypowiedzi zawierające błędy nie mogły być wykonane w ramach gry dialogowej. Szczególną uwagę Hamblin poświęcił błędom takim, jak błędne koło czy błąd wielu pytań. Błędne koło (inaczej: *petitio principii* lub *idem per idem*) występuje w rozumowaniu wtedy, gdy wniosek jest jedną z przesłanek, która ewentualnie różni się stylistycznie od wniosku (błędne koło bezpośrednie), lub wtedy, gdy wniosek występuje we wnioskowaniu uzasadniającym jedną z przesłanek (błędne koło pośrednie). Błąd wielu pytań (ang. *fallacy of many questions*) jest taktyką komunikacyjno-poznawczą polegającą na sprowadzeniu kilku pytań prostych do jednego pytania złożonego. Manipulacyjny charakter tego zabiegu polega na tym, że strona dialogu, zamierzająca udzielić odpowiedzi tylko na jedno pytanie, faktycznie uznaje założenia wszystkich pozostałych pytań, które składają się na pytanie złożone (zob. Walton 1999, s. 379).

Przy tworzeniu dialektyki formalnej Hamblin przyjął założenie, że system musi być spójny pod względem przyjętych reguł w tym znaczeniu, że jeden ruch nie może być dozwolony i zarazem zakazany na gruncie danego systemu. Reguły te powinny być zdefiniowane w taki sposób, aby ściśle określały każdą wypowiedź na danym etapie gry, tzn. precyzowały, kiedy ruch może być wykonany i jaką postać może on przybierać. Spójny system wydaje się być podstawowym założeniem w przypadku tworzenia reguł dowolnej gry. Hamblin jednak zaznacza, że w dialogach, które są prowadzone w codziennej komunikacji zasada ta jest często pomijana. Od tego czasu powstało wiele systemów opartych na założeniach Hamblina, z których najbardziej znane to system *DC* (Mackenzie 1979), system *CB* (Woods, Walton 1978), systemy *PPD* i *RPD* (Walton, Krabbe 1995), system *TDG* (Bench-Capon 1998) oraz *ASD* (Reed, Walton 2007).

Dialogowy proces poznawczy w systemie *H* można opisać w kategoriach upubliczniania swoich przekonań, co gracz może realizować za pomocą takich aktów jak „Stwierdzam *S*” czy „Nie zobowiązuję się do *S*”. Dialog umożliwia również pozyskiwanie nowych informacji poprzez interakcję między zapytaniem i odpowiedzią. Przykładowo, jeden z graczy może poprosić o uzasadnienie zdania za pomocą aktu „Dlaczego *S*”, na co w następnym ruchu jego przeciwnik może odpowiedzieć „Stwierdzam *T*, $T \rightarrow S$ ”, uzasadniając w ten sposób zdanie *S* za pomocą *T* i implikacji tych zdań (przedstawiając argumentację za zdaniem *S*).

Z kolei główną motywacją stworzenia logiki dialogowej było zastosowanie teorii gier do dowodzenia twierdzeń klasycznego rachunku zdań, logiki pierwszego rzędu oraz logiki intuicjonistycznej. Takie podejście doprowadziło do opracowania modeli komunikacji stworzonych w celu weryfikacji reguł poprawnego wnioskowania. W tym celu Lorenzen sformułował *pragmatyczną koncepcję prawdy*, która określa tautologiczność zdania *A* poprzez ist-

nienie strategii zwycięskiej dla proponenta w grze dialogowej o A (Lorenz 1987, s. 83). System ten stał się inspiracją dla stworzenia wielu innych systemów weryfikujących prawdziwość zdań na gruncie kolejnych logik, np. logiki modalnej (Rahman i in. 1997), modalnej logiki hybrydowej (Blackburn 2001) czy logiki liniowej (Blass 1992).

Procesy poznawcze opisywane w oryginalnym ujęciu logiki dialogowej można wyrazić za pomocą terminów ataku i obrony dla określonych struktur językowych. Atak na formułę lub jej człon stanowi zapytanie o prawdziwość tej formuły lub członu, lub też założenie prawdziwości jej członu. Obrona natomiast ma na celu wykazanie prawdziwości wcześniej zaatakowanej formuły lub jej członu. Tak na przykład gracz, chcąc, aby jego przeciwnik wykazał prawdziwość implikacji, atakuje ją poprzez założenie prawdziwości jej poprzednika. Aby obronić prawdziwość implikacji gracz musi założyć prawdziwość jej następnika.

2. ARGUMENTACJA I DOWODZENIE

W rozdziale zilustrowane zostaną sposoby modelowania dialogów, w których uczestnicy przeprowadzają poznawcze procesy argumentacji i dowodzenia. Ich dynamika będzie omówiona na przykładzie przebiegu przykładowych gier dialogowych realizowanych zgodnie z regułami dialektyki formalnej i logiki dialogowej.

W przykładzie dialogu w tabelicy 2 w pierwszym ruchu gracz White upublicznia brak wiedzy na temat B , prosząc o uzasadnienie jego negacji: Dlaczego $\neg B$?. Black odpowiada, przedstawiając argumentację, w której uzasadnia, że zdanie $\neg B$ jest prawdziwe. Stwierdzając A , $A \rightarrow \neg B$, Black upublicznia swoje przekonanie na temat A , implikacji $A \rightarrow \neg B$, oraz manifestuje, że w jego umyśle przeprowadzona została inferencja, w której na podstawie implikacji i jej poprzednika wyprowadzone zostało $\neg B$. Ruch ten jest dyskursywnym znakiem poznania przez nadawcę pewnej struktury inferencyjnej, który to znak może się stać źródłem poznania tej struktury dla odbiorcy aktu argumentacyjnego. Dalszy przebieg dialogu pokazuje jednak, że White nie skorzysta z tej możliwości, okazując sceptyczną postawę wobec argumentacji Blacka.

Gracz White w ruchu drugim odnosi się jedynie do implikacji, co zgodnie z regułami dialektyki formalnej oznacza, że White publicznie przyjął (poznał), że zachodzi fakt opisywany poprzez zdanie A . W efekcie, A zostaje dodane do jego zbioru zobowiązań. Z kolei, wykonanie przez gracza White aktu niezobowiązania oznacza, że nie przyjął (nie poznał) informacji, że A implikuje $\neg B$. Jednocześnie jednak White prosi o uzasadnienie tej implikacji, co oznacza gotowość do jej przyjęcia pod warunkiem, że Black dostarczy akceptowalnej przez White'a argumentacji za prawdziwością tej

implikacji. W następnym ruchu, Black wycofuje się jednak ze zobowiązania do $A \rightarrow \neg B$, co skutkuje usunięciem tego zdania z jego zbioru zobowiązań.

WHITE	BLACK
1. Dlaczego $\neg B$? Zbiór zobowiązań gracza White się nie zmienia	Stwierdzam $A, A \rightarrow \neg B$ Dodaje się: $\neg B$, Dodaje się: $A \rightarrow \neg B$
2. Nie zobowiązuje się do $A \rightarrow \neg B$ Dlaczego $A \rightarrow \neg B$? Dodaje się: A	Nie zobowiązuje się do $A \rightarrow \neg B$ Usuwa się: $A \rightarrow \neg B$

Tablica 2: Przykład gry Hamblina (na podstawie: Hamblin 1970, s. 267).

Podstawowym celem dialektyki formalnej było nie tyle badanie samego poznawczego procesu argumentacji, ile badanie jego poprawności. Dlatego Hamblin wprowadza reguły regulujące warunki wykonania aktów argumentacji, tak żeby niemożliwe było popełnianie błędów, takich jak np. błąd błędnego koła. Gra dialogowa Hamblina pozwala wyeliminować ten błąd poprzez dodanie dwóch reguł:

Dodatkowe reguły systemu H:

(W) Ruch „Dlaczego S ?” nie może być wykorzystany, jeżeli S nie ma w bazie zobowiązań słuchacza lub jest w bazie zobowiązań mówiącego.

(R1) Odpowiedź na pytanie „Dlaczego S ?”, o ile nie jest to „Stwierdzam $\neg S$ ” czy „Nie zobowiązuje się do S ”, musi odnosić się do wyrażenia, które już są w bazie zobowiązań obu graczy.

Konsekwencje przyjęcia tych reguł dla możliwości popełnienia błędnego koła ilustruje przykład w tablicy 3. Zgodnie z regułą **(R1)**, jeżeli na pytanie White’a „Dlaczego A ?” Black odpowiada: „Stwierdzam $B, B \rightarrow A$ ”, to odpowiedź ta oznacza, że zarówno B jak i $B \rightarrow A$ muszą być w zbiorze zobowiązań zarówno gracza White, jak i gracza Black. W takim razie drugi ruch gracza White jest niepoprawny ze względu na regułę **(W)** – nie mógł on bowiem zadać pytania „Dlaczego B ?”, ponieważ B jest już w jego zbiorze zobowiązań.

WHITE	BLACK
1. Dlaczego A ?	Stwierdzam $B, B \rightarrow A$
2. Dlaczego B ?	Stwierdzam $A, A \rightarrow B$

Tablica 3: Przykład błędu błędnego koła (na podstawie: Walton, Batten 1984).

Przykład przebiegu gry w systemie Lorenzena został opisany w tablicy 4. Do prezentacji tego przykładu przyjęto następujące oznaczenia: P oznacza proponenta; O – oponenta; (k) oznacza k -ty ruch w grze dialogowej; l oznacza numer ruchu, w którym znajduje się formuła atakowana w ruchu (k) .

		O	P	
			$((a \rightarrow b) \wedge a) \rightarrow b$	(0)
(1)	$((a \rightarrow b) \wedge a)$	0		
(3)	$(a \rightarrow b)$	1	1?	(2)
(5)	A	1	2?	(4)
(7)	B	3	a	(6)
			b	(8)

Tablica 4: Przykład gry Lorenzena (na podstawie: Lorenz 1987).

W przykładzie tym gra toczy się o prawdziwość formuły $((a \rightarrow b) \wedge a) \rightarrow b$. W ruchu (0) w poznawczym procesie dialogowego dowodzenia, proponent P stwierdza prawdziwość tej formuły. W ruchu (1) oponent wykonuje: O atakuje $((a \rightarrow b) \wedge a) \rightarrow b$. Głównym funktorem atakowanego zdania jest funktor implikacji. Dlatego zgodnie z regułą **(P4a)**, gracz O wykonuje atak zakładając poprzednik tej implikacji, czyli: $(a \rightarrow b) \wedge a$. W ruchu (2) P nie może wykonać obrony ataku, tak jak to jest opisane w regule **(P4o)**. Zgodnie bowiem z **(D10)** proponent nie może stwierdzić prawdziwości zdania atomowego zanim wcześniej nie stwierdzi jej oponent. W związku z tym, w ruchu (2) P atakuje wcześniejsze stwierdzenie O , tzn. P atakuje $((a \rightarrow b) \wedge a)$. Głównym funktorem w atakowanym zdaniu jest funktor koniunkcji, więc zgodnie z **(P2a)**, P pyta o prawdziwość pierwszego członu koniunkcji. W ruchu (3), zgodnie z **(P2o)** O wykonuje obronę tego ataku, czyli: O broni $((a \rightarrow b) \wedge a, (a \rightarrow b))$, zakładając, że pierwszy człon koniunkcji, czyli zdanie $a \rightarrow b$ jest prawdziwe.

W ruchu (4) P ponownie wykonuje atak na zdanie $(a \rightarrow b) \wedge a$, tym razem za pomocą zapytania o drugi człon koniunkcji. W (5), O przeprowadza obronę koniunkcji: O broni $((a \rightarrow b) \wedge a, a)$. W ruchu (6), zgodnie z **(P4a)** gracz P może wykonać atak na implikację $a \rightarrow b$ za pomocą założenia prawdziwości jej poprzednika, ale ponieważ jest to formuła atomowa (patrz reguła **(D10)**), to jest to możliwe tylko dzięki temu, że jej prawdziwość wcześniej w ruchu (3) założył gracz O . W (7) gracz O , zgodnie z **(P4o)**, stwierdza następnik implikacji, b , wykonując ruch: O broni $(a \rightarrow b, b)$.

W ruchu (8), zgodnie z regułą **(D10)**, graczowi P wolno już stwierdzić prawdziwość zdania atomowego b , ponieważ stwierdził ją wcześniej O (patrz ruch (7)). Ruch stanowi odpowiedź na prośbę o uzasadnienie, którą wykonał gracz O w ruchu (1). Gracz P wykonuje tę obronę, zakładając prawdziwość b , czyli następnika atakowanej implikacji: P broni $((a \rightarrow b) \wedge a) \rightarrow b, b$. To kończy grę. Wygrywa proponent, ponieważ wykonuje ostatni dozwolony ruch w tej partii. Zgodnie z założeniami gry oraz pragmatyczną definicją prawdy, formuła $((a \rightarrow b) \wedge a) \rightarrow b$ jest prawdziwa w sensie pragmatycznym (jest tautologią klasycznego rachunku zdań).

III. REKONSTRUKCJA DWÓCH TYPÓW SYSTEMÓW DIALOGOWYCH

W tym rozdziale proponujemy jednolity opis systemów Hamblina (cz. 2) i Lorenzena (cz. 3) wykorzystujący jako bazę metodologiczną ogólną specyfikację systemów dialogowych Prakkena (cz. 1).

1. OGÓLNA SPECYFIKACJA SYSTEMÓW DIALOGOWYCH

Prakken (2006) zaproponował ogólną specyfikację formalnych systemów dialogowych, wyróżniając komponenty, które można odnaleźć w większości takich systemów. Centralną kategorią opisu są trzy typy reguł: reguły określające, jakie akty mowy można wykonać w danej grze dialogowej (reguły dozwolonych ruchów), reguły opisujące dozwolone odpowiedzi na te akty mowy (reguły odpowiedzi), oraz reguły określające efekty wykonania poszczególnych ruchów (reguły działania na zbiorze zobowiązań).

W pierwszej grupie reguł Prakken wyróżnia sześć najpowszechniej używanych aktów mowy oraz podaje najmniej kontrowersyjne ich rozumienie.

Reguły dozwolonych ruchów⁵:

(PR1) Stwierdzenie *stwierdzam φ* jest wykonywany, gdy nadawca stwierdza, że φ jest prawdziwe;

(PR2) Potwierdzenie *potwierdzam φ* jest używany w momencie, gdy nadawca przyznaje rację przeciwnikowi, że φ jest prawdziwe;

(PR3) Argumentowanie *φ bo Ψ* ⁶, gdzie $\Psi = \{\psi_1, \psi_2, \dots, \psi_k\}$ dla $k \in \mathbb{N}$, jest wykorzystywany, gdy nadawca uzasadnia, dlaczego zdanie φ jest prawdziwe; zbiór Ψ oznacza zbiór przesłanek argumentacji;

(PR4) Kwestionowanie *dłaczego φ* jest wykonywany, gdy nadawca kwestionuje zdanie φ oraz prosi rozmówcę o jego uzasadnienie;

⁵ Dla jednolitości oznaczeń przyjętych w pracy, do oryginalnego ich opisu wprowadzono oznaczenia: (PR*i*), gdzie *i* jest numerem porządkowym reguły.

⁶ W oryginalnym zapisie Prakkena ten akt mowy jest przedstawiony następująco: φ bo S . Symbole zostały zmienione dla wygody późniejszego opisu.

(PR5) Pytanie *pytam o φ* jest używane, gdy nadawca prosi, aby odbiorca określił swoje stanowisko w stosunku do prawdziwości φ ;

(PR6) Wycofanie *wycofuję się z φ* jest wykonywane, gdy nadawca deklaruje, że nie jest on już zobowiązany do φ ; ten akt mowy jest wykorzystywany w dialogu, gdy mówca był wcześniej zobowiązany do φ ; w innym przypadku wystarczy stwierdzić $\neg\varphi$ kiedy występuje pytanie o φ .

Według Prakkena w większości systemów dialogowych można odnaleźć ruchy, za pomocą których można: stwierdzić (*stwierdzam φ*) lub przyznać (*potwierdzam φ*) prawdziwość zdania; uzasadnić zdanie: φ bo Ψ ; bądź publicznie zadeklarować, że nie uznaje się już dłużej prawdziwości zdania: *wycofuję się z φ* . W większości systemów można też dwojako zadawać pytania: pytać o prawdziwość zdania (*pytam o φ*); lub prosić o jego uzasadnienie (*dłaczego φ*).

Druga grupa reguł, za pomocą których Prakken opisuje systemy dialogowe, określa, jak można odpowiedzieć na poszczególne ruchy przeciwnika.

Reguły dozwolonych odpowiedzi:

(PO1) Po *stwierdzam φ* może być wykonane: (1) *dłaczego φ* , (2) *stwierdzam $\neg\varphi$* , (3) *potwierdzam φ* ;

(PO2) Po *dłaczego φ* może być wykonane: (1) φ bo Ψ (ewentualnie: *stwierdzam ψ* , dla każdego $\psi \in \Psi$), (2) *wycofuję się z φ* ;

(PO3) Po φ bo Ψ (dla $\Psi = \{\psi_1, \psi_2, \dots, \psi_k\}$ dla $k \in N$) może być wykonane: (1) *dłaczego ψ* , gdzie $\psi \in \Psi$, (2) *potwierdzam ψ* , gdzie $\psi \in \Psi$;

(PO4) Po *pytam o φ* może być wykonane: (1) *stwierdzam φ* , (2) *stwierdzam $\neg\varphi$* , (3) *wycofuję się z φ* .

Na podstawie **(PO1)** po akcie stwierdzenia przeciwnik może: poprosić o uzasadnienie tego zdania; stwierdzić prawdziwość jego negacji; bądź przyznać jego prawdziwość. Po *dłaczego φ* , zgodnie z **(PO2)**, można: uzasadnić zdanie φ za pomocą argumentacji lub stwierdzenia prawdziwości jej przesłanek; lub też zrezygnować ze zobowiązania do φ . Zgodnie z **(PO3)**, po wykonaniu argumentacji przeciwnik może: poprosić o uzasadnienie przesłanki; bądź przyznać jej prawdziwość. Na podstawie reguły **(PO4)**, po zapytaniu o prawdziwość zdania, można: stwierdzić to zdanie; bądź jego negację; lub też wycofać się z prawdziwości tego zdania.

Prakken podaje również reguły określające efekty wykonania poszczególnych aktów mowy wywierane na zbiór zobowiązań (czyli zbiór zdań, które dany gracz publicznie deklaruje jako swoje przekonania). Niech s oznacza gracza, $s(m_n)$ – akt mowy wykonany przez s w ruchu m_n (gdzie $n \in N$), a $C_s(d, m_n)$ – zbiór zobowiązań gracza s w ruchu m_n w dialogu d .

Reguły działania na zbiorze zobowiązań:

(PZ1) Jeśli $s(m_n) = \text{stwierdzam } \varphi$, to $C_s(d, m_n) = C_s(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$;

(PZ2) Jeśli $s(m_n) = \text{potwierdzam } \varphi$, to $C_s(d, m_n) = C_s(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$;

(PZ3) Jeśli $s(m_n) = \varphi$ bo Ψ , gdzie $\Psi = \{\psi_1, \psi_2, \dots, \psi_k\}$ dla $k \in N$, to $C_s(d, m_n) \supseteq C_s(d, m_{n-1}) \cup \Psi$;

(PZ4) Jeśli $s(m_n) = \text{dlaczego } \varphi$, to $C_s(d, m_n) = C_s(d, m_{n-1})$;

(PZ5) Jeśli $s(m_n) = \text{wycofuję się z } \varphi$, to $C_s(d, m_n) = C_s(d, m_{n-1}) - \{\varphi\}$.

Na podstawie reguł **(PZ1)** i **(PZ2)** po wykonaniu *stwierdzam* φ i *potwierdzam* φ , zdanie φ jest dodawane do wcześniejszego zbioru zobowiązań gracza. Za pomocą **(PZ3)** określono, że po wykonaniu: φ *bo* Ψ , wcześniejszy zbiór zobowiązań powiększony o zbiór przesłanek (tzn. $C_s(d, m_{n-1}) \cup \Psi$) jest zawarty w aktualnym zbiorze (tzn. $C_s(d, m_n)$), ponieważ aktualny zbiór zobowiązań zawiera również przesłankę implikacyjną: $\psi_1 \wedge \psi_2 \wedge \dots \wedge \psi_k \rightarrow \varphi$. Po wykonaniu *dlaczego* φ , zgodnie z **(PZ4)**, zbiór zobowiązań gracza się nie zmienia. Po wykonaniu *wycofuję się z* φ , zdanie φ jest na podstawie **(PZ5)** usuwane z wcześniejszego zbioru zobowiązań.

2. NOWE UJĘCIE SYSTEMU HAMBLINA

W niniejszej części zostanie przedstawiona rekonstrukcja systemu Hamblina przeprowadzona w taki sposób, aby możliwe było opisanie dialogowych procesów poznawczych reprezentowanych przez dialektykę formalną w ramach zaproponowanej przez Prakkena ogólnej specyfikacji systemów dialogowych. W tym celu konieczne jest wyrażenie systemu H w kategoriach trzech typów reguł wyróżnionych przez Prakkena: reguł dozwolonych ruchów, dozwolonych odpowiedzi i reguł działania na zbiorze zobowiązań.

W systemie H gracze wykonują akty mowy podobne do tych, jakie zakłada Prakken w swoim opisie. To znaczy, że w obu przypadkach gracz może stwierdzać prawdziwość zdania, prosić o uzasadnienie jakiegoś zdania, czy wycofywać się ze stwierdzenia jego prawdziwości. Jednak sposób rozumienia większości aktów mowy w systemie H i w ogólnej specyfikacji Prakkena nie jest taki sam. Dlatego konieczne jest odpowiednie przeformułowanie niektórych reguł przyjmowanych w dialektyce formalnej. Według **(D1)**, gracz może wykonać „Stwierdzam S” bądź „Stwierdzam S, T”. Akty te mogą być zinterpretowane w języku Prakkena jako:

- *stwierdzam* φ , gdzie φ jest zdaniem S;
- *potwierdzam* φ , gdzie φ jest zdaniem S;
- φ *bo* Ψ , w przypadku, gdy gracz wykonuje „Stwierdzam S, T”, gdzie jedno z tych zdań (np. T) musi być implikacją, a drugie zdanie (S) jest poprzednikiem tej implikacji; wtedy φ jest następnikiem implikacji (następnikiem zdania T), a $\Psi = \{S, T\}$.

Akt mowy wyrażony w języku Prakkena: *stwierdzam* φ (por. reguła ogólnej specyfikacji **(PR1)**), może być użyty w dialektyce formalnej, kiedy gracz wykonuje akt „Stwierdzam S”, a jego przeciwnik nie posiada jeszcze S w swojej bazie zobowiązań. Taka sytuacja została opisana w zrekonstruowanym ujęciu systemu H w regule **(HR1)** (patrz poniżej: reguły dozwolonych ruchów). Drugi akt mowy: *potwierdzam* φ , może być w dialektyce formalnej wykonany

przez gracza w momencie, gdy jego przeciwnik już posiada zdanie φ w swojej bazie zobowiązań (por. **(HR2)**).

Trzeci z powyższych aktów: φ *bo* Ψ , opisany w ogólnej specyfikacji w **(PR3)**, jest zrekonstruowany na podstawie reguł **(S3d)** i **(S4)** systemu H. Reguła **(S3d)** wskazuje, że odpowiedzią na pytanie „Dlaczego S?” (które w języku Prakkena oznacza akt o illokucji *dlaczego*, patrz poniżej: rekonstrukcja „Dlaczego S?”), czyli odpowiedzią na prośbę o uzasadnienie zdania S, może być stwierdzenie dwóch zdań T , $T \rightarrow S$. Odpowiedź ta podpada więc pod schemat *modus ponens*, a co za tym idzie akt „Stwierdzam T , $T \rightarrow S$ ” może być zinterpretowany jako argumentacja. Dodatkowo reguła **(S4)** wskazuje na to, że stwierdzić dwa zdania można tylko w wypadku, jaki opisuje **(S3d)**, czyli gdy jedno z tych zdań jest implikacją, a drugie jej poprzednikiem. Wyklucza to więc korzystanie w dialektyce formalnej z innych reguł inferencji poza regułą *modus ponens* (por. **(HR3)** poniżej).

Kolejna reguła systemu H, **(D2)**, określa, że gracz może w trakcie dialogu wykonać ruch: „Nie zobowiązuję się do S, T, ..., X”, który w języku Prakkena może być zinterpretowany jako:

- wycofuję się z $\varphi_1 \wedge \varphi_2 \wedge \dots \wedge \varphi_k$, gdzie $\varphi_1 \wedge \varphi_2 \wedge \dots \wedge \varphi_k$ jest koniunkcją zdań S, T, ..., X i $k \in N$.

Skutek wykonania najprostszej wersji tego ruchu (czyli „Nie zobowiązuję się do S”) na zbiór zobowiązań gracza (patrz: reguła **(C3)**) jest identyczny ze skutkiem ruchu: *wycofuję się z φ* w opisie Prakkena (patrz: reguła **(PZ5)**). Stąd też ruchy te zostały ze sobą utożsamione. Ponadto, rekonstrukcję zawartości treściowej *wycofuję się z* do postaci koniunkcji można uzyskać na podstawie **(C3)**, która określa, że po wykonaniu tego ruchu z bazy zobowiązań nadawcy skreśla się każde z wypowiedzianych zdań. W związku z powyższym zbiór zdań będących zawartością aktu „Nie zobowiązuję się” jest traktowany jako koniunkcja elementów tego zbioru (por. **(HR4)** poniżej).

Na podstawie reguły **(D3)** gracz może wykonać „Pytam o S, T, ..., X?”, co w języku Prakkena może być traktowane jako wykonanie:

- *pytam o $\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k$* , gdzie $\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k$ jest alternatywą zdań S, T, ..., X i $k \in N$.

Wykonanie prostej wersji tego ruchu „Pytam o S?” jest identyczne z wykonaniem ruchu *pytam o φ* w specyfikacji Prakkena. Na taką interpretację pozwalają reguły **(S2)** i **(PO5)**, które określają, że po obydwu wymienionych ruchach można wykonać następujące akty: (i) stwierdzenie zdania, o które zadano pytanie, (ii) stwierdzenie jego zaprzeczenia, oraz (iii) wycofanie z tego zdania. Z kolei, rekonstrukcję zawartości treściowej *pytam o* do postaci alternatywy można przeprowadzić na podstawie reguły **(C4)**. Zgodnie z tą regułą wykonanie aktu „Pytam o S, T, ..., X?” dodaje do zbioru zobowiązań słuchacza zdanie $S \vee T \vee \dots \vee X$. W związku z powyższym zbiór zdań będą-

cych zawartością aktu „Pytam o S , T , ..., X ?” jest traktowany jako alternatywa elementów tego zbioru (por. **(HR5)**).

Na podstawie kolejnej reguły dialektyki formalnej, **(D4)**, gracz może wykonać „Dlaczego S ?”. W ogólnej specyfikacji akt ten może być realizowany za pomocą:

dlaczego φ , gdzie φ jest zdaniem S .

Na podstawie reguł **(PO3)**, **(S3)** oraz **(C5)** można stwierdzić, że ruchy „Dlaczego S ” oraz *dlaczego φ* są wykorzystywane w analogiczny sposób w obu systemach. Po obu tych wypowiedziach można bowiem wycofać się ze zobowiązania do zdania, o które zapytano, lub wykonać argumentację uzasadniającą to zdanie (por. **(HR6)**).

Akt mowy opisywany w **(D5)**: „Rozstrzygnij S ”, może być w języku Prakkena zinterpretowany jako złożony akt:

- *pytam o φ* , *pytam o $\neg\varphi$* , gdzie φ jest zdaniem S .

Ruch „Rozstrzygnij S ” nie posiada bezpośredniego odpowiednika w specyfikacji zaproponowanej przez Prakkena. W systemie H ten akt nie jest zawarty ani w regułach dozwolonych ruchów, ani w regułach działania na bazie zobowiązań, dlatego jego rekonstrukcja może być przeprowadzona tylko na podstawie reguły strukturalnej **(S5)**. Określa ona, że po wykonaniu „Rozstrzygnij S ” można wykonać: „Nie zobowiązuje się do S ” lub „Nie zobowiązuje się do $\neg S$ ”, co w ogólnej specyfikacji Prakkena oznacza *wycofuję się z φ* lub *wycofuję się z $\neg\varphi$* . Dodatkowo, na podstawie reguł dozwolonych odpowiedzi u Prakkena, ruch *wycofuję się z φ* można wykonać po *dlaczego φ* **(PO2)** lub *pytam o φ* **(PO4)**. Akt „Rozstrzygnij S ” nie jest prośbą o uzasadnienie zdania S , tak jak *dlaczego* **(PR4)**, lecz prośbą do odbiorcy o określenie swojego stanowiska co do φ , tak jak *pytam o* **(PR5)**. Jedynym aktem, który potencjalnie może realizować zadanie podobne do zadania realizowanego przez „Rozstrzygnij S ”, jest więc: *pytam o φ* , gdzie φ jest zdaniem S .

System H zakłada jednak, że po ruchu „Rozstrzygnij S ” przeciwnik może nie tylko wycofać się z S , ale również z $\neg S$. Zgodnie z regułą **(PO5)** w specyfikacji Prakkena, po wykonaniu aktu *pytam o φ* odbiorca może wykonać *wycofuję się z φ* , lecz nie może wykonać *wycofuję się z $\neg\varphi$* . Z drugiej strony, akt ten może być odpowiedzią na ruch *pytam o $\neg\varphi$* . W takim razie jedyną możliwą rekonstrukcją aktu „Rozstrzygnij S ” wydaje się złożony ruch: *pytam o φ* , *pytam o $\neg\varphi$* (por. **(HR7)**).

U Hamblina „Rozstrzygnij S ” jest jednym ruchem, więc w zrekonstruowanym systemie H ruch: *pytam o φ* , *pytam o $\neg\varphi$* , również jest traktowany jako jeden akt. Eliminuje to problem z utożsamieniem wykonania ruchu: „Rozstrzygnij S ” z wykonaniem dwóch ruchów: „Pytam o S ” i „Pytam o $\neg S$ ”, które w języku Prakkena również oznaczałyby wykonanie: *pytam o φ* i *pytam o $\neg\varphi$* . W dialektyce formalnej gracz może bowiem wykonać takie dwa oddzielne pytania tylko w dwóch oddzielnych ruchach, pomiędzy którymi

musi wystąpić ruch przeciwnika. Podsumowując, w systemie H można wykonywać następujące akty mowy wyrażone zgodnie z ogólną specyfikacją Prakkena:

Reguły dozwolonych ruchów⁷:

(HR1) Stwierdzenie „*stwierdzam φ* ” jest wykorzystywane, gdy nadawca stwierdza prawdziwość zdania φ w momencie, kiedy jego przeciwnik nie posiada tego zdania w swoim zbiorze zobowiązań;

(HR2) Potwierdzenie „*potwierdzam φ* ” jest używane, gdy nadawca stwierdza φ w momencie, kiedy przeciwnik posiada to zdanie w swoim zbiorze zobowiązań;

(HR3) Argumentowanie „ *φ bo Ψ* ” występuje, gdy nadawca uzasadnia zdanie φ za pomocą zbioru zdań Ψ ; argumentacja może być wykonana wyłącznie zgodnie z regułą *modus ponens*, a zatem $\Psi = \{\psi \rightarrow \varphi, \psi\}$;

(HR4) Wycofanie „*wycofuję się z $\varphi_1 \wedge \varphi_2 \wedge \dots \wedge \varphi_k$* ”, dla $k \in N$, jest wykonywane, gdy nadawca rezygnuje z uznania wszystkich zdań $\varphi_1 \wedge \varphi_2 \wedge \dots \wedge \varphi_k$ za prawdziwe;

(HR5) Zapytanie „*pytam o $\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k$* ”, dla $k \in N$, jest wykorzystywane jako zapytanie przeciwnika o to, czy zdania $\varphi_1, \varphi_2, \dots, \varphi_k$ są prawdziwe;

(HR6) Kwestionowanie „*dlaczego φ* ” jest wykonywane jako prośba o uzasadnienie prawdziwości φ ;

(HR7) Prośba o rozstrzygnięcie „*pytam o φ , pytam o $\neg\varphi$* ” jest prośbą o wyrażenie stanowiska na temat φ poprzez usunięcie tego zdania lub jego negacji ze zbioru zobowiązań odbiorcy.

Kolejna grupa reguł w ogólnej specyfikacji Prakkena, tzn. reguły odpowiedzi, jest scharakteryzowana w podobny sposób do reguł strukturalnych w systemie Hamblina. Dlatego rekonstrukcja protokołu dialektyki formalnej w większości polega na zapisaniu wskazanych przez Hamblina reguł (S1)–(S5) przy użyciu zrekonstruowanych powyżej reguł dozwolonych ruchów (HR1)–(HR7). Większym zmianom w protokole systemu H uległy jedynie reguły (S3d) i (S4). W (S3d) opisany został sposób, w jaki gracz może przeprowadzać argumentację. Ze względu na regułę (S4) stwierdzać prawdziwość jednocześnie dwóch zdań (czyli: argumentować) za pomocą aktu mowy „Stwierdzam S, T ” można jedynie w sytuacji opisanej w regule (S3d), która w zrekonstruowanym systemie jest *explicite* wyrażona za pomocą argumentacyjnego ruchu: φ bo Ψ . Przy rekonstrukcji tego aktu mowy reguła (S4) została usunięta ze zbioru reguł odpowiedzi jako reguła opisująca dozwolony ruch w systemie H (reguła (HR3)), a nie jako reguła opisująca protokół gry.

⁷ Reguły dozwolonych ruchów w zrekonstruowanej dialektyce formalnej zostały oznaczone poprzez litery HR*i*, gdzie HR oznacza: Hamblin-Ruchy, a *i* – numer porządkowy reguły.

Reguły odpowiedzi⁸:

(HO1) Każdy z graczy wykonuje jeden ruch na zmianę. Wyjątek stanowi wypowiedź:

1. wycofuję się z φ , która może współwystępować z *dłaczego* φ ,
2. złożenie dwóch aktów prostych *pytam o* φ , *pytam o* $\neg \varphi$;

(HO2) Po *pytam o* $\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k$ może nastąpić:

1. przyznanie negacji zawartości tego aktu, tzn. wykonanie (a) *stwierdzam* $\neg(\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k)$, lub (b) *potwierdzam* $\neg(\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k)$,
2. wycofuję się z $\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k$,
3. oznajmienie, że któreś z tych zdań jest prawdziwe, tzn. wykonanie: (a) *stwierdzam* φ_1 lub *stwierdzam* φ_2 lub ... lub *stwierdzam* φ_k , lub (b) *potwierdzam* φ_1 lub *potwierdzam* φ_2 lub ... lub *potwierdzam* φ_k ,
4. wycofanie ze wszystkich zdań, tzn. *wycofuję się z* $\varphi_1 \wedge \varphi_2 \wedge \dots \wedge \varphi_k$;

(HO3) Po *dłaczego* φ może nastąpić:

1. oznajmienie, że φ jest fałszywe, tzn. wykonanie: (a) *stwierdzam* $\neg\varphi$, albo (b) *potwierdzam* $\neg\varphi$,
2. wycofuję się z φ ,
3. oznajmienie zdania ψ , będącego tożsamym ze zdaniem φ na podstawie prymitywnej definicji, tzn. wykonanie: (a) *stwierdzam* ψ , lub (b) *potwierdzam* ψ ,
4. uzasadnienie tego zdania, tzn. wykonanie: φ bo Ψ , gdzie $\Psi = \{\psi \rightarrow \varphi, \psi\}$;

(HO4) Po *pytam o* φ , *pytam o* $\neg\varphi$ może nastąpić:

1. wycofuję się z φ ,
2. wycofuję się z $\neg\varphi$.

W dialektyce formalnej działania na zbiorze zobowiązań, tak jak reguły strukturalne, określone są w dość podobny sposób do opisu tychże reguł w ogólnej specyfikacji systemów dialogowych. Ich rekonstrukcja będzie zatem w większości polegała na zapisaniu reguł dialektyki formalnej **(C1)–(C5)** w języku Prakkena z uwzględnieniem kilku dodatkowych cech charakterystycznych dla dialektyki formalnej. Po pierwsze, w systemie H wykonanie aktów mowy skutkuje zmianą nie tylko zbioru zobowiązań nadawcy N , lecz również odbiorcy O . Ponadto zmiany w zbiorze zobowiązań O zależą nie tylko od aktu mowy, który N wykona w m_n , lecz również od ruchu, który O wykona w ruchu następnym m_{n+1} . W końcu, reguła **(C1)** została zrekonstruowana w postaci dwóch reguł: **(HZ1)** i **(HZ2)** (por. poniżej), ponieważ akt „Stwierdzam S ” **(D1)** posiada w nowym ujęciu dwie interpretacje: *stwierdzam* φ **(HR1)** i *potwierdzam* φ **(HR2)**. Wykonanie aktu *stwierdzam* φ oznacza, że

⁸ Reguły odpowiedzi w zrekonstruowanej dialektyce formalnej zostały oznaczone poprzez litery HO*i*, gdzie HO oznacza: Hamblin-Odpowiedzi, a *i* – numer porządkowy reguły.

przeciwnik nie posiada zdania φ w bazie zobowiązań i dlatego przyjmujemy, że φ dodaje się do zbioru zobowiązań zarówno nadawcy N , jak i odbiorcy O . Akt *potwierdzam* φ jest natomiast wykonywany przez N w momencie, kiedy O już wcześniej się zobowiązał do φ , dlatego umieszcza on zdanie φ tylko w zbiorze zobowiązań nadawcy.

Niech $s \in \{N, O\}$ oznacza gracza, gdzie N oznacza nadawcę a O – odbiorcę, $s(m_n)$ – akt mowy wykonany przez s w ruchu m_n , natomiast $C_s(d, m_n)$ – zbiór zobowiązań gracza s w ruchu m_n w dialogu d . Poniżej zapisane zostały reguły systemu H zrekonstruowane w języku ogólnej specyfikacji Prakkena.

Reguły działania na zbiorze zobowiązań⁹:

(HZ1) Jeśli $s(m_n) = \text{stwierdzam } \varphi$ i N jest wykonawcą tego aktu, to:

1. $C_N(d, m_n) = C_N(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$,
2. $C_O(d, m_n) = C_O(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$, o ile w ruchu m_{n+1} gracz O nie wykona *stwierdzam* $\neg\varphi$, *potwierdzam* $\neg\varphi$ lub *dlaczego* φ ;

(HZ2) Jeśli $s(m_n) = \text{potwierdzam } \varphi$ i N jest wykonawcą potwierdzenia, to:

1. $C_N(d, m_n) = C_N(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$,
2. $C_O(d, m_n) = C_O(d, m_{n-1})$;

(HZ3) Jeśli $s(m_n) = \varphi$ bo Ψ , gdzie $\Psi = \{\psi \rightarrow \varphi, \psi\}$ i N jest wykonawcą aktu,

to:

1. $C_N(d, m_n) = C_N(d, m_{n-1}) \cup \Psi$,
2. $C_O(d, m_n) = C_O(d, m_{n-1}) \cup A$, gdzie $\psi' \in A$, o ile $\psi' \in \Psi$ oraz w ruchu m_{n+1} gracz O nie wykona: *stwierdzam* $\neg\psi'$, *potwierdzam* $\neg\psi'$, *wycofuję się z* $\neg\psi'$, *dlaczego* ψ' ;

(HZ4) Jeśli $s(m_n) = \text{wycofuję się z } \varphi_1 \wedge \varphi_2 \wedge \dots \wedge \varphi_k$ i N jest wykonawcą tego aktu, to:

1. $C_N(d, m_n) = C_N(d, m_{n-1}) - \{\varphi_1, \varphi_2, \dots, \varphi_k\}$,
2. $C_O(d, m_n) = C_O(d, m_{n-1})$;

(HZ5) Jeśli $s(m_n) = \text{pytam o } \varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k$ i N jest wykonawcą pytania,

to:

1. $C_N(d, m_n) = C_N(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k\}$,
2. $C_O(d, m_n) = C_O(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k\}$, o ile w ruchu m_{n+1} O nie wykona *stwierdzam* $\neg(\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k)$ lub *potwierdzam* $\neg(\varphi_1 \vee \varphi_2 \vee \dots \vee \varphi_k)$;

(HZ6) Jeśli $s(m_n) = \text{dlaczego } \varphi$ i N jest wykonawcą tego aktu, to:

1. $C_N(d, m_n) = C_N(d, m_{n-1})$,
2. $C_O(d, m_n) = C_O(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$, o ile w ruchu m_{n+1} gracz O nie wykona *stwierdzam* $\neg\varphi$ lub *potwierdzam* $\neg\varphi$.

⁹ Reguły działania na zbiorze zobowiązań w zrekonstruowanej dialektyce formalnej zostały oznaczone poprzez litery HZ*i*, gdzie HZ oznacza: Hamblin-Zobowiązania, a *i* – numer porządkowy reguły.

W regułach **(HZ1)–(HZ6)** zmianie uległy również pewne fragmenty oryginalnego sformułowania systemu H, które nie miały związku z jego rekonstrukcją w języku Prakkena, a z pewnymi technicznymi dogodnościami. Po pierwsze, zmodyfikowane zostały reguły **(C1)**, **(C2)** oraz **(C4)** w odniesieniu do ograniczenia narzuconego w oryginalnym ujęciu, które określa, że po wykonaniu opisywanych przez nie aktów, zdania będące ich zawartością treściową dodają się do zbioru zobowiązań nadawcy, o ile zdań tych jeszcze tam nie ma. W regułach **(HZ1)**, **(HZ2)**, **(HZ3)** oraz **(HZ5)**, po wykonaniu aktów: *stwierdzam φ* , *potwierdzam φ* , *φ bo Ψ* oraz *pytam o φ* , do zbioru zobowiązań nadawcy *zawsze* dodaje się zdanie będące zawartością treściową tych aktów. Zmiana ta wykorzystuje jedno z podstawowych praw teorii mnogości. Jeżeli zdanie φ jest elementem pewnego zbioru (np. zbioru zobowiązań przed aktem stwierdzenia) i do tego zbioru dodaje się jednoelementowy zbiór $\{\varphi\}$ (będący np. efektem stwierdzenia φ), to zbiór wyjściowy nie „powiększa się”. Innymi słowy dla dowolnych dwóch zbiorów, jeżeli zbiory mają wspólny element, to w zbiorze będącym ich sumą element ten pojawi się tylko jeden raz, np.: $\{x\} \cup \{x\} = \{x\}$.

Ponadto rekonstrukcja reguł **(C1)**, **(C2)**, **(C4)** i **(C5)** na **(HZ1)–(HZ3)** i **(HZ5)–(HZ6)** została dokonana bez uwzględnienia odpowiednika aktu „Nie zobowiązuję się do S ”. W dialektyce formalnej akt „Nie zobowiązuję się do S ” realizuje dwie funkcje: wycofania się ze stwierdzenia prawdziwości zdania, oraz „zablokowania” dodania zawartości treściowej wcześniejszego aktu do zbioru zobowiązań gracza „blokującego”. Proces „blokowania” został zrekonstruowany w następujący sposób. Najpierw zdanie S , będące zawartością treściową aktów opisanych za pomocą omawianych reguł, jest dodawane do zbioru zobowiązań gracza X , który jest odbiorcą. Następnie, w momencie, gdy X wykonuje „Nie zobowiązuję się do S ”, zdanie S jest usuwane z jego zbioru zobowiązań. Jak ilustruje przykład w tablicy 5, modelowanie omawianego procesu zarówno za pomocą „blokowania” (w oryginalnym sformułowaniu dialektyki formalnej), jak i za pomocą dodania zdania, po którym następuje jego usunięcie (w nowym ujęciu), mają taki sam końcowy efekt na zbiór zobowiązań odbiorcy.

WHITE	BLACK
1. Stwierdzam S	Nie zobowiązuję się do S
Dodaje się S	Zbiór się nie zmienia

Tablica 5: Przykład dialogu w oryginalnej dialektyce formalnej.

W powyższym przykładzie, po wykonaniu przez White’a stwierdzenia S , Black wykonuje: „Nie zobowiązuję się do S ”, za pomocą czego na podstawie

reguły **(C1)** „blokuje” on dodanie zdania S do swojego zbioru zobowiązań. Zgodnie więc z oryginalnym opisem systemu H zbiór zobowiązań Blacka nie ulega zmianie. W proponowanej rekonstrukcji ten sam przykład można opisać za pomocą reguł **(HZ1)** oraz **(HZ4)**. Po tym, jak White stwierdził prawdziwość S , zdanie to dodano do zbioru zobowiązań gracza Black (por. **(HZ1)**). W kolejnym ruchu Black wykonuje wycofanie się ze stwierdzenia prawdziwości zdania S , co usuwa to zdanie z jego zbioru zobowiązań (por. **(HZ4)**). W nowej wersji logiki dialogowej, w wyniku tych dwóch ruchów zbiór zobowiązań Blacka również się nie zmienił. Na podstawie powyższego przykładu można więc stwierdzić, że funkcja dodawania a następnie skreślenia zdania ze zbioru zobowiązań oraz funkcja „blokady” przed dodaniem zdania do zbioru zobowiązań za pomocą aktu „Nie zobowiązuję się do S , T , ..., X ” są sobie równoważne pod względem efektów wywieranych na zbiór zobowiązań graczy.

3. NOWE UJĘCIE SYSTEMU LORENZENA

W tej części krótko przedstawiamy rekonstrukcję logiki dialogowej przeprowadzoną w analogiczny sposób do rekonstrukcji dialektyki formalnej. Inaczej mówiąc, reguły systemu Lorenzena zostały sformułowane tak, aby można było opisać: akty mowy, jakie wykonuje się podczas gry opartej na logice dialogowej (reguły dozwolonych ruchów), zasady gry (reguły dozwolonych odpowiedzi) i efekt wykonania określonych ruchów (reguły działania na zbiorze zobowiązań).

W oryginalnym sformułowaniu logiki dialogowej gracze mogą wykonać jedynie ataki i obrony formuł określonej logiki. Jednak samo wykonanie ataków lub obron polega na przykład na stwierdzeniu prawdziwości zdania lub prośbie o jego uzasadnienie. Czynności te można więc opisać za pomocą aktów mowy określonych w regułach dozwolonych ruchów w ogólnej specyfikacji Prakkena. Przykładowo, na podstawie reguły logiki dialogowej **(P2a)**, atak na koniunkcję: X atakuje $(A \wedge B)$ wykonuje się poprzez zakwestionowanie prawdziwości zdania będącego członem tej koniunkcji. W języku Prakkena atak ten można wykonać za pomocą: *pytam o φ* , gdzie φ jest dowolnym członem atakowanej koniunkcji, czyli zdaniem A lub zdaniem B (por. zrekonstruowana reguła **(LR5)** poniżej). Z kolei, na podstawie **(P2o)** obrona koniunkcji $(A \wedge B)$ polega na stwierdzeniu zdania, którego prawdziwość została zakwestionowana podczas ataku. Obronę taką można wykonać za pomocą ruchów: (1) *stwierdzam φ* , gdzie φ jest zdaniem A lub zdaniem B (por. **(LR1.2)**); lub (2) *potwierdzam φ* , gdzie φ jest zdaniem A lub zdaniem B , dla proponenta, gdy φ jest formułą atomową **(LR2.2)** (pełen opis rekonstrukcji reguł dozwolonych ruchów można znaleźć w: Yaskorska, Budzyńska, w druku). W wyniku takiej rekonstrukcji, reguły logiki dialogowej **(P1)–(P4)** mogą

zostać opisane zgodnie ze standardem przyjmowanym w ogólnej specyfikacji dla systemów dialogowych Prakkena w następujący sposób:

Reguły dozwolonych ruchów¹⁰

(LR1) Stwierdzenie ,stwierdzam φ ' wykonuje się w wypadku, gdy gracz: (1) atakuje $\neg A$, wtedy φ jest zdaniem A , (2) broni $A \wedge B$, wtedy φ jest zdaniem A lub zdaniem B , (3) atakuje $A \rightarrow B$, wtedy φ jest zdaniem A , (4) broni $A \rightarrow B$, wtedy φ jest zdaniem B ;

(LR2) Potwierdzenie ,potwierdzam φ ' dla φ będącej formułą atomową, gdy proponent: (1) atakuje $\neg A$, wtedy φ jest zdaniem A , (2) broni $A \wedge B$, wtedy φ jest zdaniem A lub zdaniem B , (3) atakuje $A \rightarrow B$, wtedy φ jest zdaniem A , (4) broni $A \rightarrow B$, wtedy φ jest zdaniem B ;

(LR3) Argumentowanie , φ bo Ψ ' jest wykonywane, gdy gracz broni $A \vee B$; wtedy φ jest zdaniem $A \vee B$, a Ψ jest zbiorem, do którego należy zdanie A lub zdanie B ;

(LR4) Kwestionowanie ,dlaczego φ ' wykonuje się, gdy gracz atakuje $A \vee B$; wtedy φ jest zdaniem $A \vee B$;

(LR5) Pytanie ,pytam o φ ' jest używane, gdy gracz atakuje $A \wedge B$; wtedy φ jest zdaniem A lub zdaniem B .

Drugim typem reguł w języku Prakkena są reguły dozwolonych odpowiedzi (protokół). Każda partia gry w systemie Lorenzena jest oparta na atakach lub obronach wyrażen, które mogą być negacją, koniunkcją, alternatywą lub implikacją. Dlatego proponowana rekonstrukcja tych reguł polega na scharakteryzowaniu wszystkich możliwych odpowiedzi po poszczególnych atakach i obronach tych struktur, które są opisane za pomocą strukturalnych i szczegółowych reguł logiki dialogowej z uwzględnieniem dozwolonych aktów mowy opisanych za pomocą reguł **(LR1)–(LR5)**. Przykładowo odpowiedź na atak i odpowiedź na obronę koniunkcji można zrekonstruować w następujący sposób. Na podstawie **(P2a)** atak na koniunkcję wykonuje się za pomocą zapytania o prawdziwość jednego z jej członów, co realizowane jest za pomocą aktu: *pytam o φ* . Odpowiedzią, czyli obroną tego ataku, jest przypisanie prawdziwości zaatakowanemu członowi koniunkcji realizowane za pomocą *stwierdzam φ* (por. zrekonstruowana reguła **(LO7.1)** poniżej); lub w przypadku kiedy φ jest zdaniem atomowym, a atak wykonuje proponent: *potwierdzam φ* (por. **(LO7.2)**).

Z kolei odpowiedź na obronę koniunkcji można w logice dialogowej zrealizować w następujący sposób. Załóżmy, że gracz wykonuje obronę koniunkcji poprzez wykonanie aktu: *stwierdzam φ* (por. **(LO7.1)**). Jeśli φ w tym przypadku jest negacją jakiegoś zdania, to ze względu na regułę systemu Lo-

¹⁰ Reguły dozwolonych ruchów w zrekonstruowanej logice dialogowej zostały oznaczone poprzez litery LR*i*, gdzie LR oznacza: Lorenzen-Ruchy, a *i* – numer porządkowy reguły.

renzena (**P1a**) przeciwnik może w odpowiedzi wykonać atak poprzez stwierdzenie zdania sprzecznego ze zdaniem atakowanym, wykonując *stwierdzam* $\neg\varphi$ (por. **(LO3.1a)** poniżej) lub *potwierdzam* $\neg\varphi$, jeżeli $\neg\varphi$ jest formułą atomową i atak wykonuje proponent (**LO3.2a**). Jeśli φ jest koniunkcją zdań, to ze względu na regułę (**P2a**) przeciwnik może odpowiedzieć atakiem kwestionującym jeden z jej członów, wykonując *pytam o* ψ , gdzie ψ jest członem koniunkcji φ (**(LO3.3)** poniżej). Jeżeli φ jest alternatywą, to ze względu na regułę (**P3a**) przeciwnik może wykonać atak poprzez realizację aktu *dłaczego* φ (**LO3.4**). Jeżeli natomiast φ jest implikacją, to na podstawie (**P4a**) gracz może zaatakować, w odpowiedzi wykonując *stwierdzam* ψ (**LO3.2c**) lub *potwierdzam* ψ , dla ψ – formuły atomowej i proponenta (**LO3.2c**), gdzie ψ jest poprzednikiem implikacji φ .

Przy formułowaniu reguł dozwolonych odpowiedzi uwzględnione zostały również reguły strukturalne logiki dialogowej. Na przykład, reguła (**LO2**) jest rekonstrukcją reguły (**D10**), która określa, że proponent może wykonać prosty akt asertywny o zawartości treściowej będącej zdaniem atomowym tylko po tym, jak wykona to oponent (pełen opis rekonstrukcji reguł dozwolonych odpowiedzi można znaleźć w: Yaskorska, Budzyńska, w druku). Poniżej wypisana została lista zrekonstruowanych reguł odpowiedzi dla logiki dialogowej wyrażonych w języku ogólnej specyfikacji Prakkena.

Reguły dozwolonych odpowiedzi¹¹:

(LO1) W początkowym ruchu gracz *P* wykonuje *stwierdzam* φ , gdzie φ jest zdaniem, o tautologiczność którego toczy się gra; następnie każdy z graczy wykonuje jeden ruch na zmianę;

(LO2) Proponent nie może wykonać ruchu *stwierdzam* φ , gdzie φ jest zdaniem atomowym; *P* może stwierdzić prawdziwość zdania atomowego jedynie wtedy, gdy wcześniej ją stwierdził oponent wykonując ruch *potwierdzam* φ ;

(LO3) Po *stwierdzam* φ , obrońca stwierdzenia może wykonać któryś z następujących ruchów:

1. *stwierdzam* ψ , o ile (a) φ jest negacją zdania, a ψ zdaniem do niego sprzecznym, (b) φ jest zaatakowaną implikacją, a ψ jest następnikiem φ , (c) φ jest implikacją, a ψ jest poprzednikiem φ (reguła LO3.1 jest wykonywana przez proponenta z uwzględnieniem ograniczenia opisanego w **(LO2)**),
2. *potwierdzam* ψ , o ile gracz jest proponentem, a ψ jest zdaniem atomowym lub prawdziwość zdania ψ była wcześniej stwierdzona, oraz (a) φ jest negacją zdania, a ψ zdaniem do niego sprzecznym, (b) φ jest zaata-

¹¹ Reguły odpowiedzi w zrekonstruowanej logice dialogowej zostały oznaczone poprzez litery LO*i*, gdzie LO oznacza: Lorenzen-Odpowiedzi, a *i* – numer porządkowy reguły.

kowaną implikacją, a ψ jest następnikiem φ , (c) φ jest implikacją, a ψ jest poprzednikiem φ ,

3. *pytam o ψ* , o ile φ jest koniunkcją zdań, a φ jest członem koniunkcji φ ,
4. *dlaczego φ* , o ile φ jest alternatywą,
5. atak lub obrona w stosunku do dowolnego wyrażenia wcześniej wypowiedzianego przez przeciwnika, o ile gracz jest proponentem,
6. brak ruchu, o ile (a) *stwierdzam φ* jest atakiem na negację i φ jest zdaniem atomowym, (b) *stwierdzam φ* jest obroną wykonywaną przez proponenta i oponent wcześniej już zaatakował tę obronę;

(LO4) Po *potwierdzam φ* wykonanym przez proponenta, gdzie φ jest zdaniem atomowym następuje:

1. *stwierdzam ψ* , o ile *potwierdzam φ* jest atakiem na implikację, a φ jest następnikiem atakowanej implikacji, przy czym *stwierdzam ψ* wykonuje oponent,
2. brak ruchu, jeśli (a) *potwierdzam φ* jest atakiem na negację i φ jest zdaniem atomowym, (b) *potwierdzam φ* jest obroną wykonywaną przez proponenta i oponent wcześniej już zaatakował tę obronę;

(LO5) Po φ *bo* Ψ , gdzie $\Psi = \{\psi\}$, musi występować:

1. *stwierdzam φ* , o ile (a) ψ jest negacją zdania, a φ zdaniem do niego sprzecznym, (b) ψ jest implikacją, a φ jest poprzednikiem ψ (reguła LO5.1 jest wykonywana przez proponenta z uwzględnieniem ograniczenia opisanego w **(LO2)**),
2. *potwierdzam φ* , o ile gracz jest proponentem, a φ jest zdaniem atomowym lub prawdziwość zdania φ była wcześniej stwierdzona, oraz (a) ψ jest negacją zdania, a φ zdaniem do niego sprzecznym, (b) ψ jest implikacją, a φ jest poprzednikiem ψ ,
3. *pytam o φ* , o ile ψ jest koniunkcją zdań, a φ jest członem koniunkcji ψ ,
4. *dlaczego ψ* , o ile ψ jest alternatywą,
5. atak lub obrona w stosunku do dowolnego wyrażenia wcześniej wypowiedzianego przez przeciwnika, o ile gracz jest proponentem,
6. brak ruchu dla oponenta, jeśli φ *bo* Ψ jest obroną wykonywaną przez proponenta i oponent wcześniej już zaatakował tę obronę;

(LO6) Po *dlaczego φ* dozwolone są ruchy:

1. φ *bo* Ψ (reguła LO6.1 jest wykonywana przez proponenta z uwzględnieniem ograniczenia opisanego w **(LO2)**),
2. atak lub obrona w stosunku do dowolnego wyrażenia wcześniej wypowiedzianego przez przeciwnika, o ile gracz jest proponentem;

(LO7) Po *pytam o φ* dozwolone są ruchy:

1. *twierdzam φ* (reguła ta jest wykonywana przez proponenta z uwzględnieniem ograniczenia opisanego w **(LO2)**),
2. *potwierdzam φ* , o ile gracz jest proponentem, a φ jest zdaniem atomowym;

3. atak lub obrona w stosunku do dowolnego wyrażenia wcześniej wypowiedzianego przez przeciwnika, o ile gracz jest proponentem.

Trzecim typem reguł wskazanym przez Prakkena są reguły działania na zbiorze zobowiązań. Sama logika dialogowa nie posługuje się pojęciem zbioru zobowiązań, dlatego też nie można w tym systemie odnaleźć reguł, które określają efekty wykonywania poszczególnych ruchów. Reguły te można jednak scharakteryzować na podstawie rekonstrukcji reguł dozwolonych ruchów w logice dialogowej **(LR1)**–**(LR5)** oraz reguł działania na zbiorze zobowiązań dla poszczególnych aktów w ogólnej specyfikacji Prakkena **(PZ1)**–**(PZ5)**. W proponowanej rekonstrukcji przyjmuje się, że podczas jednej partii gry gracze wykorzystują *tymczasowy zbiór zobowiązań* C' , tzn. zbiór zobowiązań przyjęty na czas trwania tej partii. Natomiast opisany przez Prakkena zbiór zobowiązań C będzie zbiorem, do którego dodaje się lub odejmuje wyłącznie tę formułę, o której prawdziwość toczyła się gra. Formuła zostaje dodana wtedy, gdy gra jest zakończona wygraną proponenta, natomiast zostaje usunięta, gdy wygra oponent.

Niech C'_s oznacza zbiór tymczasowych zobowiązań gracza s podczas danej gry dialogowej, m_n jest n -tym ruchem w tym dialogu (gdzie $n \in N$), a $s(m_n)$ jest rodzajem ruchu wykonanym przez gracza s w ruchu m_n w tym dialogu.

Reguły działania na zbiorze zobowiązań¹²:

(LZ1) Jeśli $s(m_n) = \text{stwierdzam } \varphi$, to $C'_s(d, m_n) = C'_s(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$;

(LZ2) Jeśli $s(m_n) = \text{potwierdzam } \varphi$, to $C'_s(d, m_n) = C'_s(d, m_{n-1}) \cup \{\varphi\}$;

(LZ3) Jeśli $s(m_n) = \varphi \text{ bo } \Psi$, to $C'_s(d, m_n) \supseteq C'_s(d, m_{n-1}) \cup \Psi$;

(LZ4) Jeśli $s(m_n) = \text{dlaczego } \varphi$, to $C'_s(d, m_n) = C'_s(d, m_{n-1})$;

(LZ5) Jeśli $s(m_n) = \text{pytam o } \varphi$, to $C'_s(d, m_n) = C'_s(d, m_{n-1})$.

IV. PORÓWNANIE SYSTEMÓW DLA DIALOGÓW NATURALNYCH I FORMALNYCH

Rekonstrukcja systemów Lorenzena i Hamblina umożliwia jednolity opis tych systemów, a co za tym idzie – pozwala na porównanie dialogowych procesów poznawczych modelowanych przez te systemy. W tym rozdziale wskażemy na podstawowe różnice i podobieństwa między kognitywnymi procesami dowodzenia i argumentacji poprzez zestawienie trzech typów reguł otrzymanych w wyniku rekonstrukcji: reguł dozwolonych ruchów (cz. 1), reguł odpowiedzi (cz. 2) oraz reguł działania na zbiorze zobowiązań (cz. 3).

¹² Reguły działania na zbiorze zobowiązań w zrekonstruowanej logice dialogowej zostały oznaczone poprzez litery LZ*i*, gdzie LZ oznacza: Lorenzen-Zobowiązania, a i – numer porządkowy reguły.

1. TYPY RUCHÓW W GRZE

Zestawienie reguł dozwolonych ruchów obowiązujących w nowym ujęciu logiki dialogowej i dialektyki formalnej zostało przedstawione w tablicy 6.

Ogólna specyfikacja	Logika	dialogowa	Dialektyka formalna
stwierdzam φ	X atakuje: X broni:	negację implikację koniunkcji implikacji	Stwierdzam S
Potwierdzam φ	X atakuje: X broni:	negację implikację koniunkcji implikacji	Stwierdzam S
φ bo Ψ	X broni:	alternatywy	Stwierdzam $T, T \rightarrow S$
wycofuję się z φ	–		Nie zobowiązuję się do S, T, \dots, X
pytam o φ	X atakuje:	koniunkcję	Pytam o S, T, \dots, X
dlaczego φ	X atakuje:	alternatywę	Dlaczego S
Pytam o φ , pytam o $\neg\varphi$	--		Rozstrzygnij S

Tablica 6: Zestawienie reguł dozwolonych ruchów.

W nowym ujęciu systemu Lorenzena widoczne jest, że w trakcie dialogów formalnych gracze mają do dyspozycji prawie wszystkie akty mowy podane w ogólnej specyfikacji Prakkena z wyjątkiem aktu *wycofuję się z φ* . Brak możliwości wycofania wskazuje na pewną ważną własność poznawczego procesu dowodzenia odróżniającego go od procesu argumentacji. Stwierdzenie prawdziwości formuł w logice dialogowej polega na założeniu ich prawdziwości w trakcie gry. Jeżeli gracz zakłada prawdziwość jakiejś formuły, to po wykonaniu kilku kroków nie można zrezygnować z tego założenia (kontynuując wciąż tę samą grę).

W oryginalnym opisie dialektyki formalnej, podobnie jak w ogólnej specyfikacji Prakkena, zdefiniowane zostały reguły dozwolonych ruchów. Jednak wykonanie niektórych z aktów mowy jest rozumiane odmiennie w obu tych systemach. Tak na przykład Hamblin definiuje akt mowy "Stwierdzam S ", który wykonywany jest zawsze, gdy gracz chce stwierdzić prawdziwość zdania, tzn. chce upublicznić swoje przekonania o jakimś fakcie oraz poinformować o nim przeciwnika. Wyrażenie takiej intencji komunikacyjnej

nadawcy za pomocą jednego aktu mowy jest jednak pewnym uproszczeniem. Zgodnie z ogólną specyfikacją Prakkena możliwe są trzy akty opisujące tego typu sytuacje w dialogu: (1) *stwierdzam*, gdy nadawca ma na celu poinformowanie przeciwnika o swoich przekonaniach, (2) *potwierdzam*, gdy chce go poinformować, że zgadza się z jego stanowiskiem, (3) *bo*, gdy dodatkowo uzasadnia dane zdanie.

Wykonanie poszczególnych aktów mowy różni się w obu systemach pod względem zawartości treściowej wykonywanych aktów. Wiąże się to z tym, że w trakcie komunikacji realizowanej na gruncie tych systemów gracze zdobywają wiedzę o różnych typach obiektów odpowiadających różnym strukturom językowym. Prowadząc dialog naturalny na bazie dialektyki formalnej, gracze zdobywają wiedzę o faktach. W dialogu formalnym gracze zdobywają natomiast wiedzę o zależnościach między faktami, które to zależności charakteryzowane są przez odpowiednie tautologie. W systemach tych można jednak opisać wspólne procesy komunikacyjno-poznawcze, np. akt *stwierdzam* ϕ wyraża tę samą czynność w obu systemach. Oznacza to, że sposób zachowania podmiotów poznających jest w przypadku dialogowych procesów argumentacji i dowodzenia w zasadniczym stopniu podobny.

2. ZASADY GRY

W zrekonstruowanych systemach Lorenzena i Hamblina najczęściej różnic można zauważyć w regułach dozwolonych odpowiedzi zestawionych w tablicy 7.

W systemie Lorenzena reguły odpowiedzi są określone tylko dla oponenta, proponent natomiast może wykonywać dowolny ruch dotyczący poprzednich wypowiedzi przeciwnika. W systemie Hamblina reguły odpowiedzi dotyczą obu graczy, ale są one sformułowane tylko dla odpowiedzi na akty mowy, w których przeciwnik zadał pytanie. Innymi słowy, w systemie H ograniczenia są określone tylko dla osoby odpowiadającej na pytania. Oznacza to, że w procesie dowodzenia ograniczenia ma atakujący, natomiast w procesie argumentowania – gracz broniący stanowiska. Celem systemu H jest modelowanie naturalnych procesów komunikacyjno-poznawczych, a w szczególności usuwanie błędów argumentacji. Stąd też w tym systemie narzucone zostają ograniczenia wyłącznie na odpowiedzi na pytania, czyli na sposób, w jaki można uzasadnić lub wyrażać swoje stanowisko po tym, gdy poszczególne pytania zostały postawione.

W logice dialogowej po prośbie o uzasadnienie zdania przeciwnik może wykonać tylko argumentację, w dialektyce formalnej natomiast oprócz tego może również wykonać stwierdzenie prawdziwości zdania lub wycofać się ze stwierdzenia zdania. Wskazuje to na istotną różnicę w obu modelach procesów komunikacyjno-poznawczych. W dialogu formalnym gracz musi bronić

swojego stanowiska w momencie, kiedy jest proszony o argumentację, w innym wypadku przegra. Dlatego też stwierdzenia, których gracz dokonuje w trakcie dowodzenia, muszą mieć uzasadnienie. W dialogu naturalnym natomiast gracz nie musi przeprowadzać argumentacji dla każdego zdania, które zaatakował jego przeciwnik.

Akt mowy		Odpowiedź w logice dialogowej	Odpowiedź w dialektyce formalnej
stwierdzenie	<i>O</i> : <i>P</i> :	brak ruchu stwierdzenie potwierdzenie kwestionowanie pytanie dowolny akt	dowolny akt
potwierdzenie	<i>O</i> :	brak ruchu stwierdzenie	dowolny akt
argumentowanie	<i>O</i> : <i>P</i> :	brak ruchu stwierdzenie potwierdzenie kwestionowanie pytanie dowolny akt	dowolny akt
kwestionowanie	<i>O</i> : <i>P</i> :	argumentowanie dowolny akt	stwierdzenie potwierdzenie argumentowanie wycofanie
pytanie	<i>O</i> : <i>P</i> :	stwierdzenie dowolny akt	stwierdzenie
prośba o rozstrzygnięcie			wycofanie

Tablica 7: Zestawienie reguł dozwolonych odpowiedzi.

Kolejną różnicą między modelowaniem komunikacji przez systemy Lorenzena i Hamblina jest możliwość zamiany ról podczas jednej partii gry. System H przewiduje możliwość zamiany rolami, czyli na pewnym etapie gry jeden z graczy może przejść z roli pytającego (poznającego) do roli uzasadniającego. Pozwala to na: (1) prowadzenie dialogów, w którym przedmiotem dyskusji będzie kilka zdań, oraz (2) prowadzenie dialogu, w którym obydwaj gracze pozyskują informację poprzez zadawanie pytań. Załóżmy, że w pierwszym ruchu Black stwierdza prawdziwość zdania *A*. W ruchu dru-

gim White prosi o uzasadnienie tego zdania, dzięki czemu ma możliwość zdobycia wiedzy o fakcie uzasadniającym to zdanie, o ile w ruchu trzecim Black wykona akt argumentacji. Jeśli w ruchu czwartym White stwierdzi natomiast prawdziwość innego zdania *B*, to nastąpi zamiana ról i w tym wypadku Black może przejąć rolę pytającego i poznającego. W systemie Lorenzena taka zamiana nie jest możliwa, co się wiąże z tym, że w logice dialogowej można zweryfikować prawdziwość i zdobyć przekonanie tylko o jednej formule. Zatem zarówno w argumentacji, jak i w dowodzeniu obydwaj gracze zdobywają wiedzę, lecz proces poznania w tych systemach jest inny. W dialogu naturalnym bowiem następuje wymiana informacji, w dialogu formalnym natomiast gracze wspólnie zdobywają wiedzę na temat jednej formuły.

3. EFEKT RUCHÓW NA ZBIÓR ZOBOWIĄZAŃ GRACZA

Zestawienie reguł działania na zbiorze zobowiązań (**LZ**) oraz (**HZ**) ujawnia pewne podstawowe różnice między obydwoma systemami i opisywanymi przez nie dialogowymi procesami poznawczym. W nowym ujęciu logiki dialogowej wykorzystuje się jedynie tymczasowy zbiór zobowiązań, który jest tak naprawdę zbiorem założeń gracza (założeń w dowodzie), a nie zbiorem jego publicznie deklarowanych przekonań. Proponent, wykonując np. akt stwierdzenia, nie ujawnia swojej wiedzy o świecie, ale raczej w interakcji z drugim graczem stara się udowodnić bądź obalić prawdziwość zadanej formuły. Gracze nie poznają zawartości treściowej aktów mowy w trakcie dialogu, tak jak to ma miejsce w dialektyce formalnej. Dyskutujący przyjmują lub odrzucają prawdziwość danej formuły jedynie po zakończeniu gry, kiedy posiadają wiedzę o tym, czy zdanie, o które toczy się gra, jest tautologią, czy nie.

Natomiast, reguły działania na zbiorze zobowiązań w systemie H charakteryzują efekt ruchów na zbiorze zobowiązań wykonawcy tego aktu (nadawcy) oraz zbiorze zobowiązań odbiorcy, co pozwala analizować, jak wykonanie poszczególnych aktów mowy wpływa na upubliczniony stan wiedzy nie tylko nadawcy, ale również odbiorcy. Co więcej, to, że gracz ma możliwość wycofania się ze stwierdzenia prawdziwości zdania, którego prawdziwość stwierdził jego przeciwnik, może być interpretowane jako manifestacja odmiennych poglądów co do prawdziwości tego zdania.

ZAKOŃCZENIE

Pokazaliśmy, że dwa modele dialogu mające odmienne cele – argumentacji i dowodzenia – mogą zostać opisane przy użyciu jednego języka bazującego na filozoficznej koncepcji aktu mowy. Ujednolicenie opisu dwóch syste-

mów, które dały początek dwóm podstawowym paradygmatom formalnego modelowania dialogu – dialektyki formalnej i logiki dialogowej – zostało zrealizowane poprzez rekonstrukcję tych systemów zgodną ze standardem zaproponowanym przez Prakkena. Dzięki temu możliwe staje się porównanie faktycznych podobieństw i różnic między poznawczymi procesami argumentacji i dowodzenia.

Artykuł wskazuje na kilka podstawowych cech charakterystycznych dla tych procesów. W grach dialogowych gracze zdobywają wiedzę poprzez wykonywanie określonych ruchów, np. ataku czy prośby o uzasadnienie jakiegoś zdania. W dialogu naturalnym gracz (podmiot poznający) może zdobywać wiedzę na temat faktów w interakcji z drugim graczem (podmiotem informującym), poprzez zadanie pytania o uzasadnienie określonego zdania i otrzymanie w odpowiedzi odpowiedniej struktury inferencyjnej dostarczającej tego uzasadnienia. Poznawczy proces argumentacji jest więc realizowany wspólnie przez obu dyskutujących w tym sensie, że strona poznająca inicjuje ten proces poprzez zadanie pytania, natomiast strona informująca dostarcza odpowiedzi na zadane pytanie.

Z kolei w dialogu formalnym gracze wspólnie zdobywają wiedzę o poprawności schematów wnioskowania (obaj są podmiotami poznającymi), ponieważ wspólnie realizują poznawczy proces dowodzenia. Rolę podmiotu informującego pełnią zasady danej logiki w takim sensie, że to one regulują sposób przeprowadzania gry. Pozwala to dyskutującym ustalić, kto będzie zwycięzcą w danej grze, a co za tym idzie – czy formuła jest tautologią (jeżeli zwycięzcą okaże się proponent), czy nie jest tautologią (jeżeli zwycięzcą okaże się oponent).

Zasady logiczne w systemach typu logiki dialogowej są w pełni deterministyczne, tzn. system dialogowy będzie zawsze pozwalał rozstrzygnąć, kto jest zwycięzcą w danej grze. Zasady te są zakodowane przede wszystkim w ograniczeniach nałożonych na oponenta w regułach protokołu, które zmuszają go do wykonywania kolejnych ruchów w takim kierunku, który doprowadzi do rozstrzygnięcia. Jednoznaczny wynik dialogowego procesu dowodzenia wymusza na obydwu graczach przyjęcie tego wyniku (przy założeniu, że są oni racjonalni). Wbrew więc pozornemu „agresywnemu” wydźwiękowi terminu „atak”, określającego jeden z typów ruchów dozwolonych w oryginalnym systemie Lorenzena, dialog formalny ma w istocie charakter ściśle kooperatywny. Natomiast w wypadku naturalnych dialogów oponent nie musi przyjąć argumentacji swojego przeciwnika, a nawet na pewnym etapie gry proponent może zmienić swoje stanowisko i wycofać się z uznania własnych wniosków, co jest tak typowe dla praktyki codziennej.

BIBLIOGRAFIA

- Alama, J., Uckelman, S.L. (2011), „Lorenzen dialogue games as logical semantics”, *Information and Computation*.
- Bench-Capon, T.J. (1998), „Specification and implementation of Toulmin dialogue game”, *Proceedings of JURIX 98*, 5–20.
- Blackburn, P. (2001), „Modal logic as dialogical logic”, *Synthese*, 127, 57–93.
- Blass, A. (1992), „A game semantics for linear logic”, *Annals of Pure and Applied Logic*, 56, 183–220.
- Budzyńska, K. (2013), „Retoryczne strategie poznawcze”, *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria*, (2), zaakceptowane do publikacji.
- Budzyńska, K., Reed, C. (2016), „Znaki dyskursywne jako źródło i manifestacja inferencyjnych procesów poznawczych”, *Studia Semiotyczne XXVIII–XXIX*, 173–193.
- Eemeren, F.H. van, Grootendorst, R. (1992), *Argumentation, Communication, and Fallacies: A Pragma-Dialectical Perspective*, Hillsdale: Lawrence Erlbaum Associates.
- Hamblin, C. L. (1970), *Fallacies*, London: Methuen.
- Hansen, H.V., Pinto, R.C. (1995) (ed.), *Fallacies: Classical and Contemporary Readings*, University Park, PA: Pennsylvania State University Press.
- Hodges, W. (2009), „Logic and Games”, w: E. N. Zalta (red.), *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*, <http://plato.stanford.edu/entries/logic-games/>.
- Hołówka, T. (1998), *Błędy, spory, argumenty. Szkice z logiki stosowanej*, Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii UW.
- Koszowy, M. (2013), „A Methodological Approach to Argument Evaluation: Rules of Defining as Applied in Assessing Arguments”, *Filozofia Nauki*, 1(81), 23–36.
- Koszowy, M., Budzyńska, K., Yaskorska, O. (2013), „Kryteria poprawności technik komunikacyjno-poznawczych”, *Zagadnienia Naukoznawstwa*, 2(196), 145–172.
- Lorenz, K. (1987), „Logika dialogowa”, w: W. Marciszewski (red.), *Logika formalna: zarys encyklopedyczny z zastosowaniem do informatyki i lingwistyki*, 83–91.
- Lorenz, K., Lorenzen, P. (1978), *Dialogische Logik*, Darmstadt: Wissenschaftliche Buchgesellschaft.
- Mackenzie, J.D. (1979), „Question begging in non-cumulative systems”, *Journal of Philosophical Logic*, 8, 117–133.
- Prakken, H. (2006), „Formal systems for persuasion dialogue”, *Knowledge Engineering Review*, 21, 163–188.
- Rahman, S., Keiff, L. (2004), „On how to be a dialogician”, *Logic, Thought and Action*, 359–408.
- Rahman, S., Fishmann, M., Rueckert, H. (1997), „On Dialogues and Ontology. The Dialogical Approach to Free Logic”, *Logique et Analyse*, vol. 160, 357–374.
- Reed, C., Walton, D. (2007), „Argumentation schemes in dialogue”, *Diessensus and the Search of Common Ground (Proceedings of OSSA 2007)*.
- Tokarz, M. (2006), *Argumentacja. Perswazja. Manipulacja. Wykłady z teorii komunikacji*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Walton, D. (1995), *A Pragmatic Theory of Fallacy*, Tuscaloosa–London: The University of Alabama Press.

- Walton, D. (1999), „The Fallacy of Many Questions: On the Notions of Complexity, Loadedness and Unfair Entrapment in Interrogative Theory”, *Argumentation*, 13, 379–383.
- Walton, D.N., Batten, L.M., (1984), „Games, graphs and circular arguments”, *Information and Computation*, 133–164.
- Walton, D.N., Krabbe, E.C.W. (1995), „Commitment in Dialogue”, *Series in Logic and Language*, State University of New York Press.
- Woods, J., Walton, D.N. (1978), „Arresting circles in formal dialogues”, *Journal of Philosophical Logic*, 7, 73–90.
- Woods, J., Walton, D.N. (1989), *Fallacies. Selected Papers 1972–1982*, Dordrecht-Providence-Berlin: Foris Publications-Mouton de Gruyter.
- Yaskorska, O., Budzyńska, K., (2014), „Akty komunikacyjne w dialogach formalnych, (Communication Acts in Formal Dialogues)”, *Filozofia Nauki*, 3(87), R. XXII, 43–66.

MICHAŁ R. WĘSIERSKI

EFEKT HERMESA. STUDIUM ANALITYCZNE Z SEMIOTYKI TEORETYCZNEJ

1. WPROWADZENIE

Od co najmniej kilkudziesięciu lat literatura z zakresu metodologii logicznej i empirycznej nauk realnych powiadamia nas o osobliwym fenomenie polegającym na tym, że rezultaty końcowe procedury badawczej, jaką jest prognozowanie, mają wpływ na to, co jest ich przedmiotem, czyli na przyszłe stany rzeczy. Mamy tutaj do czynienia z tzw. efektem Edypa. Rzecz w tym, że owo zjawisko nie jest jedynym osobliwie współtowarzyszającym prognozowaniu fenomenem wartym analiz metodologiczno-semiotycznych. Z pola widzenia wielu badaczy znika relacja, która pojawia się w układzie prognosta – prognoza – odbiorcy prognozy, warunkująca m.in. przebieg wyżej wspomnianego efektu. Narzucające się pytanie brzmi zatem, jakie podstawowe związki zachodzą pomiędzy treścią wygłoszonego (sformułowanego) przez prognostę komunikatu a kolejnymi odbiorcami tego komunikatu. Przedmiotem niniejszych rozważań są wobec tego niektóre semiotyczne własności zespołu operacji poznawczych składających się na prognozowanie oraz proces interpretacji i recepcji produktów finalnych tejże operacji, włącznie z własnościami niezbędnymi dla efektywności samego procesu komunikacji występującego między wskazanymi podmiotami, a mianowicie nadawcą a rzeczywistymi i potencjalnymi odbiorcami prognoz. Celem niniejszego artykułu jest zaledwie wstępna semiotyczna specyfikacja zjawiska wyróżnionego i analizowanego tutaj przeze mnie, nie wyczerpuje on zatem wszystkich rysujących się problemów badawczych i ma jedynie status prolegomenów do podjętej problematyki, nie jest zatem jego zadaniem wyczerpanie całości prezentowanych w nim szczegółowych zagadnień, pomimo tego może on stanowić ramę konceptualizacyjną dla dalszych, tym razem empirycznych, badań uzupełniających.

Przy konstrukcji omawianego w pracy modelu komunikacji, charakteryzującego relacje zachodzące między prognostą jako pierwotnym nadawcą prognozy a poszczególnymi typami jej odbiorców, wykorzystywana jest metoda idealizacji zaadaptowana na potrzeby podejmowanych analiz semiotycznych.

2. POJĘCIE PROGNOZOWANIA I PROGNOZY

Właściwe rozważania należy poprzedzić prezentacją wstępnych uwag o charakterze semantycznym, pozwalających objaśnić znaczenia głównych terminów związanych z procedurą będącą przedmiotem prowadzonych dociekań. Otóż przewidywanie, czyli rozumowanie przewidystyczne, nierzadko mylnie utożsamiane wprost z prognozowaniem, jest pewnym procesem myślowym, w którym na podstawie określonej wiedzy przedmiotowej oraz danych (nie zawsze wyrażanych *explicite*) założeń dodatkowych formułowane są zdania o przeszłych, teraźniejszych, ale nieobserwowalnych, bądź przyszłych stanach rzeczy. I tak przewidywania dzielimy odpowiednio na prospekcje, kospekcje i retrospekcje. W polu naszych zainteresowań znajdują się prospekcje, a są one wnioskowaniami o przyszłych stanach rzeczy na podstawie wiedzy o przeszłych i obecnych stanach rzeczy. W takich inferencjach w postaci przesłanek zwykle występuje zarówno wiedza faktograficzna, jak i teoretyczna, natomiast konkluzja, mogąca być pojedynczym zdaniem lub zbiorem zdań, powiadamia nas o tym, co zajdzie w przyszłości.

Należy zauważyć, że prognozowanie jest jednym z dwóch podstawowych rodzajów procesów myślowych zaliczanych do rozumowań prospekcyjnych. Drugim są prorocтва. Różnica między nimi polega na ich budowie formalno-logicznej i statusie epistemologicznym. Prognozowanie jest rozumowaniem warunkowym o strukturze „Jeżeli A, to B”, prorokowanie – bezwarunkowym: stwierdza się jakiś przyszły stan rzeczy „B”, nie podając, na jakiej konkretnie podstawie dochodzi się do zdania „B”, bądź też podaje się przesłanki rozumowania, ale są one bardzo mało wiarygodne epistemologicznie lub po prostu pozostają nieweryfikowalne. Przypomnę, że zespół zdań stanowiących przesłanki we wnioskowaniu przewidystycznym zwykle określa się mianem „*preadicansu*” (PS), przesłanki te łącznie stanowią argumentację prognostyczną, na podstawie której formułujemy wniosek zwany „*predicandum*” (PM), a ten niekoniecznie jest pojedynczym zdaniem i zwykle stanowi zespół zdań.

Sam termin „prognoza” jest wieloznaczny. W wąskim sensie oznacza on wniosek rozumowania prognostycznego, czyli określonego typu zdanie mówiące o przyszłości; w nieco szerszym – zarówno argumentację prognostyczną, jak i jej rezultat; w najszerszym natomiast desygnuje określony tekst,

w którym prognozę w tym drugim i trzecim znaczeniu zamieszczono, a wyrażono i upubliczniono, posługując się jakimś nośnikiem informacji np. w postaci książki, periodyku naukowego czy też witryny internetowej. Możemy wobec tego rozróżnić prognozę w sensie danego tekstu (prognozę *T*), w znaczeniu samej procedury badawczej, czyli określonej inferencji obejmującej *PS* i *PM* (prognozę *P*) oraz w sensie konkluzji danego rozumowania (prognozę *W*), czyli samego tylko *PM*. Daje się to ukazać za pomocą prostego grafu (schemat 1).

$$\begin{array}{c} \text{Prognoza } T \\ | \\ \text{Prognoza } P \end{array} = \frac{PS}{PM} = \text{Prognoza } W$$

Schemat 1

Dla przykładu, takie dzieła, jak opublikowana w 1972 r. książka *Granice wzrostu* (*The Limits to Growth*) czy wydana dwa lata później praca *Ludzkość w punkcie zwrotnym* (*Mankind at the Turning Point*) będące odpowiednio tzw. Pierwszym i Drugim Raportem Klubu Rzymskiego, są prognozami *T*, prezentowały one pewne złożone modele statystyczne stanowiące w sensie tu podawanym *PS* prognozy *P*. Natomiast wnioski wyciągnięte w tychże raportach dotyczące m.in. konsekwencji eksplozji demograficznej i wyczerpywania się niektórych zasobów naturalnych naszej planety wyprowadzone w oparciu o przygotowane modele matematyczne są prognozami *W*¹.

Korelat semantyczny zdań stanowiących wnioski rozumowania perspektywnego, a w omawianym przypadku prognostycznego, proponuję nazwać „obrazem perspektywnym” (*OP*). Jest zatem ów obraz przyszłym światem przedstawionym w konkluzji wniosku, jakim jest prognozowanie. Inaczej mówiąc, *OP* jest przyszłym stanem rzeczy denotowanym przez zdania stanowiące *PM*, a wyciągnięte w oparciu o *PS*.

3. EFEKT EDYPA A EFEKT HERMESA

Przechodząc do wątków zasadniczych, należy udzielić odpowiedzi na wyjściowe pytanie, na czym mianowicie polega i czym różni się tytułowy

¹ Por. szerzej: D. H. Meadows, D. L. Meadows, J. Randers, W. W. Behrens III, *Limits to growth: a Report for the Club of Rome's Project on the Predicament of Mankind*, Universe Books, New York 1972; M. Mesarović, E. Pestel, *Mankind at the Turning Point: the Second Report to the Club of Rome*, E. P. Dutton, New York 1974.

efekt Hermesa od przywołanego we wprowadzeniu efektu Edypa. Otóż ten drugi efekt dotyczy relacji między prognozą *P*, pośrednio także *W*, i jej odbiorcami a prognozowaną rzeczywistością, na którą owi odbiorcy mogą oddziaływać lub względem której mogą zaniechać jakichś działań. Efekt Hermesa natomiast obejmuje relację zachodzącą pomiędzy nadawcą prognozy (nawet w trzech wyróżnionych znaczeniach), ową wyjściową prognozą (w znaczeniu *T*, *P* i *W*) jako wytworem jego czynności poznawczych oraz tą prognozą i kolejnymi jej odbiorcami. Jest to zatem fenomen bardziej złożony z semiotycznego punktu widzenia niżli efekt Edypa. Efekt Hermesa należy identyfikować ze zniekształceniem lub nawet z daleko idącą zmianą pierwotnej treści prognozy *T*, *P* bądź *W* lub z nieprawidłową – względem tej zakładanej przez twórcę – interpretacją właściwej treści prognozy *T*, *P* bądź *W*. Kolejni odbiorcy, i to zarówno bezpośredni, jak i pośredni, czyli niemający namacalnego kontaktu z oryginalnym źródłem, jakim jest prognoza wyjściowa *T*, stają się nadawcami w różnym stopniu i zakresie owej zmodyfikowanej prognozy wyjściowej. Dodać należy, że wprowadzane zmiany mogą być ilościowe i jakościowe. Jak widać, wzmiankowane zniekształcenia ze strony odbiorców mogą zachodzić zarówno w odniesieniu do *PS*, czyli argumentacji prognostycznej, jak i *PM*, czyli wniosku rozumowania prognostycznego, a więc prognozy w sensie ścisłym, ale także tekstu będącego nośnikiem dla *PS* i *PM*.

O ile efekt Edypa jest zjawiskiem semantyczno-ontologicznym i dotyczy ograniczeń w realizacji tej funkcji metodologicznej, jaką jest prognozowanie, o tyle efekt Hermesa – w sensie, który tutaj został zaproponowany – jest fenomenem przede wszystkim semantyczno-pragmatycznym, ograniczającym funkcje informacyjne danego typu wypowiedzi². Efekt Edypa dotyczy faktu reakcji ludzi na treść prognoz i wpływ tego faktu na prognozowaną rzeczywistość. Wyróżniony efekt Hermesa dotyczy relacji między sposobem powiadamiania o treści prognoz (potencjalnie w trojakim sensie) a reakcją ludzi na prognozy oraz tego, co się dzieje z prognozą (w każdym z trzech znaczeń), kiedy znajduje się ona już poza „kontrolą” prognosty jako pierwotnego nadawcy. Inaczej mówiąc, chodzi o to, jak nadawca (modelowy i empiryczny) komunikatu (prognozy *T*, *P* i *W*) może oddziaływać na odbiorcę (modelowego i empirycznego) prognozy w zależności od tego, jakie środki wypowiedzi zastosuje i jak ta okoliczność ma się w odniesieniu do tych od-

² Pierwotnie termin „efekt Hermesa” wprowadziłem w krótkiej wzmiance w niepublikowanej rozprawie, rozważając niemożność antycypacji przez prognozę interpretacji prognoz przez ich odbiorców, i tym samym wskazując na ewentualną utratę przez prognozę kontroli nad nadanym przez siebie komunikatem. M.R. Węsierski, *Prognozowanie globalne w naukach o polityce. Problemy metodologiczne*, Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004 [niepublikowana rozprawa doktorska], s. 312.

biorców, którzy stają się kolejnymi nadawcami pierwotnej prognozy, ale już często w jakiś sposób zmodyfikowanej.

Jak łatwo zauważyć już na podstawie tych roboczych opisów, efekt Hermesa jest potencjalnie pierwotny, tj. ma pierwszeństwo genetyczne i logiczne względem efektu Edypa. Interesuje nas zatem nie to, co się dzieje ze światem prognozowanym i ukazany w *OP*, lecz to, co się dzieje z *OP* mówiącym o świecie prognozowanym, a denotowanym przez *PM*, oraz z tym, co do sformułowania *PM* i wobec tego do przestawienia *OP* uprawniało, czyli z *PS*. W skrócie mówiąc, ten, kogo frapuje efekt Edypa, zastanawia się nad wpływem treści prognozy na to, co prognozowane. Mnie zaś ciekawi wpływ prognosty i odbiorcy prognozy na nią samą i to w kilku jej znaczeniach, czyli na prognozę *T*, *P* i *W*.

Przypomnę, że mitologiczny Hermes, którego imieniem nazwałem omawiany fenomen, jest zarazem olimpijskim bogiem, jak i boskim posłańcem o retorycznych zdolnościach. Jego przymioty były rękojmią zadań powierzanych mu nie tylko w Hadesie³. Stąd efekt Hermesa jest dosłownie problemem posłańca, a wyrażając się bardziej technicznie – przekazywania informacji zawartych w określonego rodzaju komunikacie.

4. STRUKTURA PROCESU KOMUNIKACJI: CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA

Standardowy model komunikacji spotykany w literaturze przedmiotu⁴, bliski faktycznie zachodzącemu procesowi, obejmuje kilka elementów składowych. Można je zaprezentować w porządku odpowiadającemu przepływowi informacji od nadawcy do jej odbiorcy (schemat 2):

Nadawca → *kod* → *komunikat* → *kanal* → *kontekst* → *Odbiorca*

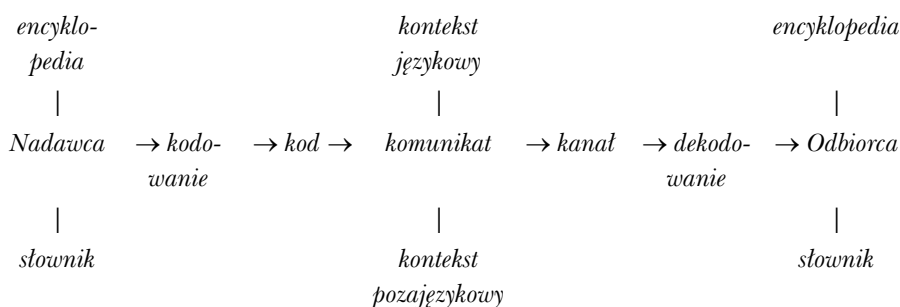
Schemat 2

Ten prosty model nie jest, rzecz jasna, pełny, dlatego będzie on w trakcie dalszych wywodów sukcesywnie rozbudowywany i konkretyzowany, aby wreszcie finalnie objąć również efekt Hermesa. Składnikami tego roboczego modelu, które muszą być uzupełnione w pierwszej kolejności, są kompe-

³ W kontekście dokonanej w dalszej partii tekstu charakterystyki semiotycznej efektu Hermesa, a ściślej dokonywanych przez odbiorców prognoz syntez informacji semantycznej, nie jest może bezzasadne wspomnieć, że ten grecki bóg był wraz z Afrodytą ojcem Hermafrodyta: dwupłciowego bóstwa, łączącego cechy anatomiczne mężczyzny i kobiety.

⁴ Por. np. U. Eco, *A Theory of Semiotics*, Indiana University Press, Bloomington – London 1976, s. 141; J. Lyons, *Semantyka*, PWN, Warszawa 1984, t. 1, s. 38–43.

tencji semiozyczne nadawcy i odbiorcy, a obejmują one ich indywidualną encyklopedię i słownik. Następnym elementem ściśle związanym z semiozą⁵, który koniecznie należy uwzględnić, jest mechanizm (proces) kodowania i dekodowania (odczytywania) przekazywanej informacji. Pierwszy z tych mechanizmów występuje po stronie nadawcy, drugi zaś, co oczywiste, po stronie odbiorcy. Dodać jednak trzeba, że w realnych warunkach proces przekazywania informacji zawsze odbywa się w jakimś kontekście językowym i pozajęzykowym, a i one występują po stronie zarówno nadawcy, jak i odbiorcy. Poszerzony model wyjściowy daje się zaprezentować w następujący sposób (schemat 3):



Schemat 3

Nadawca – w naszym przypadku jest nim prognosta – dysponując określoną encyklopedią (całością posiadanej przez podmiot poznający wiedzy) i słownikiem, czyli systemem wyrażen i przyporządkowanych im znaczeń, wypowiada, w danym kontekście, skierowany do odbiorcy komunikat (wiadomość) – tutaj jest nim prognoza w sensie tekstu, ale także w znaczeniu argumentacji prognostycznej (*PS*) i konkluzji danego rozumowania przewidywczego (*PM*) – czyniąc to za pomocą jakiegoś kodu (sekwencji znaków i reguł ich przyporządkowania składnikom danej wiadomości) oraz kanału (środka przekazu komunikatu). Natomiast odbiorca, dysponując określoną encyklopedią i słownikiem, postrzega ów komunikat w określonym kontekście i dokonuje jego interpretacji. Z prakseologicznego i informacyjnego punktu widzenia encyklopedia oraz słownik nadawcy i odbiorcy powinny przynajmniej częściowo pokrywać się ze sobą. Kod nadawcy (prognosty) musi być choćby w części zrozumiały dla odbiorcy. Innymi słowy, aby ko-

⁵ Termin „semioza” rozumien tutaj w sensie klasycznym, nadanym mu jeszcze w pracach Ch. Peirce’a i Ch. Morrisa u zarania akademickich dziejów semiotyki logicznej, obejmującym ogół czynności posługiwania się znakami, w tym ich nadawania, przetwarzania i odbierania, włącznie z ich interpretowaniem, domyślania się i rozumienia.

munikacja była efektywna, nadawca i odbiorca muszą dysponować pewnym wspólnym zasobem wiedzy.

Encyklopedia i słownik odbiorcy, bądź sama tylko sytuacja kontekstowa, nie pozwalają mu na właściwe odczytanie prognozy. Warunkiem efektywności każdego aktu komunikacji jest adekwatność kodowania i dekodowania komunikatu przekazanego za pomocą danego kodu. Drugim elementarnym warunkiem skuteczności aktu komunikacji jest drożność kanału i czytelność danego nośnika komunikatu. (Nadmienie, że kanał i nośnik można by ze sobą po prostu utożsamić, ale w dobie powszechnego i nader częstego posługiwania się instrumentami nowoczesnymi pod względem technologicznym, jak choćby komputery stacjonarne, laptopy, notebooki, tablety czy smartfony, nie jest to wskazane. Np. Internet może być kanałem komunikatu, a nośnikiem w znaczeniu ścisłym zeskanowany w formacie PDF i zamieszczony na jakiejś witrynie WWW artykuł zawierający prognozę *T*, z którą to witryną za pośrednictwem owych instrumentów się łączymy). W grę wchodzi przede wszystkim bariery i ograniczenia techniczne (fizyczne) związane np. z pojawieniem się jakichś uszkodzeń kanału lub nośnika, jak np. żółknący papier o kwaśnym odczynie, podatny w dodatku na następujące z czasem kruszenie się i rozpad wiązań celulozowych, niewyraźność druku, nadmiar błędów zerskich czy ograniczona dostępność do sieci internetowej i łączności z serwerem – z którego poszukiwane informacje są przesyłane do komputera lub innego podobnego wykorzystywanego elektronicznego urządzenia, a które to pozwala nam łączyć się z siecią WWW – zawieszanie się systemu operacyjnego urządzenia elektronicznego, z którego korzystamy w trakcie zapoznawania się z komunikatem.

5. POMIĘDZY PROGNOSTĄ, PROGNOZĄ A JEJ ODBIORCAMI

Procedura badawcza, o której mowa w niniejszej pracy, wraz z jej rezultatem finalnym, czyli prognozą *W*, ma swojego twórcę. Jest on nadawcą pierwotnym, czyli nadawcą pierwszego stopnia (1°). Jednakże kolejni odbiorcy mogą znacznie różnić się od siebie nie tylko posiadanymi kompetencjami (encyklopedią i słownikiem), ale także intencjami względem komunikatu, z którym zostali zapoznani i sposobami reakcji na ów komunikat. Mamy tu do czynienia z dwiema kluczowymi okolicznościami: pierwsza, którą określe mianem „sytuacji wyjściowej” tyczy przesyłu źródłowego komunikatu (prognozy *T*, *P* i *W*) przez nadawcę 1° do odbiorcy nazywanego przeze mnie odbiorcą pierwszego stopnia (1°); druga, którą pozwałam sobie oznaczyć terminem „sytuacja pochodna” obejmuje to, co dzieje się z prognozą *T*, *P* bądź *W*, gdy dociera ona do odbiorcy 1° i jest przekazywana dalej. Rozważmy na początek pierwszą wspomnianą wyżej okoliczność, aby potem sukcesyw-

nie przyglądać się tej drugiej, ale przebiegającej już w coraz to bardziej złożonych wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowaniach dokonującego się procesu komunikacji.

5.1. SYTUACJA WYJŚCIOWA: NADAWCA PIERWSZEGO STOPNIA
A ODBIORCA PIERWSZEGO STOPNIA

W sytuacji wyjściowej prognosta jest twórcą i nadawcą 1° określonego tekstu pisanego, czyli jakiegoś graficznie utrwalonego zapisu prezentującego prognozę *P*, a odbiorca 1° tym, kto ma styczność z tekstem źródłowym. Ów tekst w całości lub w części jest pewnym monologiem odwołującym się do form języka pisanego⁶, jego nośnikiem zaś jest np. książka drukowana, periodyk czy witryna internetowa. Aby nie pozostawić żadnej wątpliwości, powiedzmy, że całego tekstu nie należy utożsamiać z *PM*. Odbiorca 1° ma bezpośredni kontakt z autorskim tekstem źródłowym i jest on wobec tego użytkownikiem tekstu źródłowego (*UTZ*). Prognosta w danym tekście (prognozie *T*) prezentuje – jeśli podjęte przez niego zabiegi poznawcze mają uchodzić za naukowe – całość rozumowania prognostycznego (prognozy *P*), tj. zarówno przesłanki prognostyczne (*PS*), jak i jego wniosek (*PM*), czyli prognozę *W*. Odbiorcą 1° może interesować całość rozumowania prognostycznego bądź tylko jego konkluzja, albo też jakieś inne fragmenty czy aspekty tekstu. Intencje, którymi kieruje się odbiorca, zapoznając się z danym tekstem, bywają rozmaite. Czego innego będzie oczekiwał odbiorca fachowy, a czego innego – laik. Użytkowanie tekstu odbywa się na różne sposoby. Dany użytkownik *UTZ* może zaznajamiać się lub korzystać z tekstu w całości lub tylko fragmentaryczne, bądź też czynić to dla przyjemności lub z zawodowego obowiązku itp. Również zamiary prognostów nie zawsze są takie same.

Prognosta jako nadawca 1° oraz odbiorca 1° jako *UTZ*, odgrywają role uczestników pewnej wypowiedzi, a mianowicie – autora i czytelnika. Tekst, aby został zaktualizowany musi być przez odbiorcę rozkodowany. W tekście naukowym, inaczej niż bywa to w dziele literackim, autor zewnętrzny (realny podmiot, sprawca wypowiedzi) zawsze jest tą samą fizyczną osobą co autor wewnętrzny (podmiot tekstowy – „ja mówiące”)⁷. Ów fizyczny autor – autor empiryczny (autor *E*), zakłada swego czytelnika modelowego (czytelnika *M*) jako adresata o określonych kompetencjach, zdolnego do właściwej aktualizacji tekstu⁸. Z myślą o swoim czytelniku *M* autor *E* dokonuje

⁶ Por. M. Głowiński, *Narracja jako monolog wypowiedziany*, [w:] idem, *Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*, PWN, Warszawa 1973, s. 107.

⁷ Zob. H. Markiewicz, *Autor i narrator*, [w:] idem, *Wymiary dzieła literackiego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 73–76.

⁸ Zob. szerzej: U. Eco, *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*, PIW, Warszawa 1994, s. 87–96.

odpowiedniego doboru pojęć, odwołuje się do takiej a nie innej tradycji leksykalnej i stylistycznej, zakłada też pewną jego wiedzę (encyklopedię i słownik). Z drugiej strony, czytelnik empiryczny (czytelnik *E*) zakłada swego autora modelowego (autora *M*) niezależnie od faktycznych intencji autora *E*. (Wyobrażenie autora *M* zależne jest od pewnych poszlak zawartych w tekście). Czytelnik *M* i autor *M* są pewnymi strategiami tekstowymi⁹. Czytelnik *M* to zbiór ustalonych tekstowo warunków fortunności, które muszą być spełnione, aby tekst mógł zostać w pełni zaktualizowany w swojej potencjalnej treści¹⁰. Należałoby tutaj poczynić uzupełniające zastrzeżenie, że na etapie komunikacji między prognostą jako pierwotnym nadawcą a odbiorcą 1° jako *UTZ*, czyli w naszej sytuacji wyjściowej, wskazane jest posługiwanie się do analizy tekstów narracyjnych przywołaną siatką pojęciową, stworzoną przez teoretyków literatury i zapatrujących się lingwistycznie semiologów. Całkiem dobrze odpowiada ona semiotycznym własnościom wspomnianych relacji występujących między nadawcą 1° a odbiorcą 1°.

Sygnalizowałem już, że kompetencje nadawcy i odbiorcy mogą się nie pokrywać. Jeśli język, którym posługuje się autor *E*, będzie miał charakter np. idiolektu, a więc będzie (prywatnym) językiem pojedynczego użytkownika, wtedy odbiorca (czytelnik *E*) straci możliwość prawidłowego zrozumienia przekazywanych treści. Nb. indywidualny kod nadawcy znajduje swe odzwierciedlenie m.in. w zwyczaju stylistycznym czy manierze językowej, określając swoisty idiolekt utworu¹¹. W momencie, gdy ów kod w ogóle nie jest znany odbiorcy, również przekazywane informacje pozostaną niezrozumiałe. Może mieć też miejsce taka okoliczność, w której co prawda odbiorca i nadawca dysponują tym samym kodem, lecz wypowiedź nadawcy jest niejasna (mętna), czyli wieloznaczna i nieostra zarazem. Gdy wypowiedź jest mętna, wtedy jej rozumienie staje się chwiejne, nie wiemy, jaka jest właściwa interpretacja owej wypowiedzi. Interpretacji bowiem może być wiele i nie wszystkie muszą mieć jakąś wartość poznawczą. Prognoza naukowa, w szerokim i wąskim rozumieniu, jeśli ma pełnić jakiegokolwiek funkcje poznawcze i praktyczne, *ex definitione* nie może być przekazem aż tak nieokreślonym i wieloznacznym jak dzieło sztuki. Powyższe uwarunkowania tyczą nadawców i odbiorców różnych stopni.

Odbiór komunikatu nie odbywa się w semiotycznej „próżni”. Przyjrzyjmy się bliżej sprawie kontekstu. Mówiąc o kontekście, musimy odróżnić kontekst językowy i pozajęzykowy od ko-tekstu. Na ko-tekst składają się wszystkie teksty współtowarzyszące tekstowi źródłowemu (prognozie *T*) i się w nim pojawiające, jak np. prace bezpośrednio przywoływane w części właściwej progno-

⁹ *Ibidem*, s. 89–90.

¹⁰ *Ibidem*, s. 90.

¹¹ Zob. np. U. Eco, *Nieobecna struktura*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 85–86.

zy *T* lub w postaci przypisów z podaną literaturą przedmiotu, ważną choćby dla uzasadnienia przesłanek stanowiących *PS* w prognozie *P*. Nadawca nie jest w stanie kontrolować całego kontekstu pozajęzykowego. Co prawda może on pewne fakty zaaranżować, a do innych się dostosować, np. wybierając moment publikacji, lecz ogólnie rzecz biorąc, raczej nie ma wpływu ani na sytuację społeczną, w tym np. polityczną czy ekonomiczną, ani na daną sytuację poznawczą, ani na to, w jakich konkretnych warunkach zewnętrznych przyjdzie odbiorcy korzystać z prognozy *T*, np. związanych z oddziaływaniem czynników fizycznych (przyrodniczych) wpływających choćby na stan fizjologiczny (*casus* meteopatów) odbiorców, ale również na to, co się prognozuje.

Prognoza *T* stanowi pewną złożoną strukturę semantyczną i syntaktyczną, której odczytanie (aspekt pragmatyczny aktu komunikacji) należy do każdego indywidualnego odbiorcy. Ważne jest i to, że kontekst językowy – wyznaczany poniekąd przez tę strukturę – obejmuje też wzmiankowany kontekst. Widać stąd, że dla prawidłowego odczytania prognozy *T*, *P* i *W* odbiorca 1° musi dysponować pewną dodatkową kompetencją intertekstową. Oddając się lekturze tekstu, odbiorca 1° dokonuje jakichś, prawidłowych lub mylnych, jego interpretacji, a także przypisuje pewne intencje autorowi *M*. Dodajmy, że całościowych interpretacji tekstu może być wiele, przy czym, o ile nie istnieją raczej reguły pozwalające na stwierdzenie, które interpretacje są najlepsze (najwłaściwsze), to można przynajmniej stwierdzić, które są „złe”¹². Odbiorca ów dokonuje też pewnej ogólnej oceny tekstu, stosując przy tym uznawane przez siebie kryteria. Np. dla czytelnika *E* o obszernej encyklopedii, bogatym słowniku i dużych kompetencjach intertekstowych dana argumentacja prognostyczna (*PS*) może okazać się nieprzekonująca lub nawet błędna, dla innego, o znacznie skromniejszej wiedzy i zdolnościach intelektualnych, ta sama argumentacja wydawać się będzie jak najbardziej słuszna. Niektórych czytelników *E* może razić np. rezygnacja – nie zawsze zresztą całkowita – z posługiwania się aparatem naukowym (przypisami, bibliografią itp.) w prognozie *T*.

Rzecz jasna, prognosta może wystąpić w roli nadawcy bezpośredniego, tzn. przekazywać komunikat – treść właściwą wcześniej opublikowanej prognozy – bez udziału jakiegokolwiek tekstu pisanego. Np. może udzielić wywiadu w radiu lub telewizji czy przekazać dane informacje drogą łącza internetowego i odpowiednich aplikacji software’owych. Jednakże ów bezpośredni przekaz staje się *de facto* nową prognozą. Komunikat pozornie jest ten sam, lecz nie taki sam, niezależnie od tego, jak wiele starań poczyni prognosta, aby być w zgodzie z tekstem własnego przecież autorstwa; selektywność przekazu staje się również i jego udziałem.

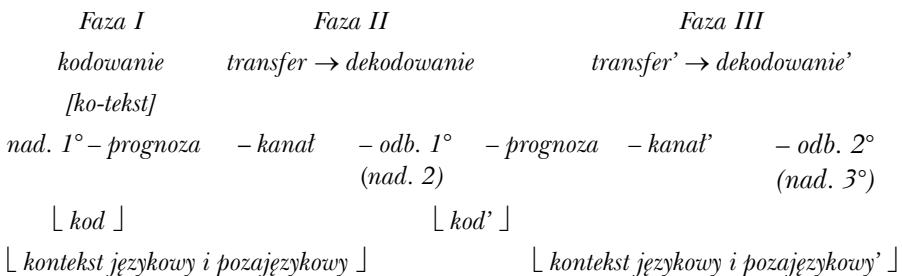
¹² Zob. idem, *Nadinterpretowanie tekstów*, [w:] U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*, Znak, Kraków 1996, s. 51–52.

5.2. NADAWCA STOPNIA $N + 1$ A ODBIORCA STOPNIA $N + 1$

Odbiorca 1° nie jest jedynym podmiotem, który ma lub może mieć pewien kontakt z interesującym nas komunikatem. Oprócz odbiorcy 1° mamy do czynienia jeszcze z odbiorcami drugiego i wyższych stopni. Odbiorca stopnia $n + 1$ ma tylko pośredni „kontakt” z tekstem, zna go z drugiej i odpowiednio kolejnej ręki dzięki przekazowi ze strony nadawców coraz to wyższych stopni. W całym tym niejako kaskadowym procesie kontakt z tekstem wyjściowym ma charakter zapośredniczony. Spójrzmy wobec tego na proces komunikacji oraz relacje między prognostą (nadawcą 1°) a odbiorcami prognozy z nieco szerszej perspektywy, uwzględniającej mianowicie losy prognozy T , odpowiednio prognoz P i W , po tym, jak już trafi ona do odbiorcy 1°.

O ile prognosta jako autor E może na różne sposoby próbować oddziaływać na odbiorcę 1°, o tyle jego oddziaływania na odbiorcę 2° są dość ograniczone. Odbiorca 2° zdany jest na odbiorcę 1°. Odbiorca 1°, przekazując komunikat, sam staje się nadawcą 2°. A ponieważ selektywność i nadinterpretacja nie są obce odbiorcom 1°, przeto adekwatne przekazanie treści właściwej prognozy T , P bądź W jest sprawą niełatwą. Niepodobna antycypować interpretacji prognozy przez odbiorcę 1° oraz reakcji odbiorcy 2° na informacje uzyskane od tego pierwszego.

Zbierając niektóre dotychczasowe wywody, akt komunikacji zachodzący między prognostą jako nadawcą 1° i odbiorcą 1° jako UTZ stającym się nadawcą 2° a następnie odbiorcami kolejnych stopni daje się podzielić na trzy podstawowe fazy i ukazać go można graficznie (zob. schemat 4). Poniższa prezentacja wymaga jednakowoż dodatkowego, uzupełniającego komentarza.



Schemat 4

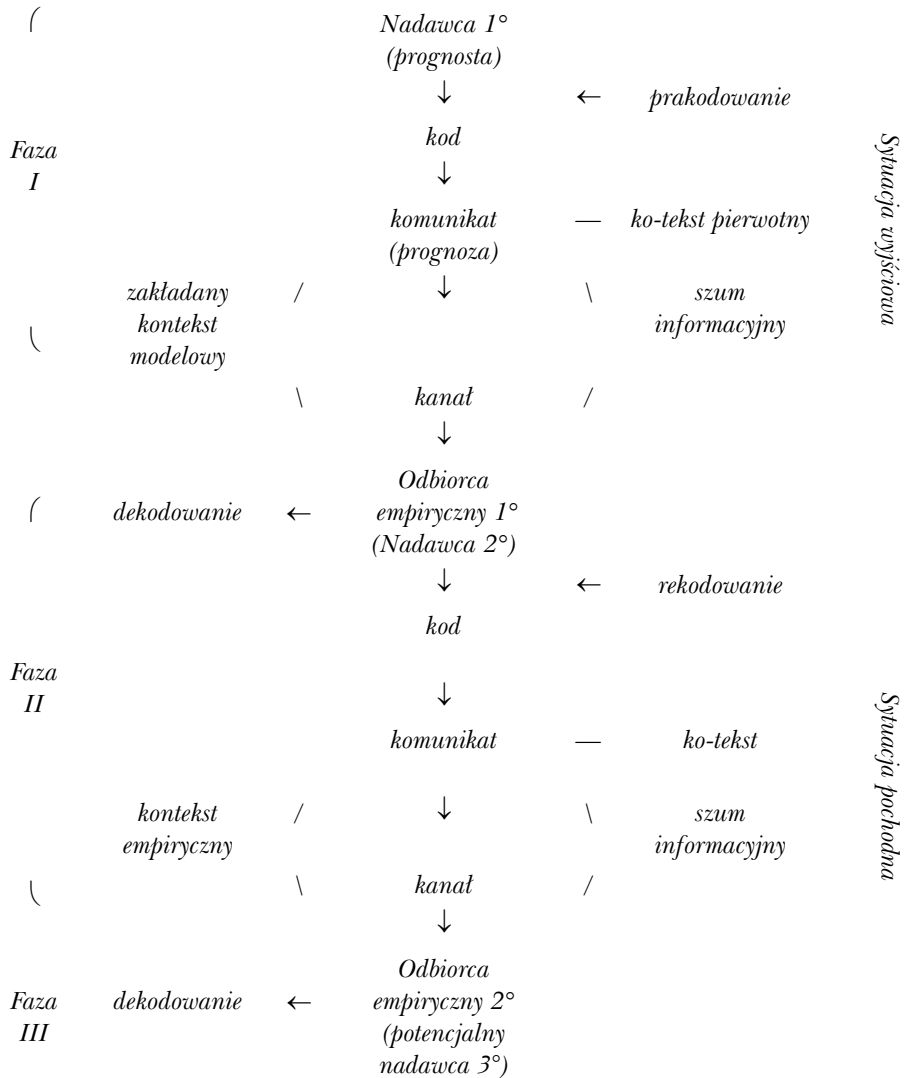
W fazie I następuje zakodowanie komunikatu przez prognostę (*nad. 1°*) w jakimś systemie znakowym. Komunikat ten jako całość, czyli prognoza T , jest przygotowywany, a następnie przekazywany, czyli transferowany

w określonym kontekście językowym, pozajęzykowym i uwarunkowany odnośnikami ko-tekstowymi, by wreszcie w fazie II za pomocą wybranego kanału dotrzeć do określonych grup odbiorców 1° (*odb. 1°*), którzy otrzymany, w danym kontekście językowym i pozajęzykowym oraz uwarunkowany ko-tekstowo, komunikat rozkodowują i już jako nadawcy 2° (*nad. 2°*) w fazie III przekazują go dalej odbiorcom 2° (*odb. 2°*), a ci – na wzór poprzedników – transferując komunikat do kolejnych odbiorców, stają się zarazem nadawcami 3° (*nad. 3°*). Przesyłany w kolejnych fazach (II i III) komunikat jest każdorazowo dekodowany. Wspominanym warunkiem zaznajomienia się z komunikatem jest znajomość kodu. Począwszy od fazy II obiorca 2° i odbiorcy kolejnych stopni, już w fazie III, dysponują informacjami tylko zreferowanymi i są zdani na sposób rozkodowania i interpretacji komunikatu podany przez odbiorcę 1° i odpowiednio odbiorców kolejnych stopni. W realnych okolicznościach transfer komunikatu odbywa się zawsze z potencjalną utratą lub nawet zniekształceniem części bądź całości przekazywanej informacji. Im bardziej wydłuża się ścieżka transferu komunikatu, tym większe prawdopodobieństwo zniekształceń dokonywanych w obrębie całego komunikatu, czyli prognozy *T*, jego fragmentów np. ukazanego rozumowania prognostycznego (prognozy *P*), jak też konkluzji (prognozy *W*).

Model procesu komunikacji ukazany we wcześniejszych odśłonach (por. schematy 3 i 4) nadal jest niepełny i wymaga dalszej konkretyzacji (zob. schemat 5). Naszą uwagę zwrócić musi bowiem czynnik w pewnej mierze (choć niecałkowicie) niezależny od nadawców kolejnych stopni, a mianowicie szum informacyjny związany z przesyłem komunikatu, a zwykle przypisywany bądź to określonemu kanałowi, danemu kontekstowi (tak językowemu, jak i pozajęzykowemu) bądź też samemu sposobowi kodowania. Szum informacyjny należałoby identyfikować z zakłóceniami związanymi z niemożnością zrozumienia komunikatu w całości lub w jego wybranych fragmentach. Innymi słowy, ów szum ogranicza dostęp do zawartości informacyjnej prognozy *T*, *P* bądź *W*.

W zaprezentowanym rozszerzonym modelu zmodyfikowany został nieco proces kodowania przez wydzielenie w obrębie całości tego aktu po stronie pierwotnego nadawcy prakodowania, tj. kodowania pierwotnego, pochodzącego właśnie od samego prognosty, oraz po stronie późniejszych odbiorców – rekodowania, czyli ponownego kodowania, już z ewentualnymi zmianami kodu; poza tym uwzględniony został mechanizm dekodowania komunikatu przez odbiorców 1° i 2°. Jak daje się zauważyć (zob. schemat 5), faza I procesu komunikacji odbywa się w sytuacji wyjściowej, faza II i III zaś już w sytuacji pochodnej.

Prognozy nie powstają i nie pozostają w oderwaniu od tego, do czego się odnoszą, a także od tego, do kogo są skierowane. Ostatecznie to, czy i jakie będą reakcje na konkretne informacje zawarte w danej prognozie, zależy nie



Schemat 5

tylko od sposobu jej sformułowania przez nadawcę, ale także od tego, kim są odbiorcy oraz w jakich to okolicznościach będą oni odczytywać wyrażone przez prognostę treści. Należałoby się wobec tego zastanowić nad tym, jakie cele sobie stawia prognosta jako nadawca 1° i jakimi środkami oddziaływania na odbiorców on dysponuje oraz jak reakcje odbiorców prognoz mają się do tego, co zakładał prognosta jako nadawca 1°, i jak może być „przetwarzany” przez odbiorców materiał wyjściowy w postaci treści pierwotnego komuni-

katu. Zadania stawiane przez prognozę przy podejmowaniu tej procedury, jaką jest prognozowanie, oraz sposoby reakcji odbiorców na prognozy skierowują nas bezpośrednio na wątek poświęcony trafności i skuteczności prognoz. Kwestie te będą przedmiotem poniższych rozważań.

5.3. STRATEGIE KOMUNIKACYJNE EMPIRYCZNEGO NADAWCY PIERWSZEGO STOPNIA

Prognoza, podejmując się realizacji procedury badawczej, jaką jest prognozowanie, stoi przed wyborem kodu, nośnika, sposobu prezentacji materiału, ale także dookreślenia odbiorcy i wskazania samego celu podejmowanych zachowań epistemicznych. Nadmienię, że prognozy *P* ze względu na pełnione funkcje i cele, jakim mają służyć, dzielone są na badawcze, ostrzegawcze i tzw. prognozy normatywne; ponieważ te ostatnie są mocno zbliżone do planów, a ich zadaniem jest aktywizowanie odbiorców i skłonienie ich do podjęcia określonych działań z zamiarem realizacji wskazanego, bądź pożądanego, przez prognozę celu, uznajemy że bardziej adekwatną dla nich nazwą byłoby miano „prognoz aktywizująco-normatywnych”. Prognozy badawcze wiązać trzeba z funkcją poznawczą wytworów czynności poznawczych, natomiast ostrzegawcze i aktywizująco-normatywne z funkcją praktyczną rezultatów zabiegów poznawczych¹³. Zadaniem prognoz ostrzegawczych, jak również aktywizująco-normatywnych, jest wpływanie, w różnym zakresie, na bieg wydarzeń (faktów) i procesów społecznych, ale także – w dającym się zrealizować zakresie – przyrodniczych.

Informacja zawarta w prognozie *T*, a zwłaszcza *P* i *W*, może wpłynąć na postawy i działania odbiorców. To, co jest szczególnie ważne z semiozyicznego punktu widzenia, to zdolność rozumienia treści przesłanek tworzących argumentację prognostyczną (*PS*) i zawartości semantycznej ich wniosku (*PM*). Nieco inaczej od strony treściowej skonstruowane muszą być prognozy badawcze, a inaczej ostrzegawcze i aktywizująco-normatywne. Zasadnicza różnica tkwi tutaj, nie tyle w treści i budowie *PM*, ile treści i konstrukcji *PS*. Prognozy badawcze mają charakter ściśle poznawczy i zwykle kierowane są do odbiorcy profesjonalnego; dla odbiorców takich prognoz kluczowa jest prezentacja argumentacji prognostycznej (*PS*). W przypadku prognoz ostrzegawczych i aktywizująco-normatywnych na pierwszy plan często wysuwa się treść i struktura *PM*, gdyż to wiedza o przyszłych stanach rzeczy ma stanowić zasadniczy składnik ostrzeżenia lub czynnik motywujący do określonych działań.

¹³ Jeśli potraktować autonomicznie warstwę czysto informacyjną prognoz ostrzegawczych i aktywizująco-normatywnych, wówczas trudno odmówić im pełnienia pewnych funkcji poznawczych. Co więcej, prognozy te mogą pełnić funkcje poznawcze pośrednio, ale tylko wobec praktyki badawczej uczonych. Mam tu na myśli analizy metateoretyczne i doskonalenie świadomości metodologicznej badaczy.

W rozważaniach nad tym, jak efekt Hermesa ma się do trafności i skuteczności prognoz, potrzebne są pewne prototeoretyczne uwagi terminologiczne. Odwołując się tylko do samych intuicji językowych, powiedzieć można, że trafność dotyczy zgodności prognozy z rzeczywistością. Chodzi o zrealizowanie się zjawisk, procesów czy zdarzeń, o których mówi prognoza *W*. Nie jest to jednak wystarczająco precyzyjne stwierdzenie dla dokonania analiz metodologiczno-semiotycznych. Trafność należy bowiem analizować w dwóch powiązanych ze sobą aspektach, a są nimi: niezawodność oraz dokładność prognoz¹⁴. Niezawodność tyczy stopnia, z jakim można oczekiwać spełnienia się tego, o czym informuje nas prognoza *W* (*PM*), na podstawie tego, co głosi *PS*. W strukturze rozumowania prognostycznego dane *PM* jest zrelatywizowane i uprawdopodobnione logicznie w stopniu *p* do *PS*. W nieco szerszym ujęciu idzie tu o stopień pewności zajścia prognozowanych zdarzeń, zjawisk bądź procesów denotowanych przez *PM*, a gwarantowanych przez *PS*. Dokładność natomiast wiążemy z zakresem realizacji tego, jest denotowane przez *PM*, czyli inaczej tego, co przedstawia nam *OP*.

Można zatem powiedzieć, że prognoza jest w pełni dokładna wtedy i tylko wtedy gdy, zrealizuje się wszystko to, co głosił *PM*, a mówiąc inaczej, gdy będzie właśnie tak, jak „pokazywał” *OP*. Potrzebne jest tu jednak pewne zastrzeżenie. Nasuwa się bowiem pewna wątpliwość, czy dany prognosta faktycznie coś przewidział, czy też tylko zgadł na chybił trafił. To, że wystąpią zdarzenia, które ukazują *OP*, nie świadczy jeszcze o zasługach i zdolnościach prognosty. W prognozie naukowej trzeba podać nie tylko to, co wydarzy się w przyszłości, ale także i to, na jakiej podstawie twierdzimy, że tak właśnie ma być. Z metodologicznego punktu widzenia zagwarantowanie trafności prognozy sprowadza się do prawidłowego wyboru *PS* oraz formalnej i materialnej poprawności rozumowania przewidywczego obejmującego *PS* i *PM*. Należy dodać, że dokładność, jako jeden z aspektów trafności prognoz, trzeba rozpatrywać, ujmując łącznie zdania tworzące *PM*. (Jak już była mowa, wniosek rozumowania prognostycznego nie zawsze przecież, a nawet rzadko kiedy, jest pojedynczym zdaniem o przyszłych stanach rzeczy).

Kwestia skuteczności jest nieco bardziej problematyczna. Skuteczność prognozy wiążemy z jej wpływem na odbiorców i ich działania. Skutecznymi mogą być zarówno prognozy żywe, jak i martwe¹⁵. Skuteczność prognoz należałoby oceniać po ich wygaśnięciu. Każdej prognozie żywej, która pretenduje do miana „skutecznej”, dobrze jest „dać szansę” realizacji, do-

¹⁴ Por. A. Delorme, J. Woleński, *Przewidywania – analiza metodologiczna*, Wydawnictwo Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 1984, s. 25–26.

¹⁵ Prognozy, których horyzont czasowy już „wygasł”, tzn. nastąpił ten moment, w którym ich zasięg osiągnął etap końcowy, nadal mogą oddziaływać na swoich odbiorców i realizować wytyczone przez prognostę cele pozapoznawcze pod warunkiem, że w procesie przekazu komunikatu nie nastąpią istotne zmiany treściowe.

póki przyjęty horyzont czasowy pozostaje nadal odległy. Za A. Podgóreckim można powiedzieć, że „postępowanie optymalnie skuteczne, to takie, w którym wszystkie postulowane stany rzeczy zostały zrealizowane, i tylko te stany rzeczy, a nie żadne inne”¹⁶. Rozpatrując skuteczność, pytamy zatem o to, ile się zrealizowało z tego, co faktycznie miało zaistnieć, a ile nie zrealizowało z tego, czemu miano zapobiec lub zrealizowało z tego, co miano wykonać bądź zmienić. Prognoста jako nadawca 1° musi być świadom tego, do kogo kieruje swój komunikat, w przeciwnym razie jego działania mogą okazać się przeciwnie skuteczne. Prognoza pretendująca do miana „skutecznej” winna być skrojona na miarę każdego odbiorcy *E*, co powinno mieć odzwierciedlenie w adekwatnie obranym, czyli reprezentatywnym, odbiorcy *M*.

Z metodologicznego punktu widzenia zwiększanie zasięgu i rozciągłości czasowej, oraz co się z tym wiąże – wydłużanie horyzontu czasowego, zmniejsza dokładność prognozy¹⁷. Z semiotycznego punktu widzenia powiększanie zasięgu i rozciągłości zwiększa prawdopodobieństwo nieprawidłowego rekodowania treści szczególnie prognozy *P* i *W*, co wydatnie wpływa na dokładność i skuteczność tychże. W przypadku prognoz ostrzegawczych i aktywizująco-normatywnych im dłuższy horyzont czasowy i im mniej merytorycznie przygotowany odbiorca, tym prostszy powinien być kod, w jakim wyrażono komunikat będący prognozą *W*.

Ogłoszenie danej prognozy *T* może spowodować zrealizowanie bądź niezrealizowanie się tego, o czym mówi *OP*. Mamy tu do czynienia z przypadkiem, gdy prognoza *P* i *W* sama stać się może przyczyną dalszego biegu wypadków. Mówimy wtedy o prognozach samorealizujących się (sprzyjających własnej realizacji) oraz prognozach samounicestwiających się (samodestrukcyjnych, przeciwdziałających własnej realizacji)¹⁸. Działania takie, czyli odpowiednia modyfikacja treści *PS* i *PM* przynosząca w rezultacie samorealizację

¹⁶ A. Podgórecki, *Charakterystyka nauk praktycznych*, PWN, Warszawa 1962, s. 130.

¹⁷ Zasięg prognozy tyczy tego, jak daleko w przyszłość sięga dana prognoza. Rozciągłość czasowa prognozy dotyczy tego, jak długiego okresu (przedziału czasu) ona dotyczy. Zasięg i rozciągłość prognozy nie zawsze obejmują takie same odcinki czasu. Rozciągłość prognozy nigdy nie jest większa od jej zasięgu, może być natomiast odwrotnie. Nie wszystkie prognozy zaczynają obowiązywać od razu po ich sporządzeniu. Dana prognoza może powstać np. w 2012 r., to, o czym mówi *OP*, zacznie obowiązywać od 2015 r., a moment, w którym prognoza wygaśnie, sięgał będzie np. r. 2020. Por. szerzej: W. Rolbiecki, *Przewidywanie przyszłości. Elementy prognozologii*, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1970, s. 154–155.

¹⁸ Por. np. J. Giedymin, *Problemy, założenia, rozstrzygnięcia. Studia nad logicznymi podstawami nauk społecznych*, PWN, Poznań 1964, s. 136–141; S. Nowak, *Metodologia badań społecznych*, PWN, Warszawa 1985, s. 391–393; R. K. Merton, *Samospelniające się proroctwo*, [w:] idem, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, PWN, Warszawa 1982, s. 463–464.

lub samounicestwienie prognozy, mogą być przejawem świadomego aktu podjętego przez prognostę już na etapie preparacyjnym.

Zazwyczaj powiada się, że prognozy samorealizujące się (i odpowiednio samounicestwiający się) to takie, które w momencie ich sformułowania i ze względu na stan rzeczy, którego dotyczą, oparte są na fałszywych przesłankach. Przesłanki są tutaj fałszywe, ale poprzez nagłośnienie prognoza prowadzi do przewidywanych skutków. Prognoza bezpodstawną metodologicznie się sprawdza. W przypadku prognoz samounicestwiających się fakt ogłoszenia i upowszechnienia prognozy prowadzi do sytuacji, w której przewidywane zdarzenia się nie zrealizują. Oba te rodzaje prognoz niekoniecznie jednak muszą być na oparte na przesłankach fałszywych, tj. składniki ich *PS* nie muszą być nieprawdziwe.

W odniesieniu do prognoz samorealizujących się i samounicestwiających się należy wyróżnić dwa typy sytuacji związanych ze strukturą logiczną prospekcji¹⁹. Typ pierwszy polega na tym, że formułuje się pewne twierdzenie o kształcie przewidywania warunkowego („Jeżeli zajdzie *B*, to zajdzie *Z*”), a przewidywane skutki nie są dla badacza lub badanej zbiorowości obojętne. Jeśli skutki *Z* oceniane są pozytywnie, ludzie, których to dotyczy, zaczynają postępować na rzecz tego, aby powstały lub trwały warunki *B* opisane przez poprzednik danego prawa (twierdzenia). Jeżeli ocenione zostaną negatywnie, wówczas przystępują do działań mających na celu zapobieżenie zajścia zdarzenia *B*, będącego poprzednikiem danego prawa (twierdzenia). Dla tych przewidywań poprzednikiem jest określone ludzkie działanie lub poprzedniki te zależne są od ludzkich działań, a następniki są dla ludzi na tyle ważne, że niepodjęcie odpowiednich działań wydaje się mało prawdopodobne. Jeżeli skutek *Z* jest na tyle atrakcyjny (groźny), aby pojawiła się konieczność podjęcia odpowiednich działań dla jego osiągnięcia (zapobieżenia mu), natomiast warunki początkowe danego prawa podlegają ludzkiej manipulacji, tak iż możliwe staje się podjęcie odpowiednich skutecznych działań zmierzających do ich realizacji (zapobieżenia im), to samo wykrycie prawa typu $B \rightarrow Z$ jest warunkiem praktycznie wystarczającym lub wysoce prawdopodobnym zajścia (niezajścia) skutku *Z*, wtedy mamy do czynienia z warunkową prognozą samorealizującą się (samounicestwiający się) opartą na twierdzeniu prawdziwym. Typ drugi obejmuje sytuacje, w których przewidywanie oparte jest bądź na pewnych fałszywych tezach przyczynowo-skutkowych, bądź w ogóle nie jest oparte na żadnym prawie o następstwie zdarzeń, lecz ma postać przewidywania bezwarunkowego zakładającego, że w chwili, dla której zostało ono formułowane, spełniony będzie bliżej nieokreślony układ warunków początkowych, bliżej nieokreślonej zależności, tak, że zdarzenie przewidywane zajdzie na pewno.

¹⁹ S. Nowak, *op. cit.*, s. 392–393.

Inaczej rzecz ujmując, prognoza *P* może być poparta interwencją czynną polegającą na pomaganiu lub przeciwdziałaniu realizacji jakiegoś zjawiska czy procesu, o których mowa w *PS*, przez pewne działanie bądź interwencją bierną, która polega na pomaganiu lub przeciwdziałaniu realizacji jakiegoś zjawiska czy procesu, o którym mowa w *PS*, przez wstrzymanie się od działalności; w przypadku prognoz z ukrytym mechanizmem realizującym mamy do czynienia z dwoma układami twierdzeń występujących w *PS*: jawnym, który stanowi ogłoszone oficjalnie przewidywanie, prawdziwe bądź fałszywe, ale przemilczające istotne dla przewidywania informacje, oraz niejawnym będącym ukrytymi informacjami znanymi tylko autorowi (autorom) przewidywania²⁰.

Postępowanie obejmujące takie konstruowanie *PS*, w którym zatajone zostają kluczowe przesłanki argumentacji prognostycznej, jest nieuczciwe wobec odbiorcy 1° jako *UZT*, a pośrednio wobec odbiorców kolejnych stopni. Pomijając ocenę etyczną takiego działania, należy przyznać, że rezultat tego rodzaju zabiegów może być mimo wszystko wychwycony przez przygotowanego merytorycznie i spostrzegawczego odbiorcę 1°, a jest to tym bardziej prawdopodobne, gdy jest on zarazem krytycznym *UTZ*.

5.4. SYNDROM APOLLA A ODBIORCA EMPIRYCZNY JAKO NADAWCA EMPIRYCZNY

Z punktu widzenia prognosty jako nadawcy 1° optymalna sytuacja to taka, w której odbiorcy wszystkich stopni rozumieją i przyjmują bez zniekształceń informacje zawarte w prognozie *T*, akceptują całkowicie *PS* i *PM* oraz działają w zgodzie z oczekiwaniami tego nadawcy. Nadawca empiryczny 1° może jednak zbyt wyidealizować sobie odbiorców poszczególnych stopni i nadto identyfikować odbiorcę *M* z każdym odbiorcą *E*, nie czyniąc poprawki na realne procesy poznawcze i kontekst językowy i pozajęzykowy, w którym odbywa się proces komunikacji. Zasygnalizowanej postawie nadawcy 1° towarzyszy pewien zespół przeświadczeń, który pozwoli sobie nazwać „syndromem Apolla”, a dotyczy on właśnie wspomnianych nazbyt daleko idących oczekiwań względem odbiorców i polega na przyjmowaniu wcale nieoczywistego i niepewnego założenia, że owi odbiorcy w pełni odczytują, a następnie zaakceptują i poprawnie przekażą dalej informację zawartą w komunikacie, a oprócz tego będą postępować zgodnie z wytycznymi nadawcy 1°. Syndrom ów jest przykładem określonej strategii komunikacyjnej nadawcy empirycznego 1°. Takiego odbiorcę, który rozkoduje tekst (komunikat), dokona jego prawidłowej interpretacji, uznając przy tym wszystkie wygłoszone przez nadawcę (prognostę) zdania, i podejmie działanie w pełni zgodne z sugestiami czy zaleceniami prognosty, nazwać można „odbiorcą doskona-

²⁰ Zob. szerzej: J. Giedymin, *op. cit.*, s. 142–148.

łym” (*OD*). Otóż *OD* jest podmiotem idealnym i w rzeczywistych aktach komunikacji raczej nie występuje.

Pytanie brzmi, jak się zachowa odbiorca *E* danego stopnia, gdy otrzyma komunikat. Rozważmy repertuar reakcji na ów komunikat (R_k). Wachlarz potencjalnych zachowań obejmuje trzy momenty: zrozumienie komunikatu (*rk*), czyli prognozy *T*, *P* bądź *W*, działania sprawcze związane z treścią prognozy *T*, *P* bądź *W* (*ds*) oraz przekazanie dalej otrzymanego komunikatu kolejnym odbiorcom (*pk*). Momenty te reprezentuje prosty trójelementowy układ:

$$R_k = \langle rk, ds, pk \rangle$$

Dana osoba, do której była kierowana prognoza badawcza, ostrzegawcza bądź aktywizująco-normatywna, może uzyskać do niej dostęp lub też nie. Jeśli kontakt z danym typem prognozy będzie miał faktycznie miejsce, to osoba ta w przypadku kontaktu źródłowego staje się automatycznie empirycznym odbiorcą 1° lub odbiorcą empirycznym stopnia $n + 1$, gdy kontakt będzie zapośredniczony. Każdy odbiorca *E* – niezależnie od stopnia – może dany komunikat rozumieć lub nie. Tekst może być zrozumiały w całości lub też tylko w danych jego fragmentach i dotyczy to zarówno prognozy *T*, jak też *P* i *W*. Jeżeli komunikat zostanie rozumiany, czy to całościowo, czy fragmentarycznie, wówczas odbiorca *E* może podjąć określone działania na skutek zaznajomienia się z komunikatem bądź jego poszczególnymi fragmentami. Dany odbiorca *E* może zatem zareagować i ustosunkować się do treści prognoz *P* bądź *W* lub pozostać względem owej treści biernym, może też niezależnie od aktualnej postawy komunikat w całości lub części przekazać odbiorcy kolejnego stopnia. Gdy tak uczyni, komunikat może zostać przekazany poprawnie, tj. bez zniekształceń lub ze zmianami, które mogą obejmować prognozę *T*, ale zwłaszcza *P* i *W*. Nieprawidłowe zrozumienie komunikatu w całości lub tylko jego części wiąże się z jego dezinterpretacją, a przy transmisji – deformacją treści owego komunikatu lub jego określonych fragmentów.

Z uwagi na ewentualne dalsze działania odbiorców *E* kolejnych stopni kluczową rolę odgrywa sposób przekazania argumentacji prognostycznej bądź jej fragmentów, czyli poszczególnych przesłanek składających się na *PS*, oraz konkluzji rozumowania, tj. *PM*. (Oczywiście, zawsze należy się liczyć ze świadomą dezinterpretacją otrzymanego, a następnie transmitowanego dalej komunikatu). Dociekając struktury logicznej prognozy *P*, bo ta właśnie kwestia jest tutaj istotna, i jej transmisji, należy mieć na względzie brak zmiany treści *PS* i *PM*, zmianę tylko częściową obejmującą *PS* albo *PM* i wreszcie zmianę całkowitą w obrębie zarówno *PS*, jak i *PM*. Sytuacja, o której mowa, daje się zobrazować za pomocą dwóch macierzy (schematy 6A

i 6B), w których każdorazowo pierwszy człon w notacji nawiasowej zawsze reprezentuje *PS*, a drugi *PM*. Odpowiednio w pierwszej i drugiej macierzy cyfra 0 i litera *a* symbolizują brak zmian treściowych, $\frac{1}{2}$ i *b* zmiany częściowe, natomiast 1 i litera *c* zmiany całkowite.

(0, 0),	($\frac{1}{2}$, 0)	(1, 0)
(0, $\frac{1}{2}$)	($\frac{1}{2}$, $\frac{1}{2}$)	(1, $\frac{1}{2}$)
(0, 1)	($\frac{1}{2}$, 1)	(1, 1)

Schemat 6A

PS_a / PM_a	PS_b / PM_a	PS_c / PM_a
PS_a / PM_b	PS_b / PM_b	PS_c / PM_b
PS_a / PM_c	PS_b / PM_c	PS_c / PM_c

Schemat 6B

Dokonywane zmiany w obrębie wymienionych składników struktury logicznej prognozy *P* mogą występować w rozmaitej skali, czyli obejmą np. tylko niektóre przesłanki stanowiące *PS* lub tylko część zdań będących *PM*.

Ewentualne zmiany wprowadzane do *PS* mogą wiązać się z transpozycją, czyli przekształceniem mechanizmów odpowiedzialnych za samorealizację lub odpowiednio samounicestwienie się prognoz. Nietrudno sobie wyobrazić, że globalnym skutkiem dezinterpretacji bądź nadinterpretacji prognozy lub dodawanych zmian treściowych może być skutek całkowicie odmienny od zakładanego przez prognozę, tak też zniwelowane zostaną przyjmowane przy tworzeniu prognozy jej cele. Dalszą konsekwencją wystąpienia takich okoliczności może być to, że większość potencjalnych odbiorców treści prognozy *T*, *P* bądź *W* zrozumie całkowicie niepoprawnie względem pierwotnego (wyjściowego) komunikatu bądź będzie się zachowywać inaczej, niż można by oczekiwać po zaznajomieniu się z komunikatem wyjściowym.

Rozpowszechnione i bezzasadne metodologicznie prognozy spowodować mogą pojawienie się niezamierzonych, lecz skutecznych przyczyn oczekiwanych skutków. Poprawne metodologicznie prognozy *P* także mogą przynieść skutki nieoczekiwane. Analogicznie jest z prognozami nadinterpretowanymi bądź błędnie dekodowanymi, a następnie rekodowanymi. One również przynieść mogą skutki oczekiwane przez nadawców kolejnych stopni, lecz już niekoniecznie nadawcy 1°, mogą wręcz stać w niezgodzie z zakładanym w komunikacie wyjściowym skutkiem, mogą nawet przeciwdziałać skutkom oczekiwany przez nadawcę 1°.

Wyobraźmy sobie taką sytuację wyjściową, w której zarząd jakiejś spółki giełdowej zamawia u grona ekspertów prognozę badawczą dotyczącą zdolności produkcyjnych tej firmy w warunkach wzrastającej konkurencji i rosnących kosztów pracy. Prognoza *T*, której nośnikiem jest wewnętrzny biuletyn, dostarczona zostaje członkom zarządu będącym profesjonalnymi odbiorcami 1°, są oni zarazem *UTZ* o adekwatnej encyklopedii i słowniku. Treść prognozy *P* i *W* ma być instrumentem potrzebnym w wyznaczeniu długofalowej polityki marketingowej tejże firmy. Załóżmy, że dostarczona zarządowi informacja jest korzystna z punktu widzenia przyszłych możliwości rozwojowych spółki. Dalej przyjmijmy także, że prognoza *T* trafia do nieodświadczonego rzecznika prasowego owej spółki, a ten będąc tym razem nieprofesjonalnym odbiorcą 1° lub ewentualnie 2°, referuje ów komunikat, zwłaszcza prognozę *P* i *W*, na corocznej konferencji prasowej przygotowywanej z myślą o prezentacji akcjonariuszom wyników finansowych spółki, w której to mają oni udziały. W zaistniałej sytuacji pochodnej niefortunne okoliczności przekazu (brak dostępu do środków elektronicznej prezentacji danych liczbowych pozwalających ukazać *PS*) oraz nieprzygotowanie merytoryczne samego rzecznika (co utrudnia właściwe zrozumienie komunikatu i jego rekodowanie), sprawiają, że komunikat ów dociera do zgromadzonych dziennikarzy (odbiorców 2° lub 3°) zniekształcony i w niepełnej formie. Następnie żurnaliści jako nadawcy 3° rozpowszechniają i rekodują komunikat, kierując go do tzw. opinii publicznej (potencjalnych odbiorców 4°). Rozpropagowanie w środkach masowego przekazu niekompletnych informacji dotyczących podstaw metodologicznych i merytorycznych prognozy *P* nastawia sceptycznie graczy giełdowych co do faktycznych możliwości rozwojowych wspomnianej spółki. Fakt, że biuletyn zawierający rzeczoną prognozę *P* jest dokumentem wewnętrznym (dostępnym wyłącznie wybranym pracownikom firmy), może wzbudzać uzasadnione podejrzenia ze strony maklerów giełdowych i analityków rynkowych. Globalne rezultaty działań maklerów i drobnych akcjonariuszy oraz zwykłych, przygodnych graczy giełdowych mogą doprowadzić do spadku notowań spółki. Obieg nieprecyzyjnie sformułowanego komunikatu przez nadawcę 2° przyczynić się może do znacznego osłabienia, jeśli nie upadku, całkiem dobrze rokującej firmy.

Niektóre prognozy ekonomiczne przygotowywane przez wyspecjalizowane instytucje badawcze oparte są na standardowej metodologii, bez konieczności ich szczegółowego omawiania, a *PM* przyjmuje w nich postać zaledwie kilkudzaniowej wypowiedzi. I tak np. upubliczniane okresowo przez krajowe urzędy statystyczne kwartalne prognozy produktu krajowego brutto, pomimo prostoty przekazu, wcale nie muszą – jako badawcze i aktywizująco-normatywne prognozy *P* – zachęcić do działań odbiorców *E*, którymi, poza analitykami, są osoby odpowiedzialne za dane podmioty gospodarcze oraz indywidualni konsumenci. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy czynniki wa-

runkujące wzrost gospodarczy leżą poza daną gospodarką narodową, czyli np. związane są z dekoniunkturą w różnych branżach czy kryzysem finansowym obejmującym całą gospodarkę światową, a inwestycje czy konsumpcja wiążą się z ryzykiem i zbyt dużymi kosztami indywidualnymi.

Niezależnie od motywów i determinacji, czy to prognosty, czy też odbiorcy prognozy, istnieją pewne ściśle ontologiczne ograniczenia możliwości przeciwdziałania bądź wsparcia tego, co jest treścią prognozy *W* lub wymienione jest jako przesłanka w prognozie *P*. Dobrą intuicję miał w tym względzie L. Petrażycki, gdy wiele lat temu wyróżnił przewidywania potestatywne i niepotestatywne. Wedle definicji podanej przez tego uczonego te pierwsze to takie, w których urzeczywistnianie albo nie urzeczywistnianie warunku tego, co się przewiduje, zależy od ludzkiej woli i postępowania; drugie zaś, to takie, w których to, co stanowi warunek tego, co się przewiduje nie zależy od ludzkiej woli i postępowania²¹. Tego rozróżnienia będą się trzymał literalnie. Sprawa dotyczy się możliwości przerwania ogniw w danym łańcuchu zdarzeń. Inaczej mówiąc, zdolności zatrzymania przez ludzi prognozowanego biegu wypadków. Chodzi o władzę, jaką może mieć lub też nie mieć człowiek nad prognozowanymi zjawiskami (*resp.* stanami rzeczy). Dla przykładu, prognozowanie przebiegu procesów geologicznych, jak np. ruchów tektonicznych i następujących na ich skutek trzęsień ziemi czy erupcje wulkanów, a w szczególności procesy astrofizyczne, jak choćby ewolucja gwiazd itp., chociaż mieści się w obrębie możliwości poznawczych nauki współczesnej, to zapanowanie nad tymi fenomenami znajduje się poza obszarem technicznych możliwości człowieka, lecz już zapobieżenie lub ograniczenie skutków społecznych takich zdarzeń jest w pewnej mierze osiągalne.

Niepotestatywność prognoz wprawdzie wyklucza zatrzymanie danych łańcuchów przyczynowo-skutkowych (np. z obszaru zjawisk przyrodniczych), będących warunkiem tego, co się prognozuje, ale już niekoniecznie zachowań ludzi podjętych na skutek wiedzy o tychże łańcuchach, a zatem chociaż przebiegu danego zjawiska nie daje się zastopować lub zmienić jego biegu (np. upadku dużej asteroidy na Ziemię czy wysłaniu z magnetaru w kierunku naszej planety dżetów promieniowania gamma), to w rezultacie choćby psychozy zbiorowej czy myślenia grupowego realizować się mogą zarówno cele zakładane, jak i niezakładane przez prognostów. I tak – wiedza, która miała uratować ludzi i pomóc im w przygotowaniu się do nadciągającej i zarazem nieuchronnej katastrofy naturalnej, może spowodować – w sytuacji pochodnej procesu komunikacji – niepotrzebną panikę i dodatkowe negatywne społeczne następstwa przewidywanego naturalnego fenomenu.

²¹ Zob. L. Petrażycki, *O różnych gatunkach przewidywań i o znaczeniu praktycznym teorii*, [w:] idem, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, PWN, Warszawa 1985, s. 124–125.

6. UWAGI KOŃCOWE

Szkicowe i wstępne zaledwie uchwycenie poruszonego tutaj problemu nie pozwala na wyczerpanie wszystkich związanych z nim wątków badawczych. Wyświetlenie wielu dalszych rysujących się zagadnień związanych z interesującym nas fenomenem, jak np. procesy przetwarzania i przekazywania informacji oraz ich osobowościowe uwarunkowania, w tym rola emocji w poznaniu, psychoneuronalne mechanizmy podejmowania decyzji, uwarunkowane osobowościowe skłonności do ulegania perswazji i – odwrotnie – do manipulacji innymi ludźmi, rola samooceny i samowiedzy, wreszcie wpływ czynników środowiskowych (społeczno-kulturowych i technologicznych) na efektywności procesów komunikacji masowej itp., wymaga rozwijania pogłębionej kooperacji reprezentantów semiotyki logicznej i epistemologii z przedstawicielami empirycznych nauk o poznaniu i komunikacji. Takie rozległe podejścia metodologiczne wykorzystujące i integrujące wiedzę uzyskaną na polu wielu dyscyplin naukowych zazwyczaj pozwalają – pod warunkiem, że zostaną przeprowadzone prawidłowo od strony warsztatowej – uchwycić dany fenomen w bogatszej i bardziej wyczerpującej perspektywie oraz udzielić odpowiedzi na te pytania, na które przy zawężonych, monodyscyplinarnych i jednoparadygmatacznych ujęciach uczynić niepodobna. Nie jest też wykluczone, że efekt Hermesa byłby wdzięcznym zjawiskiem dla osobnych badań eksperymentalnych dokonywanych w mikroskali, jeśli nie na poziomie municypalnym, to chociaż w warunkach laboratoryjnych bądź w postaci eksperymentu wiedzionego specjalnie w tym celu przygotowanymi symulacjami cyfrowymi.

MICHAŁ R. WĘSIERSKI

SEMIOZYCZNE WŁASNOŚCI WYPOWIEDZI A ADEKWATNOŚĆ, EFEKTYWNOŚĆ I POPRAWNOŚĆ KOMUNIKACJI W DOBIE REWOLUCJI INTERNETOWEJ WEB 2.0*

1. WPROWADZENIE: GLOBALNA WIOSKA, SPOŁECZEŃSTWO SIECIOWE A REWOLUCJA INTERNETOWA WEB 2.0

Rozwój naukowo-techniczny i będąca jego następstwem, a poniekąd trwająca po dziś dzień, rewolucja telekomunikacyjna (mająca swe początki w latach siedemdziesiątych XX wieku) i przynosząca upowszechnienie się komputerów osobistych, łączy satelitarnych oraz telewizji kablowej, wpłynęły nie tylko ilościowo, ale również znacząco jakościowo na sposoby porozumiewania się i przekazywania informacji w kontaktach międzyludzkich. Następujące intensywnie po II wojnie światowej, nie tylko w krajach wysoko rozwiniętych, zmiany struktury społecznej w społeczeństwach przemysłowych i pojawienie się społeczeństw postindustrialnych, a także zaistnienie drugiej fazy globalizacji – pojmowanej na sposób ekonomiczny, czyli jako proces liberalizacji handlu oraz towarzyszące mu powiązanie gałęzi, sektorów i branż poszczególnych gospodarek narodowych oraz łączenie się gospodarek narodowych i pojawienie się gospodarki światowej – wzmogły wzrost złożoności interakcji międzyludzkich oraz przyczyniły się do częściowego przekształcenia dawnych form kontaktów interpersonalnych. Towarzyszący wspomnianym procesom powojenny *boom* demograficzny i tzw. eksplozja demograficzna w krajach tzw. Trzeciego Świata tylko zwiększyły (ze względu na rosnący

* Pierwotną i roboczą wersję niniejszego artykułu stanowił referat pt. „Sieci – słowa – interpretacje. Semiozyczne własności wypowiedzi a efektywność komunikacji” wygłoszony 25 IV 2014 r. w Poznaniu na interdyscyplinarnej konferencji naukowej zatytułowanej *Spoleczeństwo sieciowe – między wolnością a zniewoleniem* zorganizowanej przez Instytut Socjologii UAM oraz Poznański Oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

udział potencjalnych uczestników wymiany informacji) skalę zjawisk społecznych łączonych z procesami komunikacji.

Rozpowszechniony w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia przez Herberta Marshalla McLuhana w pracy *Galaktyka Gutenberga* termin „globalna wioska” desygnował pewne, pośrednio wyżej zasygnalizowane, dalekosiężne przyczynowo epifenomeny towarzyszące rewolucji przemysłowej. Początkowo dziewiętnastowieczny wynalazek telegrafu i telefonu, a potem już w następnym stuleciu – radia i telewizji (obecnie Internetu) zmieniły zakres dziedzinowy związany ze sposobami porozumiewania się oraz zasięg przestrzenny przekazywania informacji (komunikatów w szerszym sensie). Syndromatyczność relacji społecznych i gwałtowne poszerzenie możliwości skali i tempa wymiany komunikatów, ale również przesyłania dóbr i realizacji usług, obejmujące różne segmenty świata społecznego, od gospodarki i kultury począwszy, a na polityce kończąc, stworzyły nowe warunki dla aktywności ludzi. Nowo „uformowany” byt społeczny – z racji specyfiki wewnętrznych i zewnętrznych powiązań oraz występujących współzależności – zwykło się nazywać, za Steinem Bratenem, Janem van Dijkem i Manuelem Castelsem, „społeczeństwem sieci” lub inaczej „społeczeństwem sieciowym” (*network society*), a z uwagi na rolę nowych mediów elektronicznych, jaką w nim odgrywają – określa się ten byt mianem „społeczeństwa informacyjnego” (*information society*). Swoistego rodzaju paradoksem współczesnych czasów jest to, że z jednej strony, wielość i złożoność procesów komunikacji i poprawa jakościowa kanałów przesyłowych służących wymianie informacji oraz, z drugiej, rosnąca liczba uczestników tejsze wymiany, nie idą w parze z jakością owych procesów, jest wręcz odwrotnie: im więcej takich uczestników o różnych kompetencjach komunikacyjnych (*resp.* językowych) tym na ogół mniejsza efektywność wymiany informacji i więcej potencjalnych błędów (*scil.* defektów semiotycznych) tym procesom towarzyszącym.

Czas analogowych form komunikacji, na czele z listami odręcznymi i prasą drukowaną, zaczął przemijać z końcem XIX stulecia. Epoka cyfrowa, gdy chodzi o środki przekazu, weszła w nową fazę wraz pojawieniem się łączy szeroko pasmowych i interaktywnego Internetu. Dodatkowo, podwaliny pod zmianę sposobów korzystania ze stron WWW przyniosły zmniejszające się koszty jednostkowe produkcji takich urządzeń elektronicznych, jak nowej generacji telefony komórkowe (smartfony), tablety, notebooki i laptopy, a także kamery internetowe. Dalszym ciągiem rozwojowym nowej generacji telefonii komórkowej, bezprzewodowych łączy internetowych i zwiększenia wydajności komputerowego hardware’u i zmian dostosowawczych software’u było pojawienie się stron typu Web 2.0, a wraz z nimi zaistnienie rewolucyjnego w swym przejawie sposobu korzystania z Internetu. Ta osobliwa technologiczna transformacja objawiła się powstawaniem tak ogólnodostępnych, jak i specjalistycznych (niekiedy limitowanych dla wybranych

użytkowników) forów internetowych, zakładaniem przez internautów rozmaitych blogów indywidualnych i grupowych, pojawieniem się serwisów społecznościowych o rozmaitej tematyce oraz nastawionych na różnych pod kątem zainteresowań użytkowników i wreszcie – w wymiarze czysto komercyjnym – pojawienie się na dużą skalę sklepów internetowych, których popularność (a co za tym idzie wzrost obrotów handlowych) w niemałej mierze zależy od zamieszczanych komentarzy zakupowych odbieranych jako pewna forma referencji poczyniona ze strony klientów.

Przedmiotem podejmowanych przeze mnie rozważań są ogólne logiczne warunki adekwatności, efektywności i poprawności komunikacji (w zdefiniowanym tutaj sensie) w przestrzeni internetowej, ze szczególnym uwzględnieniem semiozycznych własności spotykanych tam wypowiedzi językowych, tak pisanych, jak i mówionych. (Przypomnę, odwołując się do tradycji zapoczątkowanej dziełami Charlesa S. Peirce'a i Charlesa Morrisa, że semioza to czynność używania znaku, a ściślej jego interpretowania, domyślenia się i rozumienia lub inaczej to ogół czynności posługiwania się znakami). Mówiąc o semiozycznych cechach wzmiankowanego typu wypowiedzi, mam na myśli – odpowiadające trzem wymiarom semiozy – ich własności semantyczne, syntaktyczne i pragmatyczne. Praca niniejsza pisana jest z perspektywy logicznej teorii języka (*scil.* semiotyki logicznej), co ma swe odbicie w zastosowanej konsekwentnie aparaturze pojęciowej, a jej zadaniem nie jest w żadnym razie całościowe wyczerpanie podjętej problematyki badawczej. Autor obrał sobie za cel jedynie zarysowanie pewnych generalnych reguł efektywności, adekwatności i poprawności aktów komunikacji podejmowanych przez internautów w określonych (modelowych) sytuacjach komunikacyjnych właściwych dla określonego rodzaju medium elektronicznego. W celach ilustracyjnych prezentowane i miejscami zestawiane są odpowiednie egzemplifikacje, opowiadające realiom interaktywnego użytkownika Internetu. (W pracy uwzględnione zostały typowe przejawy zachowań internautów). Artykuł obejmuje głównie wątki z zakresu semiotyki teoretycznej i stosowanej, ale także znajdują się w nim nawiązania do socjologicznego wymiaru tzw. nowych mediów.

2. SYTUACJA KOMUNIKACYJNA, STRUKTURA PROCESU KOMUNIKACJI A RELACJE SIECIOWE

Proces porozumiewania się ludzi przebiega w pewnych określonych okolicznościach. Zestaw owych okoliczności zwykle nazywamy „sytuacją komunikacyjną”. Owa sytuacja jest pewnym uporządkowanym układem charakteryzowanym przez kilka podstawowych elementów składowych, a mianowicie: nadawcę danego komunikatu (*n*), kod, w którym tenże komunikat wyrażo-

no (*kd*), wzmiankowany komunikat (*km*), kanał transmisyjny służący do przekazu owego komunikatu (*kn*) i odbiorcę (*o*). W najprostszej postaci mowa jest o układzie pięcioelementowym:

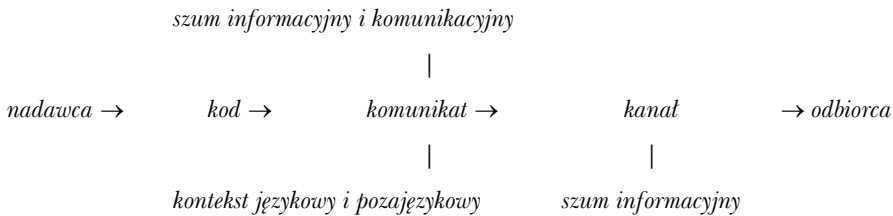
$$\langle n, kd, km, kn, o \rangle$$

Przez „komunikat” rozumiem skończony zbiór znaków mający intencjonalnego nadawcę. Komunikatami pozawerbalnymi są np. gesty czy niektóre znaki drogowe. Nb. dla wskazania odmienności występującej między przekazem świadomym i celowym od przekazu pochodzącego ze źródła naturalnego, czyli bez intencjonalnego nadawcy, odróżniam komunikat od sygnału. (Komunikaty i sygnały są pewnymi przedmiotami fizycznymi). Bywają komunikaty, które mają postać tekstową. Tekstem, tak pisanym, jak i mówionym, jest – wedle przyjętego tu znaczenia – jakiś zbiór nazw, predykatów bądź zdań (prostych lub złożonych). Niektóre z tekstów przyjmują postać wypowiedzi językowych, czyli pewnego zbioru (także jednoelementowego) samodzielnych zdań wyemitowanych w danym kontekście z intencją przekazania jakiejś informacji. Między rzeczonymi terminami zachodzą następujące relacje zakresowe: *wypowiedź językowa* \subset *tekst* \subset *komunikat*.

Moment, w którym nadawca komunikatu rozpoczyna przekaz (emisję) komunikatu, zapoczątkowuje jednocześnie proces komunikacji, czyli zespół (zbiór) uporządkowanych w czasie sekwencji określonych działań. Działania te, w realnych warunkach porozumiewania się, natrafiają na rozmaite bariery zarówno o charakterze technicznym (dotyczy to głównie właściwości kanału i kontekstu pozajęzykowego, w jakim komunikacja się odbywa), jak i biopsychicznym (chodzi o władze poznawcze i kompetencje komunikacyjne, a przede wszystkim językowe, nadawcy i odbiorcy). Z semantycznego i syntaktycznego punktu widzenia jednym z ważnych ograniczeń zakłócających prawidłowy proces komunikacji jest szum informacyjny. Z pragmatycznego punktu widzenia natomiast – kontekst językowy i pozajęzykowy oraz szum komunikacyjny. Szum informacyjny należałoby identyfikować z zakłóceniami związanymi z niemożnością zrozumienia komunikatu w całości lub w jego wybranych fragmentach, w konsekwencji następuje ograniczenie dostępu do pełnej zawartości informacyjnej danego komunikatu¹. Za pojawienie się szumu informacyjnego opowiadać może wadliwość kana-

¹ W wypadku Internetu należy rozpatrzyć przede wszystkim rozmaite bariery techniczne związane np. z pojawieniem się jakichś fizycznych uszkodzeń lub dysfunkcji kanału lub nośnika, jak ograniczona dostępność do sieci internetowej i łączności z serwerem, z którego poszukiwane informacje są przesyłane do komputera lub innego podobnego wykorzystywanego elektronicznego urządzenia (laptopa, smartfonu itp.), zawieszanie się systemu operacyjnego urządzenia elektronicznego, z którego korzystamy w trakcie zapoznawania się z komunikatem, nieaktualne oprogramowanie lub sterowniki określonych urządzeń peryferyjnych itp.

łu lub nośnika komunikatu, ale także błędy w kodowaniu. W grę wchodzić może również określony kontekst pozajęzykowy. Wspomniany typ szumu powoduje zniekształcenia przekazu i nieczytelność treści danej wiadomości. Szum komunikacyjny zaś wiązać trzeba z nadmiarem komunikatów (wysyłanych przez wielu nadawców) często o rozbieżnej zawartości informacyjnej, skutkiem czego jest potencjalne ograniczenie pewności co do wiarygodności odbieranych komunikatów. Wielość niezbornych treściowo komunikatów podważa nie tylko pewność co do ich zawartości informacyjnej, ale również obniża zaufanie co do wartości źródła pochodzenia danych komunikatów. Wziąwszy pod uwagę poczynione przed momentem spostrzeżenia, strukturę procesu komunikacji można ukazać graficznie w postaci uproszczonej za pomocą poniższego schematu:



Schemat 1. Struktura procesu komunikacji: model standardowy.

Wyjściowa sytuacja komunikacyjna dotyczy wzmiankowanego przed chwilą układu pięcioelementowego. Schemat 1 w rozmaitych, niewiele się od siebie różniących, wariantach, jest już niemal kanoniczny i wszedł już na gruncie nauk o poznaniu i komunikacji do powszechnego obiegu. (Podobne schematy znajdują się w licznych opracowaniach podręcznikowych, choć ich źródła można doszukiwać się w koncepcjach pochodzących z dziewiętnastego wieku). Dlatego też ten uogólniony model można dookreślić mianem „standardowego”. Nie oddaje on jednak dodatkowych faktycznych determinant interesującego nas procesu i musi być poddany dalszemu odpowiedniemu uzupełnieniu.

Odrębnym problemem badawczym związanym z aktami komunikacji jest proces tworzenia (produkcji) znaków i użycia znaków w inferencjach². Do kwestii tej nawiążę w dalszej partii moich wywodów.

² Por. np. U. Eco, *Theory of Semiotics*, Indiana University Press, Bloomington – London 1976, s. 151–198; J. Pelc, *Wstęp do semiotyki*, wyd. 2, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1984, s. 200–218.

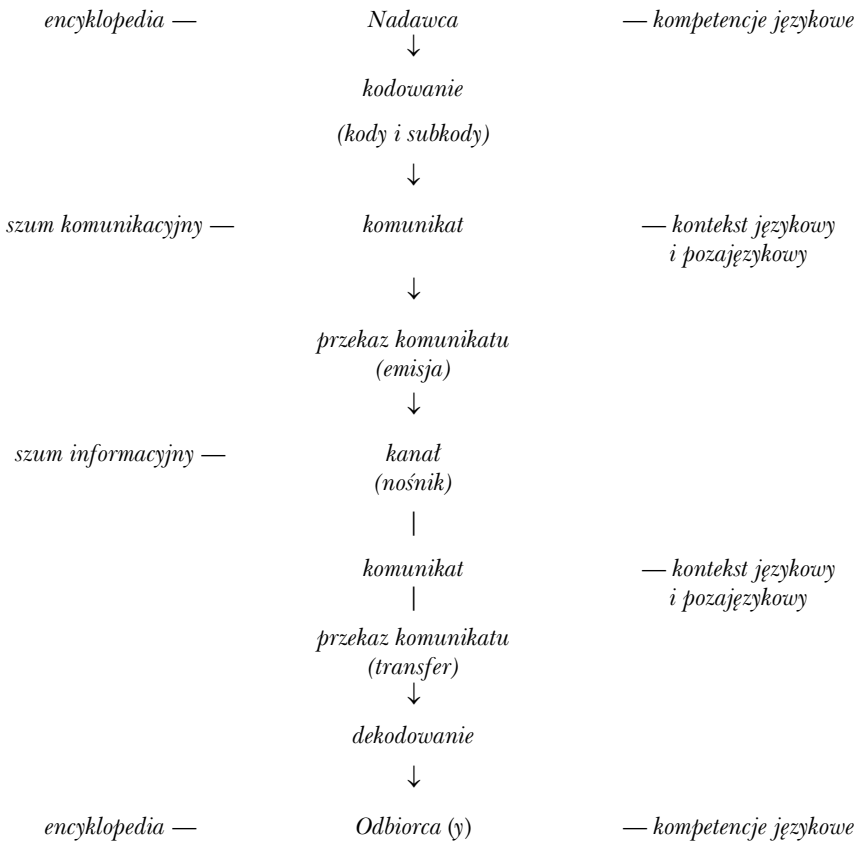
2.1. SYTUACJA KOMUNIKACYJNA W RELACJACH WIELOPODMIOTOWYCH

Należy zauważyć, że uczestnicy procesu komunikacji zawsze dysponują jakąś wiedzą ogólną i faktograficzną składającą się – mówiąc umownie – na ich encyklopedię oraz kompetencjami językowymi wyznaczanymi przez określony słownik i znajomość reguł gramatyki danego języka (ewentualnie języków, które opanowali, w indywidualnych przypadkach, w różnym zresztą stopniu). Komunikat przekazywany jest kanałem za pośrednictwem nośnika. W rzeczywistych warunkach proces przekazywania komunikatu zawsze odbywa się w wspomnianym już kontekście językowym i pozajęzykowym³, a one, tak jak szum informacyjny, występują na torze przesyłowym w taki sposób, że dotyczą tak nadawcy, jak i odbiorcy. Kolejnym elementem ściśle związanym z semiozą, który koniecznie trzeba uwzględnić w rozbudowanym modelu jest zasygnalizowany już mechanizm (proces) kodowania występujący po stronie nadawcy i dekodowania (odczytywania) przekazywanej informacji właściwy odbiorcy. Rozbudowany o nowe elementy model procesu komunikacji daje się zaprezentować jak na schemacie 2.

Aby komunikacja między danym nadawcą a określonym odbiorcą była w ogóle możliwa, muszą oba te podmioty dysponować przynajmniej częściowym wspólnym zasobem wiedzy i zbliżonymi kompetencjami językowymi. Słowem: między encyklopedią nadawcy i jego kompetencjami językowymi oraz encyklopedią odbiorcy i dysponowanymi przezeń kompetencjami wspomnianego typu musi zachodzić pewnego rodzaju inkluzja. Encyklopedia i słownik wyznaczają pewne kompetencje intertekstowe niezbędne dla właściwej aktualizacji i interpretacji danego komunikatu (*resp.* tekstu pisanego lub mówionego). Jednym z podstawowych warunkiem efektywności każdego procesu komunikacji jest też odpowiedniość kodowania i dekodowania danego komunikatu. Kodowanie po stronie nadawcy i dekodowanie po stronie odbiorcy powinny być zbieżne⁴. Nadawcy i odbiorcy posługują się pewnym kodem podstawowym, ale także określonymi subkodami związanymi z indywidualną encyklopedią i dysponowanymi kompetencjami językowymi.

³ Szerzej na temat roli kontekstu procesie komunikacji zob. np. T. Ciecierski, *Zależność kontekstowa. Wprowadzenie do problematyki*, Ośrodek Badań Filozoficznych, Warszawa 2011, *passim*; por. też np. J. Odrowąż-Sypniewska, *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*, Wydawnictwo Naukowe *Semper*, Warszawa 2013, *passim*; K.M. Jaszczolt, *Default Semantics. Foundations of a Compositional Theory of Acts of Communication*, Oxford University Press, Oxford 2007, *passim*.

⁴ Zob. szerzej np: U. Eco, *Nieobecna struktura*, przeł. A. Weinsberg, P. Bravo, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, *passim*.



Schemat 2. Struktura procesu komunikacji: model rozszerzony

Można powiedzieć, że różniących się wspomnianymi przed chwilą względami uczestników procesu komunikacji wyróżnia swoista *heterogamia epistemiczno-lingwistyczna*. Tych natomiast aktorów procesu komunikacji, którzy operują znacząco zbliżonymi zasobami wiedzy i kompetencjami językowymi niezbędnymi w danym procesie komunikacji, odznacza *homogamia epistemiczno-lingwistyczna*. Drugim elementarnym warunkiem skuteczności takiego procesu jest drożność kanału i czytelność nośnika komunikatu. (Kanału i nośnika nie należy wprost ze sobą utożsamiać. Np. Internet jako pewien byt cyfrowy może być uznany za kanał komunikatów, a nośnikiem w wąskim sensie będzie choćby artykuł zeskanowany do formatu PDF i zamieszczony na jakiejś witrynie WWW).

Zauważmy jeszcze, że każdy nadawca empiryczny, czyli konkretna osoba przekazująca daną wiadomość, zakłada pewnego odbiorcę modelowego (idealnego), analogicznie postępuje odbiorca empiryczny, dociekając

cech faktycznego nadawcy i budując sobie obraz modelowego (idealnego) nadawcy⁵.

Dane teksty mogą odznaczać się odmiennym poziomem komunikacyjności, w tym informacyjności. Poziom komunikacyjności to stopień ścisłości, inaczej precyzji danej wypowiedzi (przeciwstawiany ogólnikowości), poziom informacyjności zaś to stopień ścisłości przekazywanych w danym tekście informacji⁶. Tekst może być bogaty w treść i ma wtedy dużą zawartość informacyjną, natomiast sama treść może być przekazana z różnym stopniem precyzji sformułowań zamieszczonych w tekście. Wziąwszy pod uwagę ważny wymiar pragmatyczny aktu komunikacji, musimy pamiętać o sygnalizowanej już odmienności wiedzy i kompetencji językowych uczestników procesu komunikacji. Realizacja celu wskazanego (zamierzonego) przez nadawcę może natrafić na bariery podmiotowe. Stopień ścisłości wypowiedzi jest w zasadniczej niemałej mierze uzależniony od przygotowania nadawcy; poprawność interpretacji odebranego komunikatu jest natomiast głównie zależna od właściwego przygotowania odbiorcy. Określona sytuacja komunikacyjna jest zatem w sposób istotny zrelatywizowana do konkretnych uczestników danego procesu komunikacji. Sformułowany przez nadawcę komunikat wyróżnia nie tylko dana zawartość treściowa, ale również określona ścisłość wypowiedzi, przy czym zrozumiałość tej wypowiedzi zależy od zabiegów podjętych przez nadawcę i wysiłków przedsięwziętych przez odbiorcę, ich encyklopedii i kompetencji językowych oraz od kontekstu językowego i pozajęzykowego.

Konstytutywną cechą epoki interaktywnego Internetu jest złożoność sytuacji komunikacyjnych i wielość uczestników zaangażowanych w procesy komunikacji. Przypomnę, że liczba stosunków interpersonalnych w danej zbiorowości (grupie) daje się określić wedle poniższego wzoru:

$$(n - 1) n / 2,$$

gdzie n to liczba członków rozpatrywanej zbiorowości (grupy). Np. dla grupy dziesięcioosobowej liczba relacji między poszczególnymi jej członkami wynosi 45, a dla stuosobowej już 4950. Nie jest oczywiście powiedziane, że każda z osób przynależąca do danej zbiorowości (grupy) zawsze wchodzi z pozostałymi osobami w jakieś głębsze interakcje. Należy przy okazji zauwa-

⁵ Wprowadzając pojęcie nadawcy i odbiorcy empirycznego i odpowiednio nadawcy i odbiorcy modelowego, odwołuję się do badań poświęconych interpretacji tekstów narracyjnych i rozróżnienia dwóch typów autora i czytelnika, a mianowicie empirycznego i modelowego jako określonych strategii tekstowych. Zob. U. Eco, *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*, przeł. P. Salwa, PIW, Warszawa 1994, s. 72–76, 87–96.

⁶ Zob. P. Koziński, *Błędy logiczne w wypowiedziach*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1983, s. 15–16.

żyć, że im więcej uczestników danego procesu komunikacji, tym potencjalnie większe zniekształcenia i zakłócenia owego procesu.

Interaktywny Internet jest związany nie tylko z ideą czynnego udziału w przekazywaniu komunikatów, lecz także – ze względu na wzmiankowany fakt wielopodmiotowości aktu komunikacji – m.in. z potencjalną zmianą ról w procesie wymiany wiadomości. I tak nadawcy stają się odbiorcami i *vice versa*. Co więcej, odbiorcy mogą stawać się nadawcami drugiego stopnia, tj. przekazywać treść komunikatów nadawców pierwotnych, a ci odbiorcy, którzy otrzymali komunikat *via* odbiorcy pierwotni, czyli pierwszego stopnia, są odbiorcami drugiego stopnia. Wydłużenie ścieżki przekazu sprzyja zniekształceniom treściowym przy transmisji komunikatu. (O czym będzie jeszcze mowa w dalszej części wywodów).

Komunikacją w danej społeczności S można nazwać zbiór wszystkich interakcji zachodzących w S między emitującym komunikat nadawcą a jego odbiorcą. Tak ujętą – dodam: w sposób uproszczony – komunikację reprezentuje pewien podzbiór KM iloczynu kartezjańskiego:

$$\langle S \times K \times S \rangle,$$

gdzie K jest zbiorem komunikatów wyemitowanych w S oraz odbieranych i interpretowanych przez członków S ⁷. Jest to formuła sprowadzająca akt komunikacji do układu: nadawca – komunikat – odbiorca. Społeczność (zbiorowość) S daje się podzielić na podzbiory (podgrupy) s_1, \dots, s_n . Takie podzbiory mogą odpowiadać np. wybranym użytkownikom danych forów internetowych czy grupom dyskusyjnym poruszającym jakieś wątki w określonych serwisach społecznościowych. Przejdźmy teraz na moment do kwestii zawartości treściowej przekazywanych komunikatów i ich wartości epistemicznej.

2.2. POJĘCIE INFORMACJI A KLASYCZNE POJĘCIE WIEDZY

Skoro, jak się często uważa, w procesie komunikacji zazwyczaj przekazywane są jakieś informacje i wiedza, to należałoby w tym miejscu zadać pytanie, czym informacja i wiedza w gruncie rzeczy są. Pamiętajmy, że terminy „informacja” i „wiedza” nie są równe pod względem swoich denotacji i nie mają identycznych konotacji. Słowo „informacja” ma wiele znaczeń i pojawia się w rozmaitych kontekstach zdaniowych. Mówimy np. o podawaniu (przekazywaniu) komuś informacji; powiadamy, że DNA zawiera informację genetyczną; że jakiś obraz filmowy czy fotografia zawiera informację itp.

⁷ Por. B. Stanosz, *Komunikacja i jej opis wyjaśniający*, [w:] *eadem*, *Logika języka naturalnego*, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 1999, s. 166; B. Stanosz, A. Nowaczyk, *Logiczne podstawy języka*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976, s. 10–11.

Nierzadko całkiem inaczej – wzięwszy pod uwagę jego akceptowany sens – posługują się tym terminem informatycy, cybernetycy, biologowie i genetycy, a także logicy i fizycy⁸. Odwołując się do etymologii, można wspomnieć, że łacińskie słowo *informatio* oznacza przekształcanie, przeformowanie, a *informo* – nadawanie czemuś kształtu. W kontekście problemowym, o którym tutaj mowa, chodzi o zmianę związaną z percepcją i przekazywaniem treści danego komunikatu, a dokładniej przekształcaniem np. obrazu w dźwięk (widzę coś, a następnie referuję za pomocą mowy, co zobaczyłem). Dla potrzeb niniejszego artykułu będę rozróżniał informację semantyczną, czyli zawartość treściową danego komunikatu, od informacji syntaktycznej, czyli reguł zapisu (zakodowania) komunikatu. Informację syntaktyczną zawiera np. nośnik danych cyfrowych jak choćby płyta formatu CD, SACD, DVD czy BD.

Zauważmy, że słowo „wiadomość” może być rozumiane co najmniej na trzy sposoby: (1) jako komunikat, (2) jako informacja semantyczna i (3) jako nośnik informacji, czy też jako nośnik wypowiedzi (np. kartka papieru, na której poczyniono jakąś adnotację). Informować to inaczej powiadamiać. Dlatego też, kiedy wysyłamy jakiś komunikat, mówimy, że kogoś o czymś powiadamiamy, czy inaczej – informujemy. Nie każdy komunikat musi być wypowiedzą językową i nie każdy komunikat musi zawierać jakąś wiadomość (informację semantyczną). Dana wypowiedź może być uboga lub bogata w informację semantyczną. Może ona być również pusta pod względem informacyjnym. Przykładem są tu choćby asensy (wyrażenia pozbawione denotacji i konotacji, jak np. zwrot „Abrakadabra, hokus pokus”) i nonsensy (wyrażenia, w których na danej pozycji syntaktycznej występuje wyrażenie o niewłaściwej (nieprzystającej) kategorii ontycznej; np. „Słoń mruczy pachnąco”). Zaznaczam, że należy odróżnić informację semantyczną (zawartość

⁸ W sprawie pojęcia informacji zob. szerzej np.: M. Mazur, *Jakościowa teoria informacji*, WN-T, Warszawa 1970, s. 70–80; B. Starosta, *Uwagi o pojęciu informacji*, „Studia Semiotyczne” 1973, t. IV, s. 95–106; M. Lubański, *Filozoficzne zagadnienia teorii informacji*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1975, s. 15–82; B. Starosta, *Pojęcie informacji a analiza tekstu*, „Studia Semiotyczne” 1977, t. VII, s. 128–131; E. Kowalczyk, *O istocie informacji*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1981, s. 9–23; S. Chajtman, *Systemy i procesy informacyjne*, PWE, Warszawa 1986, s. 19–31; K. Szaniawski, *Informacja*, [w:] *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 244–251; J. Mikułowski Pomorski, *Informacja i komunikacja. Pojęcia, wzajemne relacje*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1988, s. 17–45; W. Nawrocki, *W poszukiwaniu istoty informacji*, [w:] *Analiza pojęcia informacji*, red. J.J. Jadacki, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2003, s. 37–61; L. Floridi, *Information. A Very Short Introduction*, Oxford University Press, Oxford 2010, rozdz. 3–6. Por. też np. W.R. Ashby, *Wstęp do cybernetyki*, przeł. B. Osuchowska, A. Gosiewski, wyd. 2, PWN, Warszawa 1963, s. 176–178; L. Floridi, *The Philosophy of Information*, Oxford University Press, Oxford 2011, rozdz. 4–12.

informacyjną) przysługującą danej wypowiedzi językowej od jej zawartości semantycznej, czyli znaczenia. Sposób odczytania informacji semantycznej zależy od kontekstu, w jakim przekazywany jest dany komunikat (*resp.* tekst) oraz ogólnych kompetencji komunikacyjnych odbiorcy empirycznego.

Ważne z uwagi na dokonywane tutaj rozróżnienia semantyczne i pragmatyczne jest przywołanie pojęcia wartości informacji, przy czym informacja może być tu rozpatrywana i w rozumieniu transformacji (przekształcenia) danych fizycznych stanów rzeczy w inne takie stany (jak np. w cybernetycznej definicji autorstwa Mariana Mazura⁹) i w znaczeniu treści określonych komunikatów (jak w sensie, który podałem wyżej). Otóż wspomniana wartość informacji (W_i) jest funkcją zrelatywizowaną do nadawcy (n), odbiorcy (o), komunikatu (km), kodu (kd), kontekstu (kt) oraz czasu (t)¹⁰:

$$W_i = f(n, o, km, kd, kt, t).$$

Wartości informacji nie należy utożsamiać wprost z wartością logiczną komunikatu ani jego wiarygodnością epistemologiczną. Tak też z punktu widzenia nadawcy i odbiorcy danego komunikatu istotne może być np. wyrażenie bądź – odpowiednio – zapoznanie się z jakimiś ocenami moralnymi, opiniami estetycznymi czy dyrektywami prakseologicznymi. Mając na względzie wartość informacji, ważną rolę może odgrywać także użyteczność danego kodu lub subkodu bądź to, czy treść komunikatu nadal jest aktualna z uwagi na np. oczekiwane przez odbiorcę stany rzeczy.

Przejdźmy teraz do pojęcia wiedzy. Wiedza jest wytworem określonych czynności poznawczych. Powiadamy, że wiedza, będąca produktem finalnym danych zabiegów epistemicznych, to ogół przekonań uzasadnionych, a biorąc pod uwagę jej propozycjonalny charakter – pewien zbiór zdań prawdziwych i zaakceptowanych. Przypomnę, że klasyczna koncepcja wiedzy ma swoje źródło w tradycji filozofii antycznej, a pochodzi od Platona i Arystotelesa. Chodzi o rozróżnienie wiedzy pewnej (*episteme*) od wiedzy pozornej (*doksa*). Mówiąc o wiedzy, mamy na myśli jakieś przekonanie, a dokładniej żywienie pewności co do czegoś, czy inaczej: subiektywną pewność¹¹. Na formułę: „ S wie, że A ”, nakładane są trzy warunki: (1) akceptacja A , (2) przekonanie o prawdziwości A , (3) uzasadnienie dla przekonania o akceptacji A . Nasze A to dowolne zdanie oznajmujące. Nie zawsze komunikat, także ten internetowy, zawiera jakąś wiedzę w podanym sensie. Dotyczy to zwłaszcza

⁹ Informacja pojmowana jest tu jako transformacja jednego komunikatu asocjacji informacyjnej w drugi komunikat teź asocjacji. Zob. M. Mazur, *op. cit.*, s. 70.

¹⁰ Por. Lubański, *op. cit.*, s. 106.

¹¹ Zob. szerzej: A.J. Ayer, *Problem poznania*, przeł. E. König-Chwedeńczuk, PWN, Warszawa 1965, s. 37–43; R. Chisholm, *Self-Profile*, [w:] Roderick M. Chisholm, ed. B. Bogdan, D. Reidel, Dordrecht 1986, s. 43; J. Woleński, *Epistemologia*, Aureus, Kraków 2001, t. II, „Wiedza i poznanie”, s. 9–15, 23–34; *idem*, *Epistemologia: poznanie, prawda, wiedza, realizm*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 368.

cza warunku 3. Nie w każdej sytuacji komunikacyjnej mamy do czynienia z przekazywaniem wiedzy w jej znaczeniu klasycznym. Dany tekst, w tym wypowiedź językowa, nie często spełnia nie tylko warunek 3, lecz także 2. Weźmy choćby przykład licznych wypowiedzi spotykanych na czatach prowadzonych na rozmaitych portalach internetowych, jak choćby Wirtualna Polska czy Onet.

3. INTERAKTYWNY INTERNET A ADEKWATNOŚĆ, EFEKTYWNOŚĆ I POPRAWNOŚĆ KOMUNIKACJI

Wypowiedzi zdaniowe można rozpatrywać z punktu widzenia ich własności logicznych semantycznych i syntaktycznych (gramatycznych – dla języków etnicznych), ale także pragmatycznych związanych m.in. z oczekiwaniami nadawcy i ze sposobami rozumienia tych wypowiedzi przez odbiorców. I tak rozróżnić można trzy typy sensów wypowiedzi, a mianowicie informacyjny, intencyjny i interpretacyjny¹². *Sens informacyjny* to pozakontekstowe znaczenie wypowiedzi zależne od obowiązujących reguł analitycznych (syntaktycznych i semantycznych). Wypowiedź może mieć tylko jeden sens informacyjny, wiele takich sensów bądź żadnego. *Sens intencyjny* to znaczenie wypowiedzi nadawane (zamierzone) przez nadawcę. Idzie tu o zrozumienie wypowiedzi przez odbiorcę w sensie (znaczeniu) oczekiwanym przez nadawcę. Wypowiedź może być – w zamierzeniu – intencyjnie wieloznaczna. *Sens interpretacyjny* natomiast to znaczenie (rozumienie) wypowiedzi przypisywane (odczytywane) przez odbiorcę. Problematyczne jest uchwycenia przez odbiorcę sensu intencyjnego, czyli trafne odczytanie zamiarów nadawcy.

3.1. POJĘCIE ADEKWATNOŚCI, SKUTECZNOŚCI I POPRAWNOŚCI KOMUNIKACJI

Po wskazaniu powyższych dystynkcji pojęciowych rozróżnijmy warunki adekwatności wypowiedzi, skuteczności komunikacji oraz trafności (poprawności) rozumienia wypowiedzi¹³. Powiemy, że wypowiedź *W* jest *a d e k w a t n a*, gdy sens informacyjny zgodny jest z intencjami nadawcy, czyli gdy (1) jedyny sens intencyjny wypowiedzi *W* pokrywa się z jedynym sensem informacyjnym tej wypowiedzi, (2) każdy sens intencyjny pokrywa się

¹² Zob. A. Brożek, *Skuteczna komunikacja*, [w:] *eadem, Fakty i artefakty*, Wydawnictwo Naukowe *Semper*, Warszawa 2010, s. 157–160; *eadem, Błędy logiczne w wypowiedziach a skuteczna komunikacja*, „Przegląd Humanistyczny” 2010, r. LIV, nr 4 (421), s. 34–36; por. P. Koziński, *op. cit.*, s. 18–20.

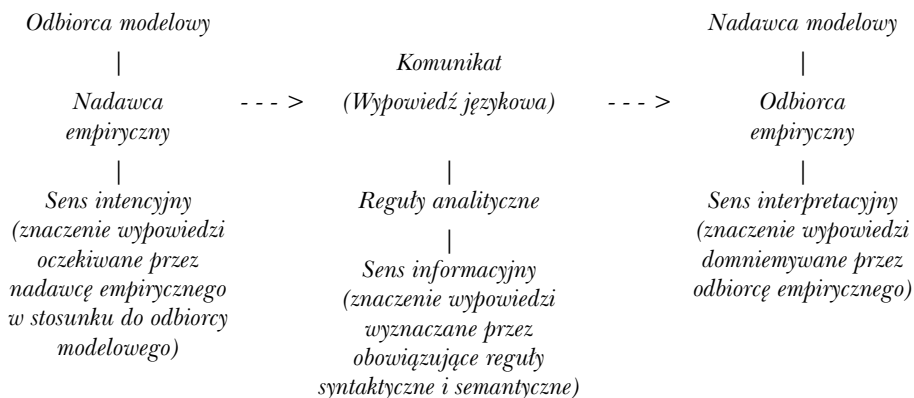
¹³ Zob. szerzej: A. Brożek, *Skuteczna komunikacja*, s. 164–165; *eadem, Błędy logiczne w wypowiedziach a skuteczna komunikacja*, s. 40–41.

z określonym (jedynym) sensem informacyjnym (i na odwrót) oraz (3) wypowiedź *W* jest intencjonalnie bezsensowna i nie ma żadnego sensu informacyjnego. (Adekwatność wypowiedzi związana jest z oczekiwaniami nadawcy wobec sensu informacyjnego sformułowanej przezeń wypowiedzi). Wypowiedź wzięta poza kontekstem nie ma naraz dwóch sensów informacyjnych (literalnego i metaforycznego). Rozpatrując sens intencyjny, należy zaznaczyć, że danej wypowiedzi daje się przypisać poczynione przez nadawcę głębokie i płytkie intencje. Głęboki sens intencyjny wypowiedzi należy wiązać z oczekiwaniami metaforycznego odczytania danej wypowiedzi przez odbiorcę. Zrozumienie wypowiedzi w sposób literalny należałoby znów powiązać z uchwyceniem jej płytszego sensu intencyjnego. Gdy wypowiedź ma wiele głębokich sensów intencyjnych, wtedy możemy powiedzieć, że jest ona intencyjnie wieloznaczna¹⁴. Powiemy też, że wypowiedź jest skuteczna, gdy nadawca sformułował wypowiedź w taki sposób, iż odbiorca zrozumiał, o co chodziło nadawcy. Komunikacja jest skuteczna, gdy sens intencyjny wypowiedzi *W* pokrywa się z sensem interpretacyjnym tej wypowiedzi. Chodzi o to, że nadawca wypowiada się w taki sposób, że odbiorca wie, co ów nadawca miał na myśli, formułując daną wypowiedź *W*. Wypowiedzi metaforyczne, ironiczne i idiomatyczne z powodzeniem mogą być skuteczne, pod warunkiem, że intencje nadawcy empirycznego będą trafnie odczytane przez odbiorcę empirycznego. Oto przykłady zdań z właściwymi ich interpretacjami: „Beczka zaparkowana” – wypowiedź o modelu mercedesa W 123; „Ale dziś pięknie!” – wypowiedź o porannym ulewnym deszczu; „Zżarła go ambicja” – komentarz do czyjeś porażki uwarunkowanej nadmiernymi oczekiwaniami. Wreszcie rozumienie wypowiedzi *W* jest poprawne, gdy sens informacyjny wypowiedzi *W* pokrywa się z jej sensem interpretacyjnym. Występują tu trzy okoliczności: (1) jedyny sens informacyjny wypowiedzi *W* pokrywa się z jej jedynym sensem interpretacyjnym, (2) każdy z jej wielu sensów informacyjnych pokrywa się z jedynym jej sensem interpretacyjnym, (3) wypowiedź nie ma żadnego sensu informacyjnego i interpretacyjnego. Z nadinterpretacją danej wypowiedzi mamy do czynienia wówczas, gdy odczytanie treści (zawartości informacyjnej i semantycznej) komunikatu pozostaje w niezgodzie z pierwotną intencją jego nadawcy¹⁵.

¹⁴ *Eadem, Skuteczna komunikacja*, s. 159.

¹⁵ Istnieją uzasadnione argumenty za tym, aby odróżniać intencje nadawcy komunikatu od intencji samego komunikatu (*resp.* tekstu pisanego czy mówionego), czy jeszcze inaczej, by oddzielać nawet intencje dzieła (*intentio operis*), autora (*intentio auctoris*) i czytelnika (*intentio lectoris*) zapoznającego się z danym dziełem (np. w odniesieniu do literatury pięknej). Por. np. U. Eco, *Nadinterpretowanie tekstów*, [w:] U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*, przeł. T. Bieroń, „Znak”, Kraków 1996, s. 63–64.

Przywołane przed chwilą rozróżnienia oraz wcześniejsze uwagi poświęcone miejscu nadawcy i odbiorcy w procesie komunikacji oraz typom nadawców i odbiorców daje się zaprezentować graficznie (zob. schemat 3)¹⁶.



Schemat 3. Sytuacja komunikacyjna: zależności pomiędzy sensem informacyjnym, intencyjnym a interpretacyjnym

Stosunki między wzmiankowanymi typami sensów wypowiedzi W wyznaczają jej skuteczność (SKT_W), adekwatność (ADK_W) oraz poprawność (PPR_W) w sposób następujący: SKT_W : *sens intencyjny* = *sens interpretacyjny*; ADK_W : *sens intencyjny* = *sens informacyjny*; PPR_W : *sens informacyjny* = *sens interpretacyjny*.

3.2. EGZEMPLIFIKACJE PROTOANALITYCZNE

Skoncentrujemy się obecnie na analizie pewnych typów przekazów internetowych i związanych z nimi przykładów interaktywnego użytkownika Internetu. Jedną z pierwszych tradycyjnych aktywnych form przekazu komunikatów drogą internetową była poczta elektroniczna. Nie można jej jednak uznać, w dosłownym sensie, za egzemplifikację interaktywnego, a zwłaszcza w pełni kreatywnego użytkownika Internetu. Osobne miejsce zajmuje intensywnie ostatnio rozwijana bankowość internetowa. Dostępność produktów bankowych on-line stanowi nową jakość, jeśli chodzi o ofertę usług finansowych. Tu jednak wymiana komunikatów ma inny charakter niż w przypadku e-poczty. W przypadku bankowości internetowej mamy bowiem do czynienia z jednym nadawcą i odbiorcą o osobliwych, regulowanych formalno-prawnie, statusach oraz specyficzną treścią komunikatów związaną z cha-

¹⁶ Por. schematy przedstawione w artykułach: A. Brożek, *Skuteczna komunikacja*, s. 158; *eadem*, *Błędy logiczne w wypowiedziach...*, s. 34.

rakterem produktów i usług oferowanych przez ten typ podmiotów gospodarczych, jakimi są banki.

Patrząc pod kątem skali kreatywności oraz stopnia realizacji preferencji estetycznych przez aktywnych internautów, daje się z grubsza rozróżnić poszczególne sposoby i formy wykorzystywania możliwości współczesnych technologii internetowych. Względnie największą swobodę w sferze inwencji związanej z urozmaiceniem form przekazu (np. załączanie plików tekstowych, linków do innych stron, zdjęć czy filmów) stwarza prowadzenie rozmaitych blogów i mikroblogów. Blogi często są zindywidualizowane, zatem prowadzące je osoby niekoniecznie zabiegają o zagwarantowanie sobie anonimowości. Można się tu spodziewać, przynajmniej potencjalnie, większej otwartości i szczerości odnośnie do treści wymienianych komunikatów (np. wówczas, gdy spotykamy się z komentarzami do wypowiedzi danego blogera), oczywiście w zależności od tego, jakiej problematyki dotyczy dany blog czy mikroblog. Np. miłośnicy kulinariów występujący w roli blogerów raczej nie skrywają swych faktycznych zapatrywań i preferencji. Niejako po przeciwległej stronie, gdy chodzi o zachowywanie anonimowości oraz sztamowość instrumentarium dotyczącego przekazywania komunikatów, są czaty internetowe. Czaty, zwłaszcza te na portalach internetowych takich, jak np. wspomniane Wirtualna Polska czy Onet, często cechują się szczególnie wzmożoną aktywnością części użytkowników, przy czym spotykamy się tu nierzadko, w przypadku wypowiedzi językowych, ze skrótami myślowymi, urywanymi zdaniami lub wyrazami czy równoważnikami zdań, a nadto wyrażeniami idiomatycznymi. Poza tym czaty obfitują – z racji oszczędności czasu i środków wyrazu – w popularne obecnie emotikony, a także błędy literowe. Osobne miejsce w bezpośredniej wymianie komunikatów, w tym wypowiedzi językowych, zajmują komunikatory takie, jak choćby Skype, Gadu-Gadu czy Yahoo Messenger, oraz mikrokomunikatory, jak np. WTW czy Tlen.pl. Komunikatory dają możliwość zaprezentowania pełnych czy też rozwiniętych (złożonych) wypowiedzi językowych. Łatwiej wtedy o właściwe uchwycenie sensu intencyjnego nadawcy komunikatu. Tam, gdzie pojedyncza wypowiedź językowa jest limitowana typograficznie, jak ma to miejsce choćby w przypadku Twittera, trudniej o skuteczną komunikację.

Do odrębnej kategorii mediów społecznościowych, z uwagi na interesujące nas kwestie problemowe, należałoby zaliczyć serwisy i fora internetowe. Do najbardziej rozpoznawalnych ogólnych serwisów tego typu należą takie, jak np. YouTube, Facebook czy Nasza Klasa (obecnie Nk.pl), do specjalistycznych, nastawionych dla przykładu na zapotrzebowania rynku pracy, zaliczyć można choćby LinkedIn i Goldenline, a do pozwalających na udostępnianie nagrań muzycznych choćby Vevo, umożliwiającymi zamieszczanie filmów i plików muzycznych są Dailymotion czy Vimeo, służącym do obróbki i udostępniania samych zdjęć jest np. serwis Instagram, przykła-

dem serwisu typowo deliberacyjnego jest Ask.fm, natomiast skoncentrowanym na przeglądaniu i kolekcjonowaniu treści wizualnych (głównie zdjęć reklamowych) pozostaje np. Pinterest. Serwisy internetowe nierzadko cechuje pewna sztywność, czy inaczej: schematyczność, sposobu prezentacji danych komunikatów, dotyczy to zarówno wypowiedzi językowych, jak i zamieszczanych zdjęć czy nawet filmów. Nb. częste wśród części, zwłaszcza młodszych generacyjnie, internautów ujawnianie detali z własnego życia prywatnego, a nawet intymnego, jest przejawem nie tylko pewnego rodzaju mody, ale i nowej formy masowego ekshibicjonizmu. Powtarzalność i społeczna akceptacja takich poczynań utrwała je i czyni z nich swoisty nowy zwyczaj zachowań zbiorowych. Nie można odmówić licznym serwisom, a także forum internetowym (mowa o tych najbardziej rozpowszechnionych, a nie profesjonalnych – przeznaczonych dla wąskiego grona użytkowników) pełnienia istotnej funkcji może nie tyle edukacyjnej (choć i tego typu materiały, włącznie z naukowymi i popularnonaukowymi można tam znaleźć), ile raczej poradnikowej. Daje się tu wskazać właściwe ilustrujące to przykłady. Do najbardziej pod wspomnianym względem popularnych i poniekąd uniwersalnych serwisów należą niewątpliwie YouTube czy (w Polsce nieco mniej znany, a zwłaszcza w mniejszym zakresie wykorzystywany) serwis Vimeo. Aktywni użytkownicy portalu YouTube zamieszczają np. porady i przepisy kulinarne, recenzje sprzętu RTV i AGD, ale także – głównie na początku działania tego serwisu – własne nagrania ze scenkami rodzinnymi. Zagląając do rodzimego podwórka, za przykład upowszechniania rzeczowego poradnictwa można podać forum HDTV.com.pl. Spotkać tu możemy poszczególne wątki i posty poświęcone testom sprzętu elektronicznego audio-video, a także indywidualne recenzje i porady użytkowników oraz komentarze do owych testów i recenzji. Doradcza i pomocnicza rola takowych prezentowanych materiałów jest – jak się zdaje – istotną przyczyną ich popularności.

Nowe okoliczności, przynajmniej dla części internautów, pojawiły się w momencie zaferowania użytkownikom Internetu programów, niekiedy nawet darmowych, do samodzielnego tworzenia stron WWW; dla przykładu takich, jak choćby Javascript Plus!, HateML Pro, Adobe Dreamweaver CC, WebMatrix czy Web Realizer. Wykorzystywanie takich programów odbywa się w formule DIY (*Do It Yourself*). Powiada się nierzadko, że w niedalekiej przyszłości umiejętność samodzielnego programowania (przynajmniej na elementarnym poziomie i w podstawowym wymiarze) stanie się nieodłączną zdolnością stosowania nie tylko technik multimedialnych, ale także wykorzystywania komputera i urządzeń pokrewnych (jak np. tablet), urządzeń peryferyjnych (jak drukarki czy skanery) i Internetu jako takiego.

3.3. DOMYSŁ SEMANTYCZNY I PRAGMATYCZNY A ADEKWATNOŚĆ, EFEKTYWNOŚĆ I POPRAWNOŚĆ KOMUNIKACJI INTERNETOWEJ

Przejdę teraz do uwag ogólniejszych, wspomagając się przykładami użytkownika wybranych mediów społecznościowych i technologii informatycznych. Adekwatność, efektywność i poprawność komunikacji są funkcjonalnie warunkowane semiozą i związanym z nią domysłem semantycznym i pragmatycznym, a także określonymi sytuacjami komunikacyjnymi. Owe domysły, które znów związane są z inferencją semiotyczną, obejmują ustalenie rzeczy lub zdarzeń denotowanych przez określone wyrażenia, tego, co dane nazwy oznaczają lub odpowiednio dane zdania denotują, ewentualnie pewne typy znaków symbolizują, ale także ustalenia znaczeń danych nazw, predykatów, pojedynczych zdań i złożonych wyrażeń językowych oraz rozpoznanie stanu psychicznego (np. intencji) nadawcy danej wypowiedzi¹⁷. Odbiorca komunikatu stara się dociec, nie tylko tego, co nadawca chciał przekazać, ale również, co zaszło (wystąpiło) w świetle zawartości semantycznej i informacyjnej danego komunikatu.

Wydaje się, że ustalenie sensu informacyjnego ma charakter bierny, ale tak nie jest. Sądzić można, że skoro istnieją pewne reguły analityczne, to prawidłowe i adekwatne komunikowanie musi się wiązać z ich, jeśli nie rygorystycznym, to co najmniej rzetelnym przestrzeganiem. Pamiętajmy jednak, że języki, jako określone systemy znaków, podlegają przemianom. Chociaż ustalenie sensu informacyjnego zależy od nabytych kompetencji komunikacyjnych, to ich aktywne wykorzystywanie pozwala na zmiany reguł wyznaczających ów typ sensu. Mamy zatem do czynienia z sytuacjami, w których użytkownicy języka indywidualnie, a niekiedy zbiorowo dokonują pewnych zabiegów słowotwórczych, ewentualnie przyczyniają się do zmian w obrębie składni. (Pomijam specjalne gremia, jak np. pełniącą funkcje doradcze i edukacyjne Radę Języka Polskiego działającą przy Prezydium PAN czy redaktorów np. *Webster Dictionary*, które poniekąd monitorują zmiany zachodzące w danym języku naturalnym). Jak wiadomo, o ile reguły gramatyczne pozostają względnie trwałe (ciekawym historycznym przykładem korekt syntaktycznych jest rozejście się brytyjskiej i amerykańskiej wersji języka angielskiego, począwszy od końca XVIII w., lub historyczny wpływ łaciny na języki romańskie), o tyle nowe słowa i związki wyrazowe wraz z przysługującymi im nowymi znaczeniami pojawiają się w stosunkowo krótkim czasie. (Osobliwym przykładem daleko idącej kreatywności w odniesieniu do czynności, o których mowa, jest budowa języka esperanto, a w przypadku kanału wizualnego np. języka migowego gestuno). Nb. pewne nowe aplikacje internetowe, typy używanych programów bądź nawet portale czy wreszcie określone

¹⁷ Por. szerzej: J. Pelc, *op. cit.*, s. 207–213.

zwyczajnie internetowe także uzyskują swoje odrębne nazwy, często pochodzenia anglosaskiego. Np. w języku polskim pojawiło się słowo „hejting” oznaczające agresję słowną w wypowiedziach internetowych i będące kalką angielskiego rzeczownika „*hate*”, wyraz „pudelkowanie” rozumiany jako plotkowanie, a także zwroty „być na Fejsie” oznaczający korzystanie w danym momencie z Facebooka czy „być on-line” lub „odpowiednio „być off-line” oznaczające aktywne porozumienia się z kimś albo odpowiednio przerwanie, zawieszenie lub wstrzymanie z kimś kontaktu w danym czasie, wreszcie „lajkowanie” i „klikalność” słowa związane znaczeniowo z zachowaniami wyrażającymi się zainteresowaniem danymi treściami prezentowanymi w Internecie lub wprost daną stroną WWW .

Nadawca i odbiorca komunikatów przesyłanych drogą internetową mogą być producentami nowych znaków i znaczeń. Uczestnik procesu komunikacji – w zależności od potrzeby i roli, jaką w danej chwili odgrywa – staje się odtwórcą korzystającym z danego systemu znaków bądź mniej lub bardziej innowacyjnym jego kreatorem. Inwencja twórcza ma tu niewątpliwie pewne granice wyznaczone adekwatnością i poprawnością komunikacji. Przestrzeganie konwencji dotyczących określonych systemów znaków (*resp.* danego języka etnicznego) jest zatem konieczne o tyle, o ile nadawca danej wypowiedzi ma zamiar w pełni zrealizować postawione sobie cele w danej sytuacji komunikacyjnej.

Przypomnę w tym miejscu, że nie wszystkie komunikaty przesyłane drogą internetową mają postać wypowiedzi językowych, a zwłaszcza wypowiedzi złożonych tego typu. Nowoczesne technologie i styl pracy z urządzeniami elektronicznymi wymuszają uwzględnianie odpowiedniego limitowania – przy braniu pod uwagę rozmaitych kryteriów – danych aktów komunikacji; może chodzić zarówno o formę zapisu komunikatów, jak i sposoby ich przesyłania. Trzeba zauważyć, że nawet na forach specjalistycznych często spotkać się można ze skrótowością w zapisie przekazywanych komunikatów. Symplifikacja treści i formy przekazu może być spowodowana względami prakseologicznymi, a mianowicie potrzebami oszczędzania tego zasobu, jakim jest np. czas. Uproszczone formy zapisy komunikatów często mają charakter swoiście idiomatyczny. Np. skrót „THX” w slangu internetowym rozumiany jest jako podziękowanie (ang. *thanks*). Inne spopularyzowane, głównie przez pisanie SMS-ów skróty to choćby „GR8” (*great*) – ‘wielki, świetny’, „W8” (*wait*) – ‘czekaj’, „L8R” (*later*) – ‘później’, „WB” (*write back*) – ‘odpisz’ czy CUL (*see you later*) – ‘do zobaczenia’ itp. W osobliwy sposób zmienia się też zapis niektórych emotikonów, jak np. ten desygnujący stan zadowolenia pierwotnie był zapisywany jako „:-)”, następnie „:)”, a z bliższym ustawieniem klawiszy na klawiaturze komputerowej typu QWERTY wyglądał tak: „:p”.

Szczególne miejsce w komunikacji internetowej zajmują indywidualne transmisje z wykorzystaniem komunikatorów. Mamy wtenczas do czynienia z bezpośrednim kontaktem wizyjnym i dźwiękowym (różnej zresztą jakości). Poprawa wzmiankowanej jakości przekazu obrazu i dźwięku odbywa się sukcesywnie wraz z upowszechnianiem się zewnętrznych kamer internetowych nowych generacji o jakości obrazu Full HD (a nawet większej, np. 4K) oraz wyposażonych w mikrofony stereofoniczne, ewentualnie osobne, podłączane złączem USB 2.0 lub 3.0 np. do komputera stacjonarnego lub laptopa, czułe mikrofony wielofunkcyjne. Wspomniane zewnętrzne kamery internetowe i łącza o dużej przepustowości umożliwiły odbywanie video rozmów prowadzonych na użytek domowy i grupowych videokonferencji w celach zawodowych, z użyciem takich programów jak choćby Skype. Ten fakt nie zmniejsza możliwości dokonywania zmian istniejących konwencji znakowych, co więcej, otwiera pole dla wprowadzania osobliwych znaków ikonicznych i dźwiękowych, w tym indywidualnych gestów i symboli.

Gdy mowa o takim medium, jakim jest Internet, i wykorzystywaniu przez internautów nowoczesnych technologii informatycznych i telekomunikacyjnych, to należy zwrócić uwagę na możliwość równoległego użytkowania licznych programów komputerowych i rozmaitych aplikacji internetowych. Zjawisko zwane „multitaskingiem”, gdyż o nie tutaj chodzi, sprowadza się np. do niemal równoczesnego pisanie i wysyłanie listów elektronicznych, udzielania się na jakimś czasie (niekoniecznie tylko jednym) i forach internetowych, przygotowywania dokumentu w jakimś programie np. Microsoft Office, jak choćby Word, PowerPoint czy Excel, wreszcie korzystania z urządzeń peryferyjnych, jak np. drukarka. Wykonywanie wielu czynności naraz rzadko daje oczekiwane rezultaty i naraża aktywny podmiot na potencjalne popełnienie błędu praktycznego w stosunku do danych rodzajów podejmowanych przezeń działań. Wielozdaniowemu użytkownikowi Internetu często towarzyszy zachowanie łączone kiedyś wyłącznie z oglądaniem telewizji, a mianowicie *zapping*, przypomnę, polegający na krótkotrwałym przeglądaniu kolejno przełączanych kanałów TV. W odniesieniu do Internetu rzecz sprowadza się do przeglądania, niejednokrotnie powierzchniowego, kilku lub nawet kilkunastu stron WWW naraz. W przypadku procesów komunikacji wykonywanie wielu różnych czynności jednocześnie utrudnia semiozę oraz przeprowadzenie właściwego domysłu semantycznego i pragmatycznego, a to z racji przeciążenia narządu zmysłów i mózgowych ośrodków przetwarzania docierających komunikatów (informacji w szerokim sensie) i preparacji komunikatów emitowanych do innych podmiotów.

Niewątpliwą barierą dla odczytu właściwych intencji nadawcy komunikatu zamieszczonego przezeń w przestrzeni internetowej jest posiadanie przez niektórych nadawców wielu profili w określonych serwisach czy na forach. Multiprofilowość i posługiwanie się kilkoma nickami przez tę samą osobę

może zakłócać proces komunikacji, a często jest to działanie w pełni zamierzone oraz podejmowane trwale i z premedytacją. (Nie zawsze zresztą z czystych pobudek). Nowym zjawiskiem towarzyszącym zamieszczanym w erze Web 2.0 komentarzom w postach jest tzw. cyberprzemoc sprowadzająca się głównie do ataków słownych, polegających m.in. na poniżaniu, wyśmiewaniu czy wypowiedaniu fałszywych stwierdzeń lub skrajnie krytycznych opinii w stosunku do innych użytkowników danych serwisów i forów dyskusyjnych czy osób aktywnych poza siecią internetową. Jest to przykład werbalnej przemocy psychicznej w przestrzeni internetowej¹⁸. Jednym z przejawów takich działań jest trollowanie. Otóż troll internetowy poza tym, że niejednokrotnie wyrządza krzywdę, zarówno psychiczną, jak i moralną (dlatego jest to problem również natury etycznej i prawnej) danym osobom, to (z semiotycznego punktu widzenia) zazwyczaj „korkuje” trwający proces komunikacji i często przyczynia się do powstawania szumu komunikacyjnego. Trollowanie nierzadko związane jest z ingerencją w jakieś konkretne sytuacje rodzinne danych osób lub ich życie osobiste, i nie musi ono wcale dotyczyć ludzi powszechnie znanych czy to ze sfery polityki, czy kultury.

Jednym ze z znanych sposobów ograniczenia wspomnianych powyżej procederów jest identyfikacja przez administratorów adresów IP danego użytkownika i tzw. banowanie poszczególnych postów tak przez samych administratorów, jak też specjalnie do tego upoważnionych moderatorów, a także blokowanie nadmiarowych kont i ewentualnie nawet ich likwidacja zwykle przez administratorów. Nierzadko spotkać można portale społecznościowe, wprawdzie z administratorami wyznaczającymi ogólne ramy użytkowania danej strony WWW, ale bez czynnych moderatorów. Przykładem jest tu forum portalu polki.pl.

Nawet jeśli internauta korzysta w danym serwisie społecznościowym czy forum dyskusyjnym wyłącznie z jednego konta internetowego i ma jeden profil, to często nie traci swobody wypowiedzi pozwalającej na zamieszczanie odnośników do wypowiedzi innych internautów i wklejanie linków do konkretnych stron internetowych. (Nie wyklucza to dodawania odnośników

¹⁸ *Cyberbullying*, inaczej agresja elektroniczna, dotyka w dużej mierze osób młodocianych i obejmuje nie tylko zachowania związane z użytkowaniem Internetu, ale także telefonów komórkowych i tabletów (wysyłanie SMS-ów i MMS-ów). Zachowania takie są często przykładem presji, ewentualnie szantażu, a nawet otwartego i dokuczliwego prześladowania ze strony przedstawicieli grupy rówieśniczej. Nb. z semiotycznego punktu widzenia (*vide sens* intencyjny i interpretacyjny wypowiedzi) ważny jest wiek nadawców prześladowczych komunikatów, można bowiem zauważyć, że nie zawsze młode osoby dostrzegają powagę wysyłania komunikatów o określonej (wyrażającej agresję i wymierzonej w odbiorcę) treści oraz nie biorą pod uwagę dalekosiężnych (niekiedy nawet tragicznych dla zdrowia i życia odbiorców) konsekwencji swoich działań. Mowa zatem o psychicznej niedojrzałości i niedostatecznym rozwoju struktur poznawczych nastolatków, ale również braku wzorców osobowych wśród opiekunów.

prowadzących do serwisów czy forów, na których ma ów internauta jako nadawca komunikatu kilka profili). Ważne w takich okolicznościach jest to, że złożona wypowiedź staje się po załączeniu dodatkowych odnośników komunikatem hipertekstowym, a ma to swoje konsekwencje interpretacyjne w odniesieniu do całości analizowanej wypowiedzi.

Swoboda wypowiedzi internetowej sprowadza się nie tylko do wyboru formy komunikatu (ograniczonej wprawdzie w pewien sposób wymogami technicznymi), ale również – rzecz jasna – jego treści, pod warunkiem że sieć nie jest cenzurowana, a dostęp np. do niektórych serwerów – limitowany lub wręcz uniemożliwiony. (Przykładem są tu zabiegi podejmowane przez wyspecjalizowane instytucje państw niedemokratycznych, jak choćby Chińskiej Republiki Ludowej czy Federacji Rosyjskiej). Specyficznym zjawiskiem towarzyszącym wypowiedziom formułowanym w mediach społecznościowych jest przyzwolenie na wypowiadanie się dowolnych użytkowników niemal w każdej sprawie; fenomen ten należałoby łączyć z właściwym dla współczesnej obyczajowości internetowej tzw. kultem amatora¹⁹ czy wręcz szerzej – z totalną egalitaryzacją kultury. Otóż obecnie nadawca niebędący fachowcem w danej dziedzinie może wypowiadać się na dany temat na równi z profesjonalistą, choć takie wypowiedzi niczego istotnego informacyjnie czy wartościowego poznawczo mogą nie wносить do toczącego się procesu komunikacji.

Odrębną kategorię obiektów ważnych w komunikacji internetowej, a o których choć krótko należałoby wspomnieć, stanowią tzw. boty, czyli programy komputerowe podszywające się lub po prostu udające realnych ludzi. Programy takie – jako byty cyfrowe – mogą być używane np. w postaci aktywnych kont internetowych pozorujące faktycznych użytkowników. Dla niewprawionych internautów rozróżnienie krótkich wpisów wygenerowanych przez boty, np. na czacie czy niedługich komentarzy (kilku lub kilkunastowyrazowych) na profilach w portalach społecznościowych, od wypowiedzi konkretnych i realnie istniejących osób (nawet mających konta fikcyjne) jest praktycznie niewykonalne. Boty mogą imitować admiratorów, antagonistów, incydentalnych polemistów dyskusjach itp. Stworzenia botów nie należy jednak oceniać wyłącznie pejoratywnie. Są one cyfrowymi urządzeniami, których zadania wyznaczane mogą być np. potrzebami ekonomicznymi i automatyzacją działań (czyli patrząc z prakseologicznego punktu widzenia – niwelowania interwencji bądź ograniczania roli danych podmiotów w bieg procesów komunikacyjnych), jak np. wygenerowywanie odpowiedzi w komunikacji ze sklepami internetowymi lub zastępować konkretnych ludzi,

¹⁹ Zob. szerzej: A. Keen, *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, przeł. M. Bernatowicz, K. Topolska-Ghariani, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 52–169.

np. w realizacji zadań „ludycznych”, chociażby wtedy, gdy dany program udaje partnera człowieka w grze komputerowej.

Pamiętajmy, że właściwa ocena adekwatności, skuteczności i poprawności określonego procesu komunikacji zależy od konkretnych celów i oczekiwań stawianych przez uczestników danej sytuacji komunikacyjnej. Otóż nastawienie uczestników komunikacji determinuje przebieg domysłu semantycznego i pragmatycznego. Ważny jest tutaj stopień zaangażowania w proces komunikacji zarówno nadawcy empirycznego, jak i odbiorcy empirycznego. Niezobowiązująca wymiana komunikatów, jak np. opowiadanie anegdot, dykteryjek czy wypowiedzi na temat pogody, nie zmusza podmiotów do szczególnego wyteżenia aparatu poznawczego. Takie komunikaty nie muszą być ściśle informacyjnie. Można powiedzieć, że domysł semantyczny i pragmatyczny jest tym bardziej dogłębny i wnikliwy, im bardziej uczestnicy procesu komunikacji są weń zaangażowani i im większą wartość poznawczą ma dla nich teść komunikatów, które wysyłają bądź odbierają. Istotne mogą być też relacje emocjonalne czy nawet formalne łączące uczestników komunikacji (np. rodzice – dzieci, przełożony – podwładny itp.) oraz stan psychofizyczny uczestników komunikacji, jak np. przemęczenie, przygnębienie, euforia, depresja czy stan nietrzeźwości.

Cele stawiane przez empirycznych nadawców i empirycznych odbiorców w danych sytuacjach komunikacyjnych mogą być różne nie tylko w zależności od ich oczekiwań i stopnia zaangażowania we wzajemne relacje i wagi przywiązywanej do treści przekazywanych komunikatów, ale również od cechującej ich encyklopedii i ogólnych kompetencji komunikacyjnych. Komunikacja internetowa odbywająca się przy wykorzystaniu technologii Web 2.0 jest procesem permanentnie aktywizującym nadawców i odbiorców. Pamiętajmy, że cele nadawców i odbiorców komunikatów mogą się zmieniać w trakcie przesyłania kolejnych informacji. Np. dla danych uczestników kluczowe może być wysłanie lub odebranie komunikatu o określonej zawartości informacyjnej, jeśli to nastąpi, to na daną chwilę proces komunikacji może zostać zastopowany. Podczas wymiany komunikatów nadawcy i odbiorcy niejednokrotnie je korygują i czynią to na różne sposoby, tak przez uzupełnienia jakichś wypowiedzi, jak i ich całościową lub częściową likwidację. Niekompletna wypowiedź może być uzupełniona natychmiast lub po pewnym czasie (choćby przy ponownym zalogowaniu do danego portalu lub serwisu), np. po to, żeby uczestnicy procesu komunikacji mogli uzyskać istotne dla nich informacje (*scil.* określoną zawartość informacyjną danego komunikatu). Przykładem korekt może być nie tylko zmiana treści wpisów wprowadzanych na danych portalach czy serwisach społecznościowych, lecz także np. likwidacja wklejonych linków lub zamieszczanych zdjęć, jak też sukcesywna aktualizacja swoich profili. W grę wchodzi również wprowadzanie uściśleń na prośbę zwykłych interlokutorów. (Sposobem na uniknięcie

ewentualnego szumu informacyjnego bądź komunikacyjnego jest selekcja komunikatów przez np. banowanie lub potraktowanie danych komunikatów przesyłanych przez określonych nadawców jako spam).

Poprawki pozwalają nadawcy sformułować wypowiedź w znaczeniu przezeń oczekiwanym (*vide sens intencyjny*), odbiorcy zaś ułatwiają wychwycić właściwe i wierne w stosunku do źródła przekazu znaczenie tejże wypowiedzi (*vide sens interpretacyjny*). Wprowadzane uzupełnienia pozwalają unikać nadawcy niedopowiedzeń, a po stronie odbiorcy niwelują potencjalną dezinterpretację. Autocenzura i autokorekty obejmują czasami specjalne uzupełniające wypowiedzi, co do których sensu informacyjnego zarówno nadawca, jak i odbiorca miałby wątpliwości, a to ze względu np. na użyte nowe wyrażenia, niekonwencjonalne symbole czy nadawane jakimś znakiem lub zwrotom nietypowe znaczenia. Pożyteczną funkcję korektorów czy recenzentów pełnią – jako współuczestnicy danej sytuacji komunikacyjnej – moderatorzy i administratorzy portali oraz serwisów internetowych. Nawoływania, czy też wymogi stawiane z ich strony, mogą dotyczyć np. wprowadzenia jakichś uściśleń w danej wypowiedzi, załączenia materiałów w postaci choćby pliku PDF, unikania specjalistycznego żargonu albo odwrotnie – posługiwania się fachową terminologią itp. (W sytuacjach nadzwyczajnych nie należy wykluczać wprowadzania blokad informacyjnych, zatrzymujących w pewnym stopniu wymianę komunikatów drogą internetową). Krótko mówiąc, jako że rewolucja Web 2.0 umożliwiła aktywne współuczestnictwo internautów w kształtowaniu danych procesów komunikacji, to oni sami swoim zachowaniem mogą zarówno utrudniać, jak i ułatwiać właściwy domysł semantyczny i pragmatyczny dotyczący emitowanych i recypowanych komunikatów. Osobnym fenomenem są działania podejmowane przez hakerów, którzy np. włamując się do cudzych kont i podszywając się pod danych użytkowników (choćby czynnych polityków), mogą zmieniać dane profilowe lub poszczególne wpisy w określonych serwisach społecznościowych. Wówczas sens intencyjny wprowadzonej nielegalnie wypowiedzi jest z założenia rozbieżny lub niezgodny z sensem intencyjnym potencjalnej wypowiedzi uprawnionego użytkownika.

4. WOJNA INFORMACYJNA A REWOLUCJA INTERNETOWA WEB 2.0

Doskonalenie technologii komputerowych i telekomunikacyjnych oraz rozwój portali i serwisów społecznościowych pozwoliły na wykorzystywanie zaistniałej sytuacji dla prowadzenia w Internecie wojny informacyjnej. Jedną z cech znamionujących kompleks zjawisk, które nazwalibyśmy „wojną informacyjną”, jest koordynacja działań wielopodmiotowych. W takim przedsięwzięciu nie uczestniczą samodzielnie pojedyncze jednostki, lecz całe

wyspecjalizowane zespoły ludzi. Wojna nie jest tu rozumiana jako pewna forma prywatnego konfliktu w sensie otwartego i przewlekłego agresywnego sporu między sąsiadami czy pośród członków jakiejś rodziny, ale jako fenomen semiozyczny angażujący zespoły (zwykle niespokrewnionych) osób działających nieincydentalnie, intencjonalnie i w sposób planowy.

W pierwszej połowie XIX stulecia Carl von Clausewitz pisał, że wojna to polityka prowadzona innymi środkami, a mianowicie militarnymi, a nie pokojowymi²⁰. Należy tu zaznaczyć, że ów pruski generał pisał o polityce rozumianej klasycznie jako walce o zdobycie i utrzymanie władzy publicznej i zwracał uwagę na to, iż celem wojny jest narzucenie własnej woli przeciwnikowi; gdy jednak odpowiednio zrelatywizujemy nasze rozważania, wtenczas zauważymy, że kwestie nas interesujące musimy odnieść w pierwszej kolejności do polityki pojmowanej jako strategia określonego typu działania podejmowanego w danej dziedzinie ludzkiej aktywności. (W tym przypadku chodzi o obszernie pojmowaną infosferę związaną z procesami produkowania, przekazywania i przetwarzania przez ludzi różnego rodzaju komunikatów). *Mutatis mutandis*, parafrazując tę powyższą – i jak sądzę intuicyjnie poprawną – Clausewitzowską konstatację, można by powiedzieć, że wojna informacyjna, to polityka (*scil.* określona strategia działania nastawiona na produkowanie, obieg i odbiór komunikatów o danej treści i sensie intencyjnym) prowadzona środkami semiotycznymi przez wspomaganie się i czynne wykorzystanie technologii (tele)komunikacyjnych. Aktywność tego rodzaju służy jednak ludziom uprawiającym politykę w szerszym sensie, co najmniej bliskim temu klasycznemu znaczeniu, bo poza czynnymi politykami lub osobami aspirującymi do funkcji publicznych, w grę wchodzić mogą tu choćby szefowie (członkowie zarządów) rozmaitych korporacji. Typy wspomnianych środków i – odpowiednio – ich repertuar są rzecz jasna właściwe dla epoki, w której się owe działania prowadzi; były one inne, gdy przytłaczające rzesze ludzi stanowili analfabeci, tu istotną rolę mogły odgrywać np. znaki graficzne i związana z ich wykorzystaniem nieskomplikowana ikonografia (*vide* chrześcijańskie średniowiecze czy czasy kontrreformacji), inne były w epoce radia, czyli np. w pierwszej połowie XX wieku, a jeszcze inne są w dobie rozpowszechniania się zaawansowanych technologii informatycznych.

Z wojną – w standardowym znaczeniu – łączymy konflikt zbrojny przyjmujący różne formy i o różnym natężeniu. Wojna informacyjna jest także pewnego rodzaju konfliktem, lecz tutaj rywalizacja obejmuje emitowanie, przesyłanie oraz recepcję, w tym interpretowanie, ewentualnie blokowa-

²⁰ Zob. szerzej: C. von Clausewitz, *O wojnie*, przeł. A. Cichowicz, L. W. Koc i F. Schoener, Wydawnictwo „Test”, Lublin 1995, ks. I, s. 23, ks. VIII, s. 763. Por. też np. R. Aron, *Pokój i wojna między narodami*, przeł. A. Mielczarek, Centrum im. Adama Smitha, Warszawa 1995, *passim*.

nie bądź ograniczanie emisji lub kodowania i dekodowania określonych komunikatów. Negatywnym rezultatem starć zbrojnych są straty w ludziach i zniszczenia materialne. Odpowiednio dla wojny informacyjnej byłyby to utrata rzetelnych i wiarygodnych epistemologicznie komunikatów o danej treści bądź dostępu do tychże, ewentualnie trwała lub czasowa niezdolność do skutecznej emisji, kodowania, dekodowania bądź interpretacji komunikatów o określonej zawartości informacyjnej. W praktyce, i chyba tak zdarza się najczęściej, działania, o których mowa, sprowadzają się do różnych form dezinformowania odbiorcy lub odbiorców komunikatów, a może to być zarówno celem, jak i środkiem obranego toku postępowania.

Zasadniczym celem wojny informacyjnej, *per analogiam* do tego, co pisał Clausewitz, jest narzucenie swej woli bezpośrednim, ale także, jeśli jest to osiągalne, pośrednim odbiorcom komunikatów, co w gruncie rzeczy sprowadza się do wytworzenia u nich pożądanego stanu umysłu i akceptacji nowego zasobu informacji lub ewentualnie polega na utrudnianiu dostępu do rzetelnych i wiarygodnych od strony zawartości informacyjnej komunikatów. Nb. wojna informacyjna może być częścią prowadzonej wojny propagandowej, a ta znów może być podporządkowana działaniom wojennym w sensie klasycznym, czyli starciom o charakterze militarnym, tj. z użyciem przemocy fizycznej.

Skrajnym przypadkiem prowadzenia wojny informacyjnej jest coś, co zasadnie można określić mianem „terroru informacyjnego”. Polega to na wielokanałowym (może mianowicie obejmować radio, telewizję, Internet, ale także, gdy mowa o przekazach tradycyjnych, czy inaczej: analogowych, prasę drukowaną, biuletyny, papierowe ulotki, plakaty itp.), zmonopolizowanym (jeśli chodzi o instytucjonalne źródła pochodzenia) oraz powszechnym (totalnym) emitowaniu zestawów komunikatów o określonej i ujednoczonej merytorycznie zawartości informacyjnej, a głównym zamiarem takiego postępowania może być np. wytworzenie u określonej grupy odbiorców atmosfery niepewności czy strachu przed zewnętrznym egzystencjalnym zagrożeniem (np. przyrodniczym), czy też przed danym (wymagowanym lub rzeczywistym) agresorem. Terror informacyjny można uznać za najwyższe pod względem zakresu stadium prowadzenia walki o stan umysłu odbiorców, ujednoczonych treściowo komunikatów danego typu, w warunkach ograniczonego dostępu do alternatywnych źródeł komunikatów pochodzących od niezależnych nadawców. Obrazowo mówimy w takich okolicznościach o przytłoczeniu, zalewaniu czy wręcz „bombardowaniu” przez wtórnych nadawców danych grup odbiorców komunikatami o określonym sensie intencyjnym i zawartości informacyjnej; tego typu działania i w takiej skali podejmowane są w państwach niedemokratycznych jako jeden z instrumentów kontroli poczynań własnych obywateli. Przykładem odgórnym i zinstytucjonalizowanych barier stwarzanych w celu utrudnienia poszuki-

wania określonego rodzaju wiadomości jest selekcjonowanie użytkowników Internetu przez ograniczanie dostępu do usługi (przykład Korei Północnej) czy też odpowiednie ustawianie algorytmów w wyszukiwarkach internetowych (*casus* działających w ChRL Google'a i Yahoo) uniemożliwiający dotarcie do stron WWW o określonej treści.

Powracając do zasadniczego toku rozważań, czyli kwestii portali i serwisów społecznościowych oraz ich miejsca we wspomnianego powyżej typu działaniach, należy zauważyć, że ich rola jest tu niepoślednia. Gdy spojrzymy na strukturę procesu komunikacji charakterystycznego dla wojny informacyjnej, to ze względów analitycznych potrzebne jest rozdzielenie nadawcy właściwego, czyli faktycznego inspiratora (jednoosobowego lub zbiorowego), podjętej strategii semiotycznej związanej z prowadzeniem wojny informacyjnej od (zwykle dość licznej) grupy nadawców wtórnych, czyli realizatorów wskazanych wytycznych semiotycznych. Nadawca właściwy – jako „naczelnny organizator” – wyznacza, selekcionuje oraz przydziela nadawcom wtórnym główne i pośrednie zadania, a także określa obszar ich aktywności oraz, co ważne, decyduje o zestandaryzowanej zawartości informacyjnej wysyłanych komunikatów. Tym organizatorem może być np. jakaś agenda rządowa lub odpowiednio wyspecjalizowana komórka (dział) w korporacji. Nb. instytucje państwowe zdają się mieć większe możliwości prowadzenia wojny informacyjnej niż podmioty prywatne. Komunikaty wysyłane (emitowane) przez nadawców wtórnych muszą zgadzać się intencyjnie i informacyjnie z ogólnymi wytycznymi nadawcy właściwego.

Internet – ze względu na swą interaktywność – stwarza duże pole dla aktywności, o których tutaj mówimy, a wachlarz szczegółowych działań podporządkowanych celom wytycznym przez nadawców właściwych jest całkiem spory. Zacznę od przykładowych celów, a mogą nimi być kształtowanie oczekiwanego wizerunku danych osób czy instytucji, ale także bezpośrednie dezawuowanie stanowiska przeciwnika bądź jego pośrednia dyskredytacja, neutralizowanie ocen lub opinii oponentów itp. Można powiedzieć, że spektrum konkretnych działań jest dość urozmaicone: od delikatnych sugestii wyrażających sceptycyzm wobec danej sytuacji społeczno-politycznej, ekonomicznej itp. czy czyichś wypowiedzi – aż po otwartą i bezkompromisową ich krytykę i rozpowszechnianie tzw. czarnego PR-u. Co do szczegółowych środków, to w grę wchodzić mogą np. wpisy na rozmaitych forach i czatach internetowych, komentarze pod materiałami zamieszczanymi w serwisach specjalistycznych czy na blogach, jak również uwagi do analiz zamieszczanych na stronach internetowych określonych think tanków, fundacji bądź na portalach opiniotwórczych dzienników, jak np. „The Guardian”, „The Times”, „The Independent” i tygodników, jak np. „The Economist” lub „Time” (czasopisma anglojęzyczne mają relatywnie największą grupę potencjalnych odbiorców i tym samym pojawiają się większe możliwości perswazji wywieranej

na duże grupy określonych odbiorców modelowych). Wypowiedzi, o których tutaj mowa, wiązać się mogą z kreowaniem nieprawdziwych stanów rzeczy, przeinaczaniem faktów (wtedy tylko niektóre fragmenty złożonego komunikatu są prawdziwe w sensie klasycznym) i prowadzić do wytworzenia np. szumu informacyjnego i komunikacyjnego. (Trollowanie jest traktowane w podobnych przypadkach jako działanie niejako standardowe).

Kilku empirycznych nadawców wtórnych może uczestniczyć w pozorowanej dyskusji na jakimś portalu czy forum internetowym, a ich postępowanie przyjąć może formę wysublimowanego indoktrynowania uczestników dyskusji, przy czym jedna tylko osoba może podawać komunikaty bardzo liczne i różne pod względem zawartości informacyjnej²¹. Gdy w wojnie informacyjnej po stronie czynnych aktywistów uczestniczą, jako nadawcy wtórni, administratorzy bądź odpowiednio moderatorzy danych serwisów społecznościowych, wtenczas mogą oni całkiem skutecznie blokować wypowiedzi uczestników debat lub ograniczać im zamieszczanie rozmaitych materiałów. Jak wiadomo, w kształtowaniu oczekiwanego wizerunku zarówno pozytywnego, jak i negatywnego osób lub instytucji szczególną rolę odgrywają materiały wizualne. Jako użyteczne narzędzie tego typu oddziaływania posłużyć mogą tu takie popularne i przywoływane już serwisy, jak YouTube czy Instagram. Ale pamiętajmy, że komentarze słowne zamieszczane przez użytkowników mają pewne ograniczenia, które należy łączyć z posiadanymi kompetencjami językowymi. Adekwatność i poprawność komunikacji jest warunkowana właściwym dla danego języka stosowaniem reguł analitycznych. Jeśli chodzi o sam sens informacyjny, to trzeba zauważyć, że wypowiedzi formułowane w języku obcym dla danego nadawcy wtórnego obarczone są błędami słownikowymi i gramatycznymi potencjalnie większymi niż te wyrażane rodzimym języku etnicznym. Błędy te powodować mogą złamanie wspomnianych reguł analitycznych, czyniąc tym samym niemożliwym prawidłowe odczytanie treści komunikatu przez odbiorców empirycznych, a co za tym idzie mogą one ograniczać wzmiankowaną adekwatność i poprawność komunikacji internetowej.

Efektywność – w sensie prakseologicznym – prowadzenia wojny informacyjnej ostatecznie uzależniona jest od stopnia merytorycznego przygotowania (w tym umiejętności posługiwania się technologiami informatycznymi) i kompetencji językowych wtórnych nadawców empirycznych i odbiorców empirycznych oraz od ogólnej orientacji poszczególnych uczestników procesu komunikacji w danej sytuacji komunikacyjnej (m.in. w grę wchodzi rola

²¹ Takie postępowanie wymaga wcześniejszego zarejestrowania się i założenia profilu, a następnie każdorazowego logowania się na danym portalu. Administratorom łatwo jest ustalić adres e-mailowy użytkownika i jego adres IP; wspomnę, że istnieją jednak programy komputerowe utrudniające identyfikację adresu IP, a ich prostsze wersje znaleźć można w sieci WWW w ogólnym dostępie.

kontekstu językowego i pozajęzykowego), a także od dostępności lub odpowiednio jej braku do alternatywnych źródeł komunikatów. Godzi się wspomnieć, że profesjonalne śledzenie sieci WWW i zdobywanie wiedzy o internautach oraz wykorzystywanie gromadzonych tą drogą wielkich baz danych i obrabiania ich za pomocą superkomputerów, służących do osobowego profilowania wybranych grup użytkowników (*vide* projekty typu *Big Data*)²² stwarzają możliwość indywidualizowania strategii działania identyfikowanej z wojną informacyjną.

5. UWAGI KOŃCOWE

Internet – ze względu na ciągłe zmiany technologiczne – jest medium transmisyjnym niezwykle podatnym na rozmaite przeobrażenia form przekazu komunikatów. Między rozwojem technologii telekomunikacyjnych a oczekiwaniami użytkowników Internetu zachodzi swego rodzaju sprzężenie zwrotne, dające się opisać w kategoriach rynkowych i wiedzione siłami podaży i popytu. Otóż operatorzy sieci telefonicznych, programiści, producenci sprzętu komputerowego, zwykli oraz profesjonalni użytkownicy Internetu i rozmaitych technologii telekomunikacyjnych warunkują wzajemnie swoje działania. Nie zawsze interesy tych grup osób są ze sobą w pełni zbieżne. W jakim stopniu współczesne technologie telekomunikacyjne, jak i sam Internet pojmowany jako sieć przesyłania komunikatów i rozmaite media społecznościowe związane funkcjonalnie z tą siecią stanowią zagrożenie dla jednostek ludzkich i odgrywają rolę destrukcyjną w stosunkach międzyludzkich, a w jakim są elektronicznymi instrumentami przekazu pomocnymi do rozwiązywania poważnych i drobnych oraz doraźnych i długookresowych problemów człowieka – jest kwestią otwartą²³. Jest też sprawą dalszych pogłębionych analiz i szczegółowych badań empirycznych, na ile współczesny Internet jest miejscem wymiany wiedzy (w powyżej zaprezentowanym sensie), a na ile medium służącym prawie wyłącznie przekazywania swych im-

²² Przykładem jest tu chociażby system wyszukiwania i przetwarzania danych Knowledge Vault opracowany przez firmę Google.

²³ Od co najmniej kilkunastu lat trwa otwarta debata nad miejscem nowych mediów w życiu prywatnym i publicznym obywateli krajów demokratycznych, nad granicami wolności słowa w Internecie, wartością przekazów kulturowych spotykanych w mediach elektronicznych. W rzeczonych dyskusjach wspomina się m.in. o degradacji kultury wysokiej, symplifikacji i wulgaryzacji języka przekazu, kradzieży dóbr intelektualnych, rzeczywistej i potencjalnej inwigilacji internautów itp. Nieprzypadkowo współczesne środki masowego przekazu łączyć należałoby z nowymi formami i instrumentami kontroli społecznej. Por. np. J.R. Beniger, *The Control Revolution. Technological and Economics Origins of the Information Society*, Harvard University Press, London – Cambridge, Mass. 1986, s. 426–436.

presji i stwarzającym możliwość wyrażenia ekspresji postaw czy poglądów; wreszcie, należałoby rozważyć, na ile relacjom międzyludzkim towarzyszy tu efemeryczność i powierzchowność, a na ile głębia emocjonalna i autentyczne przywiązanie. Nb. funkcjonowanie współczesnych mediów oraz wykorzystywanie technologii mobilnych i sposoby percepcji, jak też interpretowania, odbieranych komunikatów pozwalają na zdiagnozowanie zaistniałej sytuacji jako pewnego rodzaju kulturowy AIDS (akronim ten należy rozszyfrować jako *Anti-Information Deficiency Syndrome*, czyli syndrom braku odporności na informację)²⁴. Zaznaczam, że dotyczy to nie tylko wpływu sieci WWW, ale pierwotnie także radia, a zwłaszcza telewizji, na różne kategorie odbiorców. Nadmiar komunikatów (i niejednokrotnie związany z tym szum komunikacyjny) pogłębia tylko stan potencjalnej niezdolności do weryfikacji ich zawartości informacyjnej.

Praktyczna wskazówka tyżącą usprawnienia procesu komunikacji, a nie jest ona nowa pod kątem zasadniczego zrębu swej zawartości treściowej i nawet może wydawać się nieco banalna, sprowadza się do zalecenia wyrażającego się w potrzebie doskonalenia sprawności językowej i kultury logicznej uczestników owego procesu oraz udoskonalania urządzeń warunkujących działanie nowoczesnych mediów. Wcielanie w życie takich dezyderatów, chociaż pozostaje niezmiernie ważne w erze społeczeństwa informacyjnego, nie jest sprawą prostą i natrafia na szereg problemów implementacyjnych. O ile postęp technologiczny jest w pewnym stopniu wymierny, o tyle rozwój umiejętności użytkowników nowych technologii niełatwo uchwycić w kategoriach ilościowych²⁵. Stałe dostosowywanie programów edukacyjnych na poziomie podstawowym, średnim i wyższym wychodzi naprzeciw indywidualnym i społecznym potrzebom opanowywania nowych wynalazków telekomunikacyjnych, rozwijanie kształcenia ustawicznego natomiast jest pewnego rodzaju rękojmią długofalowości realizacji takich poznawczych i zinstytucjonalizowanych inicjatyw.

²⁴ N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, PIW, Warszawa 1995, s. 78.

²⁵ Zdolności posługiwania się technologiami cyfrowymi uzyskują ostatnimi czasy nawet swoją odrębną nazwę, a mianowicie „inteligencji cyfrowej” czy przy próbach ująć bardziej wymiernych „ilorazu inteligencji cyfrowej” (*Digital Intelligence Quotient*).

III

STUDIA SEMIOTYCZNE, t. XXVIII-XXIX (2015)

ISSN 0137-6608

DOI: 10.26833/sts.xxviii.16

ZYGMUNT SALONI

TERMINY (UŻYCIE PRECYZYJNE A UŻYCIE POTOCZNE) – O WYRAZIE *TIRET* I WYRAZACH ZBLIŻONYCH

Wyrazy są używane z różnym stopniem precyzji. Zdarza się, że wyraz należący do terminologii jakiejś dyscypliny (czasem w zakresie podstawowym, który współczesny człowiek poznaje w nauczaniu elementarnym) bywa używany w języku potocznym – niedokładnie, w znaczeniu innym, choć zbliżonym do terminologicznego.

Przykłady są znane. Podaje się najczęściej takie, jak polskie *akacja* (*biol.* acacia, kolczaste drzewo tropikalne; *pot.* grochodrzew akacjowaty, robinia pseudoacacia) albo angielskie *insect* (*biol.* organizm zwierzęcy z klasy owadów; *pot.* „owadopodobny” organizm zwierzęcy, także pająk i stonoga).

Takie sytuacje stwarzają problemy przekładowe nawet wtedy, gdy podobna niejednoznaczność istnieje paralelnie w różnych językach. Ma to na przykład miejsce w wypadku dwu wyrazów używanych jako terminy w elementarnej matematyce i powszechnie mieszanych (por. np. *ratio* – ‘stosunek, wynik porównania dwu liczb według jednej miary’, *proportion* – ‘proporcja, równość dwu stosunków’). Sytuacje takie są przez słowniki przedstawiane w sposób niezbyt przekonujący. Na przykład *Słownik kościuszkowski* podaje (w odpowiednich punktach) dla haseł *ratio* i *proportion* polskie odpowiedniki: *stosunek*, *proporcja* – i *vice versa*¹. Czy tłumacz powinien tłumaczyć *ratio* przez *proporcja*, a *proportion* przez *stosunek*? Wątpię. Ludzie i tak to mieszają w obu językach², a tłumacz i słownik nie muszą im w tym pomagać.

¹ I ja nie jestem tu bez winy. Podobne ekwiwalencje tłumaczeniowe (nie w tak ostrej postaci) podaje również słownik mojego współautorstwa: Piotrowski & Saloni, 2009.

² Rażący przykład takiego mylenia znajdujemy w książce, która powinna dbać o ścisłość i precyzyjność: A. Wolański, *Edycja tekstów* (PWN 2008). Wymienia ona m.in. znak typograficzny („ideogram”) *proporcja*, który zastępuje wyraz *do* i ma postać dwukropka (s. 76). Wydaje się jednak, że nie jest to użycie powszechne w dziedzinie typografii.

Przykładem wyrazów różnie stosowanych w różnych typach odniesienia, którym posługuję się w praktyce dydaktycznej, są rzeczowniki *samogłoska* i *spółgłoska*, nie nasuwające zresztą problemów tłumaczeniowych. Są one w różnych językach używane w obu sferach: terminologicznej (na poziomie szkoły podstawowej) i potocznej. Dwa znaczenia są wyraźnie rozgraniczone w następującym haśle słownikowym jednego z najpopularniejszych angielskich jednojęzycznych słowników pedagogicznych:

vowel noun [C]

1 a speech sound produced by human beings when the breath flows out through the mouth without being blocked by the teeth, tongue or lips

A short vowel is a short sound as in the word 'cup'.

A long vowel is a long sound as in the word 'shoe'.

Compare: consonant

2 a letter that represents a sound produced in this way

The vowels in English are a, e, i, o and u. (CALD)

Sytuacją niepożądaną jest podawanie dwóch, wzajemnie powiązanych, choć wyraźnie różnych, znaczeń w jednej definicji, co zdarzyło się w tym samym słowniku:

consonant noun [C]

one of the speech sounds or letters of the alphabet which is not a vowel. Consonants are pronounced by stopping the air from flowing freely through the mouth, especially by closing the lips or touching the teeth with the tongue.

Compare: vowel (CALD)

Definicja ma postać alternatywy, obejmuje dwa znaczenia. Zdanie drugie objaśnia wyraz *consonant* tylko w pierwszym z nich. Jeśli interpretować je spontanicznie, dojdzie się do wniosku, że litery są w określony sposób wymawiane. Tak może zresztą myśleć wielu ludzi, odpowiada to w jakimś stopniu świadomości społecznej.

Głównym tematem niniejszego artykułu jest wyraz pisany *tiret* – i jego znaczenia w języku polskim i francuskim, a także jego odpowiedniki w innych językach. Przy okazji będę rozważał wyrazy bliskie mu znaczeniowo w języku polskim, przynajmniej w niektórych użyciach.

Zainteresowanie problemem wywołała we mnie praca magisterska Natalii Końskiej *Les gallicismes dans le langage juridique polonais*, napisana w roku 2011 pod kierunkiem dr. Eryka Stachurskiego w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, którą recenzowałem. Z pracy tej dowiedziałem się, że w polskiej terminologii prawniczej funkcjonuje termin *tiret* oznaczający (stosunkowo niewielką) jednostkę kompozycyjną aktu prawnego, wyróżnioną przy tym graficznie.

Później miałem okazję zapoznać się z artykułem Alicji Witorskiej, specjalnie poświęconym właśnie temu terminowi. Autorka tak objaśnia jego zna-

czenie: „Zasady techniki prawodawczej z 2002 r. (dalej: ZTP) wprowadzają tiret jako część składową w obrębie litery w wyliczeniu kolumnowym (§ 56 ust. 3). Każde tiret kończy się przecinkiem, a ostatnie przecinkiem, średnikiem albo kropką, chyba że wyliczenie kończy się częścią wspólną odnoszącą się do wszystkich tiret. W takim przypadku przecinek, średnik albo kropkę stawia się po części wspólnej. Przy powoływaniu tiret oznacza się wyrazem *tiret* i wyrażonym słownie numerem porządkowym tego tiret (§ 57 ust. 6). Tiret rozpoczyna się na wysokości początku wprowadzenia do wyliczenia (§ 58 ust. 3)”³ (Witowska 2013: 1; za ZTP).

Obie autorki cytują wyraziste przykłady użycia wyrazu *tiret* w języku polskim, ograniczone do tekstów prawniczych – do sytuacji, gdy w nowym akcie prawnym wprowadza się odwołanie do dawnego aktu legislacyjnego, ściślej – jego określonych fragmentów. Typowe użycia to np.:

³ We fragmencie tym warto zwrócić dodatkowo uwagę na użycie terminu *litera* w znaczeniu jaskrawo różnym od potocznego i terminologicznego w dziedzinach takich, jak ortografia i typografia. Znaczenia tego nie notuje żaden ze znanych mi polskich słowników (zwraca też na to uwagę A. Witowska). Tak jest ono objaśnione w polskiej Wikipedii:

„Litera – jednostka redakcyjna tekstu prawnego

Według zasad legislacyjnych, tekst prawny dzieli się na mniejsze jednostki redakcyjne, z których jedną nazywa się *literą*. Oznacza się ją według wzoru: „a”, gdzie „a” oznacza literę alfabetu łacińskiego (lub kilka liter, np. „za”, „zb”) – w przypadku nowelizacji), umieszczając nawias zamykający na końcu. Na przepis wyodrębniony w literze powołuje się według wzoru: „lit. a”, bez nawiasu zamykającego. Litera jest częścią punktu i może się dzielić na tiret”.

Jest to ciekawy przykład świadomego modyfikowania tradycyjnego znaczenia wyrazu używanego szeroko w innych sytuacjach. Jak widać, w nagłówku takiej „litery” może wystąpić kilka liter w znaczeniu podstawowym. Przejrzenie w Wikipedii artykułów hasłowych opisujących innojęzyczne ekwiwalenty polskiego *litera* (łac. *littera*, franc. *lettre*, ang. *letter*, niem. *Buchstabe*, ros. *буква*, czes. *písmeno*) nasuwa przypuszczenie, że legislacyjny termin *litera* jest neologizmem polskim.

Cytowana definicja wprowadza także termin legislacyjny *tiret* w sposób jasny dla czytelnika (choć niezbyt poprawnie stylistycznie). Zupełnie niejasna jest natomiast następująca definicja w tejże Wikipedii:

„**Tiret** (z fr. łącznik, kreska, od *tirer*: „ciągnąć, kreślić”; w jęz. pol. wyraz nieodmienny: *tego tiret, kilka tiret*; czyt. *tire*) – według zasad techniki prawodawczej nazwa najmniejszej możliwej jednostki redakcyjnej tekstu prawnego, oznaczanej krótką poziomą kreską przypominającą półpauzę (nieprawidłowo czasem nazywanego [tak!] również myślnikiem). Zgodnie z ZTP, tiret jest elementem wyliczenia, wchodzi w skład litery”.

Jest tu powiedziane, że „krótka pozioma kreska” przypomina półpauzę, ale nią nie jest (jest to zapewne „tiret”), tym bardziej zaś nie jest myślnikiem. Wzajemnym stosunkiem tych pojęć zajmiemy się w dalszej części artykułu. Na marginesie zwróćmy jeszcze uwagę, że definiowane tu „tiret” nie jest bynajmniej **najmniejszą** jednostką redakcyjną tekstu prawnego.

w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 26 listopada 2009 r. zmieniającym rozporządzenie w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy finansowej w ramach działania „Ułatwianie startu młodym rolnikom” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 (Dz. U. Nr 209, poz. 1611) w § 1 w pkt 2: (...) warunek określony w § 2 ust. 1 pkt 1 lit. A tiret czwarte powinien być spełniony do (...)”,

w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 18 grudnia 2007 r. w sprawie zwalczania grypy ptaków (Dz. U. Nr 239, poz. 1752) w § 11 w ust. 4:

„Wykazu, o którym mowa w ust. 2 pkt 1 lit. e tiret pierwszym”,

w ustawie z dnia 19 sierpnia 2011 r. o zmianie ustawy o świadczeniach rodzinnych oraz ustawy o pomocy osobom uprawnionym do alimentów (Dz. U. Nr 205, poz. 1212) w art. 1 w pkt 1 w lit. b: „– w tiret dwudziestym siódmym średnik zastępuje się przecinkiem”.

Witowska, z której artykułu zostały zaczerpnięte powyższe przykłady, rozważa gramatyczne cechy polskiego rzeczownika *tiret* (nie będziemy się tu nimi zajmować) i postuluje, żeby słowniki języka polskiego notowały to znaczenie rozważanego wyrazu. Postulat to słuszny – w pełnym zbiorze Narodowego Korpusu Języka Polskiego (1 800 000 000 słów) jednostka *tiret* wystąpiła 1271 razy (teksty aktów prawnych są w nim reprezentowane zbyt obficie); wszystkie 172 przykłady zanotowane w podkorpusie zrównoważonym (300 000 000 słów) ilustrują znaczenie wyrazu przedstawione wyżej.

Obie autorki odnotowują także termin *subtiret*, odnoszący się do jednostki organizacyjnej tekstu mniejszej niż *tiret* i podporządkowanej mu. Końska (s. 65) zwraca przy tym uwagę na to, że jednostki o takich nazwach nie istnieją w strukturze kompozycyjnej francuskich aktów legislacyjnych. Wyraz *subtiret*, derywowany w języku francuskim, został według wszelkiego prawdopodobieństwa utworzony na gruncie polskim. Choć nie jest notowany w polskich słownikach, nie występuje w Narodowym Korpusie Języka Polskiego, a także nie jest wprowadzony w oficjalnych *Zasadach techniki prawodawczej*, ma zauważalną liczbę wystąpień w polskich tekstach (liczba odpowiedzi podawana przez Google przekracza 3000), np.:

W świetle wyników niniejszej analizy Komisja przedstawia propozycje zmian zmierzających do ujednoczenia podstawowych kryteriów określonych dla wyżej wymienionych kursów kształcenia zgodnie z warunkami zalecanymi w art. 2 ust. 1, *tiret* pierwsze, *subtiret* pierwsze i *tiret* drugie dyrektywy 80/154/EWG. (Dyrektywa Rady [Wspólnot Europejskich] z dnia 21 stycznia 1980 r.).

Widać, że wyraz *subtiret* spontanicznie wszedł do języka czy żargonu legislatorów. Nie udało mi się stwierdzić, jak wyraz ten jest po polsku wymawiany (przeczytanie go po francusku nie sprawia trudności). Bo w stosunku do *tiret* zawiera naddatek: nie jest jasne, jak wymówić samogłoskę w przedrostku *sub-*.

W odróżnieniu od wyrazu *subtiret* wyraz *tiret* znałem wcześniej. Gdybym go spotkał w tekście polskim, uznałbym go za barbaryzm, doraźnie użytą po polsku jednostkę przejętą z innego języka. Na pytanie, co znaczy *tiret*, odpowiedziałbym, że to myślnik – po francusku lub po rosyjsku.

Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że wyraz ten jest notowany w polskich słownikach (nigdy wcześniej nie wpadłem na pomysł, żeby go szukać). A zanotowane w nich znaczenie (analizowane przez autorki obu prac) było dla mnie następną niespodzianką. Na przykład najpopularniejszy obecnie *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN* zawiera hasło odsyłaczowe:

tiret fr. *druk.*; zob. łącznik w zn. 4.

wym. *tire n ndm.*

Znaczenie 4. hasła *łącznik* zawiera (po kwalifikatorze *druk.*) definicję następującą: «znak graficzny w kształcie krótkiej, poziomej kreski, używany przy łączeniu wyrazów złożonych, nazw podwójnych itp. lub przy przeniesieniu części wyrazów do następnego wiersza; dywiz, tiret, znak przeniesienia». Czyżby *tiret* i *łącznik* były synonimami, przynajmniej w języku polskim? Tak twierdzą jednomyślnie wszystkie słowniki języka polskiego⁴.

W mojej świadomości *tiret* to synonim myślnika, a łącznik (jako znak pisarski) to co innego niż myślnik. Rozróżnienie to istnieje we wszystkich chyba językach posługujących się europejskim systemem zapisu, np.:

<i>łącznik</i>	<i>myślnik (pauza)</i>
<i>hyphen</i>	<i>dash</i>
<i>trait d'union</i>	<i>tiret</i>
<i>Bindestrich</i>	<i>Gedankenstrich</i>
<i>дефис</i>	<i>мупе</i>
<i>spojovník</i> ⁵	<i>pomlčka</i>

⁴ Początek takiemu definiowaniu dał SJPDor., którego suplement (1969) zawiera hasło: „**tiret** (czyt. *tire* z akcentem na ostatniej sylabie) «łącznik, kreska w wyrazie złożonym» <fr. *tiret* >”. Tak objaśniają *tiret* wszystkie późniejsze słowniki PWN, łącznie ze *Słownikiem wyrazów obcych* i *Słownikiem poprawnej polszczyzny*. Podobną definicję znajdujemy też w *Słowniku wyrazów obcych* Wł. Kopalińskiego i poznańskim *Praktycznym słowniku języka polskiego* pod red. H. Zgólkowej. Krakowski *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja nie zawiera hasła *tiret* – z punktu widzenia dawnych zwyczajów językowych decyzja ta wydaje się uzasadniona.

⁵ Ciekawe, że w Wikipedii czeskiej wyraz *tiret* także jest potraktowany jako synonim terminu odpowiadającego łącznikowi: „**Spojovník** neboli **tiret** či **divis**, někdy též **rozdělovník** (-) (anglicky *hyphen*, německy *Viertelgeviertstrich*, *Bindestrich* aj., ruský *дефис*, dřívě *дивузъ* nebo *чѣрточка*) je interpunkční znaménko, které slouží ke spojení dvou slov v jeden celek, ke spojení neslovního výrazu se slovem a k naznačení, že slovo pokračuje na jiném místě”. Odrębnego hasła *tiret* w Wikipedii czeskiej nie ma. Jego znaczenia w języku czeskim nie będziemy tu analizować, dalej wrócimy jednak do przykładów czeskich.

Znaczeniowo są to pojęcia bliskie: mają różne funkcje, ale reprezentowane są w tekście w podobny sposób – przez kreskę poziomą. W praktyce są często mylone, zwłaszcza że w niektórych odmianach pisma mają ten sam kształt (ich opozycja neutralizuje się). Ma to miejsce przede wszystkim w piśmie ręcznym, w którym można napisać kreskę różnej długości, a interpretacja napisu nie jest ściśle ustalona. W mechanicznej maszynie do pisania jest tylko jeden znak dla poziomej kreski. Dobre maszynistki różnicowały (i różnicują) obie funkcje, wstawiając odstępów po obu stronach myślnika, a nie wstawiając ich przy łączniku. Zapewne z powodu tej cechy dawnej maszyny jest tylko jeden znak kreski poziomej w bardzo popularnym przez długi czas kodzie ASCII (*American Standard Code for Information Interchange*), używanym do zapisywania tekstu w komputerach i innych urządzeniach elektronicznych. W bardziej wyrafinowanych programach edycyjnych myślnik wprowadzało się w sposób złożony – jako sekwencję kilku znaków⁶, podobnie jak symbole matematyczne, których w kodzie podstawowym nie było). Jest to stosowane do dziś w komputerach. Standardowa klawiatura komputerowa ma tylko jedną kreskę poziomą (oprócz znaku podkreślenia), w podstawowym użyciu odpowiadającą łącznikowi. Zresztą łącznik i myślnik w wielu programach komputerowych, także służących do pisania tekstów, reprezentowane są przez ten sam znak (najlepiej znanym przykładem są edytory stosowane do pisania listów elektronicznych). Rozróżnić je można przy pomocy innych środków.

Są zresztą różne stopnie mieszania znaków. Na przykład w „Gazecie Wyborczej” (w podstawowym kroju pisma) znaki używane dla myślnika i łącznika są tak zbliżone, że nie odróżni się ich bez subtelnej obserwacji i analizy. Zwróciłem się nawet do redakcji z pytaniem w tej sprawie. Uzyskałem odpowiedź, że jest to skutek wyboru odpowiedniego programu składu, opracowanego poza redakcją. Jego zmiana byłaby trudna i nieopłacalna.

Człowiek świadomie piszący po polsku (lub w innym języku o podobnym systemie pisma) powinien jednak rozróżniać funkcjonalnie te znaki i wprowadzać do pisma rozróżnienie stosownie do środków, którymi dysponuje⁷.

⁶ Współczesny system kodowania Unicode rozróżnia oczywiście omawiane znaki:

U+2010 <<http://www.fileformat.info/info/unicode/char/2010/index.htm>> HYPHEN (łącznik),

U+2013 <<http://www.fileformat.info/info/unicode/char/2013/index.htm>> EN DASH (półpauza),

U+2014 <<http://www.fileformat.info/info/unicode/char/2014/index.htm>> EM DASH (pauza),

a nawet większą liczbę różnych kresek poziomych. Zob.

<<http://www.unicode.org/versions/Unicode6.2.0/>>

⁷ Na kwestię tę zwracam od lat uwagę moim uczniom. W ten sposób ująłem ją w książce pomocniczej dla ucznia: „Należy rozróżniać dwa znaki: pauzę (myślnik) i łącznik. Pierwszy jest znakiem przestankowym, drugi – znakiem graficznym (zasady

Znaczy to, że jeżeli pisze na komputerze przy pomocy najpopularniejszych narzędzi edycyjnych, powinien regularnie rozróżniać ich kształty: łącznik ma być krótszy (często również nieco grubszy) niż myślник⁸.

Powszechne dziś użycie komputerów przyczyniło się wydatnie do podwyższenia wymagań wobec opracowania graficznego tekstu, przede wszystkim w pismach użytkowych i ćwiczeniowych (np. studenckich) i – paradoksalnie – obniżenia średniego poziomu opracowania graficznego tekstów reprezentacyjnych, drukowanych, których skład przygotowują obecnie także ludzie bez należytego przygotowania zawodowego (zob. np. Drewniak 1999). W zakresie interesujących nas znaków stało się to powodem nowych komplikacji. Zasady pisania (ortografii i interpunkcji) w różnych językach rozróżniają bowiem dwa znaki: łącznik i myślnik (zwany też po polsku – myląco – pauzą), ale w typografii rozróżnia się trzy: łącznik (dywiz), półpauzę⁹ i pauzę. Na przykład w popularnym edytorze Word mogą być one wprowadzone do tekstu jako znaki specjalne: -, –, —. Wszystkie trzy mogą być świadomie i konsekwentnie rozróżniane w starannie opracowanej pracy studenckiej¹⁰, nie stanowi to jednak przedmiotu naszego zainteresowania. Wystarczy powiedzieć, że w tekście polskim myślnik reprezentuje się na ogół przez półpauzę (pauza jest zbyt długa, stosuje się ją stosunkowo często

jego użycia, w wyrazach złożonych i w funkcji znaku przeniesienia części wyrazu do nowej linii, opisane są wyżej w *Zasadach pisowni*). W druku ich postaci wyraźnie się różnią, np.:

Zosia kupiła powieść, Basia – słownik angielsko-polski.

W piśmie ręcznym i maszynowym mogą być nierozróżnialne, ale powinny być inaczej wprowadzone: pauza musi być z obu stron oddzielona od wyrazów sąsiednich (odstępem wyrazowym lub końcem linii), łącznik powinien być dosunięty do napisu literowego lub cyfrowego przynajmniej z jednej strony” (OSU 1997: 44).

⁸ Rozróżnienie tych znaków powinno też należeć do podstawowych wymagań w nauce pisania na różnych poziomach. Nie ulega wątpliwości, że jego przestrzegania trzeba żądać w pracach studentów uniwersytetu i wszystkich produkujących teksty o charakterze reprezentacyjnym. Powinni oni także poprawiać błędy programu, który kreskę wpisywaną z klawiatury interpretuje w dwojaki sposób, czasem niewłaściwie (np. na początku linii w wylczeniu nienumerowanym). Praktyka jest jednak bardzo zróżnicowana. Czasami toleruje się błędy. Mnie samemu zdarzyło się podpisywać dokumenty (akty notarialne) zawierające tego typu błędy (nazwisko mojej matki zapisane „Kulczycka – Saloni”): pilnowałem, aby treść dokumentu była właściwa, nie poprawiałem błędów formalnych, które uznałem za mało istotne.

⁹ Wyrazu tego nie notują główne słowniki języka polskiego. Niemniej jest używany powszechnie w typografii. W dziedzinie tej, podobnie jak w kodowaniu komputerowym, wyróżnia się więcej poziomych kresek. My ograniczamy się do rozróżniania kresek poziomych.

¹⁰ Półpauzy (a nie pauzy) używa się na przykład, tak jak w niniejszym artykule, na oznaczenie przedziału liczbowego, np. *1807–1814*, albo przy połączeniach nazwisk dwu osób (dla odróżnienia od nazwiska dwuczłonowego, np. *podręcznik Salonięgo–Świdzińskiego*).

w tekście angielskim, pomijając spacje między nią i kontekstem – jest lepiej widoczna niż półpauza).

Także polskie terminy mogą sprawiać kłopot. Tych samych wyrazów używa się w odniesieniu do dwóch sfer: łącznik to w ortografii znak o określonych funkcjach, a w typografii – krótka kreska pozioma używana w różnych funkcjach. Niemniej nie ma wątpliwości, jak interpretować *łącznik* w odniesieniach do pisma – wszystkie polskie słowniki, od Lindego poczynając, notują ten wyraz m.in. w znaczeniu krótkiej kreski, służącej do łączenia wyrazów. Większe kłopoty może sprawić termin *pauza*. W polskich przepisach ortograficznych był on używany na oznaczenie myślніка. Tak jest w oficjalnych zasadach, firmowanych przez Polską Akademię Umiejętności, potem – przez Polską Akademię Nauk, także w wydaniu XII *Pisowni polskiej* (1957), ostatnim mającym sankcję urzędową, a także XIII (1963), które nie zostało dopuszczone do użytku. Podobnie w najpopularniejszym w historii języka polskiego kompendium ortograficznym *Zasadach pisowni polskiej* St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego (kolejne wydania w latach: 1936–1983) zrazu była tylko *pauza*, potem pozostała ona terminem zasadniczym (tak jest cały czas w omówieniu), ale w tytule podrozdziału jest „Pauza (inaczej: myślnik)”. Termin używany oficjalnie został wyparty przez inny, który przyjął się w użyciu (uzusie). Nic dziwnego: wyraz *pauza* jest nie tylko bardzo wieloznaczny, ale w dodatku ma węższe znaczenie w polskiej terminologii typograficznej, gdzie oznacza kreskę poziomą długą. Co więcej, ortograficzna pauza (czyli myślnik) może być reprezentowana przez typograficzną półpauzę (kreskę poziomą średnią).

Termin *myślnik* wydaje się nowy. Nie ma na przykład w ogóle takiego hasła w Słowniku warszawskim (1900–1927). Odpowiedni znak jest wymieniony: w znaczeniu 3. rzeczownika *pauza* ‘jeden ze znaków przestankowych w piśmie, oznaczany przez kreskę poziomą’. Nie ma hasła *myślnik* również w Słowniku Lindego (1807–1814), a w hasle *pauza* nie ma znaczenia ani podpunktu odpowiadającego znakowi przestankowemu ani graficznemu w piśmie, ale długa kreska pozioma jest używana w składzie słownika. Dla Lindego jednak pewnie nazywała się pauzą¹¹.

Słownik wileński (1862) notuje oba hasła. *Pauza*, oprócz tego, że jest terminem muzycznym, jest używana „w ortografii, znak taki —, ob. *Myślnik*”. Natomiast opatrzone gwiazdką (oznaczającą, że wyraz „utworzył i objaśnił Br. Trentowski”) hasło *Myślnik* ma następujące objaśnienie: „coś, co myśleć

¹¹ W pochodzącym z tej epoki (dokładnie, z roku 1830) poradniku Feliksa Bentkowskiego *O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich* znak taki nazywa się rozłącznikiem. W wyliczeniu znaków przecinkowych wymieniony jest „Rozłącznik czyli pauza, albo znak przerwanj mowy, lub znak myśli” (s. 34). W Słowniku Lindego nie ma hasła *rozłącznik*, a w Słowniku wileńskim i Słowniku warszawskim jest on opisany jako synonim *łącznika*.

się daje, coś myślębnego [...] oznacza się kilką kropkami (...) położonémi [...]. Zastanownik jest znakiem zatrzymania się w mowie; myślnik jest znakiem niedokończonej myśli. (Żoch.)”¹². Uwaga nawiasowa jest objaśniona w wykazie skrótów: „utworzony wyraz przez F. Żochowskiego”. Widać, projekty terminologiczne gramatyka Feliksa Żochowskiego, autora dzieła *Mow-
nia języka polskiego*, zaakceptowane przez filozofa Bronisława Trentowskiego, weszły w życie w mocno zmienionej postaci. W słowniku ortograficznym Arc-
ta (Arct 1934), wydanym przed reformą 1936 r., w rozdziale *Użycie znaków
pisarskich* słowo *myślnik* jest używane w dzisiejszym znaczeniu (bez synonimu
pauza). Współczesne słowniki ortograficzne posługują się terminem *myślnik*
– tylko on jest w SO PWN pod red. M. Szymczaka, w NSO pod red. E. Po-
lańskiego stale jest *myślnik*, ale przy pierwszym użyciu podano w nawiasie
synonim „pauza”.

Dla uniknięcia nieporozumień w dalszym ciągu niniejszego tekstu znaki
pisarskie (funkcjonalne) będziemy nazywali łącznikiem i myślnikiem, a zna-
ki typograficzne – dywizem, półpauzą i pauzą.

Podsumujmy. Świadomość, że ortografia i typografia to różne (choć zbli-
żone) sfery, posługujące się innym aparatem pojęciowym, powinni mieć
profesjonaliści składający teksty. W szerszych kręgach nie musi być ona po-
wszechna, często nie mają jej ludzie zajmujący się zawodowo pisaniem i re-
dagowaniem tekstów. Niektórym zdarza się nawet mylić terminy z dziedzi-
ny ortografii – *łącznik* i *myślnik* (do sprawy tej wrócimy niżej). Piszący, czasem
dobrze wykształceni i redagujący pisma reprezentacyjne czy wręcz oficjalne,
często mieszają te znaki w praktyce. Jest to w istocie zrozumiałe – znaki mają
podobną postać. Stosowane są przez ludzi, którzy posiadli umiejętność pisa-
nia w wyższym stopniu, w pismach starannie zredagowanych.

Jeśli spojrzymy na problem historycznie, stwierdzimy, że użycie znaków
nieliterowych w piśmie alfabetycznym kształtowało się stopniowo, w różnych
odmianach pisma, przez wieki. Na ukształtowanie się standardu i jego ko-
dyfikację wpłynęło zasadniczo wynalezienie i rozpowszechnienie się druku,
a potem – innych metod seryjnego produkowania i kopiowania tekstu. Na
wcześniejszych etapach rozwoju druku nie stosowano bynajmniej konwencji
dzisiejszych (można to bez trudu zauważyć, przeglądając dawne książki) –
ich ukształtowanie się nie wchodzi w zakres niniejszego artykułu.

Czynniki te odegrały istotną rolę w kwestii, od której zaczęliśmy nasze
rozważania: znaczenia wyrazu *tiret*. Dlaczego polskie słowniki tłumaczą, że to
łącznik? Z początku sądziłem, że to błąd interpretacyjny polskich słownika-

¹² Na marginesie zacytujmy inne hasło Słownika wileńskiego: Zastanownik [...] znak ortograficzny do oznaczania zatrzymania głosu tam nawet, gdzie go zdanie nie wymaga. Jest to linijka pozioma (—) między wyrazami położona, ostrzegająca, że czucie w tém miejscu stanąć, zatrzymać się każe, bez przerwy myśli. (Żoch.)”.

rzy, redaktorów SJPDor. (nie poprawiony przez redaktora naczelnego, który znał francuski na wysokim poziomie), przeniesiony potem mechanicznie – jak się często zdarza – do innych słowników.

Okazało się, że nie. Definicja słowników polskich została przejęta ze źródeł francuskich. Oto charakterystyczny przykład:

TIRET [tɪʁɛ], *n., m.* (1554 ; 1611 , en typo.: de *tirer*, III), Petit trait que l'on place après un mot interrompu en fin de ligne, faute d'espace, pour renvoyer à la fin du mot, au début de la ligne suivante. **V. Division.** — Trait un peu plus long qui sépare d'un contexte une proposition, une phrase pour les détacher, ou qui indique un changement d'interlocuteur dans un dialogue. ◊ Trait* d'union «*Il y aurait, gravées sur sa tombe, deux dates côte à côte, 1876-1925, séparées par un tiret. Ce tiret était sa vie*» (Giraudoux).

To definicja z najbardziej popularnego jednojęzycznego słownika francuskiego *Le petit Robert* (przytoczona na podstawie wydania 1984¹³). Była ona dla mnie jeszcze bardziej zaskakująca niż definicja z SJPDor. Czyżbym się mylił? Czy *tiret* to po francusku nie myślник, tylko przede wszystkim łącznik? A może i łącznik, i myślnik? Bo w artykule hasłowym mowa o dwóch znakach (drugi z nich, nieco dłuższy, jest używany w funkcjach takich jak myślnik). Jednak podany na końcu synonim (*trait d'union*) i ładny przykład z Jeana Giraudoux (1882–1944) z wyraźną krótką kreską, wskazują, że to jeden znak – raczej łącznik.

Dalsze poszukiwania – w źródłach zupełnie podstawowych – pomogły mi trochę lepiej zrozumieć sytuację, zob. np.:

TIRET [tɪʁɛ] *n. m.* (de *tirer* 8; 1554). 1. Petit trait (—) qu'on place au commencement ou dans le corps d'un alinéa, soit pour indiquer un changement d'interlocuteur, soit pour tenir lieu de crochet ou de parenthèse, ou pour séparer des phrases. (Les typographes l'appellent MOINS.) — 2. *Vx. Syn.* de TRAIT D'UNION.

To jest hasło z innego popularnego słownika francuskiego *Larousse de la langue française – lexis* z wydania 1979. Poczułem się nieco lepiej. Dziś *tiret* to przede wszystkim myślnik, a tylko w drugim znaczeniu (dawnym, na co wskazuje skrót *Vx.*) – łącznik. Zapewne pierwotnie (pierwsze użycie jednostki odnotowano w roku 1554) termin odnosił się do krótkiej kreski, używanej przy przeniesieniu części wyrazu do nowej linii (*tiret de cesure*). Ale i dziś wyraz *tiret* jest używany ogólnie w odniesieniu do kreski poziomej w tekście – w sferze typografii. Widać to we francuskiej Wikipedii. Z hasła *tiret* dowiadujemy się:

Le **tiret** est un signe de ponctuation, qui ne doit pas être confondu avec le trait d'union. Il existe trois types de tirets, en fonction de leur longueur : le tiret court, le tiret moyen et le tiret long.

¹³ Definicję tę powtarzają, z nieistotnymi modyfikacjami, późniejsze wydania tego słownika.

Załączona tabelka pokazuje te trzy tirety:

Tiret—long
Tiret—moyen
Tiret—court

Nie ulega wątpliwości, że są to odpowiednio: pauza, półpauza i dywiz. Ale z pierwszego zdania dowiadujemy się, że nie powinniśmy mylić *tiret* (każdego?) z *trait d'union* (czyli łącznikiem). Nie jest to całkiem poprawne logicznie.

Ale inne hasło *trait d'union* tego kompendium mówi wprost: „**trait d'union** « - » est un tiret court. Il se nomme aussi parfois **tiret**, **signe moins** ou selon les typographes **division**”¹⁴.

Wniosek jest taki, że Wikipedia francuska nie rozgranicza wyraźnie ortografii i typografii, że podobnie jak polska (rażący przykład stanowi tu definicja *tiret*, cytowana wyżej w przypisie 3) miesza terminy z tych dziedzin (podobnie jak robiły popularne francuskie słowniki). W typografii mamy bowiem tradycyjne rozróżnienie (nie wchodzimy tu w zagadnienia współczesnego kodowania tych znaków w zastosowaniach informatycznych i komputerowych¹⁵) trzech znaków (w kolumnach nazwy w pięciu językach):

pauza	tiret long	em-dash	Geviertstrich	длинное тире
półpauza	tiret moyen	en-dash	Halbgeviertstrich	среднее тире
dywiz	tiret court	hyphen	Viertelgeviertstrich	дефис

Ale subtelne rozróżnienia drukarskie (dziś zyskujące większą popularność skutkiem upowszechnienia pisanania na komputerze) nie należą do świadomości powszechnej. Dla ludzi starających się pisać poprawnie ważne są rozróżnienia ortograficzne. I w świadomości ludzi piszących po francusku i dbających o precyzję w wypowiedzi powinny istnieć dwa różne znaki:

82. Le **trait d'union** (-) sert à lier plusieurs mots: *Coq-à-l'âne*, *dît-il*, *croyez-vous*, *dites-le-moi*, *toi-même*, *là-bas*.

1070. Le **tiret** s'emploie dans un dialogue pour indiquer le changement d'interlocuteur ; il se met aussi, de la même manière que les parenthèses, avant et après une proposition, un membre de phrase, une expression ou un mot, qu'on veut séparer du contexte pour les mettre en valeur:

Il rattrapa Louvois:

— Dites. Quel âge a-t-il à peu près ?

— Dans les trent à trente-cinq.

¹⁴ Błędem jest tu również uznanie za synonimiczne wyrażen *trait d'union* i *signe moins*. Znak minus różni się wyraźnie od dywizu (zob. przypis 19).

¹⁵ Za konsultację z zakresu współczesnej typografii komputerowej oraz redakcji technicznej dziękuję państwu Marcie i Marcinowi Wolińskim.

— Pas plus ? Vous êtes sûr ?

— Non (J. ROMAINS, *Les Hommes de b. vol.*, t. VII, p. 244).

To odpowiednie punkty (ze s. 52 i 1150) z najpopularniejszego podręcznika gramatyki francuskiej Maurice'a Grevisse'a *Le bon usage*. Zacytowałem tu wydanie IX – z roku 1969, tego samego, w którym ukazał się jedenasty, suplementowy tom SJPDor. (w którym *tiret* zdefiniowano jako łącznik). Takie rozróżnienie jest powszechnie stosowane w podręcznikach języka francuskiego¹⁶. I odpowiada ono mojemu pierwotnemu przekonaniu na temat wyrazu *tiret*.

Jednak nawet ludzie rozróżniający w praktyce oba znaki mają kłopoty z ich nazywaniem: potocznie w odniesieniu do obu znaków po polsku używany bywa wyraz *myślnik*, po francusku zaś – wyraz *tiret*. Byłem zaskoczony wynikiem ankiety przeprowadzonej doraźnie wśród frankofonów: rodzimych użytkowników francuskiego i Polaków znających ten język na wysokim poziomie. Trzeba zakładać, że wszyscy umieli precyzyjnie używać łącznika i myślnika. A jednak większość na pytanie (po polsku lub po francusku), co znaczy wyraz *tiret*, odpowiedziała, wskazując znak nieliterowy w wyrażeniach typu *beau-père, as-tu*. Pozwolę sobie przytoczyć zdanie prof. Charles'a Zaremby, który po długim omówieniu po francusku, jakie mogą być tirety, napisał po polsku: „w języku potocznym, jak wszyscy, często mówię *tiret* zamiast *trait d'union*, jeśli kontekst lub sytuacja nie wymaga większej precyzji”. To zdanie pokazuje problem: wyraz francuski *tiret* jest używany inaczej terminologicznie, a inaczej potocznie.

Nieprecyzyjne użycie terminu wpłynęło na opis w słownikach francuskich, które nie rozgraniczają przedstawienia tego wyrazu deskryptywnie (jak go ludzie używają) i preskryptywnie, normatywnie (jakie jest znaczenie terminologiczne w dwu dziedzinach, w tym jednej dziedzinie znanej szerokim kręgiem użytkowników języka). A powinny.

Nieprecyzyjność w przedstawieniu *tiret* w słownikach polskich (i, pośrednio, źródłach francuskich) była zaś powodem dalszych nieporozumień.

Polskie *Zasady techniki prawodawczej* (ZTP), na które powoływałem się wyżej, określają, jak się ma kończyć jednostka zwana *tiret* i jakie ma być wcięcie na jej początku. Nie zajmują się tym, jaki znak ma stać na początku *tiret*. Należałoby domniemywać, że to znak o tej samej nazwie. Tylko – skutkiem wytworzonej sytuacji, pomieszania pojęć w wielu wymiarach: znaków graficznych, ich nazw oraz dziedzin, w których są używane – dla prawników i legislatorów wcale nie jasne, jak wygląda znak zwany *tiret*. W aktach prawnych

¹⁶ Za przejrzenie tych podręczników dziękuję dr. Erykowi Stachurskiemu. Jestem mu także wdzięczny za wsparcie ze strony rodzimego użytkownika języka francuskiego, dzięki czemu mogłem wypowiadać kategoriyczne sądy na temat poczucia językowego frankofonów.

dostępnych w Internecie przykładów użycia dywizu przed poszczególnymi punktami tzw. wyliczenia nienumerowanego jest wiele (np. w Ustawie z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów, czyli Ustawie lustracyjnej), podobnie jak wiele jest wypadków mieszania łącznika i myślnika¹⁷. Na szczęście w wydawnictwach oficjalnych jest lepiej: „W Dzienniku Ustaw i w Monitorze Polskim jako znaku graficznego na początku jednostki zwanej *tiret* używa się półpauzy” (Witowska, s. 1).

Ta kwestia akurat nie powinna budzić wątpliwości, choć nie podlegała ortograficznej kodyfikacji. Przed punktami wyliczenia nienumerowanego używa się (jeśli nie użyje się innych znaków graficznych, tzw. punktów¹⁸) myślnika (czyli *tiret* – w znaczeniu terminologicznym, a nie potocznym) (por. np. Wolański 2008).

Tym wnioskiem chciałem zakończyć rozważanie i artykuł. Ale przecież podane tu zalecenie, żeby na początku *tiret* używać myślnika, dla mnie ściśle, jednoznaczne, może przecież być rozumiane niezgodnie z moją intencją. Badając problem, spotkałem się przecież z nieprecyzyjnym rozumieniem terminu *myślnik*, widziałem, że niektórzy użytkownicy pisanego języka polskiego, rozróżniający oba znaki w praktyce, obie kreski poziome stosowane w piśmie nazywają *myślnikiem*.

Aby uzyskać szersze spojrzenie na zgromadzone wcześniej materiały, przeprowadziłem ankietę wśród uczestników dwu moich wykładów prowadzonych w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW. Mieli oni odpowiedzieć na następujące pytanie-polecenie:

Jak podyktujesz adres: w.b.kowalska-nowak@uw.edu.pl
po polsku i po angielsku (lub w innym języku)?

Wykład był poświęcony innym problemom. Studenci (dwu grup, liczących odpowiednio 56 i 28 osób) nie wiedzieli, co było badane. Kreska pomiędzy członami nazwiska została nazwana następująco:

<i>myślnik</i>	48 + 16	<i>dash</i>	21 + 5
<i>łącznik</i>	3 + 8	<i>hyphen</i>	26 + 19
<i>dywiz</i>	0 + 3		
<i>kreska</i>	4 + 0	<i>line</i>	1 + 0

¹⁷ Wpływ na to ma zapewne rozwiązanie zastosowane w popularnym narzędziu. Edytor tekstowy Word kreskę poziomą (czyli łącznik) między spacjami zamienia automatycznie na długą (czyli myślnik). Nie zamienia w ten sposób kreski występującej na początku linii przed spacją, czyli w miejscach, gdzie w punktach wyliczenia nienumerowanego powinien być myślnik.

¹⁸ To jeszcze jeden wyraz polski przeoczony przez słowniki, choć – używany w typografii – został on ostatnio spopularyzowany przez objaśnienia i instrukcje komputerowych programów edycyjnych (np. Word).

[brak nazwy]	1 + 1	[brak nazwy]	2 + 2
		<i>colon</i>	1
		<i>Bindestrich</i>	3 + 0
		<i>Strich</i>	1 + 0
		<i>tiret</i>	0 + 2

Dodatkowo prosiłem o podyktowanie własnego adresu cztery koleżanki (lingwistki), których adresy zawierały badany znak. Trzy z nich nazwały go myślnikiem, jedna – kreską.

Zastanawiające było mieszanie terminów po angielsku. W praktyce jest ono rzadsze, choć na pewno zdarza się także anglofonom. Podręczniki pisania przestrzegają przed myleniem tych dwóch znaków w piśmie. Na przykład w haśle *hyphen* Wikipedii angielskiej czytamy: „The hyphen should not be confused with dashes (–, -, —, —), which are longer and have different uses, or with the minus sign (–) which is also longer”¹⁹, a hasło *dash* zawiera przestrożę: „Not to be confused with Hyphen or Minus sign”. Ciekawe pouczenie znajduje się na stronie WikiHow (w artykule hasłowym) „How to Use a Dash in an English Sentence”: „Do you use a dash a lot? What about a hyphen? Many people can't tell the difference between them. Some people even think they are the same thing. If you are one of them, check this out and master the dash”. Nie udało mi się znaleźć w tekstach użycia wyrazu *dash* w odniesieniu do łącznika (*hyphen*). Niemniej problem istnieje, co ilustruje dobrze wypowiedź prof. Roberta A. Rothsteina w dyskusji o tym artykule: „Jeżeli chodzi o *hyphen* i *dash*, sądzę, że pierwsze [słowo] praktycznie nie istnieje w mowie większości Amerykanów. Np. gdy się podaje adres internetowy (URL), który zawiera *hyphen*, czy to w rozmowie, czy w mediach, wszyscy mówią „X dash Y”, np. <wright-builders.com> czyta się „wright dash builders dot com”. Ludzie pióra (akademickiego czy literackiego) odróżniają *hyphen* i *dash*, ale jeżeli nie pracują jako redaktorzy czy adiustatorzy, nie wiem, czy odróżniają *en-dash* i *em-dash*”.

Natomiast w języku polskim użycia leksemu *myślник* w odniesieniu do łącznika (*hyphen*) znajdujemy bez trudu. W korpusie zrównoważonym NKJP formy rzeczownika **myślnik** mają 112 wystąpień (w tym 36 wystąpień słowa graficznego *myślnik*):

– wyraźnie poprawnych	17 + 32
– wyraźnie niepoprawnych	8 + 37
– niejasnych (też w odniesieniu do półpauzy)	3 + 7
– w zapisie tekstów mówionych (ściśle, odczytywanych)	8

¹⁹ W artykule niniejszym nie rozważaliśmy w ogóle minusa, ponieważ różni się graficznie od znaków przez nas omawianych, które umieszczone są na osi głównego paska literowego. Minus leży na osi paska rozszerzonego w górę, w jakim zapisywane są cyfry.

Poszczególne liczby rozbiłem na dwa składniki: użyć słowa *myślник* oraz użyć form leksemu *myślnik* mających inny wykładnik tekstowy. Zrezygnowałem z czytania 522 przykładów użycia tego słowa i ponad tysiąca – form odpowiedniego leksemu w korpusie pełnym, ponieważ już w zrównoważonym była wystarczająca ilustracja współczesnych użyć. Było widać, że obok precyzyjnego istnieje użycie potoczne, nieprecyzyjne i rozchwiane. I takie znaczenie powinno być też odnotowane przez polskie słowniki (w odniesieniu czy to do łącznika, czy to dowolnej kreski poziomej używanej w piśmie)²⁰, oczywiście wyodrębnione, oznaczone jako potoczne czy niezalecane.

Zilustruję je, zaczerpniętymi z tego korpusu, trzema przykładami użycy wyraźnie niepoprawnych:

– Czy wiecie już, że władze miasta planują zmianę w nazwie naszej miejscowości. Chcą wprowadzić **myślnik** między Dusznikami a Zdrojem. – Mieszkaniec uzdrowiska (nazwisko do wiadomości redakcji) nie krył oburzenia.

(„Słowo Polskie Gazeta Wrocławska”)

Jeśli to park imienia [], piszemy nazwisko przez **myślnik**:

(Internet)

Koniec zimnej wojny i likwidacja Układu Warszawskiego oraz towarzysząca temu redukcja wojsk i zbrojeń była poważnym ciosem dla gospodarki. Pojawiło się bezrobocie na dużą skalę. Słowacka klasa polityczna pełna była obaw przed centralistycznymi tendencjami Pragi. Przez kilka miesięcy uwagę opinii publicznej przyciągała tak zwana wojna o **myślnik**, czyli spór o nazwę państwa. W marcu 1990 r. parlament zdecydował ostatecznie, że państwo będzie się nazywało po czesku Czechosłowacka Republika Federacyjna, a po słowacku Czesko-Słowacka Republika Federacyjna.

(„Polityka”, 2008-01-05)

Wyrażenie *wojna o myślnik* występuje 3 razy w korpusie zrównoważonym, a 11 – w pełnym, zawsze w odniesieniu do tych samych wydarzeń w parlamencie Czechosłowacji. Wyrażenie to jest tłumaczeniem z czeskiego i słowackiego (używanych wtedy równolegle w organach państwa czzechosłowackiego). Tak jest ono w tych językach objaśnione w Wikipedii:

Pomlčkovou válkou je nazýván spor o název Československa, probíhající po listopadu 1989. Tzv. **pomlčková vojna** je spor o názov Česko-Slovenska, ktorý prebiehal od začiatku roka 1990.

²⁰ Znaczenia tego nie notuje żaden słownik języka polskiego (istotnie ważne słowniki współczesne są wymienione w bibliografii), łącznie z eksperymentalnym *Innym słownikiem języka polskiego*. W opracowywanym obecnie w Instytucie Języka Polskiego PAN internetowym *Wielkim słowniku języka polskiego* nie ma jeszcze hasła *myślnik*.

W obu wypadkach dodana jest uwaga, że stosowana nazwa była nieściśła, chodziło bowiem o użycie nie myślnika (*pomlčka*), lecz łącznika (*spojovník*)²¹. Jest to doskonała ilustracja tego, w jaki sposób nazwy obu znaków są mylone w różnych językach. Wyrazy mogą być używane ściśle, terminologicznie, ale mogą być także używane potocznie – w sposób nie odpowiadający użyciu ścisłemu. A w rozważanym wypadku wyraz użyty nieściśle, potocznie może być tłumaczony albo literalnie (co daje w języku docelowym użycie swobodne, nieściśłe), albo swobodnie (co prowadzi do właściwego denotatu, ale może nie oddawać konotacji tekstu w języku wyjściowym). W różnojęzycznych Wikipediach mamy oba sposoby tłumaczenia: literalne (*wojna o myślnik*, *Gedankenstrich-Krieg*, *працяжнікаявая вайна*) i rzeczowe (*Hyphen War*, *guerre du trait d'union*, *לחמת המחלם*, *дефисная война*).

Mieszanie znaczeń, ich nakładanie się jest zatem zjawiskiem znacznie wykraczającym poza sferę jednego języka. W danym wypadku – w uproszczeniu, bo pomijamy subtelniejsze różnicowania występujące w typografii – mamy wyraźnie dwa różne przedmioty, podobne do siebie i dające się łatwo zaklasyfikować do jednego gatunku ogólnego (kreska pozioma). Mają one odrębne nazwy, które użytkownicy stosują, jeśli zachowują rygory ścisłości. W użyciu potocznym nazw tych przedmiotów używa się niekonsekwentnie, swobodnie.

Po polsku wyraz *łącznik*, używany w odniesieniu do zjawisk pisanych, nie jest na ogół używany nieprecyzyjnie. Natomiast w sensie rozszerzonym używany jest wyraz *myślnik*. Jest sfera, w której niezbyt ściśle użycie tego wyrazu jest powszechne: w tekstach kodowanych komputerowo (w przeciwieństwie do tekstów starannie składanych na komputerze), zwłaszcza w adresach internetowych, kreskę (która w ciągłym tekście interpretowana jest jako łącznik) na ogół nazywa się po polsku myślnikiem (uczestnicy mego badania powiedzieli nawet, że nazwanie jej w trakcie dyktowania łącznikiem mogłoby być mylące dla słuchacza). Oto typowe przykłady użycia (za NKJP):

²¹ „Z typografického hlediska je označení *pomlčková válka* nepřesné, neboť se jednalo o *spojovník*” (Wikipedia czeska). Na początku dyskusji zasła chyba rzeczywiście pomyłka. Jednak w jej trakcie wielu diskutantów niewłaściwego wyrazu na oznaczenie łącznika używało zapewne świadomie i celowo. Znak typograficzny chcieli do nazwy państwa wprowadzić Słowacy. „*Česká strana, ktorá si spojovník preinterpretovala na pomlčku, ho chápala ako symbol rozdelenia*” (Wikipedia słowacka). Termin *spojovník* rzeczywiście budził skojarzenia niepożądane dla niektórych polityków. A wyraz *pomlčka* zachował jeszcze w obu językach inne znaczenie, które stanowiło punkt wyjścia do stosowanego w interpunkcji: ‘przerwa w mówieniu’.

W czeskim korpusie narodowym (Český národní korpus: <http://ucnk.ff.cuni.cz/>) możemy bez trudu znaleźć zdania, w których wyraz *pomlčka* odnosi się do łącznika, np. *Nemám ráda, když se někdo jmenuje Veronika Žilková pomlčka Stropnická.*

Przepełnienie bufora występowało podczas przetwarzania długich odnośników, zawierających w sobie **myślniki**. Na ataki podatne są przeglądarki.

Adres umieszczonych tam stron WWW będzie informował o firmie, a każdy e-mail wysłany z tej domeny będzie reklamował firmę, ponieważ adres będzie wyglądał następująco, np. nazwisko@firma.com. Stosować można litery od a do z, cyfry od 0 do 9 i **myślnik**.

Wiadomo, że używając kodu cyfrowego, należy poszczególne grupy cyfr oddzielać kreską albo – jak kto woli – **myślnikiem**. I tu obowiązuje zasada, że osoby fizyczne winny wpisywać go oddzielając myślnikiem wedle wzoru: 666 – 555 – 44 – 33, zaś firmy wedle wzoru: 222 – 33 – 44 – 555.

W ostatnim przykładzie mamy nie adres internetowy, ale twór zbliżony. Jak widać, kreska pozioma w zapisie jest długa, zbliżona do myślnika (pod względem typograficznym, zapewne półpauza); zapisanie jej w postaci dywizu i opuszczenie sąsiednich spacji nie zmieniłoby sensu.

W zacytowanych wypadkach polskie *myślnik* przetłumaczy się na angielskie *hyphen*, choć standardowo tłumaczy się go jako *dash*²². Ukształtowanie się nowego znaczenia to zmiana w języku polskim. Na pewno oceniam ją jako niepożądaną. Ale ponieważ się dokonała, trzeba się z nią pogodzić.

Jeśli natomiast mówimy – w sposób staranny, zdyscyplinowany – o tekście ciągłym, to wyraz *myślnik* powinniśmy odnosić tylko do kreski długiej, używanej jako znak przestankowy. Sytuacja ułożyła się jednak tak, że jego nieformalne, powiedzmy – niewłaściwe, użycia trafiają się często; w Internecie można je znaleźć nawet w materiałach dydaktycznych, np.:

Jeżeli kolor składa się z dwóch barw, pisze się z myślnikiem: *niebiesko-zielony, czarno-czerwony; białoczerwono-czarny*. Jeżeli chodzi o odcień koloru, pisze się razem: *ciemnoniebieski, jasnożółty* [...] (Z Internetu: <http://zadane.pl>).

Taki błąd zdarzył się nawet w poradniku ortograficznym wydanym przez poważne wydawnictwo (Wydawnictwo Naukowe PWN), np.: „Myślnik stoi w złożeniach z pojedynczymi literami (*A-dur, x-mal*), ze skrótami (*dpa-Meldung, EU-Vertrag, Abt.-Leiter*)” (Olpińska-Mazurek–Stępnikowska-Berns 2001, s. 32). W wymienionej publikacji tak jest stale: autorki źle wybrały polski odpowiednik niemieckiego *Bindestrich*²³.

Rozchwiane, nieformalne użycie wyrazów, które w użyciu podstawowym mają charakter terminów, na pewno może sprawiać kłopoty. I choć jako językoznawcy musimy przyjąć do wiadomości nowe, nieformalne znaczenie

²² Co ciekawe, w ten sposób przekłada czasem polski wyraz *myślnik* popularny program tłumaczący przeglądarki Google, np.: *Przepełnienie bufora występowało podczas przetwarzania długich odnośników, zawierających w sobie myślniki*. => *Buffer overflow occurred during the processing of long links, embodying hyphens*.

²³ Zwróciła na to uwagę Danuta Piper (2003). Nierozróżnianie myślnika i łącznika nazwała ona notabene zjawiskiem „nagminnym”.

takich wyrazów, jak *tiret* i *myślnik* (a także opisać je w słowniku), to propagować powinniśmy użycie ścisłe, terminologiczne. Postulat ten głoszę jako człowiek zajmujący się nauczaniem sprawnego pisania.

WYKAZ POZYCJI CYTOWANYCH

- Arct Michał, *M. Arcta słownik ortograficzny języka polskiego*. Wydanie V. Warszawa 1934.
- Bentkowski Feliks, *O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich*. Warszawa 1830.
- CALD – *Cambridge Advanced Learner's Dictionary*. 2nd ed. 2005.
- Drewniak Stanisław, Wydruk komputerowy i co dalej, *Poradnik Językowy*, 1999, z. 7, s. 74–79.
- Dunaj Bogusław (red.), *Słownik współczesnego języka polskiego*. Warszawa 1996.
- Grevisse Maurice, *Le bon usage. Grammaire française avec des remarques sur la langue française d'aujourd'hui. Neuvième édition revue*. Paris 1969.
- Inny słownik języka polskiego PWN*. Red. M. Bańko. Warszawa 2000.
- Jodłowski Stanisław, Taszycki Witold, *Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym*. Lwów 1936; wyd. XXIII – Wrocław 1997.
- KFC – *Nowy słownik Fundacji Kościuszkowskiej angielsko-polski, polsko-angielski*. New York 2003.
- Kopaliński Władysław, *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa 2000.
- Końska Natalia, *Les gallicismes dans le langage juridique polonais. Mémoire de master écrit sous la direction d'Eryk Stachurski*. Université de Varsovie – Faculté de Linguistique appliquée. Université de Varsovie 2011.
- Larousse de la langue française*. Paris 1979.
- Linde Samuel Bogumił, *Słownik języka polskiego*. Warszawa 1807–1814.
- Ołpińska-Mazurek Magdalena, Stępnikowska-Berns Agnieszka, *Nowa ortografia niemiecka. Poradnik ze słowniczkiem*. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa 2001.
- OSU – Z. Saloni, K. Szafran, T. Wróblewska. *Ortograficzny słownik ucznia*. Wyd. III, 1997.
- Piotrowski Tadeusz, Saloni Zygmunt, *Uniwersalny słownik angielsko-polski, polsko-angielski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 2009.
- Piper Danuta, O kłopotach z łącznikiem i myślnikiem, *Poradnik Językowy*, 2003, z. 2, s. 65–67.
- Pisownia polska; przepisy – słowniczek. Wydanie XII*. Polska Akademia Nauk, Wrocław 1957.
- Pisownia polska; przepisy – słowniczek. Wydanie XIII*. Polska Akademia Nauk, Wrocław 1963.
- Polński Edward (red.), *Nowy słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*. Warszawa 1996; wyd. IV – 1999.
- Polński Edward (red.), *Wielki słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*. Warszawa 2003.
- Robert Paul, *Le petit Robert. Dictionnaire alphabétique et analogique de la langue française*. Paris 1984.

- SJPDor. – *Słownik języka polskiego PAN*. Warszawa 1958–1969.
- Słownik języka polskiego* [warszawski] J. Karłowicza, A.A. Kryńskiego, W.Niedźwiedzkiego. Warszawa 1900–1927.
- Słownik języka polskiego* [wileński]. M. Orgelbrand. Wilno 1962.
- S z y m c z a k Mieczysław (red.), *Słownik ortograficzny języka polskiego wraz z zasadami pisowni i interpunkcji*. PWN Warszawa 1975; wyd. XVII –1996.
- Uniwersalny słownik języka polskiego PWN*. Red. S. Dubisz. Warszawa 2003.
- Wielki słownik języka polskiego*. IJP PAN. Wydanie internetowe: <http://www.wsjp.pl/>
- Wikipedia – różnojęzyczna.
- W i t o r s k a Alicja, *Czym jest tiret?* „Język Polski” 2014, z. 4, s. 303–313.
- W o ł a ń s k i Adam, *Edycja tekstów*. Warszawa 2008.
- Z g ó ł k o w a Halina (red.), *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Tom 1–50. Poznań 1994–2005.
- ZTP – Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 2002 r. w sprawie „Zasad techniki prawodawczej” (Dz. U. Nr 100, poz. 908).

MAGDALENA ZAWISŁAWSKA

O PROBLEMACH Z KOREFERENCJĄ

1. WSTĘP

Przedmiotem niniejszego artykułu jest omówienie źródeł problemów, które występują podczas określania koreferencji w tekście. Analizy takie były prowadzone na potrzeby projektu *CORE – Komputerowe metody identyfikacji nawiązań w tekstach polskich*¹, którego celem było stworzenie nowatorskich metod i narzędzi informatycznych służących do automatycznego wykrywania koreferencji dla języka polskiego. Jak się okazało, wyznaczenie fraz koreferencyjnych, nie było sprawą prostą nawet dla człowieka, ponieważ po pierwsze, wymagało to od odbiorcy stwierdzenia, czy dane wyrażenie odnosi się rzeczywiście do tego samego obiektu, po drugie – czy faktycznie mamy tu do czynienia z identycznością, a nie np. tylko podobieństwem. Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że koreferencja nie znalazła się dotychczas w centrum zainteresowania językoznawców. Zwykle wzmiankuje się o niej przy okazji omawiania spójności semantycznej dyskursu (koherencji). Koreferencja jest ogólnie definiowana jako zjawisko polegające na odnoszeniu się różnych wyrażeń do tego samego referenta, co oznacza, że nie da mówić się o tej kwestii bez odwołania się do pojęcia referencji. Pozostałe, istotne dla koreferencji pojęcia, o których piszę poniżej, to anafora oraz indentyczność.

2. REFERENCJA A KOREFERENCJA

Referencja jest przedmiotem zainteresowania przede wszystkim semantyki logicznej, ale także językoznawstwa i w zależności od dziedziny jest różnie rozumiana. W klasycznej semantyce logicznej przyjęło się za Fregem od-

¹ Grant kierowany przez dra Macieja Ogrodniczuka, sfinansowany przez Narodowe Centrum Nauki (umowa nr 6505/B/T02/2011/40).

różnianie dwóch aspektów znaczenia jednostek języka naturalnego. Frege określił je jako *Bedeutung* oraz *Sinn*, w pracach innych badaczy są one nazywane odpowiednio: u Milla – *denotation* i *connotation*, u Russela – *denotation* i *meaning*, u Carnapa – *extension* i *intension*, u Blacka – *reference* i *sens*. W tym ujęciu referencja to odniesienie do bytów pozajęzykowych (referentów), natomiast sens to odniesienie wewnątrzjęzykowe – do innych znaków systemu językowego. Według E. Padučевой (1992: 12) takie rozumienie jest jednak błędne. Zwraca ona uwagę, że referencja nie jest elementem znaczenia wyrazów, ale realizuje się w wypowiedzi – jest zatem nie własnością leksemów, ale wyłącznie użyć reprezentujących ich formy w tekście, por.:

Referencja to, ogólnie mówiąc, odniesienie indywidualnych i za każdym razem nowych obiektów i sytuacji. Dlatego referencja dotyczy nie wyrazów i wyrażeń języka, lecz tylko ich użyć w tekście – dotyczy wypowiedzi i jej składników. [...] Nonsensem byłoby więc pytanie „Jaka jest referencja wyrazu *człowiek*?”, jak też każdego innego wyrazu w słowniku czy połączenia wyrazowego (np. *młody człowiek*, *człowiek wysokiego wzrostu*), czy zdania zbudowanego zgodnie z regułami gramatyki. Zdanie *Wszedł człowiek* samo w sobie nie ma referencji – nie jest odniesione do żadnej konkretnej sytuacji, do żadnego obiektu (Padučeva 1992: 12).

Dlatego też, jak zauważa badaczka, każdy syntaktycznie związanym składnikiem zdania ma znacznie, jednak referencja przysługuje tylko niektórym składnikom wypowiedzi. Należy zatem odróżnić referencję jako właściwość aktu mowy (wypowiedzi) od denotacji (ekstensji) leksemu, która byłaby zbiorem wszystkich potencjalnych referentów. Wynika z tego, że wyraz słownikowy (leksem) nie ma referencji, ma jedynie denotację – potencję referencji, która może (lecz nie musi) zrealizować się w tekście.

Z denotacją leksemów wiąże się zjawisko, które Padučeva określa jako *niejednoznaczność denotacyjna*. Polega to na tym, że jeden wyraz może mieć warianty znaczeniowe i w zależności od kontekstu może realizować inny typ referencji, np.:

- (1) Przeczytał całego Hemingwaya.
- (2) Hemingway urodził się w 1899 r.
- (3) Mieszkał w Berlinie.
- (4) Berlin naciska na bankructwo Grecji.
- (5) Zbiła nowy talerz.
- (6) Zupa była tak dobra, że zjadł cały talerz.

W przykładzie (1) mowa o twórczości pisarza, natomiast w (2) o samym pisarzu. Przykład (3) odnosi się do miasta, (4) zaś – do rządu niemieckiego, który ma siedzibę w Berlinie. W zdaniu (5) mowa o naczyniu, a w (6) – o jego zawartości. Wariantywność znaczeniowa tego typu jest bardzo systemowa i często odnotowywana w słownikach, jednak bardzo utrudnia anotację wyrażeń koreferencyjnych w korpusie.

Przesunięcie referencji na płaszczyznę wypowiedzi i traktowanie jej rozłącznie ze znaczeniem leksemu jest zasadniczą kwestią przy budowaniu korpusu wyrażen koreferencyjnych. Nie jest bowiem tak, że każdą rekurencję wyrazu w tekście można potraktować jako koreferencję, np.:

(7) Każdy szanujący się poseł ma **asystenta**. **Asystentami** są z reguły ludzie młodzi, ale nie brakuje również szczerze zaangażowanych emerytów. Poglądy polityczne **asystenta** powinny być zbieżne z linią szefa. Pracują jako wolontariusze tak jak Marek Hajbos, **asystent** Zyty Gilowskiej. Poseł Adam Bielan (rzecznik PiS) na przykład płaci **asystentom** za wysyłanie korespondencji. Obecny minister sprawiedliwości Grzegorz Kurczuk zaczynał partyjną działalność jako **asystent** Izabelli Sierakowskiej. W ministry poszedł też były **asystent** Józefa Oleksego Lech Nikolski. Posłowie nie poprzestają na jednym **asystencie**.

W tekście (7) nadawca osiem razy użył wyrazu *asystent*. Jednak nie ma on tej samej referencji. Mamy tutaj odniesienie do klasy (*Każdy szanujący się poseł ma asystenta; Poglądy polityczne asystenta powinny być zbieżne z linią szefa; Posłowie nie poprzestają na jednym asystencie*), do części tej klasy (*Asystentami są z reguły ludzie młodzi, ale nie brakuje również szczerze zaangażowanych emerytów; asystenci Adama Bielana*), do konkretnych ludzi (*Marek Hajbos, asystent Zyty Gilowskiej, asystent Józefa Oleksego Lech Nikolski*). Włączenie tych wszystkich wyrażen do jednego klastra koreferencyjnego byłoby więc błędem.

Kolejna kwestia, niezwykle istotna przy badaniu koreferencji, dotyczy pytania, jakim składnikom wypowiedzi przysługuje referencja. W ujęciu klasycznym referencję mogą mieć wyłącznie frazy nominalne, które nazywają obiekty. Tak też widzi to Z. Topolińska (1984: 302), por.:

Jako nazwom przedmiotów materialnych grupom imiennym spotykanym przez nas w tekstach przysługuje określona charakterystyka referencyjna, tj. odniesienie do przedmiotu, który nazywają.

Nie jest do końca jasne stanowisko Padučovej, która w jednym miejscu swojej pracy pisze (1992: 113), że referencja nie przysługuje predykatom (i NP użytym w funkcji predykatywnej), ponieważ nie nazywają obiektów, tylko ich właściwości, w innym zaś mówi o dwóch typach referencji: przedmiotowej i nieprzedmiotowej, por.:

W tradycji logicznej idącej od Fregego przyjęte jest jednolite traktowanie referencji termów przedmiotowych [...] i propozycji (ang. *proposition*). Propozycje – podobnie jak termy – mają referenta (dla propozycji referentem jest jej prawdziwość, znaczenie prawdziwościowe). Natomiast w pracach o profilu pragmatycznym [...] referencja jest rozumiana przede wszystkim jako własność termów przedmiotowych. Dla lingwistyki bardziej naturalne jest jednakowe traktowanie referencji termów przedmiotowych i propozycji: przypisanie wypowiedzi językowej do rzeczywistości dokonuje się nie tylko poprzez referencję termów przedmiotowych, lecz również poprzez referencję kom-

ponentów o znaczeniu propozycjonalnym, które odnoszą się do faktów, zdarzeń, sytuacji (Padučeva 1992: 15).

Według Padučovej referencja jest właściwością całego zdania użytego w wypowiedzi, składników propozycjonalnych, grup imiennych. Środkami referencji nieprzedmiotowej (czyli odniesienia do wydarzeń, sytuacji) są w rozumieniu autorki nie wyrazy, ale kategorie gramatyczne: czas i tryb.

Odmienne rozstrzygnięcie tej kwestii znajdujemy u H. Vatera (2009: 104), który wyróżnia cztery typy referencji:

- 1) referencję sytuacyjną, która jest nadrzędnym typem referencji, ponieważ zdania odnoszą się do jakiego wydarzenia, stanu, akcji;
- 2) referencję czasową, która dotyczy relacji czasowych między sytuacjami;
- 3) referencję miejsca, która może odnosić się do usytuowania jakiegoś przedmiotu w przestrzeni lub kierunku ruchu;
- 4) referencję przedmiotową.

Jak widać, w zależności od tego, jaką definicję referencji się przyjmie, wpłynie to zasadniczo na wyznaczanie łańcuchów koreferencyjnych w tekście. Z reguły w pracach z zakresu NLP referencja jest rozumiana klasycznie – wyłącznie jako referencja przedmiotowa. Wydaje się jednak, że jest to dobre rozwiązanie jedynie na początek prac nad zagadnieniem koreferencji w tekście. Aby w pełni opisać to zjawisko, należałoby uwzględnić wszystkie typy referencji wymienione przez Vatera, np.:

- (8) Zapadał mrok. Bardzo ich to zaniepokoiło.
- (9) Mieszkał w samym centrum. Było tam dość głośno.
- (10) Spotkali się w zeszłym roku. Wtedy właśnie się w sobie zakochali.

W przykładzie (8) zaimek *to* odnosi się do całego wypowiedzenia *Zapadał mrok*. Z punktu widzenia klasycznej teorii referencji nie można połączyć w jeden klaster wyrażenia koreferencyjnych tego zdania i zaimka *to*. Analogicznie nie będą uznane za koreferencyjne frazy przysłówkowe *w zeszłym roku* i *wtedy* oraz *w samym centrum* i *tam*. Jednak jeśli uznamy za Vaterem, że referencja nie ogranicza się jedynie do referencji przedmiotowej, trzeba będzie uwzględniać w anotacji również takie przykłady.

Nawet jeśli będziemy definiować referencję wąsko – wyłącznie jako referencję przedmiotową, należy uwzględnić różne jej typy. Zasadniczo w pracach z zakresu semantyki logicznej referencję rozumiano wyłącznie jako odniesienie do konkretnego, wyróżnionego obiektu. Jednak w językoznawstwie za referencję przedmiotową uważa się również odniesienie do zbioru obiektów czy obiektu, którego nadawca nie chce lub nie może zidentyfikować.

E. Padučeva (1992: 118–126) wyróżnia trzy typy referencyjnych grup imiennych:

- 1) grupy imienne określone (z obiektem jednostkowym lub zbiorem obiektów), np. *Ernest Hemingway urodził się w 1899 r., Wszyscy moi studenci zaliczyli kolokwium,*

2) grupy imienne słabo określone, np. *Mam ci coś do powiedzenia, Niektórzy referenci nie dojechali na konferencję,*

3) grupy imienne nieokreślone dla mówiącego, np. *Ktoś zjadł mój jogurt, Jacys ludzie włamali się do jego mieszkania.*

Padučeva postuluje jeszcze, aby wyróżnić czwartą grupę – ze zneutralizowaną opozycją określoności, czyli grupy imienne właściwie nieokreślone. Jest to bardzo istotne dla języków bezrodzajnikowych, jakim jest język polski: np. zdanie *Zatrzymał mnie policjant* jest dwuznaczne – z braku rodzajnika nie wiadomo, czy był to jakiś nieokreślony policjant, czy może konkretny. W języku rodzajnikowym wątpliwość tę rozstrzygnąłby użyty przed grupą imienną rodzajnik.

Padučeva wyróżnia także klasę grup imiennych, które nie mają referencji, czyli w rozumieniu autorki nie oznaczają żadnych wyróżnionych obiektów:

1) grupy imienne egzystencjalne, które odnoszą się do klas obiektów, ale nie wyróżniają żadnego z nich,

a) dystrybutywne grupy imienne oznaczające „uczestników rozdzielonych w pewnym zbiorze zdarzeń jednego typu” (Padučeva 1992: 127), np. *Czasami ktoś z nas go odwiedza, Do każdego wychowanka przyjechali jego krewni.*

b) niekonkretne grupy imienne, występujące w kontekście stłumionej asercji (tzn. z czasownikami *może, chce, powinien, należy*, z formami trybu rozkazującego, w pytaniach, negacji, z czasownikami performatywnymi, itp.), np. *Jan chce się ożenić z jakąkolwiek cudzoziemką.*

c) ogólnogzystencjalne grupy imienne, odnoszące się do obiektów w sposób ogólny, bez wyróżniania konkretnego okazu, np. *Niektórzy ludzie mają alergię na gluten.*

2) grupy imienne uniwersalne, odnoszące się do całej, abstrakcyjnej klasy obiektów, np. *Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.*

3) grupy imienne atrybutywne, które odnoszą się do jakiegoś jednostkowego bytu, ale nadawca nie ma na myśli jakiegoś konkretnego obiektu, np. *Najsilniejszy człowiek na świecie nie podniósłby 500 kg, Ten, kto wygra, otrzyma nagrodę.*

4) grupy imienne oznaczające rodzaj lub gatunek, np. *On postąpił jak mężczyzna, Jaguary wymierają.*

Z kolei Z. Topolińska (1984: 303–324) w swoim podziale grup imiennych z jednostkowym referentem wyróżnia:

1) deskrypcje określone językowo zupełnie (o jednoznacznej referencji), np. *stolica Polski za Jagiellonów, autor Pana Tadeusza;*

2) deskrypcje określone językowo niezupełnie (których sama formalizacja językowa nie zapewnia jednoznacznej referencji lub kiedy referencja zmienia się wraz z sytuacją mówienia);

a) deskrypcje niezupełne wyznaczające jednoznacznie w określonej sytuacji, np. *Swędzi mnie ręka,*

b) deskrypcje niezupełne skorelowane z gestem jednoznacznego odniesienia, np. *Daj mi ten nóż*,

3) grupy imienne w funkcji wyrażen argumentowych nieidentyfikujących, np. *Coś mi wpadło do oka*.

Grupy nominalne z referentem zbiorowym Topolińska dzieli z kolei na:

1) konstytuujące zbiorowość podaną eksplicytnie (dystrybutywnie lub kolektywnie),

2) różnicujące element zbiorowości podane eksplicytnie (wszystkie elementy są wyróżnione lub tylko część albo jeden z elementów jest wyróżniony).

Zarówno Padučeva, jak Topolińska zwracają uwagę na fakt, że grupy nominalne użyte predykatywnie nie mają referencji, ponieważ nie oznaczają obiektu, ale jego właściwości, np. *Jan jest lekarzem*. Padučeva pisze także, że należy zwrócić uwagę na użycia grup nominalnych, które przypominają użycia predykatywne, ale *de facto* są argumentem przy predykcji identyfikacji, np. *Miasto, które widzimy, to Warszawa*. W tym wypadku wyrażenie *Warszawa* nie jest użyte predykatywnie i ma referencję. Z kolei Topolińska (1988: 324) uważa, że w zdaniach typu: *Na apel zgłosił się dziennikarz, Telefon przyjęła kobieta*, grupy nominalne *dziennikarz* oraz *kobieta* są wyrażeniami predykatywnymi, wtórnie wprowadzonymi na pozycję argumentów. Topolińska twierdzi, że zdania te można eksplikować jako: *Ten, kto się zgłosił na apel, był dziennikarzem, Ta, która przyjęła telefon, była kobietą*.

Jednak należy zauważyć, że grupy nominalne użyte predykatywnie również mogą tworzyć w tekście łańcuchy przypominające klastry koreferencyjne, np. *Mama Jana była architektem i on też chce nim zostać, chociaż wie, że ten zawód tej bardzo wymagający – {architektem, nim, ten zawód}*. Zatem przyjęcie stanowiska Padučovej i Topolińskiej sprawi, że w anotowanych tekstach nie zostaną uwzględnione ciągi tego typu, choć w zasadzie nie różnią się formalnie od „prawdziwych” łańcuchów koreferencyjnych. Czy zatem należy uznać, że definicja koreferencji nie pokrywa się z pojęciem referencji? Byłoby to dość niewygodne rozwiązanie, bo wymagałoby zasadniczego przededefiniowania koreferencji i ponownego rozstrzygnięcia, jaka jest jej relacja do referencji. Czy może potraktować ciągi wyrażen powiązanych z grupą nominalną w funkcji predykatu jako zupełnie odmienne zjawisko? To rozwiązanie można naturalnie przyjąć na początku pracy nad korpusem koreferencji, jednak w końcu trzeba będzie coś zrobić z tymi „pseudokoreferencyjnymi” ciągami w anotowanych tekstach. Zaliczenie tych dwóch zjawisk do różnych kategorii jest też dość problematyczne, ponieważ nie ma formalnych różnic, które by pozwoliły w jednoznaczny sposób oddzielić koreferencję „prawdziwą” od „pozornej”, w której antecedens jest grupą nominalną użytą predykatywnie.

Stawianie tak ostrej granicy między grupami nominalnymi jako nazwami argumentów a tymi samymi grupami użytymi w funkcji predykatów nie ma

właściwie uzasadnienia, jeśli przyjmie się szerszą definicję referencji (czyli także miejsca, czasu i sytuacji). Tym bardziej, że granice między argumentem a predykatem są rozmyte, co widać wyraźnie na przykładzie rzeczowników odczasownikowych, por.:

(11) Nie mam żadnego pytania (Padučeva 1992: 116).

(12) Bitwa zaczęła się o świcie. Trwała cały dzień i zginęło w niej wielu osadników.

(13) W biegu wzięło udział stu zawodników. Nikomu jednak nie udało się go ukończyć.

W przykładzie (11) wyrażenie *żadnego pytania* ma według Padučovej referencję, choć leksem *pytanie* nie nazywa przecież żadnego obiektu, tylko czynność (*pytanie* 'to, że ktoś pyta'). To, że jest użyte w pozycji argumentu, nie musi oznaczać automatycznie, że ma referencję – skoro Topolińska uważa, że są możliwe sytuacje, kiedy wyrażenie predykatywne jest użyte wtórnie jako argument (por. *Nie mam żadnego pytania – O nic nie chcę cię zapytać*). Analogicznie nie powinno się traktować jako referencyjnych grup nominalnych *bitwa* i *bieg* w (12) i (13), choć jak widać mogą być antecedensami ciągów anaforycznych.

W moim przekonaniu rozróżnienie grup nominalnych z referencją i bez referencji jest w dużej mierze arbitralne. Jeśli przywołamy cytowany wcześniej przykład Topolińskiej: *Jan chce być architektem*, to widać, że wystarczy drobna zmiana formalna, aby nagle analogiczna pod względem treści grupa nominalna zyskała referencję: *Jan chce wykonywać zawód architekta*. Oba wyrażenia: *być architektem* i *wykonywać zawód architekta*, mają identyczny sens. Dlaczego zatem pozbawiać referencji tę pierwszą grupę?

Argumenty semantyczne przedstawione przez Padučewą i Topolińską nie są zbyt przekonujące. Autorki odwołują się do semantyki wyrażień, choć właściwie bardziej uwzględniają ich cechy gramatyczne (klasę części mowy) i/lub czysto składniowe (funkcję w zdaniu). Nie rozstrzygają one, co zrobić z rzeczownikowymi nazwami czynności – Padučeva najwyraźniej nie widzi różnicy między gerundiami a typowymi rzeczownikami, por. przykład (11), Topolińska zaś tę kwestię całkowicie pomija. Z kolei propozycja tej autorki, aby za użycia predykatywne uważać zdania typu *Telefon odebrała kobieta* wydaje się całkowicie nieuzasadniona. Po pierwsze interpretacja tej wypowiedzi zależy od kontekstu (np. *Telefon odebrała kobieta. Mężczyzna, który jej towarzyszył stanął zaś koło budki* – w tej sytuacji mamy jak najbardziej konkretną referencję), po drugie w zasadzie większość deskryptywnych grup nominalnych da się wyeksplikować w sposób proponowany przez Topolińską, np. *Autor „Pana Tadeusza” przyjechał do Paryża. Ten, który był autorem „Pana Tadeusza”, przyjechał do Paryża; Widział najdłuższą rzekę świata. To, co widział, było najdłuższą rzeką świata*.

Rozstrzygnięcie problemów dotyczących referencji tak naprawdę w dużej mierze zależy od odpowiedzi na pytanie, jak zdefiniujemy świat, do któ-

regu odnoszą się wyrażenia języka naturalnego. W klasycznym rozumieniu referencja dotyczy świata rzeczywistego (tak u Lyonsa czy Searle'a). Oczywiście według takiej definicji wyrażenia typu: *Pegaz, krasnoludek czy smok*, nie będą miały referencji, ponieważ nie odnoszą się do bytów realnych. Padučeva zauważa, że tak ograniczone rozumienie referencji nie ma zastosowania w językoznawstwie, ponieważ dla lingwisty nie ma znaczenia, czy w tekście mówi się o obiekcie istniejącym w świecie materialnym, czy w świecie mitologii starożytnej Grecji. Jako przykład, w którym zderzają się światy możliwe ze światem rzeczywistym, Padučeva (1992: 14) przytacza następujący tekst: „Napoleon w powieści Tołstoja nie jest podobny do Napoleona w książce prof. Tarłęgo. [...] Dyskusja na temat, który z tych Napoleonów jest bardziej podobny do historycznego prototypu, nie ma sensu”. W tym przykładzie nadawca wprowadza referentów z trzech światów: świata książki Tołstoja, świata książki Tarłęgo oraz historycznego Napoleona, który istniał w świecie realnym.

K. Kunz (2010: 31) zwraca uwagę, że w nowszej literaturze zakłada się, iż referencje wyrażen językowych wcale nie muszą istnieć jako obiekty w rzeczywistości. Przecież, jak podkreśla autorka, możemy mówić o faktach z odległej przeszłości (np. *Platon napisał „Dialogi”*) lub takich, które dopiero zaistnieją (*Za rok wypłacę mu zysk z polisy*), abstrakcyjnych ideach i pojęciach (*demokracja, biel, mądrość*), bytach wyobrażonych lub hipotetycznych (*centaur, Harry Potter, czarna dziura*). Kunz pisze o świecie dyskursu tak:

During speech production, recipients establish a global mental representation on the basis of the linguistic unity of the text – a mental textual world. [...] The mental textual world is considered to be the cognitive input and output of the text processing. [...] It is widely accepted that construing a textual world is a dynamic cognitive process of text representation. It involves multiple composite steps of building, specifying, updating and shifting knowledge. Text recipients start processing a text with the very first textual elements they encounter and integrate new mental concepts and relations into the textual world on the basis of the linear progression of the linguistic structure (Kunz 2010: 31–32).

Świat tekstu rządzi się własną logiką. Może mieć związek ze światem rzeczywistym, ale równie często nie ma z nim nic wspólnego (częste w literaturze czy poezji). U podstaw konstruowanego przez odbiorcę świata tekstu leży tzw. *koherencja testu*, czyli semantyczna spójność tekstu wynikająca z różnego typu związków pojęciowych lub kognitywnych, które zostały wykreowane w tekście. Według de Beaugrandé'a i Dresslera (za: Vater 2009) te związki pojęciowe można opisać jako: „właściwość czegoś”, „miejsce czegoś” i „koreferujący z czymś”. Wynika z tego, że związki koreferencyjne w tekście występują przede wszystkim na jego poziomie treściowym, choć oczywiście bywają też wyznaczane przez formalne środki językowe.

R. Langacker również uważa, że wyrażenia języka naturalnego odnoszą się do świata mentalnego, por.:

Potrąfimy mówić o wszystkim, co daje się wyobrazić. Tylko ograniczona część naszego dyskursu poświęcona jest rzeczywistym sytuacjom, należącym do naszego świata (pomimo ich uprzywilejowanego statusu). A nawet kiedy istotnie mówimy o rzeczywistych sytuacjach, nasze opisy są selektywne i schematyczne. Językowe znaczenia nie tylko odzwierciedlają opisywane sytuacje, lecz powstają w ramach interaktywnego procesu konstruowania i portretowania tych sytuacji na potrzeby komunikacji i ekspresji. W miarę rozwijania się dyskursu interlokutorzy współpracują w budowaniu, uszczegóławianiu i modyfikowaniu struktur pojęciowych, które w najlepszym razie sprowadzają się do bardzo cząstkowych reprezentacji tego, co jest omawiane. To właśnie te pojęciowe reprezentacje sytuacji, a nie ich rzeczywista natura, tworzą bezpośrednią podstawę dla znaczeń wyrazów (Langacker 2009: 350).

Langacker zwraca uwagę, że pojęcie odniesienia (czyli referencji) bywa używane w literaturze przedmiotu w sposób bardzo niekonsekwentny. Według niego klasyczna interpretacja referencji (jako odniesienia do świata realnego) nie jest odpowiednia dla ogólnej charakterystyki grup nominalnych, ponieważ desygnaty wielu grup nominalnych są abstrakcyjne lub ich istnienie obiektywne jest problematyczne (np. *domniemana nieistotność moralnych skrupułów*). Zatem dla językoznawcy najważniejszą kwestią powinno być odniesienie na poziomie dyskursu. Langacker (2009: 353) podważa w ogóle istnienie grup nominalnych niereferencyjnych. Przede wszystkim nie ogranicza on referencji grupy nominalnej do referencji przedmiotowej. To, że jakiś wyraz jest rzeczownikiem, nie wynika z faktu, że nazywa przedmiot, ale jest wytworem dwóch zjawisk poznawczych: grupowania i reifikacji. Tak pojęta „rzecz” może według autora wyłonić się na każdym poziomie organizacji pojęciowej. Jako przykład Langacker (2009: 147) podaje wyraz *przepis*: przepis może być gdzieś zapisany, ale jako taki nie istnieje w przestrzeni jako realny obiekt. Jest jednak „rzeczą”, ponieważ etapy przygotowywania jakiejś potrawy konceptualizujemy jako grupę i reifikujemy je jako jednolity proces, którego efektem jest przyrządzenie dania. Taką samą „rzeczą” jak *talerz* jest *stos talerzy*, *komisja* (złożona przecież z kilku członków) czy *chwila* (ciągły okres, którego składowe – punkty w czasie – są zgrupowane w na podstawie bliskości czasowej). W tym ujęciu nie ma zatem istotnej różnicy między referencją wyrazów typu *drzewo*, *bitwa* czy *bieganie*.

3. KOREFERENCJA A ANAFORA

Anafora w odróżnieniu od referencji jest rozumiana jako system wewnętrzny. Topolińska pisze, że „przez anaforę rozumiemy nawiązanie do spraw i przedmiotów już w tekście wspomnianych i w związku z tym po-

przez tekst znanych odbiorcy” (Topolińska 1988: 327). Nieco inaczej definiuje anaforę Padučeva, por.:

Związek anaforyczny jest to relacja powstająca pomiędzy wyrazami w zdaniu lub tekście wtedy, gdy znaczenie jednego wyrazu lub wyrażenia zawiera odesłanie do innego, przy czym nie występuje między nimi związek syntaktyczny. Pierwszy człon relacji anaforycznej nazywa się antecedensem, drugi – anaforem (lub wyrażeniem anaforycznym) (Padučeva 1992: 187).

Padučeva chyba nie do końca odróżnia anaforę i koreferencję, ponieważ pisze najpierw, że treścią związku anaforycznego może być koreferencyjność grup imiennych (którą autorka definiuje jako relację między takimi grupami imiennymi, które oznaczają ten sam obiekt, tzn. mają ten sam referent). Dalej jednak zauważa, że koreferencyjność jest możliwa między NP, które nie oznaczają konkretnego obiektu (czyli nie mają referencji), np. *Każdy człowiek chce, żeby go szanowano*. Według Padučovej w tym przykładzie zachodzi zjawisko (które określa jako *koasygnację*) polegające na tym, że jedna z grup ma referenta w jednym ze światów możliwych, druga zaś jest rozumiana jako odniesiona do samego referenta, por.:

Jeśli zaimek ma ograniczoną referencję, to propozycja, stanowiąca jego bezpośredni kontekst, jest pozbawiona wartości prawdy [...]. Relacja między zaimkiem i antecedensem [...] stanowi odmianę koreferencyjności, która [...] nazywana jest koasygnacją. W ogóle tezę, że wszystkie koreferencyjne grupy imienne są referencyjne, (tzn. mają referenta w świecie mówiącego), należy odrzucić [...] (Padučeva 1992: 134).

Według Padučovej koreferencji nie da się sprowadzić do tożsamości referentów ze względu na nieokreśloność denotacyjną charakterystyczną dla wielu leksemów. Autorka uważa, że w zdaniu: *Hemingwaya czyta się najlepiej, gdy opisuje on polowanie*, zaimek i jego antecedens są koreferencyjne, mimo że nie oznaczają tego samego obiektu (wyrażenie *Hemingwaya* oznacza twórczość pisarza, zaimek zaś odnosi się już do osoby). Z tych rozważań wynika, że Padučeva utożsamia w niektórych fragmentach swojej pracy koreferencję z anaforą.

Badaczka podaje ponadto ograniczenia dotyczące koreferencyjności:

- 1) referencyjne grupy imienne nie są koreferencyjne, jeżeli odnoszą się do różnych obiektów;
- 2) predykatywne NP nie mogą być koreferencyjne, ponieważ znajdują się poza referencją;
- 3) nie mogą być koreferencyjne dwie NP o statusie denotacyjnym różnego typu, np. predykatywna i termowa (Padučeva 1992: 188).

Na nieprzekładalność systemu koreferencji i anafory zwraca uwagę także Topolińska. Jej spostrzeżenia w zasadzie zgadzają się z tezami Padučovej, jednak Topolińska nie utożsamia koreferencji z anaforą. Pisze ona bowiem,

że możliwa jest anafora między grupami nominalnymi, które nie mają referencji, co więcej anaforyzowane mogą być wszystkie treści w zdaniu, np. *Chcę być architektem i nim zostanę, Zapadał mrok. Powiększyło to nasze szanse* (Topolińska 1988: 328).

Tezy Padučevy i Topolińskiej są dość problematyczne z punktu widzenia prac nad korpusem koreferencji. W tekstach bowiem wielokrotnie spotyka się ciągi wyrażenń anaforycznych, których antecedensami są grupy imienne zaliczone przez autorki do klasy wyrażenń niereferencyjnych, np.:

(14) Często tłumy ludzi przechodzą obok jakichś zjawisk i nie dostrzegają sedna sprawy, a dopiero gdy ktoś zbierze i opracuje rządzące nimi prawa, wszyscy dziwią się, że to jest takie proste i oczywiste, że nawet dziecko to zrozumie, a przez tyle lat nikt na to nie wpadł.

W powyższym przykładzie mamy wyłącznie grupy nominalne, które Padučeva uznaje za niereferencyjne. Wyrażenia *tłumy ludzi* i *jakichś zjawisk* znalazłyby się w klasie egzystencjalnej, frazy *ktoś, nikt* w grupie atrybutywnej, a grupy nominalne *rządzące prawa, wszyscy* i *dziecko* w klasie uniwersalnej. Jeśli nie mają one referencji, to nie można uznać za koreferencyjne ciągów: {*tłumy ludzi, nie dostrzegają*}, {*jakichś zjawisk, nimi*}, {*rządzące prawa, to, to, to*}, {*ktoś, opracuje*}. Również grupy nominalne użyte predykatywnie bywają wykorzystywane jako antecedensy w ciągach wyrażenń anaforycznych. Zatem przyjęcie tez Padučevy zasadniczo ograniczyłyby możliwości anotacji korpusu koreferencji. Tym bardziej, że z niektórymi założeniami autorki trudno się zgodzić. Przykład podany przez Padučevą: *Hemingwaya czyta się najlepiej, gdy opisuje on polowanie* jest ewidentną elipsą: [*Książki*] *Hemingwaya czyta się najlepiej, gdy opisuje on polowanie*. Dość jasne jest, że zaimek *on* odnosi się do pisarza, a nadrzędnik pierwszego wyrażenia został w zdaniu opuszczony.

R. Langacker (2009) z kolei zakłada, że jeśli grupa nominalna może być w tekście antecedensem zaimków, które się niej odnoszą, to znaczy, że ma ona wirtualny punkt odniesienia w świecie dyskursu, czyli w tym ujęciu – ma referencję. Podejście to wydaje się słuszne, zwłaszcza z punktu widzenia prac nad przetwarzaniem języka naturalnego, ponieważ już samo istnienie łańcucha wyrażenń anaforycznych w tekście staje się oznaką, że grupa nominalna jest referencyjna na poziomie świata tekstu i nie potrzeba wprowadzać sztucznego i problematycznego (nawet dla człowieka) odróżnienia grup nominalnych referencyjnych i niereferencyjnych, co proponowały Topolińska i Padučeva.

4. KOREFERENCJA A IDENTYCZNOŚĆ

Problem wyznaczenia koreferencji wiąże się z dwoma zasadniczymi problemami: po pierwsze z samym pojęciem *identyczności*, po drugie z faktem, że leksemy łączą także różnego typu związki semantyczne, które utrudniają odbiorcy podjęcie decyzji, czy ma do czynienia z tym samym referentem, czy jednak już innym. Według Anny Wierzbickiej (2010: 61) identyczność jest uniwersalną, podstawową i nierozkładalną jednostką semantyczną. Inaczej widzą to Fauconnier i Turner (2002), którzy uważają identyczność za najbardziej istotną relacją podstawową (*vital relation*). Według autorów nie oznacza to wcale, że jest to relacja nieskomplikowana, ponieważ wymaga ona od odbiorcy wielkiego wkładu wyobraźni, aby mógł on dokonać analizy i syntezy licznych przestrzeni mentalnych – na przykład musi on połączyć przestrzenie mentalne niemowlęcia, dziecka, nastolatka i dorosłego relacją identyczności, mimo oczywistych różnic między nimi, a dodatkowo włączyć jeszcze do procesu integracji inne relacje, typu zmiana, czas i przyczyna-skutek. Z kolei różne związki semantyczne między leksemami mogą spowodować, że odbiorca błędnie uzna za ciąg koreferencyjny zestaw wyrażzeń, które są jedynie połączone jakąś relacją leksykalną, typu synonimia, holo-/meronimia, hipo-/hiperonimia. Takie niejasności doprowadziły do tego, że M. Recasens wprowadziła dodatkowo pojęcie *near-identity*. Twierdzi ona, że „coreference relations between DEs depend on criteria of identity largely determined by the linguistic and pragmatic context” (Recasens et al. 2011; 1142). Autorka pisze dalej, że identyczność jest rozmyta i stopniowalna. Recasens (2010: 151) wyróżnia następujące typy *near-identity*:

A. Name metonymy

- a. Role
- b. Location
- c. Organization
- d. Information realization
- e. Representation
- f. Other

B. Meronymy

- a. Part_Whole
- b. Stuff_Object
- c. Set_Set

C. Class

- a. More specific
- b. More general

D. Spatio-temporal function

- a. Place
- b. Time

c. Numerical function

d. Role function

Wyróżnienie pojęcia *near-identity* wynika w moim przekonaniu z tego, że autorka myli poziomy: językowy, pojęciowy oraz realny. Nie podlega dyskusji, że leksemy mają jakieś wspólne elementy semantyczne i że istnieją między nimi różnego typu związki. Są one opisywane w takich projektach, jak WordNet czy FrameNet. Należy jednak pamiętać, że referencja (i co za tym idzie koreferencja) nie jest własnością systemu językowego, ale wypowiedzi, czyli realizuje się dopiero na płaszczyźnie pragmatycznej. Wyrażenia koreferencyjne nie muszą być równokształtne, synonimiczne czy połączone jakimikolwiek związkami semantycznymi, np.:

(15) Jedynym moim pożywieniem w ostatnich trzech dniach były węglowodany – powiedział trzykrotny złoty medalista. Sportowcy niemieccy są ogromnie zaskoczeni wiadomością o pozytywnym wyniku testu antydopingowego Muehlegga.

(16) Kruk krukowi oka nie wykole.

W przykładzie (15) wyrażenia *Muehlegga* i *trzykrotny złoty medalista* są koreferencyjne, choć nie łączą ich żadne związki semantyczne. Z kolei formy tego samego leksemu: *kruk* i *krukowi* w zdaniu (16) nie są koreferencyjne, ponieważ odnoszą się do dwóch różnych referentów, które po prostu należą do tego samego gatunku.

Przykłady *near-identity* podawane przez Recasens w większości wypadków dają się dość łatwo wyjaśnić różnymi zjawiskami zachodzącymi na poziomie gramatycznym, na poziomie semantycznym czy na poziomie pojęciowym. Poniższy przykład Recasens uznałaby w myśl swojej teorii za typ *near-identity* *ROLE*, por.:

(17) Są akcentami dużej wystawy plastycznej, prezentującej twórczość Jana Stępkowskiego, artyści ze Strzegowa. Właściwie artyści przedstawiać nie trzeba; to jeden z najwybitniejszych na północnym Mazowszu rzeźbiarzy, a jednocześnie znakomity malarz. Jako rzeźbiarz – sięga po różne techniki i materiały, nawet tak trudne do obróbki i kształtowania, jak bazalt i granit.

Według Recasens wyrażenia: *jeden z najwybitniejszych na północnym Mazowszu rzeźbiarzy, znakomity malarz, jako rzeźbiarz* powinny być połączone z antecedensem *Jan Stępkowski* relacją *near-identity*. Problem polega na tym, że te anafory są użyte w funkcji predykatów – opisują po prostu właściwości artysty, zatem nie tworzą żadnej identyczności czy *near-identity* z wyrażeniem *Jan Stępkowski*. Wystarczy zamienić te frazy nominalne na czasowniki, aby było to wyraźnie widoczne: *Właściwie artyści przedstawiać nie trzeba; rzeźbi i jednocześnie maluje; Kiedy rzeźbi – sięga po różne techniki i materiały, nawet tak trudne do obróbki i kształtowania, jak bazalt i granit.*

Większość przykładów podawanych przez Recasens dotyczy sytuacji, kiedy między leksemami (czyli jednostkami systemu) zachodzi jakaś relacja semantyczna, np.:

(18) Od czasu okupacji... – Ale tu je masz z powrotem, w metryce, i musisz ich używać w urzędowych papierach – powiedział oschle dyrektor i podsunął mi nowy blankiet do wypełnienia. – Kiedy to jest stara metryka, którą mi odtworzono zaraz po wojnie.

Leksemy *wojna* i *okupacja* są oczywiście związane jakąś relacją semantyczną (w WordNecie określa się ją jako *entailment*), jednak nie oznacza to, że można je automatycznie uznać za przykład *near-identity*. Z tekstu nie wynika, żeby nadawca traktował te wyrażenia jako koreferencyjne. W kreacji świata tekstu nadawca może wykorzystywać własności semantyczne leksemów, ale nie musi. Wyrażenia koreferencyjne nie zawsze są powiązane jakimikolwiek relacjami semantycznymi, por.: *Widziałas dziś naszą księgową? Co ta debilka dziś na siebie założyła!* Leksemów *księgową* oraz *debilka* nie łączy w systemie żadna relacja leksykalna, a przecież są w tym tekście koreferencyjne.

Często niewłaściwa identyfikacja wyrażeń koreferencyjnych wynika z faktu, że odbiorca nie dysponuje taką samą wiedzą o świecie, jaką ma nadawca, por.:

(19) Setnik Lipkowski, rzekomy Mellechowicz, jest synem groźnego Tataru Tuhaj-beja, który wyrządził wiele szkód Polsce. Azja podstępem próbuje porwać Basię.

Jeśli odbiorca nie czytał powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”, nie będzie wiedział, że *setnik Lipkowski, rzekomy Mellechowicz* oraz *Azja* odnoszą się do tego samego referenta – jednego z bohaterów literackich tej książki.

Zdarzają się oczywiście przykłady bardziej problematyczne, które Recasens również uważa za *near-identity*, np.:

(20) W miejscu dawnej jezdni ryją buldożery. Bez problemu można dojechać ul. Bandurskiego, a że nawierzchnia Retkińskiej była znana jako jedna z najbardziej dziurawych w mieście, nikt nawet specjalnie nie skarży się na utrudnienia w ruchu. Nowa Retkińska będzie miała i sygnalizację u zbiegu z ul. Krzemieniecką, i chodnik (spory odcinek ulicy był go całkowicie pozbawiony).

W tym przykładzie mamy wyrażenia *Retkińska* oraz *nowa Retkińska*, które pozornie odnoszą się do tego samego bytu w świecie rzeczywistym – czyli konkretnej ulicy. Jednak tak naprawdę wyrażenie *nowa Retkińska* odnosi się do bytu wirtualnego – ulicy w przyszłości, po zakończeniu remontu. Zatem nie są to te same referenty w świecie dyskursu. Nadawca chce, aby odbiorca myślał o nich jako o odrębnych obiektach, co sygnalizuje przez dodanie do nazwy ulicy przymiotnika *nowa*.

5. PODSUMOWANIE

Podsumowując powyższe rozważania, wydaje się konieczne uporządkowanie pewnych terminów: referencja i koreferencja dotyczą odnoszenia się wyrażen do zjawisk wykreowanych w świecie dyskursu, anafora zaś jest systemem wewnątrztekstowym, który pozwala w tekście wyznaczyć między innymi relacje koreferencji. W moim przekonaniu nie ma potrzeby wprowadzania dodatkowego terminu *near-identity*, który niczego nie wyjaśnia, ale raczej zaburza strukturę anotowanych tekstów, ponieważ miesza ze sobą odmiennie poziomy języka – systemu i mowy. Niejasność dotycząca identyczności referentów bierze się najczęściej z zaburzenia komunikacji pomiędzy nadawcą i odbiorcą na różnych poziomów podczas dekodowaniu tekstu: na poziomie pojęciowym (np. odbiorca i nadawca mogą dysponować różną wiedzą na temat danego obiektu), na poziomie semantycznym (np. odbiorca nie zna słowa, nadawca używa niewłaściwego słowa), na poziomie składniowym (np. elipsa, skrót myślowy). W przypadku określania koreferencji decydujący jest poziom dyskursu – to on wyznacza co jest, a co nie jest koreferencyjne. Mogą być tam wykorzystane własności semantyczne leksemów, świat tekstu może się w jakimś stopniu pokrywać ze światem rzeczywistym, ale nie jest to obligatoryjne. Nadawca równie dobrze jest w stanie wykreować wirtualne typy referentów (np. trzech Napoleonów czy dwie ulice Retkińskie) i w tym przypadku nie ma znaczenia fakt, że w świecie rzeczywistym istniał tylko jeden Napoleon, czy że jest tylko jedna ulica Retkińska. Istotne jest to, że w świecie dyskursu są to różni referenci i jedynie ten poziom powinien być brany pod uwagę podczas anotacji wyrażen koreferencyjnych w korpusie.

BIBLIOGRAFIA

- Fauconnier G., Turner M. 2002. *The Way We Think. Conceptual Blending and the Mind's Hidden Complexities*, New York: Basic Books.
- Kunz K. 2010. *Variation in English and German Nominal Coreference*, Frankfurt am Main, Berlin, Bern, Bruxelles, New York, Oxford, Wien: Peter Lang.
- Langacker R. 2009. *Gramatyka kognitywna. Wprowadzenie*, Kraków: Universitas.
- Pađučeva E.V. 1992. *Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości. (Referencyjne aspekty znaczenia zaimków)*, Warszawa: PWN.
- Recasens M., Hovy E., Marti M. 2010. *A Typology of Near-Identity Relations for Coreference (NIDENT)*. N. Calzolari and K. Choukri and B. Maegaard and J. Mariani and J. Odijk and S. Piperidis and M. Rosner and D. Tapias (ed.), 7. *International Conference on Language Resources and Evaluation, LREC 2010. European Language Resources Association (ELRA), Valletta, Malta*.
- Recasens M., Hovy E., Marti M. 2011. *Identity, non-identity, and near-identity: Addressing the complexity of coreference*. *Lingua* 121(6), 1138–1152.

- Topolińska Z. 1984. *Składnia grupy imiennej*. Zuzanna Topolińska (ed.), *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia*, Warszawa: PWN.
- Van Hoek K. 2009. *Pronouns and point of view: cognitive principles of coreference* [w:] *The new psychology of language: cognitive and functional approaches to language structure*, vol. 2, Tomasello M. (ed.), Tylor & Francis e-library.
- Vater H. 2009. *Wstęp do lingwistyki tekstu. Struktura i rozumienie tekstów*, tłum. Błachut E., Gołębiowski A., Wrocław: Atut.
- Wierzbicka A. 2010. *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*, Lublin: Wydawnictwo UMCS.

ANDRZEJ ZAPOROWSKI

SŁOWNIK A PLASTYCZNOŚĆ ŚWIATA.
STUDIUM SPOŁECZNO-HUMANISTYCZNE

WSTĘP

Świat, do którego się odnoszę, ma charakter kulturowy. Własność tę traktuję jako nieodzowny element porządkujący. Dzięki temu elementowi przedmiot odniesienia ma charakter relacyjny. Wspomnianą własność ujmuję zaś w kategoriach zmienności. Innymi słowy uznaję, że omawiany świat ma charakter dynamiczny. Nie znaczy to, że jest on tworem wymyślonym, poddającym się chadzającej własnymi ścieżkami i nie podlegającej żadnym ograniczeniom wyobraźni. Takie postawienie sprawy byłoby tyleż lekkomyślne, co niebezpieczne. Świat kulturowy z powodzeniem stawia opór natężonym próbom jego kształtowania w dowolnie wybrany sposób. Mimo to jednak nie jest on tworem nieelastycznym. Mam przy tym na myśli świat zdarzeń, na które składają się m.in. ludzkie działania, zwykle fizykalne. W niniejszym studium pragnę ująć je w wymiarze społecznym i humanistycznym. Uznaję bowiem, że omawiane działania fundujące społeczności dają się uporządkować poprzez odwołanie do specyficznych układów postaw propozycjonalnych, gdzie te ostatnie nazywam kulturami. Owe kultury same są wytworami szeregu działań, a poprzez to wskazują na nie dające się usunąć sprzężenie zwrotne między tym, co uporządkowane, a tym, co porządkujące w stosownym układzie czasoprzestrzennym. Jednocześnie owe kultury odniesione zostają – tak jak postawa odniesiona zostaje do zdania poprzez jej zajęcie przez człowieka wobec niego – do stosownych języków, a w ramach tych ostatnich – słowników, czyli sieci wzajemnie do siebie odniesionych elementów – słów lub innych wyrażań. W niniejszym studium stawiam tezę, że używanie tych słowników zdaje sprawę nie tyle z samej możliwości widzenia świata zdarzeń (działań) jako tworu plastycznego, ile – ujęcia tej plastyczności w sposób bardziej lub mniej uporządkowany, kiedy jeden słownik odniesiemy do innego.

KULTURA

Pisząc o kulturze, mam na myśli twór postulowany ujęty zasadniczo w wymiarze pragmatycznym. Uznaję bowiem, że termin „kultura” jest nazwą zbioru postaw propozycyjalnych¹ (ang. *propositional attitude*), takich jak przekonanie, pragnienie czy intencja. Zbiór ten ujmuję w kategoriach holizmu i zmienności. Zakładam bowiem, że zbiór postaw jest potencjalnie spójny, a jednocześnie – również potencjalnie – ulega przekształceniom poprzez zmianę konfiguracji tych postaw. Za nieusuwalną własność kultury uznaję warunkowanie przez wspomniane postawy ludzkich działań. Po pierwsze, zakładam, że dane działanie jest uwarunkowane poprzez cały zbiór, nie zaś jego poszczególny element, czyli takie czy inne, choć odrębne, przekonanie bądź pragnienie. Założenie to wynika m.in. z holistycznego charakteru zbioru. Po drugie, zakładam, że warunkowane są zasadniczo działania zwane powszechnie celowymi, symbolicznymi czy nie-odruchowymi. Słowa „zasadniczo” używam, gdyż otwartą pozostawiam kwestię konsekwencji ujęcia relacji między tym, co odruchowe, a tym, co nie. Sam jestem zdania, że problem ma charakter semantyczny, nie zaś ontologiczny, i w związku z tym rzeczoną relację ujmuję w kategoriach stopniowości, a nie opozycji, nie zamierzam jednak tego wątku – w kontekście braku wystarczających danych – rozwijać dalej w niniejszym studium.

Nie zamierzam jednocześnie ujmować kultury w kategoriach mentalnych. Nie sądzę zatem, aby należało ją lokalizować w głowach poszczególnych ludzi. Kiedy piszę o twórze postulowanym, mam na myśli dający się pomyśleć czy skonstruować przedmiot, którego użycie pozwala wyjaśnić czy zinterpretować ludzkie działanie, tak aby pozbawić je zwykłej przygodności. Oczywiście, nie da się w tym kontekście uciec od kategorii umysłu, ale kategorię tę stosuję w sensie anty-esencjalistycznym. Idąc tym tropem, przyjmuję, że będąc pochodną zbioru postaw, dane działanie ma charakter zasadniczo uporządkowany. Jednym z jego rodzajów jest wypowiedziany sąd, który (1) jako relacja odniesiona do innych zdarzeń pozwala uniknąć jednostce ujmować je jako twory chaotyczne a (2) jako wypowiedź – zakomunikować to innym jednostkom zdolnym do jej zrozumienia. Tak oto może zostać ufundowana wspólnota jednostek współdziałających wobec zdarzeń (i w związku z nimi), które z nimi współwystępują, choć nie zawsze są z nimi współmierne, będąc tym samym dla nich wyzwaniem.

Oto dlaczego tak istotna jest zdolność jednostki do reagowania na zmianę otoczenia, którą umożliwia kultura ujęta w kategoriach nie tylko spójno-

¹ Zdaję sobie sprawę z dyskusyjności terminu „propozycyjalna”. Nie zamierzam jednak dyskusyjności tej podejmować w niniejszym studium. Jednocześnie wspomniany termin stosuję m.in. za tłumaczeniami Barbary Stanosz (Quine 1997) i Cezarego Cieślińskiego (Quine 1999).

ści, ale i fluktuacji. Nie chodzi mi bynajmniej o zdolność konkretnego człowieka, ale zdolność, która jest odniesiona do relacji między zbiorem postaw a działaniem. To ostatnie bywa kłopotliwe jako przedmiot wyjaśnienia (interpretacji) nie tylko wtedy, kiedy świat nazwany zostanie kulturowym jako taki. Problem jest równie, a być może bardziej, jaskrawy, kiedy do życia powołany zostanie twór zwany światem wielokulturowym. W tym przypadku pojawia się kwestia nie tyle lub nie tylko relacji między osobą interpretującą a osobą interpretowaną jako jednostkami, których działania warunkowane są przez odmienne układy postaw. Uznaję bowiem, że można układy takie abstrahować od jednostek, tak że da się pomyśleć układy – na wzór języków – nie warunkujące nie doświadczanych (jeszcze) przez badacza działań. Otóż zasadniczy problem, który mam na myśli, sprowadza się do sytuacji, w której doświadczane (już) przez interpretatora działanie wymaga nowego lub kolejnego sposobu uporządkowania, które jest lepsze niż poprzednie, albo jest wystarczająco dobre, gdy ma miejsce po raz pierwszy. Jednocześnie niech kryterium tego, co lepsze lub wystarczająco dobre, będzie – w uproszczeniu – zakres uporządkowania, którego uchwycenie jest, choćby chwilowo, powtarzalne.

Tak rozumiana kultura albo ciąg kultur pozwala na porządkowanie dowolnego działania na szereg wielu niewspółmiernych sposobów. Nie chodzi przy tym wyłącznie o interpretację (wyjaśnienie) obecnego lub przeszłego zdarzenia świata (wielokulturowego, lecz również o możliwe przewidywanie czy modelowanie przyszłych scenariuszy sieci zdarzeń, w tym szczególnie interakcji międzyludzkich. Poziom tych ostatnich jest dla mnie szczególnie interesujący, ma bowiem w kontekście tego, co antropologiczne i socjologiczne charakter bazowy i nieredukowalny. Można oczywiście podchodzić do tychże interakcji z pozycji jednej ze stron – albo obu stron naraz – interpretujących działania partnera. W niniejszym studium interesuje mnie jednak perspektywa uchwycenia rzeczony interakcji jako elementu obrazu, na który składają się ponadto same działania i ich wytwory.

SŁOWNIK JAKO KSIĄŻKA

Kiedy słyszę słowo „słownik”, na myśl przychodzi mi, między innymi, opasły tom lub pokaźny plik zawierający zbiór słów określonego języka (języków) wraz ze znaczeniami i/lub użyciami tych słów. Niech za przykład posłużą dwa słowniki anglojęzyczne, liczące sobie po około dwa tysiące stron każdy: *Oxford Dictionary of English* i *The Chambers Dictionary*, które są dostępne również w formie elektronicznej. W obu przypadkach bazę stanowi brytyjska angielszczyzna jako odmiana lub forma językowa oraz Brytania jako miejsce opracowania. Niezależnie od wspólnego projektu opracowywania

narodowej bazy danych (ang. *The British National Corpus*), jaki łączy stosowne wydawnictwa, odpowiednio Oxford University Press i Chambers Harrap Publisher (jak i kilka innych ośrodków), ich historia i zakres stosowności nie pokrywają się całkowicie. Słownik oksfordzki jest wiodącym narzędziem pozwalającym określić tzw. poprawne użycie języka angielskiego, nie tylko w sensie potocznym. Z kolei słownik stworzony przez braci Chambers uznawany jest powszechnie za niezastąpione źródło informacji dla miłośników krzyżówek czy Scrabble. Z drugiej strony, choć w obu wypadkach mowa o ponadstuletniej pracy nad projektami wydawniczymi, to *Oxford Dictionary of English* stanowi względnie nowy produkt, gdyż pierwsze wydanie miało miejsce w 1998 roku. Jest on alternatywą, gdyż jednotomową, w tym jedną z najobszerniejszych i encyklopedycznie zorientowanych ofert Oxford University Press, którego głównym dziełem jest wielotomowy (a ostatnio przede wszystkim elektroniczny) *The Oxford English Dictionary*. Pod tym względem *The Chambers Dictionary* stanowi projekt względnie jednorodny. W każdym razie pragnę pisać o dwóch anglojęzycznych słownikach jako wytworach dwóch brytyjskich wydawnictw².

Dla badacza społecznego czy humanisty istotna różnica między oboma słownikami polega na nieco archaicznym sposobie objaśniania szczególnego rodzaju słów w słowniku braci Chambers. Tak oto, kiedy czytamy o kulturze, dowiadujemy się m.in., że jest ona typem cywilizacji (Marr 2011: 377), o czym nie informuje już drugi słownik. Z kolei słowo „etniczny” odniesione jest m.in. do rasy (Marr 2011: 530), gdzie słowo „rasa” skojarzone jest jednocześnie z terminami o proveniencji biologicznej i społecznej (Marr 2011: 1284). Nie muszę podkreślać, że skojarzenia te stanowią nieocenioną wskazówkę zależności genealogicznych różnych rodzajów wiedzy. Słowo „rasa” jest też obecne w słowniku oksfordzkim, lecz poza jednym z odniesień do kultury czy etniczności zaopatrzone jest uwagą na temat dawnego i obecnego użycia, gdzie zwraca się uwagę na emocjonalny ładunek tego działania (Soanes, Stevenson 2003: 1448). Okazuje się zatem, że ostatnia praca ma charakter bardziej edukacyjny, w tym zdający sprawę z badań naukowych na obszarze szeroko pojętej humanistyki. Oto dlaczego umieszczone w niej słowo „kultura” oddane jest za pomocą terminów odnoszących się do tego, co wspólne, obyczajowe, albo związane z ludem lub społeczeństwem (Soanes, Stevenson 2003: 422). Choć i takich określeń nie brak w odniesieniu do rzezonego hasła w słowniku Chambersów, to – w kontekście mej uwagi w poprzednim akapicie – słownik ten okazuje się na tyle jednorodnym projektem, że mimowolnie stanowi łącznik między postawami współczesnymi i tymi z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

² Korzystam z drugiego wydania *Oxford Dictionary of English* i dwunastego wydania *The Chambers Dictionary*.

Nie twierdzą bynajmniej, aby należało wobec tego deprecjonować wartość poznawczą *The Chambers Dictionary*. Jak zauważyłem to wyżej, informacje w nim zawarte mają niemałą wartość genealogiczną i choćby z tego względu warto docenić jego znaczenie. Pragnę zaś wskazać, w jak różny sposób można portretować świat, w tym przypadku jego wymiar społeczny (czy kulturowy), o czym krytyczny czytelnik przekonuje się dopiero po zestawieniu kilku dzieł jednego rodzaju. W jak odmienny sposób można porządkować ów świat pokazuje też przykład inny, który dotyczy Anglii, albo, szerzej, Zjednoczonego Królestwa. Z czym kojarzy się słowo „Windsor”? Przede wszystkim chodzi o miasto w hrabstwie Berkshire. W słowniku braci Chambers wspomniane słowo ujęte jest w formie przymiotnikowej, gdzie odniesienie do miasta zajmuje pierwsze miejsce (Marr 2011: 1796). Następnie mowa o krześle z półokrągłym oparciem (ang. *Windsor chair*), rodzaju wiązania krawata (o trójkątnym węźle) (ang. *Windsor knot*), wreszcie o typie mydła (ang. *Windsor soap*). Słownik oksfordzki również wspomina o mieście, i nie tylko tym, leżącym w Anglii, ale też tym – w Kanadzie. Jednak w następnej kolejności czytelnik dostrzeże, że chodzi też o nazwisko brytyjskiej rodziny królewskiej³ (Soanes, Stevenson 2003: 2018). Pomijając obecność innych znaczeń słowa „Windsor”, również tych, przywołanych wyżej, zastanawiająca jest tego rodzaju rozbieżność w zawartości bądź co bądź anglojęzycznych słowników.

Dystansuję się wobec motywów, jakimi kierował się zespół redakcyjny słownika Chambersów. Być może chodzi o ironiczny, choć już nie archaiczny, jak poprzednio, sposób prezentowania treści, na co wskazuje się często, kiedy wspomina się o tej pracy. Znamienna jest tu nieobecność nazwiska obecnej dynastii w zestawieniu z przywołaniem np. Plantagenetów⁴ (Marr 2011: 1186), o których mowa też w drugiej pracy. Z drugiej strony, można jedynie domyślać się motywów, jakimi kierowali się redaktorzy słownika oksfordzkiego wzbogacający serię znaczeń poszczególnych słów komentarzami ich użyc. Być może w tym przypadku chodzi o poprawność polityczną. Od motywów obu stron dystansuję się jedynie dlatego, że nie posiadam dostatecznej ilości świadectw czy danych, które pozwoliłyby mi je zidentyfikować. Motywy owe wskazywałyby bowiem na rzecz niezmiernie istotną. Świadczyłyby o kulturowym – w wyłuszczonej wyżej sensie tego słowa – zapleczu obu zespołów redakcyjnych konstruujących swe słowniki. Słowniki te należało

³ W 1917 roku w odpowiedzi na antyniemieckie nastroje w czasie pierwszej wojny światowej zrezygnowano z oryginalnego nazwiska Saxe-Coburg-Gotha (Soanes, Stevenson 2003: 2018). Z nazwiskiem Windsor wiąże się tak nazywany zamek zbudowany przez Wilhelma Zdobywcę na miejscu wcześniejszej fortecy (Soanes, Stevenson 2003: 2018). Ciekawe – i symboliczne – jest nawiązanie do ostatniej inwazji na Brytanię w roku 1066.

⁴ Dynasta rządząca Anglią w latach 1154–1485.

by wówczas uznać za szczególne wytwory działań, uwarunkowanych przez stosowne układy postaw. Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że użytkownikowi któregośkolwiek z przywołanych słowników oferuje się swoisty, być może odrębny, sposób odbierania świata, na który składa się jednocześnie to, co rasowe i to, co windsorskie, wraz z siatką wielorakich asocjacji między stosownymi terminami. Z drugiej zaś, warto, w kontekście powyższych przykładów, pokusić się o bliższe zbadanie relacji zachodzących między słownikami (i ich zapleczem) a światem w odniesieniu do problematyki lepiej rozpoznanej niż ta, która dotyczy brytyjskich wydawców.

SŁOWNIK JAKO ZBIÓR SŁÓW

Kiedy używam określenia „słownik” mam też na myśli zbiór czy sieć wzajemnie do siebie odniesionych elementów – słów lub innych wyrażań. Słownik jako materiał drukowany lub elektroniczny stanowi w tym przypadku wytwór pracy ludzkiej polegającej na zebraniu wspomnianych elementów, których zbiór jako taki ma charakter abstrakcyjny. Zwykle, kiedy mówi się o tego rodzaju słowniku (ale też słowniku jako materiale dostępnym na stosownym nośniku), ma się na myśli słownik określonego języka, ten ostatni zaś rozumie się często w kategoriach etnicznych. Chodzi wtedy, na przykład, o słownik języka polskiego czy angielskiego, ale też słownik polsko-angielski. Z drugiej strony, można odnosić się do prac specjalistycznych. W takim wypadku na myśl przychodzi słownik wyrazów obcych albo poprawnej polszczyzny (o ile mowa o słowniku wyrażonym w jednym języku); można też przywołać dwujęzyczny (lub wielojęzyczny) słownik medyczny lub techniczny. W tym momencie okazuje się jednak, że kategorie etniczne nie wyczerpują znamion tego, co językowe. Nie chcąc się wikłać w niepotrzebne spory terminologiczne, pozwolę sobie – dla celów niniejszego tekstu – przywołać jedno z ujęć języka, z którego wyłania się twór na tyle prosty i pojemny, aby pomieścić wyżej wymienione przykłady.

Wedle Donalda Davidsona „na język można spojrzeć jako na złożony przedmiot abstrakcyjny, określony poprzez podanie skończonej listy wyrażań (słów), reguł tworzenia znaczących powiązań wyrażań (zdań) i semantycznej interpretacji znaczących wyrażań w oparciu o semantyczne cechy poszczególnych słów” (Davidson 2001: 107). Autor ten dodaje, że tak ujęty język należy rozumieć jako twór, którym potencjalnie nikt nie mówił, nie mówi i mówić nie będzie, natomiast języki używane przez ludzi cechują się, między innymi tym, że stosowne „znaczące powiązania”, czyli zdania, są przez tychże ludzi wypowiedzane. Jednocześnie wypowiedź mówcy stanowi dla słuchacza świadectwo empiryczne, dzięki któremu ten ostatni jest również w stanie potencjalnie zrozumieć ową wypowiedź w ramach tego,

co amerykański filozof nazywa interpretacją radykalną (Davidson 1992)⁵, stanowiącą szczególną pochodną przekładu radykalnego Willarda Van Ormana Quine'a. Davidson dodaje, że udana interpretacja zakłada nie tylko odniesienie do instancji znaczenia, ale również postawy propozycjonalnej. Zestawiając tę uwagę z zacytowanym ujęciem języka okazuje się, że zakresy tego, co abstrakcyjne, i tego, co mentalne, nie pokrywają się. Problem polega tu na sposobie odnoszenia się do ostatniej sfery. O ile mowa o ludzkiej dyspozycji do wyrażania tego, co abstrakcyjne, w postaci świadectwa empirycznego, o tyle ma ona charakter odrębny i swoisty. Kiedy jednak powołamy do życia słownik mentalny (jako alternatywę wobec słownika fizycznego), to okaże się, że mamy do czynienia z powołującym ten słownik do życia językiem, który choć odnosi się do szczególnego rodzaju świata, świata postulowanego, to jest tworem równie abstrakcyjnym co inne języki.

Odnosząc się do języka jako tworu abstrakcyjnego (opisanego powyżej), uznaję zatem, że jego częścią jest stosowny słownik. Zakładam jednocześnie, że zrozumiałość słów jest funkcją zrozumiałości języka, czyli zbudowanych z elementów słownika zdań. Przyjmuję jednak za Davidsonem, że odwołanie się do instancji znaczenia nie wystarcza, aby zrozumiałość tę opisać. W tym właśnie momencie odnoszę się do sfery kultury, którą ujmuję w kategoriach postaw propozycjonalnych. Gdybyśmy sprowadzili świat do zbioru faktów, to być może uporaliśmy się z jego ogarnięciem za pomocą semantycznej interpretacji zdań, w tym stwierdzaniu, które z nich są prawdziwe, które zaś – fałszywe. Czy jednak wyszlibyśmy poza przygodne obrazy wyłaniające się dzięki wypowiedaniu poszczególnych zdań? Sądzę, że pragmatyczny charakter języka nie sprowadza się po prostu do działania słowami, ale polega, między innymi, na czynieniu z odniesień ich „znaczących powiązań” elementów uporządkowanego układu wykraczającego poza czystą obserwację. Tego rodzaju układ możliwy jest do pomyślenia właśnie dzięki przywołaniu stałego charakteru postaw propozycjonalnych, których zajmowanie w poszczególnych przypadkach wypowiedania zdań (obserwacyjnych) pozwala zidentyfikować mówcy/słuchaczowi odniesienie przedmiotowe w postaci określonego stanu rzeczy.

Przyjmuję wobec tego nie tylko tezę – co w duchu holizmu postulowali Ajdukiewicz oraz Quine – że istnieje ścisły związek między zdaniami obserwacyjnymi a zdaniami teoretycznymi, gdzie te pierwsze są pochodnymi tych ostatnich. Zakładam też – czerpiąc inspirację z dokonań tych uczonych, jak też Davidsona – że za stały charakter zdań teoretycznych, co skutkuje uporządkowanym charakterem zbioru zdań obserwacyjnych, odpowiada sfera

⁵ Wskazuję tu na esej tak zatytułowany, ale idea interpretacji radykalnej obejmuje więcej pozycji. Jednocześnie to w nim właśnie Davidson porównuje interpretację radykalną z przekładem radykalnym.

przekonaniowa⁶. Nie lekceważąc wyuczonego społecznie charakteru tej sfery, skupiam się w niniejszym studium na stanie, w którym sfera ta jest wykształcona i podlega potencjalnym fluktuacjom będącym funkcją licznych interakcji człowieka ze światem, w tym innymi ludźmi. Sugeruję zatem, że efektem tej fluktuacji jest tworzenie i zarzucanie serii słowników jako elementów tworów abstrakcyjnych zwanych językami, które pozwalają użytkownikowi tych słowników ogarniać różnorodne sposoby odnoszenia się do świata. Poniżej przedstawię dwa przykłady takich sposobów.

WYMIANA I WOJNA

Na początku dwudziestego wieku socjologia była względnie młodą dyscypliną badawczą. Stosowany przez jej przedstawicieli słownik (czy też słowniki) dopiero się krystalizował(y) pozwalając na wyłonienie się szczególniego przedmiotu badań – społeczeństwa. Świadczy o tym dokonanie jednego z przedstawicieli francuskiej szkoły socjologicznej, Marcela Maussa, który zastosował szczególne narzędzie badawcze – termin „wymiana”. Narzędzie to było znane już wcześniej w prawie i ekonomii, lecz jego zastosowanie w socjologii i, szerzej, naukach społecznych pozwoliło na w miarę dokładne określenie wspomnianego przedmiotu badań. W wydanym w latach 1923–1924 *Szkicu o darze* Mauss uzasadnia swą tezę, że poprzez dawanie, branie i wiążącą oba te elementy zasadę wzajemności jednostki zbliżają się do siebie i tworzą nieredukowalną do nich całość (Mauss 1973). Stanowiącą podstawę całościowego faktu społecznego⁷ wymiana oparta była co prawda na emocjonalnym podłożu dokonujących transakcji przedstawicieli określonych grup (rodzin, klanów, wiosek czy plemion), wobec czego zdawała sprawę ze swoistości tak zwanych ludów archaicznych, ale po stosownej modyfikacji słowo „wymiana” mogło być zastosowane do analizy innego rodzaju wspólnot. W ten sposób do dziś można zasadnie twierdzić, że wymiana funduje społeczeństwo; tam, gdzie nie obowiązuje wymiana, nieobecna jest wspólnota.

W roku 1958 Peter Winch, brytyjski filozof analityczny, dokonał spostrzeżenia, które osiemnaście lat później zostało powtórzone przez francuskiego filozofa i historyka idei, Michela Foucaulta (Winch 1995, Foucault

⁶ Myślę tu o instancji drugiego królestwa Gottloba Fregego oraz sądu w sensie psychologicznym (w tym momencie asercji) Ajdukiewicza (Frege 1977, Ajdukiewicz 1960).

⁷ Ideę faktu społecznego jako zasadniczego przedmiotu badań socjologicznych sformułował wuj i nauczyciel Maussa Émile Durkheim (Durkheim 1968). Wkład Maussa polegał na rozważaniu szczególnego faktu społecznego w kategoriach jego całościowości: wymiana dokonywała się między grupami (a nie jednostkami) i dotyczyła wielu (a nie jednego) elementów.

1998). Obaj myśliciele zauważyli, że więzi społeczne w ich wymiarze symbolicznym podtrzymywane są przez wojnę. Co więcej, w ramach swych badań genealogicznych Foucault zestawił ze sobą wojnę i wymianę, sugerując, że pierwsza stanowi rzeczywisty stan czy proces określania relacji między grupami ludzkimi, który jest maskowany za pomocą dyskursów formułowanych przez stronę w danym momencie triumfującą. W ramach tychże dyskursów, w których szczególną rolę odgrywa słowo „wymiana”, tymczasowi zwycięzcy uzasadniają bieżący, korzystny dla nich stan (proces) jako stan (proces) naturalny. Niech o dosłowności wyrażenia „naturalny” świadczy umieszczenie figury fundującej społeczeństwo – dzikiego – właśnie w naturze. Tak oto samotny dziki poprzez wymianę z innym samotnym niczym zwierzę dzikim powołuje do życia wspólnotę. Wprowadzenie do gry terminu „wojna” miało, zdaniem Foucaulta, przywrócić właściwy, niezakłamy obraz sytuacji, w ramach której dochodzi – tu odwoływał się do osiemnastowiecznego myśliciela, Henryka de Boulainvilliers – do zwalczania tworu zwanego cywilizacją przez odwróconą figurę dzikiego – barbarzyńcę. To wojna zatem, a nie wymiana, stanowić ma, wedle autora *Trzeba bronić społeczeństwa*, bardziej precyzyjny operator analityczny szczególnego problemu, jakim jest władza (rozważania notabene w kategoriach relacyjnych).

Jednocześnie zagadnienie wymiany było szczególnym przedmiotem namysłu polsko-brytyjskiego antropologa społecznego, Bronisława Malinowskiego. Prowadząc badania terenowe na Trobriandach, był świadkiem szeregu transakcji – od tych dokonywanych między krewnymi po te łączące w ramach systemu *kula* wspólnoty wysp i archipelagów melanezyjskich – których nie był w stanie, jak sam później twierdził, odpowiednio zanalizować. Dopiero lektura dzieła Maussa uzmysłowiła mu rolę organizującej te operacje zasady wzajemności (ufundowanej na idei wymiany). Z drugiej strony Malinowski odarł perspektywę francuskiego socjologa z mitu zakładającego, że krajowcy jako członkowie społeczności archaicznych reprezentujących solidarność mechaniczną jednocześnie dokonują wymiany grupowo i odwołują się do emocji. Dostrzegł zatem, że wymiana zarówno w Europie, jak i w Melanezji może być widziana jednocześnie w kategoriach racjonalności i emocjonalności, gdzie operacja ta równie dobrze odnosi się do wspólnoty, co jednostki (Malinowski 1984). Ów dwoisty stosunek do Maussa można jednocześnie zestawzić z metodologiczną uwagą Malinowskiego, jaką poczynił w swym *Dzienniku* w roku 1917, wedle której fakty należy zawsze relatywizować do teorii, co notabene związane jest z rolą doświadczenia w pisaniu, jak i różnicą, jaka zachodzi między obserwatorami, odnoszącymi się do tychże faktów (Malinowski 1999).

Mamy zatem do czynienia z dwoma alternatywnymi słownikami, z których jeden zogniskowany jest wokół terminu „wymiana”, drugi zaś – „wojna”. Biorąc pod uwagę „nieoficjalne” spostrzeżenie Malinowskiego, w ja-

skrawy sposób objawia się zrelatywizowanie świata (faktów, jakimi są ludzkie działania) do każdego z nich. Nie podejmuję się stwierdzenia, który z tych słowników lepiej czy pełniej świat ten opisuje, gdyż uznaję je za narzędzia alternatywne. Jednocześnie twierdzę, że oba omawiane terminy łączy jedna, choć fundamentalna, własność. Ich odniesienia przedmiotowe są nie tylko relacjami, ale relacjami o charakterze symetrycznym. Dzięki temu, między innymi, twory – niezależnie czy chodzi o jednostki, czy grupy – które „filtrowane” są za pomocą tych relacji mają charakter uporządkowany i spójny. Tak oto zarówno wymiana, jak i wojna łączą ludzi, poprzez co można uznać je za operatory analityczne zdające sprawę ze swego charakteru komunikacyjnego. Sądzę jednocześnie, że można poza wspomniane słowniki wyjść, tworząc nowy słownik, którego elementami będą oba wspomniane operatory. Badacz osiągnie wobec tego zdolność ujmowania świata społecznego w sposób dwuwymiarowy: interakcję będzie można analizować w kategoriach wymiany lub wojny, nie zaś za pomocą którejkolwiek z nich w oderwaniu od drugiej. Tego rodzaju bogatszy słownik gotów jestem zaś uznać za narzędzie, które lepiej lub pełniej pozwala opisać świat działań ludzkich niż narzędzia, jakimi są słowniki opisujące ten świat jednowymiarowo, w oparciu albo o wymianę, albo wojnę. Problem wojny i wymiany poruszam w (Zaporowski 2003, 2006, 2010).

HYBRYDA I CAŁOŚĆ

W pierwszej dekadzie XXI wieku pojawił się w nauce amerykańskiej szczególnie nurt zwany antropologią współczesności. Jest on konsekwencją refleksji grupy naukowców, którzy zdali sobie sprawę z niedostatecznej odpowiedniości między wynikami badań klasycznej antropologii kulturowej i społecznej a przemianami, jakie dokonywały się i wciąż dokonują pod szyldem globalizacji. Zdaniem jednego z tychże naukowców, Paula Rabinowa, przedmiot dociekań – *antropos* – nie dość, że powinien być ujęty w kategoriach nieusuwalnego sprzężenia zwrotnego między *biosem* a *logosem*, to należałoby go umieścić w perspektywie tego, co nazywa współczesnością. Wedle jego definicji: „Współczesność jest ruchomym stosunkiem nowoczesności, przenikającym nieodległą przeszłość i przyszłość w przestrzeni (nieliniowej), będąc miarą nowoczesności jako etosu i nabierając już wymiaru historycznego” (Rabinow 2007: 2). Mowa tu o dynamicznie ujętej relacji między dwoma postawami, z których jedna – nowoczesność – zderza się z postawą inną – tradycją, gdzie relacja owa sama zdaje sprawę z kondycji człowieka, który jako element procesu historycznego zdolny jest do krytycznej analizy tegoż procesu. Proces ten polega na nieustannej grze między dążeniem do nowości i chęcią zachowania tego, co stare, w wyniku której pojawia się seria no-

wych – emergentnych – tworów, które później – właśnie w przestrzeni nieliniowej – same stają się elementem nowej gry.

Elementy takie Rabinow nazywa „instalacjami” czy „aparatami”, ale przywołuje też „ustrojstwa” postulowane przez innego badacza tego nurtu, Geogra E. Marcusa (Rabinow, Marcus, Faubion, Rees 2008). Wszystkie one ujęte są jednocześnie jako „zdarzenia”, które stanowią części „wyposażenia” i są przedmiotem „problematyzacji”. Będące wynikiem inspiracji myślą m.in. Foucaulta i Raymonda Williama postulaty antropologów współczesności zdają sprawę przede wszystkim z ujmowania tejże współczesności w kategoriach przygodności i cząstkowości, sugerują zatem jej hybrydową naturę. Wymienione wyżej terminy mają z tego zdawać sprawę. Z jednej strony, etnograficzne zainteresowanie Rabinowa przemysłem biotechnologicznym skłoniło go do ujmowania współczesności za pomocą tego rodzaju słownika, który pozwala na dostrzeganie układów różnych zdarzeń na podobieństwo technicznych instalacji składających się z potencjalnie nieprzystawalnych elementów albo aparatów, których części mogą łączyć się z trudnymi do przewidzenia konsekwencjami. Z drugiej strony, Marcus – mający bardziej tradycyjne nastawienie – widzi w ustrojstwach nowe formy interakcji międzyludzkich, gdzie każda z nich pociąga za sobą – na wzór sieci – potencjalnie wiele innych, często porwanych, związków fundujących wspólnoty. Hybrydowość obu sposobów portretowania współczesnego świata objawia się zatem poprzez zwrócenie uwagi na niedopasowanie, czasowość i niestałość.

W tym kontekście interesujące jest negatywne waloryzowanie przez antropologów współczesności holistycznego ujęcia szczególnego tworu zwanego kulturą. Odwołując się do wpływowego stanowiska amerykańskiej antropolożki Lily Abu-Lughod (Abu-Lughod 1991), badacze ci rezygnują z używania tego tworu jako narzędzia analizy ze względu na ujmowanie go w tradycyjnej antropologii w kategoriach spójności, bezczasowości i odrębności. Nie przeszkadza to owym antropologom mówić o tym, co kulturowe, jako jednym z wymiarów współczesności. Z jednej strony, zrozumiałe jest zarzucenie perspektywy, w ramach której w świecie współczesnym współwystępują względnie odrębne, niezmiennie i spójne wspólnoty cechujące się równie odrębnym, niezmiennym i spójnym układem procedur czy reguł⁸. Jednak z drugiej strony, niekonsekwentne jest, według mnie, podtrzymywanie jednej z własności współczesności, skoro wymazuje się byt, której owa własność jest pochodną. W każdym razie, pozbycie się ze słownika nauko-

⁸ Zwracam uwagę, że odrzucając tak rozumianą ideę kultury, antropologowie współczesności podziwiają z antropologami zorientowanymi klasycznie utożsamienie kategorii wspólnoty (społeczeństwo) i porządku (reguła, zwyczaj). Podobna tendencja obecna jest w przypadku redaktorów słowników-książek/plików, o których pisałem wyżej.

wego słowa „kultura” sprawia, że odtąd m.in. ludzkie działanie nie jest już relatywizowane z konieczności do jakiegokolwiek procedury lub reguły, lecz okazuje się być skutkiem nieprzewidywalnej gry ścierających się sił, w tym cudzych interesów.

Nie kwestionuję oryginalności pomysłu antropologów współczesności fundowania świata za pomocą szczególnego słownika, na który składają się takie elementy, jak „aparatus” czy „zdarzenie”. Sam zresztą jestem wielce przywiązany m.in. do tego ostatniego, jako że ludzkie działanie uznaję za rodzaj zdarzenia, gdzie raczej zdarzenie niż stan rzeczy stanowi dla mnie zasadniczy element analizowanego świata. Nie podzielam jednak ze wspomnianymi badaczami ujmowania tego świata w kategoriach hybrydy. Pomijając wspomnianą niekonsekwencję, stwierdzę, co następuje. Sądzę, że nie trzeba pozbywać się narzędzia, które nadal może być użyteczne. Należy jedynie – a z tym zgadzam się – odrzucić dotychczasowy sposób jego konstruowania. Uznaję zatem, o czym pisałem wyżej, że termin „kultura” jest nazwą (holistycznego) zbioru postaw propozycyjalnych. Z jednej strony, holizm nie wyklucza widzenia tego układu w odniesieniu do jego składników – postaw, jakimi są pragnienia, intencje czy przekonania. Rzeczono stanowisko zakłada jednak, że składniki te *współtworzą* względnie spójny zespół, który może być widziany z dwóch stron: ze względu na całość lub części. Hybrydyczność układu zakłada jego niespójność, ale tym samym uniemożliwia jego ogarnięcie albo kontrolowanie. Co więcej, idea hybrydy jest uwikłana w problem zmieszania „czystych” elementów. Tego rodzaju ewentualność jest wykluczona w przypadku perspektywy holistycznej, w ramach której część całości sama może być potencjalnie rozkładana na dalsze elementy. Uznaję też, że nie świat – na przykład, współczesny – jest holistyczny lub hybrydowy; holistyczna lub hybrydowa jest perspektywa, w której świat ten jest ujęty. Z drugiej strony, choć holistyczny układ postaw jest potencjalnie odrębny względem innych układów, to zasadniczo ma charakter zmienny. Sam jednocześnie jest katalizatorem zmiany, jak i jej konsekwencją. O ile układ taki odniesiemy do ludzkich działań (jako zdarzeń w świecie), to te ostatnie w sposób konieczny uwikłane są w jego powstawanie, jak też zmianę konfiguracji jego elementów, czyniąc zeń twór ulegający fluktuacji o różnym stopniu nasilenia. Również w tym przypadku dynamiczność rzeczonoego świata uwarunkowana jest zastosowaniem słownika, na który składają się takie terminy, jak „działanie” i „kultura”. Jednocześnie słownik ten uznaję za lepszą Wittgensteinowską „skrzynkę z narzędziami” (Wittgenstein 1972: §11) do radzenia sobie ze współczesnym światem niż słownik z napisem „hybryda”. Problem hybrydy i kultury poruszam w (Zaporowski 2006, 2013a, 2013b).

UŻYTECZNOŚĆ SŁOWNIKÓW

Podałem powyższe przykłady, aby pokazać, w jaki sposób zmiana słownika skutkuje zmianą obrazu świata. Jednakże może chodzić o różne rodzaje zmiany. Z jednej strony, kuszące jest stwierdzenie, że im bogatszy jest słownik (w stosunku do słownika alternatywnego), tym pełniejszy lub szerszy jest wspomniany obraz (w stosunku do obrazu alternatywnego). Wszak o zmianie nie pociągającej ze sobą z konieczności zawężenia perspektywy da się powiedzieć, kiedy w grę nie wchodzi uboższy zbiór słów. Jednakże bogatszy zbiór elementów słownika może wiązać się wręcz z zamazaniem dotychczasowych cech świata. Podane przeze mnie przykłady sugerują z kolei, że poszerzenie zasobu słów ma z zasady charakter uporządkowany. Tak oto w odniesieniu do przykładu pierwszego nie chodzi o usunięcie wymiany jako fundamentu społeczeństwa. Wprowadzenie drugiego elementu – wojny – służyć ma rozszerzeniu perspektywy badawczej, dzięki czemu świat społeczny widziany jest odtąd jednocześnie w kategoriach dualizmu i dopełnienia, przez co dotąd jednowymiarowa rzeczywistość staje się dwuwymiarowa. Ten sam manewr wykonany zostaje w przykładzie drugim, choć kontekst jest inny w dwójnasób. Po pierwsze, staram się pokazać, że mająca charakter dopełniająca relacja „część – całość” w odniesieniu do analizowanego świata współczesnego pozwala go widzieć szerzej a jednocześnie w sposób bardziej uporządkowany niż mający naturę opozycyjności związek „część – część”. Ten ostatni cechuje się własną chwilowością i nieprzystawalnością swych elementów. Owa okoliczność ma o tyle fundamentalne znaczenie, że dotyczy perspektywy badawczej, nie zaś zewnętrznego wobec niej świata.

Po drugie jednak, drugi przykład może wydać się paradoksalny. Otóż odnoszę się w nim m.in. do kultury jako przedmiotu analizy. Jednocześnie wyżej używam go – kiedy piszę o związku między przekonaniem a słownikiem – jako narzędzia analizy. Podobną kwestię podniosłem wcześniej, kiedy odnosiłem się do relacji między słownikiem mentalnym a fizycznym. W tym miejscu stwierdzę zatem, co następuje. Świadomie używam słowa „kultura” na dwa sposoby. Kiedy piszę o przedmiocie analizy, mam na myśli twór, który charakteryzuje się tymi samymi własnościami co inne twory, będące obiektem tej samej analizy. Oto dlaczego relację wojny i wymiany również widzę w kategoriach dopełnienia i uporządkowania. W tym sensie treść słowa „kultura”, podobnie jak terminów „wojna” i „wymiana” ma tu znaczenie drugorzędne; za pierwszorzędną uznaję relacyjną perspektywę, w ramach której wszystkie te wyrażenia ujmuję. Perspektywa ta zaś możliwa jest dzięki używaniu słowa „kultura” oraz wyrażen takich, jak „przekonanie”, „pragnienie” i terminów pokrewnych jako narzędzi (lub ich zbioru jako narzędzia) analizy słowników, o których mowa była przedtem (w tym tych, zawierających słowo „wymiana”). Co więcej, nie będę tu odkrywcy, jeśli stwierdzę,

że tego rodzaju metajęzykowa perspektywa badawcza sama może stać się przedmiotem dociekań.

Jednocześnie moja obecna perspektywa badawcza pozwala, jak sędzę, zdać sprawę z relacji między plastycznością świata a słownikiem, za pomocą którego świat ten jest ujmowany. Ograniczając się do świata nazywanego światem społecznym albo światem ludzkich działań, który mimo to uznaję za fragment świata określanego światem fizykalnym albo światem zdarzeń fizykalnych, powiem trzy rzeczy. Po pierwsze, nie tyle sam słownik, ile zmiana jednego słownika na inny (w domyśle, bogatszy w sensie, jaki wyłuszczyłem wyżej) pozwala dostrzec, że plastyczność wiąże się z poszerzaniem horyzontu poznawczego. Nie chodzi bowiem o możliwość „urabiania” świata na podobieństwo plasteliny. Problem polega na „zgraniu” sugerowanych przez pojmniejszy (niż dotychczas) słownik możliwych scenariuszy porządkowania zdarzeń a faktycznych realizacji tych scenariuszy. Po drugie, świat nie poddaje się bezwzględnie wspomnianym sposobom przewidywania konfiguracji np. ludzkich działań, czy to w formie wymiany, czy instalacji. Należy zatem liczyć się z licznymi i długotrwałymi okresami niemożności „okielznania” tego bezustannie wymykającego się przedmiotu badań. Wreszcie po trzecie, tego rodzaju widzenie świata możliwe jest nie poprzez zastosowanie samego słownika. Konieczne jest osadzenie słownika w języku, który z kolei odniesiony jest do układu postaw propozycyjalnych. Nie chodzi mi wyłącznie o stwierdzenie, że układ ten jest uporządkowany. Mam na myśli raczej tę okoliczność, że trwanie, w tym w formie fluktuacji, tego układu świadczy o długotrwałym procesie osadzenia go w omawianym świecie, o tym, że próbując „okielznać” ten świat, jest jednocześnie przez niego „oswajany”.

Wzajemne odniesienie do siebie (konkurujących) słowników wskazuje na możliwość coraz bardziej pogłębionego uporządkowania świata. Jest to jednak wariant optymistyczny. Towarzyszy temu wariant pesymistyczny, wedle którego niekoniecznie – i nie tylko w praktyce badawczej – słowniki lepsze zastępują słowniki gorsze. W tym sensie ma rację Rabinow, że współczesność jest stosunkiem poruszającym się w przestrzeni nieliniowej. Nie licząc bezrefleksyjnie na realizację wariantu optymistycznego, nie uważam, aby wspomnianą nieliniowość przestrzeni widzieć jako nieodwracalny regres. Jedną rzecz jest natomiast dla mnie zrozumiała. Otóż używając w związku ze swoim bagażem kulturowym różnych słowników, jestem nie tylko osobą działającą, i to działającą w jak najbardziej konkretnym tego słowa znaczeniu, kiedy np. dokonuję powiązanych ze sobą wypowiedzi. Jestem osobą działającą również w tym sensie, że poprzez owe działania wchodzę – jako istota m.in. społeczna – w szereg interakcji, które sprawiają, że z biegiem czasu odnajduję się w coraz to innym układzie czasoprzestrzennym, z którego potencjalnie nie ma powrotu do miejsca zajmowanego przeze mnie wcześniej.

ZAKOŃCZENIE

W niniejszym studium odnosiłem się do świata, przydając mu własność bytu kulturowego. Zakładałem tym samym, że składające się na ten byt zdarzenia, w tym działania ludzkie uporządkowane są w określony sposób. Za uporządkowanie to odpowiadają różnorodne słowniki stanowiące istotny element języków – tworców abstrakcyjnych odniesionych do ludzkich układów postaw propozycjonalnych. Układy te, które nazywam kulturami, sprawiają, że słowniki (i języki), wobec których są one zajmowane, w sposób bardziej lub mniej udany wyłuskują różnego rodzaju relacje między zdarzeniami (w tym działaniami). W ten sposób sprawiają, że relacje te, składające się na omawiany świat, stają się wyjaśnialne (interpretowalne) i przewidywalne. Zmiana jednego słownika na inny – w kontekście doświadczania świata – pozwala dostrzec plastyczność tego świata, czyli zdolność do alternatywnych jego upostaciowań. Nie oznacza to, że świat ten bez oporu poddaje się tego rodzaju operacji. Z drugiej strony, przykłady, które podaję, pozwalają dostrzec tę możliwość, przynajmniej do stosownego wycinka zwanego światem społecznym albo światem ludzkich interakcji. W niniejszym studium starałem się nie tylko wskazać tę szczególną własność świata, czyli jego plastyczność. Próbowałem również zasugerować, że człowiek jako osoba działająca (w tym, słowami), dokonując przemiany świata, dokonuje jednocześnie przemiany samego siebie.

BIBLIOGRAFIA

- Abu-Lughod L. 1991. *Writing Against Culture*, w: R.G. Fox red.), *Recapturing Anthropology. Working in the Present*, Santa Fe: School of American Research Press, s. 137–162.
- Ajdukiewicz K. 1960. *Język i znaczenie*, przeł. F. Zeidler, w: tenże, *Język i poznanie*, t. 1, Warszawa: PWN, 145–174.
- Davidson D. 1992. *Interpretacja radykalna*, przeł. P. Józefowicz, w: tenże, *Eseje o prawdziwości, języku i umyśle*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 95–117.
- Davidson D. 2001. *The Second Person*, w: tenże, *Subjective, Intersubjective, Objective*, Oxford: Oxford University Press, s. 107–121.
- Durkheim É. 1968. *Zasady metody socjologicznej*, przeł. J. Szacki, Warszawa: PWN.
- Foucault M. 1998. *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Frege G. 1977. *Mysł*, przeł. B. Wolniewicz, w: tenże, *Pisma semantyczne*, Warszawa: PWN, s. 101–129.
- Malinowski B. 1984. *Zwyczaj i zbrodnia w społeczności dzikich*, w: tenże, *Zwyczaj i zbrodnia/Życie seksualne dzikich. Dzieła*, t. 2, przeł. J. Chałasiński, A. Waligórski, Warszawa: PWN, s. 5–96.
- Malinowski B. 1999. *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, „Konteksty”, nr 3.

- Mauss M. 1973. *Szkic o darze*, w: tenże, *Socjologia i antropologia*, przeł. M. Król. K. Pomian, J. Szacki, Warszawa: PWN.
- Marr V. (red.). 2011. *The Chambers Dictionary*, London: Chambers Harrap Publishers.
- Quine W.V. O. 1997. *Na tropach prawdy*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Wydawnictwo Spacja.
- Quine W.V.O. 1999. *Słowo i przedmiot*, przeł. C. Cieśliński, Warszawa: Fundacja Altheia.
- Soanes C., Stevenson A. (red.). 2003. *Oxford Dictionary of English*, Oxford: Oxford University Press.
- Rabinow P. 2007. *Marking Time. On the Anthropology of the Contemporary*, Princeton, Oxford: Princeton University Press.
- Rabinow P., Marcus G.E., Faubion J., Rees T. 2008. *Designs for an Anthropology of the Contemporary*, Durham, London: Duke University Press.
- Winch P. 1995. *Idea nauki o społeczeństwie i jej związki z filozofią*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa: Oficyna Wydawnicza.
- Wittgenstein L. 1972. *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: PWN.
- Zaporowski A. 2003. *Obraz kultury w świetle wybranych modeli stosunków międzyludzkich*, w: A. Pałubicki, A.P. Kowalski (red.), *Konstruktywizm w humanistyce*, Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Epigram, s. 107–118.
- Zaporowski A. 2006. *Czy komunikacja międzykulturowa jest możliwa? Strategia kulturoznawcza*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Zaporowski A. 2010. *Konsekwencja kontaktu międzykulturowego: współpraca czy konflikt?*, w: K. Ilski (red.), Poznań: Instytut Historii UAM, s. 69–77.
- Zaporowski A. 2013a. *Hybrydowy charakter współczesności i kultury. Studium krytyczne*, „Studia Kulturoznawcze” 1(3), s. 125–143.
- Zaporowski A. 2013b. *Kultura w świetle amerykańskiej antropologii współczesności*, „Lud” t. 97, s. 175–194.

SYLWESTER ORZECZOWSKI, SŁAWOMIR WACEWICZ,
PRZEMYSŁAW ŻYWICZYŃSKI

PROBLEM 'ZMIANY MODALNOŚCI' W HIPOTEZACH
PIERWSZEŃSTWA GESTÓW W EWOLUCJI JĘZYKA:
W STRONĘ HIPOTEZ MULTIMODALNYCH¹

1. WPROWADZENIE

1.1. TŁO BADAWCZE – EWOLUCJA JĘZYKA

Mimo istniejącego jeszcze pod koniec XX wieku przekonania, że pochodzenie języka nie może być problemem rozpatrywanym naukowo (Campbell, 1998; Fisiak, 1985), obecnie *ewolucja języka*, czyli badania nad filogenetycznymi źródłami i rozwojem zdolności językowej, jest dobrze ugruntowaną, rozpoznawalną i dynamicznie rozwijającą się dziedziną nauki. Według danych z *ISI Web of Science* liczba publikacji na temat ewolucji języka w latach 1990–1999 zwiększyła się dziesięciokrotnie, natomiast w latach 2000–2009 – trzykrotnie w stosunku do poprzedniej dekady. Dostępne są już opracowania podręcznikowe (np. Johansson, 2005; Hurford, 2007) i encyklopedyczne (Tallerman i Gibson, 2011) tej dziedziny, a prowadzone w jej zakresie debaty mają centralny charakter dla językoznawstwa jako dyscypliny (Hauser, Chomsky i Fitch, 2002; Pinker i Jackendoff, 2005). W dużej mierze stało się tak za sprawą znaczących postępów, jakie w ostatnich dekadach poczyniono w dziedzinach empirycznych – w szczególności badaniach komunikacji i zdolności poznawczych zwierząt, neuronauce, genetyce, a także modelowaniu komputerowym. Dokładniejszego przeglądu dziedziny dostarczają m.in. Fitch (2010) oraz Tallerman i Gibson (red. 2011); przegląd

¹ Fragmenty artykułu wykorzystano za zgodą wszystkich jego autorów oraz Redaktora *Studiów Semiotycznych*, w monografii „Ewolucja języka. W stronę hipotez gesturalnych” (Żywiczyński i Waciewicz 2015).

w języku polskim zawierają nasze wcześniejsze prace (m.in. Wacewicz, 2008, 2013, Żywicznyński i Wacewicz, 2015).

1.2. HIPOTEZY PIERWSZEŃSTWA GESTÓW W EWOLUCJI JĘZYKA

Według hipotez *pierwszeństwa gestów*, względnie *gesturalnych*², język filogenetycznie wywodzi się od systemu komunikacji mającej formę gestów – przy czym przyjmujemy tu możliwie szeroką definicję gestów, a najważniejsze kryterium stanowi kanał wizualny (zob. 1.3). Są to zatem wyjaśnienia pochodzenia języka *konkurencyjne wobec hipotez głosowych*, tj. odnoszących się do wokalizacji (np. Burling, 2005; Dunbar, 1998; Mithen, 2005; MacNeilage, 2008), które nadal pozostają w przewadze. Hipotezy głosowe zwykle bazują na intuicyjnym założeniu, że rozwój komunikacji ludzkiej od form pierwotnych do języka w jego obecnym kształcie odbywał się całkowicie w modalności głosowej. Założenie to jest bardzo naturalne i przez to często, acz niesłusznie, przyjmowane *implicite* jako oczywiste. Zwłaszcza w popularnych rozważaniach na temat pochodzenia języka, prowadzonych bez dogłębnej znajomości literatury przedmiotu, możliwości inne niż rozwój języka wyłącznie w modalności głosowej często nie są w ogóle dostrzegane (np. Kenneally, 2007). Pokrewnym problemem jest brak świadomości statusu języka migowego jako pełnoprawnego języka ludzkiego (zob. 3.2.); za wymowny przykład może posłużyć tu szeroko znana typologia cech definicyjnych języka Charlesa Hocketta (np. 1960), która w pierwotnej postaci odnosi się wyłącznie do mowy i tym samym wyklucza migi jako rodzaj komunikacji językowej.

Scenariusze gesturalnego pochodzenia języka rozważane były przez wielu autorów: zarówno historycznych w kontekście filozoficzno-spekulatywnym, jak i współczesnych w kontekście naukowym. Hipotezy pierwszeństwa gestów występują w kilku odmianach różniących się ujmowaniem relacji pomiędzy komunikacją gesturalną a głosową oraz postulowanym stopniem organizacji systemu gesturalnego. Wyróżnić można:

- hipotezy języka gestów poprzedzającego mowę
- hipotezy gesturalnego protojęzyka

Do spektrum hipotez gesturalnych można zaliczyć także:

- hipotezy „gestów i mowy razem”.

Hipotezy języka gestów poprzedzającego mowę (np. Corballis, 2002; Stokoe, 2001) zakładają, że przed pojawieniem się mowy funkcjonował rozwinięty system języka gestowego. Choć autorzy ci nie wykluczają udziału wokalizacji, podkreślają, że jej rola ograniczała się do przekazywania informacji o charakterze niewerbalnym, np. emocjonalnym.

² W literaturze przedmiotu spotyka się nazwy *gestural primacy hypothesis* (GPH); *gestural hypotheses*; *gesture-first hypotheses*; „*from hand to mouth*”; „*language from gesture*”; za wariant hipotez gesturalnych uważamy także „*gesture together with speech*”.

Hipotezy gesturalnego protojęzyka przyjmują z kolei, że na etapie poprzedzającym wyłonienie się mowy komunikacja opierała się głównie na gestach funkcjonujących jako pojedyncze znaki pozbawione składni. Hipotezy gesturalnego protojęzyka występują w dwóch odmianach:

- *syntetyczny* protojęzyk gesturalny – gest odpowiada pojedynczemu słowu, reprezentując określone desygnaty (obiekty lub czynności), możliwe jest jednak budowanie z nich krótkich ciągów charakteryzujących się kompozycjonalnością treści (znaczenie całości wynika ze znaczenia składowych), lecz brakuje im organizacji składniowej czy morfologicznej (np. Hewes, 1973);
- *holistyczny* protojęzyk gesturalny – gest tworzy całą wypowiedź, reprezentując złożone myśli lub sytuacje np. „jestem głodny” (Arbib, 2005).

Hipotezy „gestów i mowy razem” (*gesture together with speech*), bazując na ścisłych związkach pomiędzy mową i gestykulacją występujących podczas ekspresji językowej, zakładają, że rozwój języka przebiegał od początku przy współdziałaniu obu modalności, głosowej i wizualnej (np. Goldin-Meadow, 2011; McNeill, 2012; Kendon, 1991). Do tego rozwiązania powracamy w sekcji 5.

Mimo dużych różnic między tymi podejściami na tym etapie traktujemy je zbiorczo; kluczowy jest tu dla nas element gesturalny, dzięki któremu wszystkie ww. podejścia lokują się w opozycji do popularnego intuicyjnego założenia o ewolucji języka wyłącznie w kanale głosowym. Nasz artykuł nie dokonuje obszernego omówienia obecnych w literaturze argumentów na rzecz hipotez gesturalnych (w tym celu zob. np. Corballis 2002; Armstrong i Wilcox, 2007; Fitch 2010), ograniczając się do krótkiego ich przeglądu w sekcjach 2.2. i 2.3. Zasadniczym celem pozostaje dla nas propozycja rozwiązania centralnego problemu większości hipotez gesturalnych, czyli problemu zmiany modalności opisanego w sekcji 3: *jeżeli język powstał jako system w przeważającej mierze gesturalny, jak wyjaśnić jego przejście do formy obecnej, czyli w przeważającej mierze głosowej?*

1.3. GESTY – DEFINICJA

Jednorodna i neutralna teoretycznie definicja *gestu* nastęrcza pewnych problemów ze względu na wielość użyc tego terminu – tak potocznych, jak i specjalistycznych. W szerokim znaczeniu do zbioru gestów zaliczyć można każdy ruch ekspresyjny, tzn. wyrażający emocję lub myśl, wykonany dowolną częścią ciała (*Oxford English Dictionary*, za: Kendon 2004), włączając w to także twarz i oczy. Kendon (2004) proponuje natomiast, by mianem gestów określać tylko te działania, które cechuje wyraźnie zamierzona ekspresja, a odbiorca interpretuje je jako wolicjonalne i raczej ekspresyjne niż służące innym celom (np. praktycznym). Według najbardziej chyba restrykcyjnego

podejścia termin *gesty* zarezerwowany jest przede wszystkim dla idiosynkrycznych i spontanicznych ruchów rąk, zsynchronizowanych z mową (McNeill, 1992). Niektórzy autorzy określają tym mianem również czynności instrumentalne (zorientowane na działanie fizyczne), takie jak np. chwytnie za pomocą rąk (zob. Fogassi i Ferrari, 2004). Co interesujące, również ruchy artykulacyjne narządów mowy mogą być rozpatrywane jako rodzaj gestów (szerzej podejście to zostanie omówione w sekcji 4.5).

Gesty nie są wyłączną domeną komunikacji międzyludzkiej. Co szczególnie istotne w kontekście ewolucji języka, posługują się nimi małpy człekokształtne (DeWaal i Pollick, 2011; Pika, Liebal, Call i Tomasello, 2005; Pollick i DeWaal, 2007; Tomasello, 2008), a także dalej spokrewnione z ludźmi małpy ogoniaste (Maestriperi, 2007; Meguerditchian, Cochet i Vauclair, 2011). Poniżej omówione zostaną dla porównania dwie różne perspektywy w definiowaniu gestów: perspektywa komunikacji międzyludzkiej i perspektywa prymatologiczna.

1.3.1. GESTY W KOMUNIKACJI MIĘDZYLUDZKIEJ

Gesty są integralną częścią ludzkiego systemu porozumiewania się. Ze względu na wielość form i funkcji pełnionych w procesie komunikacji (Goldin-Meadow, 2003) niełatwo poddają się klarownemu uporządkowaniu. Jedną z najbardziej kompleksowych propozycji usystematyzowania zachowań zaliczanych do gestów, jest zaproponowana przez McNeilla koncepcja kontinuum gestów (1992; 2005; 2012). Zgodnie z nią poszczególne rodzaje gestów można rozmieścić na kontinuum według następującego porządku:

gestykulacja — gesty osadzone w języku — pantomima — emblematy/deiksy — języki migowe

Porządek ten wyznaczają trzy kryteria: 1) stopień wymaganej obecności mowy maleje (od lewej do prawej strony kontinuum); 2) stopień posiadania własności językowych wzrasta; 3) stopień konwencjonalizacji znaku gestowego również wzrasta.

Termin *gestykulacja* odnosi się do ruchów rąk występujących jedynie podczas mówienia (Kendon, 2004). Jednakże mimo że ruchy te są ściśle powiązane z tokiem mowy, nie wykazują językowego usystematyzowania. Ich forma wyłania się z bieżącego sprzęgania ze znaczeniami wyrażanymi w słowach i ma charakter spontaniczny. Gestykulacja nie stanowi jednolitej kategorii i mimo że różni autorzy nieco inaczej dzielą gesty wchodzące w jej skład (zob. Ekman i Friesen, 1969; Krauss, Chen i Gottesman, 2000), sprowadzić je można do następujących rodzajów (McNeill, 1992):

– *gesty ikonizacyjne* – przejawiają wyobrazeniowe podobieństwo do semantycznej zawartości wypowiedzi, reprezentując konkretne obiekty lub działania;

- *gesty metaforyczne* – podobne do ikonicznych, z tą różnicą, że reprezentują bardziej abstrakcyjne pojęcia lub idee;
- *gesty batutowe* („uderzenia”, ang. *beats*) – forma tych gestów pozostaje jednakowa (zwykle rytmiczne ruchy ramienia lub dłoni w górę i w dół lub w przód i w tył) bez semantycznych odniesień do towarzyszącej im wypowiedzi; natomiast są one zgrane z jej rytmem;
- *gesty deiktyczne* (deiksy, wskazujące) – ich podstawową funkcją jest wskazywanie na obiekty lub czynności, także te nieobecne fizycznie, w kontekście zachodzącej właśnie komunikacji. Ze względu na swoją strukturę i funkcję mogą tworzyć oddzielną kategorię, jednakże wraz z emblematami mogą być absorbowane przez gestykulację.

Gesty osadzone w języku (*language-slotted gestures*) wykazują podobieństwo do gestykulacji, jednak wyróżnia je syntagmatyczny związek, w jaki wchodzi z słowami. Za przykład niech posłuży następujące zdanie: „pogoda była dobra, lecz jedzenie [gest machnięcia ręką]”. Gest ten kończy zdanie, wypełniając gramatyczną lukę, jaka powstała w wyniku pominięcia predykatu. Odrębny charakter ma *pantomima*, która nie wymaga obecności mowy. Obiekty i zdarzenia reprezentowane są tutaj za pomocą gestów składanych w dłuższe sekwencje. Przykładem pantomimy może być następujący ciąg gestów: przywołanie kogoś ruchem ręki, przyłożenie palca do ust oznaczające „zachowaj ciszę” i następnie wskazanie palcem kierunku, w którym zachodzi wydarzenie mające być przedmiotem wspólnej uwagi. Mimo że występuje tu pewna sekwencyjna organizacja znaków, nie wykazuje ona właściwości charakteryzujących składnię. Natomiast główną funkcją *emblematów* jest zastępowanie pojedynczych słów. Każda kultura czy społeczność ma w swoim repertuarze komunikacyjnym określony zestaw emblematów, które cechuje arbitralność, normatywność – czyli precyzyjne wymogi dotyczące sposobu wykonania (analogicznie do reguł fonologicznych obowiązujących w danym języku), intencjonalność³ i kulturowa transmisja. Przykładem emblematu funkcjonującego w naszym kręgu kulturowym jest gest „OK” wykonywany poprzez podniesienie przedramienia i zetknięcie czubków palca wskazującego i kciuka. Emblematy posiadają wyraźne cechy znaku językowego, jednak funkcjonują one zwykle jako pojedyncze sygnały przekazujące krótką wiadomość. *Migi* z języków migowych zamykają kontinuum gestów. Zastępując mowę, tworzą wobec niej równoważny sposób wymiany informacji językowej. Posiadają one wszystkie cechy systemu językowego, a najważniejsza różnica w porównaniu z mową polega na operowaniu inną modalnością – głosową w przypadku mowy i wzrokową w przypadku języka migowego (zob.

³ Tu i dalej w tekście używamy terminu *intencjonalny* w sensie psychologicznym, tj. ‘celowy’, ‘wynikający z intencji podmiotu’ – nie zaś w sensie filozoficznym tego terminu, tj. ‘mający treść intencjonalną’, ‘będący o czymś’.

sekcja 3.2.). Jeszcze raz należy z całą mocą podkreślić, że wbrew potocznym intuicjom miגי stanowią system całkowicie różny od gestykulacji, nie tylko pod względem ich własności formalnych i komunikacyjnych, lecz także implementacji mózgowej.

Przedstawiona wyżej charakterystyka gestów osadzona jest w kontekście komunikacji międzyludzkiej. Odzwierciedla więc specyficznie ludzkie zdolności poznawcze, a także warunki ekologiczne, strukturę społeczną oraz obecność systemu językowego realizowanego głównie za pomocą mowy. Definiowanie gestów występujących w innym kontekście, np. komunikacji małp, wymaga uwzględnienia odmiennych warunków. Niżej przedstawiamy więc wybrane definicje i typologie gestów sformułowane na gruncie badań prymatologicznych.

1.3.2. GESTY W KOMUNIKACJI INNYCH NACZELNYCH

Mimo że naczelne posługują się wieloma rodzajami komunikacji, to jednak szczególne zainteresowanie prymatologów przyciągnęły wykorzystywane przez nie gesty. Od pozostałych środków porozumiewania odróżnia je (de Waal i Pollick, 2011; Pollick i de Waal, 2007; Tomasello, 2008):

- nabywanie na drodze indywidualnego uczenia się,
- intencjonalne użycie i plastyczność,
- względna niezależność od procesów emocjonalnych,
- ukierunkowanie na określonego odbiorcę.

Dla porównania, wokalizacje małp są sztywnymi i działającymi nioselektywnie zachowaniami emocjonalnymi w dużej mierze uwarunkowanymi genetycznie. Komunikacja gestowa oparta na zrytualizowanych zachowaniach, występuje głównie u małp człekokształtnych, co sugeruje filogenetycznie późne wyłonienie się tej formy komunikacji (de Waal i Pollick, 2011).

Badania porównawcze nad komunikacją gestową małp człekokształtnych (bonobo, *Pan paniscus*; szympansov *Pan troglodytes*; goryli, *Gorilla gorilla*; orangutanów, *Pongo pygmaeus*) ujawniły, że stosowane przez nie gesty przejawiają pewne podobieństwa (mimo istotnych różnic) do gestów obserwowanych u niemowląt i małych dzieci, dopiero zaczynających posługiwać się mową (Pika i Liebal, 2006). Podobieństwa dotyczą zróżnicowania repertuaru gestów oraz ich intencjonalnego użycia w obu porównywanych grupach. Różnice natomiast związane są z naturą gestów i sposobem ich wykorzystywania: u małp większość gestów ma charakter diadyczny – nadawca, kierując na siebie uwagę odbiorcy, wyraża prośbę lub życzenie (imperatywne użycie gestu); dzieci natomiast potrafią używać gestów triadycznie – kierują uwagę odbiorcy na zewnętrzne zdarzenie lub obiekt celem dzielenia uwagi lub skomentowania przedmiotu wspólnej uwagi (deklaratywne użycie gestu). Zaobserwowane różnice wynikają m.in. z odmienności podstaw ko-

gnitywnych („infrastruktury poznawczo-społecznej”, zob. Tomasello, 2008), jakie posiadają ludzie i małpy człekosształtne. Dostarczają ponadto cennych wskazówek dotyczących gesturalnych źródeł języka, a także samej natury komunikacji międzyludzkiej.

Prymatolodzy studiujący zachowania komunikacyjne małp wypracowali kilka definicji gestów. DeWaal i Pollick (2011 oraz Pollick i deWaal, 2007) proponują by zastosowanie terminu *gesty* zawęzić do ruchów manualnych, ponieważ wykazują one cechy wyraźnie odrębne w stosunku do pozostałych rodzajów ruchów komunikacyjnych (zob. charakterystykę gestów opisaną na początku niniejszej sekcji). Tomasello (2008) charakteryzuje gesty szerzej, tj. jako intencjonalne zachowania komunikacyjne działające w modalności wizualnej, obejmujące głównie postawę, ekspresję twarzy i gesty manualne – wykazujące plastyczność oraz nabyte na drodze rytualizacji ontogenetycznej. Nieco inną definicję proponuje Pika (2008). Definiuje ona gesty jako ekspresyjne ruchy kończyn, głowy i postawy ciała:

- skierowane do odbiorcy,
- pozbawione skutków mechanicznych – jak np. popchnięcie kogoś – co odróżnia gesty od ruchów instrumentalnych, których celem nie jest komunikacja⁴,
- prowokujące zamierzoną odpowiedź,
- wykonywane intencjonalnie (celowo).

Intencjonalność stanowi w przedstawionych definicjach kryterium kluczowe. W zamierzeniu pozwala ona różnicować zachowania gestowe od innych zachowań komunikacyjnych o wrodzonym, a więc nieintencjonalnym, charakterze, które w różnej postaci spotyka się w systemach komunikacyjnych zwierząt (Tinbergen, 1951). O intencjonalnym użyciu gestu decyduje:

- względna niezależność od kontekstu – ten sam gest używany jest do osiągnięcia różnych celów komunikacyjnych, jak też różne cele komunikacyjne osiągnięte są za pomocą tego samego gestu (de Waal i Pollick, 2011; Tomasello, 2008),
- sprawdzanie obecności i stanu uwagi odbiorcy komunikatu (*audience-checking*),
- oczekiwanie na jego reakcję (*response-waiting*) oraz
- powtarzanie gestu przy braku spodziewanej reakcji (*persistence*).

Ponieważ aspekt modalności zmysłowej jest kluczowy w kontekście całości artykułu, wspomnieć należy podział gestów dokonany właśnie pod tym względem, zaproponowany przez Simone Pikę (2008):

⁴ Powstaje tu pewna trudność, ponieważ kryterium to komplikuje rozpoznanie ważnej klasy gestów – *gestów dotykowych* – które wymagają pewnego oddziaływania mechanicznego na odbiorcę.

- *gesty dźwiękowe* – ich wykonywaniu towarzyszy wydawanie dźwięku, np. klaskanie lub charakterystyczne uderzanie w klatkę piersiową u goryli;
- *gesty dotykowe* – angażują kontakt dotykowy z odbiorcą, np. *directed scratch* u szympansov, uważany za pierwszy stwierdzony u dziko żyjących małp gest referencyjny, tj. mający odniesienie przedmiotowe (zob. Pika i Mitani, 2009);
- *gesty wizualne* – angażują wyłącznie modalność wzrokową.

W naszej pracy przyjmujemy szeroką definicję gestów. Wychodzimy od intuicyjnego rozumienia gestów jako intencjonalnych, komunikacyjnych a więc nieinstrumentalnych ruchów rąk, ale rozszerzamy je o większość sygnałów cielesnych działających w modalności wizualnej, czyli odbieranych wzrokowo.

Centralnymi, prototypowymi przykładami gestów są zatem ruchy ramion, dłoni i palców wykonywane z zamiarem przekazania określonego komunikatu. Przykłady bardziej peryferyjne obejmują inne sygnały wizualne, takie jak elementy proksemiczne, postawę i orientację ciała, świadome ekspresje twarzy, a nawet kierunek spoglądania. Ruchy artykulacyjne związane z mową, chociaż mogą tworzyć kontinuum z ruchami wyszczególnionymi wyżej, zwłaszcza mimiką, są włączane do zbioru gestów tylko o tyle, o ile mogą być postrzegane wzrokowo.

2. ARGUMENTY NA RZECZ HIPOTEZ PIERWSZEŃSTWA GESTÓW

Pierwsze spekulacje o roli gestów w ewolucji języka pojawiły się na długo przed tym, zanim problem ten stał się przedmiotem badań naukowych. Dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku hipotezę pierwszeństwa gestów oparto na szerszych podstawach empirycznych. Obecnie jej różne formy składają się na jedno z najbardziej wpływowych stanowisk w dyskusji nad filogenezą języka i nadal są twórczo rozwijane. W niniejszej sekcji zarysowujemy historię hipotez gesturalnych oraz najważniejsze dowody, które je wspierają.

2.1. GESTY I POCHODZENIE JĘZYKA – KRÓTKI RYS HISTORYCZNY

Przez wiele stuleci – od starożytności aż do XVIII wieku – dominował pogląd, że gesty są naturalną formą porozumiewania się ludzi, tworzącą autonomiczny i uniwersalny język. Propagatorami tej idei byli: retor rzymski Kwintylian, a później Giovanni Bonifacio (1547–1645) i John Bulwer (1606–1656). Również twórcy i nauczyciele pierwszych systemów języka migowego m.in. Charles-Michel de l'Épée (1712–1789) i Roch-Ambroise Cucurron Sicard (1742–1822) wierzyli, że komunikacja gestowa stanowi doskonałą podstawę do stworzenia uniwersalnego języka, niezależnego od mowy. Gesty

używane przez głuchoniemych zajmowały także Diderota (1713–1784), który uznawał je za wolne od zniekształcających wpływów konwencji i tradycji, co umożliwia bezpośredni wgląd w procesy myślowe.

Gesty pojawiały się także w historycznych spekulacjach dotyczących powstania języka. Condillac (1715–1780) zakładał, że zanim ludzie nauczyli posługiwać się mową, komunikowali się między sobą za pomocą gestów i ruchów ciała. Pierwszeństwo gestów postulował także Giambattista Vico (1688–1744), widząc w nich najdoskonalszy sposób przedstawiania wyobrażeń wzrokowych. Edward Tylor (1832–1917) podkreślał wielość form wyrażania myśli, włączając w to języki gestowe, pismo obrazkowe i słowo pisane, uznając jednocześnie, że w zrozumieniu początków języka pomocne mogą być zwłaszcza studia nad gestami i pismem obrazkowym. Wilhelm Wundt (1832–1920) początków języka upatrywał w podstawowych ruchach ekspresyjnych, zorganizowanych w odrębnych dla poszczególnych doświadczeń emocjonalnych wzorcach. W pierwszej połowie XX wieku zainteresowanie podobnymi problemami osłabło, jednak na początku lat 70. nastąpiła zmiana wyznaczająca początek współczesnej debaty na temat roli gestów w ewolucji języka.

2.2. ARGUMENTY HEWESA I WZNOWIENIE ZAINTERESOWANIA ROLĄ GESTÓW W EWOLUCJI JĘZYKA

W nowoczesnej postaci hipoteza pierwszeństwa gestów została sformułowana przez amerykańskiego antropologa Gordona W. Hewesa. W 1973 roku opublikował on artykuł *Primate Communication and the Gestural Origin of Language* (*Komunikacja naczelnych i gesturalne źródła języka*), w którym syntetyzując dane pochodzące z różnych dziedzin nauki, przedstawił zbiór argumentów wspierających gesturalny scenariusz pochodzenia języka. Niektóre argumenty przedstawione przez Hewesa nadal zachowują ważność i są przywoływane w toczącej się obecnie debacie dotyczącej ewolucji języka (zob. np. Corballis, 2002; Tomasello, 2008), inne natomiast zostały zgodnie z wynikami nowszych badań albo zaktualizowane, albo odrzucone. W niniejszej sekcji ograniczymy się do przedstawienia najważniejszych argumentów zaproponowanych przez Hewesa.

Głównym argumentem Hewesa były względne *sukcesy w uczeniu małp języka migowego* (np. Gardner i Gardner, 1969), co stanowiło wyraźny kontrast w porównaniu z całkowicie nieudanymi próbami nauczania ich języka mówionego. Można na tej podstawie sądzić, że wczesne człowiekowate, których zdolności poznawcze prawdopodobnie nie odbiegały zasadniczo od tych, które posiadają współcześnie żyjące małpy człekokształtne, także mogły być

zdolne do wytworzenia protojęzyka⁵ gestowego. Chociaż wczesne człowiekowie, podobnie jak inne naczelne, posługiwały się komunikacją głosową, nie mogła być ona według Hewesa punktem wyjścia dla rozwoju komunikacji typu językowego, tj. arbitralno-konwencjonalnej, kompozycjonalnej, propozycjonalnej, itd. Główną przeszkodą ku temu był brak wystarczającej kontroli wolicjonalnej nad głosem. Opierając się na dostępnych wówczas badaniach, Hewes zauważał, że reakcje wokalne u małp są wyzwalane przez określone bodźce emocjonalne, z którymi są sztywno powiązane, a ponadto wokalizacje nie są adresowane do określonego odbiorcy, działają zatem nieselektywnie, a nawet pod nieobecność jakiegokolwiek odbiorcy. Cechom tym przeciwstawiał komunikację gestową małp, którą charakteryzuje wolicjonalność i oparcie na wyższych procesach kognitywnych, co umożliwiła większą plastyczność i otwartość na innowacje (w tym miejscu konieczna jest jednak uwaga, że wyniki obecnie dostępnych badań – choć nie kwestionują wspomnianej różnicy jakościowej – wskazują na znacznie bardziej złożoną niż wcześniej sądzono naturę komunikacji głosowej naczelnych⁶).

Hewes powołał się także na wyniki analiz wskazujące, że *ludzki przewód głosowy jest przystosowaniem stosunkowo późnym*, obecnym jedynie u *Homo sapiens* (zob. jednak sekcja 3.1.). Uważał przy tym, że gatunki człowiekowatych żyjące przed *Homo sapiens* wykazywały umiejętności, które według niego wymagały istnienia choćby rudymen tarnej formy języka: posługiwanie się ogniem, wytwarzanie narzędzi, a zwłaszcza organizowanie grupowych polowań na duże zwierzęta. Zakładał, że do realizacji tych zadań oraz podtrzymywania ich jako tradycji kulturowych protojęzyk gestowy mógł być w pełni wystarczający.

Hewes (1973, 1981, 1996) poruszył także kilka innych istotnych zagadnień, które podejmowane są we współczesnej debacie nad rolą gestów w ewolucji języka. Podkreślał możliwą rolę gestu wskazywania na początkowych etapach kształtowania się języka, zwrócił uwagę na zjawisko imitacji zachowań i czynności manualnych jako potencjalnej drogi ustanawiania znaków językowych, wskazywał też na znaczenie lateralizacji i kontroli ruchowej w kształtowaniu się języka gestowego. Ciekawym argumentem było spostrzeżenie o depigmentacji wnętrza dłoni u ludzi o ciemnym kolorze skóry –

⁵ Hewes jako pierwszy użył terminu *protojęzyk*, odnosząc go do stadium przejściowego pomiędzy niejęzykową komunikacją małp, a komunikacją z wykorzystaniem rozwiniętego języka. Jednak obecne rozumienie tego terminu, który w uproszczeniu oznacza język pozbawiony 'gramatyki' – w sensie reguł morfologicznych czy składniowych – rozpropagował Derek Bickerton (1990).

⁶ Cechują ją m.in. funkcjonalne rozumienie odniesienie (*functional reference*), efekty widowni (*audience effects*), produktywność (jednakże bez kompozycjonalności), możliwość celowej manipulacji (*tactical deception*) – przegląd nowych danych np. w Slocombe (2011).

Hewes (1996) sugerował, że cecha ta może służyć lepszej widoczności dłoni, a więc mogła wyłonić się jako przystosowanie do komunikacji gesturalnej.

Na koniec wypada zaznaczyć, że Hewes zdawał sobie sprawę z problemu 'zmiany modalności' i proponował własne rozwiązanie, oparte na ideach 'gestów ust' (*mouth gestures*) i symbolizmu dźwiękowego jako mechanizmów ewolucyjnego przejścia od gestu do mowy⁷ (zob. także sekcja 4.5.1.).

2.3. WSPÓŁCZESNE HIPOTEZY GESTOWE

Obecnie hipotezy gestowe są wciąż rozwijane i zajmują ważne miejsce w toczącej się debacie nad filogenezą języka. W niniejszej sekcji przedstawimy kilka bardziej współczesnych – licząc od momentu ukazania się publikacji Hewesa – przesłanek przemawiających na korzyść hipotez gesturalnych. Eksponują one między innymi ikoniczny potencjał gestów, jako najbardziej intuicyjny sposób ekspresji językowej, nowe ustalenia odnośnie funkcji mózgu oraz charakterystyczną dla ludzi zdolność do naśladownictwa, czy szerzej: *mimezy*.

2.3.1. IKONICZNOŚĆ GESTÓW

William Stokoe, jeden z pionierów nowoczesnych badań nad językami migowymi, wykazał równoprawność języków migowych względem mowy oraz zaproponował rozwiązania dla kilku kluczowych problemów ewolucji języka (Stokoe, 1960). Pierwszy z nich dotyczy przyporządkowania znaczeń do arbitralnych dźwięków mowy, który można rozwiązać, odwołując się do gestowego stadium w ewolucji języka – ikoniczność gestu, a więc wizualne podobieństwo do tego, co oznacza, tworzy pomost pomiędzy dźwiękiem a jego odniesieniem. Drugi problem związany jest z pochodzeniem gramatyki i tutaj także zdaniem Stokoe (1991; potem także Armstrong, Stokoe i Wilcox, 1995) odnieść się można do ikoniczności gestu, który z jednej strony może być odczytywany jako pojedynczy znak, z drugiej zaś może reprezentować np. oprócz samej czynności także podmiot, który ją wykonuje oraz przedmiot, na który ukierunkowane jest działanie. W ten sposób pojedynczy gest może reprezentować działanie jako złożoną całość: ręka funkcjonuje jako prototypowy rzeczownik, a jej działanie to prototypowy czasownik, co razem składa się na prototypowe zdanie (Armstrong i Wilcox, 2007). Przestrzenna natura gestu pozwala także na intuicyjnie zrozumiałą wizualizację ról semantycznych (dłoń uderza w dłoń lub kreśli ścieżkę) oraz relacji przestrzennych i czasowych. Podsumowując, odwołanie się do stadium gestowe-

⁷ „A plausible theory of the primacy of gestural language over speech must, as has already been noted, account for its general replacement by spoken language” (Hewes 1996: 587).

go w ewolucji języka ułatwia wytłumaczenie zarówno pochodzenia arbitralności mowy, jak i źródła gramatyki.

Oprócz argumentów teoretycznych wspierających taką linię rozumowania zaczynają się pojawiać także interesujące dane empiryczne, w szczególności z badań prowadzonych przez grupę Susan Goldin-Meadow. W jednym z eksperymentów (Goldin-Meadow i in. 2008) badani opisywali proste czynności za pomocą mowy, gestów oraz przezroczy. Opisy słowne formowane były zgodnie z szykiem zdania właściwym językowi ojczystemu badanych, jednak już opisy przy użyciu gestów lub przezroczy, niezależnie od języka badanych, cechowała stabilna kolejność „działający (aktor) – obiekt (patiens) – działanie (akt)”, odpowiadająca szykowi SOV; prowadzi to do wniosku, że komunikacja gesturalna ujawnia naturalny, niejako ‘pierwotny’, format mentalnego reprezentowania struktury wydarzeń. W innym badaniu (Fay, Arbib i Garrod, 2013) uczestnicy za pomocą gestów lub niewerbalnych wokalizacji komunikowali kolejne ‘znaczenia’ z zamkniętego repertuaru znaczeń – np. emocji, przedmiotów lub działań. Komunikacja gestowa okazała się zarówno skuteczniejsza, jak i wydajniejsza czasowo od głosowej. Autorzy badania uznali to za świadectwo, że modalność wizualna, z natury swej lepiej nadająca się do wyrażania znaczeń motywowanych, mogła być bardziej użyteczna w początkowych stadiach rozwoju języka.

Należy jednak zaznaczyć, że status ikoniczności jako pomocy poznawczej ułatwiającej przejście do komunikacji opartej na symbolach jest daleko nieoczywisty. Na przykład w ontogenezie reprezentacje ikoniczne nie wydają się uprzywilejowane względem arbitralnych, tj. dzieci nie nabywają ich szybciej czy łatwiej (zob. np. Tomasello, 2008: 147). Także pod względem realizacji mózgowej systemy przetwarzania znaków ikonicznych oraz systemy przetwarzające symbole wykazują względem siebie daleko idącą rozłączność (Niederhut, 2012).

2.3.2. RĘCZNOŚĆ I LATERALIZACJA

Przez pewien okres wskazywano na ręczność i lateralizację jako cechy przemawiające za gesturalnym scenariuszem pochodzenia języka. U zdecydowanej większości ludzi lewa półkula mózgu odpowiada zarówno za większość zadań związanych z przetwarzaniem języka (to w niej lokują się tak zwane ‘ośrodki mowy’), jak i kontrolę motoryczną dominującej ręki (praworęczność cechuje około 90% globalnej populacji ludzi). Źródła tej korelacji są nie do końca wyjaśnione, jednak dostępne dane dobitnie wskazują na jej systematyczny charakter – np. częstość udziału lewej półkuli w przetwarzaniu języka jest wprost proporcjonalna do stopnia preferencji względem prawej ręki (Knecht i in., 2000). Sformułowano kilka hipotez odnoszących się do lateralizacji i języka. Hewes (1973) zakładał, że lateralizacja dla precyzyjnej kontroli ruchu, a potem gestykulacji, pojawiła się przed wyłonieniem się

mowy. Według Corballisa (2003) reprezentacje ruchów komunikacyjnych rąk były stopniowo absorbowane przez wokalizację, która już przedtem była reprezentowana w półkuli lewej, jak to ma miejsce u wielu innych gatunków porozumiewających się głosowo. Natomiast zgodnie z hipotezą rzutową sformułowaną przez Calvina (1982, 1983; zob. też Calvin i Bickerton, 2000) jednym z pierwszych przejawów lateralizacji funkcji mózgu i ręczności była czynność rzucania kamieniami w celu upolowania drobnej zwierzyny. Celne rzucanie wymaga obliczenia trajektorii lotu pocisku i sporządzenia odpowiadającego jej złożonego planu motorycznego, precyzyjnie koordynującego czasowo ruchy wielu części ciała, od palców i nadgarstka po tułów. Według Calvina rzucanie jedną ręką doprowadziło do wyselekcjonowania w mózgu dedykowanego obwodu neuronalnego pozwalającego sprostać tym wymaganiom obliczeniowym; obwód ten następnie objął swym zasięgiem kontrolę ruchową potrzebną do wytwarzania narzędzi, gestykulacji i ostatecznie artykułowanej mowy oraz składni.

Obecnie znaczenie ręczności i lateralizacji funkcji mózgu jako dowodów przemawiających za hipotezami gesturalnymi maleje. Przede wszystkim najnowsze badania podważają dawny pogląd, że ręczność na poziomie populacyjnym jest cechą wyłącznie ludzką. Choć dane nadal są niejednoznaczne, wydaje się, że wyróżnikiem naszego gatunku jest nie tyle sama obecność tego zjawiska, ile jego skala i systematyczność (np. Cashmore, Uomini i Chapelain, 2008). Jeżeli chodzi o małpy człekokształtne, część badań (np. Harrison, 2008) nie stwierdza jakiegokolwiek preferencji na poziomie populacji, jednakże inne (np. Hopkins, 2006) odnotowują wyraźną jej obecność, najczęściej praworęczności, przynajmniej w przypadku niektórych gatunków i niektórych czynności. Podobne dane istnieją dla małp nieczłekokształtnych, na przykład pawiany cechuje preferencja do wykonywania gestów komunikacyjnych, ale nie instrumentalnych, za pomocą prawej ręki (zob. Meguerditchian, Cochet i Vauclair, 2011). Ponadto lewa półkula kontroluje komunikację głosową u wielu gatunków zwierząt, w tym daleko spokrewnionych z człowiekiem, np. żab i ptaków (zob. Corballis, 2003). Obserwacje te podważają przyjmowane wcześniej założenie, że cecha ta występuje jedynie u człowieka i jest efektem działania presji selekcyjnych, takich jak np. potrzeba precyzyjnej kontroli ruchowej niezbędnej do posługiwania się narzędziami. W badaniach nad neuroobrazowaniem mózgu wykazano także, że pojęcie „lewej półkuli językowej” jest daleko idącym uproszczeniem, a funkcje związane z przetwarzaniem języka angażują wiele obszarów rozsianych po całym mózgu (np. Deacon, 1997; Lieberman, 2003).

2.3.3. OBSZAR BROKI I NEURONY LUSTRZANE

Badania mózgu podsunęły także kilka innych interesujących tropów prowadzących w stronę hipotez gesturalnych: dotyczą one przede wszystkim re-

wizji poglądu na funkcję obszaru Broki i odkrycia neuronów lustrzanych. Definicja funkcji obszaru Broki wiązane pierwotnie z produkcją mowy, ulega w świetle nowych badań znaczącej zmianie (Fadiga, Craighero i D'Ausilio, 2009). Wykazano, że obszar ten jest zaangażowany również w rozumienie języka, wykonywanie i obserwację czynności manualnych, wykonywanie i słuchanie muzyki oraz reprezentację abstrakcyjnych struktur hierarchicznych. Na tej podstawie niektórzy autorzy (Fadiga, Craighero i D'Ausilio, 2009) wyciągają wniosek, że funkcja obszaru Broki polega na detekcji i reprezentowaniu złożonych hierarchicznie/syntaktycznie zależności, bez względu na modalność i użycie (produkcja lub percepcja). Zakłada się, że ewolucyjnym prekursorem tych zdolności jest aktywność motoryczna związana z wykonywaniem czynności, a dzięki funkcji neuronów lustrzanych – także ich rozumieniem. Dane te wskazują na równoważność modalności wizualnej i głosowej jako potencjalnych sposobów transmisji informacji językowej, jednocześnie przyznając w tym względzie filogenetyczne pierwszeństwo systemowi motorycznemu.

Ciekawą i wciąż rozwijaną koncepcję ewolucji języka zaproponowali Rizzolatti i Arbib (1998). Jej podstawą są *neurony lustrzane*, czyli grupa komórek nerwowych aktywnych zarówno podczas np. wykonywania czynności takiej jak chwytanie, jak i podczas obserwacji tej samej czynności wykonywanej przez kogoś innego. Neurony lustrzane pierwotnie odkryto w korze przedruchowej makaków (pole F5), którego położenie odpowiada mniej więcej obszarowi Broki w mózgu ludzkim (Rizzolatti i in. 1996). Późniejsze badania potwierdziły istnienie systemu lustrzanego także u człowieka (Iacoboni i in., 1999). Hipoteza neuronów lustrzanych identyfikuje neuronalny mechanizm odpowiadający za równoważność i odwracalność ról pomiędzy nadawaniem a odbiorem komunikatu (*parity requirement*), jako wstępny i zarazem niezbędny warunek komunikacji. Małpa, widząc, jak inna małpa (lub człowiek) sięga po orzeszek, rozumie sens tej czynności dzięki kopii reprezentacji motorycznej tego działania we własnym mózgu. W ten sposób pomiędzy „nadawcą” (wykonującym czynność) a „odbiorcą” (obserwującym tę czynność) wytwarza się mentalny związek polegający na jednoczesnym reprezentowaniu tej samej informacji.

Arbib (2002, 2005, 2012) z czasem zmodyfikował pierwotną koncepcję, podkreślając, obok funkcji neuronów lustrzanych, rolę imitacji oraz wolicjonalnego systemu kontroli na ruchami komunikacyjnymi. Na nowo opracowany został również stadialny model filogenezy języka: trzy pierwsze stadia obejmują wszystkie naczelne do momentu pojawienia się wspólnego przodka szympansa i człowieka, kolejne zaś dotyczą zmian zachodzących po rozdzieleniu się linii obu gatunków. Cały model przedstawia się następująco (Arbib, 2005):

S1: chwytanie

S2: system lustrzany dla chwytania

S3: pojawienie się zdolności do prostej imitacji (tylko u szympanów)

S4: pojawienie się zdolności do złożonej imitacji (po rozdzieleniu się linii człowieka i szympanów)

S5: proto-znak (kluczowa zmiana prowadząca do powstania otwartego repertuaru znaków)

S6: proto-mowa (kluczowa zmiana prowadząca do rozszerzenia kontroli korowej nad głosem)

S7: rozwinięty język

Chociaż podstawę modelu wciąż stanowią czynności manualne i system lustrzany, jednak kluczowe znaczenie odgrywa w nim obecna jedynie u człowiekowatych zdolność do pantomimicznej imitacji, złożonej z doraźnych proto-znaków reprezentujących całe sytuacje i działania (holistyczny protojęzyk). Dalej, dzięki rozszerzeniu kontroli ruchowej na język i krtań, stopniowo inkorporowana byłaby modalność głosowa i porozumiewanie się oparte na użyciu symboli arbitralnych.

2.3.4. MIMEZA I PANTOMIMA

Do imitacji nawiązuje także wpływowa linia argumentacji wywodząca się z mimetycznej koncepcji ewolucji języka, rozwijanej początkowo przez Merlina Donalda (1991, 2001). Według Donalda, za fundamentalną różnicę między zdolnościami poznawczymi małp a ludzi odpowiada *mimeza* (*mimesis*), czyli zdolność do reprezentacji mentalnych, które są uświadomione, samodzielnie inicjowane i intencjonalne, ale nie mają charakteru językowego. Zdolność mimezy pozwala na zapamiętanie schematów ruchowych – takich jak podskok, rzucenie przedmiotu, czy krok w tańcu – jako reprezentacji *oderwanych od konkretnego podmiotu oraz samego wykonania tych czynności*. Takie reprezentacje nie muszą aktywować się wyłącznie za zasadzie bezwarunkowej reakcji na bodziec – podmiot może je w dowolnym momencie świadomie, wolicjonalnie przywoływać z pamięci (*autocueing*). Dzięki temu może w każdej chwili wykonać daną czynność, np. krok taneczny, czy to podczas faktycznego tańca, czy to tylko dla treningu tanecznego lub zabawy. Taką sekwencję ruchów można również przywołać jedynie do pamięci roboczej, czyli wyobrazić sobie „off-line”, aby ją dokładniej zaplanować, czy udoskonalić. Podmiot zdolny do reprezentacji mimetycznych może wyodrębnić sekwencje ruchowe (np. rzucanie kamieniem) zaobserwowane u innych, a następnie je zapamiętać, wyobrazić sobie, czy samodzielnie naśladować. W ten sposób mimeza leży u podstaw imitacji. Reprezentowana mimetycznie czynność – np. naśladowanie rzutu kamieniem – jest rozpoznawana jako ta sama przez osobę wykonującą i obserwującą, a więc można jej użyć do komunikacji. Warto zauważyć, że takie znaki mimetyczne nie są arbitralne, konwencjonalne ani kompozycjonalne, a ich natura jest w fundamentalny sposób

cielesna; mimo że mimeza jest zdolnością multimodalną, domena wzrokowa odgrywa tu największą rolę.

Jordan Zlatev (np. 2008)⁸ przedstawia najbardziej zaawansowaną kontynuację koncepcji Donalda. Postuluje on hierarchię zdolności mimetycznych odpowiadającą także stadiom ich filogenetycznego rozwoju:

- *proto-mimeza* – opierająca się na odwzorowaniu spostrzeżeń zewnętrznych (eksterocepcja) na ruchy własnego ciała (propriocepcja), obecna u małp nieczłękokształtnych a ontogenetycznie u noworodków, manifestująca się w zachowaniach takich jak kontakt wzrokowy czy prosta koordynacja zachowań;
- *mimeza diadyczna* – opierająca się na wolicjonalnej reprezentacji, obecna w podstawowej formie u małp człękokształtnych, leży u podstaw np. imitacji, czy wyobraźni, w tym wyobrażania sobie przyszłości;
- *mimeza triadyczna* – opierająca się na intencji komunikacyjnej, właściwa ludziom i tylko do pewnego stopnia ukulturowionym małpom (*encultured apes*), objawiająca się np. celowo wykonywanymi gestami ikonicznymi lub wskazującymi w sposób deklaratywny;
- *post-mimeza I stopnia* – opierająca się na normatywności i konwencji, obecna u ludzi (i w minimalnym stopniu małp uczonych komunikacji symbolicznej), znajdująca wyraz w komunikacji za pomocą symboli;
- *post-mimeza II stopnia* – opierająca się na systematycznym i kompozycyjnym użyciu symboli zarówno w komunikacji jak i wewnętrznie w procesach myślowych, obecna tylko u ludzi, leży u podstaw języka oraz np. zdolności do rozumienia fałszywych przekonań.

Podobne poglądy przedstawia Daniel Hutto (2008) – pierwotną formą komunikacji było według niego mimetyczne odgrywanie wydarzeń nieposegmentowane na poszczególne jednostki znaczące, lecz mające postać całościowej, cielesnej narracji. Jak przypuszcza Hutto, regularne odgrywanie (*re-enactment*) mogło pełnić istotną funkcję społeczną, tworząc podstawę do formowania się zwyczajów, zacieśniając więzy i stopniowo zastępując iskanie. Michael Tomasello (2008) uznaje pantomimę i wskazywanie za naturalne i pierwsze specyficznie ludzkie formy komunikacji, stanowiące fazę przejściową pomiędzy komunikacją małp a konwencjonalnym językiem. Ich podstawę (podobnie jak wykształconych później języków konwencjonalnych) stanowią w większości właściwe jedynie człowiekowi formy poznania społecznego i motywacji: dzielenie intencji oparte na rekursywnym *mindreading* oraz kooperacyjne motywy porozumiewania się.

⁸ Mimetyczne stanowisko Zlateva (np. 2008, 2013) jest jednak bliższe teoriom multimodalnym (zob. sekcja 5), niż *stricte* gesturalnym.

2.3.5. INNE ARGUMENTY

Wacewicz i Żywicznyński (2008) zwracają uwagę na większą *sekretność* (tajność) komunikacji w kanale wzrokowym, który dzięki temu lepiej nadaje się na przekazanie wiadomości tylko wybranym adresatom, a nie wszystkim będącym w pobliżu. Z logiki ewolucyjnej wynika, że mogło to mieć zasadnicze znaczenie na wczesnych etapach rozwoju komunikacji, kiedy była ona systemem ewolucyjnie niestabilnym – nie miała jeszcze właściwej ludziom informatywnej natury, lecz naturę manipulatywną, typową dla zwierząt. Pewnym potwierdzeniem tej koncepcji są najnowsze badania polowe szympanów, które zwiększają udział gestów w komunikacji w sytuacjach wymagających tajności (Hobaiter i Byrne, 2012).

Alternatywne podejście do roli gestów w ewolucji języka proponuje David McNeill (2012). Jego zdaniem teorie zakładające pierwszeństwo gestów nie są w stanie w zadowalający sposób wyjaśnić głębokiej i wielopoziomowej integracji mowy i gestów, jaką obserwujemy obecnie podczas ekspresji językowej. Jednocześnie koncepcje te umniejszają rolę gestów w ucieleśnianiu języka, zakładając ich marginalizację przez mowę. Wychodząc z założenia, że gesty są nieodłącznym komponentem mowy, nie zaś tylko jej uzupełnieniem, McNeill uważa, że oba rodzaje semiozy wywodzą się z umysłowych jednostek wyobrazeniowo-językowych, które określa mianem *Growth Points* (GPs). Tworzą one niepodzielne pakiety dające początek ideom wyrażanym jednocześnie w gestach i mowie. Ta sama idea jest zatem w naturalny sposób wyrażana w tym samym czasie za pomocą kodu wyobrazeniowego i językowego. Według McNeilla nabycie tej właśnie zdolności jest krytycznym momentem w poznawczym rozwoju człowieka, prowadzącym do pojawienia się języka. Decydująca jest tu zatem zmiana poznawcza, która już od samego początku formowała ścisły związek pomiędzy myślą, językiem i gestem. Do propozycji tej wracamy w sekcji 5.

3. PROBLEM – PRZEJŚCIE DO MOWY

Kluczowy problem zmiany modalności można podsumować w następujący sposób: *jeżeli język powstał jako system w przeważającej mierze gesturalny, jak wyjaśnić jego przejście do formy obecnej, czyli w przeważającej mierze głosowej?*

Jakkolwiek przejście od hipotetycznego języka głównie gesturalnego do obecnego systemu komunikacji językowej, która ma naturę głównie głosową, dostrzegane było jako poważny problem przez wcześniejszych autorów (Hewes, 1973), najpełniejszej krytyki dokonuje Fitch (2010). Podkreśla on zwłaszcza dwie trudności, a są nimi:

- skala anatomicznych i neuronalnych przystosowań człowieka do języka mówionego,
- kompletność i funkcjonalność obecnie istniejących języków migowych.

3.1. PRZYSTOSOWANIA *HOMO SAPIENS* DO MOWY

Po pierwsze, ludzie zasadniczo różnią się od blisko z nimi spokrewnionych małp człekokształtnych pod względem budowy i kontroli motorycznej przewodu głosowego. Cechami charakterystycznymi dla ludzi są m.in.:

- obniżona pozycja krtani,
- brak worów powietrznych (*air sacs*),
- lepsze unerwienie mięśni klatki piersiowej,
- rozwinięta zdolność imitacji głosowej.

Dla części z tych różnic nie są wykluczone alternatywne wyjaśnienia, np. obniżenie krtani może przynajmniej teoretycznie być wynikiem pionowej postawy, rekonfiguracji twarzy lub wyolbrzymienia rozmiaru ciała podczas wokalizacji (omówienie – np. Fitch, 2000); zanik worów powietrznych mógłby wynikać z ich dużej podatności na infekcje; lepsze unerwienie klatki piersiowej mogłoby być przystosowaniem do kontroli oddechu przy pokonywaniu długich dystansów; zdolność imitacji głosowej można by wiązać z muzyką. Jednak całość tych różnic trudno jest zinterpretować inaczej niż jako przystosowania do artykułowanej mowy.

Podsumowując, w ocenie komentatorów takich jak Fitch (2010) rozległość adaptacji do mowy stanowi bardzo mocny argument za stosunkowo wczesnym rozwinięciem się jej w ewolucji człowiekowatych, sporo przez pojawieniem się *H. sapiens*. Jest to zarazem argument przeciwko hipotezom gesturalnym tylko o tyle, o ile zakładamy ‘późne’ wykształcenie się języka. Fakty dotyczące adaptacji do mowy można uspoźnić z hipotezami gesturalnymi np. dopuszczając ‘wczesne’ pojawienie się mowy na bazie powstałej jeszcze wcześniej protojęzykowej komunikacji wizualnej, np. według scenariusza zakładającego gesturalny protojęzyk u *H. erectus* z późniejszym stopniowym rozwojem artykułowanej mowy. Dawne wyłonienie się języka jest zgodne z poglądem większości badaczy ewolucji języka oraz całościowym nowo dostępnymi danymi empirycznymi. Na przykład najnowsze opracowania (Johansson, 2012; Dediu i Levinson, 2013) jednoznacznie konkludują, że rekonstrukcje genomu, anatomii (w tym anatomii przewodu głosowego), ontogenezy oraz kultury materialnej neandertalczyków – choć w żadnym razie nie dowodzą obecności języka u tego gatunku – są w całej rozciągłości spójne z taką możliwością. W świetle tych ustaleń hipoteza o niedawnym i nagłym pojawieniu się mowy jest mało prawdopodobna, natomiast nie kolidują one ze scenariuszami gesturalnymi, o ile te ostatnie zakładają odpowiednio dużą skalę czasową.

3.2. JĘZYKI MIGOWE JAKO PEŁNOPRAWNE JĘZYKI

Znacznie poważniejszą trudność stanowi *kompletność i funkcjonalność obecnie istniejących języków migowych*. Choć mogłoby się wydawać inaczej, jest to argument *przeciwko* hipotezom gesturalnym. Żeby zobaczyć dlaczego, konieczne jest przyjrzenie się naturze języków migowych.

Jezyki migowe są 'pełnoprawnymi' językami, które są równoważne językom mówionym (Stokoe, 1960; Stokoe i in., 1965; Emmorey, 2002). Dotyczy to zarówno własności kodu, implementacji mózgowej, rozwoju w ontogenezie (nabywania przez dzieci) oraz glottogenezie (powstania i rozwoju samego systemu językowego), jak i przede wszystkim aspektu funkcjonalnego. Ponieważ ich pełnoprawny status jest oficjalnie uznawany przez językoznawców, języki migowe podobnie jak te mówione figurują w klasyfikacjach czy bazach danych języków świata, np. *Ethnologue* lub *World Atlas of Linguistic Structures*⁹.

Jezyki migowe, podobnie jak mówione, posługują się głównie znakami o naturze arbitralnej i konwencjonalnej, które potrafią wyrażać dowolne abstrakcje czy znaczenia niedosłowne – czego ilustracją może być np. poezja migowa (np. Sutton-Spence, 2005). Podobnie jak mowa posiadają one kombinatoryczną strukturę na poziomie morfologii i składni, a nawet 'fonologii', a zatem jest w nich obecna 'podwójna artykulacja' (*duality of patterning*).

Ośrodki mózgowe przetwarzające język migowy są w dużej części tożsame z tymi przetwarzającymi mowę (Corina i in., 1992), a ich specjalizacja wydaje się dotyczyć przetwarzania języka jako takiego – niezależnie od modalności – a nie aspektów niejęzykowych, takich jak np. kontrola motoryczna artykulatorów (Emmorey, 2002). Są to więc ośrodki różne od tych odpowiadających za spontaniczne gestykulacje. Z tego względu w przypadku uszkodzenia ośrodków językowych u głuchoniemych obserwuje się objawy charakterystyczne dla afazji, łącznie z jej selektywnością, a więc zdarzają się przypadki afatycznego zaburzenia migania przy zachowanej zdolności do gestykulacji (np. Bellugi i Klima 2001; Hickok i in., 1996) lub zachowanej zdolności do pantomimy (Emmorey, 2002).

Nabywanie języka migowego przebiega na bardzo podobnej skali czasowej co nabywanie języka mówionego i charakteryzuje się obecnością tych samych stadiów rozwojowych i zjawisk, takich jak gaworzenie (jego manualny odpowiednik) czy nadmierna regularyzacja form gramatycznych; co więcej, dzieci nie wydają się wykazywać preferencji wobec języka mówionego względem migowego przy równoległej ekspozycji na nie (Petitto i Marentette, 1991).

⁹ *Ethnologue*: <<http://www.ethnologue.com/>>, *World Atlas of Linguistic Structures*: <<http://wals.info/>>.

Niedawny przykład ISN (*Idioma de Signos Nicaragüense*), nikaraguańskiego języka migowego, ilustruje zjawisko wyłonienia się *de novo* kompletnego systemu językowego – proces którego stadia można mimo pewnych różnic porównać do pidginizacji i kreolizacji w językach mówionych (Kegl i in. 1999).

Co najważniejsze, badacze migów uznają, że pod względami potencjału komunikacyjnego i wydajności języki migowe nie ustępują mowie (Stokoe, 1960; Emmorey, 2002).

Mimo wspomnianych cech i mimo równoważności funkcjonalnej migów z mową, komunikacja werbalna u ludzi ma postać głosową, języki migowe pełnią zaś funkcje wtórne bądź pomocnicze¹⁰. Wyjątek stanowią jedynie te populacje, w których wydajna komunikacja głosowa jest znacznie utrudniona ze względu na powszechność występowania wad słuchu, jak to ma miejsce w wielu małych społecznościach na świecie, np. w Al-Sajid w Izraelu, w Adamorobe w Ghanie, w Kata Kolok na Bali, czy też niektórych miejscowościach w Jukatanie w Meksyku. We wszystkich pozostałych społecznościach językowych prymarną formą językowego porozumiewania się jest mowa. Fakt ten oznacza, że – jeżeli zgodnie z hipotezami gesturalnymi komunikacja językowa miała swoje początki w modalności wizualnej – w ewolucji człowiekowatych musiała zajść zmiana dominującej modalności; zmiana trudna do wyjaśnienia przy głębszej analizie. Fitch stawia zatem pytanie o powody ewolucyjne (presje selekcyjne) oraz mechanizm takiej zmiany¹¹; liczni komentatorzy (np. Burling, 2005; Corballis, 2003; Kendon, 1991, 2008; MacNeillage, 2008; Tallerman, 2011) zgadzają się, że jest to najpoważniejszy problem hipotez gesturalnych.

¹⁰ Użycie migów lub gestów w zastępstwie mowy zwykle motywowane jest względami *religijnymi*, jak w przypadku niektórych średniowiecznych zakonów monastycznych; względami *obyczajowymi*, jak w przypadku migów australijskich aborygenów Warlpiri bądź też względami *praktycznymi*, jak w przypadku południowoafrykańskich zbieracko-łowickich plemion San (Buszmenów) podczas polowania.

¹¹ Fitch (2010: 434): „[A] significant disadvantage of gestural models is their difficulty in explaining the virtually complete transition to vocal, spoken language in modern *Homo sapiens*... Whatever their virtues, models of gestural protolanguage are incomplete without a detailed and compelling model of the transition to spoken language, as most gestural proponents have recognized (Hewes, 1973; Corballis, 2002; Arbib, 2005)”.

(2010: 442): „but the lack of a plausible selective force to drive signed language into vocal language remains a compelling argument against a fully gestural, and fully linguistic, protolanguage”.

4. ROZWIĄZANIA

Przed omówieniem propozycji rozwiązań problemu zarysowanego w sekcji 3. należy zaznaczyć, że są one logicznie niezależne od argumentów za lub przeciw hipotezom gesturalnym, czy ogólniej: za lub przeciw użyteczności gestów – nawet jeśli są z nimi częściowo zbieżne. Poniżej proponujemy odpowiedzi na pytanie postawione w punkcie 3. – odpowiedzi biologicznie realistyczne, tj. pozwalające uzgodnić możliwość zmiany głównej modalności języka ze stanem wiedzy na temat anatomii, ewolucji oraz funkcjonowania mózgu.

Możliwe są dwa ogólne rodzaje takich odpowiedzi. Po pierwsze można wskazać na potencjalne presje selekcyjne faworyzujące rozwój porozumiewania się w kanale głosowym mimo ukształtowanej już bazy gesturalnej. Druga, bardziej interesująca i rozważana przez nas w sekcji 5., możliwość polega na zakwestionowaniu samego pojęcia 'zmiany modalności'. Zgodnie z tą propozycją, rozłączność komunikacji wzrokowej i dźwiękowej jest tylko pozorna, a ewolucja języka mogła przebiegać w obu tych modalnościach równocześnie. Mielibyśmy więc do czynienia nie tyle z zerojedynkową zamianą, ile zmieniającym się w filogenezie rozłożeniem akcentów oraz rodzaju przekazywanej informacji (niewerbalna, analogowa, holistyczna *versus* werbalna, symboliczna, kombinatoryczna) pomiędzy obie modalności.

4.1. ARGUMENTY TRADYCYJNE

Przegląd możliwych rozwiązań rozpoczynamy od propozycji już obecnych w literaturze i omawianych w niej w kontekście hipotez gesturalnych; spostrzeżenia te uznajemy za interesujące, ale niewystarczające jako rozwiązania rozpatrywanego problemu. Warto odnotować fakt, że poniższe punkty sprowadzają się niejako do wykazania *wad* komunikacji w kanale wzrokowym, zatem przy powierzchownej analizie mogłyby zostać użyte jako argumenty *przeciwko* hipotezom gesturalnym.

- Mowa jest bardziej *ekonomiczna* (np. Knight, 2000) – ruchy artykulacyjne wymagają mniej czasu i energii niż ruchy rąk i ciała;
- mowa umożliwia porozumiewanie się przy *gorszej widoczności lub w ciemności* (Rousseau, 1775);
- głos skuteczniej *przyciąga uwagę* (Rousseau, 1775);
- mowa *nie angażuje rąk*, które podczas porozumiewania się mogą być wykorzystane do celów praktycznych: praca, przenoszenie (np. Carstairs-McCarthy, 1996);
- mowa pozwala na *nauczanie czynności manualnych*, np. wytwarzania narzędzi (Armstrong i Wilcox, 2007);
- *nabywanie mowy* rozpoczyna się w *życiu płodowym* człowieka, co daje tej modalności przewagę rozwojową (Hewes, 1996);

- komunikacja głosowa umożliwia ciągle *monitorowanie położenia małego dziecka*, co mogło być istotne u człowiekowatych przy ich zbierackim trybie życia i w związku z tym częstym brakiem ciągłego fizycznego kontaktu matki z małym dzieckiem, jak to ma miejsce u innych małp (Falk, 2009);
- głos pozwala na kierowanie komunikatu *do ogółu* zamiast tylko do pojedynczego odbiorcy (Tomasello, 2008).

Do większości z wymienionych wyżej argumentów krytycznie odnosi się Fitch (2010). Wskazuje on, że trudno mówić o absolutnej wyższości mowy nad gestem w którymś z tych aspektów, ponieważ zależy ona od ekologii i innych czynników zewnętrznych, a dla wszystkich wskazanych zalet mowy łatwo znaleźć równoważące je przewagi komunikacji wizualnej. Gestów nie widać w ciemności, ale widać je w świetle ognia, a także można się nimi posłużyć w modalności dotykowej, co praktykują użytkownicy języków migowych. Kanał wzrokowy zyskuje przewagę w komunikacji na dalekie dystanse czy w warunkach hałasu, w tych sytuacjach również skutecznie przyciąga uwagę. Jak zauważa Fitch, choć modalność głosowa uwalnia ręce, modalność wizualna uwalnia jamę ustną, co musiało mieć zasadnicze znaczenie w paleolicie – dane kopalne wskazują, że człowiekowate bardzo intensywnie używały zębów do bardzo długotrwałego żucia twardych pokarmów, a także jako narzędzi do wykonywania innych czynności mechanicznych. Także argument o efektywności energetycznej nie jest przekonujący, ponieważ – jak wskazuje Fitch – mowie standardowo towarzyszy spontaniczna gestykulacja, co w końcowym efekcie czyni ten sposób komunikacji co najmniej równie kosztownym.

Również pozostałe, nie analizowane przez Fitcha argumenty okazują się niewystarczająco silne. Przy nauczaniu czynności manualnych od instrukcji werbalnej zdecydowanie efektywniejsza jest demonstracja czy fizyczne pokierowanie rękami adepta. Argument Hewesa jest sam w sobie zdecydowanie zbyt słaby, zwłaszcza w świetle danych rozwojowych wskazujących na co najmniej równie szybkie nabywanie języka migowego co mowy (zob. sekcja 3.2.). Spostrzeżenie Falk jest ciekawe, jednak nie wymaga założenia o języku mówionym – artykułowanym i przenoszącym propozycjonalną treść – a jedynie wydawaniu dźwięków. Równie interesująca jest propozycja Tomasello, ale ją także łatwo zrównoważyć. Wspominaną już zaletą gestu jest większa tajność komunikacji, pozwalająca na lepszy dobór adresatów przekazu, a także na ograniczenie groźby wykrycia przez wrogów oraz drapieżniki.

4.2. DWOISTOŚĆ INFORMACJI

Susan Goldin-Meadow (np. 2011) zauważa, że w modalności wizualnej można efektywnie przekazać zarówno informację *kombinatoryczną-posegmentowaną*, jak i *mimetyczną* (holistyczno-wyobrażeniową). Tę pierwszą możliwość realizują migi – odrębne jednostki o charakterze dyskretnym i arbitralnym, z których kompozycjonalnie zestawiane są dłuższe ciągi (frazy, zdania). Z drugą możliwością mamy do czynienia w przypadku gestykulacji czy pantomimy, w których komunikat nie składa się z kombinacji dyskretnych jednostek, lecz ma naturę całościową i wyobrażeniową. Goldin-Meadow zauważa jednocześnie, że modalność głosowa nadaje się do przekazywania jedynie informacji kombinatorycznej-posegmentowanej, polegającej na składaniu ze sobą dyskretnych jednostek, jakimi są np. fonemy i morfemy. Natomiast możliwości przekazywania głosem informacji mimetycznej są ograniczone do elementów prozodii oraz zjawisk typu onomatopei czy symbolizmu dźwiękowego, ich rola jest więc drugorzędna.

W naturalnych warunkach, tj. w rozmowie dwóch lub kilku osób, następuje *jednoczesny* wydajny przekaz obu powyższych rodzajów informacji. Upraszczając, ludzie mówiąc do siebie praktycznie zawsze jednocześnie gestykulują (Goldin-Meadow, 2003; Kendon, 2004) – robią tak nawet osoby rozmawiające przez telefon oraz niewidomi. Modalność wizualna mogłaby przekazywać kod posegmentowany, ale głos nie przekaże mimetycznej informacji holistyczno-wyobrażeniowej. Dlatego efektywna komunikacja w naturalnej konwersacji ma postać mowy (która koduje informacje w sposób arbitralny i posegmentowany) wraz z towarzyszącą gestykulacją, która koduje informację w sposób całościowy. Goldin-Meadow (2008) zauważa, że właśnie ta przewaga modalności wizualnej mogła paradoksalnie stanowić przyczynę przejścia od hipotetycznego protojęzyka gestów do mowy.

Zbliżoną propozycję znajdujemy u Erin Brown (za: Zlatev, 2013). Według niej modalność głosowa zaczęła wyrażać głównie kod symboliczny, ponieważ dźwięk z natury swej słabo nadaje się do przenoszenia znaczeń niearbitralnych (motywowanych) – a to automatycznie sprawia, że wokalizacji łatwiej przypisać jest znaczenie arbitralne. W podobnym duchu Kendon¹² zauważa, że gest to znak nieodzownie mający wyraźną przestrzenną formę i lokalizację, a więc swego rodzaju 'przestrzenną konkretność', która z kolei nie cechuje mowy. Jest to istotne przy przekazywaniu znaczeń 'oderwanych od tu i teraz' (*displaced*), czyli np. odnoszeniu się do przyszłości i przeszłości, a także znaczeń abstrakcyjnych. Konkretność przestrzenna gestu może być trudna do zignorowania i w ten sposób może mentalnie blokować dotarcie do jego abstrakcyjnego znaczenia, natomiast znak dźwiękowy, niema-

¹² Prezentacja na konferencji *Protolang 2*, 19.09.2011, Toruń.

jący wyrazistych własności przestrzennych, łatwiej daje się interpretować w kategoriach abstraktu. Pokrewna intuicja – o większej arbitralności mowy oraz nadmiernej konkretności ‘przytłaczającej’ tym samym odbiór abstrakcji – obecna jest także już u Hewesa (1973, 1996: 587), który proponuje symbolizm dźwiękowy jako mechanizm ‘przejęciowy’, wprowadzający przynajmniej częściowe umotywowanie znaku.

4.3. NABYWANIE JĘZYKA MIGOWEGO I MÓWIONEGO PRZEZ DZIECI

Małe dzieci nabywają języki migowe z łatwością porównywalną do akwizycji języka mówionego. Jak wspomniano w sekcji 3.2., w procesie tym daje się również zauważyć paralelne stadia, m.in. manualny odpowiednik stadium gaworzenia. Petitto i Marentette (1991) stwierdzają, że łatwość nabywania migów dotyczy również *słyszących* dzieci, które jeżeli mają równoczesny dostęp do języka migowego *oraz* mowy, przyswajają oba rodzaje języka równie sprawnie, nie wykazując widocznych preferencji w kierunku mowy i osiągając te same etapy rozwoju jednocześnie w obu modalnościach. Ontogeneza dostarcza więc argumentów za tym, że ‘przejście’ do modalności głosowej jest w pewnym sensie pozorne, gdyż dotyczy poziomu E-języków (w sensie Chomsky’ego), a nie samej zdolności językowej *language faculty* jako (zestawu) biologicznych adaptacji. Właściwa człowiekowi biologiczna gotowość do nabycia języka wydaje się mieć naturę amodalną i pozwalającą na realizację tak w jednej, jak i w drugiej modalności – obie są równodostępne w ontogenezie. Wskazuje to na jedynie powierzchowny charakter ‘przejścia na głos’. Znajduje to swoje poparcie także w danych neurofizjologicznych, ponieważ jak wspominaliśmy wyżej informacja językowa, bez względu na jej modalność (słowo mówione, znak migowy), przetwarzana jest w tych samych częściach mózgu. Dotyczy to zarówno produkcji znaków, jak też ich percepcji.

Powiązanie obu modalności widoczne jest także podczas nabywania języka mówionego i występuje także w przypadku pojedynczych gestów. Gaworzeniu (6–8 miesiąc życia) towarzyszą rytmiczne ruchy rąk. Przed wypowiedzeniem pierwszego słowa dzieci używają już gestów deiktycznych, a czasami także ikonicznych (zwykle w okolicach 10 m. ż.). W późniejszym okresie zaczynają stosować kombinacje słowo-gest, przenoszące to samo znaczenie, a jeszcze później kombinacje słowo-gest przenoszące różne znaczenia (np. *daj*, wskazując na owoc). Udział obu modalności uwidacznia się także w toku rozwoju poznawczego w późniejszym wieku. Goldin-Meadow (2003) wykazała, że przynajmniej niektóre nowo nabywane pojęcia (stałość ilości, równoważność), zanim znajdą reprezentację werbalną, najpierw mogą być reprezentowane w gestach.

Co ciekawe, liczne badania eksperymentalne, prowadzone głównie przez zespół Susan Goldin-Meadow, świadczą, że wczesne użycie gestów przez

małe dzieci stanowi predyktor szerokiej gamy ich późniejszych osiągnięć językowych. Dla przykładu, wzorzec użycia gestów przez 18-miesięczne dzieci pozwala przewidzieć rozmiar ich zasobów leksykalnych oraz złożoność wypowiedzanych zdań (Rowe i Goldin-Meadow, 2009). Innym przykładem są wspomniane w poprzednim akapicie kombinacje słowo-gest: wiek, w którym dzieci potrafią zastosować to połączenie może być dobrym predyktorem wieku, w którym dziecko zacznie posługiwać się wypowiedziami dwuwyrzowymi (np. *daj jabłko*).

4.4. NATURALNE ZWIĄZKI RĘKA-USTA

Podział komunikacji na przebiegającą w kanale głosowym oraz wizualnym jest użyteczną idealizacją, jednak *de facto* modalności te są ze sobą powiązane. Ma to miejsce na wielu płaszczyznach: tak 'powierzchniowym' poziomie przekazu sygnału, jak i na 'głębokim' poziomie kognitywnej oraz neuronalnej implementacji odpowiednich systemów.

Ruchy ust i ruchy dłoni zdają się w dużym stopniu zawiadywane przez wspólny i stary filogenetycznie system kontroli motorycznej. Wskazuje na to zarówno sąsiedztwo obszarów korowych kontrolujących ruchy tych narządów, jak i dane eksperymentalne. Na przykład stymulacja elektryczna pola 44 (homolog części obszaru Broki u ludzi) u rebusów wywołuje ruchy kończyny górnej oraz warg (Petrides i in., za: Meguerditchian, Cochet i Vauclair, 2011; zob. też Corballis, 2003). Kora przedruchowa makaków (F5) zawiera oprócz neuronów lustrzanych także neurony aktywujące się na widok obiektu, który może zostać chwycony, kodując jego wielkość w celu przygotowania odpowiedniego planu wykonania chwytu jednocześnie za pomocą dłoni i ust (Murata i in., 1997, Rizzolatti i in. 1998). Naturalne związki motoryczne między dłonią a ustami u ludzi dokumentują Gentilucci i Corballis (2006), opisując m.in. różnice w rozwarciu ust i spektrum głosowym u badanych wypowiadających zadaną sylabę w zależności od tego, czy podczas wypowiadania chwytają mały, czy duży obiekt. Podobna prawidłowość zachodzi także wtedy, kiedy badani tylko obserwują czynność chwytania wykonywaną przez inną osobę, co świadczy o zaangażowaniu systemu lustrzanego.

Przypuszcza się, że naturalny związek ręka-usta ma swe źródła w zachowaniach związanych z podawaniem pokarmu do ust, natomiast później został egzaptacyjnie wyzyskany do zadań językowych. Obwód ten mógł odegrać rolę w transformacji komunikacji gestowej: przejścia od gestów rąk do gestów ust (Gentilucci i Corballis, 2006). Koncepcja związków ręka-usta ma zaskakująco długą historię, której początków należy szukać już w dość egzotycznej propozycji „gestów języka” Richarda Pageta¹³.

¹³ Według Pageta (1930, zob. Kendon, 2011) język i inne artykulatory są w naturalny sposób związane motorycznie z rękami – dzięki temu mogły nieświadomie podążać

4.5. RUCHY ARTYKULACYJNE JAKO RODZAJ GESTÓW

Interesujące możliwości rozwiązania problemu przejścia od gestów do mowy daje motoryczna teoria percepcji mowy (Lieberman i in., 1967; Liberman i Mattingly, 1985; Liberman i Whalen, 2000), utrzymująca, że system ruchowy odpowiada nie tylko za produkcję mowy, ale i za jej rozumienie. Według tej teorii nasze mentalne reprezentacje fonemów mają postać nie parametrów fizycznych dźwięku, lecz programów motorycznych, a rozpoznawanie danego fonemu zachodzi nie poprzez jego wartość dźwiękową, lecz przez odwołanie do sekwencji ruchowej języka i innych artykulatorów, która pozwoliłaby nam na wyprodukowanie danego dźwięku. Oznacza to prymarność aspektu ruchowego wobec akustycznego i pozwala konceptualizować mowę *jako gest*, tj. jako system gestów okolic twarzy i ust, który niejako dodatkowo produkuje dźwięk.

Konceptualizacja mowy jako rodzaju gestu pozwala zauważyć, że ta forma komunikacji obok oczywistego komponentu głosowego w istotny sposób wykorzystuje także komponent wizualny. Najbardziej oczywistą tego manifestację stanowi umiejętność czytania z ruchu warg, która daje możliwość odtworzenia znacznej części komunikatu nawet bez dostępu do dźwięku (Summerfield, 1992). Świadectwem głębokiej integracji informacji wzrokowej z dźwiękiem przy percepcji mowy jest także efekt McGurka (McGurk i MacDonald, 1976): podłożenie dźwięku sylaby *ga* pod zapis video, na którym widoczne są usta wymawiające sylabę *ba* powoduje, że odbiorca słyszy w efekcie tego zabiegu sylabę *da*. Dane te jednoznacznie wskazują na multimodalny charakter percepcji mowy i ważną w niej rolę komponentu ruchowo-wizualnego.

4.5.1. GESTY OKOLICY TWARZY I UST

Gesty okolic twarzy i ust (*orofacial gestures*) zgodnie z założeniami teorii pierwszeństwa gestów mogły pierwotnie pełnić funkcję komunikacyjną w modalności wizualnej, po czym dźwięki towarzyszące ich produkcji mogły same nabrać znaczenia komunikacyjnego, w ten sposób umożliwiając przejście do mowy. Zauważmy, że taki pomysł sam w sobie nie identyfikuje presji selekcyjnej odpowiedzialnej za takie przejście, ale jest cenny ze względu na propozycję biologicznie realistycznego mechanizmu. Potencjał *orofacial gestures* nie umknął uwadze badaczy ewolucji języka, stając się ważnym elementem licznych scenariuszy, zwłaszcza nowych koncepcji o profilu gesturalnym.

za rękami wykonującymi gesty i same wykonywać „gesty języka” (*tongue gestures*), z których z kolei mogły powstać dźwięki mowy. Już współcześni Pagetowi komentatorzy krytycznie odnieśli się do tej propozycji (zob. Kendon, 2011; Fitch, 2010).

- Hewes (np. 1973), jak wspominaliśmy, uważał gesty ust (*mouth gestures*) za drugi, obok symbolizmu dźwiękowego, z możliwych łączników między gestem a mową.
- Corballis (np. 2003) jest zdania, że za włączenie komponentu akustycznego mogła odpowiadać potrzeba dokładniejszego różnicowania podobnych gestów twarzowych, które mogły być lepiej identyfikowane poprzez dodanie właśnie dźwięku.
- Studdert-Kennedy (2005) zakłada, że ekspresje mimiczne odegrały główną rolę w nabyciu, niezbędnej do artykulacji, kontroli nad poszczególnymi organami szlaku głosowego. Powtarzające się akty naśladownictwa wyrazów mimicznych doprowadziły do zdobycia niezależnej kontroli nad różnymi częściami twarzy, co z racji istniejących już wcześniej powiązań pomiędzy mimiką a wokalizacją przyczyniło się do rozszerzenia kontroli także na artykulatory głosowe.
- MacNeilage (1998, 2008) nie będąc zwolennikiem teorii gesturalnych, widzi jednak ważną rolę gestów twarzowych. Wychodząc od podobieństwa pomiędzy mową a wytwarzającymi dźwięk gestami twarzowymi u małp (cmokanie, mlaskanie), proponuje następujący scenariusz: naprzemienne otwieranie i zamykanie ust połączone z żuciem, ssaniem i lizaniem zaczęło spełniać funkcje komunikacyjne i przybrało postać gestów twarzowych, a w dalszej kolejności cykle otwieranie-zamykanie ust uległy transformacji do sylab oraz głosek.
- Meguerditchian, Cochet i Vauclair (2011) podkreślają istotność gestów twarzowych głównie w oparciu na przeglądzie danych neurobiologicznych z badań na małpach, ujawniających głębokie związki między ręką a ustami, które opisywaliśmy w sekcji 4.4.
- Orzechowski, Wacewicz i Żywiczyński (w druku), zwracają uwagę na kluczową rolę słuchowej informacji zwrotnej (*auditory feedback*). Autorzy ci rozszerzają propozycję Corballisa, postulując, że korzyść z dodania komponentu dźwiękowego nie ogranicza się jedynie do odbiorcy, ale dotyczy też nadawcy komunikatu, któremu łatwiej jest rozróżnić odpowiednie gesty przy ich produkcji. Stanowisko to znajduje wsparcie w badaniach empirycznych, wskazujących, że zakłócona (np. opóźniona) słuchowa informacja zwrotna lub jej brak prowadzi do poważnych zaburzeń wymowy.

5. KONKLUZJA – W STRONĘ HIPOTEZ MULTIMODALNYCH?

W każdym ze skrajnych stanowisk dotyczących źródeł języka występuje kilka zasadniczych trudności. Teorie wywodzące język z wokalizacji muszą zmierzyć się ze słabością wyjściowych przesłanek dla późniejszych przystosowań językowych: przy głębszej analizie wokalizacje naczelných oraz język to

dwa skrajnie różne systemy komunikacji, mające niewiele wspólnego poza właśnie wykorzystaniem modalności dźwiękowej. Z kolei radykalna perspektywa gesturalna, zakładająca istnienie najpierw języka gestowego, boryka się z problemem przejścia od modalności wizualnej do głosowej. Ponadto żadne ze stanowisk nie potrafi dostarczyć przekonującego wyjaśnienia przyczyn głębokiej integracji gestykulacji z językiem.

Na rozwiązanie tych trudności pozwala przyjęcie perspektywy multimodalnej: postrzeganie gestu i głosu nie jako dwóch odrębnych systemów komunikacyjnych, lecz jako odmiennych realizacji jednego, wspólnego systemu. Jej konsekwencją jest wizja ewolucji języka od początku angażującej obie modalności w sposób silnie zintegrowany. W jej ramach można dopuszczać czasową specjalizację lub przewagę jednej z modalności, wynikającą np. ze stopnia rozwoju poszczególnych przystosowań językowych do panujących wymagań środowiskowych. Może to stanowić siłę hipotez gesturalnych, gdyż uprawdopodobnia scenariusz, według którego w początkowych stadiach rozwoju protojęzyka znak w modalności wzrokowej był istotniejszym źródłem informacji niż towarzyszące mu wokalizacje.

Perspektywa multimodalna pozwala na najbardziej naturalną integrację argumentów wymienione w sekcjach 4.2.–4.5. właśnie w sposób bliski podejściu gesturalnemu, tj. jednak uwypuklając znaczenie modalności wizualnej na wczesnych etapach kształtowania się ludzkiej zdolności językowej.

Zwolennikami perspektywy multimodalnej są przede wszystkim gesturologi, tacy jak Kendon (2011), McNeill (2012) czy Sandler (2013). Wynika to z faktu, że ich badania unaoczniają wspomniany już bardzo głęboki związek gestykulacji z mową (zob. sekcja 1.3.1.). Gestykulacje są integralną częścią konwersacji, a zatem gestykulujemy np. w trakcie rozmowy telefonicznej, mimo pełnej świadomości, że rozmówca nie może nas dostrzec (Bavelas i in. 2008). Szczególne znaczenie mają dane z badań nad ludźmi niewidomymi od urodzenia, a więc takimi, którzy nie mieli możliwości nabycia wzorców gestykulacji poprzez obserwację wzrokową. Jak się okazuje, takie osoby również używają gestykulacji i to nawet jeśli ich rozmówcą jest inna niewidoma osoba (Iverson i Goldin-Meadow, 1997). O stabilności integracji gestykulacji z mową świadczą też dane neuronaukowe, np. dysocjacja względem migów wspomniana w sekcji 3.2., czy dysocjacja względem ruchów instrumentalnych, tj. mających efekt mechaniczny, jak np. chwytanie. To ostatnie ilustruje przypadek I.W. (McNeill, 2005), który wobec utraty proprioceptywnego schematu ciała nie jest w stanie wykonywać ruchów instrumentalnych, nie patrząc jednocześnie na ręce – jednakże jego gestykulacje nie podlegają podobnym ograniczeniom.

Perspektywa multimodalna zyskuje jednak rosnącą popularność także w innych kręgach badaczy ewolucji języka. Na multimodalność komunikatów naturalnie występujących u małp wskazują prymatolodzy. Z jednej

strony gestom, czy szerzej zdefiniowanym czynnościom o charakterze komunikacyjnym (np. bębnieniu czy potrząsaniu gałęzią), często towarzyszy zamierzona lub niezamierzona produkcja dźwięku (np. Hobaiter i Byrne, 2012). Z drugiej strony, jak przypomina choćby Falk (2009), wokalizacje naczelnych często sztywno sparowane są zarówno z określonym stanem emocjonalnym, jak i z określoną konfiguracją twarzy (ekspresją mimiczną), która może być postrzegana wzrokowo. Także na ekspresje mimiczne jako ważny, ale zaniedbany badawczo komponent „całościowego komunikatu” zwracają szczególną uwagę Slocombe i in. (2011). W swym przeglądzie literatury na temat komunikacji naczelnych autorki te identyfikują zdecydowaną tendencję do przyjmowania uproszczonej perspektywy unimodalnej i apelują o zwrot w kierunku badań multimodalnych.

Do przyjęcia perspektywy multimodalnej skłaniają także ustalenia neuronauk. Punktem wyjścia jest spostrzeżenie, że podział na modalności głosową i wizualną nie pokrywa się z kryterium 'językowości' przekazu. Przypominają o tym języki migowe, ale także naturalna komunikacja niemająca natury językowej. Np. Gonseth, Vilain i Vilain (2012) przekonują, że wskazywanie jest *de facto* czynnością rozłożoną pomiędzy modalności, w której indeksykarność aktu komunikacyjnego jest najczęściej osiągnięta w wyniku współpracy wokalizacji ze wskazaniem manualnym. Wydaje się to potwierdzać poziom mózgowy, tj. dla implementacji neuronalnej danego systemu decydujący czynnik stanowi nie modalność, lecz typ przetwarzania, np. ikoniczność czy konwencjonalność (Niederhut, 2012). Przyjęcie możliwości, że najważniejsze z punktu widzenia języka dysocjacje nie przebiegają według podziału na modalności, jest szczególnie obiecujące dla całego kierunku badań.

Publikacja powstała w ramach projektu sfinansowanego z grantu UMO-2012/07/E/HS2/00671 Narodowego Centrum Nauki.

LITERATURA CYTOWANA

- Arbib, M.A. (2002). *The Mirror System, Imitation, and the Evolution of Language*. W: K. Dautenhahn, Ch. Nehaniv (red.). *Imitation in Animals and Artifacts*. London: A Bradford Book.
- Arbib, M.A. (2005). From monkey-like action recognition to human language: an evolutionary framework for neurolinguistics. *Behavioral and Brain Sciences*, 28, s. 105–167.
- Arbib, M.A. (2012). *How the brain got language*. Oxford: Oxford University Press.
- Armstrong, D.F., Wilcox, S.E. (2007). *The gestural origin of language*. Oxford: Oxford University Press.
- Armstrong, D.F., Stokoe, W.C., Wilcox, S.E. (1995). *Gesture and the nature of language*. Cambridge: Cambridge University Press.

- Bavelas, J., Gerwing, J., Sutton, C., Prevost, D. (2008). Gesturing on the telephone: Independent effects of dialogue and visibility. *Journal of Memory and Language*, 58, s. 495–520.
- Bellugi, U., Klima, E. (2001). Sign Language. W: N. Smelser, P. Baltes (red.) *International Encyclopedia of the Social and Behavioral Sciences vol. 21* (s. 14066–14071). Oxford: Elsevier Science Publishers.
- Bickerton, D. (1990). *Language and species*. Chicago: University of Chicago Press.
- Burling, R. (2005). *The talking ape: How language evolved*. Oxford: Oxford University Press.
- Campbell, L. (1998). *Historical Linguistics: An Introduction*. Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Calvin, W.H. (1982). Did throwing stones shape hominid brain evolution?. *Ethology and Sociobiology*, 3, s. 115–124.
- Calvin, W.H. (1983). *The throwing Madonna: Essays on the brain*. New York: McGraw-Hill.
- Calvin, W.H., Bickerton, D. (2000). *Lingua ex machine: reconciling Darwin and Chomsky with the human brain*. Cambridge: MIT Press.
- Carstairs-McCarthy, A. (1996). Review of Armstrong, Stokoe i Wilcox 'Gesture and the nature of language'. *Lingua*, 99, s. 135–138.
- Cashmore, L., Uomini, N., Chapelain, A. (2008). The evolution of handedness in humans and great apes: a review and current issues. *Journal of Anthropological Sciences*, 86, s. 7–35
- Corballis, M.C. (2002). *From hand to mouth: The origins of language*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Corballis, M.C. (2003). From mouth to hand: gesture, speech, and the evolution of right-handedness. *Behavioral and Brain Sciences*, 26 (2), s. 199–208.
- Corina, D.P., Vaid, J. i Bellugi, U. (1992) The linguistic basis of left hemisphere specialization. *Science*, 255, s. 1258–1260.
- Deacon, T.W. (1997). *The symbolic species: The coevolution of language and the brain*. New York: W.W. Norton and Company/London: Penguin Press.
- Dediu, D., Levinson, S.C. (2013). On the antiquity of language: the reinterpretation of Neandertal linguistic capacities and its consequences. *Frontiers in Psychology*, 4, s. 397.
- de Waal, F.B.M., Pollick, A. S. (2011). Gesture as the most flexible modality of primate communication. W: K.R. Gibson i M. Tallerman (red.), *The Oxford handbook of language evolution* (s. 82–89). Oxford: Oxford University Press.
- Donald M. (1991). *Origins of the modern mind: Three stages in the evolution of culture and cognition*. Cambridge: Harvard University Press.
- Donald, M. (2001). *A Mind So Rare. The Evolution of Human Consciousness*. New York: Norton. Emery, N.J.
- Dunbar, R. (1998). *Grooming, gossip and the evolution of language*. Harvard University Press.
- Ekman, P., Friesen, W.V. (1969). The repertoire of nonverbal behavior: Categories, origins, usage, and coding. *Semiotica*, 1, s. 49–98.
- Emmorey, K. (2002). *Language, cognition, and brain: Insights from sign language research*. Hillsdale, NJ: Lawrence Erlbaum.

- Fadiga L., Craighero L., D'Ausilio A. (2009) Broca's Area in language, action and music. *Annals of the New York Academy of Sciences*, 1169, s. 448–458.
- Falk, D. (2009). *Finding our tongues: Mothers, infants and the origins of language*. New York: Basic Books.
- Fay, N., Arbib, M., Garrod, S. (2013). How to Bootstrap a Human Communication System. *Cognitive Science*, 37, s. 1356–1367.
- Fisiak, J. (1985). *Wstęp do współczesnych teorii lingwistycznych*. Warszawa: WSiP.
- Fitch, W.T. (2010). *The evolution of language*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Fogassi, L., Ferrari, P. F. (2004). Mirror neurons, gestures and language evolution. *Interaction Studies*, 5, 345–363.
- Gardner, R.A., Gardner, B.T. (1969). Teaching sign language to a chimpanzee. *Science*, 165, s. 664–672.
- Gentilucci, M., Corballis, M.C. (2006). From manual gesture to speech: A gradual transition. *Neuroscience and Biobehavioral Reviews*, 30, s. 949–960.
- Goldin-Meadow, S. (2003). *Hearing Gesture: How Our Hands Helps Us Think*. Cambridge: The Belknap Press of Harvard University Press.
- Goldin-Meadow, S. (2005). What language creation in the manual modality tells us about the foundations of language. *The Linguistic Review*, 22, s. 199–225.
- Goldin-Meadow, S. (2008). Gesture, Speech, and Language. W: A. Smith, K. Smith, R. Ferrer-i-Cancho (red.) *Proceedings of the 7th International Conference on the Evolution of Language* (s. 427–428). London: World Scientific.
- Goldin-Meadow, S. (2011). What modern-day gesture can tell us about language evolution. W: M. Tallerman i K.R. Gibson (red.), *The Oxford handbook of language evolution* (s. 545–557). Oxford: Oxford University Press.
- Goldin-Meadow, S., So, W.C., Özyürek, A., Mylander, C. (2008). The natural order of events: How speakers of different languages represent events nonverbally. *Proceedings of the National Academy of Sciences of the USA*, 105, s. 9163–9168.
- Gonseth, C., Vilain, A., Vilain, C. (2012). Ontogeny of two communicative tools: Distance encoding and multimodality in deictic pointing. W: T. Scott-Phillips, M. Tamariz, E. Cartmill, J. Hurford (red.), *The Evolution of Language. Proceedings of the 9th International Conference (EVOLANG 9)* (s. 150–157). New Jersey: World Scientific.
- Harrison, R. (2008). What can the study of handedness in nonhuman apes tell us about the evolution of language. W: A. D. M. Smith, K. Smith, R. Ferrer-i-Cancho (red.), *Proceedings of the 7th International Conference on the Evolution of Language* (s. 431–432). World Scientific.
- Hauser, M.D., Chomsky, N., Fitch W.T. (2002). The faculty of language: What is it, who has it, and how did it evolve?. *Science*, 298, 1569–1579.
- Hewes, G.W. (1973). Primate communication and the gestural origins of language. *Current Anthropology*, 14, s. 5–24.
- Hewes, G.W. (1981). Pointing and language. W: T. Myers, J. Laver, J. Andreson (red.), *The cognitive representation of speech* (s. 263–269). Amsterdam: North-Holland.
- Hewes, G.W. (1996). A history of the study of language origins and the gestural primacy hypothesis. W: A. Lock, C.R. Peters (red.), *Handbook of human symbolic evolution* (s. 571–595). Oxford: Oxford University Press.

- Hickok, G., Bellugi, U., Klima, E.S. (1996) The neurobiology of sign language and its implications for the neural basis of language. *Nature*, 381, s. 699–702.
- Hobaiter, C., Byrne, R. W. (2012). Gesture use in consortship. *Developments in Primate Gesture Research*, 6, 129–146.
- Hockett, C.F. (1960). The Origin of Speech. *Scientific American*, 203, 88–96.
- Hopkins, W.D. (2006). Comparative and familial analysis of handedness in great apes. *Psychological Bulletin*, 132, s. 538.
- Hurford, J. (2007). *The origins of meaning. Language in the light of evolution*. Oxford: Oxford University Press.
- Hutto, D.D. (2008). First communions: Mimetic sharing without theory of mind. W: J. Zlatev, T. Racine, C. Sinha, E. Itkonen (red.), *The Shared Mind: Perspectives on intersubjectivity* (s. 246–276). Amsterdam: John Benjamins Publishing.
- Iacoboni, M., Woods, R.P., Brass, M., Bekkering, H., Mazziotta, J.C., Rizzolatti, G. (1999). Cortical mechanisms of human imitation. *Science*, 286, s. 2526–2528.
- Iverson, J., Goldin-Meadow, S. (1997). What communication got to do with it? Gesture in congenitally blind children. *Developmental psychology*, 33, 453–467.
- Johansson, S. (2005). *Origins of language. Constraints on hypothesis*. Amsterdam: John Benjamins Publishing.
- Johansson, S. (2012). The case for Neanderthal language – how strong is it?. W: T. Scott-Phillips, M. Tamariz, E. Cartmill, J. Hurford (red.), *The Evolution of Language. Proceedings of the 9th International Conference (EVOLANG 9)* (s. 173–180). New Jersey: World Scientific.
- Kendon, A. (1991). Some considerations for a theory of language origins. *Man*, 26, s. 199–221.
- Kendon, A. (2004). *Gesture: Visible action as utterance*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Kendon, A. (2008). Signs for Language Origins? *The Public Journal of Semiotics*, II(2), s. 2–29.
- Kendon, A. (2011). Some modern considerations for thinking about language evolution: A discussion of The Evolution of Language by Tecumseh Fitch. *The Public Journal of Semiotics*, III (1), s. 79–108.
- Kenneally, Ch. (2007). *The first word*. New York: Viking.
- Kegl, J., Senghas, A., Coppola, M. (1999). Creation through contact: Sign language emergence and sign language change in Nicaragua. W: M. DeGraff (red.), *Language Creation and Language Change: Creolization, Diachrony, and Development* (s. 179–237). Cambridge: MIT Press.
- Knecht, S., Dräger, B., Deppe, M., Bobe, L., Lohmann, H., Flöel, A., Ringelstein E.-B., Henningsen, H. (2000). Handedness and hemispheric language dominance in healthy humans. *Brain*, 123, s. 2512–2518.
- Knight, C. (2000). Play as precursors of phonology and syntax. W: Ch. Knight, M. Studdert-Kennedy, J. Hurford (red.), *The evolutionary emergence of language* (s. 99–119). Cambridge: Cambridge University Press.
- Krauss, R.M., Chen, Y., Gottesman, R.F. (2000). Lexical gestures and lexical access: A process model. W: D. McNeill (red.), *Language and gesture* (s. 261–283). New York: Cambridge University Press.

- Lieberman, A.M., Cooper, F.S., Shankweiler, D.P., Studdert-Kennedy, M. (1967). Perception of the speech code. *Psychological review*, 74, s. 431–461.
- Lieberman, A.M., Mattingly, I.G. (1985). The motor theory of speech perception revisited. *Cognition*, 21, s. 1–36.
- Lieberman, A.M., Whalen, D.H. (2000). On the relation of speech to language. *Trends in cognitive sciences*, 4, s. 187–196.
- Lieberman, Ph. (2003). Motor control, Speech, and the Evolution of Human Language. W: M.H. Christiansen, S. Kirby (red.), *Language Evolution* (s. 255–271). New York: Oxford University Press.
- MacNeilage, P.F. (1998). The frame/content theory of the evolution of speech production. *Behavioral and brain sciences*, 21, s. 499–556.
- MacNeilage, P.F. (2008). *The Origin of Speech*. Oxford: Oxford University Press.
- Maestriperi, D. (2007). Gestural communication in three species of macaques (*Macaca mulatta*, *M. nemestrina*, *M. arctoides*): Use of signals in relation to dominance and social context. W: K. Liebal, C. Muller, S. Pika (red.), *Gestural Communication in Nonhuman and Human Primates* (s. 53–68). Amsterdam: John Benjamins Publishing.
- McGurk, H., MacDonald, J. (1976). Hearing lips and seeing voices. *Nature*, 264, s. 746–748.
- McNeill, D. (1992). *What Gestures Reveal About Thought*. Chicago: The University of Chicago Press.
- McNeill, D. (2005). *Gesture and Thought*. Chicago: The University of Chicago Press.
- McNeill, D. (2012). *How Language Began: Gesture and Speech in Human Evolution*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Meguerditchian, A., Cochet, H., Vauclair, J. (2011). From gesture to language: ontogenetic and phylogenetic perspectives on gestural communication and its cerebral lateralization. W: A. Vilain, J. Schwartz, Ch. Abry, J. Vauclair (red.), *Primate communication and human language: vocalisation, gestures, imitation and deixis in humans and non-humans* (s. 89–118). Amsterdam: John Benjamins Publishing.
- Mithen, S. (2005). *The singing Neanderthals: The origins of music, language, mind and body*. London: Weidenfeld and Nicholson.
- Murata, A., Fadiga, L., Fogassi, L., Gallese, V., Raos, V., Rizzolatti G. (1997). Object representation in the ventral premotor cortex (area F5) of the monkey. *Journal of neurophysiology*, 78(4), s. 2226–30.
- Niederhut, D. (2012). Gesture and the origin of language. *The Evolution of Language. Proceedings of the 10th International Conference (EVOLANG 10)* (s. 266–273).
- Orzechowski, S., Waciewicz, S., Żywicznyński, P. (w druku). Orofacial gestures in language evolution. The auditory feedback hypothesis.
- Petitto, L.A., Marentette, P.F. (1991). Babbling in the Manual Mode: Evidence for the Ontogeny of Language. *Science*, 251, s. 1493–1496.
- Pika, S. (2008). What is the nature of the gestural communication of great apes? W: J. Zlatev, T. Racine, C. Sinha, E. Itkonen (red.), *The Shared Mind: Perspectives on intersubjectivity* (s. 165–186). Amsterdam: John Benjamins Publishing.
- Pika, S., Liebal, K. (2006). Differences and similarities between the natural gestural communication of the great apes and human children. W: *Proceedings of the 6th International Conference on the Evolution of Language (Evolang 6)* (s. 267–274).

- Pika, S., Mitani, J.C. (2009). The directed scratch: Evidence for a referential gesture in chimpanzees? W: R. Botha, Ch. Knight (red.), *The prehistory of language* (s. 166–180). Oxford: Oxford University Press.
- Pika, S., Liebal, K., Call, J., Tomasello, M. (2005). The gestural communication of apes. *Gesture*, 5, s. 41–56.
- Pinker, S., Jackendoff, R. (2005). The faculty of language: what is special about it? *Cognition*, 95, s. 201–236.
- Pollick, A.S., de Waal, F.B.M. (2007). Ape gestures and language evolution. *Proceedings of the National Academy of Sciences of the USA*, 104, s. 8184–8189.
- Rizzolatti, G., Arbib, M.A. (1998). Language within our grasp. *Trends in Neurosciences*, 21, s. 188–194.
- Rizzolatti, G., Fadiga, L., Fogassi, L., Gallese, V. (1996). Premotor cortex and the recognition of motor actions. *Cognitive brain research*, 3, s. 131–141.
- Rowe, M.L., Goldin-Meadow, S. (2009). Early gesture selectively predicts later language learning. *Developmental Science*, 12, s. 182–187.
- Sandler, W. (2013). Vive la différence: Sign language and spoken language in language evolution. *Language and Cognition*, 5(2–3), s. 189–203.
- Stokoe, W.C. (1960). *Sign language structure*. Silver Spring: Linstok Press.
- Stokoe, W.C. (1991). Semantic phonology. *Sign language studies*, 71, s. 107–114.
- Stokoe, W.C. (2001). *Language in hand: Why sign came before speech*. Washington, DC: Gallaudet University Press.
- Stokoe, W.C., Casterline, D.C., Croneberg, C.G. (1965). *A dictionary of American Sign Language on linguistic principles*. Silver Spring: Linstok.
- Studdert-Kennedy, M. (2005). How did language go discrete?. W: M. Tallerman (red.), *Language origins – perspectives on evolution* (s. 48–67). Oxford: Oxford University Press.
- Slocombe, K. (2011). Have we underestimated great ape vocal capacities?. W: K. R. Gibson, M. Tallerman (red.) *The Oxford Handbook of Language Evolution* (s. 90–95). Oxford: Oxford University Press.
- Slocombe, K., Waller, B., Liebal, K. (2011). The language void: the need for multimodality in primate communication research. *Animal Behaviour*, 81(5), s. 919–924.
- Summerfield, A.Q. (1992). Lipreading and audio-visual speech perception. *Philosophical Transactions of the royal society B*, 335, s. 71–78.
- Sutton-Spence, R. (2005). *Analysing Sign Language Poetry*. New York: Palgrave Macmillan.
- Tallerman, M. (2011). Protolanguage. W: K.R. Gibson, M. Tallerman (red.) *The Oxford Handbook of Language Evolution* (s. 479–491). Oxford: Oxford University Press.
- Tallerman, M., Gibson, K.R. (red.). (2011). *The Oxford handbook of language evolution*. Oxford: Oxford University Press.
- Tinbergen, N. (1951). *The study of instinct*. New York: Oxford University Press.
- Tomasello, M. (2008). *Origins of human communication*. Cambridge, MA: MIT Press.
- Waciewicz, S. (2008). Ewolucja języka: horyzont metodologiczny. W: Stalmaszczyk, P. (red.) *Metodologie językoznawstwa. Współczesne tendencje i kontrowersje* (s. 27–42). Kraków: Wydawnictwo LEXIS, s. 27–42.

- Wacewicz, S. (2013). Ewolucja języka – współczesne kontrowersje. W: Stalmaszczyk, P. (red.) *Metodologie językoznawstwa. 1. Ewolucja języka. Ewolucja teorii językoznawczych* (s. 11–26). Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Wacewicz, S., Żywicznyński, P. (2008). Broadcast Transmission, Signal Secrecy And Gestural Primacy Hypothesis. W: A. Smith, K. Smith, R. Ferrer-i-Cancho (red.), *The Evolution of Language. Proceedings of the 7th International Conference (EVO-LANG 7)* (s. 354–361). Singapore: World Scientific.
- Zlatev, J. (2008). The co-evolution of intersubjectivity and bodily mimesis. W: J. Zlatev, T. Racine, C. Sinha, E. Itkonen (red.), *The Shared Mind: Perspectives on intersubjectivity* (s. 215–244). Amsterdam: John Benjamins Publishing.
- Zlatev (w druku). Bodily mimesis and the transition to speech.
- Żywicznyński, P., Wacewicz, S. (2008). *Ewolucja języka. W stronę hipotez gesturalnych*. Toruń: Wydawnictwo Naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Ethnologue: <http://www.ethnologue.com/>

World Atlas of Linguistic Structures: <http://wals.info/>

WIESŁAW WALENTUKIEWICZ

CZY DZIECKO NIE POPEŁNIA BŁĘDÓW KATEGORYZACYJNYCH, UŻYWAJĄC IMION WŁASNYCH?

WSTĘPNE UWAGI

Dziecko podczas uczenia się użycia pierwszych nazw powszechnie stosuje strategię agresywną. Skutkiem jej stosowania jest popełnianie błędów kategoryzacyjnych. Jednak, zdaniem psychologów, powyższa prawidłowość nie zachodzi w przypadku szczególnych nazw jednostkowych – imion własnych posiadających odniesienie. Dzieci, według psychologów, nie popełniają błędów kategoryzacyjnych podczas uczenia się używania owych imion własnych, natomiast popełniają takie błędy, ucząc się używania nazw ogólnych. Chcemy zbadać tę tezę psychologów.

Analizy nasze zawężamy do okresu, kiedy dziecko uczy się pierwszych imion własnych, i zajmować się będziemy jedynie imionami własnymi przysługującymi osobom. Zaczniemy nasze analizy od momentu, gdy dziecko nie zna żadnych słów.

Wydaje się, że nauka języka rozpoczyna się od takiej sytuacji (opisanej przez Quine'a w związku z uczeniem obcokrajowca słowa „*Gavagai*”): nauczający wypowiada nowe słowo i stosuje je do przedmiotu¹, z którym uczący się nie wiąże żadnych nazw. Uczący się musi zdecydować, czy nauczający stosuje to słowo do całej rzeczy, jego części, jego cechy, czynności, którą ta rzecz wykonuje, jeśli wykonuje itd.

Od końca lat 80. XX wieku do początku lat XXI wieku formułowano zasady (przypuszczenia), którymi dzieci posługują się podczas tworzenia pierwszych związków semantycznych (podsumowanie tych badań znajdziemy w pracy Hirsh-Pasek i jej zespołu (2004)). Aby doszło do skutecznego powiązania nazwy z jej zakresem, umysł ludzki musi dysponować zasadami, które

¹ Przedmiotem jest rzecz, cecha albo relacja.

pozwołą mu skutecznie wyodrębnić odpowiednie elementy w świecie i przyporządkować im odpowiednie słowa. Badacze wyróżniają dwie warstwy zasad. Warstwa pierwsza, którą dziecko stosuje w wieku 12 miesięcy, obejmuje:

- a) zasadę referencji (*principle of reference*) – pierwsze słowa oznaczają rzeczy, czynności (odpowiadałyby one relacjom) oraz cechy należące do poziomu podstawowego, np. pierwsze słowa to: „pies”, a nie „ssak” czy „jamnik”; „zielony”, a nie „barwa” czy „seledynowy”; „powyżej”, a nie „relacja” czy „leży 5 cm powyżej” (Clark 2003, s. 135)²;
- b) zasadę rozszerzania (*principle of extendibility*) – słowo nie jest ‘nalepką’³ dla pierwszego przedmiotu, któremu zostało nadane. Należy rozciągnąć je na inne, nienazwane dotąd egzemplarze. Odnosi się ono nie tylko do pojedynczego przedmiotu, lecz do kategorii (klasy) przedmiotów;
- c) zasadę zakresu rzeczy (*principle of object scope*) – słowo odnosi się do całej rzeczy, a nie do jej części czy też złożoności składającej się z rzeczy, np. dziecko wyodrębnia wiewiórkę, a nie złożoność wiewiórka-na-gałęzi (Clark 2003, s. 134).

Zasady warstwy drugiej są następujące:

- a) zasada nowej nazwy – nienazwana kategoria (*principle of novel name – nameless category*) – nowe nazwy należy wiązać z nienazwanymi dotąd kategoriami. W konsekwencji, uznaje się też, iż nową nazwę należy przyporządkować nowemu przedmiotowi, a nie przedmiotowi, która ma już nazwę:

Mówiący traktują każdą różnicę w formie wypowiedzi jako zaznaczenie różnicy w znaczeniu [...] (Clark 1995, s. 394).

Dla dziecka stosującego powyższą zasadę przedmiot może mieć jedynie jedną nazwę;

- b) zasada zakresu kategorii (*principle of categorial scope*) – słowa mogą być rozciągane na taksonomiczne kategorie nie na podstawie ogólnego podobieństwa, lecz cech, które wyznaczają w sposób bardziej precyzyjny zakres nazwy;
- c) zasada konwencjonalności (*principle of conventionality*) – nazwy mogą być nadawane przedmiotom na podstawie społecznych konwencji. Zgodnie z tą zasadą dziecko szuka owych konwencjonalnych środków

² W literaturze psychologicznej (Rosch 1978; Hall 1993; Hall, Waxman 1993; zob. też Hall, Lavin 2004) dość powszechnie uznaje się, że dzieci wykazują przypuszczenie kategorii rzeczy poziomu podstawowego (*basic-level object-category assumption*) dla rzeczy, tzn. słowo „pies” łączy z psami, a nie ze zwierzętami w ogóle czy też jamnikami (posiadają bowiem zbudowaną umysłową reprezentację psów – aspekt psychologiczny).

³ Symbol ‘...’ sygnalizuje, że termin występujący w miejscu trzech kropek nie został użyty w sensie technicznym.

odnoszenia się i dostosowuje się do nich, tak jak do konieczności każdego innego typu:

Dla pewnych znaczeń istnieją formy, których mówiący spodziewają się, że będą użyte we wspólnocie językowej (Clark 1995, s. 394).

Zasady te ulegają zmianom i powstają z połączenia pewnych wrodzonych uprzedzeń oraz doświadczeń w uczeniu się języka (Hirsh-Paseki in. 2004, s. 177–178). Są one stosowane przez dziecko od bardzo wczesnego wieku, z czasem jednak zostają odrzucone (Clark 2003, s. 133). W literaturze (Clark 2003, s. 138) nie ma zgodności co do tego: jak powstają, kiedy zaczynają działać, jak długo działają i dlaczego zostają porzucane przez uczącego się języka.

W związku z tym, że mamy mówić o imionach własnych, które najczęściej dotyczą osób (które są rzeczami), interesować nas będą dwie zasady, które zostały sformułowane na podstawie wyników eksperymentów przeprowadzonych przez m.in.: Baldwin (1989); Kobayashi (1998); Hirsh-Pasek i jej zespół (2004) – uczący się wiąże nazwę z całą rzeczą (przyzupuszczenie zakresu rzeczy) i jest to rzecz poziomu podstawowego (przyzupuszczenie referencji). Następnie dziecko musi zdecydować, czy używa słowa w stosunku do jednej rzeczy, będącej elementem klasy jednoelementowej, czy do wielu rzeczy, będących elementami pewnej klasy wieloelementowej. I to jest początek naszych właściwych rozważań. Jak dziecko to ustala?

STRATEGIE UCZENIA SIĘ

Najprostsze rozwiązanie tej kwestii znajdziemy na gruncie teorii strategii uczenia się języka.

Najogólniej mówiąc, możemy wyróżnić dwa stanowiska: jedni autorzy uważają, że dziecko stosuje strategię konserwatywną, tzn. używa słowa jedynie odnośnie do jednego przedmiotu, któremu przyporządkował je nauczający, i czeka na dalsze wskazówki. Wówczas rozwiązanie naszego problemu byłoby proste: kiedy dziecko słyszy nową nazwę, łączy ją z całym przedmiotem. Dopóki nazwa nie będzie zastosowana do innego przedmiotu, dopóty uczący się będzie ją stosował tylko do tego jednego egzemplarza. Kiedy uznamy, że najpierw używana jest strategia konserwatywna, pozostanie do rozwiązania kwestia tego, jak nauczyć dziecko stosowania nazwy ogólnej. Odbywałoby się to w ten sposób: dorosły używałby tej samej nazwy odnośnie do wielu przedmiotów i zachęcałby dziecko do takiego rozciągania zakresu jej zastosowania (Waxman 2004).

Niewiele jednak eksperymentów jest zgodnych z tezą o stosowaniu przez dziecko strategii konserwatywnej, a i te, które potwierdzają jej używanie, są kwestionowane (Markman, Jaswal 2004). Można byłoby jedynie uznać, że

taką strategię dziecko stosuje, gdy nauczyło się niewielu słów (np. badania Samuelson, Smith 1999). Dopiero po nauczeniu się ich zaczyna stosować strategię agresywną. Landau (2004, s. 117) twierdzi, iż dzieci po opanowaniu 50 słów zaczynają generalizować i rozciągają używanie nazw na niepokazane przedmioty.

Inni autorzy uważają, że dziecko od samego początku stosuje strategię agresywną: jak tylko opanuje użycie słowa odnośnie do jednego pokazanego przedmiotu, stosuje je do innych, niepokazanych wcześniej egzemplarzy (Golinkoff i jej zespół 1995). Woodward i jej zespół (1994) odkryli, że osiemnastomiesięczne dzieci rozciągają stosowanie nowego słowa na inne, różniące się kolorem rzeczy (zob. też Markman, Jaswal 2004, s. 379). Jeśli dziecko stosuje strategię agresywną, wówczas pojawia się problem, w jaki sposób ograniczyć rozszerzanie stosowania nazwy na inne egzemplarze, niebędące jej desygnatami. Jeśli dziecko błędnie rozciąga stosowanie nazwy ogólnej, wówczas możemy korygować to, używając zwrotów: „To nie jest N”. Jest to skuteczne w przypadku nazw ogólnych i w przypadku nazw jednostkowych. Jeśli dziecko zaczyna stosować nazwę jednostkową „Ada” odnośnie do innych osób, wystarczy użyć zwrotu: „To nie jest Ada”. Użycie zwrotów z negacją nie powstrzymuje dziecka od stosowania strategii agresywnej i muszą się pojawić sytuacje, w których dziecko użyje niewłaściwie nazwy jednostkowej. Jeśli te uwagi są poprawne, wówczas możemy powiedzieć tak: po pierwsze, jak można łatwo się zorientować, stosowanie strategii agresywnej jest przyczyną popełniania przez dzieci błędów kategoryzacyjnych i to w odniesieniu do użycia zarówno nazw jednostkowych, jak i ogólnych. Po drugie, wydaje się, że wyjaśniliśmy, jak dziecko odróżnia nazwy jednostkowe od nazw ogólnych: jeśli nazwa oznacza więcej niż jeden przedmiot – jest nazwą ogólną; jeśli oznacza tylko jeden – nazwą jednostkową. I tę zdolność dziecko opanowuje na gruncie poznawczym. Pojawiają się jednak następne problemy. Czy wszystkie nazwy jednostkowe są odróżniane od nazw ogólnych na tym gruncie? Czy popełnianie błędów towarzyszy uczeniu się używania wszystkich nazw jednostkowych i wszystkich nazw ogólnych? Czy w obu przypadkach błąd nie polegałby na rozciąganiu ich stosowania na przedmioty spoza zakresu? Wydaje się, że pozytywna odpowiedź na ostatnie pytanie dotyczyłaby wszystkich nazw ogólnych – ale czy wszystkich nazw jednostkowych?

SZCZEGÓLNE NAZWY JEDNOSTKOWE – IMIONA WŁASNE

W literaturze psychologicznej niektórzy autorzy (np. Macnamara 1982) zauważają, że dzieci raczej bezbłędnie używają imion własnych (należałoby dodać: niepustych), czyli szczególnych nazw jednostkowych. Tezę tę potwierdzają i inni psychologowie (Markman, Jaswal 2004).

Macnamara (1993) przeciwstawia imiona własne nazwom gatunkowym. Podobnie czynią Markman, Jaswal – piszą o językowych dystynkcjach: nazwy własne (*proper names*) / nazwy pospolite (*common names*) (Markman, Jaswal 2004, s. 371), nazwy własne / rzeczowniki policzalne (*count nouns*) (Markman, Jaswal 2004, s. 372). Przedstawione dystynkcje na poziomie języka związane są z dystynkcją na poziomie metafizycznym: indywidua (Bill) / rodzaje (krzesło) (Markman, Jaswal 2004, s. 402).

W naszych dalszych analizach poglądów psychologów trzymamy się ostatniego przykładu podanego przez Markman, Jaswal (2004): Bill (imię własne) / krzesło (nazwa ogólna). Imiona własne, które odnoszą się do rzeczywistych obiektów, są nazwami jednostkowymi, natomiast nazwy pospolite czy rzeczowniki policzalne, które odnoszą się do obiektów rzeczywistych, są nazwami ogólnymi.

Dystynkcja stworzona przez psychologów nie jest zgodna z podziałami filozofów. Nazwy ogólne występują w klasyfikacji nazw ze względu na liczbę posiadanych desygnatów: wyróżniamy wówczas nazwy ogólne, jednostkowe i puste. Imiona własne występują w podziale ze względu na pełnioną przez nazwę funkcję semantyczną: wyróżniamy wówczas imiona własne, które pełnią funkcję nazywania⁴ – funkcja ta nie pozwala odnosić się do desygnatu, jeśli nazwa ma desygnat, na podstawie konotacji (imiona własne nie mają konotacji) – oraz wyróżniamy inne nazwy (oprócz nazw pustych, nie mają one bowiem desygnatów), które pełnią funkcję oznaczania – funkcja ta pozwala odnosić się do desygnatu na podstawie konotacji. Nazywanie polega na nadawaniu nazwy bez względu na cechy charakterystyczne (konotację), oznaczanie polega na nadawaniu nazwy z uwagi na właśnie te cechy (konotację) (Mill 1962, s. 51).

Dystynkcja między nazwą jednostkową i nazwą ogólną (problem językowy) związana jest – pod pewnymi warunkami – z rozróżnieniami: indywiduum i klasa, czy jak piszą Markman, Jaswal (2004): indywiduum i rodzaj (problem metafizyczny), indywidualizacja i generalizacja (problem gnozeologiczny), wiedza o jednostkach i wiedza ogólna (problem teorii wiedzy) czy pojęcie będące umysłową reprezentacją indywiduum i pojęcie będące umysłową reprezentacją klasy (problem psychologiczny). Natomiast dystynkcja: imię własne / nazwa ogólna może być powołana, na gruncie naszych dotychczasowych założeń (nie zajmujemy się nazwami pustymi), jedynie dla imion własnych mających desygnat. Są one wówczas szczególnymi nazwami jednostkowymi, pełniącymi funkcję nazywania. Nazwy ogólne w tym podziale pełnią funkcję oznaczania. W dalszej części pracy będziemy

⁴ „Jakkolwiek bowiem możemy dać jednostce nazwę, całkowicie pozbawioną znaczenia, którą nazywamy imieniem własnym, (słowo, które pełni tę rolę, iż wskazuje, o jakiej rzeczy mówimy, lecz nie mówi nic o tej rzeczy)” (Mill 1962, t.1, s. 53).

pisać o imionach własnych posiadających desygnat, używając terminu „imię własne”.

Wróćmy do naszych analiz. Skończyliśmy na tym, że psychologowie twierdzą, iż dzieci na ogół nie popełniają błędów w stosowaniu imion własnych. Czyżby jednak nie używały one strategii agresywnej, przynajmniej gdy chodzi o szczególne nazwy jednostkowe – imiona własne? Skoro tych błędów dzieci nie popełniają, to jak to się dzieje, że powstrzymują się od wykorzystywania strategii agresywnej w przypadku imion własnych? Skoro stosują zasadę rozciągania używania nowych słów na inne przedmioty poza nazwanym, to dlaczego powstrzymują się od stosowania jej w przypadku imion własnych? Czyżby rozpoznawały imiona własne i znały zasadę: nie stosuj imienia własnego odnośnie do innych przedmiotów poza jednym nazwanym? Odpowiedzi na to pytanie jest kilka: (1) albo uznamy, że dzieci nie stosują strategii agresywnej, a strategię konserwatywną, i wówczas zaprzeczmy wynikom badań empirycznych; (2) albo uznamy, że dzieci nie stosują strategii agresywnej w stosunku do imion własnych, a wówczas musimy uznać, że one już odróżniają imiona własne od nazw ogólnych; nie możemy więc wykorzystać argumentu opartego na przypuszczeniu, że dzieci stosują jednakową strategię uczenia się pierwszych nazw – strategię agresywną; wciąż też nie będziemy wiedzieć, jak dzieci odróżniają te rodzaje słów; (3) albo uznamy, że dzieci stosują jedynie strategię agresywną, a wówczas wyjaśnić musimy tylko to, jak to się dzieje, że nie popełniają błędów.

Przypomnijmy, że w literaturze psychologicznej (Hall, Lee, Bélanger 2001) dość powszechnie uważa się, że dzieci w wieku 24 miesięcy odróżniają imiona własne od nazw ogólnych.

Zanim przedstawimy nasze wyjaśnienie, omówmy krótko propozycje rozwiązania tego problemu przez psychologów.

NIEUŻYWANIE IMIENIA WŁASNEGO DO PRZEDMIOTÓW PODOBNYCH

W literaturze sformułowano zasadę wyczerpującego odniesienia (*exhaustive reference*) (Markman, Jaswal 2004, s. 386), zgodnie z którą mówiący powinien zastosować nową nazwę (a chodzi tu o nazwę rodzaju naturalnego) do wszystkich widzianych przez niego przedmiotów⁵, które są jej desygnatami. Jeśli używa nowej nazwy odnośnie do jednego przedmiotu, a nie stosuje jej do innych obecnych (widzianych przez mówiącego) przedmiotów, takich, co do których są podstawy jej użycia i uczący się oczekuje tego (ze względu np. na podobieństwo między egzemplarzem posiadającym nazwę i tymi wi-

⁵ Czy przypuszczenie to nie mogłoby być regułą semantyczna, nie językową, uzupełniającą teorię implikatur konwersacyjnych Grice'a?

dzianymi), to powinno sugerować uczącemu się, że ta nazwa pełni funkcję semantyczną w stosunku do jednego przedmiotu (Markman, Jaswal 2004, s. 390).

Wnioski takie zostały wyciągnięte na podstawie eksperymentów z dziećmi, które miały 3 lata (jak już podkreślaliśmy, dwuletnie dzieci odróżniają imiona własne od nazw ogólnych). Choć te badania dotyczyły wprowadzania nazw ogólnych, Markman i Jaswal (2004) próbują je przenieść na grunt rozważań nad imionami własnymi. Wydaje się jednak, że eksperyment ten potwierdza raczej uczenie się ograniczania stosowania zasady rozszerzania niż uczenie się stosowania imienia własnego.

OŻYWIONOŚĆ

Już w 1974 roku Katz, Baker, Macnamara (1974) dowodzili, że dzieci łączą imiona własne z bytami ożywionymi. Jeśli obiekt jest bytem ożywionym, bardziej prawdopodobne jest to, że nowe słowo użyte przez nauczającego zostanie uznane przez uczącego się za imię własne, w szczególności jeśli zostało zastosowane do pojedynczego egzemplarza, a nie dwóch różnych egzemplarzy (Markman, Jaswal 2004, s. 373). Inaczej mówiąc, jeśli jakieś zwierzę ma nazwę, o czym dziecko wie, a uczący się używa kolejnego słowa, to owo dziecko uzna ten wyraz za imię własne (Hall 1991; Markman, Jaswal 2004, s. 374). Taką decyzję dzieci wzmacnia też informacja o tym, że używający nowej nazwy zna zwierzę (Birch, Bloom 2002; Markman, Jaswal 2004, s. 374).

Imai, Haryu (2001) ustaliły, że dzieci w wieku przedszkolnym traktują nowe nazwy dla rzeczy jako nazwy ogólne z poziomu podstawowego i rozciągają ich użycie na inne obiekty (Markman, Jaswal 2004). Stosują one przypuszczenie wzajemnego wykluczania się, zgodnie z którym drugie słowo użyte w stosunku do przedmiotu ożywionego uznają za imię własne, natomiast użyte odnośnie do przedmiotu nieożywionego uznają za nazwę odnoszącą się do przedmiotów kategorii podrzędnej⁶.

Jakie to są przedmioty ożywione? Na podstawie badań empirycznych (Hall 1991) ustalono, że są nimi przedmioty o takich fizycznych cechach, jak: posiada skórę, futro, twarz, oczy, kształt zwierzęcia czy też człowieka. Dzieci nadają cechy ludzkie przedmiotom mającym twarz, mówiącym lub poruszającym się (mogą to być i zabawki, np. lokomotywa) (Markman, Jaswal 2004, s. 392). Dziewczynki w wieku 2 lat nadają imiona własne swoim

⁶ Można wyróżnić trzy poziomy kategorii (zob. Rosch 1978): nadrzędny (np. ssak), podstawowy (np. pies) i podrzędny (np. jamnik). W języku odpowiadają im nazwy ogólne: poziomu nadrzędnego, podstawowego i podrzędnego. Poziomy te różnią się stopniem abstrakcji.

lalkom. Owady nie posiadają twarzy, więc są uznawane za nieożywione i dlatego nie są związane z nimi imiona własne, chyba że ktoś powie, że to jest jakiś zwierzę (np. „To jest mój motyl. Nazywa się David”). Jeśli dziewczynki (ale nie chłopcy) są poinformowane, że przedmiot odczuwa jakieś emocje, wówczas uznają one, że jest on ożywiony. Ewidentnie nieożywione rzeczy, jak statki, nie były związane z imionami własnymi (Markman, Jaswal 2004, s. 392, 393).

Na podstawie przytoczonych uwag moglibyśmy uznać tezę, że cechy fizyczne świadczące o ożywioności obiektu mogą, ale nie muszą, sprzyjać łączeniu ich z imionami własnymi. Należy bowiem pamiętać, że istnieją przedmioty ożywione bez imion własnych (np. większość delfinów) i istnieją przedmioty nieożywione z imionami własnymi (np. Koh-i-Noor).

Jeśli mieliby rację psycholodzy będący zwolennikami tezy, że ożywioność jest cechą pomagającą uczącemu się nabyć umiejętność posługiwania się imionami własnymi, wówczas można byłoby sformułować następującą zasadę: jeśli chcesz nauczyć dziecko stosować imię własne, to użyj w stosunku do przedmiotu ożywionego najpierw nazwy ogólnej poziomu podstawowego, a potem imienia własnego.

Czy taka mogłaby być procedura wprowadzania imion własnych? Czy dziecko pojmie, będąc w opisanej sytuacji, czym jest imię własne? Wydaje się, że dotychczasowa argumentacja uzasadnia jedynie, że dziecko stosuje nazwę jednostkową, a nie imię własne. Czym innym jest nauczanie się stosowania nazwy do jednego przedmiotu, czym innym opanowanie użycia imienia własnego (należy rozumieć, czym jest imię własne). Choć powtórzenie dźwięku imienia własnego przez dziecko może sugerować, że rozumie ono, czym jest imię własne, to jednak jest to tylko zachowanie pozorne. Ono mogło jedynie opanować umiejętność użycia nazwy jednostkowej. Gdyby dziecko zrozumiało w wieku 2, 3 lat, czym jest imię własne, potrafiłoby je zastosować nie tylko do rzeczy ożywionych, ale także do rzeczy nieożywionych.

NIEMOŻNOŚĆ PRZENIESIENIA

Spór między zwolennikami strategii agresywnej a zwolennikami strategii konserwatywnej dotyczy tego, między innymi, czy przed wprowadzeniem słowa do języka dziecko ma zbudowaną jakąś, choćby szczątkową, umysłową reprezentację tego, do czego to słowo się odnosi, czy nie ma. Dzieci trzy-, czteromiesięczne budują pojęcia poziomu podstawowego, które później są związane z nazwami ogólnymi (np. Behl-Chadha 1996, Quinn, Eimas 1996). Czy dzieci przed nauczeniem się używania nazwy jednostkowej posiadają już dla jej desygnatu pojęcie, choćby wstępne? Dziecko stosuje strategię agresywną także w wypadku nazw jednostkowych: używa nazwy jednostkowej

odnośnie do tej samej osoby w różnym czasie i w różnych sytuacjach nie dlatego, że wie, iż używane słowo jest nazwą jednostkową, ale dlatego, że używając nazw ogólnych albo jednostkowych, powszechnie stosuje strategię agresywną. Jeśli dziecko stosuje strategię agresywną, musi mieć wcześniej zbudowane, chociażby wstępnie, pojęcie jednostkowe, z którym może łączyć nazwę jednostkową. Czy dziecko może zbudować takie pojęcie?

W literaturze psychologicznej (np. Machery 2009, 2011; Brooks 1978; Murphy, Medin 1985) są wymienione następujące rodzaje pojęć: egzemplarzowe (w wersji dla nazw ogólnych), które są budowane na podstawie podobieństwa (redukowalnego do cech⁷) do konkretnego egzemplarza; prototypowe, które są budowane na podstawie cech typowych, pozwalających wyodrębnić jedynie egzemplarze z jakichś względów uznane za typowe; i zależne od teorii, które są budowane na podstawie cech, pozwalających ustalić przynależność elementu do zakresu pojęcia, a dobór cech tych, a nie innych, wyjaśnia teoria. Niektórzy autorzy (McDonnell, Gureckis 2011) piszą też o pojęciach klasycznych, które są budowane na podstawie cech koniecznych i wystarczających. Utożsamiają je jednak z pojęciami zależnymi od teorii.

Wszystkie wymienione rodzaje pojęć są pojęciami ogólnymi, nie jednostkowymi, zbudowanymi na podstawie cech. W literaturze filozoficznej (Walentukiewicz 2011, 2014) znajdziemy dwie koncepcje pojęć jednostkowych: egzemplarzową w wersji dla nazw jednostkowych, zgodnie z którą cechy indywidualne (np. linie papilarne czy siatkówka oka mają takie cechy indywidualne) wyznaczają indywiduum; podstawową, zgodnie z którą na podstawie podobieństwa ogólnego (które nie jest redukowalne do ściśle określonych wspólnych cech) do ostatnio widzianego obrazu (najczęściej twarzy ludzkiej) osoby (która, jeśli nadano jej nazwę, staje się typem semantycznym; Walentukiewicz 2011) można wyodrębnić indywiduum.

Jeśli zaakceptujemy tezę, że dziecko jest w stanie budować pojęcia podstawowe w pierwszym miesiącu życia, wówczas wyjaśnimy, jak to się dzieje, że potrafi ono rozpoznać twarz swojej matki w tak krótkim czasie (krótszym

⁷ „Egzemplarzowe teorie pojęć przyjmują, że kognitywne procesy wymagają obliczenia podobieństwa między egzemplarzami a innymi reprezentacjami [...], kiedy kategoryzują Fido, jako psa, jeden lub więcej egzemplarzy psów są przywoływane z długiej pamięci (może razem z egzemplarzami innych kategorii, takimi jak egzemplarze kotów); ten egzemplarz (lub te egzemplarze) jest (są) porównywany z reprezentacją Fido; obliczane jest podobieństwo tych reprezentacji; ocena, że Fido jest psem zależy od stopnia podobieństwa między przywołanym egzemplarzem (egzemplarzami) psa (psów) a reprezentacją Fido” (Machery 2009, s. 96).

„Egzemplarzowy paradygmat pojęć jest zbudowany wokół idei, zgodnie z którą pojęcia są zbiorami egzemplarzy. Z kolei egzemplarz jest wiedzą o cechach, które są posiadane przez konkretny egzemplarz zbioru [...]” (Machery 2009, s. 95).

niż jeden miesiąc; Walton, Bower, Bower 1992; Walton, Bower 1993) po urodzeniu.

Macnamara tak opisuje piętnastomiesięcznego Toma:

Tom rozumiał, co znaczy słowo „Kropeczka” wypowiedziane przez ojca, wiedział, co ono desygnuje. W swoich kolejnych wypowiedziach pokazał, że słowo „Kropeczka” wypowiedziane przez niego spełnia to samo zadanie. Wynika z tego, że Tom zdolny był do dokonania aktu referencji wobec szczenięcia przy użyciu symbolu „Kropeczka” oraz do rozumienia tego samego aktu dokonywanego przez innych. Znaczy to, że potrafił posłużyć się imieniem, aby zwrócić uwagę innych na szczenię oraz, słysząc to imię wypowiedziane przez innych, skierować na szczenię swoją uwagę [...]. Nie twierdzę też, że Tom dysponował pojęciem nazwy własnej albo nazwą gatunkową w rodzaju *nazwa własna* (Macnamara 1993, s. 92, 93).

Wbrew temu, co twierdzi Macnamara, uważamy, że dziecko nie tylko nie rozumie, czym jest imię własne, ale i nie potrafi się nim posłużyć. Nie dokonuje żadnego aktu referencji za pomocą imienia własnego. Dziecko używa jedynie nazwy jednostkowej i za jej pomocą dokonuje aktu referencji. Ma zbudowane pojęcie dla nazwy jednostkowej, a nie dla imienia własnego. Aby zbudować pojęcie dla imienia własnego, należy rozumieć funkcję, jaką pełni w języku imię własne. Natura tego rozumienia jest kulturowa (filozoficzna⁸), natomiast natura rozumienia funkcji, jaką pełni w języku nazwa jednostkowa, jest poznawcza.

Użycie imienia własnego ze zrozumieniem wymaga nie tylko opanowania umiejętności zastosowania go do jednostkowego obiektu (wymóg poznawczy), ale również osiągnięcia takiego poziomu wiedzy, iż można tego imienia użyć w każdym czasie, miejscu i okolicznościach, w których istnieje jego

⁸ Najpełniej naturę imion własnych starali się opisać filozofowie języka. Nazwy ogólne są zastępowalne przez opisy pozwalające ustalić zakres tejsze nazwy, imiona własne nie są zastępowalne przez takie opisy (Mill 1962; wersja słabsza). Niektórzy autorzy idą jeszcze dalej i uważają, że opisy te są związane z niektórymi nazwami ogólnymi w sposób konieczny, natomiast imiona własne nie są zastępowalne przez takie opisy (Kripke 1988; wersja silniejsza). Akt chrztu, intencja osoby dokonującej aktu chrztu ustanawiają konieczny związek między imieniem własnym a jego odniesieniem. Searle (1987) odpowiada na taką propozycję tak: pojedynczy opis mógłby być przypadkowo związany z odniesieniem imienia, ale alternatywa opisów mogłaby być związana z imieniem własnym w sposób konieczny. Inne przykłady przeciwne stanowisku Kripkego byłyby takie: w czasie wojny ludzie przyjmowali imiona tymczasowo; a ponadto, w historii zdarzały się przypadki, iż nie intencja osoby dokonującej chrztu, ale inne powody zdecydowały o nadaniu imienia – przykładem jest nadanie imienia „Madagaskar”. Sumując: nie do końca przekonująca jest teza, że nazwy ogólne związane są z jakimiś opisami, a imiona własne nie i że imiona własne są wprowadzane do języka za pomocą aktów chrztu, a nazwy ogólne za pomocą opisów. Wydaje się, że z imionami własnymi możemy wiązać jakieś opisy (Searle 1987), a nazwy ogólne są wprowadzane za pomocą pierwszych aktów chrztu o postaci „To jest *N*”.

odniesienie (ciągle mówimy o imionach własnych mających desygnat). Niezależnie od własności posiadanych przez jednostkowy obiekt, używając imienia własnego, można skutecznie odnieść się do tegoż obiektu. Imię własne jest nadane osobie niezależnie od cech i niezależnie od tych cech jej przysługuje. Stąd, jeśli osoba zmieniłaby wszystkie swoje cechy (jeśli byłaby taka zmiana możliwa) oprócz tej, że posiada określone imię, to imię to i tak by jej przysługiwało na mocy nadania (wymóg kulturowy).

Dziecko, kiedy uczy się pierwszych słów odnoszących się do indywidualów, uczy się nazw jednostkowych, a nie imion własnych. Aby dziecko nauczyło się stosowania imion własnych, wcześniej musi zrozumieć, jaka jest ich podstawowa funkcja semantyczna. Nie tylko służą one do wyodrębniania jednego obiektu, lecz także pozwalają się odnosić do swoich odniesień nie na podstawie jakichś szczególnych, indywidualnych cech. Nazwę jednostkową natomiast stosujemy do indywidualum z względu na posiadane przez nie cechy lub ze względu na podobieństwo do typu semantycznego.

Czas odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: skoro dziecko stosuje strategię agresywną, dlaczego nie popełnia błędów kategoryzacyjnych podczas użycia nazw jednostkowych, które 'wyglądają' jak imiona własne z odniesieniem (czy rzadziej je popełnia niż podczas użycia nazw ogólnych)? Po pierwsze, dziecko ma zbudowane pojęcie jednostkowe. Po drugie, nie może przenieść nazwy jednostkowej (a także imienia własnego), związanej z pojęciem jednostkowym, na inny obiekt i dlatego nie popełnia błędów. Są dowody (Walton, Bower, Bower 1992; Walton, Bower 1993) na to, że twarz ludzka pozwala dziecku rozpoznać właściwą osobę. Jeśli nauczyło się ono rozpoznawać twarze swoich rodziców i nie mylić ich z twarzami innych osób, to dzieje się tak dlatego, że najczęściej nie ma w otoczeniu twarzy podobnej do twarzy jednego z rodziców. A jedyną 'podobną' twarzą do twarzy wcześniej widzianego rodzica jest właśnie oblicze tegoż rodzica. Jeśli dziecko nie zauważa podobnych twarzy, to stosuje nazwę odnośnie do osoby, której nadano tę nazwę i która posiada twarz kojarzoną przez dziecko z ową nazwą. Nazwa ta jest nazwą jednostkową, ponieważ jest używana przez dziecko w stosunku do jednego obiektu. Jeśli twarz jest widziana często i odpowiednio długo, staje się „wyrazista” i łatwo odróżnialna od innych. Częstsze i dłuższe prezentowanie dziecku w percepcji twarzy sprzyja 'ostrości' i odróżnialności całościowego obrazu tej twarzy od innych.

Gdy jednak pojawia się twarz podobna, dziecko może dokonać błędnego rozpoznania (często wraz z wiekiem myleni są bracia, choć nie przez rodziców). W świecie jednak jest niewiele sobowtórów i dziecko nie ma okazji, aby błędnie rozpoznać osobę, opierając się na ogólnym podobieństwie do wcześniej zapamiętanego typu semantycznego.

Powyższego wyjaśnienia nie można zastosować do imion własnych.

PODSUMOWANIE

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze o innych sposobach odróżniania niektórych nazw jednostkowych, takich jak imiona własne, od nazw ogólnych.

W literaturze językoznawczej podano np. sposoby pozwalające na nauczenie dzieci odróżniania imion własnych od nazw ogólnych. W języku angielskim są wskaźniki, np. rodzajniki. Dziecko ustala ich obecność czy też nieobecność. Nazwom ogólnym towarzyszy rodzajnik „a” albo „the” – nie występują one z imionami własnymi. Dzieci uczące się języka angielskiego już w wieku 17 miesięcy, a na pewno po osiągnięciu 2 lat, potrafią odróżnić imiona własne od rzeczowników pospolitych, kierując się formą gramatyczną (Markman, Jaswal 2004). Nie we wszystkich jednak językach występują takie rodzajniki – nie ma ich w języku polskim.

W języku polskim natomiast imiona własne odróżniają się od innych słów tym, że te pierwsze pisze się dużą literą, a pozostałe – małą. Nie we wszystkich jednak językach nazwy ogólne są pisane małą literą – np. w języku niemieckim wszystkie rzeczowniki zapisywane są dużą. Ponadto, prezentowane kryterium jest skuteczne jedynie w języku pisanim.

Inna propozycja jest taka: należy użyć liczebnika o wartości większej niż jeden, aby uczący się zorientował, że nie chodzi o imię własne. Jeśli mówimy: „Jest pięć jabłek”, to wiadomo, że słowo „jabłko” nie jest imieniem własnym.

Są to jednak propozycje o charakterze ściśle technicznym i nie oddają tego, co ważne, gdy używamy imion własnych.

Zrozumienie tego, czym są imiona własne, wymaga uchwycenia wszystkich tych problemów, które omawiają filozofowie. Wydaje się, że dziecko w wieku 2 lat nie jest w stanie pojąć roli imion własnych. Samo zastosowanie dźwięku imienia własnego, nawet skuteczne, nie decyduje o tym, iż ktoś rozumnie użył tego imienia. Dziecko musiałoby pojąć, że imiona własne są wprowadzane do języka podczas aktu chrztu, bez względu na posiadane w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości cechy jego odniesienia. I to jest główna funkcja powoływania takich słów.

Dystynkcja: nazwy jednostkowe / nazwy ogólne, ma charakter poznawczy, czy też: może być wprowadzona dzięki czynnościom poznawczym. Natomiast dystynkcja: imiona własne / nazwy ogólne, ma charakter kulturowy i może być wprowadzona po przedstawieniu uczącemu się kryteriów jej dokonania.

Zastosowanie imienia własnego wymaga opanowania poprawnego użycia nazwy jednostkowej i zrozumienia roli pełnionej w języku przez imiona własne, a to dokonuje się na gruncie poznawczo-kulturowym.

Na podstawie badań empirycznych uznaliśmy, że dzieci stosują strategię agresywną i nie popełniają błędów, używając nazw jednostkowych. Należało

wyjaśnić, jak to jest możliwe. Staraliśmy się dowieść, że przed nabyciem nazwy jednostkowej dziecko ma zbudowane, przynajmniej wstępne, pojęcie odnoszące się do indywiduum – pojęcie podstawowe jednostkowe.

Dziecko nie może użyć imienia własnego poprawnie, czy też niepoprawnie, ponieważ na początku swojej edukacji językowej używa nazw jednostkowych, a nie imion własnych. Ucząc się pierwszych użyć nazw, jest w stanie uchwycić na drodze poznawczej jedynie dystynkcję: nazwa jednostkowa / nazwa ogólna.

Wyniki badań psychologów nie potwierdzają tezy, że dziecko w wieku 2 lat odróżnia imiona własne od nazw ogólnych. Nasze rozważania natomiast uzasadniają jedynie tezę, że dziecko potrafi w wieku 2 lat używać nazw jednostkowych i nazw ogólnych

Część nazw jednostkowych byłaby odróżniana od nazw ogólnych na gruncie poznawczym, a część (imiona własne posiadające desygnat) – na gruncie poznawczo-kulturowym.

BIBLIOGRAFIA

- Baldwin D.A. (1989): *Priorities in children's expectations about object label reference: form over color*. "Child Development" 60, s. 1291–1306.
- Behl-Chadha G. (1996): *Basic-level and superordinate-like categorical representations in early infancy*. "Cognition" 60, s. 105–141.
- Belohavek R., Klir G.J. (Eds.) (2011): *Concepts and fuzzy logic*. Cambridge, Mass., London.
- Birch S.A.J., Bloom P. (2002): *Preschoolers are sensitive to the speaker's knowledge when learning proper name*. "Child Development" 73, s. 434–444.
- Brooks L. (1978): *Nonanalytic concepts formation and memory for instances*. In: E. Rosch, B.B. Lloyd (Eds.): *Cognition and categorization*. Hillsdale, New Jersey, s. 169–211.
- Carter R. (1999): *Tajemniczy świat umysłu*. Przeł. B. Kamiński. Poznań.
- Clark E.V. (1995): *Later lexical development and word formation*. In: P. Fletcher, B. MacWhinney (Eds.): *The handbook of child language*. Oxford–Cambridge, Massachusetts, s. 393–412.
- Clark E.V. (2003): *First language acquisition*. Cambridge.
- Cole P., Morgan J.L. (Eds.) (1975): *Syntax and semantics 3. Speech acts*. New York
- Fletcher P., MacWhinney B. (Eds.) (1995): *The handbook of child language*. Oxford–Cambridge, Massachusetts.
- Frege G. (1977a): *Pisma semantyczne*. Przeł. B. Wolniewicz. Warszawa.
- Frege G. (1977b): *Sens i znaczenie*. Przeł. B. Wolniewicz. W: G. Frege: *Pisma semantyczne*. Warszawa, s. 60–88.
- Golinkoff R.M., Shuff-Baley M., Olguin R., Ruan W. (1995): *Young children extend novel words at the basic level. Evidence for the principle of categorical scope*. "Developmental Psychology" 31, s. 494–507.
- Grice H.P. (1975): *Logic and conversation*. In: P. Cole, J.L. Morgan (Eds.): *Syntax and semantics 3. Speech acts*. New York, s. 41–58.

- Hall D.G. (1991): *Acquiring proper nouns for familiar and unfamiliar animate object. Two-year-olds' word-learning biases*. "Child Development" 62, s. 1442–1454.
- Hall D.G. (1993): *Basic-level individuals*. "Cognition" 48, s. 199–221.
- Hall D.G., Lavin T.A. (2004): *Preschoolers' use and misuse of part-of-speech information in word learning. Implications for lexical development*. In: D.G. Hall, S.R. Waxman (Eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 295–335.
- Hall D.G., Lee S.C., Bélanger J. (2001): *Young children's use of syntactic cues to learn proper names and count nouns*. "Developmental Psychology" 37, s. 298–307.
- Hall D.G., Waxman S.R. (1993): *Assumptions about word meaning: Individuation and basic-level kinds*. "Child Development" 64, s. 1550–1570.
- Hall D.G., Waxman S.R. (Eds.) (2004): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London.
- Hirsh-Pasek K., Golinkoff R.M., Hennon E.A., Maguire M.J. (2004): *Hybrid theories of the frontier of developmental psychology. The emergentist coalition model of word learning as a case in point*. In: D.G. Hall, S.R. Waxman (Eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 174–204.
- Imai M., Haryu E. (2001): *Learning proper nouns and common nouns without clues from syntax*. "Child Development" 72, s. 787–802.
- Katz N., Baker E., Macnamara J. (1974): *What's in a name? A study of how children learn common and proper names*. "Child Development" 45, s. 469–473.
- Kobayashi H. (1998): *How 2-year-olds learn novel part names of unfamiliar objects*. "Cognition" 68, s. B41–B51.
- Kripke S. (1988): *Nazywanie i konieczność*. Przeł. B. Chwedeńczuk. Warszawa.
- Landau B. (2004): *Perceptual units and their mapping with language. How children can (or can't?) use perception to learn words*. In: D.G. Hall, S.R. Waxman (Eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 111–148.
- Machery E. (2009): *Doing without concepts*. Oxford.
- Machery E. (2011), *Concepts: a tutorial*. In: R. Belohlavek, G.J. Klir (Eds.): *Concepts and fuzzy logic*, Cambridge–Massachusetts, London, s. 13–44.
- Macnamara J. (1982): *Names for things*. Cambridge Massachusetts.
- Macnamara J. (1993): *Logika i psychologia*. Przeł. M. Zagrodzki. Warszawa.
- Markman E.M., Jaswal V.K. (2004): *Acquiring and using a grammatical form class. Lessons from the proper-count distinction*. In: D.G. Hall, S.R. Waxman (Eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 371–409.
- McDonnell J.V., Gureckis T.M. (2011): *Adaptive clustering models of categorization*. In: E.M. Pothos, A.J. Wills (Eds.): *Formal approaches in categorization*. Cambridge–New York–Melbourne–Madrid–Cape Town–Singapore–São Paulo–Delhi–Dubai–Tokyo–Mexico City, s. 220–252.
- Mill J.S. (1962): *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*. T. 1. Przeł. Cz. Znamierowski. Warszawa.
- Murphy G.L., Medin D.L. (1985): *The role of theories in conceptual coherence*. "Psychological Review" 92, s. 289–316.
- Quinn P.C., Eimas P.D. (1996): *Perceptual cues that permit categorical differentiation of animal species by infants*. "Journal of Experimental Child Psychology" 63, s. 189–211.
- Rosch E. (1978): *Principles of categorization*. In: E. Rosch, B.B. Lloyd (Eds.): *Cognition and categorization*. Hillsdale, New Jersey, s. 27–48.

- Rosch E., Lloyd B.B. (Eds.) (2011): *Cognition and categorization*. Hillsdale, New Jersey.
- Samuelson L.K., Smith L.B. (1999): *Early noun vocabularies. Do ontology, category structure and syntax correspond?* "Cognition" 73, s. 1–33.
- Searle J.R. (1987): *Czynności mowy*. Przeł. B. Chwedeńczuk. Warszawa.
- Walentukiewicz W. (2011): *Definicje deiktyczne a pojęcia. Badania z pogranicza filozofii języka i psychologii kognitywnej*. Katowice.
- Walentukiewicz W. (2014): *Arguments for the existence of overall similarity*. W: „Filozofia Nauki” (w przygotowaniu do druku).
- Walton G.E., Bower N.J.A, Bower T.G. R. (1992): *Recognition of familiar faces by newborns* "Infant Behavior and Development" 15, s. 265–269.
- Walton G.E., Bower T.G. R. (1993): *Newborns form 'prototypes' in less than 1 minute*. "Psychological Science" 4, s. 203–205.
- Waxman S. R. (2004): *Everything had a name, and each name gave birth to a new thought. Links between early word learning and conceptual organization*. In: D.G. Hall, S.R. Waxman (Eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 295–335.
- Woodward A.L. (2004): *Infants' use of action knowledge to get a grasp on words*. In: D.G. Hall, S.R. Waxman (Eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 149–171.
- Woodward A.L., Markman E.M., Fitzsimmons C.M. (1994): *Rapid word learning in 13- and 18-month-olds*. "Developmental Psychology" 30, s. 553–566.

WIESŁAW WALENTUKIEWICZ

POJĘCIA PODSTAWOWE DLA ODNIESIENÍ
IMION WŁASNYCH

WSTĘP

Do tej pory w literaturze przedstawiono jedynie argumentację za istnieniem pojęć podstawowych dla nazw ogólnych (Walentukiewicz 2011, 2014). W niniejszym artykule postaramy się uzasadnić, że pojęcia podstawowe są budowane dla odniesień niektórych nazw jednostkowych – imion własnych, które posiadają desygnat (gdy będziemy tu używać terminu „imiona własne”, to chodzić nam będzie o imiona własne z odniesieniem). W literaturze przedstawiono też argumentację za tym, że dla desygnatów imion własnych budowane są pojęcia egzemplarzowe (Walentukiewicz 2011). Dowodząc, że budowane są dla nich pojęcia podstawowe, uzasadnimy, że imiona własne posiadające odniesienie mogą być związane co najmniej z dwoma rodzajami pojęć. Na końcu przedstawimy argumentację za tezą, że skoro imiona własne są związane z pojęciami, to posiadają również swoje konotacje (Mill 1962) czy sensy (Frege 1977b).

Najpierw przedstawmy krótko współczesne koncepcje pojęć.

Na podstawie badań empirycznych (Brooks 1978; Rosch 1978; Murphy, Medin 1985) oraz analiz spekulatywnych (Machery 2009, 2011) prowadzonych na gruncie psychologii możemy wymienić następujące rodzaje pojęć:

– egzemplarzowe ogólne¹ (zakres pojęcia jest ustalany na podstawie podobieństwa do konkretnego egzemplarza, przy czym podobieństwo jest

¹ Pojęcia egzemplarzowe ogólne są pojęciami egzemplarzowymi w wersji dla nazw ogólnych, a pojęcia egzemplarzowe jednostkowe są pojęciami egzemplarzowymi w wersji dla nazw jednostkowych (zob. Walentukiewicz, *Czy dziecko nie popełnia błędów kategoryzacyjnych, używając imion własnych?*, w niniejszym numerze *Studiów Semiotycznych*).

- srowadzane do cech posiadanych przez tenże konkretny egzemplarz, np. jeśli jakieś zwierzę ma budowę Lassie i zachowuje się jak Lassie, to jest psem; cechy te pozwalają wyodrębnić psy podobne do Lassie²);
- prototypowe (zakres pojęcia jest ustalany na podstawie cech typowych, np. fruwa, posiada skrzydła, składa jaja; cechy te pozwalają wyodrębnić typowe ptaki);
 - zależne od teorii (teoria wyjaśnia współwystępowanie czy przyczyny powołania cech pozwalających wyznaczyć zakres pojęcia, np. składa się z dwóch atomów wodoru i jednego atomu tlenu; cechy te pozwalają wyodrębnić na gruncie chemii wodę).

Niektórzy psychologowie (McDonnell, Gureckis 2011) wymieniają też pojęcia klasyczne (ich zakres jest ustalany na podstawie cech koniecznych i wystarczających, np. jest czworokątem, ma równe boki i kąty; cechy te są cechami koniecznymi i wystarczającymi do wyodrębnienia kwadratów), ale jak łatwo się zorientować, przynajmniej jeden z wymienionych typów pojęć spełnia kryteria pojęć klasycznych.

Własności wspólne dla tych koncepcji pojęć byłyby następujące: są to pojęcia ogólne, niejednostkowe, budowane na podstawie cech. W psychologii poznawczej, jeśli pisze się o podobieństwie jako narzędziu kategoryzacji, to najczęściej chodzi o podobieństwo, które można zredukować do cech (Machery 2009). Jest ono podobieństwem szczegółowym i relacją równoważnościową (Walentukiewicz 2011). W literaturze wymienia się też i podobieństwo, które nie jest redukowalne do ściśle określonych cech i jest relacją nierównoważnościową. Jest ono przeciwstawiane podobieństwu szczegółowemu (Walentukiewicz 2011).

Przedstawione koncepcje pojęć nie dotyczą odniesień nazw jednostkowych, w szczególności imion własnych. Nie oznacza to jednak, że człowiek nie buduje pojęć dla desygnatów imion własnych.

W literaturze filozoficznej znajdziemy koncepcję pojęć egzemplarzowych jednostkowych (Walentukiewicz 2011), zgodnie z którą człowiek buduje umysłowe reprezentacje dla odniesień imion własnych na podstawie cech indywidualnych. Może być to jeden zestaw takich cech albo alternatywa takich zestawów (np. posiadanie linii papilarnych o określonej budowie lub posiadanie siatkówki oka o określonej budowie). Jeden rodzaj pojęć dla imion własnych już mamy.

² „[...] oceniający jest zdolny wydobyć z pamięci przykład, który ma maksymalne podobieństwo do ocenianego egzemplarza [...]” (Brooks 1978, s. 181).

„[...] ludzie mogą opierać się na informacji, która jest specyficzna dla jednostkowych egzemplarzy” (Brooks 1978, s. 191).

„Egzemplarzowy paradygmat pojęć jest zbudowany wokół idei, zgodnie z którą pojęcia są zbiorami egzemplarzy. Z kolei egzemplarz jest wiedzą o cechach, które są posiadane przez konkretny egzemplarz zbioru [...]” (Machery 2009, s. 95).

Czy są jeszcze inne rodzaje pojęć, o których nie pisze się w literaturze, a które wyodrębniłyby klasy jednoelementowe? Twierdzimy, że umysłowe reprezentacje twarzy ludzkich pozwalają wyodrębnić odniesienia imion własnych. Opierając się na pobieżnej obserwacji, możemy stwierdzić, że tak się dzieje w życiu codziennym. Rozpoznajemy poszczególne osoby głównie na podstawie wyglądu ich twarzy, podobieństwa ogólnego do zapamiętanego obrazu twarzy, nie zaś opierając się na cechach. Wydaje się więc, że nasza teza jest w jakiś sposób wstępnie usprawiedliwiona.

W literaturze filozoficznej (Walentukiewicz 2011, 2014) twierdzi się, że na podstawie podobieństwa ogólnego budowane są pojęcia podstawowe. W literaturze psychologicznej nie mówi się o pojęciach podstawowych i o koncepcji pojęć podstawowych, ale mówi się o pojęciach poziomu podstawowego (zob. Rosch 1978). Zanim omówimy pojęcia podstawowe dla imion własnych, wcześniej przedstawimy pojęcia poziomu podstawowego i ustalmy ich stosunek do pojęć podstawowych.

POJĘCIA PODSTAWOWE A POJĘCIA POZIOMU PODSTAWOWEGO

Rosch (1978) pisze o pojęciach w aspekcie horyzontalnym i wertykalnym. W aspekcie horyzontalnym mowa jest o rodzajach, typach pojęć, które różnią się budową, w aspekcie wertykalnym – o pojęciach różniących się co do stopnia abstrakcji. W pierwszym przypadku pojęcia dzielimy ze względu na budowę, w drugim – ze względu na zakres, jaki obejmują.

Z jednej strony korzystamy z terminologii używanej przez Rosch, gdy mówi o aspekcie wertykalnym pojęć i wprowadza termin „pojęcia poziomu podstawowego” (co sugerowałoby, że chcemy mówić o pojęciach w aspekcie wertykalnym), z drugiej strony chcemy przedstawić budowę nowego rodzaju pojęcia (co sugerowałoby, że chcemy mówić o pojęciach w aspekcie horyzontalnym). Pojęcia poziomu podstawowego są jakimś typem pojęć. Muszą mieć jakąś budowę. Stawiamy tezę, że mają szczególną budowę, taką, której żadna z dotychczas przedstawianych koncepcji pojęć nie omawia. Celem niniejszego artykułu jest uzasadnienie tej tezy. Skoro w literaturze przyjął się przymiotnik „podstawowy” dla pewnego poziomu pojęć, a pojęcia tego poziomu są pewnym rodzajem pojęć, więc zachowajmy ten sam określnik i dla rodzaju pojęć. „Pojęciami podstawowymi” będziemy nazywać pojęcia poziomu podstawowego.

Na razie mamy zatem tylko zapożyczenie terminologiczne. Jak charakteryzowane są pojęcia poziomu podstawowego? W jakim kontekście rozważań jest o nich mowa?

Na wstępie podajmy przykład pojęć ogólnych w aspekcie horyzontalnym. W literaturze psychologicznej (Rosch 1978; Lakoff 1987) ustalono, że

dla przedmiotów, czyli rzeczy, cech i relacji, istnieją trzy główne poziomy: nadrzędny (np. ssak, barwa, relacja), podstawowy (np. pies, zielony, wyżej) oraz podrzędny (np. jamnik, zieleń morska, wyżej o 5 cm). Różnią się one stopniem abstrakcji. Poziom podstawowy, czyli poziom powszechnych kategorii (jak piszą niektórzy autorzy, np. Berlin 1978), wyróżnia się szczególnie w procesie kategoryzacji. Czy dla pojęć jednostkowych również możemy wyodrębnić takie trzy poziomy?

W literaturze nie ma na ten temat żadnej wzmianki. Możemy jedynie oprzeć się na potocznej obserwacji. Wydaje się, że umysłowa reprezentacja twarzy np. matki mogłaby należeć do poziomu podstawowego. Do poziomu nadrzędnego należałoby pojęcie *kobieta*, natomiast trudności pojawiają się, gdy chcemy ustalić, jakie pojęcie mogłoby być podrzędnym. Skoro poziom podstawowy tworzą pojęcia jednostkowe, to trudno – a być może nawet nie jest to możliwe – znaleźć pojęcie, które odnosiłoby się do klasy zawierającej się w klasie jednoelementowej. Dlatego przyjmijmy, że istnieją tylko dwa poziomy: podstawowy i nadrzędny. Pojawia się pierwsza różnica: kategoryzacja pojęć podstawowych ogólnych obejmuje trzy poziomy (Rosch 1978).

ARGUMENT ZA PRZYJĘCIEM KONCEPCJI POJĘĆ PODSTAWOWYCH DLA IMION WŁASNYCH

Jak już wcześniej pisaliśmy, uważamy, że pojęcia podstawowe dla odniesień imion własnych (niektóre pojęcia podstawowe jednostkowe) są budowane na podstawie podobieństwa ogólnego do wyodrębnionego egzemplarza. Uzasadnienie jest następujące: dziecko nie jest w stanie zbudować pojęcia będącego umysłową reprezentacją twarzy swojej matki (czy karmicielki) w ciągu pierwszych dni po urodzeniu, opierając się na cechach. Nie jest w stanie ustalić w tak krótkim czasie, jakie cechy są cechami odróżniającymi twarz matki od twarzy innych osób. Nadto, dziecko nie może ustalić zakresu pojęcia, jeśli nie pozna wcześniej cech decydujących o należeniu do tegoż zakresu, a cechy pozna wówczas, jeśli będzie znało zakres pojęcia. Co prawda, zakres pojęcia jest dany od początku, chodzi tu bowiem o jeden element, ale dziecko o tym nie wie. Nie wie, że zakres jest jednoelementowy, a nie wieloelementowy. Ważne jest też i to, że ustalenie cech wyróżniających jedynie twarz matki wymaga porównania jej twarzy z obliczami innych osób. Inaczej mówiąc, dziecko w ciągu pierwszych kilku dni życia musiałoby porównać wiele twarzy z obliczem matki, aby te cechy ustalić. Proces taki byłby długotrwały, a wiemy, że dziecko rozpoznaje jej twarz w stosunkowo krótkim czasie po urodzeniu.

Podobnie jest w przypadku pojęć podstawowych ogólnych. W literaturze psychologicznej przedstawiono eksperymenty potwierdzające, że dzie-

ci trzy-, czteromiesięczne budują pojęcia dla rzeczy (Quinn, Eimas 1996; Behl-Chadha 1996), cech (Bornstein, Kessen, Weiskopf 1976) i relacji (Quinn 1994). Czy w literaturze tej znajdziemy także wyjaśnienie, jaką te pojęcia mają budowę? Niestety, nie tylko nie odnajdziemy jednoznacznego rozstrzygnięcia w kwestii formowania kategorii dla tych pojęć, ale pojawiają się wątpliwości co do stanu wiedzy na ten temat. Jak piszą niektórzy badacze: nie jest bowiem jasne, jaki typ informacji dzieci wykorzystują podczas takich kategoryzacji (Arterberry, Bornstein 2001, s. 334).

W literaturze filozoficznej natomiast (Walentukiewicz 2011) twierdzi się, że pojęcia najwcześniej budowane są organizowane wokół podobieństwa ogólnego, które nie jest redukowalne do określonych części. Pojęcia podstawowe dla prostych cech, np. zielony, i prostych relacji, np. wyższy od, muszą opierać się na podobieństwie ogólnym, te cechy i relacje nie zawierają bowiem żadnych części. Także pojęcia podstawowe dla rzeczy nie mogą być budowane na podstawie jakichś części tych rzeczy. W literaturze psychologicznej (np. Machery 2009, 2011) najczęściej mówi się o cechach jako częściach składowych, do których może być redukowalne podobieństwo ogólne. Nie możemy zaakceptować tej tezy, ponieważ dzieci nie są w stanie w wieku 3–4 miesięcy ustalić cech przed wyznaczeniem zakresu (nawet jakiegokolwiek fragmentu tego zakresu) pojęcia, a zakresu (czy jakiegokolwiek fragmentu tego zakresu) pojęcia nie są w stanie określić przed wyznaczeniem cech. Co prawda, dzieci wyodrębniają jakieś cechy, ale nie są w stanie w stosunkowo krótkim czasie sprecyzować, które z nich decydują o przynależności do zakresu pojęcia. Ponadto, pojęcia podstawowe organizowane są nie na podstawie relacji podobieństwa redukowalnego do cech, podobieństwo takie bowiem jest relacją równoważnościową (to relacja zwrotna: rzecz jest podobna do samej siebie ze względu na pewne cechy; symetryczna: jeśli rzecz *a* jest podobna do rzeczy *b* z uwagi na pewne cechy, to rzecz *b* jest podobna do rzeczy *a* ze względu na te same cechy; przechodnia: jeśli rzecz *a* jest podobna do rzeczy *b* z uwagi na pewne cechy i rzecz *b* jest podobna do rzeczy *c* ze względu na te same cechy, to rzecz *a* jest podobna do rzeczy *c* z uwagi na te same cechy), a dostępna dziecku relacja podobieństwa jest relacją nierównoważnościową (jak dalej zobaczymy).

W literaturze mówi się o podobieństwie oraz o cechach jako narzędziach wyodrębniania kategorii. Jeśli dziecko nie posługuje się cechami, pozostaje mu zastosowanie podobieństwa ogólnego, które nie jest redukowalne do cech. Jeśli mamy rację, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznać, że dziecko w kilka dni po urodzeniu potrafi rozpoznać twarz swojej matki, opierając się na podobieństwie ogólnym. Pojęcia te umożliwiają praktycznie natychmiastowe rozpoznanie twarzy.

Scharakteryzujmy teraz główne narzędzia kategoryzacyjne pojęć podstawowych – podobieństwo ogólne i typy semantyczne.

PODOBIENSTWO OGÓLNE

Zacznijmy od podania przykładu relacji podobieństwa ogólnego. Gdy widzimy idące stado słońi albo żyraf, czy potrzebujemy odwołania się do cech, aby na pierwszy rzut oka ustalić, że słońie należą do jednej kategorii, a żyrafy do drugiej? Co pozwala nam połączyć słońie w jedną kategorię, a żyrafy w inną? Co nam pozwala codziennie rozpoznawać swoich najbliższych? Idąc po raz pierwszy do szkoły, poznajemy nowe osoby. Zapamiętujemy na początku głównie ich twarze. Na drugi dzień umiemy bez problemu je rozpoznać, mimo że nie potrafimy podać cech wyróżniających jedynie te osoby. Tak samo nie sprawdzamy codziennie, czy nasze dziecko ma jakieś ustalone przez nas cechy.

CHARAKTER PODOBIENSTWO OGÓLNEGO

Podobieństwo ogólne jest relacją kategoryzującą (jeśli przedmiot a jest podobny ogólnie do elementu b , należącego do kategorii K , to a należy do K), nie porządkującą (jeśli a , b i c należą do kategorii K i a jest bardziej podobne do prototypu b niż c , to a jest lepszym przykładem kategorii K niż c), pozwala ustalić przynależność kategoryalną, a nie porządek w kategorii. Nie jest podobieństwem szczegółowym, ponieważ nie jest redukowalne do cech. Nie trzeba szukać cech wspólnych, decydujących o podobieństwie ogólnym między dwoma słońiami (przedmioty poziomu podstawowego). Słońie są na tyle podobne ogólnie do siebie i na tyle niepodobne ogólnie do żyraf, a żyrafy (przedmioty poziomu podstawowego) są na tyle podobne ogólnie do siebie i na tyle niepodobne ogólnie do słońi, że słońie tworzą jedną klasę, a żyrafy inną. Podobieństwo to jest relacją nierównoważnościową, jest bowiem relacją zwrotną: twarz tej samej osoby w tym samym czasie jest podobna do samej siebie; symetryczną: jeśli twarz osoby w czasie t_1 jest podobna do twarzy tej samej osoby w czasie t_2 , to twarz tej samej osoby w czasie t_2 jest podobna do twarzy tej samej osoby w czasie t_1 ; przeciwprzechodnią: choć twarz pewnej osoby w czasie t_1 jest podobna do twarzy tej samej osoby w czasie t_2 i twarz tej samej osoby w czasie t_2 jest podobna do twarzy tej samej osoby w czasie t_3 , to twarz tej samej osoby w czasie t_1 może nie być podobna do twarzy tej samej osoby w czasie t_3 . Podobieństwo ogólne może jednak działać jak relacja przechodnia: w trzech różnych momentach twarze tej samej osoby mogą być podobne do siebie.

Wydaje się, że podobieństwo ogólne działa między całościami. Tło teoretyczne dla tego stanowiska stanowią będą tezy psychologów postaci, np. zasada Wertheimera dotycząca grupowania w jedną kategorię przedmiotów o jednakowym wyglądzie czy przedmiotów podobnych całościowo (Wertheimer 1923; Palmer 1999). Całości są prostsze od sumy części (Lakoff 1987).

Pojedyncza cecha czy nawet kilka cech to za mało, aby dziecko zaliczyło posiadające je przedmioty do jednej kategorii. Musi występować przytłaczająca większość wspólnych cech. Każda cecha jest ważna dla ustalenia takiego podobieństwa, ważne są nawet te, które przedmioty posiadają wspólnie z egzemplarzami innych kategorii. Im więcej cech wspólnych, tym większe podobieństwo (Tversky, Gati 1982, s. 125). Częste pojawianie się twarzy tej samej osoby nie zmusza nas do ciągłego ustalania poszczególnych cech wspólnych. Dlatego tylko częściowo zgadzamy się z Murphym, gdy pisze:

[...] holistyczne podobieństwo starego do nowego egzemplarza jest prawdopodobnie bardzo ważne [...], kiedy elementy kategorii są *wszystkie* holistycznie podobne, wtedy może być mniej zależne od pamięci indywidualnych egzemplarzy i bardziej zależne od uproszczonego prototypu (Murphy 2004, s. 85).

Naszym zdaniem, nie chodzi o podobieństwo między uproszczonymi obiektami, ale wręcz przeciwnie – chodzi o podobieństwo całych obiektów.

TYPY SEMANTYCZNE

Szczególnie ważne jest wprowadzanie typów semantycznych. Są nimi egzemplarze, którym nadano nazwę i z którymi porównywane są inne egzemplarze po to, aby ustalić ich przynależność kategorialną. Typy semantyczne są ustanawiane na podstawie definicji deiktycznych prostych. Aby zbudować jedną kategorię (np. żyrafa), wystarczy jeden typ semantyczny, aby zbudować inne (np. pies), potrzeba wiele takich typów. Jeśli po latach nie jesteśmy w stanie rozpoznać swoich znajomych, wystarczy przypomnienie ich imion w obecności tych osób. Podczas powtórnego przedstawienia budujemy nowy typ semantyczny, z którym będziemy porównywać twarz ocenianej osoby. Ilekroć widzimy tego samego człowieka, uaktualniamy nasz typ semantyczny. Inaczej mówiąc, dla jednego imienia własnego może być powoływanych wiele takich typów.

Ważne jest też powoływanie negatywnych typów semantycznych, szczególnie gdy chodzi o rozpoznawanie osób. Czasami zdarza się, że bardzo podobni są do siebie bracia czy siostry. Należy im nadać odmienne imiona.

Ustalmy, czy właściwości sformułowane w literaturze dla pojęć podstawowych ogólnych charakteryzują również pojęcia podstawowe jednostkowe.

WYBRANE WŁASNOŚCI POJĘĆ POZIOMU PODSTAWOWEGO

Sprecyzujmy niektóre własności charakterystyczne dla pojęć podstawowych ogólnych i niektórych pojęć podstawowych jednostkowych (pojęcia podstawowe dla imion własnych).

1. POJĘCIA BUDOWANE PRZEZ LUDZI NALEŻĄCYCH DO RÓŻNYCH KULTUR.

Dysponujemy wynikami badań świadczącymi o tym, że pojęcia ogólne poziomu podstawowego (np. pojęcia pozwalające wyodrębnić egzemplarze niektórych rodzajów, takich jak okoń czy żyrafa) są tak samo budowane przez osoby należące do różnych kultur, np. Brent Berlin (1978) ustalił to dla osób należących do plemienia Tzeltal Maya z południowego Meksyku czy Aguaruna Jívaroz północnego i środkowego Peru, a Eleanor Rosch (1978) dla osób z zachodniego kręgu kulturowego.

Na podstawie badań Waltona, Bowera, Bowera (1992) możemy uznać, że dzieci należące do różnych kultur umieją budować pojęcia jednostkowe poziomu podstawowego (np. pojęcia pozwalające wyodrębnić konkretne osoby) w ciągu kilku dni od momentu narodzin. Potrafią to uczynić dzieci należące zarówno do kultury zachodniej, jak i do innych kultur.

2. POJĘCIA WCZEŚNIE PRZYSWAJANE.

Jeśli chodzi o budowanie pierwszych pojęć, to pojęcia podstawowe ogólne i jednostkowe są już formowane w okresie przedwerbalnym.

Są dowody na to, że dzieci w wieku 3–4 miesięcy są w stanie zbudować pojęcia³ (podstawowe dla nazw ogólnych) dla rzeczy, cech i relacji, co zostało potwierdzone w eksperymentach (Quinn, Eimas 1996; Behl-Chadha 1996; Bornstein, Kessen, Weiskopf 1976; Quinn 1994).

Psycholodzy rozwojowi (np. Walton, Bower, Bower 1992) dowiedli, że dzieci dzień albo dwa dni po urodzeniu – a niektórzy nawet twierdzą, że już kilka godzin po urodzeniu (Walton, Bower 1993, s. 203–205) – rozpoznają twarz matki. Eksperyment (Walton, Bower 1993) polegał na tym, że dwanaścioru takim dzieciom pokazywano twarz matki i oblicza innych kobiet, które miały podobną do niej fryzurę, kolor włosów, oczu oraz karnację skóry. Dzieci przyglądały się dłużej twarzom swoich matek, co świadczy o tym, że były w stanie je rozpoznać.

Po ukończeniu szóstego miesiąca życia dzieci są w stanie zauważyć, czy elementy w szkicu twarzy matki są zgodne, czy też niezgodne z odpowiadającymi im szczegółami w rzeczywistości (Rose 1988; zob. również Turner, Helms 1999, s. 176). Nie oznacza to, że po tym czasie rozpoznajemy swoją matkę, kierując się jedynie określonymi cechami. Rozpoznajemy twarze swoich bliskich, nie odwołując się do ich szczególnych, indywidualnych cech. Spojrzenie wystarcza, abyśmy ustalili tożsamość swoich dzieci (musimy je jedynie stosunkowo często widywać).

Carter (1999, s. 122) twierdzi, że człowiek posiada specjalne neurony rozpoznawania twarzy. Częsty widok tej samej twarzy uaktywnia je, w kon-

³ Te pojęcia nie muszą obejmować wszystkich egzemplarzy.

sekwencji następuje głębsze ich zakodowanie w mózgu, a to z kolei wpływa na szybsze i skuteczniejsze rozpoznanie twarzy (Carter 1999, s. 119–122).

3. POJĘCIA NAJWCZEŚNIEJ NAZYWANE.

Jeśli chodzi o poziom podstawowy dla nazw rzeczy, cech i relacji, to ustalono na podstawie badań empirycznych, że dzieci między szesnastym a dwudziestym czwartym miesiącem życia używają takich rzeczowników, jak np.: „piłka”, „mleko”, „chleb”, „jabłko”, „pies”, „kot”, takich czasowników, jak np.: „plakać”, „przyjść”, „spać”, „chcieć” – słowa te odnoszą się do relacji, czy też takich nazw cech, jak np.: „czerwony”, „zielony”. Wyrazy te są prostymi leksemami (Rosch 1978, s. 35), „łatwymi do wypowiedzenia i zapamiętania” (Stern 1959, s. 8; Berlin 1994, s. 92).

Jak dowodzą Clark (2003) i Fenson (i in. 1994), dzieci w wieku 16, a najpóźniej w wieku 20 miesięcy posługują się rzeczownikami oznaczającymi indywidua: „mama”, „tata” (z perspektywy biologii dziecko ma jedynie jedną matkę i jednego ojca i do takich rodziców dziecko poprawnie używa tych słów⁴). Macnamara (1993, s. 91, 92) uważa, że wśród wczesnie nabywanych słów są nazwy jednostkowe będące imionami własnymi, np. imię psa „Spot” („Kropeczka”). Są to słowa krótkie i łatwe do wypowiedzenia.

4. POJĘCIA NIESTAŁE.

Pojęcia podstawowe ogólne są niestałe („ruchome”)⁵ Lee Brooks (1978) zwraca uwagę na to, że poziom podstawowy może się zmieniać: osłabiać w wyniku braku zainteresowania wyodrębnianiem pewnych kategorii albo wyostrzać przez specjalny trening. Na ogół ludzie w miastach uważają, że

⁴ „Mama” będzie nazwą jednostkową, która przysługuje kobiecie w jej relacji do swojego biologicznego dziecka. Każdy człowiek ma jedną matkę (biologiczną). Jest tak najczęściej. Należy jednak wspomnieć o zapłodnieniu pozaustrojowym, dokonanym przez trzy osoby. Jądro komórkowe matki (zawierające większość materiału genetycznego) jest łączone z mitochondrią dawczyni. Proces ten jest nazywany „transferem cytoplazmatycznym”. Powstaje wówczas komórka, która zostaje zapłodniona przez męskie nasienie. Naukowcy nazywają „matką” tę osobę, która dostarcza większość materiału genetycznego, natomiast kobietę, która dostarcza mitochondrialne DNA, nazywają „dawczynią”. Matką jest jedna osoba. Jeśli ktoś chce użyć słowa „mama”, to zakres dla tej nazwy jest jednoelementowy. Należy odróżnić to jednostkowe użycie nazwy „mama” od użycia imion własnych, to dziecko najpierw musi zrozumieć, jaki jest charakter tego słowa, a następnie, jeśli zachodzą odpowiednie okoliczności (głównie chodzi o stosunkowo częste widzenie danej osoby), może na podstawie ogólnego podobieństwa (bez ustalania konkretnych cech) rozpoznać daną osobę.

⁵ Symbol ‘...’ sygnalizuje, że termin występujący w miejscu trzech kropek nie został użyty w sensie technicznym.

np. to kategoria drzewo (z poziomu nadrzędnego) jest podstawowa, a nie kategoria klon czy modrzew⁶. Znaczący koni czy psów uznają zaś kategorie podrzędne, np. rasy koni czy psów, za podstawowe.

Inaczej mówiąc, można, nie rozwijając swoich zdolności poznawczych, ‘wznieść’ poziom podstawowy do poziomu nadrzędnego albo, opierając się na treningu, można poziom podstawowy ‘sprowadzić’ do poziomu podrzędnego (niestałość dwukierunkowa).

Niektóre pojęcia podstawowe jednostkowe są także niestałe, ale niestałość jest jednokierunkowa. Wydaje się, że nie można pojęcia *Marta* (imię córki autora artykułu), zbudowanego na podstawie podobieństwa ogólnego do jej twarzy, ‘przenieść’ na poziom podrzędny. Nie ma niższego poziomu kategoryzacji, na którym podobieństwo ogólne wyznaczałoby ten jeden egzemplarz. Natomiast możliwe jest, że człowiek rozpoznaje typy twarzy ludzkich, np. typ oblicza osób należących do plemienia Aguaruna Jívaro z północnego i środkowego Peru, a jednocześnie nie odróżnia twarzy poszczególnych osób należących do tegoż plemienia (przynajmniej pewne osoby są nieodróżnialne dla niego, są jakby wszystkie podobne ogólnie do siebie, bez ustalania cech wspólnych i różniących). Wówczas podobieństwo ogólne wyodrębniłoby kategorię na poziomie nadrzędnym (rozpoznaje twarz jako twarz babci, a dopiero potem twarz mojej babci).

KONCEPCJA POJĘĆ PODSTAWOWYCH JEDNOSTKOWYCH A INNE KONCEPCJE POJĘĆ

W literaturze psychologicznej i czasami filozoficznej, gdy mówi się o podobieństwie, to chodzi o podobieństwo szczegółowe, redukowalne do wspólnych cech, i nieważne, czy są to cechy: konkretnego egzemplarza (Brooks 1978), typowe (Rosch 1978), logiczne (Ajdukiewicz 1975), wyznaczone przez teorię (Murphy, Medin 1985) czy stałe modalnie (Putnam 1998b; Walentukiewicz 2011). Podobieństwo to jest relacją równoważnościową. Jeśli przedmioty posiadają pewne cechy, które w sposób konieczny i wystarczający wyznaczają zakres, to każdy przedmiot i tylko te przedmioty, które posiadają te cechy, należą do zakresu. Ze względu na te cechy przedmioty są podobne. Proponujemy inny rodzaj podobieństwa, nieredukowalny do wspólnych cech – podobieństwo będące relacją nierównoważnościową. Jeśli mamy rację, wówczas współczesne koncepcje pojęć: klasyczne, egzemplarzowe ogólne, prototypowe, zależne od teorii, nie mogą wyjaśnić procesu budowania pojęć podstawowych.

⁶ Należy pamiętać, iż termin „drzewo” nie jest terminem kategoryzacji botanicznej, natomiast nazwy „klon” i „modrzew” odnoszą się do rodzajów (Szweykowska, Szweykowski, red. 1993, s. 132; Browicz 1993a, s. 265, 1993b, s. 386).

Pojęcia podstawowe dla odniesień imion własnych należy odróżnić od pojęć egzemplarzowych, które zostały przedstawione w naszej wcześniejszej pracy (Walentukiewicz 2011). Te ostatnie także wyodrębniają desygnaty imienia własnego, ale nie na podstawie podobieństwa ogólnego, lecz na podstawie cech indywidualnych (np. posiadanie linii papilarnych o określonej budowie).

CZY IMIONA WŁASNE MAJĄ KONOTACJĘ?

Filozofowie zastanawiali się, czy imiona własne mają konotację (treść charakterystyczna, będąca zespołem cech wyodrębniających wszystkie i tylko desygnaty nazwy; Frege 1977b⁷; Searle 1987; Mill 1962⁸).

Frege (1977b) sądzi, że konotacją nazwy jest cecha albo koniunkcja cech charakterystycznych. Searle (1987) głosi tezę, że imiona własne mają konotację, którą stanowi alternatywa wiązek cech charakterystycznych, przy czym jedynie część tych wiązek musi znajdować zastosowanie⁹. Mill (1962) uważa, że imiona własne są niekonotacyjne. Jedynie nazywają (i denotują) i nie są z nimi związane żadne cechy. Imiona własne oznaczają przedmiot przez wskazanie.

Jedną z głównych przeszkód w uznaniu, że pojęcia w sensie psychologicznym są umysłowymi reprezentacjami konotacji, jest to, iż pojęcia te są subiektywne, natomiast konotacje są obiektywne. Jedni podkreślają (np. Mill 1962; Searle 1987), że konotacja nazwy jest obiektywna w tym sensie, że jest zespołem cech przynależnych desygnatom należącym do świata. Inni (Frege 1977b) twierdzą, iż sens nazwy jest obiektywną treścią myśli w tym sensie, że jest wspólny wielu osobom.

Jeśli uznamy, że pojęcia, które pozwalają wyodrębnić indywidualium są umysłowymi odpowiednikami cech koniecznych i wystarczających istniejących w świecie albo są umysłowymi odpowiednikami istniejących w świecie typów semantycznych i relacji podobieństwa ogólnego, wówczas ta przeszkoda

⁷ Sens nazwy Frege wiązał z myślą. Myśl pojmował nie jako subiektywny akt myślenia, lecz jako obiektywną treść, która może być „wspólną własnością wielu” (Frege 1977b, s. 68).

⁸ Imiona własne „[...] oznaczają jednostki nimi nazywane; lecz nie wskazują czy też nie oznaczają implicite żadnych cech jako przynależących tym jednostkom [...]. Jedyne nazwy przedmiotów, które nic nie współoznaczają, to imiona własne; i te, ściśle biorąc, nie mają żadnego znaczenia” (Mill 1962, s. 52, 55).

⁹ Searle (1987) pisze często, że alternatywa wiązek opisów pozwala wyznaczyć ekstensję imienia własnego. Uznajmy, że konotacja nazwy może być dana w postaci opisu. Inaczej mówiąc, opis jest słownym przedstawieniem konotacji. Konotacja może mieć swój odpowiednik w myśli i wówczas mówimy o sensie nazwy (Frege 1977b).

da znika. Pojęcia są obiektywne, ponieważ są umysłowymi odpowiednikami obiektywnych bytów. Mogą one być wspólne wielu osobom.

Konotacje dają możliwość identyfikacji jakiegoś przedmiotu czy wyznaczenia zakresu kategorii. Owa możliwość leży u podłoża aktu odnoszenia. Wydaje się, że umysłowymi odpowiednikami konotacji są pojęcia. Są one bowiem umysłową reprezentacją, umożliwiającą identyfikację przedmiotu czy wyznaczenie zakresu kategorii, i mogą być podstawą dokonywania aktów odnoszenia. Jeśli nazwy jednostkowe, w szczególności imiona własne, są powiązane z pojęciami egzemplarzowymi czy też pojęciami podstawowymi, to uzasadniłobyśmy tezę, że imiona własne mają konotację.

Choć są przypadki, że pewne miejscowości czy osoby otrzymują imiona ze względu na cechy (przykładowo, w ten sposób Indianie nadawali imiona własne, np. „Szybka Pantera”), nie oznacza to, że imiona własne mają zawsze konotację od momentu ich wprowadzenia do języka. Są bowiem takie przypadki aktów chrztu, kiedy imiona własne nadawane są obiektom niezależnie od ich cech (np. nadawanie czarnemu psu imienia „Burek”).

Na końcu zapytajmy: jaki charakter ma związek między imionami własnymi a konotacjami: czy jest on konieczny, czy przypadkowy? Dla Kripkego (1988) konotacją jest taka wiązka cech, która przysługuje egzemplarzowi w każdym możliwym świecie. Natomiast wiązka cech, która pozwala w jednej rzeczywistości wyodrębnić indywiduum, mogłaby okazać się fałszywa w innej. Stąd nazwy własne nie mają konotacji, a ich związek z imieniem własnym jest przygodny. Używanie nazwy własnej we wspólnocie językowej odbywa się za pomocą łańcucha desygnacyjnego (przyczynowa teoria odniesienia). Inni autorzy (Searle 1987) uważają, że być może pojedyncza wiązka będzie w jakimś świecie fałszywie określać pewne indywiduum, ale alternatywa wiązek cech, które wyodrębniłyby indywiduum w każdym możliwym świecie, w którym indywiduum istnieje, będzie związana z imieniem własnym w sposób konieczny (pośrednia teoria odniesienia).

W koncepcji pojęć podstawowych o niektórych nazwach jednostkowych (imionach własnych) można byłoby tak powiedzieć: w każdym świecie możliwym, w którym istnieje odniesienie imienia własnego, należy je wyodrębnić i stworzyć z nich typy semantyczne. Może się okazać, że jakiś pojedynczy typ semantyczny wraz z relacją podobieństwa nie wystarczy do wyodrębnienia danego indywiduum w każdym świecie możliwym. Jeśli jednak powołamy w każdym świecie możliwym, w którym istnieje dane indywiduum, odpowiednie typy semantyczne, które nie będą się powtarzać, to alternatywa tych typów wraz z relacją podobieństwa ogólnego będzie związana z imieniem własnym w sposób konieczny. Konotacją będzie alternatywa typów semantycznych wraz z relacją podobieństwa ogólnego. Związek między konotacją a indywiduum będzie konieczny.

PODSUMOWANIE

Pojęcia podstawowe ogólne i niektóre jednostkowe (powiązane z imionami własnymi posiadającymi desygnat) budowane są na podstawie podobieństwa ogólnego, które jest relacją zwrotną, symetryczną i przeciwprzechodnią. Relacja ta działać może jak przechodnia w niektórych kategoriach jedno- (chodzi o podobieństwo np. twarzy tej samej osoby widzianej w stosunkowo krótkich odstępach czasu) i wieloelementowych (chodzi o podobieństwo np. między żyrafami). Zaliczenie do kategorii następuje albo na podstawie podobieństwa ogólnego do wcześniej powołanego typu semantycznego, albo przez powołanie ocenianego egzemplarza na typ semantyczny. Podobieństwo ogólne jest narzędziem, które dziecko zaczyna stosować najpóźniej w wieku 3–4 miesięcy (i, jak się wydaje, stosuje je również w dorosłym życiu).

Podobieństwo ogólne jest ‘ruchome’, dane w percepcji i zachodzi między całościami. Uważamy, iż istnieje tak duże podobieństwo między żyrafami czy obrazami twarzy osoby widzianej w stosunkowo krótkich odstępach czasu (że nie ma sensu szukać cech wspólnych decydujących o jednoznacznym wyznaczeniu zakresu kategorii) i tak duże niepodobieństwo między żyrafami i słoniami, czy też twarzami różnych osób (że nie ma sensu szukać cech różniących odmienne kategorie), że utworzenie pojęć dla żyraf i słoń, czy też dla twarzy pojedynczej osoby, nie powinno nastęczać dziecku trudności.

Podobieństwo ogólne oparte jest na występowaniu bardzo dużej liczby cech wspólnych, tych ważnych i nieważnych (nie ma wybiórczego i selektywnego wyboru cech). Skoro żyrafy posiadają praktycznie wszystkie percepcyjne cechy wspólne i skoro naturalne przerwy między gatunkami, czy – bezpieczniej mówiąc – między kategoriami poziomu podstawowego, nie pozwalają na parzenie się egzemplarzy należących do odmiennych gatunków czy odmiennych kategorii poziomu podstawowego, to w obrębie gatunków czy kategorii jest zachowana bardzo duża liczba cech wspólnych i niewielka liczba cech różniących. Człowiek zachowuje większość swoich cech przez stosunkowo długi czas. Rzadko następuje drastyczna zmiana, która powodowałaby, że nie można byłoby go rozpoznać. Kategoryzacja na podstawie podobieństwa ogólnego jest częściowo ‘łamana’ dopiero w okresie nauki języka przez użycie tej samej albo odmiennej nazwy. Przykładowo, gdy twarz osoby zmienia się na tyle, iż niemożliwe będzie ustalenie podobieństwa do ostatnio zapamiętanego jej obrazu, wówczas należy powołać nowy typ semantyczny: nadając powtórnie tę samą nazwę osobie, której twarz jest już inna.

Gdy dziecko zbuduje pojęcie podstawowe twarzy pewnego człowieka i pojęcia podstawowe wizerunków innych, wówczas może te umysłowe reprezentacje porównywać w celu ustalenia cech indywidualnych twarzy tej pewnej osoby (Gentner, Namy 2004).

BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz K. (1975): *Logika pragmatyczna*. Warszawa.
- Arterberry M.E., Bornstein M.H. (2001): *Three-month-old infants' categorization of animals and vehicles based on static and dynamic attributes*. "Journal of Experimental Child Psychology", 80, s. 333–346.
- Behl-Chadha G. (1996): *Basic-level and superordinate-like categorical representations in early infancy*. "Cognition", 60, s. 105–41.
- Belohlavek R., Klir G.J. (eds.) (2011): *Concepts and fuzzy logic*. Cambridge, Massachusetts–London.
- Berlin B. (1978): *Ethnobiological classification*. In: E. Rosch, B.B. Lloyd (eds.): *Cognition and categorization*. Hillsdale, New Jersey, s. 9–26.
- Berlin B. (1994): *Evidence for pervasive synesthetic sound symbolism in ethnozoological nomenclature*. In: L. Hinton, J. Nichols, J.J. Ohala (eds.): *Sound symbolism*. Cambridge, s. 76–93.
- Bornstein M.H., Kessen W., Weiskopf S. (1976): *Color vision and hue categorization in young human infants*. "Journal Experimental: Human, Perception, Performance", 2, s. 115–129.
- Brooks L. (1978): *Nonanalytic concepts formation and memory for instances*. In: E. Rosch, B.B. Lloyd (eds.): *Cognition and categorization*. Hillsdale, New Jersey, s. 169–211.
- Browicz K. (1993a): *Klon*. W: A. Szweykowska, J. Szweykowski (red.): *Słownik botaniczny*. Warszawa, s. 264–267.
- Browicz K. (1993b): *Modrzew*. W: A. Szweykowska, J. Szweykowski (red.): *Słownik botaniczny*. Warszawa, s. 386.
- Carter R. (1999): *Tajemniczy świat umysłu*. Przeł. B. Kamiński. Poznań.
- Clark E.V. (2003): *First language acquisition*. Cambridge.
- Fenson L., Dale P.S., Reznick J.S., Bates E., Thal D.J., Pethick S.J. (1994): *Variability in early communicative development*. "Monographs of the Society for Research in Child Development", 59 (serial 242).
- Frege G. (1977a): *Pisma semantyczne*. Przeł. B. Wolniewicz. Warszawa.
- Frege G. (1977b): *Sens i znaczenie*. W: G. Frege: *Pisma semantyczne*. Przeł. B. Wolniewicz. Warszawa, s. 60–88.
- Gentner D., Namy L.L. (2004): *The role of comparison in children's early word learning*. In: D.G. Hall, S.R. Waxman (eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 533–568.
- Hall D.G., Waxman S.R. (eds.): *Weaving a lexicon*. Cambridge, Mass., London.
- Hinton L., Nichols J., Ohala J.J. (eds.): *Sound symbolism*. Cambridge.
- Kripke S. (1988): *Nazywanie i konieczność*. Przeł. B. Chwedeńczuk. Warszawa.
- Lakoff G. (1987): *Women, fire, and dangerous things*. Chicago–London.
- Machery E. (2009): *Doing without concepts*. Oxford.
- Machery E. (2011): *Concepts: a tutorial*. In: R. Belohlavek, G.J. Klir (eds.): *Concepts and fuzzy logic*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 13–44.
- Macnamara J. (1993): *Logika i psychologia*. Przeł. M. Zagrodzki. Warszawa.
- McDonnell J.V., Gureckis T.M. (2011): *Adaptive clustering models of categorization*. In: E.M. Pothos, A.J. Wills (eds.): *Formal approaches in categorization*. Cambridge–New

- York–Melbourne–Madrid–Cape Town–Singapore–São Paulo–Delhi–Dubai–Tokyo–Mexico City, s. 220–252.
- Mill J.S. (1962): *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*. T. 1. Przeł. C. Znamierowski. Warszawa.
- Murphy G.L. (2004): *The big book of concepts*. Cambridge, Massachusetts–London.
- Murphy G.L., Medin D.L. (1985): *The role of theories in conceptual coherence*. "Psychological Review", 92, s. 289–316.
- Palmer S.E. (1999): *Gestalt perception*. In: R.A. Wilson, F.C. Keil (eds.): *The MIT encyclopedia of the cognitive sciences*. Cambridge, Massachusetts–London, s. 344–346.
- Pothos E.M., Wills A.J., eds. (2011): *Formal approaches in categorization*. Cambridge–New York–Melbourne–Madrid–Cape Town–Singapore–São Paulo–Delhi–Dubai–Tokyo–Mexico City.
- Putnam H. (1998a): *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*. Przeł. A. Grobler. Warszawa.
- Putnam H. (1998b): *Znaczenie wyrazu „znaczenie”*. W: H. Putnam: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*. Przeł. A. Grobler. Warszawa, s. 93–184.
- Quinn P.C. (1994): *The categorization of above and below spatial relations by young infants*. "Child Development", 65, s. 58–69.
- Quinn P.C., Eimas P.D. (1996): *Perceptual cues that permit categorical differentiation of animal species by infants*. "Journal of Experimental Child Psychology", 63, s. 189–211.
- Rosch E. (1978): *Principles of categorization*. In: E. Rosch, B.B. Lloyd (eds.): *Cognition and categorization*. Hillsdale, New Jersey, s. 27–48.
- Rosch E., Lloyd B.B. (eds.): *Cognition and categorization*. Hillsdale, New Jersey.
- Rose S.A. (1988): *Shape recognition in infancy. Visual integration of sequential information*. "Child Development", 59, s. 1161–1176.
- Searle J.R. (1987): *Czynności mowy*. Przeł. B. Chwedeńczuk. Warszawa.
- Stern W. (1959): *The background of Linnaeus' contribution to the nomenclature of methods of systematic biology*. "Systematic Zoology", 8, s. 4–22.
- Szweykowska A., Szweykowski J. (red.) (1993): *Słownik botaniczny*. Warszawa.
- Turner J.S., Helms D.B. (1999): *Rozwój człowieka*. Przeł. S. Lis [i in.]. Warszawa.
- Tversky A., Gati I. (1982): *Similarity, separability, and the triangle inequality*. "Psychological Review", 89, s. 123–154.
- Walentukiewicz W. (2011): *Definicje deiktyczne a pojęcia. Badania z pogranicza filozofii języka i psychologii kognitywnej*. Katowice.
- Walentukiewicz W. (2014): *Arguments for the existence overall similarity*. "Filozofia Nauki" (w przygotowaniu do druku).
- Walton G.E., Bower N.J.A., Bower T.G.R. (1992): *Recognition of familiar faces by newborns*. "Infant Behavior and Development", 15, s. 265–269.
- Walton G.E., Bower T.G.R. (1993): *Newborns form 'prototypes' in less than 1 minute*. "Psychological Science", 4, s. 203–205.
- Wertheimer M. (1923): *Untersuchungen zur Lehre von der Gestalt. II*. "Psychologische Forschung", 4, s. 301–350.

